

Fiona McIntosh

Przeznaczenie

Destiny

Trójca Księga III

Tłumaczył

Adrian Napieralski





Po prostu dla Iana. Fx

Spis treści

Spis treści	4
PODZIĘKOWANIA	6
PROLOG	7
1. ZNAK.....	10
2. ODEJŚCIA	19
3. SMUTKI TALLINORU	30
4. UCIECZKA KSIĘŻNICZKI	38
5. SEKRET KRÓLA.....	51
6. NOWY GOŚĆ W PAŁACU	63
7. DECYZJA	74
8. KOCHANKA	83
9. POCZĄTEK POGONI	89
10. NOWE WYPRAWY	93
11. OŚWIECENIE	101
12. SERCE LAURYN.....	109
13. UROCZYSTOŚĆ KORONACJI	122
14. SYLC ZŁODZIEJ	132
15. OSTRZE GOTHA.....	142
16. ZGROMADZENIE W SERCU LASU	154
17. OPÓR QUISTA	168
18. WALKA PIĘŚCI.....	177
19. UWIĘZIENI	192
20. TRÓJCA I PALADYNI RAZEM.....	210
21. W DRODZE NA PÓLNOC	219
22. PRAWDA ODKRYTA	237
23. ZAGUBIENI I ODNALEZIENI.....	252
24. NIESPODZIANKI	268
25. KAPITULACJA	286
26. OBIETNICE	301

27. DOLINA OBDARZONYCH	315
28. POKUTA	330
29. W LESIE ZAPADA CISZA	347
30. KU CYPRYZJI	350
31. MATCZYNY GNIEW	365
32. SANKTUARIUM	377
33. WEZWANIE KAMIENI	397
34. PRZEZNACZENIE	406
EPILOG	422

PODZIĘKOWANIA

I oto kończy się opowieść, której pisanie sprawiło mi tak wiele radości. Serdecznie dziękuję wszystkim tym, którzy śledzili tę serię, a zwłaszcza niezliczonym rzeszom czytelników, którzy zadali sobie trud skontaktowania się ze mną. Wasz entuzjazm związany z trylogią Trójcy jest dla mnie najlepszą nagrodą za te wszystkie samotne godziny spędzone nad klawiaturą.

Wiele osób bardzo wspierało mnie podczas ostatnich kilku lat. Przede wszystkim należy wymienić tu autorów Sarę Douglass i Robina Hobba, a także redaktorkę Nicolę O'Shea z wydawnictwa HarperCollins, z którą współpraca to istna bajka. Chciałabym przy okazji uśmiechnąć się do stałych bywalców mojego forum dyskusyjnego za późnonocne żarty, towarzystwo i ciągłe wsparcie.

Na końcu pragnę podziękować najbliższym przyjaciołom i ukochanej rodzinie, a zwłaszcza Willowi i Jackowi, który zdali się zaakceptować tę samotną kampanię swojej matki z wielką wyrozumiałością. Wyrazy wdzięczności i miłości dla mojego najserdeczniejszego krytyka i najgorliwszego stronnika, Iana.

PROLOG

Darganoth, król Hostii, przechadzał się wraz z opiekunką przez zapierający dech w piersi ogród bogów. Przemawiał delikatnym głosem:

- Dziękuję ci za przybycie, Lys. Ubolewam nad tym, że spotykamy się w tak trudnych czasach.

Nie podniosła wzroku ani nie uśmiechnęła się. Szła sztywnym krokiem obok króla bogów, uginając się niemal pod ciężarem, który spoczywał jej na sercu.

- Zawiodłam cię, panie.

Nie przybyła jednak prosić o wybaczenie, a po to, by szukać pomocy u bogów i starszyzny.

- To nieprawda, Lys - odparł cicho. - Chodź, przespacerujmy się doliną magnolii.

Chwycił ją za ramię i skierował w stronę niewielkiej furty, przez którą dostali się do chłodnego, aromatycznego korytarza utworzonego przez niezwykle drzewa. Pozwoliła poprowadzić się w to nadzwyczajne otoczenie, które - po tak długim czasie spędzonym na Pustkowie - mogło podnieść ją na duchu. Ale nie mogła się skupić, przepelniała ją rozpacz.

- Dorgryl mnie oszukał, panie. Okpił jak dziecko. - Potrząsnęła ze smutkiem głową.

- Mnie również oszukał, Lys. A teraz zrobił to nam ponownie... - Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Ale to już się nie powtórzy.

Darganoth wciągał do płuc słodki aromat swoich magnolii. Był wysoki, barczysty i ciemnowłosy, a spojrzenie jego jasnobłękitnych oczu było tak przenikliwe, że potrafiło unieruchomić nie gorzej od łańcuchów. „Jest tak podobny do swojego syna” - pomyślała Lys. Cechowała go ta sama wada... Tak właściwie to jaka? Dobroć? Słabość? Nie wiedziała tak do końca. Król sprawiał jednak wrażenie niezdolnego do unicestwienia własnego brata.

Przerwał jej rozmyślenia głosem, który boleśnie skojarzył się jej z kimś innym.

- Musimy rozważyć, co powinniśmy teraz uczynić, a nie skupiać się na tym, co się wydarzyło. Nie zmienimy przeszłości.

Lys poczuła się nieco spokojniejsza po tych słowach.

- Czy starszyzna już to przedyskutowała, panie?

Jej kruchą ufność rozbiły jego następne słowa:

- Owszem. I nie znaleźli rozwiązania. Zapewnili mnie tylko, że próba ostatecznego

policzenia się z Dorgrylem może kosztować życie naszych bliskich.

Lys zatrzymała się. Poczula występujący na skórze pot, choć pod baldachimem drzew panował przyjemny chłód.

- Nie! - Król odwrócił się, kiedy Lys upadła na kolana. - Nie możesz, wasza wysokość. Błagam cię, nie opuszczaj ich w tej chwili.

- Lys, nie mamy już żadnego wyboru.

- Jak sądzisz, co się wydarzy? - wyszeptwała.

- Uważam, że Dorgryl zrujnuje ciało, które zamieszkuje, a my zostaniemy zmuszeni do złamania prawa i uspokojenia go raz na zawsze.

- Zamordowanie własnego następcy - rzekła zdławionym głosem. - Nie sądziłam, że do tego może dojść.

- Istnieje pewien sposób - powiedział cicho. - On zawsze ryzykował, Lys. Musi zapłacić ostateczną cenę, lecz mogę cię zapewnić, że nie będzie to nadaremne. Dorgryl umrze razem z nim.

- A co z innymi, panie? - spytała drżącym głosem. Tak długi czas cierpliwości i ostrożności, wieki bólu dla paladyna, poświęcenie młodych dusz... Lys nie wierzyła, że wszystko się skończyło i poszło na marne. Darganoth potrząsnął głową i nie odezwał się słowem. Poczula, jak kielkuje w niej gniew. Kiedy się odezwała, jej głos był stanowczy i łamał wszelkie zasady protokołu: - Nie możemy pozwolić zginąć tym, których kochamy. Ofiarowali nam swoje życie, przeszli przez tyle cierpienia i rozpacz i gotowi są na więcej. Nie mogę dłużej stać i biernie się temu przyglądać, wasza wysokość. Czy zapomniałeś, kogo poświęciłam dla Trójcy?

Wiedziała, że nigdy nie powinna była tego powiedzieć, ale nic już nie mogła na to poradzić, słowa padły. Ujrzała żal na twarzy ukochanego króla. On również przeżył podobną stratę. Wiedział równie dobrze jak ona, co oznacza poświęcenie życia, życia, które sam spłodził.

Przełknął słowa, które cisnęły mu się na usta. Któż lepiej od niego mógł wiedzieć, co znaczy stracić ukochane dziecko.

- Nigdy nie zapomnę o życiach, które w to wplątaliśmy, Lys, lecz ucieczka Dorgryla wszystko skomplikowała. Dzięki niemu mój syn stanie się potężniejszy, niż mogłoby się nam przyśnić nawet w najgorszych koszmarach.

- Nie możemy opuścić Tora i Alyssy ani ich dzieci, wasza wysokość - rzekła błagalnym tonem.

- A więc módl się, aby mój pierworodny okazał się na tyle silny, by przeciwstawić się

Dorgryłowi. - Chwycił jej dłoń. - I żeby Torkyn był jeszcze silniejszy.

Lys poczuła się zdruzgotana. Król nie dawał jej tymi słowami żadnej otuchy. Prawdę mówiąc, zabrzmiały one raczej jak dzwon śmierci dla ludzi, których chciała chronić. Zrozpaczona opuściła gaj. W jej istnieniu nie było już dawnego piękna.

1.

ZNAK

Pomruk niezbyt odległego gromu zabrzmiał bardzo złowieszczo. Marszałek Herek był już w drodze do miasta od dłuższego czasu, zdecydował jednak, że mimo paskudnej pogody dotrze do Tal przed trzynastym uderzeniem dzwonu. Oprócz tego, że pragnął po prostu znaleźć się w wygodnych zamkowych komnatach, wiedział też, iż król docenił podjętą przed kilkoma godzinami decyzję o wyruszeniu w drogę o zmroku. Ze wszystkich osób mu towarzyszących, to on najbardziej wrywał się do domu. Lorys oczywiście nigdy by czegoś takiego nie powiedział, lecz Herek rozumiał, że monarcha pragnie wreszcie zobaczyć się z młodą królową. Kilkutygodniowe rozstanie, wymuszone przez oficjalne obowiązki, całkowicie wyczerpało już jego zapasy dobrego humoru.

Błyskawica, wciąż na tyle odległa, że nie wystraszyła koni, ostrzegawczo rozdarła niebo. Kolumna zwolniła tempo marszu.

- Co o tym sądzisz? - zapytał Lorys. Wiedział, że stanowcza odpowiedź nie jest tym, co chce usłyszeć. Herek był człowiekiem konserwatywnym, który nigdy nie naraziłby monarchy ani jego ludzi na żadne niebezpieczeństwo. Był marszałek, Kyt Cyrus, znakomicie go wyszkolił.

- Burza przesuwa się w naszym kierunku szybciej, niż przypuszczałem, wasza wysokość - przyznał marszałek.

Lorys nie krył rozczarowania. Oznaczało to następną noc spędzoną bez ukochanej Alyssy w ramionach. Mężczyźni spojrzeli ponuro w stronę księżyca, który właśnie znikł za ciężkimi, ołowianymi chmurami, kryjąc ciągnącą się przed nimi drogę w gęstym, nieprzyjaznym mroku.

Herek zdawał sobie sprawę, że jego propozycja wiązała się z unieszczęśliwieniem króla, lecz nic nie można było na to poradzić. Bezpieczeństwo było najważniejsze.

- Panie, uważam, że natychmiast powinniśmy rozbić obóz, zanim spadnie pierwszy deszcz. Tamto miejsce zapewni nam lepszą osłonę niż to, co rozciąga się przed nami. - Skinął głową w kierunku niewielkiej grani, wzdłuż której ciągnął się bezpieczny i odpowiadający ich chwilowym potrzebom wąwóz.

W ich kierunku przetoczył się następny grom, tym razem zdecydowanie głośniejszy. Kiedy niebo nad głowami rozbłysło, Lorys skapitulował.

- Zrobimy tak, jak uważasz, marszałku - odparł, starając się zamaskować rozczarowanie.

Herek podniósł rękę, by zatrzymać kolumnę żołnierzy, po czym wydał kapitanom stosowne rozkazy. Chwilę później cała kompania zeskoczyła z siodła i zajęła się przygotowaniem nocnego obozu.

Ktoś chwycił cugle wierzchowca Lorysa i odprowadził konia na bok, król był jednak tak pogrążony w smutku, że nawet nie podziękował. W normalnych okolicznościach z przyjemnością zeskoczyłby z siodła i osobiście wyczyścił, nakarmił i napił konia - był monarchą, który potrafił dawać dobry przykład, preferując fizyczną pracę i życie w terenie nad papierkową bazgraniną i biurokratyczne łamigłówki, z którymi wiązało się sprawowanie władzy - teraz jednak pozwolił, by wszystko zrobiono za niego. Wciąż nie pogodził się z myślą, że Alyssa nie zadrży nad nim i nie ogrzeje jego zmarzniętych kości. Tak bardzo pragnął znów wziąć ją w ramiona, spojrzeć Gylowi w oczy i przyznać się, że on, król Lorys z Tallinoru jest jego ojcem, tak chciał znów przechadzać się po pałacowych salach.

Silna niepewność nie leżała w naturze Lorysa, lecz ów melancholijny nastrój nie opuszczał go od popołudniowego zdarzenia. Kompania mijała pole, na którym zebrało się stadko kraczących zgrzytliwie kruków. Nie był to bynajmniej powszechny widok w Tallinorze. Kruki uznawano nie tylko za najinteligentniejsze z ptaków, ale również za otoczone upiorną tajemniczością i przesadami, przez co mieszkańcy Tallinoru woleli trzymać się od nich z daleka. Nie było więc żadnym zaskoczeniem dla Lorysa, kiedy wszyscy żołnierze zaczęli mamrotać inwokacje wzywające do ich ochrony, lecz nawet on poważnie się zaniepokoił, gdy wielkie ptaki równocześnie poderwały się do lotu, przeleciały nad kolumną i zawróciły w ich stronę. Zdawały się celowo mknąć wprost ku nim, a idący na czele król znalazł się w ich bezpośrednim zasięgu. Ptaki przeleciały na niewielkiej wysokości. Jeden z nich znalazł się na tyle nisko, że dotknął krótkich włosów króla, kracząc przeraźliwym głosem i zrzucił go z konia.

Żaden z ludzi w kompanii nie odważył się nawet roześmiać. Nawet ci najbardziej prostoduszni uznali to za znak. Żołnierze westchnęli głośno, a Herek w mgnieniu oka znalazł się przy królu, gotów rozwiać wszelkie absurdalne przesady. Lorys nie skomentował tego wydarzenia, jedynie rzucił krótki żart, dzięki któremu ludzie nieco się rozluźnili. Wskoczył na konia i szybko ruszyli w dalszą drogę, najwyraźniej zapominając o tym incydencie.

Król jednak o nim nie zapomniał. Był człowiekiem religijnym i atak czarnych ptaków

zła uznał za naznaczenie mówiące o tym, że jego życie okrył właśnie mroczny całun. Poczul się wręcz dotknięty przez śmierć. Nie podzielił się tymi przemyśleniami ze swoimi towarzyszami, usiłując za wszelką cenę o tym zapomnieć, lecz nie zdołał - myśli tak osłabiały jego zdecydowanie podczas długiej podróży, że w końcu poczul się kompletnie przytłoczony tym, co się wydarzyło.

- Królu Lorysie. - Znow pojawił się nie tracący czujności marszałek.

- Tak? - Król dużym wysiłkiem woli odrzucił dręczące go myśli.

- Rozpalono ogniska, panie. Nie chciałbyś się ogrzać? Właśnie przygotowujemy posiłek.

- Dziękuję. Gdzie Caerys?

Paż pojawił się przy jego boku w mgnieniu oka.

- Tutaj jestem, wasza wysokość.

- Chcę, aby do pałacu wysłano jeźdźca.

Lorys spostrzegł grymas na twarzy Hereka, wiedział jednak, że marszałek mu się nie przeciwstawi.

Caerys skinął głową.

- Zaraz kogoś przyprowadzę. Przygotowujesz pismo, panie?

Król zamrugał i zastanowił się przez chwilę.

- Nie, wszystko mu powiem.

- Dobrze, panie, zaraz z kimś wrócę - zapewnił Caerys i oddalił się.

Lorys ponownie popatrzył na Hereka, lecz twarz marszałka niczego nie zdradzała. Żołnierz stał wyprężony na baczność.

- Jeśli mnie nie potrzebujesz, panie, to zajmę się moimi ludźmi.

Król skinął przyzwalająco głową. Herek oczywiście nie aprobował narażania życia człowieka ani konia w mroku i nadciągającej burzy tylko dlatego, że Lorys zapragnął wysłać wiadomość do królowej. Lorys jednak tego właśnie pragnął. Po wydarzeniu z krukami jakąkolwiek formę komunikacji z Alyssą uznawał za kojącą - nawet jeśli miała pozostać jednostronna.

Burza znalazła się nad ich głowami szybciej, niż ktokolwiek przypuszczał. Jediną pociechą pozostał księżyc, który na chwilę przebił się przez chmury i nadał mżawce delikatną poświatę. Przykucnięci pod prowizorycznymi szalaszami żołnierze za wszelką cenę usiłowali osłonić płomienie niewielkich ognisk. Konie były niespokojne i wielu ludzi postanowiło zostać przy swoich cennych wierzchowcach, głaszcząc je i szepcząc uspokajające słowa podczas szalejącej burzy.

Herek usiadł obok swojego monarchy i zachęcił do posiłku. Lorys zjadł odrobinę suszonego mięsa - bardziej kierowany nawykiem niż uczuciem prawdziwego głodu - gdyż nie starczyło czasu na podgrzanie czegokolwiek. Z wdzięcznością przyjął jednak wino. Napił się łąpczywie, pragnąc zatopić smutki. Kiedy przełknął zawartość drugiego kubka, bezpośrednio nad ich głowami huknął grom. Wszyscy spojrzeli w kierunku zwierząt. Wszyscy poza królem, który patrzył nieobecny wzrokiem na spowite słabym światłem pojedyncze drzewo, uginające się pod naporem wściekłego wiatru, lecz wciąż dumnie tkwiące na niewielkim wzniesieniu. Patrzył przez dłuższą chwilę w tamtym kierunku, znów zatopiwszy się w myślach. Był na siebie zły, że wypuścił samotnego jeźdźcę w taką pogodę. W tej chwili bardzo żałował tej decyzji.

Następnemu, niespodziewanemu hukowi gromu towarzyszyła jaskrawa pajęczyna błyskawicy, która najpierw na kilka chwil rozświetliła całe niebo, by za moment dotknąć długim palcem samotnego drzewa.

Ujrzał to jedynie król. Drzewo zostało uderzone przez skumulowany gniew niebios, rozerwane na pół i podpalone. Deszcz, który zdążył zmienić się już w prawdziwą ulewę, natychmiast ugasił płomień. Lorys patrzył na to z przerażeniem i czuł, jak krew zamarza mu w żyłach.

Herek odwrócił się w jego stronę.

- Całkiem blisko, panie - powiedział i przyjrzał się Lorysowi, który zamarł wpatrzony niewidzącym wzrokiem w przestrzeń przed sobą. Król wyglądał, jakby zobaczył demona. Marszałek popatrzył w tamtym kierunku, próbując odkryć powód tego zachowania, i w końcu skupił wzrok na tym, co przykuło uwagę monarchy. Drzewo na wzniesieniu, które jeszcze przed chwilą z siłą i dumą opierało się pogodzie, zmieniło się w poskręcane i zwęglone resztki. Przeniósł wzrok z powrotem na Lorysa, czując węzeł w żołądku. - Panie... - dodał delikatnie.

- To najgorszy ze wszystkich znaków, Hereku. - Król mówił cicho, a jego głos przepełniał strach.

- Panie... - Herek miał nadzieję pokonać zaklęcie zniszczonego drzewa, które dotknęły palce Hostii. Nie mógł się jednak z tym nie zgodzić: bycie świadkiem zniszczenia drzewa przez bogów uważano za najposępniejsze ze wszystkich ostrzeżeń. Próbował powiedzieć coś uspokajającego, lecz nie znalazł żadnych stosownych słów.

W końcu król ruszył mu z odsieczą. W jego głosie brzmiała rezygnacja:

- Bogowie do mnie przemówili, Hereku. Wcześniej ostrzegli mnie poprzez kruki, teraz ponownie się przypomnieli.

- Proszę, wasza wysokość, ja...

Lorys nie zważał jednak na to, co zamierzał powiedzieć marszałek.

- To znak, Hereku.

Zanim marszałek zdołał coś dodać, król wstał i opuścił schronienie pod granią, kierując się w stronę szerniałego drzewa. Odprawił gestem dłoni zdumionego Caerysa, który natychmiast za nim podążył, dając do zrozumienia, że jego mroczne myśli są dla niego wystarczającym towarzystwem. Herek nie mógł na to pozwolić. Pobiegł za królem. Lorys poruszał się szybko, lecz jakby w otępieniu, nie spuszczać wzroku z dymiącego jeszcze drzewa. Z jakiegoś powodu czuł, że musi się z nim pogodzić, jakby to drzewo przyjęło na siebie boską naganę, która była adresowana do niego. Dlaczego czuł się tak dziwnie? Wszystkie duchy dołączyły do niego na wzgórzu. Czy była to przedwczesna śmierć Nyrii? Zbyt nagły ożenek z Alyssą? A może to, że po prostu tak bardzo jej pragnął, tak bardzo ją kochał?

Czy to z sekundy na sekundę się pogłębiało? Czy chodziło o spłodzenie dziecka, Gyla, który wyrósł na wspaniałego, młodego mężczyznę i wciąż nie znał prawdy o swoim ojcu? A może to chodzi o Gynta? Czy egzekucja Torkyna Gynta mogła prześladować go po tak wielu latach? Czy kiedykolwiek odpokutuje za najmroczniejszy ze wszystkich grzechów - pozwolenie takiemu szaleńcowi jak Goth na wykonywanie podłej roboty pod królewską egidą? Tak wiele okrutnych czynów popełniono w jego imieniu wobec lojalnych obywateli.

I nagle zaczął zastanawiać się z nową dozą rozpacz, czy to niezwykle wydarzenie podczas niepokojonej wichurami i gromami nocy w Perswych istotnie mogło być znakiem. Pozwolił wszystkim tym myślom swobodnie wirować w głowie i dalej sunął w stronę drzewa. Musi go dotknąć, poczuć jego śmierć, okazać swoje ubolewanie i wyrazić żal za wszystkie swoje niejasne decyzje.

Król ujrzał rozbłysk na niebie, usłyszał tuż nad głową ogłuszający łoskot gromu i zdał sobie sprawę, że zdumieniem, ale i z akceptacją, że stare powiedzenie o tym, iż piorun nigdy nie uderza dwukrotnie w to samo miejsce, jest nieprawdziwe. Ręka bogów opuściła niebo i w jednej przerażającej sekundzie oświetliła marszałka Hereka obserwującego śmiercionośny łuk, który ponownie pomknął ku ziemi i zabił króla tuż przed nastaniem świtu.

*

Królowa Alyssa owinęła się grubym szalem. Do świtu pozostało jeszcze kilka godzin, lecz nie mogła zasnąć, w przeciwieństwie do młodych gości, którzy zajęli wygodne łoża nieopodal jej komnaty. Wyczerpała ich nie tylko długa podróż do Tal, lecz również emocje ostatniej nocy. Ale było to zrozumiałe, sama była wstrząśnięta wieściami. Stała nieruchomo

przy oknie, patrząc, jak burza chłosta wrzosowiska. Nienawidziła burz. Zawsze błagała, by się skończyły, kiedy w końcu ustawały ulewne deszcze.

Mężczyzna, którego kochała przez większość życia, poruszył się za jej plecami. Nawet bez dysku z archalitu na czole wyczuwała drżącą wokół niego moc, kiedy objął ją ręką w pasie.

- Co powiedział posłaniec? - zapytał.

- Biedaczysko. Jestem zdumiona, że wysłali go w taką pogodę. Oprócz osobistej wiadomości od Lorysa przekazał także, że kompania nie powróci zgodnie z planem. Burza jest zbyt silna. Rozbili obóz w okolicy Perswych i wyruszą o brzasku.

Tor nie odpowiedział od razu, lecz doskonale wyczuła jego ulgę.

- A więc tę noc spędzimy razem - szepnął jej do ucha i zaryzykował pocałunek we włosy.

- Przynajmniej tę część, która z niej pozostała - odparła równie cicho i odwróciła się do niego. - Tor, co my zrobimy?

Popatrzył uważnie na jej twarz. Jej piękną twarz... tę, którą wielokrotnie usiłował zapomnieć, lecz zawsze ponosił porażkę.

- Muszę odszukać naszego drugiego syna - odparł stanowczo i spojrzał jej w oczy tak głęboko, by nie mogła odwrócić wzroku.

- A ja?

- Alyssa, nie będę ci tego utrudniał. Obiecuję.

Przytulił ją mocno, czując nie tylko jej, ale i swoją bezradność. Dopiero co doszła do siebie po szoku, kiedy kilka godzin wcześniej dowiedziała się, że jest matką dwojga dorosłych dzieci. Trudno było ich nie rozpoznać: Gidyon był uderzająco podobny do ojca i siostry, Lauryn. Nikt, nawet król nie mógł spierać się w kwestii rodziców.

Później nastąpił kolejny wstrząs, kiedy dowiedziała się, że jej pierwsza miłość wciąż żyje... a ona wyszła za króla. Czuł jej rozpacz. Jej syn nie umarł w Sercu Lasu, jak jej powiedzieli wszyscy ci, których kochała. Co więcej, syna tego wraz z nowo narodzoną siostrą zabrano po porodzie do innego świata, a ją samą pozostawiono w niewiedzy, skazując na wiele lat rozpacz nad śmiercią chłopca. A teraz świeży ból świadomości, że drugi syn, słaby - niemal martwy - został potajemnie ukryty w Wielkim Lesie na ziemiach Tallinoru. Alyssa pokręciła z niedowierzaniem głową. Jak to wszystko mogło jej się przytrafić? Teraz miała dwóch żyjących mężów i kochała ich obu.

Zdawało się, że Tor usłyszał jej myśli i ukrocił ich wir, mówiąc o tym, co należy uczynić:

- Musimy odszukać Rubyna, Alysso. Trzeba skompletować Trójkę.

- I co dalej?! - warknęła, choć wcale tego nie chciała.

Wzruszył ramionami.

- Mam nadzieję, że Lys nam co nieco wyjaśni.

- Nie znoszę tej kobiety. - Zauważyła, jak zmieszały go te słowa. - Och, wiem przecież, że jej ufasz, Tor, lecz w moje życie zawsze wprowadzała tylko smutek... i w życie wszystkich, których dotyka.

- Jest taką samą ofiarą jak my. - Żałował, że nie może powiedzieć więcej, ale złożył obietnicę.

- Nie! Lys jest równie zła jak Merkhud czy Sorrel. Manipuluje naszymi zyciami i stwarza ból. Jak możesz sobie pozwolić na bycie jej marionetką i tańczenie tak, jak ci zaśpiewa?

- Nie mam żadnego wyboru, Alysso. Orlac jest na wolności. Pozostaje nam tylko stawić mu czoło, a do tego potrzebujemy Trójcy.

- Tor, ty nie wiesz niczego, wierzysz tylko w to, co ona ci mówi!

Kiedy spojrzała na smutek, który zagościł na jego twarzy, pożałowała tych słów.

- Nie mam nikogo innego, komu mógłbym zaufać. Orlac nadchodzi.

Te ostatnie słowa spowodowały, że poczuła uchodzącą z niej złość. Miał rację. Wszyscy byli ofiarami i mogli jedynie wybrać, czy poddać się, czy zginąć, podejmując walkę z tym bogiem.

- Co chcesz, abym zrobiła? - zapytała go w końcu, życząc sobie, by jego urocza twarz nie była tak smutna jak jej.

- Zaopiekuj się Gidyonem i Lauryn, kiedy ja udam się na poszukiwania Rubyna. Jeśli... Kiedy z nim wrócę, rozważymy następny krok. - Skinęła głową bez słowa. Tor w końcu wypowiedział też pytanie, którego najbardziej się obawiał: - Co będzie z królem?

- Lorys pozna prawdę. Nie położy ręki na naszych dzieciach, tego możesz być pewny. Są pod moją całkowitą ochroną. - Tor zadrzał jednak. Podobne słowa usłyszeli wiele lat temu jego rodzice, kiedy pewien srebrnowłosy mężczyzna uwierzył, że ma tyle królewskich względów, by zaoferować bezpieczeństwo. Powędrował myślami do Jhona i Ailsy Gynt. Musi się z nimi zobaczyć. - Kiedy wyjedziesz? - zapytała.

Spojrzał w stronę okna.

- Przed świtem... Wkrótce. - Przeniósł spojrzenie na nią, nie kryjąc smutku. - Raczej mnie tutaj nie będzie, kiedy wróci król.

- Jak ma mi uwierzyć, jeśli nie będziesz tutaj ze mną?

- Nasze dzieci są wystarczającym dowodem - odparł głucho.
- Nigdy nie mówiłam mu o naszym małżeństwie.
- I niech tak pozostanie - rzucił oschle. - On ma już dosyć stresu.

Alyssa odwróciła się z powrotem do okna, kiedy na zewnątrz rozległ się potężny grom. Ujrzała, jak niebo stało się niemal białe i potężna błyskawica złowrogo wygięła się nad krajobrazem. Widziała, jak postrzępiona strzała znika za wrzosowiskami i aż do rana nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak gwałtownie zalała ją potężna fala smutku.

Po tym końcowym przedstawieniu burza odeszła i niebo otworzyło się, wyrzucając z siebie gwałtowną ulewę, która miała trwać kilka dni, współtowarzysząc ogromnemu smutkowi, kiedy w Tallinorze ogłoszono śmierć króla.

*

Daleko za morzem, na wyspie Cypryji, która również smagana była przez straszliwe ulewy, inna kobieta wyjrzała przez okno pałacu i podjęła straszną decyzję. Nie była królową, lecz kogoś takiego chroniła... kogoś młodego.

- Skąd te sny? - zadawała sobie samej pytanie. Od śmierci jej ukochanej królowej Sylven każdej nocy nawiedzał ją głos kobiety. Choć był to przyjemny głos i nie budził w niej strachu, to już słowa, które wypowiadał, wręcz przeciwnie.

Hela patrzyła na nasilającą się ulewę, która w końcu zakryła widok na wypielęgnowane ogrody i drzewa. Dlaczego postać ze snów błagała ją, by ukradkiem wyniosła dziecko z domu? Sarel przecież dobrze sobie radziła. A jednak ledwie znosiła głęboki żal po zabójstwie matki, kiedy królestwo przeżyło kryzys i dygnitarze nawoływali do natychmiastowej koronacji dziecka. Między mężczyznami, którym wydawało się, że mogą rządzić narodem w roli nowych regentów królowej do chwili, kiedy ta dorośnie, zdążyły już wybuchnąć gwałtowne sprzeczki. Co więcej, należało pomyśleć o haremie na przyszłość oraz o nowych doradcach... ludziach, którym można było zaufać.

Nie, to wszystko toczyło się w zbyt szybkim tempie.

Sarel z pewnością mogłaby już przejąć obowiązki królowej, lecz Hela wiedziała, że tymczasem dziewczyna byłaby zwykłą marionetką. Młoda władczyni była jeszcze zbyt niedojrzała i nieobeznana ze światem, by podejmować decyzje na takim szczeblu. Hela potrząsnęła głową, wyobraziwszy sobie, jak gwałtownie znikłoby idylliczne dzieciństwo Sarel. Zastąpiłyby je przytłaczające zadania, których Sylven z pewnością nie planowała jeszcze dla swojej pięknej córeczki. Hela dobrze wiedziała, jak była królowa chroniła Sarel, nawet przed uwielbieniem ze strony tłumów, i wielokrotnie słyszała, jak Sylven obiecywała sobie, że nie pozwoli, by dzieciństwo Sarel podporządkowano królewskim protokołom, jak to

było w jej przypadku.

Wszystko to stawało się jednak mało istotne, kiedy Hela usiłowała zrozumieć znaczenie żarliwych słów dziwnej kobiety, w których namawiała ją do ucieczki z młodą królową.

Jeszcze bardziej zdumiewające było to, że kazała jej również odnaleźć Torkyna Gynta, gdyż tylko on mógł stworzyć ochronny krąg wokół Sarel i rozprawić się z uzurpatorami. Uzurpatorzy? Co ona miała na myśli? Regenta? A może w słowach kobiety ze snów tkwiło coś znacznie groźniejszego?

Hela oparła dłonie i policzek o chłodną szybę i zawarła ze sobą pakt. Jeśli kobieta ze snów dziś do niej przemówi, znajdzie w sobie tyle odwagi, by jej odpowiedzieć, zamiast kulić się i czekać z przerażeniem, aż koszmar minie.

Myśl o ponownym spotkaniu z Torkynem Gyntem była bardzo kusząca. Wielokrotnie powtarzała sobie, że gdyby Sylven za nim tak nie przepadała, sama podjęłaby kroki, by zwrócić na siebie jego uwagę. Mimo wszystko jednak pomysł ucieczki z Sarel, wykradnięcia jej z dala od wszystkiego, co знаła, i podróży do królestwa Tallinoru był przerażający.

Hela potrzebowała powodu - naprawdę przekonującego powodu - i postanowiła, że kobieta ze snów powinna jej go dać albo raz na zawsze pozostawić ją w spokoju.

2.

ODEJŚCIA

Lys odwiedziła Helę i tej nocy, z niekłamaną radością przyjmując fakt, że służąca wreszcie postanowiła się z nią porozumieć. Jak dotąd milczała, a rozmowa ta była tak jednostronna, że nawet w jej uszach brzmiała niedorzecznie. Uznała, że dopóki dziewczyna nie zada pytań, to znaczy, że nie bierze sobie jej słów do serca. Czas niestety kurczył się, a ona potrzebowała, by Hela natychmiast zaczęła działać. Orlac lada moment miał wkroczyć do miasta, niosąc ze sobą demoniczną świadomość Dorgryła. Nie miała żadnych wątpliwości, że planowali coś na Cypryzi. Było to znakomite miejsce, z którego Orlac mógł przejść do Tallinoru, kiedy będzie gotów taki krok uczynić.

Dorgryła znała aż za dobrze i wiedziała, że zechce przez jakiś czas się zabawić i przyjmie ponownie swój zdemoralizowany styl życia. Z wielką przyjemnością przyoblecze się w nowe ciało i wykorzysta je do cna. Upływający czas był po jego stronie - Tallinor mógł upaść równie dobrze teraz, jak i później.

Książę Hostii mógł oczywiście podchodzić do tego w zupełnie inny sposób. Prawdę mówiąc, liczyła nawet na opór Orlaca. Cieszyła się z każdej chwili zwłoki, a paradoksalnie jej ostatnią nadzieją na uratowanie ludzi był właśnie Orlac, ignorujący żądania Dorgryła. Jakże niezwykle to się potoczyło, że znalazła się po stronie młodego boga. Być może zjednoczą się nawet we wspólnym przedsięwzięciu polegającym na wydarciu wszystkich światów z rąk Dorgryła.

Odsunęła te myśli i skupiła się na głosie Heli. Znakomicie, dziewczyna w końcu znalazła odwagę, by zadać pytanie przez sen:

Kim jesteś?

Mam na imię Lys. Jestem przyjaciółką Tora.

Dlaczego nawiedzasz mnie w snach?

Tylko w taki sposób mogę do ciebie dotrzeć, Helu.

Czego ode mnie chcesz?

Już ci powiedziałam. Musisz zabrać Sarel z Cypryzi.

Przed czym uciekamy? Czy nie jest najbezpieczniejsza w swoim własnym kraju?

W normalnych okolicznościach tak. Lecz teraz zło kieruje się ku Cypryzji, Helu. To zło zwie się Orlac i zamierza przejąć tron Cypryzji.

Hela uśmiechnęła się przez sen.

Nie mamy w Cypryzji królów, jedynie królowe. Niby jak miałby rządzić?

Będzie rządził, kiedy da Cypryzji nową królową, której naród potrzebuje i o którą błaga... lecz nie będzie to Sarel.

Skąd możesz to wiedzieć? - tym razem w jej głosie zabrzmiał gniew.

Ponieważ go znam. Jest bystry, niezwykle cierpliwy i napędza go straszliwa nienawiść. Helu, musisz mnie teraz wysłuchać... Muszę ci o czymś powiedzieć. Wysłuchasz moich słów?

Tak - nadeszła stanowcza odpowiedź.

Lys opowiedziała służącej dawną historię i dotarła do czasów, kiedy Tor uciekł do Tallinoru. Wyjaśniła, dlaczego musiał uciekać oraz dlaczego nie mógł powrócić do miejsca śmierci Sylven. Opowieść ta zabrała jej trochę czasu i kiedy w końcu przerwała, nastąpiła cisza.

Wierzysz w moją opowieść? - zapytała z naciskiem Helę.

Wierzę w Tora. Wiedziałam, że musiał być jakiś powód, dla którego nie wrócił. Wszyscy mówili, że był zamieszany w zabójstwo, ale ja nigdy nie dopuszczałam takiej myśli.

Lubisz go, prawda?

Stawiłabym czoła każdej kobiecie, która powiedziałaby coś innego.

Lys roześmiała się. We śnie Heli był to bardzo przyjemny dźwięk i sama dołączyła do kobiety z własną wesołością, aż tamta znów przemówiła z powagą:

Jedynie Tor wie, w jaki sposób walczyć z Orlakiem.

Dlaczego więc rozmawiasz teraz ze mną, zamiast pomagać Torowi w walce z nim?

Ponieważ Orlac jest już niemal u bram miasta i powiedzmy, że to ja jestem odpowiedzialna za jego przybycie. Pragnę przywrócić porządek w świecie, który najeżdża. Jeśli coś przytrafi się Sarel z jego ręki, to nie zdołam już niczego wyprostować. Kiedy Orlac i Tor stoczą swoją walkę, ona musi być w bezpiecznym miejscu. Obiecuję ci, Helu, że jeśli będziesz współpracować, doprowadzimy ją na tron, ale najpierw musimy uratować jej życie.

I Tor zdoła tego dokonać?

Tor i jego towarzysze, tak. Wierzę, że Sarel będzie teraz bezpieczniejsza wśród mieszkańców Tallinoru aniżeli wśród swoich. Cypryzja nie jest dla niej bezpiecznym miejscem. - Lys wstrzymała oddech.

Zrobię, o co poprosisz. - Kobieta ze snów poczuła ogarniające ją poczucie ulgi. Należało poruszać się krok po kroku, a ten był pierwszym, zrobionym we właściwym kierunku, pierwszym krokiem w stronę uchronienia wszystkich przed Orlakiem i złowrogim

Dorgrylem. *Kiedy muszę odejść? To nie będzie łatwe.*

Musisz natychmiast przygotować się do drogi. Masz dostęp do Sarel, a co więcej, także jej zaufanie. Wykorzystaj to i zabierz ją z pałacu. Zabierzcie tylko to, co zdołacie unieść. Ubierzcie się jak chłopki, lecz zabierzcie pieniądze. Zapłaćcie za przewóz przez morze, a kiedy dotrzecie do Caradoonu, poszukajcie kobiety imieniem Erynia, prowadzi tam dom schadzek. Ona wam pomoże, musicie jednak jej powiedzieć, że jesteście przyjaciółkami Tora. Jeśli powiecie jej prawdę, dochowa tajemnicy.

Jak odnajdę Tora? - zapytała Hela.

Tor uda się w podróż do Wielkiego Lasu - wiem, że to nic ci nie mówi, lecz wszystko stanie się jasne, kiedy dotrzesz do Tallinoru; Serce Lasu, które leży w jego centrum, to święte miejsce - to tam właśnie go odnajdziesz. W tej chwili Tor powrócił do pałacu w Tal.

Do królowej, którą kocha?

Wiesz o tym?

Zanim Sylven umarła, tego samego ranka powiedziała mi o obwieszczeniu mówiącym o tym, że król Lorys ożenił się z piękną, młodą kobietą. Wspomniała, też, że kobieta ta była dawną miłością Tora.

Och, to było coś znacznie poważniejszego, Helu. Alyssa jest żoną Tora.

*

Tor opuścił królową i ich dzieci tuż przed świtem. Było to najtrudniejsze ze wszystkich dotychczasowych rozstań. Gidyon zachował spokój, lecz oblicze Lauryn zdradzało jej uczucia - oboje rozumieli, że muszą pozostać w pałacu, podczas gdy ojciec zakończy podróż w poszukiwaniu ich brata. Niezwykłą prawdę o swoim bracie poznali, siedząc przy herbacie i ciastkach w pokoju matki. Dołączyli do nich Sallementro i Saxon. Nawet Gyłowi, któremu poprawił się humor, pozwolono przystąpić do tego tajemnego zgromadzenia.

Kiedy Tor opowiedział historię Sorrel, zapadła cisza.

Gidyon pierwszy zdołał zebrać myśli.

- A więc zakładamy, że Lauryn, Rubyn i ja tworzymy Trójkę?

Tor skinął głową.

- Tak, wierzę w to, że kiedy odnajdę Rubyna, uformujemy Trójkę.

Lauryn sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

- Ale co my mamy robić? - rzekłszy to, spojrzała na królową.

Alyssa wzruszyła lekko ramionami, uśmiechając się tajemniczo.

- Kiedy usłyszysz kobietę przemawiającą do ciebie we śnie, dowiesz się więcej.

- Masz na myśli Lys? Tę kobietę, która przemawia do Ojca i Saxa?

Tor znów skinął głową.

- Słucha jej również Clout, Sallementro, Arabella, Solyana, Figgis... wszyscy paladyni. Zgadzam się z królową, Lys na pewno poradzi, czego wymaga się od Trójcy. - Zignorował spojrzenie Alyssy, kiedy usłyszała, jak ją nazwał. Zważywszy na to, że niedawno całowali się czule, sprawiało to wrażenie bezsensownego stwarzania pozorów, lecz rozumiała jego powody do zachowania ostrożności.

Lauryn zmrużyła oczy.

- Czy ona również do ciebie przemawia, wasza wysokość?

- Proszę, Lauryn... Wolałabym, abyś mówiła do mnie „matko”. - Alyssa spojrzała z nadzieją na córkę. Choć była królową i przywykła do wydawania poleceń, trudno było jej prosić o to kogoś, kto wciąż był dla niej obcy. - Nie, Lys nigdy do mnie nie mówiła - odparła, zgarniając z szaty okruszki po lekkim posiłku. - Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale specjalnie też się nad tym nie zastanawiam.

Gyl zaczynał tracić cierpliwość. Złożył cichą obietnicę, że rankiem spróbuje to wszystko pojąć i że poradzi sobie ze wszystkimi tymi dziwnymi opowieściami i pomysłami. Zacisnął mocno zęby, obawiając się, że mógłby powiedzieć coś, czego następnie pożałuje, a poza tym to wszystko było takie wydumane. A teraz rozmowa ta zmierzała już ku banałowi. Zaledwie kilka godzin temu na krześle przed nim zmarła stara kobieta - jej zwłoki znikły, pozostawiając po sobie zagadkę, i choć jej śmierć spowodowała podjęcie wielu szalonych decyzji, to teraz wszyscy, jakby nigdy nic, popijali sobie herbatkę, chrupali ciastka i grzecznie rozmawiali, prosząc obcą osobę, by do jego mamy zwracała się „matko”!

Przeniósł spojrzenie z powrotem na Lauryn. Był na nią zły. Jak mogła być jego siostrą... to znaczy półsiostrą, a może mówiło się na to siostra przyrodnia? Jakie absurdalne zbiegi okoliczności mogły do czegoś takiego doprowadzić? Musiał jednak przyznać, że była warta całej tej frustracji. Była piękna... i pomyśleć, że to dziewczyna, którą tego parszywego dnia spotkał na drodze do Axon. Była wtedy grubsza i ociekała błotem, które zakryło jej śliczną twarz. Celowo unikała teraz jego spojrzenia, dobrze o tym wiedział. Całkiem nieźle to wróżyło, przecież gdyby nie uważała go za atrakcyjnego, bez problemu mogłaby oddać spojrzenie. Jak chodziło o brata - przyrodniego brata, co przyznał z lekką goryczą - to niewiele było po nim widać. Zatopił się w myślach i zdawał się całkiem dobrze czuć wśród tylu obcych, którzy go otaczali.

Powrócił myślami do zgromadzenia, które w końcu zaczynało dobiegać końca. Mężczyzna nazwiskiem Gynt wstał, zerkając na królową swymi oszałamiająco błękitnymi

oczami. Gyl wyobraził sobie tych dwoje razem, ich miłość, której owocem była trójka dzieci - prawdziwych dzieci, nie takich jak on, sierota zaproszony do pałacu. Nagle poczuł gorycz w ustach. Nie może podchodzić do tego w taki sposób. Król wkrótce wróci do domu - może to się stać lada chwila - i wszystko wróci do normy.

Również wstał, zadowolony z zakończenia tego spotkania.

- Czy mogę zorganizować dla ciebie eskortę, medyka Gyncie?

Tor uśmiechnął się, usłyszawszy swój dawny tytuł, o którym zdążył już zapomnieć. Oczywiście było, że ten młody człowiek usiłował poradzić sobie z tym, co ostatniej nocy pojawiło się u jego drzwi. Tor nie mógł go winić, przecież wszyscy Obdarzeni, a zwłaszcza Tor i paladyn, żyli w poczuciu obcości, akceptując wszystkie dziwactwa i rzadko je analizując. Młody Gyl próbował wszystko zracjonalizować, a to było po prostu niemożliwe, wszystko to było irracjonalne. Gyl musi nauczyć się to akceptować. Należało mieć nadzieję, że jego matka, królowa, pomoże osiągnąć mu taki poziom zrozumienia, dzięki któremu będzie wicemarszałkiem pomagającym im, a nie rzucającym kłody pod nogi.

- Dziękuję, Gylu, poradzę sobie.

Żołnierz skinął głową.

- Wybaczycie więc, wróć do swoich obowiązków. Jeśli będę potrzebny, to wiecie, gdzie mnie odszukać. - Gyl skrzywił się w głębi, usłyszawszy odrażającą grzeczność swych słów. Nie zdołał powstrzymać kolejnego spojrzenia w jej stronę. Lauryn wbijała wzrok w podłogę, lecz w kącikach jej ust pojawił się uśmiech. Czula się przez niego zakłopotana. Niech i tak będzie. Pochylił się i ucałował dłoń matki. - Wasza wysokość - powiedział, nie podnosząc wzroku. - Powiadomię cię bezzwłocznie, kiedy tylko wróci twój małżonek, nasz król. Spróbuj odpocząć, matko. - Czuł zadowolenie, że za pomocą jednego zdania przypomniał wszystkim zgromadzonym - w tym samej królowej - kim była, do kogo należała i komu musi być lojalna. Wychodząc, zamknął za sobą drzwi.

Alyssa wyprostowała się gwałtownie.

- Dla Gyla wszystko to będzie bardzo trudne. Mam nadzieję, że wszyscy wybaczycie mu to zachowanie. Saxonie, może powinienes...

Ten skinął głową.

- Porozmawiam z nim - obiecał. Podeszedł do Tora i uściskał go mocno. - Przesyłaj nam wieści. W razie potrzeby skorzystaj z Cloota i jego przekłętego systemu pytań i odpowiedzi.

Tor uśmiechnął się.

- Zaopiekuj się wszystkimi, Sax.

Kloek uklonił się w formalny sposób.

- Masz moje słowo. Tor, niech cię Światłość prowadzi. - Ruszył śladami Gyla i opuścił komnatę królowej.

Alyssa uchwyciła spojrzenia Sallementra.

- Sal, mój syn i córka z pewnością ucieszą się z kąpieli, świeżych ubrań i chętnie rozejrzą się po pałacu. Król wkrótce wróci i później zechcę mu ich pokazać. Pomożesz?

- Oczywiście - odparł minstreł, kłaniając się szybko swojej władczyni. - Z przyjemnością wezmę was dwoje pod moje skrzydła. - Uśmiechnął się ciepło do Gidyona i Lauryn. - Zacznijmy od zwiedzenia pałacowych łaźni.

Tor nie czekał na syna, aż ten przejdzie przez pokój. Sam przyciągnął chłopaka do siebie.

- Obiecuję, że wkrótce wrócę z twoim bratem. - *Trzymaj się blisko Lauryn. Będzie jej potrzebna twoja siła. Poznaj bliżej Gyla.*

- Figgis? - powiedział cicho Gidyon.

- Jestem pewien, że przyjedzie wprost tu. Nie będzie chciał się od ciebie oddalać - odparł Tor. - Poszukaj go. - Spojrzał na Lauryn, która sprawiała wrażenie wyjątkowo opanowanej.

Podeszła bliżej i przytulił ją mocno do siebie.

- Niedługo wrócę, daję słowo. Teraz musisz być dzielna. Poznaj bliżej swoją matkę - powiedział z uśmiechem. *Ona się bardzo o was niepokoi*, dodał w myślach. Lauryn uśmiechnęła się lekko na te słowa.

Trzymaj się blisko Gidyona. Będzie mu potrzebna twoja siła - dodał i odsunął się od niej.

- Ojczy, skąd będziesz wiedział, jak rozpoznać Rubyna? - zadała pytanie, które kołatało się w jej głowie od dłuższego czasu.

- To znaczy, czy zakładasz, że będzie do nas bardzo podobny?

- Przyznam, że myślałem po prostu o tym, by znaleźć młodego człowieka w Sercu Lasu.

- A co z kamieniami? - podsunął Gidyon.

Tor zmarszczył brwi. - Skąd mamy wiedzieć, czy będzie je miał?

Gidyon przypomniał sobie rozmowę z Sorrel.

- To było chyba wtedy, kiedy przygotowywaliśmy się z Sorrel do drogi. Nie pamiętam niestety szczegółów. Chcieliśmy, żeby udowodniła nam, że jesteśmy rodzeństwem. Dokonała tego dzięki kamieniom, które oboje nosiliśmy i szanowaliśmy od dzieciństwa. Opowiedziała

nam o tym, jak dałeś jej trzy kamienie, kiedy uciekła z nami do Serca Lasu.

Tor skinął głową, a Lauryn podjęła opowieść, marszcząc czoło podczas próby przypomnienia sobie szczegółów rozmowy.

- Masz rację, Gidyonie... Ja także to pamiętam i chyba będę miała rację, kiedy powiem, że kiedy zapytałeś Sorrel o trzeci kamień, to odpowiedziała ci, abyś się nie martwił, gdyż jest on ukryty w bezpiecznym miejscu.

Oboje spojrzeli na ojca, który wyraźnie się rozpromienił.

- Mądra była z niej dziewczyna. Z pewnością ukryła trzeci kamień wraz z Rubynem. W przeciwieństwie do mnie wiedziała, do czego służą i pewnie chciała go w ten sposób ochronić. To wspaniała wieść. Oboje musicie ich pilnować, jak oka w głowie... Wpierw trzeba poznać ich cel.

Gidyon nagle zmieszał się.

- Hm... Muszę się do czegoś przyznać. - Wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę, co tylko pogłębiło jego poczucie winy. Odchrząknął i poszukał spojrzenia ojca, licząc na zrozumienie.

- Kiedy zostawiłem Yseul, oboje byliśmy bardzo wstrząśnięci pewnym wydarzeniem... - Przerwał, a Tor spojrział na zakłopotaną Alysę i pokręcił głową, dając jej do zrozumienia, że to nie jest dobra chwila, by w to wnikać.

Lauryn wychwyciła to spojrzenie i oświeciła matkę:

- Yseul jest... przyjaciółką Gidyona. - Słowo „przyjaciółka” celowo miało tu wieloznaczny ton.

Gidyon zaczerwienił się i spojrział na Lauryn.

- Hm... No tak. Tak więc był to dla nas trudny czas i... - Ponownie spojrział na ojca, kiedy brał następny oddech. - Cóż, chciałem jej dać coś od siebie... coś swojego... i dałem jej mój kamień. - Udał przed samym sobą, że nie usłyszał jęku ojca. - Powiedziałem jej, że pożyczam jej go i że pewnego dnia wrócę go odebrać.

Tor był wstrząśnięty.

- Co też ci przyszło do głowy, synu? - spytał cicho, próbując ocenić fakt utraty jednego z Kamieni Ordoltu i stwierdzić, jak może to wpłynąć na ich sukces lub porażkę.

Ta delikatna nagana i tak wystarczyła, by zdusić nadkruszone już poczucie pewności siebie Gidyona. Chłopak przeczesał włosy, kompletnie zbity z tropu i rozpaczliwie szukał właściwej odpowiedzi. Matka szybko przyszła mu z odsieczą:

- Tor, nie waż się używać tego oskarżycielskiego tonu. Gidyon został odarty ze wszystkiego, co znał, i przyprowadzony tutaj z grupą dziwnych ludzi, którym musiał zaufać, a

nawet uznać ich za członków rodziny. Zwykły, niegroźnie wyglądający kamień, który przypuszczalnie pozostawili mu rodzice, miał dla niego jedynie wartość sentymentalną. - Tor chciał coś powiedzieć, lecz królowa na to nie pozwoliła. - Nie! Nie można go za to winić. Nie wiem, o jakim wstrząsającym wydarzeniu wspomniał Gidyon, lecz mam nadzieję wkrótce się tego dowiedzieć. Ta Yseul z pewnością trzyma kamień w bezpiecznym miejscu. Gidyonie? - Jej syn skinął głową, nie odrywając wzroku od podłogi. - A więc nic straconego, Tor. Dla niej to również zwykły kamień o wartości sentymentalnej, wręczony przez kogoś, kto jak mniemam, coś jednak dla niej znaczy. - Teraz i ona dostrzegła purpurę na twarzy syna. A więc Gidyon szybko poszukał sobie młodej kobiety, która uległa jego wdziękowi. „No, no” - pomyślała. „Ciekawe, po kim to ma”.

- Spojrzała na Tora i wyrazem twarzy zabroniła mu wchodzić głębiej w tę kwestię. - Kamień jest bezpieczny. Gdzie ona mieszka?

- W miejscu zwanym Brittelbury - odparł Gidyon, wdzięczny matce za wsparcie. Kiedy słuchał, jak przejmuje inicjatywę, ucieszył się, że była tak wspaniałą królową. Taką ją lubił - nie znosił widoku jej rozpacz i żalu z ostatniej nocy. Ojciec powiedział mu kiedyś, że ona jest kimś, kto potrafi budzić strach. Teraz w to uwierzył.

- No cóż, to kilka dni jazdy na zachód. *Jeśli teraz nie powiesz czegoś miłego, Torkynie Gynt, to podczas twojej nieobecności nieustannie będę opowiadała dzieciom wszystkie wstydlive opowieści na twój temat, łącznie z tą, kiedy...* - Alyssa nie zdążyła dokończyć, jakie to upokarzające opowieści miała na myśli.

- Już dobrze, Gidyonie, naprawdę. Twoja matka ma rację i jest mi przykro, że w ciebie zwątpiłem. Nie mogłeś nic wiedzieć o Kamieniach Ordoltu. W sumie sam niewiele o nich wiem, skupmy się więc na tym, jak go odzyskać. - Skierował spojrzenie swych błękitnych oczu w stronę Alyssy. *Dziękuję. Zapomniałem już, jak piękna i pociągająca jesteś, kiedy się gniewasz.*

Kiedy na nią spojrzął, poczuła lekki zawrót głowy.

- Dobrze więc - powiedziała pogodnie królowa, starając się przezwyciężyć bolesne myśli o rozstaniu, które, jak próbowała przekonać samą siebie, dręczyły tylko ich dzieci. - Idźcie już z Sallementro, a ja odprowadzę ojca. - *Błagam o jeszcze jedną minutę sam na sam z nim*, błagała w milczeniu. - Później was odnajdę i razem spędzimy trochę czasu. - *Proszę...* *Och, proszę, jeszcze jedna chwila w jego ramionach i już pozwolę mu odejść* obiecała sobie.

Sallementro i dzieci oddaliły się, po raz ostatni spoglądając na swojego ojca. Tor poczuł dotkliwy ból z powodu rozstania z nimi, przypominając sobie niepokój własnego ojca, kiedy w końcu odjechał z Flat Meadows, tak przepełniony żądzą przeżycia przygody. Tor

zastanawiał się, gdzie znajdzie tyle odwagi potrzebnej na to, co ich wszystkich czekało. Odrzucił jednak tę myśl, kiedy drzwi zamknęły się i poczuł na sobie spojrzenie Alyssy.

- Muszę już iść - powiedział szybko, lecz nie wykonał żadnego ruchu.

- Wiem.

- Poradzisz sobie?

- Z Gidyonem i Lauryn? - Skinął głową. - Oczywiście. Zamierzam wykorzystać każdą wolną chwilę na odzyskanie tego, co wcześniej zostało mi odebrane. Są wobec mnie ostrożni, a to boli. - Ostatnie słowa wypowiedziała ze smutkiem.

- Zakochają się w tobie bez pamięci, tak jak ja. - Nie chciał tego powiedzieć, lecz słowa popłynęły same, za cel biorące sobie udaremnienie stanowczości królowej.

- Och, Tor, dlaczego to się nam przydarzyło? - Alyssa nie mogła już dłużej czekać i przytuliła się do niego.

Pocałował jej włosy i pogłaskał policzek, kiedy objęła go mocniej, rozkoszując się dotykiem jego męskiego ciała.

- Nie możemy ryzykować, Alyssy. Ja... muszę przestać cię tak dotykać. To niebezpieczne... i kłopotliwe - powiedział, spuszczaając wzrok i starając się ją nieco pocieszyć. Z zadowoleniem ujrzał załazek uśmiechu, który pojawił się na jej ustach po tym, gdy wspomniał, jak mu z tym ciężko. - Czuję na sobie furię Gyla, kiedy tylko spoglądam w twoim kierunku... a gdyby zobaczył to! - powiedział i uniósł jej podbródek, by pocałować w usta.

W końcu odsunęła się od niego.

- Gyl nie zrozumie tego uczucia, dopóki sam nie zazna pierwszej miłości - odparła.

- Hm, jeśli się nie mylę, to właśnie zaznawał jej na naszych oczach!

Uwielbiała ten szeroki uśmiech, który współgrał z jego oczami, czynił je jeszcze jaśniejszymi, o ile to w ogóle było możliwe.

- Nie... Nie Lauryn. To niemożliwe - powiedziała, ciesząc się z intrygi.

- Zapamiętaj moje słowa - rzekł Tor. - Jestem przekonany, że zanim wrócę, już przypieczętują to pocałunkiem lub czymś więcej - dodał, wyginając teatralnie brwi.

Alyssa roześmiała się.

- Dziesięć suwerenów, że się mylisz.

- Nie mam dziesięciu suwerenów - odparł - ale z chęcią zgram stawkę.

Ich śmiech urwał się szybko.

- Nie przedłużajmy bólu - rzucił Tor. - Kocham cię, Alyssy, ale nie jesteś już moja. Musimy pamiętać, do kogo należysz.

- Wybaczysz mi, Tor?

- Możesz przyjąć, że już to zrobiłem... wiele lat temu.

- Nie, miałam na myśli to, czy wybaczysz mi, że mnie kocha?

Już to zrobiłem... wiele lat temu, wyszeptał w jej świadomości.

Poczuła ukłucie łez. A więc Tor wiedział to, co przypuszczała - nawet kiedy szedł na śmierć - że Lorys miał względem niej plany.

- On mnie bardzo kocha. Ja również staram się być dla niego dobra. Mogę zmienić jego spojrzenie na wiele spraw. Mogę pomóc mu stać się lepszym królem. Jestem jednak taka rozdarta...

Pocałował ją, by przestała mówić.

- Nie bądź. Masz teraz wiele obowiązków. Rozumiem, dlaczego cię kocha, bo czuję to samo. Wybaczam jemu i wybaczam tobie to, że go kochasz. Teraz liczą się nasze dzieci, Alysso. Pomóż mu zrozumieć ich znaczenie. Wydaje mi się, że nadszedł już czas, by nasz król dowiedział się o wszystkim. Powiedz mu wszystko, co wiesz, niech zrozumie, że musi pomóc nam doprowadzić to do końca... albo Tallinor zginie, a wraz z nim jego mieszkańcy. To teraz twoje zadanie. - Tor wyjął z kieszeni dysk z archalitu, którego tak nienawidził, a kiedy niechętnie skinęła głową w monarszym geście, przycisnął go jej do czoła, gdzie pozostał. Nie znosiła tego nagłego braku jego magii i ducha. Boleśnie doświadczała tej straty. Ukłonił się i czule pocałował ją w dłoń. - Odchodzę, wasza wysokość.

Kiedy to czynił, ze smutkiem dotknęła jego miękkich, pięknych włosów i pozwoliła mu się oddalić.

*

Pomimo rozdzierającego bólu związanego z powtórny opuszczeniem Alyssy, Tor poczuł ulgę, kiedy znów opuścił pałac i wszystko, z czym mu się kojarzył. Wciąż czuł jej smak na ustach, zapach jej perfum i z głębokim smutkiem zdał sobie sprawę, że może już nie mieć ku temu następnej okazji. Kiedy król wróci do Tal, nie będzie miał już do niej tak łatwego dostępu. Westchnął, stwierdziwszy, że tak właśnie powinno być. Jego dzieci były bezpieczne, a ona w razie potrzeby odda za nie życie. Do niego należał powrót do Serca Lasu i odnalezienie Rubyna. Na myśl o drugim synu poczuł się rażniej i ucieszył się, kiedy nad drzewami w końcu pokazał się Clout.

Co u niej?

Niepokojąco piękna.

No cóż, zawsze taka była, Tor. Poradzi sobie z Gidyonem i Lauryn?

Zdążyła ich już pokochać, choć więcej czasu zabierze im uznanie królowej Tallinoru za swoją matkę, niż zabrało im uznanie mnie za ojca.

Możliwe, zgodził się ptak. Saxon, jak rozumiem, zostaje?

Tak, będzie teraz trzymał się blisko Alyssy.

Wyjątkowo czuły słuch Tora wychwycił odgłos galopującego w ich kierunku konia.

Sam? - spytał, wiedząc, że Cloot słyszy równie dobrze, a widzi jeszcze lepiej ze swojego miejsca na drzewie.

Samotny jeździec pędzi na złamanie karku. Pewnie wiezie jakieś ważne wieści do pałacu.

Tor odsunął się na pobocze piaszczystego traktu. Galopując z tą prędkością, jeździec nie miałby zbyt wiele czasu na zmianę kierunku, wołał więc zachować ostrożność i usunąć się koniowi z drogi. Mężczyzna pojawił się w pobliżu po kilku sekundach. Rzucił jedynie przelotne spojrzenie w bok, lecz Tor zdążył zauważyć zaciśnięte w ponurej koncentracji zęby. Czy po twarzy mężczyzny spływały łzy, czy krople deszczu?

Cloot bezszelestnie wylądował mu na ramieniu.

Porusza się tak szybko, że ma zalawione oczy - rzekł Tor.

Przyjrzałeś się ogierowi? Miał na sobie osobiste insygnia króla. Wyglądał zbyt dostojnie jak na posłańca, nie sądzisz?

Sklamałbym, mówiąc, że to zauważyłem, ale ty masz talent do spostrzegania takich rzeczy, Cloot.

Ptak wzruszyłby ramionami, gdyby tylko takowe miał.

Tor tymczasem zastanawiał się, co oznacza obecność tego jeźdźca.

To musi być coś bardzo ważnego, skoro pozwolono mu na tak szybką i niebezpieczną jazdę. Saxon mówił, że Tarcza ściśle przestrzega zasad. Pędzenie z prędkością wiatru dozwolone jest jedynie podczas polowań, zawodów, niebezpieczeństwa i wojny, z tego, co pamiętam.

Może po prostu korzystał z okazji, by przejechać się szybciej tak wspaniałym koniem. Posłaniec nieczęsto miewa taką szansę.

Tak... Pewnie masz rację. Król wkrótce nadjedzie i szczerze mówiąc, nie mam ochoty tam wracać.

Wyobraził sobie powrót króla i jak jego królowa czeka na schodach, by rzucić mu się w ramiona i przywitać go niepokojącymi wieściami.

Nie wiedział jednak, że Alyssa już nigdy nie będzie miała okazji porozmawiać z Lorysem.

3.

SMUTKI TALLINORU

Orlac nie do końca czuł się dobrze z faktem, że Dorgryl korzysta z jego głowy, zdążył się jednak w pewnym stopniu do tego przyzwyczać podczas marszu ze wzgórz Neame w kierunku stolicy. Szli już od pięciu dni i - musiał to przyznać - otwarte poglądy Dorgryla były nawet zabawne. Wuj kilkakrotnie skłonił go do głośnego śmiechu, choć obaj zgodzili się, że na taki widok ktoś mógłby pomyśleć, że drogą zmierza szaleniec. Podróż przez malownicze krajobrazy Cypryji uznawał za dość przyjemną, a póki Dorgryl napędzał jego pragnienie zemsty i pozostawiał resztę jego ciała w spokoju, wszystko było w porządku.

Cypryja potrzebuje nowej królowej - powiedział nagle Dorgryl.

A może nowego króla?

To społeczeństwo matriarchalne i było takie od zawsze.

I nie ma żadnej następczyni?

O nikim takim mi nie wiadomo.

W takim razie dostarczymy następczynię.

Zgadza się.

Jak?

Zostaw to mnie.

Dlaczego mieliby ją zaakceptować?

Ponieważ boją się i niepokoją, a co najważniejsze, są w żałobie.

Dlaczego więc mieliby przyjąć kogoś obcego?

Przebieraj nogami, chłopcze. Ja tu jestem od myślenia.

Orlac wzruszył ramionami. Cisza, która zapadła, była bardzo przyjemna, a poza tym cieszył go fakt, że Dorgryl nie mógł odczytać jego myśli. Przynajmniej one należały tylko do niego. Nagle ogarnęła go obsesja, by poznać kobietę. Żył już od wielu stuleci i nie licząc krótkiego okresu dzieciństwa, przez całe życie tylko walczył, używając przeciwko innym rozumu i magii. Ta cudowna wolność - jeśli w ogóle tak można było to określić, kiedy w głowie miało się ducha innego boga - była kusząca. Dorgryl opowiedział mu o przyjemnościach życia i Orlac zdał sobie sprawę, jak wiele stracił. Tym razem spacer wśród

pięknych krajobrazów był rozkoszny. Wiedział, że na te słowa Dorgryl roześmiałby się szyderczo i powiedział, że nie ma nic lepszego od pięknej i uległej kobiety na kolanach, której można wsunąć palce we włosy, kiedy ta skupia się na dawaniu przyjemności. Tyle się jeszcze musiał nauczyć, tylu rzeczy doświadczyć.

Kamień milowy, spoczywający na krawędzi polany, poinformował go, że do bramy miasta pozostał mu jeden dzień drogi. Orlac uśmiechnął się. Być może ta właściwa kobieta, klęcząca przed nim, nie była wcale tak daleko. Rażno ruszył w stronę Cypryzi.

*

- Zbliża się jeździec, panie. Bardzo szybko - krzyknął do Gyla stojący na warcie na blankach żołnierz.

Ten spojrział na południowy zachód i wyteżył wzrok. Tak, widział mężczyznę na koniu pędzącym co sił, jego człowiek miał rację. Kiedy wierzchowiec znalazł się bliżej, widoczne stały się pieniste plamy na jego bokach.

- A niech mnie Światłość! Dlaczego, do diabłów, on tak męczy tego konia? Każę go wychłostać!

Stojący obok żołnierz dodał, że koń nosi królewskie insygnia. Gyl zmieszał się. Żaden zwykły posłaniec nie podróżowałby w osobistych barwach Lorysa. Zezwalano na to jedynie gwardii królewskiej, a żadnego jej członka nie wysłano by samotnie, gdyby nie chodziło o sprawę najwyższej rangi.

Gyl zaklął siarczyście.

- Skierujcie posłańca prosto do mnie. - Żołnierz natychmiast pobiegł. - I niech ktoś zajmie się tym koniem, zanim nam tu padnie - rozkazał.

Wraz z Saxonem spędził ostatnią godzinę na popijaniu mlecznej mikstury, którą kucharka lubiła przekazywać ludziom na warcie o wczesnej porze chłodnego poranka. Smutny i wciąż rozgoryczony po wydarzeniach z ostatniej nocy, cieszył się z towarzystwa Kloeka. Traktował Saxona jak ojca i zawsze brał sobie do serca jego rady. Kiedy ten wszystko mu wyjaśnił, zaczął widzieć w tym pewien sens, lecz mimo to za każdym razem, gdy pomyślał o tym, że jego matka położyła się z potężnym Obdarzonym, dając życie trójce, która miała uratować królestwo Tallinoru przed jakimś szaleńcem imieniem Orlac, to odnosił wrażenie, iż to wszystko nie ma najmniejszego sensu. W dodatku wieść, że Tor został skazany na śmierć w tym właśnie pałacu, a teraz chodził sobie żywy i snuł plany wobec matki, królowej, czyniła całą tę historię jeszcze bardziej nieprawdopodobną. A kiedy Saxon mówił o nich tak spokojnie, czuł się jeszcze gorzej. Kloek był paladynem - cokolwiek to w ogóle znaczyło - podobnie jak jakiś krasnolud z Wielkiego Lasu i sokół!

Gyl starał się ze wszystkich sił, by pozostać na miejscu i wysłuchać jego słów. Im więcej jednak Kloek opowiadał, tym bardziej on czuł się zrezygnowany. Jak można wymyślić taką opowieść, zastanawiał się. Kiedy się rozstawali, Saxon wymusił obietnicę, że Gyl otworzy na to swój umysł i zaakceptuje fakt, że na ich świecie istnieje magia, która - jeśli znajdzie się we właściwych rękach, na przykład Gynta czy jego matki - może uczynić wiele dobra.

Wiedział, że Saxon nie kłamie i nie miał innego wyboru, jak tylko mu zaufać i przyjąć jego radę. Nawet niesamowita historia o oszpeceniu i ślepcie Saxona oraz o cudownym wyleczeniu się w Sercu Lasu brzmiała zbyt fantastycznie, lecz Gyl wiedział, że Kloek oczekuje od niego wiary w prawdę.

Odsunął więc od siebie wszystkie te kłopotliwe myśli, kiedy posłaniec został mu w zasadzie przyniesiony. Mężczyzna był wyczerpany i gdyby nie dwaj żołnierze, którzy go podtrzymywali, z pewnością przewróciłby się na bruk.

Jeździec zasalutował nieprzytomnie wicemarszałkowi.

- Panie, przynoszę straszliwe wieści.

Gyl poczuł, jak jeżą mu się włoski na karku. Ten człowiek istotnie był członkiem gwardii, co oznaczało, że wieści pochodziły od samego króla.

- Mów - rozkazał.

Dyszący ciężko mężczyzna nie zdążył jeszcze odpowiedzieć, gdy na blankach pojawiła się królowa. Wraz z nią przybył Saxon.

- Widziałam tego jeźdźca i jego królewskie barwy. Co się dzieje? - zapytała Alyssa. - Czekam na Lorysa już od wielu godzin. Dlaczego się spóźnia?

Spojrzenie Gyla powędrowało w stronę Saxona. Jego oczy mówiły wszystko.

- Wasza wysokość - rzekł spokojnie Saxon. - Może byśmy tak...

- Jak się nazywasz? - spytała dygoczącego mężczyznę, ignorując ostrzegawcze spojrzenia syna. Gyl był jego przełożonym, lecz ona była królową i w tym momencie przestawały się liczyć jakiegokolwiek rangi. Zamierzała dowiedzieć się prawdy o mężu prosto z ust tego człowieka.

Wyczerpany mężczyzna wciąż próbował złapać oddech i rozkaszał się.

- Jestem Larkham, wasza wysokość - odrzekł, z trudem przyklękając na jedno kolano, by oddać jej hołd.

- Możesz wstać, Larkhamie. Widzę, że bardzo potrzebujesz odpoczynku. Przekaż, proszę, wieści o królu i jego przybyciu. - Mężczyzna niespodziewanie załamał się. Nikt z nich nie mógł uwierzyć, że widzi tak rzewne łzy, które odebrały posłańcowi mowę. Królowa

podeszła do niego i chwyciła za rękę. W jej oczach również pojawiły się łzy, a na twarzy zagościł strach. - Larkham, gdzie jest król? - zapytała cicho.

- On... on nie żyje - padły jedyne słowa, jakie zdołał wydusić z siebie mężczyzna.

*

Herek eskortował króla, tym razem jednak nie czerpał z tego żadnej radości. Czerniałe ciało Lorysa zostało okryte płótnem i ułożone na wozie. Kolumna powoli wjeżdżała do Tal. Porażała całkowita cisza, w jakiej to robili. Atmosfera taka panowała wśród nich od chwili, gdy król został uderzony piorunem. Lorys był martwy, zanim zdążył upaść na ziemię, na długo przed tym, jak marszałek zdołał do niego dobiec.

Herek wytężył wszystkie siły, by oczyścić umysł z przerażających myśli i skupić się na tym, co ich czekało. Wiedział, jak wielka odpowiedzialność spadnie na jego oraz Gyla barki, gdyż królestwo bez wątpienia popadnie w odrętwienie i nie będzie zdolne do niczego poza żałobą. Zdawał sobie sprawę, że królowa Alyssa z pewnością usłyszała już te ponure wieści. Jak wiele kar może przyjąć na siebie jedna osoba? Poczł wielki żal, kiedy pomyślał o pięknej i młodej królowej Tallinoru - wyglądało na to, że całe jej życie miało przypominać jeden wielki smutek.

Bardzo ważny był również fakt, że król odszedł, nie pozostawiając następcy tronu. Tallinor czekał więc bardzo trudny okres. Herek był żołnierzem, a nie politykiem, zadrzał jednak na samą myśl o tym, w jaki sposób rozwiązana zostanie kwestia najwyższej władzy. Jak dalece sięgał pamięcią, królewska linia Tallinoru zawsze opierała się na jednym następcy. Co, na Światłość, stanie się teraz z ich ukochanym królestwem?

Wieści najwyraźniej nie rozeszły się jeszcze wśród ludu, który ciepło przywitał żołnierzy, rzucając zaledwie pobieżne spojrzenia na zawartość wozu. Mieszkańcy sądzili pewnie, że poległ jeszcze jeden piechur. Nawet, jeśli spostrzegli pięknego, królewskiego ogiera, który kroczył na przedzie, nie zwrócili uwagi na to, że nie niósł jeźdźca. Wielu założyło, że król przybył osobno. Kompania dotarła do bramy pałacu, gdzie oczekiwało na nich znacznie smutniejsze powitanie. Herek wziął głęboki wdech i bezgłośnie poprosił Światłość, by poprowadziła go w tej trudnej chwili.

Królowa Alyssa czekała na nich na schodach pałacu wraz z wicemarszałkiem, który podtrzymał ją za ramię. Herek poczuł ulgę, ujrawszy, że Kloek powrócił już ze swojej tułaczki. Saxon stał tuż obok królowej, gotów służyć jej wszelkim wsparciem. W pobliżu zgromadzili się wszyscy mieszkańcy pałacu, czekając w całkowitej ciszy na swojego króla. Na blankach, gdzie powiewały opuszczone do połowy maszty flagi Tal, stali wyprostowani na baczność żołnierze. Pozostawało kwestią czasu, kiedy mieszkańcy Tal zrozumieją, co

oznacza ten widok, i poznają prawdę o śmierci ich suwerena.

Dygnitarze i dworzanie stali na szerokich stopniach z pochylonymi głowami. Herek obrzucił ich uważnym spojrzeniem i wychwycił dwoje obcych, którzy stali obok minstrela Sallementra.

O ile go wzrok nie mylił, jeden z nich było uderzająco podobne do medyka Torkyna Gynta, choć stawiał raczej na to, że wyobraźnia płata mu figle. Kobiety nie widział zbyt dobrze, gdyż stała z pochyloną głową i, choć przez chwilę wydawała mu się znajoma, ostatecznie stwierdził, że jej nie zna.

Przeniósł spojrzenie z powrotem na królową. Sprawiała wrażenie opanowanej. Trzymała wysoko podbródek i przybrała hardy wyraz twarzy. Najwyraźniej walczyła, by to opanowanie jej nie opuściło. Wiedział, że królowa i tę walkę wygra. Z jej postawy biła ta sama siła, którą widział wiele lat wcześniej, gdy spojrzała na zwłoki innej wielkiej miłości jej życia. Nie rozpląkała się wówczas i dziś również tego nie zrobi. Podziwiał jej odwagę i czuł się dumny z tego, w jaki sposób zaprezentowała się swoim poddanym. Tylko dzięki niej ludzie znajdą siły, by się nie poddać. To Alyssa sprawi, że otrząsną się z żalu i dotrwają do czasów, kiedy w Tallinorze pojawi się nowy monarcha... ale kto to będzie?

Herek zatrzymał wóz, który prowadził. Zszedł z konia i przykląkł na kolano przed królową. Trzymając nisko opuszczoną głowę, słyszał, jak Alyssa kroczy cicho w jego stronę.

- Wasza wysokość - powiedział, niezadowolony z tego, jak drży mu głos. Dotknęła jego ramienia, poprosiła, by wstał i chwilę później patrzył z góry na jej drobną postać. „To już była królowa” - pomyślał. „Nigdy nie pozwolą jej przejąć władzy”. Herek spojrzał w smutne, bezdenne, szarozielone oczy i przekazał jej tym spojrzeniem, że przywiózł swego króla, a jej męża. Słowa okazały się zbędne. Wicemarszałek z trzaskiem stanął na baczność. Ludzie wokół nich zaczęli płakać, lecz Alyssa wciąż nie traciła opanowania. - Spocznij, Gyl - rzekł Herek, ciesząc się, że odzyskał pewność w wydawaniu poleceń. W tej sytuacji musiał zachowywać się jak dowódca. - Wasza wysokość, czy możemy porozmawiać wewnątrz?

Skinęła głową. Z pałacu wybiegli służący, gotowi podnieść zwłoki z wozu, lecz kilku żołnierzy warknęło ostrzegawczo. Nikt poza osobistą gwardią króla nie miał prawa go tknąć. Zmieszani służący spojrzeli na królową. Herek spostrzegł, jak Gyl delikatnie ścisną ramię matki. Skinęła ponownie głową służącym, którzy wycofali się do pałacu. Gyl oddalił się od niej i dołączył do gwardzistów. Zamierzał być jednym z tych, którzy poniosą ciało ukochanego króla w tymczasowe miejsce spoczynku, do kaplicy. Eskortowana przez Saxona królowa odwróciła się i weszła po schodach do pałacu. Kiedy znikła w środku, jej śladami poszła ogarnięta smutkiem świta.

Znalazłszy się w swojej prywatnej komnacie, udzieliła Herekowi audiencji, podczas gdy Gyl przygotowywał w kaplicy miejsce dla człowieka, o którym nie wiedział, że był jego ojcem. W komnacie pozostał jedynie Saxon. Alyssa usiadła sztywno i kiedy podano tacę z napojami, z których chętnie skorzystał jedynie Herek, zadała mu pytanie, którego najbardziej się obawiał.

- W jaki sposób umarł mój mąż?

Marszałek opowiedział o wszystkim, nie oszczędzając jej żadnych szczegółów. Zaczął od tego, jak na polu natknęli się na kruki, a skończył na tym, jak ciało króla zmieniło się w płomień. Kiedy skończył mówić, w pomieszczeniu zapadła lodowata cisza. Nikt się nie poruszył, dopóki królowa nie skinęła głową.

- Widziałam tę błyskawicę, o której mówiłeś, Hereku. Rozświetliła całe niebo.

- To było coś strasznego, wasza wysokość.

- Mówisz, że Lorys został zgładzony?

- To tylko moja interpretacja, wasza wysokość. Mówił coś o naznaczeniu przez bogów... o okryciu całunem. Myślę, że tylko dlatego zdecydował się wysłać posłańca podczas burzy.

- Herek odchrząknął. - Chciał w ten sposób do ciebie dotrzeć, moja królowo.

Alyssa przygryzła policzek. Nie pozwoli sobie na rozpacz. Musi być silna. Ludzie będą od niej oczekiwali wiele wsparcia podczas tej niedoli.

Saxon włączył się do rozmowy.

- Należy wszystko przygotować, wasza wysokość... na, hm, pogrzeb króla. Sądzę, że mogłabyś powierzyć to zadanie Gyłowi. - Rzucił Herekowi spojrzenie, które mówiło, że wyjaśni mu to później. - Po ostatniej nocy chłopak mógłby zademonstrować swoje umiejętności w dowodzeniu ludźmi.

Na twarzy królowej zagościł dziwny, trudny do odczytania wyraz.

- Obawiam się, że na jego ramionach spoczywa większa odpowiedzialność, niż każdy z nas mógłby sobie wyobrazić - odparła. - Hereku?

- Wasza wysokość? - Ucieszył się, że wreszcie mogli wrócić do swoich ról i obowiązków, z dala od poczucia przygnębienia.

- Zbierz dostojników.

- Jak rozkażesz, pani, ale czy nie powinniśmy najpierw pochować króla... jeśli wybaczysz mi tę śmiałość?

- Kwestię dziedzictwa najlepiej rozważyć bezzwłocznie, Hereku. Mam wrażenie, że i tak wszyscy mówią już tylko o tym.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i do środka wszedł Gyl i osobisty doradca królowej, Rolynd.

Alyssa uśmiechnęła się.

- Oto potrzebni nam ludzie. - Ukłonili się jej. - Rolyndzie, chciałabym, żebyś pomógł Gylowi we wszystkim, co jest niezbędne do przygotowania pogrzebu i uroczystości poświęconej królowi Lorysowi.

Spostrzegła błysk w oczach Gyla, który musiał poczuć się bardzo dumny.

- Jak sobie życzysz, wasza wysokość - odparł ponury Rolynd.

- Gyl... Rolynd przygotowuje pełną listę okolicznych arystokratów, których należy zaprosić na ceremonię. Upewnij się, by ludzie mieli dostęp do króla przez odpowiednio długi czas. Zanim rozpoczniemy pogrzeb, zaczekamy, aż pojawią się wszyscy monarchowie, którzy zechcą złożyć mu hołd.

- Rozumiem - odparł i ukłonił się. - Oddalę się w takim razie, wasza wysokość, i wrócę do swoich obowiązków.

- Gyl. - Odwrócił się i spojrzał na matkę, zdumiony dostojeństwem, jakim emanowała w tak ciężkiej dla niej chwili. - Chcę, abyś wziął udział w zgromadzeniu dostojników. - Spojrzała pytająco na Hereka.

- Jutro, wasza wysokość. Zbiorę ich w sali tronowej przed świtem.

- Dobrze.

Gyl był zaskoczony, ale nie była to dobra chwila, by kwestionować słowa królowej. Skinął głową i wyszedł z Rolyndem.

Saxon posłał Alyssie delikatny uśmiech. Cieszył się, że dała Gylowi tak doniosłe zadanie.

- Hereku, musisz odpocząć. Ja pójdę posiedzieć przy Lorysie - oznajmiła, a rozpacz w jej głosie uderzyła obu mężczyzn w komnacie.

- Czy mogę ci towarzyszyć, Alyso? - zapytał Saxon, na moment zapominając o protokole.

- Nie. To coś, z czym chcę pozostać sama. Chcę przez jakiś czas побыć przy mężu, zanim rozpoczną się przygotowania do balsamowania. Z pewnością to zrozumiesz.

- Oczywiście - zapewnił ją - Czy mogę przynajmniej eskortować cię do kaplicy?

Chwyciła go za rękę i wstała. Herek ponownie przykląkł na jedno kolano.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Hereku. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś i co będziesz dalej robił. Spotkamy się jutro po wschodzie słońca.

Alyssa, królowa Tallinoru, po raz ostatni w okresie swego krótkiego sprawowania

władzy, opuściła komnatę i poszła ucałować męża.

4.

UCIECZKA KSIĘŻNICZKI

Orlac po raz pierwszy patrzył na stolicę Cypryji. Choć było już późno, rozciągał się przed nim wspaniały widok domostw rozświetlonych ciepłym blaskiem olejowych lamp oraz pochodni migoczących w pobliżu niezwykłego, wzniesionego na klifie pałacu.

Ten przyjemny nastrój szybko popsuł mu Dorgryl.

Czas przejść władzę.

W jaki sposób mamy przejść całe królestwo?

Ach, odrobinę nabałaganimy - powiedział Dorgryl. Przejmiemy je siłą. Z pewnością umrze kilku... W każdym razie wystarczająco dużo, by przekonać mieszkańców Cypryji, że stawianie nam oporu nie ma najmniejszego sensu.

Nabałaganimy?

Tak. Uwolnię twoje moce, chłopcze.

Orlac poczuł, jak kipi w nim wściekłość, nie okazał tego jednak w żaden sposób.

Chciałeś chyba powiedzieć, że to ja uwolnię swoje moce?

Oczywiście. To właśnie miałem na myśli - odparł wuj. Chodź. Nie marnujmy czasu... chodźmy się zabawić.

*

Hela skrupulatnie wszystko przygotowała. Pozostało tylko przekonać niekoronowaną, nową królową, by wysłuchała jej szalonej opowieści i zgodziła się uciec z miasta. Sarel wciąż opłakiwała śmierć matki i trudno było się z nią porozumieć, dlatego pozostawiono ją całkowicie pod jej opieką. Wyglądało na to, że Hela jest jedyną osobą, której obecność Sarel tolerowała, wszyscy inni napotykali wybuch gniewu lub lodowatą ciszę. Od chwili śmierci jej matki widziały ją zaledwie trzy osoby z całego dworu pałacowego. Wszyscy jej poprzedni opiekunowie pozostali w Neame. Prawdę mówiąc, była prawie obca dla tych wszystkich mieszkańców pałacu, którzy od chwili narodzin widywali ją tylko podczas specjalnych okazji. Wynikało to oczywiście z woli matki, która starała się ją chronić za wszelką cenę.

Sylven została spopielona według starego cypryjskiego obyczaju. Męczeńska śmierć oznaczyła jej piękną niegdyś twarz purpurowymi pręgami, miała też spękane wargi.

Zdecydowano się spalić królową bezzwłocznie i ceremonię pospiesznie przygotowano na Kopcu, gdzie wszystkie poprzednie władczynie powstały z martwych i odeszły do lepszego życia wśród kłębow dymu, snujących się z pogrzebowych stosów.

W wydarzeniu tym uczestniczyło kilka tysięcy lojalnych poddanych, nadal oszołomionych przedwczesną śmiercią swojej władczyni. Pojawiły się pogłoski o morderstwie, które szybko powiązano z tajemniczym obcym, którego publicznie upokorzyła podczas ostatniego święta Srebrnej Dziewicy. Nazywał się Torkyn Gynt. Pograżeni w smutku ludzie pocieszali się myślą, że przynajmniej mają następczynię tronu. Nową królową planowano ukoronować po zakończeniu żałoby. Sarel była młoda, lecz podczas kilku okazji, kiedy mieszkańcom Cypryzji pozwolono ją ujrzeć, okazała się pełna energii i dobrze względem nich nastawiona, podobnie jak jej matka i babka. Powiadano, że dziecko zmieni się w prawdziwą piękność. Ludzie uszanowali życzenie królowej, by jej córka mogła nacieszyć się dzieciństwem - jeszcze będzie miała okazję wziąć na swoje ramiona ciężar sprawowanej władzy w królestwie. Gdyby jednak wiedzieli wówczas, co wydarzy się w ciągu kilku następnych dni, ojcowie miasta ukoronowaliby Sarel jeszcze w tym samym dniu, kiedy umarła jej matka.

Sarel próbowała się uspokoić po niepokojących słowach najbliższej służącej matki. Spotkały się w komnacie Sylven, stojąc na tym samym balkonie, na którym niegdyś Torkyn Gynt uwiódł i ostatecznie zdobył serce królowej.

- Sarel, czy masz jakikolwiek powód, by mi nie wierzyć? - Hela spojrzała z powagą na dziewczynę.

Nowa królowa nie podniosła wzroku. Wciąż wpatrywała się w miasto w dole.

- Nie mam.

- Musisz więc wysłuchać moich ostrzeżeń. Nigdy wcześniej nie miałam takiego snu, dziecko. Ta kobieta wyglądała jak prawdziwa, jak ty czy ja. Odwiedzała mnie każdej nocy, by powtarzać te same słowa o wielkim niebezpieczeństwie, które tutaj tobie grozi.

- Nie rozumiem, Helu. Ci ludzie kochali moją matkę... i mnie z pewnością pokochają.

- Owszem. Lecz kobieta ze snu, Lys, mówi o ludziach spoza tej krainy... o złych ludziach, którzy nie życzą nam dobrze.

Sarel oderwała wzrok od miejskiego krajobrazu i spojrzała na przyjaciółkę.

- Mam uciec jak ostatni tchórz, teraz, kiedy Cypryzja potrzebuje królowej?

Na te słowa Hela mogła się jedynie uśmiechnąć.

- Dzielna Sarel. Dobrze powiedziane. Matka byłaby z ciebie dumna. Nie chciałaby jednak, byś straciła życie, z pewnością by mnie poparła. Pozwól mi zabrać cię w bezpieczne

miejsce, póki to jeszcze możliwe. Żywa jesteś o wiele groźniejsza. Jeśli w Cypryzji nie wydarzy się nic niespodziewanego, powrócimy tu i zostaniesz ukoronowana.

Sarel, choć wciąż młoda według standardów tallinorskich, znajdowała się na krawędzi tego, co Cypryzjańczycy nazywali kobiecą dojrzałością. Odwróciła się ponownie, by spojrzeć na miasto, które tak kochała. Takie miała prawo. Rozumiała powody, dla których matka trzymała ją z dala od królewskich obowiązków, lecz mimo wszystko w tajemnicy o nich marzyła. Cierpliwie znosiła kaprysy matki, które miały na celu uczynienie jej tak niewinną, jak to tylko możliwe, lecz królowa nie wiedziała o tym, że Sarel żarliwie uczyła się historii Cypryzji, prawa i spraw państwowych. Znalazła sobie nawet dwoje doradców, którzy choć przebywali w Neame, wytężali wzrok i słuch, by przekazać jej wszystko, co się dzieje w Cypryzji. Przekazywali jej wszystkie informacje dotyczące bieżących wydarzeń, polityki i wielu innych spraw. Sarel dowiedziała się o Locklynie Gylbycie i Srebrnej Dziewicy niemal tak szybko, jak mieszkańcy miasta. Prawdę mówiąc, przez pewien czas czuła się nieco zaślepiona przez syna pirata, rozmyślając na temat jego odwagi i żałując, że nie może zapytać matki, czy pozwoli jej wziąć udział w Pocałunku. Sarel wiedziała jednak, że nie ma to najmniejszego sensu. I tak bywała w Neame, mimo że zamknięto ją przed ludźmi i kazano bawić się lalkami i szczeniętami. Matka ją kochała, co do tego nie miała żadnych wątpliwości, błędnie jednak odczytywała jej chęci przez ostatnie kilka lat.

Sarel pragnęła rządzić, poznawać i chłonąć wszystko, co wiązało się z państwem. Głęboko żałowała, że nie miała szansy żyć i pracować z matką tak, jak Sylven robiła to ze swoją. Teraz jednak jej nie było, została zamordowana. Nie będzie już żadnej okazji, by nauczyć się czegokolwiek od najlepszej z nauczycielek. Zdawało się, że Hela odczytała jej myśli.

- Śmierć twojej matki to dla nas najważniejsze ostrzeżenie, Sarel. Wkrada się tu zdrada, a twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze. Nie mamy czasu do stracenia. Musimy opuścić pałac.

- Ten Torkyn Gynt. Ufasz mu?

- Tak...

- Ja chyba też - powiedziała, na co Hela poczuła wielką ulgę. - Spotkałam go w Neame i spędziłam trochę czasu w jego towarzystwie. Podczas gdy matka zakochała się w jego wyglądzie i uroku, mnie ujęła jego inteligencja. Ma niezwykle przenikliwe spojrzenie, prawda? Jego oczy zdają się mówić wszystko i jednocześnie tak wiele kryć. - Hela była zaskoczona. Trzynastoletnia Sarel najwyraźniej kryła w sobie dorosłą osobę, którą się już stała. Dziecko mówiło jak dojrzała kobieta. Czy przez te wszystkie lata po prostu grała?

Udawała niewinne dziecko, które przepada za słodkimi deserami i zabawą w ogrodzie? Hela obdarzyła młodą królową pełnym szacunku spojrzeniem. Sarel uśmiechnęła się.

- Nie jestem nim oczarowana, Helu. Jest dla mnie za stary, choć to bez wątpienia piękny mężczyzna. Ufam mu po prostu.

Hela potrząsnęła delikatnie głową, zbita z tropu nowo odkrytą dojrzałością Sarel.

- Twoja matka była w nim zakochana, Sarel. Powiedziała mi o tym wprost... Zastanawiała się nawet, jak zmienić cypryzjańskie prawo, by mogła za niego wyjść.

Oczy Sarel rozszerzyły się.

- Naprawdę?

Hela skinęła głową.

- Też nie mogłam w to uwierzyć. Sylven zawsze potrafiła kontrolować emocje i przez cały czas, kiedy jej służyłam, nie padła ofiarą męskiej czułości, słodkich słów czy wyglądu. Nie, nikt przed Torkynem Gyntem nigdy tak na nią nie wpłynął. Wydaje mi się, że chciała uczynić go królewskim małżonkiem.

- Czy to w ogóle jest możliwe?

- Należałoby zmienić stare prawa. Nie znam się na tym, Sarel. Nie wiem, w jaki sposób tak poważna zmiana wpłynęłaby na filozofię i kulturę Cypryji.

Sarel skinęła ze smutkiem głową.

- Nie powinna umrzeć tak, jak to się stało. Dopilnuję tego, nawet jeśli zabierze mi to całe życie, by ujęto sprawcę.

- Musisz więc uratować swoje. Pójdiesz ze mną?

- Daj mi jeszcze jedną noc, bym to rozważyła, Helu. Obiecuję przekazać ci rankiem podjętą decyzję - zadecydowała w sposób zaiste królewski. Znikło dziecinne zachowanie i wstążeczki, którymi najwyraźniej chciała ucieszyć matkę. Sarel była szczupła i wyglądało na to, że dorówna wzrostem Sylven, a urodą, być może, przewyższy. W prostej, błękitnej sukni, która uwydatniała wysoko położone piersi, bynajmniej nie wyglądała na dziecko.

Hela skinęła głową, wiedząc, że musi cierpliwie przetrzymać jeszcze jedną noc i ukłoniła się królowej.

- Zostawię cię teraz, wasza wysokość, abys to wszystko przemyślała.

Kiedy wyszła z komnaty, niemal wpadła na znajomą postać, którą nienawidziła. Frustracja odnalazła swój cel.

- Co ty tutaj robisz? Nikomu nie wolno wchodzić do wieży bez mojego pozwolenia.

- Strażnicy mnie wpuścili. Chciałbym złożyć kondolencje księżniczce - odparł służalczo.

Wysoki, niemal kobiecy głos budził obrzydzenie w Heli już od pierwszego razu, kiedy go usłyszała. Spojrzała w chłodne, niemal czarne oczy, małe i zawsze uważne.

- Ona już nie jest księżniczką, Goth. Jest teraz królową, a królowa zasługuje na prawo do żaloby w samotności. Wydała instrukcje mówiące o tym, że jedynie ja mogę ją teraz widywać. Wyjź i nie wracaj, póki nie zostaniesz wezwany.

Twarz Gotha pozostała niewzruszona. Skinął głową, choć tak naprawdę pragnął zacisnąć grube palce na szyi kobiety i udusić ją. Jak śmiała zwracać się do niego w taki sposób? Był przecież byłym doradcą Sylven. Przez to, że została zamordowana, zmuszony był teraz bratać się z dzieckiem. Dopiero niedawno dowiedział się o istnieniu córki i zrugął samego siebie za to, że nie miał pojęcia o czymś tak istotnym, lecz królowa Sylven najwyraźniej po prostu dobrze ją ukrywała. To był ogromny błąd i wiedział, że w przyszłości musi być ostrożniejszy. Odwrócił się od służącej i odszedł, czując na sobie jej wzrok, dopóki nie znikł na schodach wyjściowych prywatnej wieży.

Goth wciąż zaskakiwał samego siebie tym, jak oszukiwał śmierć. Czy te życia już mu się nie kończyły? Przeżył straszliwy upadek do wody i wytrzymał pod powierzchnią wystarczająco długo, by prąd poniosł go z dala od bystrych oczu goniących go ludzi. Był oczywiście ranny i gdyby nie kilka ostatnich kropel czystego arraku, przelewających się w ukrytej pod ubraniem fiołce, nie mógłby tak dobrze sobie poradzić. Lek przywrócił mu jednak zdrowie i siły, dzięki czemu zachowując najwyższą ostrożność, mógł wrócić do Cypryzji.

Kiedy przekonał się, że Gynta nie ma już w pałacu, dotarł do swojej komnaty, gdzie udał, że jest w głębokim szoku na wieść o śmierci Sylven. Nikt nie widział, jak opuszczał miasto. Nikt nie widział go w Neame. Założył, że Gynt i Kloek wypłynęli już do Tallinoru, co oznaczało, że na razie jest bezpieczny. Przez kilka następných dni głosił wieść, że to Torkyn Gynt jest odpowiedzialny za morderstwo Sylven, a kiedy osiągnął swój cel, przygotował się na spotkanie z Sarel, chcąc dowiedzieć się więcej na temat nowej królowej. Goth liczył na to, że nie będą przeszkadzać mu żadni goście i planował odwiedzić ją z zaskoczenia. Trafiał jednak na tą przeklętą ropuchę. Nienawidził jej. Nie wierzyła mu, kiedy przybył z wieścią o Sylven, i najwyraźniej nie uległo to zmianie aż do teraz. Cóż, może będzie zmuszona dołączyć do byłej mocodawczyni, gdziekolwiek ta się teraz znajdowała. Nie pozwoli, by zwykła służąca wchodziła mu w drogę. Opuszczając wieżę królowej, Goth postanowił, że jeśli Hela ponownie z nim zadrze, przypląci to życiem.

*

Orlac wszedł na królewski plac w Cypryzji, zwabiony dźwiękiem wielu głosów, które wtórowały jednemu, głośniejszemu. Nie zwrócił uwagi na to, co mówił mężczyzna. W świetle

tego, co miało nastąpić w ciągu kilku najbliższych minut, nie miało to najmniejszego znaczenia. Ściemniało się i wielki plac w elegancki sposób oświetlały pochodnie. Plac otaczały domy oraz liczne gospody i sklepy, które w atrakcyjny sposób prezentowały swoje towary. Bogactwo Cypryzjańczyków nie budziło żadnych wątpliwości. Sam plac, cieszący oko wyjątkową wręcz architekturą budowli z polerowanego kamienia, dosłownie migotał przepychem. Spojrzał w górę, w kierunku pałacu stojącego na krawędzi klifu. Jasne wieże strzelały w atramentowe niebo złotem i klejnotami.

Powinni poczuć tutaj naszą obecność - podsunął Dorgryl.

Orlac zgodził się z tą sugestią. Obszedł tłum dookoła i następnie zaczął się przezeń przepychać. Dzięki wzrostowi i imponującej budowie ciała, z łatwością przedostał się między zgromadzonymi ludźmi i wkrótce znalazł się na schodach wiodących na podium. Mówca odwrócił się ze zdumieniem i skinął w kierunku jednego ze strażników, by ten usunął tę niespodziewaną przeszkodę.

Krzepki mężczyzna odłączył się od strażników, podszedł do Orlaca i odezwał się z pełną uprzejmością:

- Muszę cię poprosić, abyś zszedł na dół.

Zabij go - rozkazał Dorgryl.

Orlac poczuł w sobie boski ogień. Nie znosił uczucia obecności Dorgryla, wiedział jednak, że tym razem musi go posłuchać. W tej chwili obaj byli po jednej stronie, podążali tą samą drogą. Otworzył się na jego moc, poczuł, jak wypełniają go Barwy, i wypuścił z siebie smugę. Strażnik wyciągnął dłoń, by zatrzymać Orlaca, kiedy niespodziewanie znalazł się w płomieniu. Na jego twarzy pojawiło się nieopisane zdumienie, kiedy stał się świadkiem własnego spopielenia, zanim przewrócił się, skręcając i płonąc.

Mówca wrzasnął, a tłum zawtórował mu własnym krzykiem, który natychmiast zmienił się w przerażenie. Jak to mogło się wydarzyć?

Dorgryl wydał kolejny rozkaz: *Rozpraw się z mówcą.*

Orlac wykonał polecenie. Mężczyzna, który skupiał na sobie uwagę zebranego tłumu, uczynił to po raz kolejny, tym razem jednak z zupełnie innego powodu. Zaczął dygotać, jego ciało przypominało bezwładną marionetkę, której sznurki szarpie szalony lalkarz. Padł na podium, wrzeszcząc z bólu.

Orlac nie chciał, by znów mu mówiono, co robić dalej. To było jego przedstawienie, a nie Dorgryla, i to on podejmuje decyzje. Odwrócił się w stronę oszołomionego tłumu. Pierwszy z mężczyzn wciąż dymił, a drugi podrygiwał, kiedy Orlac wypuścił Barwy - po raz kolejny demonstrując swoją moc.

Ludzie zaczęli krzyżeć, kiedy z nosów, oczu i uszu popłynęła im krew. W tłumie zapanował chaos i zakrwawione, w większości oślepięone ciała zaczęły bezwładnie uciekać we wszystkich kierunkach. Orlac popatrzył w stronę jednego z krańców placu. Żał było niszczyć tak piękną architekturę, ponownie jednak użył Barw i rząd budynków zaczął się zapadać, jakby nagle przycisnął je ogromny ciężar. Zgrzyt i jęk kamieni posłusznych teraz woli Orlaca, brzmiał jeszcze gorzej niż wrzaski spanikowanych ludzi, a ponadto przywiódł wspomnienia sprzed stuleci, kiedy rozpoczął niszczenie Caremboche.

Dobrze... dobrze, mój chłopcze. Dobrze się bawisz? - zapytał zachwycony Dorgryl.

Bawił się znakomicie, a Dorgryl poczuł zawód, kiedy jego bratanek stłumił Barwy, zmieniając je w poświęcę, i przyglądał się zniszczeniom. Dorgryl pragnął dotknąć tej mocy, nie nadszedł jeszcze jednak właściwy czas, by się odkryć. Rozkoszował się myślą o nadejściu tego dnia. Tymczasem musiał jednak grać rolę gościa i dowiedzieć się więcej o swoim gospodarzu.

Na polerowanych kamieniach, zawodząc, błagając o pomoc i krwawiąc obficie, leżeli ranni. W rumowisku przewróconych budynków ginęli kolejni. Byli i tacy - choć nie było ich wielu - którzy zdołali uciec przed jego Barwami, byli jednak w takim szoku, że bezwiednie podchodzili od jednej czy drugiej osoby, próbując znaleźć swoich bliskich i prosząc o pomoc. Dlaczego to się działo? Co było przyczyną tego wszystkiego? Orlac zauważył kobietę uciekającą z placu. Jej kształtne kostki nad zdobionymi klejnotami sandałami przyciągnęły jego uwagę. „Jedna z ocalałych” - pomyślał. „Może była ładna?” Z pewnością pomoże mu przekazać wieści.

Hela podniosła długą spódnicę, ukazując zdobione klejnotami sandały i nie zważając na to, co odsłania, uciekała przed zagładą. To było to. To o tym ostrzegęła ją Lys. W Cypryzji zagościła magia, której towarzyszyła śmierć. Widziała wysokiego i niezwykle przystojnego młodego mężczyznę, który wszedł na podium i rozglądał się w milczeniu, podczas gdy dwaj stojący za nim mężczyźni padli trupem bez powodu. Przypominał jej kogoś, lecz myśl ta umknęła natychmiast, gdy wszyscy wokół niej zaczęli krwawić.

Muszą zrezygnować z przywileju kolejnej nocy, którą obiecała Sarel. Natychmiast musi zabrać królową z Cypryzji.

*

Hela mówiła podniesionym głosem, zapominając ze strachu, do kogo się zwraca.

- Sarel! - Potrząsnęła śpiącą królową. - Sarel! Obudź się! Młoda kobieta otworzyła oczy i jej ciało natychmiast zeszytniało.

- Co się stało?

- Nie mamy czasu. Wstawaj. Szybko! - rozkazała jej służąca i przyjaciółka. - Zaczęło się. Na placu zginęli ludzie. Musimy uciekać. - Hela wyciągnęła oszołomioną dziewczynę z łóżka, rwąc jej nocną koszulę i nie dbając o ziąb, który dopadł bladą, delikatną skórę. - Ubierz to. Szybciej. Uciekamy natychmiast.

- Kto to jest?

- Nie wiem. Złoty mężczyzna. Pozostawił na placu pełno zabitych bez przyczyny ludzi. Widziałam ich na własne oczy... krew z nosa i śmierć w płomieniach... długowieczne budynki, które zapadły się... groby dla mieszkańców.

Hela nie zdawała sobie sprawy, że przez cały czas szlocha. W oczach Sarel zagościły łzy i zmieszanie, kiedy próbowała stworzyć sensowny obraz z całej tej paplaniny.

- Nie rozumiem - powiedziała młoda królowa.

- Ja też nie - przyznała Hela, zdradzając zdenerwowanie.

- To magia... Niczego z niej nie rozumiem, ale możesz być pewna, że człowiek, który się nią posługuje, zmierza w tę stronę. Szybko! Nałóż to na siebie i idziemy. - Sarel odwróciła się, by otworzyć stojącą przy łóżku szkatułę z klejnotami.

- Zostaw to! Mam wszystko, czego potrzebujemy. Chodź.

- Poprowadziła dziewczynę przez dwoje drzwi w komnacie matki na półpiętro prowadzące w stronę schodów dla służby. Otworzyła jedną z wielu komód, gdzie przechowywano ulubione perfumy, mydła, olejki i bieliznę Sylven. Tylko Hela dysponowała kluczem do tych mebli. Wyjęła ze środka dwie szarobure torby. - To wszystko, co zabieramy - powiedziała.

- Weź jedną z nich.

Zignorowała pytanie, które wyraźnie cisnęło się na usta królowej, odwróciła się do niej plecami i chwyciła ją za rękę. Nie pozostawiła jej żadnej możliwości dyskusji czy sprzeciwu. Poruszały się szybko, niemal biegły po schodach, aż dotarły na parter, z którego wyjście prowadziło na prywatny dziedziniec.

- Helu, dziedziniec i otaczające go mury są strzeżone - powiedziała Sarel.

Ta wiedziała jednak o tym doskonale.

- Już się tym zajęłam - wyszeptala służąca. - Człowiek, który dziś pełni straż, jest moim przyjacielem. Chyba można powiedzieć, że mu się podobam - dodała tajemniczo. - Pamiętaj, Sarel. Nie odzywaj się ani słowem, cokolwiek powiem lub usłyszysz. Rozumiesz? - powiedziała to stanowczo jak matka do dziecka. Z satysfakcją przyjęła fakt, że młoda królowa w głębi okrycia skinęła głową. - Chodź. - Kiedy wyszły na zewnątrz, natychmiast pojawił się strażnik. Mężczyzna uspokoił się wyraźnie, kiedy usłyszał pytający głos Heli: - Jesteśmy

bezpieczne?

- Ponoć jakieś zamieszanie wybuchło na placu. Nic na ten temat nie wiem, ale jeśli pójdziecie starą drogą, nie powinniście na nikogo natrafić - odparł, uśmiechając się lubieżnie na widok zakrytej twarzy służącej. - Kto ją przycisnął, co? - dodał, odwracając się w kierunku Sarel.

Gdyby mógł dojrzeć chłodne spojrzenie, jakim obdarzyła go nowa królowa pod woalem, krew bez wątpienia zamarzłaby mu w żyłach. Sarel poczuła, jak dłoń Heli zaciska się uspokajająco na jej ramieniu. Służąca odpowiedziała tonem, który całkowicie zamaskował panujące w niej napięcie:

- Głupia dziewczyna! Jest w trzecim miesiącu i nie ma pojęcia, kto może być ojcem. Jestem przekonana, że jest tak naiwna, iż kładzie się, z kim popadnie - odparła, swawolnie trącając Sarel w ramię. - Jej matka jest jednak dobrą przyjaciółką mojej matki i wiem, że muszę uczynić, co należy, i przyprowadzić ją do domu, zanim ktoś ważny się o tym dowie. Sam wiesz, jacy oni są. - Hela mrugnęła do niego. Wychwycił ten drobny ruch nawet pod osłoną woalu.

Ponownie odwrócił się do Sarel.

- Pewnie nie mam co liczyć na odrobinę uciechy, co? - zapytał, poprawiając spodnie.
- Skoro dla ciebie i tak niewiele to znaczy.

Tym razem to Hela zamarła. Gdyby tylko wiedział, do kogo się zwraca!

- Garth, zostaw ją w spokoju, dobrze? - poprosiła, starając się, by jej głos brzmiał beztrósco. - Muszę ją stąd zabrać, zanim całkowicie mi tutaj padnie.

- Masz u mnie dług, Helu. Możesz zapłacić mi w naturze, kiedy wrócisz.

- Zapłacę z przyjemnością, Garth. Zawsze cieszyło mnie twoje towarzystwo.

Pocałowała go przelotnie w policzek, co miało stanowić obietnicę prawdziwej zapłaty. Następnie chwyciła Sarel za rękę i pociągnęła za sobą. Dziewczyna aż kipiała z wściekłości.

- Garth, tak? Każę go powiesić, kiedy to się skończy - syknęła.

- Ciii - upomniała ją Hela. - Dzięki niemu jesteśmy bezpieczne. Pozamieniał warty trzem strażnikom tylko po to, by dziś samemu objąć wartę. Nie ma żadnej rangi ani pieniędzy, wygrał więc, walcząc z nimi. Nie zna strachu, jest na to za młody. Dla niego liczy się tylko bliskość kobiecego ciała. - Sarel nie odpowiedziała. Poczuła wstyd, kiedy uprzytomniła sobie, jak ostro zareagowała. Wiedziała, jakie ryzyko podejmowała Hela: przekupstwo strażników za pomocą ciała, wyprowadzenie królowej z pałacu i z całą pewnością była też gotowa, by oddać za nią życie. Nie odezwała się ani słowem. Kiedy zostawiły za sobą pałac, poruszając się zwawo, Hela nagle zatrzymała się i rozejrzała

dookoła. Przyłożyła złożone dłonie do ust i wydała z siebie delikatny dźwięk przypominający hukanie sowy. Chwilę później odpowiedział jej podobny odgłos i z ukrycia wyszedł mroczny cień. Następny mężczyzna. - Musimy za nim pójść, Sarel. Musisz mi zaufać i robić dokładnie to, o co poproszę.

Podeszły do mężczyzny.

- Kto to jest? - wyszeptała Sarel.

- Żaden przyjaciel, ale można mu zaufać, dopóki jestem mu dłużna pełną sakiewkę.

- Jesteśmy bezpieczne?

- Na razie tak. A teraz cicho - ostrzegła Hela. Stanęły tuż przed mężczyzną. - Jestem Hela.

Tamten się nawet nie zawahał.

- Pieniądze? - rzucił oschle.

Sarel nie potrafiła niczego wyczytać z jego twarzy.

- Połowa teraz, jak uzgodniliśmy - rzekła stanowczo Hela. Wsunęła rękę do kieszeni i wyjęła z niej sakiewkę. Mężczyzna odebrał zapłatę.

- Za mną - mruknął i poprowadził je wzdłuż zbocza pagórka, nie zważając na to, czy teren sprawia im trudności. Znakomicie znał okolicę i kroczył bez zawahania. Kobiety szły za nim z dużą ostrożnością.

- Łatwiej byłoby bez tego woalu - powiedziała Sarel, zła na siebie, że mówi o rzeczach tak oczywistych.

- Dopóki nie będziemy bezpieczne, nie mogę cię odsłonić - odpowiedziała Hela i z zaskoczeniem przyjęła śmiech Sarel.

- Helu, Cypryzjańcy i tak nie wiedzą, kim jestem. Po raz ostatni podróżowałam do stolicy dwa lata temu, kiedy byłam jeszcze dzieckiem i sama wówczas pilnowałaś, by nikt nie był świadkiem mojego przybycia.

- Zgadza się. Mimo wszystko wolę być ostrożna - odparła służąca, nie znoszącym sprzeciwu tonem.

Bezimienny mężczyzna w milczeniu zaprowadził je do konia i wozu, po czym bezceremonialnie - nie wyciągając nawet ręki, by im pomóc, kiedy wsiadały - zawiózł królową Cypryzji i jej służącą do portu, unikając przejazdu przez centrum miasta. Nawet jeśli wiedział o straszliwych scenach, które się tam rozegrały, nie powiedział na ten temat ani słowa. Heli wystarczyła świadomość, że pałac został daleko w tyle i minęły najbardziej niebezpieczne chwile. Teraz pozostawało im po prostu jak najbardziej oddalić się od Cypryzji. Miała nadzieję, że Sarel jest wytrzymała - podróż podczas tej pory roku nie należała

do łatwych.

- Zaczekajcie - rzucił mężczyzna, pozostawiając je na opuszczonej przystani. W pobliżu na falach kołysał się mały galeon, skrzypiąc przy każdej fali. Widziały nazwę statku, „Kruk”, wymalowaną złotymi literami.

- Czas pozbyć się woalu, Sarel. Wkrótce będziemy musiały zamienić się w kobiety z Tallinoru. - Patrzyła, jak królowa posłusznie zdejmuje nakrycie głowy. Zwinęły oba czarne woale i upchnęły je za starymi skrzyniami. - Wreszcie - dodała pogodnie, zastanawiając się, gdzie i ku czemu prowadzi tę cenną, młodą kobietę.

Wrócił ich przewodnik.

- Za mną.

Podążyły za nim ostrożnie wzdłuż stromego pomostu, próbując się wzajemnie uspokajać. Kiedy przechodziły, kilku mężczyzn obrzuciło ich zaciekawionymi spojrzeniami. Hela ucieszyła się, że Sarel trzyma głowę wysoko i nie reaguje na te spojrzenia. Jej wyniosłość znikła. Królowa opuszczała miasto i nie musiała okazywać żadnej arogancji. Potrzebowały pomocy tych mężczyzn i ich zachowanie było teraz bardzo ważne. Hela zaryzykowała szybkie spojrzenie w stronę jednego z nich i natychmiast odwróciła głowę. Piraci... Oni wiedzieli, jak zachować tajemnicę i nie bratać się z nikim, z kim robić tego nie potrzebowali. Dobrze, to dwóm kobietom bardzo odpowiadało. Popłyną bez zbędnych pytań, tak jak tego pragnęły.

Mężczyzna zapukał do drzwi, otworzył je i gestem zaprosił gości do środka. Nie dołączył do nich. Hela skinęła głową Sarel i obie weszły do środka. To, co ujrzały, szczerze je zaskoczyło. Jakkolwiek wyobrażały sobie kajutę kapitana piratów, rozczarowały się całkowicie. Zza satynowej zasłony wyszedł mężczyzna, któremu z brody kapała woda. Sarel cofnęła się lekko na widok jego wybitego oka.

- Ach, wybaczcie mi, panie. - Zsunął przepaskę na oczodół. Nie zbliżył się do nich bardziej. - Właśnie przygotowywałem się na wasze przybycie. - Uśmiechnął się i na pokrytej licznymi bliznami twarzy natychmiast zagościło ciepło. Tym razem podszedł nieco. - Pozwólcie, że powitam was na pokładzie „Kruka”. Jestem jego kapitanem i waszym gospodarzem. Nazywam się Janus Quist. - Ukłonił się starannie.

- Jesteś bardzo miły, kapitanie Quist - odparła Hela w ich imieniu, odczuwając wyraźną ulgę.

Quist odwrócił się do Sarel.

- Wasza wysokość - powiedział, tym razem okazując prawdziwy szacunek. Ukłonił się ponownie, o wiele głębiej.

Hela przeżyła prawdziwy szok.

- Ale... skąd wiesz?

Kapitan starał się ukryć rozbawienie, które zagościło na jego ogorzałej twarzy.

- Pani, zawsze muszę dobrze wiedzieć, kto wchodzi na mój okręt.

- Ale ukryłam przed wszystkimi naszą tożsamość. Nawet strażnik w pałacu nie wiedział o niej - powiedziała, rzucając przelotne spojrzenie królowej.

- Owszem, ale ja dysponuję oczami i uszami w całej Cypryzi, także w samym pałacu

- odparł szczerze. - Proszę, usiądźcie ze mną, porozmawiajmy przy szklaneczce najlepszego trunku z Neame. - Hela była wstrząśnięta, lecz pirat zachowywał się względem nich niezwykle elegancko. Sarel usiadła pierwsza i skinęła głową. W jednej chwili przeistoczyła się w tej kajucie w królową. Kapitan uklonił się ponownie. - Służenie ci pomocą to dla mnie zaszczyt, wasza wysokość. Twoja matka, królowa Sylven, niech bogowie poprowadzą ją ku Światłości, była wspaniałą władczynią i wyświadczyła mi niegdyś wielką przysługę. Pomagając ci, pani, mam nadzieję spłacić swój dług wobec niej.

- Dziękuję - odparła Sarel. - Usiądźcie, proszę.

Hela i Quist w końcu do niej dołączyli. Rozległo się pukanie i do środka wkroczył smukły młodzieniec z tacą. Quist skinął głową.

- Czy mogę zaproponować ci wino, wasza wysokość?

Hela chciała odruchowo odpowiedzieć, lecz zamknęła usta, kiedy poczuła na sobie spojrzenie Sarel. Dziecko dorosło. Teraz siedziała tutaj królowa.

- Z wielką przyjemnością z tobą wypiję, kapitanie Quist - odpowiedziała spokojnie, starannie dobierając słowa.

Służący podszedł bliżej. Quist zachęcił Sarel gestem, by zabrała kielich.

- Wasza wysokość, pozwól, że przedstawię ci mojego szwagra, Locklyna... Locky'ego. Będzie on odpowiadał za twoje bezpieczeństwo i wygodę podczas rejsu na pokładzie „Kruka”.

Oczy Sarel natychmiast zatrzymały się na młodzieńcu. Poczwała, że wstrzymuje oddech, i natychmiast się opanowała.

- Jesteś tym samym Locklynem, który zaryzykował Pocałunek Srebrnej Dziewicy?

Chłopak zarumienił się.

- Tak, wasza wysokość.

- Jesteś więc bardzo odważny. Żałuję szczerze, że nie mogłam być tego świadkiem - rzekła z przesadną skromnością.

Hela była zdumiona, że Sarel w ogóle wiedziała o tym wydarzeniu.

Quist odchrząknął.

- Locky miał szczęście, wasza wysokość, że w ogóle uszedł z życiem.

- Moja skarga została uprawomocniona - dodał cicho Locky i podszedł szybko do Heli, by zaproponować jej kielich wina.

Sarel powiodła za nim wzrokiem, co bynajmniej nie umknęło uwagi służącej.

- Za sprytne uciezki, w takim razie - powiedział Quist, unosząc kielich. Na jego niezbyt przystojnym obliczu zagościła wesołość.

- Za sprytne uciezki - odparły, a Sarel uśmiechnęła się do Locky'ego znad brzegu kielicha.

5.

SEKRET KRÓLA

Z dala od Wysp Egzotycznych, na południowym wschodzie Tallinoru, królowa opłakiwała swojego króla. Te najtrudniejsze dla niej dni przetrwała z naprawdę godnym podziwu spokojem, powstrzymując łzy, walcząc z goryczą i kontrolując emocje, aż w końcu mogła sobie pozwolić na ich uwolnienie. Gyl nie tracił czasu i przez Tallinor galopowało sześciu posłańców - na północ, południe, wschód i zachód królestwa. Zatrzymywali się tylko po to, by zmienić konie, i jechali nocami do celu, głosząc wieść o śmierci króla Lorysa. Oczekiwała, że wszyscy okoliczni monarchowie przybędą na pogrzeb. Specjalnie wydłużono jego termin, aby zdążyć przesłać wieść cypryjskiej królowej. Alyssa wierzyła, że królowa Sylven złoży hołd Lorysowi i ludowi Tallinoru. Tymczasem, pomimo zmęczenia, Herek wysłał posłańców do wszystkich dostojników. Wieść o śmierci wciąż docierała do najdalszych części miasta, teraz jednak rozejdzie się znacznie szybciej i dotrze na prowincje. Chciała, by dostojnicy zebrali się przed nastaniem świtu, aby bez zbędnych opóźnień omówić kwestię następstwa tronu.

Alyssa uczyniła wszystko, co było w jej mocy. Teraz nadeszła właściwa chwila na samotność z Lorysem. Wdzięczna była Gyłowi i Saxonowi, że odizolowali kaplicę tak, by mogła spędzić ten czas bez żadnego towarzystwa. Jutro będzie tu tłoczno jak w ulu. Ciało króla zostanie zabalsamowane i przygotowane dla odwiedzających, a w pałacu zarządzona zostanie pełna żałoba. Biedna, stara kucharka pewnie już rozpałała ogień pod ucztę pogrzebową, którą również zaplanował Gyl.

Ułożywszy sobie cały plan w swojej uporządkowanej głowie, Alyssa w końcu zaciągnęła prześcieradło z purpurowej satyny, okrywające niemal nagie ciało człowieka, którego tak bardzo kochała. Jego twarz była nietknięta... Choć był martwy, wyglądał, jakby w końcu odnalazł ukojenie. Takie przynajmniej wrażenie sprawiało spokojne oblicze. Ale jego ciało opowiadało zupełnie inną historię - było spalone i szerniałe. Jedno z miejsc na jego piersi było straszliwie zwęglone i wysuszone, a wszystkie włosy porastające silne ramiona zostały wypalone. „Umarł, zanim upadł na ziemię” - przypomniała sobie pełną szczegółów opowieść Hereka. „Nie cierpiał. Wiedział jednak, że umrze. Wiedział, że został naznaczony”.

Dopiero teraz dotarło do niej znaczenie pierwszych słów posłańca - osobisty przekaz od króla, przeznaczony wyłącznie dla jej uszu. Przypomniała sobie przybycie niewielkiego wzrostem, przemoczonego człowieka, który wyprzedził burzę, by dotrzeć do Tal. Alyssa zamknęła jego zmarznięte palce wokół kubka z gorącym rosołem i poprosiła, by przekazał jej prywatną wiadomość od króla.

- Wasza wysokość. Wypowiedział dokładnie te słowa: „Wybacz mi, najdroższa, że cię opuszczam. Odszukaj swój lud. Uwolnij ich. Uratuj Tallinor”.

Spojrzała wówczas na mężczyznę ze zdumieniem. Nie rozumiała z tego ani słowa. On również wzruszył tylko ramionami, zapominając na chwilę, że przebywa w obecności swojej władczyni.

Na jej twarzy odmalowało się zakłopotanie.

- To wszystko, co powiedział?

Posłaniec skinął głową.

- Zanim przekazał mi te słowa, wasza wysokość, dodał jeszcze, że zaczynał śnić. Po tym wypowiedział ten przekaz. Twierdził, że go zrozumiesz.

- W porządku. Dziękuję ci, Hawse. Lepiej teraz odpocznij... i dziękuję też za to, że dotarłeś tutaj w takich warunkach. Król Lorys z pewnością ci to wynagrodzi.

Mężczyzna skinął głową i odszedł, pozostawiając ją sam na sam z myślami. Co Lorys chciał jej przekazać? Słowa były bardzo tajemnicze. Teraz jednak lepiej rozumiała pierwszą część. Wyglądało na to, że Lorys przewidział własną śmierć. Ale o co chodziło z tym odszukaniem ludu? Tego w ogóle nie rozumiała, przecież jej lud znajdował się w Tal, podobnie jak jego. Uwolnić ich? To wszystko nie miało dla niej najmniejszego sensu. Oczywiście, że bardzo zależało jej na ratowaniu Tallinoru, kiedy Tor Gynt powrócił do jej życia. Czy Lorys mógł przewidzieć pojawienie się Orlaca? Mało prawdopodobne. Z drugiej jednak strony, skoro wspomniał, że zaczyna śnić, to wszystko stawało się możliwe, jeśli wmieszała się w to ta przeklęta Lys.

Alyssa podciągnęła mu purpurowe prześcieradło pod brodę, by móc patrzeć na piękną twarz, a nie na zniszczone ciało - ciało, które tak uwielbiała czuć przy sobie. Po policzku spłynęła jej pierwsza łza. Taka sama łza wcześniej okazała się zapowiedzią potoku, który popłynął w nocy, gdy wieść o jego śmierci wstrząsnęła nią i roztrzaskała osłonę, którą zbudowała wokół siebie tego dnia. Zanosila się płaczem i wycierała łzy, aż jej rękaw stał się tak mokry jak policzki, które na próżno usiłowała osuszyć.

Kiedy w końcu się uspokoiła, zauważyła, że świece wypaliły się. Od chwili, kiedy przyłgnęła do ciała martwego męża, upłynęło kilka godzin. Podczas tego intensywnego

płaczu wykrystalizowały się jej myśli - Alyssa była przekonana, że ukarali ją bogowie. Śmierć męża i dziecka, którzy powrócili z mroku. Teraz człowiek, którego nauczyła się kochać i z którym zaczęła budować nowe życie, leżał przed nią martwy. Rozpacz była zbyt wielka, by mogła znieść ją jedna osoba. Mimo wszystko wzięła się w garść i wiedziała już, co musi uczynić.

Odezwała się szeptem do ducha Lorysa, gdziekolwiek się teraz znajdował. Miała nadzieję, że tkwił obok niej tak długo, że zdążył usłyszeć jej słowa.

- Teraz możesz już dołączyć do Nyrii, mój ukochany. Ona na ciebie czeka. Cieszę się, że wasze serca mogą znów się połączyć. Bardzo cię kochałam, mam nadzieję, że wiesz o tym.

Królowa pochyliła się i pocałowała zimne, stężałe już wargi króla.

- Niech cię Światłość poprowadzi - powiedziała, zakrywając jego twarz purpurą, kolorem śmierci.

*

Tak przeraźliwą ciszę panującą w pałacu Gyl pamiętał z czasów, kiedy zmarła królowa Nyria. Wówczas był w stanie przed nią uciec, podążając za Herekiem i żołnierzami Tarczy na wzgórze, tym razem jednak było inaczej. Tym razem był odpowiedzialny za wiele rzeczy i nie mógł sprawić matce zawodu. Polegała na nim, przekazując mu niemal wszystkie oficjalne zadania związane z pochówkiem króla. Dzięki Światłości, że miał Rolynda do dyspozycji. Spokój i opanowanie mężczyzny stały się użyteczne, kiedy wszyscy dookoła tkwili w rozpacz i zamęcie, włączając w to jego samego.

Bardzo kochał króla. Gyl zawsze pragnął znaleźć sposób, by mu o tym powiedzieć, wyjaśnić, że nie była to tylko ślepa, lojalna miłość. Nie, prawdziwie kochał Lorysa za to, jakim był człowiekiem. Często zauważał, że król mu się przygląda. Czasami władca obserwował treningi na wsi i wiwatował głośno, kiedy Gyl pokonywał wszystkich innych żołnierzy. Dowiedział się od matki, że to król wymyślił nowe stanowisko wicemarszałka. Alyssa wyjaśniła, że zamiarem króla było wyniesienie Gyla tuż pod rangę Hereka.

Kiedy to się stało, pierś Gyla wypięła się z dumą. Nie zamierzał sprawić zawodu swojemu królowi. Począwszy od ślubu matki z władcą, bardzo zbliżył się do Lorysa i uwielbiał wykorzystywać każdą nadarzącą się okazję, by towarzyszyć mu podczas ulubionych, porannych przejażdżek po wrzosowiskach. Pojawiało się mnóstwo okazji, kiedy jeździli sami. Gyl był wówczas jedynym spośród gwardii królewskiej. Były to jego ulubione chwile, gdyż miał króla tylko dla siebie i mógł z nim rozmawiać niemal jak syn z ojcem. Lorys zachęcał go, by opowiadał o swoim dzieciństwie i swojej prawdziwej matce, Marrien, obiecując, że cokolwiek powie, zostanie zachowane w tajemnicy. Innym razem rozmawiali o

sprawowaniu władzy - jak skutecznie zarządzać królestwem i zyskać sobie przychylność i lojalność ludu. Gyl uwielbiał opowieści o starym królu Morcie i ojcu króla, Orkydzie, oraz o tym, jak w końcu po krwawej bitwie zdobyli oni Tallinor.

Te wspólne przejażdżki stały się swoistym nawykiem, a poza tym Alyssa zawsze zachęcała Gyla, by spędzał z królem jak najwięcej czasu. Nie było w tym nic trudnego, naprawdę przepadał za towarzystwem króla i ich wspólnymi chwilami pełnymi radości i śmiechu. Wiedział, że bardzo będzie mu brakowało tego towarzystwa. Wszyscy inni poddani stracili władcę, lecz Gyl odczuwał przede wszystkim stratę przyjaciela - kogoś, kogo traktował niemal jak ojca... ojca, którego nigdy nie miał. Często zastanawiał się, jak by to było mieć prawdziwego ojca, i w końcu doszedł do przekonania, że byłoby to podobne do jego związku emocjonalnego z Lorysem. Nigdy oczywiście otwarcie nie wyraziłby takiego zdania... nawet wobec królowej.

Z kim będzie teraz jeździł? Gyl zdawał sobie sprawę, że jest popularny wśród swoich żołnierzy i cieszy się ich oddaniem. Wiedział także, że jest równie popularny wśród dworskich kobiet - raz musiał już zgrabnie wykręcić się ze złożonej mu propozycji małżeństwa, kiedy to jeden z bogatych dostojników uznał, że dobrze byłoby wydać córkę za wicemarszałka. Gyl miał świadomość, że król był tak naprawdę jego jedynym przyjacielem. Owszem, często przebywał w towarzystwie Saxona, lecz Kloek chodził swoimi ścieżkami i często zdawał się tak odległy, że tylko matka potrafiła do niego dotrzeć. Kochał Saxona, lecz Lorys był mu znacznie bliższy. Nie było również w jego życiu żadnej młodej kobiety, którą mógłby nazwać przyjaciółką. Żadnej z nich nigdy nie udało się wyrzeć na nim takiego wrażenia, że chciałby znaleźć się w prawdziwym związku. Kiedy tak spoglądał na swoje życie, musiał przyznać, że ma w sobie coś z samotnika. To dlatego w tej chwili czuł się tak odsunięty od wszystkich. Poza matką nie miał nikogo, do kogo mógłby się zwrócić, a ona przecież sama tkwiła w podobnej rozpacz.

Gyl zorientował się nagle, że przechadza się po prywatnych ogrodach królewskich. Był to piękny, otoczony murem ogród, który król kazał zbudować jako prezent ślubny dla Alyssy. Zawsze mogła korzystać z niego i traktować jak prawdziwy azyl. Często, gdy nie mógł poszukać matki, udawał się w to miejsce i znajdował ją czytającą pod aromatyczną magnolią lub piszącą na ławce pośród kwiatów lawendy i ziół, które tak kochała. Po raz pierwszy docenił przywilej możliwości korzystania z ogrodu matki. Nikt poza nim samym, Saxonem i Sallementrem nie miał tu wstępu bez zgody królowej. Gyl nie uronił jeszcze żadnej łzy nad swoim królem... to ciche miejsce mogło okazać się tym właściwym, to tutaj mógł przysiąść i pomyśleć o swoim dalszym życiu bez Lorysa.

Usiadł pod jabłonią i ukrył twarz w dłoniach. Łzy popłynęły natychmiast.

- Ja... przepraszam... Powinnam odejść - usłyszał cichy głos, który należał do Lauryn. Podniósł głowę, spojrzął w kierunku ulubionej różanej altany matki i zobaczył piękną twarz Lauryn, jakże podobną do Alyssy, która patrzyła na niego z prawdziwą troską. Wstała i podeszła bliżej. - W pałacu czułam się tak nieswojo. Pomyślałam, że przyjdę tutaj, ale to dla ciebie prywatne miejsce i dlatego już sobie idę. - Nie powiedział ani słowa. Zatonął w dużych, szarzielonych oczach, które na niego spoglądały. Lauryn wyraźnie zmieszała się, kiedy tak na nią patrzył. - Gyl, jest mi bardzo, bardzo przykro z powodu króla. Byliście blisko, prawda? To znaczy... Miałam na myśli, że z pewnością dobrze się znaliście dzięki jego związkowi z naszą matką... - Przerwała. Zdała sobie sprawę, że jej słowa zmieniły się z nieskładny bełkot. Stwierdziła, że jest naprawdę rozbijająco przystojny, zwłaszcza kiedy porzucał tę formalną postawę i odkrywał w sobie odrobinę wrażliwości. - Wybacz mi, Gyl, że przerwałam ci w takiej chwili. - Uśmiechnęła się szybko i zaczęła się oddalać.

- Lauryn - zawołał i poczuł zadowolenie, kiedy się odwróciła. - Prawdę mówiąc, przyda mi się towarzystwo.

- Jesteś pewien? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

Skinął głową i poklepał ziemię tuż obok.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś do mnie dołączyła choć na chwilę. Gdzie twój brat?

Lauryn usiadła niepewnie na pobliskiej ławce, ignorując jego propozycję usadowienia się tuż obok.

- Zostanę przez kilka minut, jeśli chcesz. - Uśmiechnęła się ponownie, a on przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie, kiedy oczarowała go tym uśmiechem i towarzyszącym mu błyskiem w oczach. - Gidyon poszedł na spacer. Żałował, że nie może pójść z naszym ojcem, lecz wydaje mi się, że bardzo żał mu królowej i chciałby jej ulżyć, choć nie ma pojęcia, w jaki sposób mógłby to zrobić. Jest bardzo wrażliwy.

- A ty nie?

- Słabo go znam, a mimo to oboje czujemy się sobie bardzo bliscy. Tak, myślę, że tak naprawdę jestem od niego silniejsza emocjonalnie. Gidyon okazuje swoje emocje tam, gdzie ja nauczyłam się je ukrywać... Tak mi się przynajmniej wydaje. - Wzruszyła ramionami.

Gyl uśmiechnął się mimowolnie.

- Och, odnoszę wrażenie, że jesteś tak silna jak dziki w lesie.

Lauryn skrzywiła się.

- Urocze porównanie.

- Cóż, opieram się tylko na naszym pierwszym spotkaniu.

- Bałam się, Gyl. Słyszałeś naszą opowieść. Choć musi brzmieć dla ciebie fantastycznie, jest to prawda. Sama z ledwością pojmuję jej sens.

Potrząsnął głową.

- Nikt nigdy nie da w nią wiary.

- Tak, pewnie masz rację - odparła. - To jednak wcale nie czyni jej mniej prawdziwą.

- Opowiedz mi o sobie, Lauryn.

- Nie. Dużo już o mnie wiesz. Może ty opowiesz mi o sobie?

- Dobrze - powiedział Gyl. Wyprostował się i zamknął oczy, zastanawiając się, od czego rozpocząć.

Lauryn poczuła ucisk w gardle. „Jakże pięknym jest mężczyzną” - pomyślała, kiedy zaczął opowiadać swoją historię. Nie był tak wysoki jak Gidyon czy jej ojciec, lecz oni zdawali się wyżsi od każdego, kogo знаła. Miał silne ramiona i smukłe biodra. Nosił proste ubranie, co bardzo ceniła. Choć przebywała w pałacu od niedawna, zdążyła zauważyć wielu ludzi, którzy faworyzowali jaskrawe, ozdobne stroje. Zastanawiała się, czy król był jedną z takich osób. Saxon i jej matka na szczęście preferowali prostotę, lecz jeśli ktoś wyglądał tak jak Alyssa, to nie potrzebował żadnych ozdób. Gyl najwyraźniej lubił ubranie zwykłego żołnierza, choć był wysokiej rangi wojskowym. Pomimo całej tej prostoty, ubranie, które miał na sobie, było doskonale skrojone i znakomicie na nim leżało.

- ...i znaleźli mnie tak skutego następnego dnia. Gdyby nie królowa Nyria, z pewnością zostałbym kopnięty w tyłek za to, jakim byłem utrapieniem. Zamiast tego zostałem oddany pod opiekę naszej matki, Alyssy, która w tym czasie była służącą w pałacu.

Skinęła głową, nie chcąc mu przeszkadzać. Lauryn lubiła słuchać jego głosu. Słyszała w nim zadumanie, które sama często odczuwała. Gyl opowiadał o swoim dorastaniu w pałacu i kiedy to robił, spoglądał w jej stronę.

Miał mocną szczękę, prosty nos i ciemnozielone oczy. Jego twarz była symetryczna, a ciemne, lekko kręcone włosy nie były zbyt długie i nosił je związane z tyłu tak, jak było to modne w Tal. Najbardziej urzekały ją w nim jednak długie rzęsy, wyraźnie podkreślające oczy, i zastanawiała się, czy kiedykolwiek stały się one tematem żartów ze strony innych żołnierzy. Kiedy się uśmiechał, lśniły jego ładne zęby. Lauryn pomyślała, że tych uśmiechów mogłoby być zdecydowanie więcej. Wyglądało jednak na to, że ciężar rangi przytłoczył tego beztronskiego młodzieńca i zmusił do zachowywania się ze znacznie większą powagą.

- Musisz więcej się śmiać, Gyl - rzekła, choć wcale nie chciała zdradzać swoich myśli.

- Słucham?

Lauryn zmieszana się, ale nie mogła już się wycofać.

- Traktujesz siebie ze zbyt dużą rezerwą.

- Naprawdę? - zdziwił się, choć ton jego głosu wyraźnie wskazywał, że sprawiło mu to przyjemność. - To dość śmiały osąd w ustach kogoś, kto spędził w Tal zaledwie jeden dzień i prawie w ogóle mnie nie zna. Co ty wiesz o moim życiu, Lauryn? O moich obowiązkach? Czy zdarzyło ci się w ogóle wyobrazić sobie, jak trudno jest człowiekowi, kiedy nagle dowiaduje się, że ma przyrodniego brata i siostrę, a teraz dzieli matkę z dwoma, nie, z trzema innymi?

Lauryn poczuła się głupio. Oczywiście, że miał rację.

- Chodziło mi o to, że gdybyś podchodził do wszystkiego z większym spokojem, gdybyś nie był tak spięty...

- Nie wiesz, jaki jestem. Przebywałam w moim towarzystwie tylko raz, i to w dodatku w wyjątkowo dramatycznych okolicznościach. - Wstał. - A teraz wybacz, pani, muszę przygotować pogrzeb. Przepraszam za te wszystkie słowa.

Oddalił się, pozostawiając mamroczącą pod nosem Lauryn.

- Miałam na myśli to, że masz piękny uśmiech, który chciałabym częściej oglądać.

Gyl najwidoczniej jej nie usłyszał i następnym razem ujrziała go dopiero kolejnego poranka, w zupełnie innych okolicznościach.

*

Królowa Alyssa z Tallinoru przybyła do sali tronowej pałacu w Tal krótko po wschodzie słońca. Nie zdziwił jej specjalnie widok wypełnionej po brzegi sali. Widziała przeważnie znajome twarze. Niemal wszystkich mogła nazwać przyjaciółmi, gdyż zyskała ich wiarę i zaufanie od chwili poślubienia Lorysa. Większość sprawiała wrażenie zmęczonych porannym wezwaniem, wielu z nich wciąż dygotało, nie przyjmując do wiadomości faktu, że wciąż przecież młody król leżał martwy na marmurowej płycie.

I choć Alyssa nie była zaskoczona tym, że odpowiedzieli na jej wezwanie, oni z kolei zdumieni byli spokojem otaczającym młodą kobietę. Nigdy nie zwątpili w jej miłość i lojalność względem króla i pewnie dlatego spodziewali się raczej histerycznej reakcji po tym, jak straciła go tak krótko po ślubie. Nie byli przygotowani na tak szybkie wezwanie ani na jej chłodne opanowanie, kiedy z wdzięcznością przyjmowała ich ciche pozdrowienia.

Zobaczyła Gyla i Hereka, którzy stali po jednej stronie wraz z Saxonem. Nikt nie zdawał się zwracać uwagi na tę znajomą trójkę. Ich uspokajające skinienia głową sprawiły jej wielką ulgę, choć wiedziała, że Gyl nie był przekonany tym, co chciała tego ranka osiągnąć, i żałowała teraz, że nie wtajemniczyła go we wszystko wcześniej.

Alyssa poprosiła również Lauryn i Gidyona, by wzięli udział w zgromadzeniu i

zobaczyła ich teraz, stojących w tylnej części sali, niemal ukrytych pod niewielkim, sklepionym przejściem. Nie mieli najmniejszego pojęcia, co w ogóle tam robią, i byli obcy dla prawie wszystkich obecnych w sali tronowej. Skinęła w ich kierunku głową.

- Panowie, usiądźcie, proszę. - Kiedy ucichły odgłosy przesuwanych po kamieniu krzeseł i niespokojnych chrząknięć, Alyssa powoli powiodła spojrzeniem po sali, celowo zatrzymując wzrok na kilku osobach. Byli to starsi dostojnicy, znacznie bardziej oporni, choć większość z nich poddała się już jej urokowi. Potrzebowała teraz ich wsparcia, wymagała pełnego poświęcenia dla jej sprawy. Przemówiła głośno, odczuwając ulgę, że nie drży jej głos: - Dziękuję wam wszystkim za przybycie o tak wczesnej porze i w takich okolicznościach. Tym, którzy chcieliby usłyszeć to z moich ust, powiem, że król Lorys z Tallinoru umarł od uderzenia pioruna, który postanowił ostatniej nocy odebrać mu życie. Marszałek Herek był wówczas przy nim i zapewnił mnie, że król zginął natychmiast. Nie cierpiał... - Przerwała, a szepty, które tak często rozlegały się w tej sali, w końcu ucichły. Podjęła przemowę, czując, jak poca jej się dłonie, a w piersi rośnie ucisk, kiedy pomyślała o tym, co zamierza ogłosić zgromadzonym ludziom. Za późno, by się wycofać. Trzeba to zrobić. - Prawo Tallinoru wymaga następcy tronu. Nie mam żadnego zamiaru rościć sobie praw do władzy jako małżonka Lorysa. - Ulga, która pojawiła się na twarzach wielu dostojników, nie umknęła jej uwagi. A więc przyszli z nastawieniem, że prawo zostanie zmienione. Miała jednak w zanadrzu znacznie większą niespodziankę. - Jak wam wszystkim wiadomo, król Lorys i królowa Nyria nie mieli potomka, a... - przybrała pełen żalu ton - Lorys i ja nie mieliśmy po prostu na to czasu. - Miała nadzieję, że słowa te rozluźnią nieco ciężką atmosferę, lecz nikt nawet się nie uśmiechnął. A więc nadszedł czas. Alyssa zerknęła w prawo, gdzie stał Rolynd ze zwiniętym zwojem pergaminu. - Przekazuję wam fragment królewskiego pisma. Chciałabym, aby trzej najstarsi dostojnicy potwierdzili, że pismo istotnie wyszło spod ręki króla Lorysa z Tallinoru. - Poczula, jak drżą jej ręce, i zebrała się w sobie. Nie może teraz zawieść. Powróciły szepty, kiedy zgromadzeni ludzie zaczęli wymieniać między sobą uwagi. - Sir Deenie - powiedziała głośno. - Czy mógłbyś potwierdzić, że jest to pismo króla Lorysa?

Siwowłosy mężczyzna, pochodzący z południowego zachodu, przycisnął do oka monokl i przyjrzał się dokumentowi.

- Tak, przyznaję, że to prawda.

- Dziękuję, sir Deenie. Sir Gylesie, poproszę.

Kolejny starszy człowiek, tym razem z północy, spojrział doświadczonego okiem na pergamin i skinął głową.

- Wielokrotnie widywałem pismo Lorysa. To oryginał.

- Dziękuję, sir Gylesie. Lordzie Ayers, poproszę cię o potwierdzenie.

Zamożny dostojnik, o wiele bardziej wpływowy od swych poprzedników, z dalekiego zachodu chwycił pergamin i spojrzał na niego.

- Z przyjemnością przysięgnę, że jest to pismo Lorysa.

Dokument wrócił do rąk Rolynda, który wszedł na podwyższenie, gdzie stała królowa. Wyjęła z rękawa urzędowej szaty kolejny pergamin.

- To pismo zostało sporządzone przez króla Lorysa w dniu naszego ślubu. Podpisał je on, ja, pomocnik króla, Koryn, oraz kucharka. - W sali rozległa się następna ożywiona dyskusja. Alyssa podniosła w górę rękę, by uciszyć rozmowy. - Zdaję sobie sprawę, że kucharka była dość niecodziennym wyborem, lecz wszyscy ją znacie i kochacie, a poza tym spędziła w pałacu więcej czasu, niż większość z nas pamięta. Jest to godna zaufania członkini pałacowego personelu i jej podpis ma istotne znaczenie potwierdzające autentyczność dokumentu, który odczytał jej król. Jak wiecie, kucharka nie potrafi czytać, lecz wysłuchała treści w obecności Koryna i mojej, zanim podpisała pergamin. Lordzie Ayers, jesteś najstarszym dostojnikiem na tej sali i byłeś bliski mojemu mężowi. Czy mogłabym poprosić cię o odczytanie tego dokumentu tak, by wszyscy usłyszeli?

Mężczyzna podszedł do podwyższenia i odebrał pergamin.

- Wasza wysokość, to nietypowa prośba.

- Bo i okoliczności są nietypowe, lordzie Ayers... Proszę - powiedziała, zapraszając go na podwyższenie, by mógł zwrócić się do zebranych.

Mężczyzna rozwinął pergamin i zerknął na niego.

- Cóż, to również pismo króla. - Spojrzał na Alyssę, która uśmiechnęła się lekko i skinęła głową. Lord Ayers zaczął czytać:

- Ja, król Lorys z Tallinoru, składam to oświadczenie w obecności mojej nowej żony, królowej Alyssandry nee Qyn, Lyle'a Koryna oraz Betsy Charlick, zaufanej członkini personelu. Jeśli treść tego pisma odczytywana jest moim szanownym dostojnikom, to znaczy, że odszedłem ku Światłości i proszę, byście zaufali mojej królowej w decyzji o upublicznieniu tych słów, i zarazem błagam o wybaczenie wszystkich, dla których okażą się one wstrząsające. Kryłem tę straszną tajemnicę przez szesnaście lat od momentu uchybienia w małżeństwie z królową Nyrią. Wiedziały o tym jedynie dwie osoby. Jednak zarówno medyk Merkhud, jak i marszałek Cyrus zabrali tę tajemnicę do grobu. Obaj pomagali mi ją chronić, lecz w przypadku mojej śmierci istotne jest, by dowiedziało się o niej królestwo, które kocham, i lud, któremu służyłem. - Alyssa czuła coraz mocniejszy ucisk w gardle.

Przełknęła ślinę, wiedząc, że musi jeszcze wytrzymać. Lord Ayers powrócił do lektury, kiedy ucichły pełne niepokoju głosy: - Ja, król Lorys z Tallinoru, spłodziłem syna z kobietą z Auldgate. Nasz syn stał się owocem jednego, krótkiego spotkania. Nigdy później nie widziałem jej ani nie słyszałem. Medyk Merkhud zapewnił mnie, że dziecko miało opiekę i przeszło edukację. Po mojej śmierci tron Tallinoru musi zostać przez niego przejęty, gdyż jest on jedynym z rodu starego króla Morta.

W sali tronowej rozległy się okrzyki i głos lorda Ayersa utonął we wrzawie. Alyssa poczuła, jak kręci się jej w głowie ze zdenerwowania. Tuż obok pojawił się Gyl, który ją podtrzymał. Usłyszała, jak mówi do niej wśród panującego zgiełku:

- Matko?

- Wszystko w porządku, Gyl. Jestem tylko trochę zdenerwowana. - Wbiła w niego spojrzenie. - Wybacz mi, synu.

Nie zrozumiał. Wytrzymał jej spojrzenie, starając się rozszyfrować znaczenie tych słów.

Nim również wstrząsnęły te wyznania i mimowolnie zaczął rozglądać się po sali, zastanawiając się, który z tych młodych dostojników zostanie nowym królem. Lord Ayers uciszył zebranych, chcąc dokończyć to dramatyczne oświadczenie, którego zwieńczeniem miało być wskazanie następnego władcy. W sali zapadła cisza.

- Fakt, że odczytywane jest to w sali tronowej, oznacza, że nie znalazłem w sobie tyle odwagi, by publicznie przekazać prawdę mojemu synowi, który jest jednym spośród was. Za to chciałbym prosić go o wieczne wybaczenie i oczekuję jego zrozumienia. Kochałem go skrycie, choć nigdy nie miałem okazji mu o tym powiedzieć. Proszę wszystkich dostojników z Tallinoru o zebranie się i ślubowanie wierności i wsparcia podczas koronacji nowego władcy Tallinoru, króla Gyla z Wytton.

Szok ogarnął salę tronową pałacu w Tallinorze z taką samą prędkością, z jaką piorun uderzył byłego króla.

Stało się. Alyssa poczuła rozplywającą się w żyłach ulgę. Wysunęła się z uścisku Gyla i upadła na kolana.

- Wiwat król Gyl - powiedziała głośno i donośnie.

Słowa zostały podchwyczone i wkrótce dołączyły do niej kolejne osoby. Ludzie padli na kolana i po chwili stały tylko trzy osoby. Herek, równie wstrząśnięty jak wszyscy obecni w sali, dał się pociągnąć Saxonowi za rękę, kiedy Kloek dał mu znak, by ukląkł przed nowym królem.

Stał więc już tylko Gyl, który zmagał się ze strachem i mdłościami. Do oczu cisnęły

mu się łyzy, lecz je również zwalczył i po chwili ogarnęło go poczucie zdrady i straty. W wielkiej sali nagle zapanowała cisza i bezruch. Patrzył na to z jeszcze większą konsternacją, niż czynił to marszałek. Poczul na sobie spojrzenie matki i spuścił na nią wzrok.

Kłęczą! Na Światłość! Pochylił się, z trudem zmieniając myśli w słowa.

- Wiedziałaś o tym? I ukrywałaś to?

Drżała z obawy przed tym, że go straci.

- Chcieliśmy ci powiedzieć. Zabrano go, zanim zdążyliśmy. - Nawet w jego uszach zabrzmiało to żałośnie.

Poczul, jak kotłuje się w nim gniew. Jego ojciec. Jego król. Jakże wiele okazji miał, żeby wziąć go w ramiona i nazwać swoim synem. Gyl, zawsze bardzo opanowany, zaczął tracić ten wewnętrzny spokój. Nie wiedział, czy jest to przypadek, czy tak zrządził los, ale kiedy spojrzal w stronę sali, to ujrzał ciepłe, szarozielone oczy Lauryn. Jego gniew opadł natychmiast, kiedy przypomniał sobie jej słowa. Usłyszał je wtedy... Poczul dziwne uniesienie, kiedy powiedziała wówczas, jak dobrze jest widzieć, kiedy się uśmiecha. W tej chwili nie miał ochoty na uśmiech, lecz coś w tej kobiecie całkowicie go rozbierało. Poczul się nieco śmieiej, kiedy niemal niezauważalnie skinęła mu głową. Były to przeprosiny za wcześniejszą śmiałość.

Gyl nagle zdał sobie sprawę, że wszyscy wciąż klęczą w oczekiwaniu.

- Wstań, matko, proszę cię - wyszeptał.

Alyssa podniosła wzrok i spojrzala na niego błagająco.

- Najpierw musisz to zaakceptować. Ogłoś, kim jesteś, synu.

Gyl natychmiast spojrzal na Saxona, który również spoglądał na niego ukradkiem. Kloek powoli skinął głową.

W sali tronowej panowała tak przejmująca cisza, że młody mężczyzna zaczynał czuć się nią przytłoczony. Wiedział, że musi coś powiedzieć. Wszyscy czekali na jego słowa. Później poradzi sobie ze smutkiem i niedowierzaniem. Teraz nadeszła pora, by wypełnić swoje przeznaczenie.

Nawet nie odchrząknął. Miał silny i spokojny głos, taki, jakiego oczekiwano się po władcy. Poczul wdzięczność, że podczas tych kilku chwil umysł pracował mu na pełnych obrotach, a słowa, które wypowiedział, były dobrane i dostojne.

- Proszę królewską matkę, by stanęła obok mnie teraz, kiedy przyjmuję na siebie odpowiedzialność rządzenia tym królestwem. Proszę was wszystkich, lojalni obywatele Tallinoru, powstańcie i ogłoście wraz ze swoim nowym władcą początek nowej ery w naszym królestwie. - Gyl wreszcie uśmiechnął się, specjalnie dla Lauryn. Był to uśmiech przepelniony

dumą i poczuciem odnalezionego przeznaczenia. - Ku chwale Tallinoru! - zawołał donośnym głosem w stronę swoich poddanych.

Odpowiedzieli mu z tą samą siłą i dumą.

- Ku chwale Tallinoru! Wiwat, król Gyl z Tallinoru!

6.

NOWY GOŚĆ W PAŁACU

Orlac stał przed bramą cypryjskiego pałacu i podziwiał jej piękno. Słyszał żołnierzy gromadzących się na głównym dziedzińcu i wykrzykiwane przez dowódców rozkazy. Wieść o jego przerażającym przybyciu rozeszła się w błyskawicznym tempie, lecz on nie odczuwał żadnego pośpiechu i ze spokojem podziwiał iglice pałacu. Spoglądał w górę, ignorując przerażone spojrzenia ludzi.

W końcu jeden z mężczyzn postanowił odezwać się do niego zza bramy. Orlac założył, że jest to najstarszy rangą oficer, i spuścił na niego wzrok.

- Kim jesteś? - zapytał żołnierz, pomijając wszelkie uprzejmości.

Niech i tak będzie.

- Jestem Orlac.

Choć to imię nic nie mówiło mężczyźnie, na jego twarzy zagościł strach. Orlac wyobraził sobie, że oficer pewnie zastanawia się, kiedy i on zacznie krwawić.

- Odejdź w tej chwili, a ocalisz życie - powiedział żołnierz, choć w jego głosie zabrakło pewności siebie.

- A jeśli nie odejdę? - zapytał Orlac z prawdziwą ciekawością, choć na jego twarzy nie było ani śladu uśmiechu. Być może nie było żadnej odpowiedzi na „a jeśli nie odejdę?”.

Mężczyzna zamrugał z zakłopotaniem. Z odsieczą przyszedł mu o wiele starszy człowiek, który odpowiedział za niego:

- Wówczas będziemy zmuszeni cię zabić - rzekł cicho.

Orlac uśmiechnął się szyderczo i wezwał do siebie Barwy.

Poczuł, jak Dorgryl drży w oczekiwaniu na to, co się wydarzy; nienawidził tej zamieszkującej w nim istoty i obiecał sobie, że dowie się, jak ją zniszczyć. Tymczasem jednak zrobi wszystko, co w jego mocy, by nie dać jej tego zaspokojenia, na które oczekiwała.

Nie spuszczać wzroku z żołnierza, młody bóg podszedł do kraty w bramie, zatrzymał się przed nią na ułamek sekundy, po czym najzwyczajniej na świecie przeszedł na drugą stronę. Wyglądało to tak, jakby był zupełnie bezcielesny, kiedy stanął przed dwoma

przerażonymi oficerami. Z rozbawieniem ujrzał, jak żołnierze za ich plecami równocześnie upuścili broń, wciąż nie dowierzając temu, czego stali się świadkami.

- Chyba już dość rozlewu krwi, jak na jedną noc, nie sądzisz? - Orlac zapytał starszego mężczyznę. Tamten nie był jednak w stanie niczego powiedzieć. Kilkakrotnie otworzył usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Orlac skinął głową.

- Cieszę się, że się zgadzasz. - Przeszedł obok mężczyzny, lecz ponownie się odwrócił. - Jak ci na imię?

Oszołomiony oficer w końcu odzyskał głos.

- Bensyn.

- Dziękuję, Bensynie. Odpraw ludzi i przygotuj się wraz z innymi oficerami na spotkanie w pałacu.

Orlac oddalił się, zadowolony z rozczarowania siedzącego w nim Dorgryla.

Bycie zbyt delikatnym wcale nie musi okazać się dobre, bratanku.

Sam podejmuję decyzje dotyczące sprawowania władzy, Dorgrylu.

Starszy bóg ugryzł się w język.

W pałacu panowało prawdziwe zamieszanie. Nikt nigdy nie dostał się do środka w taki sposób, a teraz ten człowiek kroczył dumnie przez piękne sale. Wieści rozeszły się tak szybko, że nikt nie zamierzał ryzykować życia, by go powstrzymać, choć mieszkańcy pałacu, w tym starsi dworzanie, zgromadzili się, chcąc zobaczyć, jak wchodzi. Cóż jeszcze mogli zrobić? Pochować się w pokojach? Krwawić? A może znaleźć w sobie tyle odwagi, by spojrzeć na tego wysokiego, złotego mężczyznę, który sprowadził śmierć i zniszczenie na ich piękne miasto?

Orlac wyczuł ich strach i niezdecydowanie. Postanowił zareagować.

- Wszyscy starsi członkowie pałacowego personelu, dworzanie, doradcy i urzędnicy mają się zebrać w jednym miejscu. Ty! - rzucił, wskazując palcem młodą, ciemnowłosą kobietę, którą uznał za atrakcyjną. Ukłoniła się, lecz nie spojrzała mu w oczy. - Gdzie królowa udzielała audiencji? - Odchrząknęła i popatrzyła na innych. - Odpowiedz - powiedział z naciskiem Orlac.

- W Złotej Sali... panie - odparła, wskazując w głąb korytarza.

- Czy mogłabyś mnie do niej zaprowadzić... Proszę. - Skinęła głową. „Zaskakująco spokojnie”, pomyślał. Orlac odwrócił się w stronę zgromadzonych, przerażonych ludzi. - Czy ktoś mógłby zorganizować coś do jedzenia i trochę wina? Cały dzień byłem w podróży.

Nie oczekiwał na żadną odpowiedź, wiedząc, że i tak w końcu ktoś spełni jego prośbę. Odwrócił się i ruszył za smukłą kobietą.

Rozkazuj! Jesteś bogiem i zachowuj się jak bóg.

Nie mam nic przeciwko Cypryzji, Dorgrylu - odparł łagodnie Orlac. Moja zemsta skierowana jest wyłącznie przeciwko Tallinorowi. Proszę cię, abys nie wydawał mi już więcej rozkazów.

Tak? Albo co? - zapytał Dorgryl z wyraźną frustracją w swoim szorstkim głosie. Co możesz mi zrobić? Nic! Jesteś bezsilny, a beze mnie spędzisz resztę tego bezsilnego życia, szukając Gynta lub żałując, że w ogóle żyjesz. Tak żalonym mogę uczynić twoje życie, jeśli tego zechcę.

Orlac wiedział, że to prawda. Za wszelką cenę pragnął jednak znaleźć sposób na pozbycie się tego żyjącego w nim obłądu. Dotarli w miejsce, które najprawdopodobniej miało być Złotą Salą, i choć chciał rzucić Dorgrylowi coś uszczypliwego, powstrzymał się i zlekceważył wuja. Wolał zamiast tego uśmiechnąć się do atrakcyjnej kobiety, która stała przed nim. Wiedział, że jeśli zacznie okazywać jej względy, rozjuszy tym Dorgryla. Choć wolałby partnerkę o złotych włosach, to ostatecznie uznał, że na pierwszą noc ona mu wystarczy.

- Jeśli będziesz tak uprzejmy i zaczekasz tutaj, panie, to dopilnuję, by podano ci posiłek.

Znów ten cichy i spokojny głos, który tak go intrygował.

- Jak masz na imię?

- Juno, panie.

- Ha! Juno. Byłem dla niej za silny. - Mrugnął. Celowo wprawił ją tymi słowami w zakłopotanie. Spodziewał się, że dziewczyna będzie się teraz zastanawiać, co tak naprawdę miał na myśli. Na jej twarzy nie pojawił się jednak żaden wyraz zmieszania. Jeśli myślała cokolwiek, to kryła to głęboko za swymi jasnymi, spokojnymi oczami. Coś, czego nie potrafił osiągnąć. Z całą pewnością nie był to jednak strach. Kobieta uśmiechnęła się grzecznie i skinęła głową. - No cóż, dziękuję ci, Juno. Chciałbym, abys przygotowała dla mnie sypialnię...

- Dobrze - odparła i odwróciła się szybko, by spełnić jego prośby. - I... czekaj tam na mnie - dodał, tym razem nie pozostawiając jej żadnych wątpliwości co do swoich intencji. Dostrzegł, jak zamarła na te słowa, a z jej twarzy dał się odczytać prawdziwy strach. Naprawdę nie miał nic przeciwko tym ludziom. W czasie podróży do Cypryzji wyobrażał sobie nawet, że jest tu lubiany, a nawet podziwiany. Wszystko jednak ostatecznie wyglądało tak samo. Ludzie drżeli przed jego mocą tak samo, jak w poprzednich stuleciach. Poczul, jak obejmuje go znajomy chłód. Co on sobie myślał? Zawsze okazywano mu wyłącznie

nienawiść. Był mścicielem... niszczycielem ludzi i ich miast. Orlac spojrział na Juno, czując się nagle zmęczony. - Idź. Poproś tu ludzi, którzy czekają.

Niespiesznie weszli do sali. Ludzie ci nigdy nie sądzili, że ujrzą mężczyznę na wspaniałym, złotym tronie, na którym od niepamiętnych czasów zasiadały wyłącznie kobiety. Kiedy w końcu zamknęły się za nimi drzwi i ucichło szuranie stóp, w wielkiej sali zapadła złowroga cisza. Oceniał ją. Zbudowana została wyłącznie na strachu. Zwrócił się do zebranych:

- Żałuję, że dziś zostali skrzywdzeni ludzie. - Jeden po drugim zaczęli podnosić wzrok. - Nie mam nic przeciwko ludowi Cypryzji, muszę was jednak uświadomić, że nie powinniście próbować mi się przeciwstawiać. Jestem potężniejszy, niż sobie to wyobrażacie. Nie macie przeciwko mnie żadnej broni, gdyż sztuka mocy jest po mojej stronie. - Siwowłosy mężczyzna ubrany w bogatą szatę zrobił krok do przodu. - Kim jesteś? - zapytał Orlac.

- Jestem doradcą naszej byłej królowej. - Ukłonił się i dodał: - Najwyższej rangi dworzaniem w pałacu.

- Cóż takiego chcesz więc powiedzieć?

Mężczyzna rozejrzał się dookoła z ponurym wyrazem twarzy.

- Mówię w imieniu wszystkich zebranych. Znamy twoje imię, lecz nie wiemy, kim jesteś, dlaczego tu jesteś, a także dlaczego zabiłeś stu czterdziestu trzech mieszkańców i ciężko, prawdopodobnie śmiertelnie, zraniłeś kolejnych osiemdziesięciu. Czego od nas chcesz?

Orlac zamierzał odpowiedzieć, kiedy nagle poczuł mdłości. Sala zdawała się wirować, a olejowe lampy zaczęły migotać i przygasać, kiedy prawdziwa część jego samego została brutalnie odsunięta i zdeptana. Nie był na to przygotowany, nie miał nawet pojęcia, że to w ogóle jest możliwe. Kiedy nadeszła odpowiedź, wstrząsnęła nim w nie mniejszym stopniu, jak zebranymi ludźmi. Nie on jednak przemówił, lecz Dorgryl:

- Tym, czego chcę, jest wasz tron - odpowiedział głęboki głos. Ludzie cofnęli się odruchowo. Nie spowodowały tego nawet same słowa, lecz zmiana w barwie głosu obcego, który teraz brzmiał wprost przerażająco. Dorgryl mówił dalej, podczas gdy Orlac czuł, jak kurczy się w sobie. - Wasza królowa nie żyje. Bądźcie mi posłuszni, dobrzy ludzie, a rządy będą sprawiedliwe. - Ludzie w końcu przełamali panującą ciszę i zaczęli głośno protestować w odpowiedzi na to, co usłyszeli. Dorgryl uśmiechnął się idealnymi zębami Orlaca, pozwalając temu uśmiechowi dotknąć dużych, zadziwiająco fioletowych oczu bratanka, i zamrugnął jego długimi, pięknymi i ciemnymi rzęsami. - Jeśli nie okażecie posłuszeństwa, zrównam miasto z ziemią. Wymorduję wszystkich jego mieszkańców... całe rodziny, matki,

ojców, braci, siostry, dziadków, nawet trzymane w ramionach dzieci umrą straszliwą śmiercią. Zrobię to tak powoli, że każdy z was pozna najgłębszą postać bólu i upokorzenia. Cypryzja przestanie istnieć, obróci się w pył. Zostanie zapomniana tak, jak jej mieszkańcy.

Twarz siwowłosego mężczyzny przybrała barwę popiołu.

- Dlaczego miałbyś to zrobić? - Było to wszystko, co zdołał z siebie wydusić.

- Bo potrafię to zrobić! - ryknął Dorgryl, a jego głos dotarł daleko poza granice sali. - Jestem księciem. Powinienem być królem. Będę rządził! - Jego głos niepokojąco przycichł, nie stał się jednak przez to ani odrobinę mniej przerażający. - Może mógłbym nieco osłodzić naszą umowę. Pójdę na ustępstwo. Potrzebujecie królowej, to ją dostaniecie. Będę rządził poprzez nią. Albo się na to zgodzicie, albo zginiecie. Wybór jest naprawdę prosty. - Ludzie zaczęli spoglądać na siebie wzajemnie. Byli zbyt wystraszeni, by odezwać się bezpośrednio do niego, widział jednak chaos i uwielbiał ten widok. Uwielbiał czuć wijącego się pod nim Orlaca, który błagał o zwrócenie ciała. Cóż, będzie musiał poczekać. Dobrą lekcję dostawali w tej chwili nie tylko Cypryzjańczycy, ale również jego młodszy gospodarz. Postać ubrana na czarno odsunęła się od zgromadzonych ludzi. Ponury mężczyzna o twarzy, którą mógłby straszyć dzieci, uklonił się nisko. Dorgryl przyjrzał mu się uważnie. Jedno oko tamtego podrygiwało dziwnie, a reszta twarzy wyglądała tak, jakby zmaltretował ją trąd. Dorgryl poczuł się zafascynowany przerażeniem, jakie widział u tego człowieka.

- A kimże ty możesz być? - zapytał w końcu z zaciekawieniem.

- Jestem Almyd Goth, panie - odpowiedział mu zniewieściały głos. - Również byłem doradcą królowej. Zastanawiam się, czy mogę coś powiedzieć?

Dorgryl popatrzył na pełne oczekiwania twarze, na których wciąż gościł strach. Bójcie się dalej, dobrzy ludzie, pomyślał, i bądźcie mi posłuszni. Znów poczuł Orlaca, który próbował go z siebie wyrzucić. Młody bóg był silny i Dorgryl musiał bardzo uważać na jego siłę, która stała się tak ważnym atrybutem w jego walkach z paladynami. Chłopak znał się też lepiej od niego na magii, lecz wciąż był niedoświadczony i przywykł do jednej tylko formy jej stosowania - do zabijania paladynów. Prawdę mówiąc, Dorgryl musiał skupić niemal całą swoją uwagę na tym, by powstrzymać Orlaca.

Wszyscy trwali w oczekiwaniu.

- Możecie odejść i czekać na moje kolejne wezwanie - rozkazał. - Ty. - Popatrzył na Gotha. - Ty zostajesz. - Spojrzał na ludzi, którzy z jeszcze większym strachem i konsternacją pospiesznie opuszczali salę, szurając nogami.

Zauważył, że Goth popatrzył z satysfakcją w kierunku drugiego doradcy, na razie jednak postanowił ten fakt zignorować. Wykorzystał zamieszanie do tego, by porozmawiać z

Orlakiem.

Możesz już odzyskać swoje ciało, lecz pamiętaj teraz, jak to jest, i nie zapominaj, że mogę powtórzyć to w każdej dogodnej dla mnie chwili.

Dorgryl nie pozostawił Orłacowi żadnej możliwości odpowiedzi. W ciągu sekundy zmniejszył się do migoczącej, czerwonej postaci, a Orlac poczuł, że odzyskuje kontrolę nad ciałem. Było ciężkie i osłabione, musiał więc przytrzymać się tronu. Na Światłość! Ależ słabo się czuł! Mężczyzna, Goth, przemawiał do niego, nie słyszał jednak słów i mógł jedynie obserwować poruszające się wargi.

- Jesteś pewien, że niczego nie potrzebujesz? - zapytał Goth.

Orlac zwalczył zawroty głowy.

Jeszcze się za to policzymy - warknął do Dorgryla, który nie odpowiedział, lecz poruszył się w nim niespokojnie, jakby narastał w nim gniew.

Sala opustoszała, nie licząc jego i Gotha. Orlac celowo zwlekał jeszcze przez kilka chwil, starając się odzyskać pewność siebie. Mężczyzna stał nieruchomo i nie odzywał się.

- Cóż takiego chciałeś mi powiedzieć? - zapytał w końcu Orlac. Nie wytłumaczył się ze swego dziwnego zachowania.

Goth był zbity z tropu. Przywykł do tego, że radził sobie w niemal każdej sytuacji. Bystry umysł i umiejętność błyskawicznego adaptowania się do nowych okoliczności powodowały, że potrafił stworzyć, rozwiązać i zmienić każdy plan w krótkim czasie. Goth wiedział, że dysponuje niesamowitą wręcz zdolnością obserwowania wydarzeń z każdej niemal perspektywy, co - jak wierzył - stanowiło wyjaśnienie faktu, że wciąż unikał odpowiedzialności za swoje czyny. Jak do tej pory zaistniała tylko jedna sytuacja, na którą jego bystry umysł nie znalazł rozwiązania, a było to niezmiennie dobre zdrowie i żywotność Torkyna Gynta. Na własne oczy widział jego śmierć, upadające ciało i ostatnie tchnienie. W żaden sposób nie potrafił wytłumaczyć jego powrotu do życia, o ile faktycznie zostało ono utracone. Teraz jednak pojawił się kolejny dręczący problem. Orlac. Skąd przybył? Dlaczego aż tak liczył się dla niego ten tron? Dlaczego to królestwo, a nie na przykład Tallinor? Goth poczuł przechodzący go dreszcz - co nieczęsto mu się zdarzało - kiedy głos złotego mężczyzny niespodziewanie się zmienił.

On, który nigdy nikogo się nie bał, poczuł w tej chwili strach przed czymś, co jak przypuszczał, było silniejsze i mądrzejsze od niego. Ci głupcy na sali rozmawiali między sobą o tym, jak stawić czoła temu wrogowi. Nedorzecznosc! Czyż nie widzieli zabitych i konających na placu? Czyż nie usłyszeli straszliwej opowieści o tym, jak przeszedł przez stalowe kraty? Nie, jak roztopił się wokół nich! Żołnierze poddali się, upuszczając broń.

Nigdy nie spotkali jeszcze takiego człowieka... o ile w ogóle był człowiekiem, bo czy jakikolwiek śmiertelnik dysponował takimi mocami?

Spojrzał na niezwykle, fioletowe oczy, które wpatrywały się w niego. Orlac był niezwykle przystojny. Choć jego ciało miało zupełnie inne barwy, posturą przypominał mu Torkyna Gynta, najbardziej znieawidzoną przez niego postać. „To pewnie przez ten niesamowity wzrost i szerokie ramiona” - powiedział sobie. i ten przekłęcie szeroki i promienny uśmiech!

Orlac czekał. Zdawał się rozbawiony tym długim oczekiwaniem.

- Wybacz, panie - Goth ponownie się uklonił. - Trochę się pogubiłem. Twoje przybycie przestraszyło nas wszystkich.

- Cypryzjańczycy nie muszą się już mnie lękać - odparł cicho Orlac.

Goth nie okazał zdumienia.

- Ale tyłu spośród nich zabiłeś! Jak mogą się ciebie nie obawiać? - wyrzucił te słowa z siebie i skulił się, czekając na bolesną ripostę.

- Tak musiało się stać - odrzekł złotowłosy mężczyzna.

- Czego tak naprawdę chcesz, panie? Może mogę ci się jakoś przydać?

Orlac był szczerze rozbawiony.

- Nie sądzę, królewski doradco. Nie możesz mi dać tego, czego pragnę.

Goth postanowił pójść za ciosem. Zabrnął już daleko i nie miał niczego do stracenia, a mógł zyskać wszystko, starając się przypodobać temu potężnemu człowiekowi.

- Mogę cię zaskoczyć.

- To, czego chcę - powiedział spokojnie Orlac - to spalony Tallinor, martwi jego mieszkańcy i mężczyzna nazwiskiem Torkyn Gynt u moich stóp! - powiedział to głośno, lecz lodowatym tonem.

Goth stał, wstrząśnięty tym, co właśnie usłyszał. Wręcz drżał.

Nagle złapał się na tym, że klęczy, chcąc złożyć hołd temu potężnemu człowiekowi, który pragnął tej samej zemsty co on sam. „Och, pokrewna duszo”, pragnął zawołać. Zamiast tego klasnął radośnie dłońmi przed Orlakiem.

- Panie, naprawdę mogę pomóc ci w tym, czego pragniesz. Pochodzę z Tallinoru. Kiedyś byłem wielkim inkwizytorem w królestwie i naprawdę marzę tylko o tym, by na kolanach przed tobą znalazł się Torkyn Gynt, którego znam i którym gardzę każdą kroplą mojej krwi.

Tym razem w kwestii zaskoczenia przyszła kolej na Orlaca.

- Znasz go? Z widzenia?

- Z widzenia? Ha! - Goth się niemal zapomniał. - To mój wróg. Niemal go zabiłem, ale poniosłem porażkę, panie. Zamiast tego od trucizny umarła królowa. - Zanim się opanował, opowiedział Orlacowi całą historię.

- Zamordowałeś ją?

Goth poczuł zdenerwowanie i rozejrzał się dookoła, upewniając się, że żaden z Cypryżjańczyków nie wśliznął się niepostrzeżenie do sali i nie podsłuchuje jego spowiedzi. Skinął głową, a Orlac roześmiał się ponownie. Tym razem sprawiał wrażenie wielce rozbawionego.

- Ale to Gynta chcesz zabić? - zapytał, kiedy się już uciszył.

- Całym moim sercem. I jego kobietę. Na imię jej Alyssa. I wszystkich jego popleczników, dużo by wymieniać, panie. Pragnę ujrzeć ich wszystkich martwych, włączając w to króla, który z tego, co słyszałem, poślubił ostatnio Alysę i uczynił ją królową Tallinoru. Mam nadzieję, że dożyję tej chwili, kiedy jego królestwo zmieni się w ruinę, a on się pod nią znajdzie.

- Nosisz w sobie wiele nienawiści, Goth - zauważył Orlac.

- Mam swoje powody, panie, dlatego będę ci służył ślepo i wiernie, gdyż pragniesz tego, czego sam szukam.

Orlac przez chwilę rozmyślał nad tym dziwnym człowiekiem. Zdumiewało go, że obaj żywili to samo uczucie nienawiści do tego samego człowieka... i tego samego królestwa. Zastanawiał się nad przyczyną, lecz odrzucił na razie to pytanie. Nie obchodziło go to w tej chwili. To entuzjazm tego człowieka robił na nim wrażenie. Nie miał wątpliwości, że Goth jest z nim szczery. Jego oczy powiedziały Orlacowi, że jest to człowiek pozbawiony skrupułów i współczucia dla innych.

- W jaki sposób możesz mi pomóc? - zapytał bóg, ciekaw odpowiedzi, którą usłyszy.

- Na wiele sposobów, panie. Znam Tallinor oraz zbiorowy sposób myślenia jego ludu. Znam króla i jego słabości. Znam Torkyna Gynta, a z widzenia jego towarzyszy. Mogę zaprowadzić cię do tych, którzy mu pomagają, chronią lub ukrywają go.

Goth mógłby mówić więcej, lecz poczuł, że powiedział wystarczająco dużo. Złoty mężczyzna pokiwał w zamyśleniu głową, rozważając jego propozycję.

- A czego oczekujesz w zamian za tę lojalną służbę?

- W zamian? Niczego, mój wielki panie. Chcę jedynie służyć. Może jakiś przyjemny kawałek ziemi na wzgórzach nieopodal Cypryżji. Mógłbyś ewentualnie dorzucić trochę łupów z Tallinoru. Może nawet mógłbym stać się kimś ważniejszym w twojej nowej cypryżańskiej dynastii. Zakładam, że pozostaniesz tutaj władcą, kiedy już zakończysz sprawę

z Tallinorem. Może rozważysz przekazanie mi władzy w Tallinorze pod twoim zwierzchnictwem? - Goth ożywił się na tę myśl i zaczął nawet krążyć dookoła, wymachując rękami. - Na zgłiszczach Tallinoru mogłoby wyrosnąć nowe królestwo, panie. Twoje królestwo, które mógłbyś dołączyć do Cypryzji. Poprowadzę je dla ciebie. Ale dlaczego poprzestać na Tallinorze? Dzięki twojej mocy i mojej znajomości regionów, możemy również zagarnąć inne królestwa.

Orlac roześmiał się, wysłuchawszy śmiałego planu Gotha.

- Czy jest jeszcze coś, czego pragniesz?

Goth znieruchomiał.

- Tak, panie. Chciałbym być obecny przy egzekucji Torkyna Gynta, lecz najpierw powinien on zobaczyć, jak jego ukochana Alyssa zostaje wypatroszona, ścięta i poćwiartowana. Chcę być jej katem. Chcę spojrzeć jej w oczy i być ostatnią osobą, którą zobaczy, zanim zgaśnie w nich światło. - Orlac odniósł wrażenie, że mężczyzna ma podobny tok myślenia jak Dorgryl. Jego wuj zdążył już zasugerować, by wytropili i zniszczyli każdego krewnego i przyjaciela Gynta. W ten sposób stałby się ostrożny i defensywny, radził Dorgryl, i nigdy nie znalazłby się w pozycji do ataku. Orlac również widział w tym sens, a teraz pojawił się ten dziwny człowiek, który podsuwał mu podobny plan. Może istotnie do czegoś się nada. Goth szedł za ciosem. - Panie, aby ci pomóc, muszę jednak poznać twoje plany względem Cypryzji.

- Plany? Chcę po prostu rządzić.

- Ale jak?

- Co masz na myśli, pytając „jak”, Goth? Słyszałeś, jak powiedziałem temu zgrzybiałemu starcowi, że będziemy rządzić poprzez kobietę i przynajmniej w ten sposób uszanujemy tradycję.

- Będziesz więc rządził poprzez księżniczkę Sarel? - zapytał Goth, próbując to wszystko pojąć i jednocześnie nie narazić się na gniew ze strony tego potężnego człowieka.

Tym razem Orlac sprawił wrażenie zakłopotanego.

- Nie mam jeszcze na myśli żadnej konkretnej kobiety.

Goth poruszył się niespokojnie.

- A więc możesz zabić królową i podstawić inną?

- Nie ma królowej, Goth. Zaczynasz mnie teraz irytować. Zabiłeś ją, pamiętasz?

Goth poczuł, jak występuje mu na czoło zimny pot.

- Nie, panie - powiedział ostrożnie. - Zabiłem królową Sylven. Mówię teraz o księżniczce... o czekającej na koronację królowej Sarel.

Orlac wyprostował się i spojrzał na Gotha. Był szczerze zaskoczony i nie wiedział, jak zareagować na tę wieść.

Dorgryl, który uważnie przysłuchiwał się całej rozmowie, przerwał milczenie:

Trzeba ją odszukać i zabić. Jest zbyt niebezpieczna.

Dlaczego zabić? - zapytał Orlac, w głębi serca znając już odpowiedź.

Dopóki istnieje następczyni, ludzie ci nie spoczną. Zawsze będą istnieć tacy, którzy będą chcieli prawowitej królowej na tronie. A kiedy się skupisz na sianiu spustoszenia w Tallinorze, niepotrzebne ci będą zamieszki tutaj. Nie trać czasu - warknął Dorgryl.

Choć młody bóg dysponował potężnymi mocami, starszy uznał go w końcu za tchórza. Kiedy nadejdzie czas, przejmie nad nim kontrolę na dobre, lecz to musiało jeszcze poczekać do chwili, kiedy jego gospodarz zadysponuje pełnymi magicznymi mocami i siłą. Musi być tego pewien, zanim podejmie tak istotne kroki.

Goth odchrząknął niepewnie. Zauważył, że Orlac patrzy przed siebie niewidzącym wzrokiem. Przerwy w ich rozmowie niepokoiły byłego wielkiego inkwizytora. Wyglądało to tak, jakby coś całkowicie odwróciło uwagę Orlaca, jakby widział coś jeszcze lub rozmawiał z kimś innym.

Orlac wyrwał się w końcu z zamyślenia, w którym tkwił i spojrzał w dół, na Gotha.

- Gdzie jest ta księżniczka?

Goth z ulgą przyjął powrót do rozmowy i przerwanie krępującej ciszy.

- Pewnie w swojej komnacie. Niewiele osób widziało ją od śmierci matki w Neame i przyjazdu dziewczyny do miasta. Ma służącą, która jest nieco - przez chwilę szukał odpowiedniego określenia - nadopiekuńcza. - Stwierdził, że użył właściwego słowa i niemal się uśmiechnął. Może uda mu się również pozbyć z pałacu Heli. Może uda się ją zabić, choć zdecydowanie lepiej byłoby zrobić z niej niewolnicę.

Głos Orlaca przerwał mu rozmyślenia.

- Chcę zobaczyć dziewczynę. Rozkazuję ci osobiście ją odnaleźć i przyprowadzić.

- Teraz, wasza wysokość? - Goth nie był tak do końca pewien, kiedy ten złoty mężczyzna został władcą, lecz uznał, że była to dobra chwila, by okazać mu odpowiednią dozę szacunku.

Orlac zignorował tytuł.

- Wydawało ci się, że miałem na myśli dzień jutrzejszy?

Goth poczuł, jak policzki nabierają mu kolorów. Nieczęsto dawał się złapać w takiej sytuacji.

- Nie, panie. Miałeś na myśli chwilę obecną.

- To dlaczego wciąż tu jesteś? - zapytał Orlac, a subtelna zmiana w tonie jego głosu sugerowała pogroźkę.

Goth zgiął się w pół.

- Już biegnę, panie. - Bezzwłocznie opuścił salę, by poszukać Sarel.

*

Po długich, dokładnych i skoordynowanych poszukiwaniach w każdym pokoju, kącie i szczelinie w pałacu, w którym udział wzięło kilkanaście osób, Goth ponownie znalazł się przed obliczem Orlaca. Tym razem czuł się jednak mniej pewnie.

Uklonił się nisko.

- Panie. Ona zniknęła. - Uznał, że najlepiej powiedzieć to od razu.

- Czy „uciekła” nie byłoby lepszym określeniem?

Goth zebrał w sobie tyle odwagi, by spojrzeć w te fioletowe oczy.

- Być może, panie. Nie mam pojęcia. Nie miała w żaden sposób ograniczonej swobody. Kto wie, może dowiedziała się o twoim przybyciu do miasta i zwiąła.

- Możliwe - przyznał bóg, czując się nagle zmęczony.

- Masz ją odszukać i sprowadzić do pałacu. Ty, Goth, osobiście ją wytropisz.

Uciekła do Tallinoru - szepnął Dorgryl.

Do Gynta?

Nie wiem, ale możesz być pewien, że udała się do Tallinoru. To najbezpieczniejsze miejsce, do którego można uciec... i największe, w którym można się zgubić. Reszta to same małe wyspy.

Goth poczuł, jak trąca go palec zwątpienia, i znów zaniepokoił się ciszą.

- Ona może już być na statku, panie - podsunął.

- Więc goń ją. To twoje pierwsze zadanie i jeśli je wypełnisz, zostaniesz sownie wynagrodzony tak, jak sobie zażyczysz. Nie zawieź mnie, Almydzie Goth.

- Nie sprawię ci zawodu, panie. Czy mogę zabrać ze sobą ludzi?

- Zabierz, co potrzebujesz. Wyjedź natychmiast. Sugeruję, byś w pierwszej kolejności udał się do Tallinoru. - Goth uklonił się, czując, jak rozpięta go energia. Wróci do Tallinoru, i to z uzbrojonymi ludźmi. Czy mógł liczyć na coś lepszego? - Postaraj się nie zabić następnej królowej Cypryji - dodał Orlac, kiedy Almyd zmierzał w stronę drzwi. - Chcę ją tutaj żywą. - „Dorgryl się wścieknie”, pomyślał i uśmiechnął się.

7.

DECYZJA

Twarz Alyssy zdradzała przepelniający jej serce ból, kiedy przekazywała swój plan Gylowi. Byli sami w komnatach, które niegdyś należały do Lorysa. „Jakże smutno - pomyślała - że o kimś tak pełnym życia jeszcze kilka dni temu, teraz mówi się »stary król«, co najmniej tak, jakby zabił go uwiad starczy”.

- Chcesz mnie zostawić teraz - powiedział Gyl - kiedy najbardziej potrzebuję twojego wsparcia?

Chwyliła go za rękę, lecz w żaden sposób nie odwzajemnił gestu.

- Wiesz tyle samo na temat rządzenia królestwem ile ja, synu. Czyli niewiele. - Miała nadzieję, że się uśmiechnie, lecz oblicze Gyla pozostało poważne. Ciągnęła więc dalej, wyrzucając z siebie słowa, kiedy znajdowała dobre powody na usprawiedliwienie swojego nagłego odejścia. - Te przejażdżki z ojcem na wrzosowiska nie poszły na marne. Wiele zostało ci powiedziane, nawet jeśli tego nie zrozumiałeś. Zapewniłam ci lojalność dostojników. Masz ich niezachwiane wsparcie i możesz polegać na trzech, których wyznaczyłam na twoich doradców. Nie muszę chyba dodawać, że posiadasz umiejętności, które już wielokrotnie udowodniły twoje cechy przywódcze. Zmienisz tytuł z marszałka na króla, reszta się właściwie nie zmieni. Lorys bardzo w ciebie wierzył i był z ciebie bardzo dumny. Naprawdę przykro mi, że nie mogłeś o tym usłyszeć od niego samego. Jestem pewna, że umierając, właśnie to najbardziej go bolało. - Alyssa rozpaczliwie wmawiała sobie, że to, co widzi w oczach króla, to nie łzy, wiedziała jednak, iż życzy sobie tego na próżno. - Nie płacz, synu. Byłeś i wciąż jesteś kochany.

Wyrwał dłoń z ręki matki, by wytrzeć te zniechędzone łzy słabości. Był zły i nie zamierzał więcej płakać. Dość już ich uronił nad człowiekiem, którego kochał, nad zmarłym ojcem, którego tak naprawdę nigdy nie poznał. Ból stał się nie do zniesienia.

- Jak mogłaś mi o czymś takim nie powiedzieć!

Zabrzmiało to jak oskarżenie. Alyssa zachowała spokój.

- Wiedziałam, że to mogłoby okazać się bolesne. Czekaliśmy na właściwy moment.

- No cóż, powiedzenie mi o tym przed wszystkimi dostojnikami na pewno nie było

właściwym momentem, matko! - Teraz już krzyczał.

- Wiem o tym - odparła Alyssa nieco ostrzejszym tonem.

- Kto wie, być może to przedwczesna śmierć mojego męża mnie do tego popchnęła. - Nie kryła sarkazmu w swoich słowach. Może Gyl już zapomniał, że jeszcze dziś była królową i należał jej się szacunek. Być może przeoczył nawet fakt, że nie był jedyną osobą, która cierpiała po śmierci ukochanego króla.

Odpowiedział tak samo ostro. Nie znała go od tej strony. W jego łagodnych, szarych oczach migotał teraz gniew.

- A jednak, jak widzę, żałoba po zmarłym mężu nie powstrzymuje cię od biegania za swoim byłym kochankiem jak ładacznicą!

Okrutne słowa uderzyły Alyssę znacznie mocniej, niż uczyniłby to jakikolwiek fizyczny cios.

- Panie - rzekła stanowczo, przypominając sobie, gdzie jest teraz jej miejsce, a gdzie jego. - Najlepiej będzie, jak już sobie pójdę.

Gyl odwrócił się. Wiedziała, że jest wściekły. Owszem, podczas ostatnich dwóch dni doznał licznych wstrząsów, lecz nie zamierzała pozwolić na to, by tak ją traktował, niezależnie od tego, kim był. Alyssa nie była wysoką kobietą, Gyl zdawał się górować nad nią. Mimo to w jej oczach panowała lodowata furia, jakiej jej syn nigdy wcześniej nie widział. Nie chciał wypowiedzieć tych słów, nie mógł uwierzyć, że w tak straszliwy sposób zwrócił się do własnej matki.

Dygnęła przed nim ze złością, lecz starannie. Chwycił ją, zanim skierowała się do wyjścia.

- Pani, żądam lepszego wyjaśnienia aniżeli to, które mi przekazałaś.

Dobrał słowa tak, by przypomnieć jej, kim jest. Bynajmniej nie uszło to jej uwagi.

- Ostrożnie, Gyl, nie chcesz chyba, żeby królewska matka chodziła posiniaczona? - Spojrzała w dół, gdzie jego palce wbiły się w jej smukłe ramię.

Puścił ją gwałtownie i poczuł, jak gniew odpływa, zmieniając się w smutek, którego nie udało mu się zamaskować.

- A niech to! Przepraszam za to, co powiedziałem. Nie mam do tego prawa. Matko... Daj mi jakiś powód!

Alyssa poczuła, że nagromadzony przez dwa dni stres i napięcie wybucha w niej z wielką siłą. Zmęczyła już ją królewskość, poza i ciągle kontrolowanie swoich emocji. Z każdą minutą stawała się coraz bardziej samotna i smutna, podczas gdy Torkyn Gynt oddalał się w poszukiwaniu jej chłopca, Rubyna, starając się uratować królestwo, które stojący przed nią

człowiek dostał w jednej chwili.

Wykrzyczała swoją odpowiedź, odczuwając satysfakcję z jego reakcji, kiedy cofnęła się, zdumiony jej niespodziewanym wybuchem.

- Nie uwierzyłbyś w żadne moje słowo, ponieważ jesteś głuchy na mój głos, ślepy na to, co widziałam, i nieświadom tego, co przeżyłam!

Gyl był wstrząśnięty. Jego matka była zawsze taka opanowana. Posunął się za daleko.

- Więc powiedz mi to raz jeszcze - krzyknął, ciesząc się w duchu, że znajdowali się w komnatach ojca, miejscu dyskretnym i niestrzeżonym. Nikt poza psem, Drake'em, nie usłyszy ich burzliwej rozmowy. - Wybacz moje nieokrzesane zachowanie, i powiedz mi wszystko, co wiesz, wszystko, co powinienem zrozumieć. - Pies nastawił uszu, słysząc ich podniesione głosy, i podszedł, by polizać dłoń Alyssy. Ten prosty akt troski ze strony zwierzęcia zdał się nieco ukoić jej gniew, lecz wciąż oddychała ciężko, starając się opanować. Alyssa położyła drobną dłoń na wielkim łbie Drake'a i przemówiła do niego cicho. Ogar poczłapał z powrotem na swoje ulubione miejsce i położył się. Gyl zastanawiał się, czy Drake rozumiał, że jego ukochany pan nie wróci już do tej komnaty. W dojmujący sposób przypomniał sobie przez to, że śmierć ojca i ogromny smutek nie dotknął tylko jego serca. Wiedział, że musi zacząć zachowywać się jak król, i to tutaj, teraz, w obecności wdowy po ojcu. Kiedy się do niej zwrócił, znikła cała jego hardość. - Proszę, matko. Wybacz mi to, co powiedziałem. To było bezczelne i niestosowne. Mów do mnie. Obiecuję otworzyć swój umysł. Powiedz mi o wszystkim.

I tak Alyssa zdusiła w sobie dumę i opowiedziała mu o swoim życiu przed przybyciem do pałacu oraz o wszystkim, co wiedziała na temat niebezpieczeństw grożących Tallinorowi. Siedzieli przy oknie z widokiem na główny dziedziniec, gdzie wszyscy przygotowywali się do koronacji, a Gyl wysłuchiwał opowieści, jakiej nigdy jeszcze nie słyszał.

*

Gidyon i Lauryn postanowili uciec z dala od napięcia, które pojawiło się w pałacu po śmierci króla i późniejszym odkryciu jego następcy. Życzliwy stajenny zaoferował im konie. Skorzystali z nadarzającej się okazji i oddalili się ku ciszy panującej na wrzosowiskach za pałacem. Przez pewien czas jechali w milczeniu, pogrążeni w myślach, kiedy jednak zwolnili tempo, poczuli, że muszą podzielić się ze sobą tym, co im ciąży na sercu.

Lauryn pierwsza przerwała ciszę.

- Co myślisz o Gylu jako królu?

- Nie znam go na tyle, by wygłaszać osądy. Nie chciał chyba zachowywać się względem mnie zbyt przyjaźnie, to po prostu schodziłem mu z drogi. - Gidyon wzruszył

ramionami. - Trudno mi powiedzieć. Ale wydaje mi się, że ty nawiązałaś z nim jakiś rodzaj przyjaźni?

- Tak, chwilę rozmawialiśmy. Potem popsułam wszystko, mówiąc, że mógłby trochę spasować. - Gidyon spojrział na nią zaskoczony. - No wiesz - dodała. - On jest taki niedostępny. Saxon uważa jednak, że Gyl zawsze był najpogodniejszy ze wszystkich. Wierzę w to, kiedy widzę, jak się uśmiecha.

Skinął głową. Chciał powiedzieć, że jej zainteresowanie przyszłym królem wykracza nieco ponad normę, ale ugryzł się w język.

- Chyba musimy mu dać trochę czasu. Myślałem o tym wszystkim, co przydarzyło mu się w ciągu ostatnich dwóch dni. Pamiętasz, jak się poczuliśmy, kiedy okazało się, że jesteśmy rodzeństwem?

Lauryn pokręciła głową.

- Nie pamiętam zbyt dobrze niczego sprzed chwili, kiedy pojawiliśmy się na tym świecie.

- To prawda. Moje wspomnienia również są zamazane, oboje byliśmy jednak tym wstrząśnięci i wściekli, że nas oszukiwano. Pamiętam, jak byłem w drodze do Serca Lasu. Zacząłem wtedy odczuwać prawdziwy smutek, że nas rozdzielano i że większość życia spędziłem w samotności, pozbawiony rodziny, którą się kocha i przez którą jest się kochanym.

Lauryn trąciła go delikatnie.

- Ależ z ciebie mięczak, Gid. Ja wcale się tak nie czułam. - Uśmiechała się jednak łobuzersko i wiedział, że nie mówi prawdy. - Nie, oczywiście masz rację. Gyl, jak sądzę, był sierotą, i to nasza matka znalazła dla niego miejsce w pałacu. Wiedziałaś o tym, że został porzucony przez własną matkę i przywiązany do pałacowej bramy?

Gidyon był szczerze zdumiony.

- Nie.

- To prawda. Został porzucony jako dziecko... Matka umiera mu na jakąś gorączkę. Nie poznaje swojego ojca, lecz żyje dalej pod opieką kobiety z pałacu, po czym kilka lat później zostajemy mu przedstawieni. Poznaj swoje przyrodnie rodzeństwo... oni są z innego świata!

Gidyon potrząsnął głową i uśmiechnął się krzywo.

- A potem jeszcze gorzej, prawda? Saxon powiedział mi, że Gyl ubóstwiał króla. Zrozumiałe więc, jaki efekt wywarła na nim jego śmierć. I nagle dowiaduje się, że król tak naprawdę był jego ojcem... - Gidyon urwał, lecz Lauryn dokończyła za niego.

- Oraz że jest następcą tronu. W jednej chwili jesteś żołnierzem, a za moment królem. A powiem ci jeszcze, że czeka go następny szok. Jak sądzisz, jak długo nasza matka pozostanie w pałacu, siedząc beczynnie i bawiąc się w królewską opiekunkę?

Spojrzał na Lauryn swoimi zielonymi, błyszczącymi oczami. Gościło w nich coś figlarnego.

- Sądzisz, że pójdzie za naszym ojcem?

- Oczywiście! Nie czułeś tego, co było między nimi? To przypominało powietrze tuż przed burzą. Znasz to uczucie, kiedy włosy stają ci dęba, a wszystko wokół gęstnieje i cichnie?

- Skinął głową. - Wyobraź sobie to, Gidyonie. Przez długie lata uważała go za martwego, a teraz dowiaduje się, że jest jak najbardziej żywy. Byli małżonkami, nie zapominaj o tym. Kiedy został stracony, byli w sobie bardzo zakochani. Uważam, że wciąż są!

W oczach Lauryn zamigotała romantyczna wizja rodziców, a jej brat mógł się na to jedynie uśmiechnąć.

- Z pewnością tworzą całkiem atrakcyjną parę - odparł i tym razem uchylił się, kiedy próbowała dać mu kuksańca.

- Atrakcyjną! Czyś ty oszalał? Są wspaniali. Yargo miał rację, mówiąc, że nasz ojciec jest zabójczo przystojny, a królowa...

- Królewska matka - poprawił Gidyon, celowo się z nią drocząc.

- Alyssa, w takim razie. To najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziały moje oczy.

- Mówisz tak dlatego, że wszyscy uważają, iż jesteś do niej tak bardzo podobna? - odparł, szczerząc zęby.

Lauryn wyglądała na poirytowaną. Brat nie pozwalał jej nacieszyć się fantazjami na temat rodziców.

Gidyon uśmiechnął się.

- Oj, daj spokój, tylko się z tobą drocę. Uważam, że oboje są fantastyczni. Za to, co teraz powiem, zostałbym pewnie ścięty lub spalony, ale cieszę się, że król nie żyje. Może dzięki temu nasi rodzice będą znów razem. Oni chyba utrzymali swoje małżeństwo w tajemnicy?

- Nie wiem, ale jestem pewna, że nasza matka nie będzie się ociągać z opuszczeniem pałacu.

- Jeśli teraz odejdzie, to raczej nie zyska sobie przyjaciół - rzucił ponuro Gidyon.

- Biorąc pod uwagę stawkę tego wszystkiego oraz możliwość pojawienia się Orlaca, jak powiedział ojciec, to nie sądzę, by zbyt prędko przejmowała się tym, kto będzie stroszył piórka. I tak tylko oni dwoje zdają się wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Mam tylko nadzieję, że wyjaśni co nieco Gyłowi. Zanim będzie mógł pomóc, musi wszystko najpierw zrozumieć.

- Lubisz go, co?

Lauryn odpowiedziała po krótkiej chwili:

- Nie mogę przyznać, że on łatwo daje się polubić, ale zarówno Sallementro, jak i Saxon twierdzą, że potrafi być niezwykle czarujący i elokwentny. To najlepszy żołnierz w kompanii i najwłaściwszy bakałarz w Tal...

Gidyon uśmiechnął się szeroko.

- No, widzę, że odrobiłaś pracę domową.

- Nie drażnij się ze mną. Chciałabym poznać go lepiej, ale dwukrotnie go uraziłam i nie sądzę, by teraz, kiedy jest królem, chciał mieć ze mną cokolwiek do czynienia.

- Nie bądź tego taka pewna. Pamiętaj, kogo tak bardzo przypominasz.

- Naprawdę tak jest?

- Lauryn, jesteś odbiciem naszej matki.

Zmieniła temat, zakłopotana jego szczerym komplementem.

- Kiedy ma dojść do koronacji?

Gidyon pogładził końską grzywę.

- Saxon twierdzi, że już niedługo. Najpewniej przed Ósmodniem. Zaproszą pewnie wszystkich okolicznych władców.

- Jeśli naszej matki nie będzie, to przynajmniej my tutaj pozostaniemy.

Spojrzał na siostrę z pewnym onieśmieleniem.

- Ach, jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć.

Lauryn tego właśnie się obawiała. Czuła, że zechce coś takiego oznajmić.

- Nie, Gidyonie, nie możesz tego zrobić.

- Muszę.

- Nie możesz poczekać kilka dni?

- Pamiętaj wyraz jej twarzy, kiedy powiedziałem, że oddałem kamień? Nie. Muszę natychmiast udać się do Brittelbury i go odzyskać.

- W takim razie jadę z tobą. - Lauryn zatrzymała stąpającego leniwie konia, oczekując na odmowę.

Nie odpowiedział natychmiast. Pozwolił sobie na chwilę ciszy, po czym przemówił

cicho:

- Wiesz, że cię nie zabiorę. To może być niebezpieczne.

- Więc wszyscy mnie opuszczają? - Zdenerwowała się.

Gidyon wzruszył lekko ramionami.

- Ktoś musi reprezentować rodzinę podczas koronacji króla... a ty jesteś pewnie jedyną osobą, którą będzie tolerował, o ile masz dobre przeczucia. - Podjechał bliżej i chwycił ją za rękę.

- Obiecuję, że nie opuszczę cię na długo. Pojadę tak szybko, jak to możliwe, i natychmiast wrócę.

- Nie, nie zrobisz tak - odparła posępnie. - Tam jest ta dziewczyna i może nawet się w niej zakochasz.

- Za późno... To już się stało. - Uśmiechnął się i kopnięciem zachęcił konia do galopu, śmiejąc się, kiedy usłyszał za plecami gniewny krzyk siostry.

*

Kiedy Alyssa zakończyła swoją opowieść, siedzieli w lodowatej ciszy.

W końcu przemówił.

- Ty i Torkyn Gynt jesteście małżonkami. - Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

- Tak. Widziałam jego śmierć, podobnie jak wielu innych, włączając w to twojego ojca i jej wysokość, królową Nyrię. Saxon pomógł mi nawet owinać jego ciało w muślin.

- Matko, to jakiś obłąd. Jak w takim razie może żyć? - Gyl postarał się, by w jego głosie nie zagościła kpina. Obiecał jej, że pozostawi swój umysł otwarty.

- Magia, synu. Oboje jesteśmy Obdarzeni. Moje moce nie są już jednak aktywne dzięki temu dyskowi z archalitu - powiedziała, wskazując na czoło - lecz jego talenty są wciąż niezwykle. Nie sądzę, by nawet sam Tor znał potęgę swoich magicznych umiejętności. Nikt nie może się z nim równać.

- Nikt, poza tym Orlakiem, o którym mówiłaś, że przybywa zniszczyć i spustoszyć Tallinor... zabić nas wszystkich. - Tym razem nie ukrył jednak pogardy w głosie.

Alyssa nie zareagowała zbyt przesadnie.

- Mówisz o tym tak swobodnie, Gyl. Wnioskuje z tego, że nie wierzysz w ani jedno słowo związane z Orlakiem. Zrozum, że on jest bogiem. Tor miał już wizję, w której widział go uciekającego z zaklętego więzienia. Saxon i Sallementro to dwaj jego strażnicy, nad którymi już zatriumfował, dlatego obaj są tutaj i starają się przywrócić paladynów z Tallinoru, aby wzięli udział w ostatecznej bitwie.

- Naprawdę w to wierzysz? - Gyl spojrzał głęboko w poważne oczy matki.

- To już się dzieje, synu. Musisz w to uwierzyć, jeśli chcesz ocalić królestwo i swój lud. On wszystkich pozabija. Jego gniew dosięgnie nawet dzieci. Jeśli mi nie zaufasz, to wszyscy zginą.

Gyl westchnął i wstał. Ponownie spojrzął na dziedziniec. Wsparł ręce na biodrach i zastanawiał się nad wszystkim, co usłyszał w ciągu ostatnich dwóch godzin. Część tego była wstrząsająca, większość zaś zbyt fantastyczna, by dać temu wiarę. Mimo to matka mówiła z takim przekonaniem. Nie miał pojęcia, jak wiele bólu i udręki wycierpiała z rąk Gotha. Człowiek ten był w pałacu na długo przed przybyciem Gyla, słyszał jednak wiele opowieści na temat byłego wielkiego inkwizytora. Nie potrafiłaby przecież wymyślić sobie tak złożonej i przejmującej opowieści o bólu i cierpieniu oraz o magii zdolnej przywrócić człowiekowi wzrok i kończyny, a nawet odebrać go śmierci. Dlaczego Alyssa, jego własna matka, miałaby kłamać? Musiała więc mówić prawdę.

- Co mam robić? - zapytał w końcu.

Alyssa wyraźnie się rozluźniła.

- Zrozumieć, dlaczego jestem zmuszona odejść. Nie biegnę za Torem. Zamierzam odnaleźć syna. Moim zadaniem jest stworzenie Trójcy, naszej jedynej nadziei przeciwko straszliwemu bogu.

- A ta Trójca to Gidyon, Lauryn i Rubyn... w to właśnie wierzysz?

Skinęła głową.

- Jeśli się mylę, to jesteśmy zgubieni.

- A jak oni mogą mu stawić czoła, troje niedoświadczonych „wojowników” z innego świata? - usłyszał cynizm bijący z jego własnych słów.

Matka wzruszyła ramionami. Nawet jeśli też to dostrzegła, nie okazała tego w żaden sposób.

- Musimy ich lepiej poznać. Z pewnością mają moc, lecz znam ich nie dłużej od ciebie. Ich prawdziwa magia i siła musi dopiero zostać odkryta.

- Powiedz mi więc, co chcesz osiągnąć, uciekając do tego Serca Lasu?

- Muszę odnaleźć Rubyna. Mówię ci, widziałam, jak Goth kopał liście okrywające martwe niemowlę w lesie, gdzie mnie schwytano. - Gyl ponuro pokiwał głową. To była straszliwa historia. - Nie potrafię wyrzucić tego obrazu z pamięci. Przychodzi codziennie i dręczy moją duszę od chwili, kiedy ujrzałam to, co jak sądzę, było moim martwym dzieckiem. Przegnam ten widok, kiedy znajdę to dziecko... Rozumiesz to?

- Ponownie skinęła głową. - Jest jeszcze coś - powiedziała, przybierając oficjalny ton. - Musisz przez cały czas uważać, Gylu. Każdy żołnierz powinien solidnie potrenować i być

gotów do walki. Nie wiem, co i kiedy uczyni Orlac, musisz być jednak gotów na wszystko. Powinieneś zgromadzić dodatkową żywność i zapasy, przedyskutować z kapitanami plany zapewnienia ludowi ochrony, ustalić bardziej efektywne trasy przepływu informacji przez królestwo... nie sądzę bowiem, by obecne wystarczyły do odparcia jego ataków. Wykorzystaj mądrze ten czas, synu. Nie zmarnuj go. Zbierz dostojników i wyjaśnij im w najprostszy możliwy sposób, że Tallinorowi grozi niebezpieczeństwo. Nie uwierzą ci, lecz musisz ich przekonać, że królestwo należy przygotować na każdą ewentualność. Użyj wymówki, że jako żołnierz widzisz, że nie jest ono należycie chronione, i chcesz dokonać zmian. Jesteś nowym królem, spodziewają się więc wszelkiego rodzaju nowych praw i zupełnie innego podejścia do wielu spraw. Zrób to ostrożnie, ale stanowczo. Uszanują twoją siłę i podążą za tobą.

Gyl był przerażony tymi wszystkimi podpowiedziami. Przypominała mu wielkiego dowódcę, który sypie naokoło rozkazami. Czy to naprawdę była ta sama delikatna, zabawna i niemal dziewczęca matka?

Skinął głową.

- W porządku. Wezmę pod uwagę wszystko, co powiedziałaś. Potem się zobaczy. - Musiał tyle dla niej zrobić, nie chciał wyśmiać wszystkich jej ostrzeżeń. - Zaczekasz z wyjazdem do momentu koronacji? Nikt w to wszystko nie uwierzy, jeśli ciebie tu nie będzie - dodał z nadzieją w głosie.

- Nie mogę. Muszę natychmiast wyruszyć. Pomyślę jeszcze, co masz im powiedzieć.

- Rozumiem - powiedział, choć wcale nie rozumiał, ale widział teraz, że matka jest bardziej zdeterminowana, niż mu się wcześniej wydawało, i zrozumiał, że podjęła tę decyzję, jeszcze zanim przekazała wieści o jego pochodzeniu... może już wtedy, gdy dowiedziała się o śmierci króla.

- I Tallinor będzie bezpieczny, dopóki nie zginie ten cały Themesius? - Gyl starał się nadać swemu głosowi poważny ton, jakby w pełni w to wierzył.

- Tallinor nie jest już bezpieczny.

Na jego twarzy zagościło zdumienie.

- Dlaczego?

Przeniosła na niego spojrzenie swoich smutnych, zielonych oczu.

- Themesius już zginął. Orlac jest na wolności.

8.

KOCHANKA

Orlac patrzył na kobietę imieniem Juno, która stała przed nim. Długa kąpiel i masaż, który zrobiły mu dwie wyjątkowo zdenerwowane kobiety, sprawił mu wielką przyjemność. Nawet pełne przerażenia milczenie nie wpłynęło na sposób, w jaki ostrożnie i starannie dokonywały tych zabiegów. Orlac czuł się niezwykle odprężony, kiedy usiadł w swojej okazałej komnacie.

Juno była całkowicie ubrana.

- Mówiłem chyba, że chcę zobaczyć cię nago, kiedy wrócę do siebie - powiedział pozbawionym gniewu głosem.

- Panie. - Ponownie skłoniła się nisko. - Moja babka zawsze powtarzała, że mam wyjątkowy talent. Jestem kimś w rodzaju wizjonerki.

- Naprawdę? - zapytał, podchodząc bliżej i zastanawiając się, co to w ogóle ma wspólnego z jego chęcią poczucia bliskości kobiecego ciała.

- Tak, naprawdę - odparła szybko Juno, powstrzymując chęć cofnięcia się. - Kiedy cię spotkałam, panie, natychmiast wyczułam, że twoje poczucie smaku dalece wykracza poza mój skromny wygląd.

- Och, przestań, Juno. Robisz sobie złą przysługę - powiedział szczerze, gdyż naprawdę mu się podobała. Może odrobinę zbyt kanciasta i koścista, ale była niezwykle atrakcyjna. Zrobił kolejny krok do przodu.

- Dziękuję za komplement, panie, ale czy pozwolisz, że będę na tyle pewna siebie, że przedstawię ci kogoś o wiele bardziej odpowiadającego twoim gustom na tę pierwszą, wyjątkową noc spędzoną w naszym pałacu?

Nieposłuszeństwo Juno spodobało mu się. Była również inteligentna. Widział to w jej ciemnych i bezdennych oczach, w których zdawała się gościć wiedza dalece wykraczająca poza tę, którą powinna osiąść w swoim wieku.

- Znałem kiedyś kobietę imieniem Juno - powiedział, wywołując w niej niepokój tą nagłą zmianą tematu.

Kobieta popatrzyła na niego uważnie.

- O?

- Hm, tak. Mogę? - zapytał, wskazując w stronę małego stołu, na którym postawiono wino.

- Och, oczywiście. Pozwól, że ja to zrobię - powiedziała i podeszła, by napełnić puchar. - Mówiłeś, że jesteś głodny, panie. Czy mam poprosić o przyniesienie jedzenia, które przygotowaliśmy?

- A nie jest zatrute? - Wyszczrzył białe zęby w szerokim uśmiechu.

- Nie, panie. Nie uczynilibyśmy czegoś takiego.

- Żartuję sobie. I tak bym o tym wiedział - odparł, rozsiadając się wygodnie na krześle.

- Wyglądasz na zmęczonego - przyznała Juno pomimo dyskomfortu, jaki odczuwała w jego obecności. Podeszła, by pociągnąć za sznurek, który poruszał dzwonkiem na zewnątrz komnaty.

- Jestem zmęczony, ale nie na tyle, by odmówić sobie tego, co obiecałem sobie dziś wieczorem. - Przeciągnął się ospale i z satysfakcją odnotował, że nawet nie mrugnęła. Przyglądał się, jak wprowadza dwie zdenerwowane służące, które podeszły do stołu.

- Czy możemy rozstawić twoją kolację, panie? - zapytała jedna z nich. Drżenie w głosie zdradzało jej wielki niepokój powodowany bliskością mordercy Cypryzjańczyków.

- Dziękuję, Juno? - Podeszła do niego. - Przekaż proszę personelowi pałacu, że nie muszą się mnie obawiać. Nie skrzywdzę nikogo, kto jest mi posłuszny.

Juno skinęła głową i odprawiła służące, które wyszły bez słowa.

- Jedz, proszę, panie.

- Nie dołączysz do mnie?

- Mogę z tobą usiąść, jeśli chcesz.

Wskazał ręką drugie krzesło.

- Powiedziałeś, panie, że znałeś kiedyś kobietę imieniem Juno - zagadnęła ostrożnie.

- To prawda - odparł, przyglądając się uważnie wybornym daniom, po czym łąpczywie wgrzył się w kawałek sera. Mówił, ale całą uwagę zdawał się poświęcać jedzeniu. - Była bardzo stara. Lubilem ją. Miała srebrnoszare włosy, ale nie tak gęste i błyszczące jak twoje. Miała pomarszczoną i upstrzoną plamami twarz oraz skrzekliwy głos. - Nałożył sobie następną porcję jedzenia.

- Nie licząc zbieżności imion, jedyną rzeczą, która was łączy, są oczy. Jej oczy były wprawdzie mętne i zbielełe od dręczącej ją ślepoty, ale coś jednak w tym jest. - Chciał coś powiedzieć, ale zagubił się w myślach. - Kolacja jest znakomita, dziękuję.

Juno pochyliła głowę.

- Mamy znakomitego szefa kuchni w pałacu. Nazywa się Ryk Savyl i wywodzi się ze znamienitej rodziny kucharzy z Ildagarth.

- Spostrzegła, że Orlac unosi brew w geście zrozumienia.

- No cóż, twój Ryk posiada niezwykley talent. Przekaż mu, proszę, moje słowa uznania.

Ponownie skinęła głową. Był uroczy. Nie taki jak wtedy, kiedy z całych sił starała się powstrzymać jego moce. Rzuciła bezgłośnie podziękowanie Sercu Lasu za to, że powróciła w tym szczególnym etapie swojego życia. Orlac nigdy nie znał jej za młodu. Zapamiętał jedynie starowinę z Ezji. Mądra Lys. Czy wiedziała, że Juno będzie ponownie musiała stawić mu czoła z bliska?

- Zamyśliłaś się. - Usłyszała jego słowa i powróciła do rzeczywistości oraz niebezpiecznej ścieżki, którą podążała.

- Wybacz. Kiedy ją opisywałeś, przypomniała mi się moja babka. To o niej rozmyślałam.

Napił się wina, a jego fioletowe oczy migotały znad pucharu.

- O tej, która nazwała cię wizjonerką?

Skinęła głową.

- I jak sądzę, zamierzałaś mi właśnie powiedzieć, jak dziś skorzystałaś z tego talentu?

- powiedział, muskając usta serwetką.

- To prawda, panie. Pozwoliłam sobie wybrać kogoś, kto, jak sądzę, będzie mógł cię zadowolić.

- Dlaczego uważasz, że ty byś nie potrafiła?

Znów grzeczność i urok minionych chwil spowodowały, że niemal zapomniała, z kim ma do czynienia. Nie wolno jej więcej o tym zapominać. Umysł miał bystry niczym brzytwa. Korzystał z niego błyskawicznie i zaskoczył ją tym bezpośrednim pytaniem.

- Dlaczego... No cóż, wspomniałam już, że dysponuję tym „zmysłem”, jak to określają starsi. A kiedy cię zobaczyłam, panie, natychmiast ujrzałam twarz kobiety, która znakomicie się dla ciebie nada. Chcemy sprawić ci satysfakcję, a nie zirytować.

Tym razem zaskoczył ją niespodziewanym śmiechem.

- Nie jestem pewien, czy nie powinienem poczuć się urażony, Juno. Ale opowiedz mi o tej idealnej towarzyszce.

- Tak naprawdę, panie, kobieta, którą mam na myśli, nie jest twoim wyobrażeniem doskonałości, ale z pewnością wspaniale będzie ci z nią w łóżku. - Wiedziała, że nigdy nie

powinna była wspomnieć o nikim innym poza kobietą, którą wybrała. To był błąd.

Orlac był zaintrygowany. Opróżnił puchar.

- Och? Opowiedz mi, co widziało oko twojego umysłu, a będzie to moim wyobrażeniem o doskonałości. - Juno poczuła, że się rumieni. Kobieta, którą widziała, była niemal zupełnym przeciwieństwem tej, która została dla niego wybrana. Co za głupota! To nerwowość rozwiązała jej język. - No dalej, nie masz się co wstydzić, Juno. To już oczywiste, że nie chcesz ze mną spędzić tej nocy, chcę się więc dowiedzieć o tej, którą dla mnie wywróżyłaś.

Wiedziała, że musi mu odpowiedzieć.

- Cóż, panie, widzę kogoś zupełnie ode mnie odmiennego. Widzę kobietę złotowłosą, tak jak ty, panie, lecz nie tak wysoką, wręcz niską i delikatną. Wydaje mi się, że miała szarzielone oczy, niczym morze w sztormowy dzień.

- Mów dalej - zachęcił ją, słuchając uważnie, lecz patrząc w inną stronę.

Juno nie chciała kontynuować, lecz spokój Orlaca był wręcz niepokojący.

- Hm... widziałam, że ma wysoko położone kości policzkowe, panie, jasną karnację i trochę piegów wokół nosa, które marszczą się przy uśmiechu. A uśmiecha się pięknie i często. Jest chyba też dość porywca.

Ujrzała na jego twarzy olśniewający uśmiech. To dziwne, że nigdy nie zauważyła jego niezwykłej urody, kiedy przez całe stulecia walczyli ze sobą na Pustkowiu. Być może jako bardzo stara Juno z Ezji, wywodząca się ze słynnego rodu wizjonerów i walcząca w obronie świata, po prostu nie zwracała uwagi na tak przyziemne sprawy.

- Muszę w takim razie przyznać, że jesteś najbardziej utalentowaną ze wszystkich wizjonerek. Ta kobieta w twojej głowie zdaje się być nie do odrzucenia. - Wstał, znów niespodziewanie zmieniając sposób mówienia. - A może przedstawiś mnie kobiecie, która ma mi upamiętnić tę pierwszą noc spędzoną w Cypryzji?

Juno poczuła, jak opuszcza ją całe napięcie, i odetchnęła z ulgą, wiedząc, że udało się jej odwrócić od siebie jego uwagę. Zastanawiała się, co by zrobiła, gdyby Orlac nalegał na wspólne spędzenie tej nocy. Kłaniając się mu, zdała sobie sprawę, że udało jej się wykręcić z tej jednej tylko nocy. Będzie musiała sporo znieść, zanim osoba, na którą czekała - ta, o której wspomniała Lys - w końcu nadejdzie.

Opuściła komnatę z powoli zwalnającym sercem i machnęła ręką w stronę zakapturzonej postaci, która cierpliwie czekała na wezwanie w małym pomieszczeniu. Postać wstała. Jej twarz nikła w mroku kaptura.

- Już czas - powiedziała Juno.

Obcy skinął głową i poszedł za nią z powrotem do komnaty, w której przebywał Orlac. Zauważyli, że wyszedł na balkon, by zaczerpnąć świeżego, nocnego powietrza. W blasku księżyca w pełni miasto wyglądało wyjątkowo uroczonie. Stał bez koszuli, rozciągając ramiona w kierunku srebrnego światła. Jego ciało przypominało doskonałą rzeźbę. Mięśnie wspaniale odznaczały się na szerokim, nieskazitelnym torsie.

Juno wstrzymała oddech. Widziała boga. Dumnego, buntowniczego, wspaniałego. Jedynie ona w pełni pojęła jego moc oraz mroczny umysł, który napędzał nienawiść. Miała nadzieję, że nie skrzywdzi dziewczyny, która chętnie zgodziła się na podjęcie tego zadania, a nawet o nie prosiła. Kiedy Orlac spotkał się na osobności ze zniechęconym Gothem, Juno wydała polecenia, by posprzątać komnaty, po czym osobiście wybrała się na pospieszną wycieczkę do najelegantszego i najdroższego domu schadzek w mieście, by wybrać kobietę. Wiedziała, czego szuka, i szybko to znalazła. Mimo wszystko Juno w ostatniej chwili niemal cofnęła swoją decyzję względem dziewczyny, gdyż odrzuciła ją jej wyraźna arogancja, połączona z desperacją, by być właśnie tą jedyną. Poza nią rękę podniosło niewiele innych kobiet. Zbyt wielu ludzi usłyszało o tym, co wydarzyło się na placu. Większości nie potrafiła skusić nawet solidna zapłata, choć zawsze znajdowały się takie, do których pieniądze potrafiły przemówić. Ta wybrana musiała być jednak wyjątkowa. Juno wiedziała, że nieudana noc mogłaby wywołać gniew, który następnego dnia obróciłby się przeciwko Cypryzjańczykom. Nie, ta kobieta dysponowała niezbędną pewnością siebie, by stawić mu czoła. Nie wyglądała na zainteresowaną zaproponowaną jej sakiewką i nie okazała strachu, kiedy dowiedziała się, kim będzie jej partner. Nawet teraz, kiedy czekała na to, by sprawić mu satysfakcję, nie widać było po niej żadnego niepokoju.

Juno poprosiła ją, by przysłała naga, okryta jedynie satynowym płaszczem, który jej podano. Kobieta nawet nie mrugnęła okiem na tę propozycję, co więcej, Juno mogłaby przysiąc, że dostrzegła nawet ślad uśmiechu w kącie ust ładaczki. Znalazła kogoś naprawdę doświadczonego, kogoś, kto bez wątplenia będzie potrafił sprawić Orlacowi wielką przyjemność.

Dosyć zwlekania. Odchrząknęła, opuściła ręce i powoli odwróciła się w ich stronę. Juno błagała bogów, by jej wybór był właściwy. Sięgnęła po cienki sznurek na szyi kobiety i pociągnęła, rozwiązując węzeł, który zapinał płaszcz. Strój zsunął się bezszelestnie z jej ramion, ukazując nagie ciało. Była wysoka i zmysłowa, miała idealnie proporcjonalne kończyny i pełne piersi. Przez cały czas trzymała pochyloną głowę, ale teraz odrzuciła ją wyzywająco do tyłu, rozprostowując gęstą masę kruczoczarnych włosów. Utkwiła spojrzenie ciemnych oczu w bogu i uśmiechnęła się kusząco kącikami ust. Była egzotyczna i frapująca, a

przy tym tajemnicza, co dodatkowo podkreślał tajemniczy, jasnoblękitny dysk, który migotał w blasku księżyca na jej czole.

Orlac wciągnął powietrze. Była niesamowita i od razu wyobraził sobie ją na kolanach, gotową dać mu rozkosz tak, jak obiecał mu Dorgryl. Poczł nawet wewnątrz pulsowanie swojego intruza - czerwone migotanie - który podzielał jego myśli.

Juno po raz drugi tej nocy poczuła przepływającą falę ulgi. Wybór okazał się znakomity.

- Mój panie, Orlacu, pozwól, że przedstawię ci Xantię.

9.

POCZĄTEK POGONI

Goth nie marnował czasu po zakończeniu audiencji u Orlaca. Dano mu prawo wyboru około dwudziestu ludzi, a w jego sakwie wylądowało sporo pieniędzy z królewskich kufrów. Powiedział żołnierzom, że na polecenie Orlaca poprowadzi w głąb Tallinoru oddział, którego zadaniem będzie wytropienie zabójcy królowej Sylven. Na ochotnika zgłosiło się więcej ludzi, niż potrzebował, uważnie wybrał więc jednego z oficerów, który miał nimi dowodzić.

Wyjaśnił, że ktoś pospiesznie opuścił pałac - służąca, imieniem Hela - i był to ktoś, kto dysponował informacjami mogącymi doprowadzić ich do zabójcy królowej, człowieka znanego jako Torkyn Gynt. Część żołnierzy znała Helę i zareagowali zdumieniem, kiedy padło jej imię. Szybko rozwiał wszelkie wątpliwości, mówiąc im, że to ona zachęcała królową do spotkania z tym medykiem z Tallinoru. Nie przekonało to jednak jednego z oficerów, który wyraził swe niedowierzanie stwierdzeniem, że zna Helę i że była ona jedną z najbardziej lojalnych powierniczek jej wysokości. Goth błyskawicznie wytoczył najcięższe oskarżenie, oznajmiając, że Hela porwała księżniczkę Sarel i wywiozła ją do Tallinoru, gdzie zamierzała spotkać się z Gyntem i zażądać od Cypryzji okupu za następczynię tronu. Opowiadając to wszystko, wymyślał na bieżąco odpowiedzi na kolejne stwierdzenia i fakty, płynnie odbijając wszelkie sprzeciwy. Gdyby tylko wiedział, że Hela istotnie zamierzała schronić się u Torkyna Gynta, ubawiłby się setnie.

Kiedy zapytali go o budzącego trwogę gościa, zapewnił ich, że Orlac zamierza oddać Sarel prawowity tron i że jest ich jedyną nadzieją w walce przeciwko odkrytej właśnie konspiracji, której celem było przejęcie Cypryzji przez Tallinor. Zabicie królowej i uwięzienie następczyni tronu było pierwszym krokiem zmierzającym w stronę realizacji tego planu. Goth był bardzo z siebie zadowolony - wszystko to udało mu się zmyślić w jednej chwili, kiedy stał przed swoimi żołnierzami. Jego wymysły opierały się jednak na słabej podstawie: Orlac zabił wielu ludzi. Kiedy pojawiły się następne sprzeciwy, przypomniał im o tym, z czym mieli do czynienia - z magią poza granicami pojmwania, z mocą, której nie potrafiliby się przeciwstawić. Lepiej mieć go po swojej stronie, zapewniał ich, popychając Cypryzjańczyków do myślenia o jednej zabitej królowej i drugiej porwanej. Wiedział, że

balansuje na bardzo cienkiej linii, i potrzebował więcej czasu, by wymyślić dla nich jeszcze lepsze powody, miał jednak przed sobą własne zadanie, którym było wytropienie następczyni tronu. A z tym wiązały się niewyobrażalne bogactwa oraz władza, której pragnął ponad wszystko.

Mężczyźni zostali przygotowani i wkrótce mieli zacząć przeczesywanie miasta w poszukiwaniu informacji i wszelkich tropów, które mogłyby doprowadzić ich do Sarel.

Przed oblicze Gotha przywleczono pewnego człowieka. Został mocno pobity i pochylał się na jedną stronę. Trzymający go żołnierze pchnęli go wprost pod stopy Gotha.

- On wie, panie - oświadczył jeden z nich.

Goth gestem ręki nakazał, by ponownie podniesiono pojmanego. Kiedy ujrzał jego twarz, skrzywił się, gdyż usta mężczyzny były tak poranione, że niemal w strzępach. Albo ktoś rozgniewany za mocno nad nim popracował, albo stawiał zbyt silny opór.

- Jeśli masz informacje związane ze służącą Helą, to najlepiej będzie, jeśli od razu nam powiesz - powiedział łagodnie Goth.

- Mężczyzna plunął Gothowi w twarz krwią, która napływała mu do ust. Były wielki inkwizytor nie zareagował zgodnie z przypuszczeniem. Uśmiechnął się jedynie okrutnie i nakazał zachować ciszę. - Kto zna tego człowieka?

Jeden z żołnierzy zrobił krok do przodu.

- Ja, panie. Nazywa się Garth. To dobry człowiek, choć jest tylko zwykłym strażnikiem.

- Rozumiem - odparł Goth i odwrócił się do jednego z żołnierzy, którzy trzymali pojmanego. - Dlaczego uważasz, że on coś wie na ten temat?

- Chwalił się w wartowni, że Hela jest mu dłużna noc w jednym łóżku, ponieważ wyświadczył jej przysługę, panie.

- Ach, dobrze. - Goth ponownie odwrócił się do żołnierza, który znał Gartha, i szepnął mu coś do ucha. Mężczyzna skinął głową i odszedł z innym żołnierzem. - Spocznijcie, panowie - powiedział. - Musimy chwilę poczekać. - Zaskoczeni mężczyźni upuścili swój bagaż na ziemię. Garth upadł w milczeniu, krwawiąc. Chwilę później żołnierze wrócili, tym razem jednak przynieśli ze sobą dziecko, małą dziewczynkę w wieku około sześciu lat. Płakała. Przybyła również zawodząca matka. Obaj mężczyźni wyglądali na niepewnych i przestraszonych. - Podnieść go - rozkazał Goth i popatrzył, jak pojmany ponownie staje na dygoczących nogach.

Garth natychmiast rozpoznał swoją siostrę i siostrzenicę. Kobieta wrzeszczała na swojego brata, a dziecko zanosiło się coraz głośniejszym płaczem. Obserwujący to żalosne

zajście Goth odczuwał niekłamaną satysfakcję. Żałował, że nie ma przy sobie żelaza do wypalania piętna, kiedy przypomniał sobie o starych, dobrych czasach w Tallinorze.

W końcu Goth odezwał się, przekrzykując zgiełk:

- No dobrze, Garth. Jak widzisz, nic mnie nie obchodzi twoje cierpienie. Ciebie również, jak widać. Jeśli jednak nie powiesz mi wszystkiego, co wiesz na temat zniknięcia Heli, utnę palec córce twojej siostry i będę ucinał następne, aż pozostaną jej tylko marne dwa kikuty. - Wyczuł przerażenie, które zapanowało w sercach jego żołnierzy. „Tchórze”, pomyślał. „Cypryzjańczycy, podobnie jak Tallinorczycy, stali się miękczy”. - Później przejdę do stóp. Zaoszczędzisz jej jednak kalectwa i cierpienia, jeśli powiesz mi natychmiast to, co wiesz. To naprawdę bardzo proste.

- Spróbował się nawet uśmiechnąć, lecz jego tik stał się teraz bardzo wyraźny i częsty... jak zawsze, kiedy był tak podniecony.

Garth zwiesił głowę. Goth policzył w milczeniu do pięciu, po czym chwycił dłoń dziecka. W mgnieniu oka wyjął z kieszeni paskudnie wyglądający nóż. Dziewczynka wrzeszczała tak głośno, że z trudem oparł się pragnieniu wbicia jej go prosto w serce. Mężczyźni otoczyli go, pomrukując złowrogo.

- Odsunąć się - warknął. - Mam pozwolenie Orlaca i powinniście okazać swój szacunek. Z pewnością nie będzie zadowolony, jeśli przeszkodzicie w bezpiecznym powrocie jej wysokości, królowej Sarel. - Słowa osiągnęły zamierzony skutek. - Garth? - zawołał i z zadowoleniem odnotował fakt, że mężczyzna na niego spojrział. - To jak będzie? Palec czy informacje?

Dziewczynka kwiliła, a jej trupioblada matka patrzyła na brata i błagała go rozpaczliwie, by przekazał informacje.

Goth nie był gotów na oczekiwanie i nie zamierzał tracić czasu. Garth musi się przekonać, że jego groźby zawsze są realizowane. Przeciągnął drobną rękę dziecka przez swoje udo i bez żadnego ostrzeżenia odciął najmniejszy palec jej lewej dłoni. Towarzyszący temu wrzask przeszył serca wszystkich stojących w pobliżu mężczyzn. Kilku z nich zwymiotowało.

Matka krzyknęła i zemdląła, podobnie jak dziecko, co tylko okazało się dla niego dobre. Goth przesunął lodowate spojrzenie z powrotem na Gartha i podał mu palec siostrzenicy.

- Pamiątka dla ciebie - powiedział.

Garth załamał się i powiedział mu o wszystkim. W ciągu kilku chwil poznali całą historię tajemniczego wyjazdu Heli oraz jej zamaskowanej przyjaciółki. Garth wyjaśnił, że

była to ciężarna służąca, która nie potrafiła zidentyfikować ojca dziecka, oraz że Hela zabrała ją do domu, by zapobiec plotkom i skalaniu dobrego imienia jej rodziny.

Goth roześmiał się.

- I w ogóle nie widziałeś tej przyjaciółki?

Garth popatrzył, jak żołnierze odprowadzają jego zszokowaną siostrę i jej krzyczącą, zakrwawioną córkę.

- Nie. Uwierzyłem Heli. Nie miała powodów, by kłamać, lecz mimo to poszedłem za nią, gdyż zachowywała się dziwnie. Spotkała się z jakimś człowiekiem i wiem jedynie tyle, że wraz ze swoją towarzyszką znalazła się na pokładzie statku. - Wszystko to powiedziane zostało z przerwami i z dużą trudnością, lecz tym razem Goth zachował cierpliwość.

- Jak nazywa się ten statek?

- „Kruk”. Należy do kapitana Quista z Caradoon.

Goth był zadowolony. Pamiętał to nazwisko z czasów, kiedy przebywał w Caradoon. Pirat miał godną uwagi reputację i dowodził najlepszym statkiem na całym archipelagu. Teraz dysponowali już jakimś tropem.

- Dziękuję, Garth - powiedział, zanim rozciął pojmanemu gardło swoim nożem. Mężczyzna skonał szybko i bezgłośnie. Goth wydał rozkaz płatnemu zabójcy, by uwolnił Cypryzję również od siostry i siostrzenicy Gartha. Najemnik czekał już na ich powrót do domu, by dokończyć straszliwą pracę Gotha. Goth stał ślady krwi Gartha. - Pozbądźcie się jego ciała. Natychmiast przygotować statek. Wypływamy do królestwa Tallinoru.

Żołnierze niechętnie, lecz posłusznie pospieszyli wypełnić jego rozkazy.

Goth odwrócił się, usatysfakcjonowany. Przysiękł sobie, że następnym razem, kiedy uda się do Tallinoru, zabierze ze sobą armię i czarodzieja Orlaca dla ochrony. Rozkaże, by odciętą głowę Torkyna Gynta przyszyto do szyi Alyssandry Qyn, po czym spali pojedyncze ciało i rozrzuci prochy na krańcach królestwa, a na końcu pomoże swojemu nowemu panu zrównać je z ziemią.

10.

NOWE WYPRAWY

Gidyon dowiedział się, że matka przebywa u króla. Wchodząc do królewskich komnat po pięknie rzeźbionych, kamiennych schodach, poczuł, jak w jego umyśle otwiera się chłodne i ostre łącze.

Figgis! - To musiał być on. Gdzie jesteście?

Na dziedzińcu. Nie pozwalają mi wejść do pałacu... a tak przy okazji, to dzień dobry.

Gidyon wyszczerzył zęby. *Dzień dobry, przyjacielu. Zostań tam. Nie będę wyjaśniał dlaczego, to zbyt skomplikowane. Zaraz do ciebie przyjdę.*

Bez pośpiechu. I tak czekam na ciebie już od kilku stuleci.

Gidyon dotarł do nieustannie pilnowanych w ostatnim czasie komnat. Przedstawił się, lecz najwyraźniej go oczekiwano. Jeden z ludzi Gyla wprowadził go do pokoju i zobaczył, że matka siedzi sztywno wyprostowana na krześle i rozmawia cicho z królem. Oboje odwrócili się w jego stronę. Alyssa rozpromieniła się, a Gyl skinął głową. Gidyon uklonił się obojgu z szacunkiem.

- Wybaczcie, że przeszkadzam - zaczął.

- Nie, dobrze cię widzieć, Gidyonie. Szkoda tylko, że musimy spotykać się w tak smutnych okolicznościach - powiedział król.

- Jeszcze niedawno byliśmy sobie obcy, potem staliśmy się braćmi, a teraz... królem i poddanym. To wszystko jest bardzo kłopotliwe. - Wykrzywił usta w leniwym uśmiechu i Gidyon wiedział dokładnie, co Lauryn miała na myśli, opowiadając o zmieniającym się zachowaniu Gyla. Musi postarać się lepiej go poznać.

Przesunął ręką po ciemnych włosach i odpowiedział uśmiechem.

- Chyba kiepsko się to wszystko zaczęło.

- Ale to nie twoja wina - odparł król, wskazując mu ręką krzesło. - Czy mogę poczęstować cię winem? Matko?

- Napiję się piwa - odrzekła i Gidyon zdumiał się, kiedy oboje wybuchnęli śmiechem. Odgłos ten zdał się zmniejszyć panujące napięcie.

- Gidyon?

- To samo, co jej wysokość - odparł, wzruszając ramionami.

Dostarczono kubki z piwem oraz wino dla Gyla wraz z pysznymi waflami i zanim Gidyon się zorientował, cieszył się towarzystwem króla i znacznie lepiej czuł się z decyzją, którą podjął.

Jak sądzisz, jak długo jeszcze? - zapytał głos w jego głowie.

Podskoczył i wylał sobie piwo na rękę. Nie umknęło to uwagi jego towarzyszy, którzy rzucili mu pytające spojrzenia. Nagle na twarzy Alyssy pojawiło się zrozumienie.

- Kiedy się do tego przyzwyczaisz, to nie będziesz tak reagował - powiedziała, uśmiechając się krzywo.

- Do czego się przyzwyczai? - zapytał Gyl, odkładając wino.

- Do głosu w jego głowie - odparła.

Gyl odwrócił się do matki, nieco rozdrażniony.

- O czym ty mówisz?

- Niech Gidyon to wyjaśni - powiedziała, poprawiając się na krześle.

Król spojrział w stronę przyrodniego brata.

- Hm... no cóż, to jest Figgis. Przybył do pałacu i czeka, aż ruszymy w drogę.

Gyl skinął głową. Nie zrozumiał z tego ani słowa, ale rozbawił tym matkę.

- Aha. A Figgis to kto?

- Mój paladyn.

- Ach, tak. Słyszałem już wcześniej to określenie. Jesteście ze sobą związani, czyż nie tak?

- Tak. Podobnie, jak Sallementro i Saxon związani są z naszą matką.

Król ponownie pokiwał głową, a na jego twarzy zagościł lekki uśmiech.

- A jaki jest związek między nim a piwem na twojej ręce?

Pytanie zawisło w powietrzu, kiedy Gidyon spoglądał to na króla, to na matkę. Nagle poczuł się głupio.

- Figgis odezwał się do mnie, a ja się tego nie spodziewałem.

- No teraz to już zupełnie się pogubiłem, bracie.

Alyssa wiedziała, że musi ruszyć z odsieczą, choć rozbawił ją rosnący dyskomfort Gidyona i szczerze próby Gyla zmierzające do zrozumienia wszystkich tych magicznych spraw.

- Gylu - powiedziała. Odwrócił się do niej. - Figgis może łączyć się z Gidyonem. Oznacza to, że może przemawiać do niego na odległość, odzywając się bezpośrednio w jego umyśle.

Król wstał i teatralnie machnął ręką.

- Dlaczego wcześniej tego nie powiedziałaś? Teraz to już wszystko doskonale rozumiem.

Nadszedł czas, by zachować powagę.

- Posłuchaj. Tor i ja przez wiele lat rozmawialiśmy ze sobą w taki sposób, nie spotykając się. Oboje mieszkaliśmy w osobnych wioskach - powiedziała, przypominając sobie te wspaniałe, dawne czasy. - Zakochałam się w nim właśnie poprzez łącze. Za pomocą łącza możemy rozmawiać ze wszystkimi, z którymi jesteśmy powiązani, i sędzę, że bez archalitu mogłabym porozumiewać się z Gidyonem, Lauryn, Torem, Saxonem, Sallementrem i pewnie jeszcze z paroma osobami, które połączone są poprzez Serce Lasu.

Gyl zauważył, że już się nie uśmiechała. W jej zielonych oczach migotało coś bardzo intensywnego, słowa, które doskonale poznał w ciągu ostatnich lat: „Ja nie żartuję”.

- A do kogo ty przemawiasz w taki sposób? - Teraz był już naprawdę zaintrygowany, gdyż wyobraził sobie, jak przydatna byłaby taka umiejętność na polu bitwy lub nawet jako narzędzie do porozumiewania się z jego ludźmi.

Gidyon zorientował się, że król znów się do niego zwrócił.

- Z ojcem, z Lauryn, Figgisem... jak na razie.

- Szkoda, że nie posiadam takiego talentu - powiedział Gyl ze szczerością w głosie. - Czy dobrze usłyszałem, że nas opuszczasz?

Niespodziewana zmiana tematu zaskoczyła Gidyona. Cieszył się, że właśnie dotykał ustami brzegu kubka z piwem. Kiedy pił i przetykał, znalazł chwilę na zastanowienie się.

- Tak. Dlatego do ciebie przyszedłem. Chciałem podziękować za gościnność - skierował te słowa w stronę króla, po czym spojrzał na matkę. - Muszę odszukać Yseul i mój kamień.

Skinęła głową. Tego się spodziewała.

- A co z Lauryn?

Ponownie przeniósł spojrzenie na króla.

- Mam szczerą nadzieję, że twoja gościnność obejmie ją jeszcze na jakiś czas.

- Będzie mile widzianym gościem w pałacu, jak długo tylko zechce. Bardzo się cieszę, że zostaje, tym bardziej że będę miał kogoś bliskiego z rodziny podczas ceremonii koronacji.

- Choć było to wymierzone w matkę, uniknął jej spojrzenia.

Gidyon natychmiast popatrzył na Alysę.

- A więc Lauryn się nie myliła. Wyjeżdżasz? - Gorzkniejący wyraz twarzy króla nie uszedł jego uwagi.

- Muszę - odparła, rzucając szybkie spojrzenie swemu królewskiemu synowi. - Gyl to rozumie. Teraz musi się postarać, by również ludzie zrozumieli.

- W jaki sposób mają zaakceptować fakt, że ustępująca królowa Tallinoru... moja własna matka, małżonka króla, który zmarł kilka dni temu, nie jest obecna na koronacji? Jakież tu wyjaśnienie można przygotować, matko?

Gidyon zrozumiał, że poruszył bardzo trudny temat.

- Przepraszam, ja...

Alyssa nie pozwoliła mu dokończyć.

- Nie szkodzi. Gyl ma rację, stawiam go w bardzo ciężkiej sytuacji. Zrozumiał jednak moje powody.

- Rubyn? - Gidyon taktownie nie dodał imienia drugiej osoby, którą z pewnością zamierzała odszukać.

Przytaknęła.

- Tak więc, Gylu, proponuję, byśmy wyjaśnili wszystko w następujący sposób: twoja matka tak bardzo załamała się po śmierci króla, że zachorowała, i postanowiła wysłać ją do zakonu, by odzyskała siły.

Gyl prychnął.

- I uważasz, że wszyscy dworzanie w to uwierzą po tym, jak stanęłaś w Wielkiej Sali, niczym dumna władczyni, wyniosła i opanowana, piękna i spokojna... i bynajmniej nie chora i płacząca...

Matka nie dała mu szansy na kontynuowanie tej tyrady.

- Gyl, każdy żonaty mężczyzna w mieście wie, że nie ma miary dla emocji kobiety, a zwłaszcza dla kogoś, kto przeżył tyle co ja. Zapominasz, że ja wcale tego nie udaję, synu. To nie jest żadna sztuka teatralna. Ja to naprawdę przeżywam. Kiedy twój ojciec umarł, zachowałam opanowanie, ale kosztowało mnie to wszystkie siły. To nie jest nic zmyślnego... to po prostu prawdziwa ja. A teraz proszę cię, byś dla mnie skłamał. Oni w to uwierzą, ponieważ ty to powiesz, ponieważ wiedzą, jak cię kocham i w każdych innych okolicznościach byłabym z tobą na koronacji. Nikt nie będzie ci zadawał pytań, synu. Jeśli będziesz musiał, to powiesz, że musiałam wyjechać, by odzyskać zdrowy rozsądek... tak czy inaczej, przekażesz to tak, że twoje słowa będą wiarygodne.

Alyssa popatrzyła na swojego syna, nowego króla, który skinął głową. Chwyliła go za rękę i uściśnęła ją. To były ich osobiste chwile i Gidyon poczuł się zawstydzony, że w tym uczestniczy. „Jest niezwykła” - pomyślał i zdał sobie sprawę, że właśnie do niego przemawia:

- Wyjeżdżam dzisiaj. Lauryn wie, tak?

- Była przekonana, że będziesz chciała pomóc w odszukaniu naszego brata. Moja decyzja wcale jej nie ucieszyła.

Gyl podszedł do okna.

- Będę uszczęśliwiony, jeśli zostanie ona moim osobistym gościem na uczcie po koronacji. Obiecuję, że nie poczuje się ani przez chwilę osamotniona. Z daleka przybywają władcy i ich przedstawiciele. Dostałem nawet dziś potwierdzenie, że dołączy do nas delegacja z Cypryji.

- Na Światłość! Przecież oni nie zdążą na czas! - zawołała Alyssa.

Król wzruszył ramionami. Skojarzył jej się z małym, pogodnym chłopcem, którego jeszcze przed kilkoma laty nikt i nic nie obchodziło.

- Zaczekamy. Kilka dni nie zrobi różnicy, a ich przybycie będzie dla mnie zaszczytem.

Gidyon podszedł do matki i uklonił się. Wolałby ją zamiast tego przytulić, lecz czuł, że mogłoby to być niestosowne, zważywszy na to, iż widzieli się całkiem niedawno. Najwidoczniej jednak miał to pragnienie wypisane na twarzy, gdyż Alyssa chwyciła go za rękę i przyciągnęła do siebie. Poczł, jaka jest drobna i krucha w jego ramionach.

Alyssa rozpaczliwie pragnęła otworzyć łącze z Gidyonem, przekazać mu coś specjalnego i osobistego od matki dla syna. Zamiast tego powiedziała:

- Niech cię Światłość poprowadzi, synu, wracaj do mnie szybko i bezpiecznie.

Gidyon pochylił się, by ucałować jej dłoń, i poczuł przechodzący dreszcz, kiedy dotknęła jego opuszczonej głowy i wsunęła rękę w jego gęste, ciemne włosy. Miał nadzieję, że głos nie uwięźnie mu w gardle.

- Niebawem wrócę z moim kamieniem, wasza wysokość - odparł i szybko dodał: - Twoja Światłość będzie moim przewodnikiem. - Alyssa poczuła przepelniającą ją miłość do tego młodego człowieka. Nie ufała sobie na tyle, by powiedzieć do niego jeszcze jedno słowo, i poczuła ulgę, kiedy odsunął się, by porozmawiać z królem. - Dziękuję za opiekę nad Lauryn, wasza wysokość. - Uklonił się.

Gyl zasalutował Gidyonowi w charakterystyczny dla Tallinorczyków sposób.

- To nic wielkiego. Ona jest znakomitą towarzyszką. Zapewniam cię, że jest tutaj bezpieczna. Podróżuj szczęśliwie dzięki Światłości. Poproszę mojego stajennego, by dał ci Tully. To łagodna klacz, gotowa biec galopem przez cały dzień, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Wasza wysokość, nie ma takiej potrzeby... - zaczął Gidyon, lecz oferta króla bardzo go wzruszyła. Po swojej rozmowie z Lauryn wiedział, że musi mu być trudno zachowywać się tak rozsądnie w tych dziwnych i ciężkich czasach.

Gyl uśmiechnął się i Gidyonowi ponownie przypomniał się komentarz Lauryn.

- Nonsens. Nalegam. Chcę chociaż tyle zrobić dla ludzi, którzy mają ocalić nasz świat. Ani matka, ani przyrodni brat nie wiedzieli, czy w tych słowach nie było ukrytej ironii.

*

Alyssa bardzo się spieszyła. Teraz, kiedy najgorsze - pożegnanie ze swoimi dziećmi - miała już za sobą, nie mogła doczekać się wyjazdu. Co dziwne, pożegnanie z Lauryn okazało się najtrudniejsze. Młoda kobieta zachowywała się spokojnie, lecz Alyssa wyczuła jakąś nutę desperacji w ich ostatnim przytuleniu. Tak naprawdę, choć wciąż były sobie obce, łączyła je silna więź i Lauryn, mimo że nie zaskoczyło jej oświadczenie matki, poczuła się dziwnie osierocona: w ciągu dwóch dni opuścili ją ojciec, brat, a teraz matka.

- Mimo wszystko - dodała Alyssa pogodnie - Gyl pragnie, byś cieszyła się poznawaniem dworskiego życia w Tallinorze.

- Lauryn zmieszała się. - Chce, byś towarzyszyła mu podczas koronacji - ciągnęła matka. - Och, Lauryn, poznasz kilku władców z sąsiednich królestw, a także wielu barwnych i wpływowych ludzi. Przez następne dni będziesz tak zagoniona i zajęta, że nawet nie zauważysz, że nas nie ma.

Nawet Alyssa słyszała pustkę w swoim głosie.

- Nie mogę z tobą pojechać? - spytała żarliwie Lauryn.

- Nie, moje dziecko. - Nie dodała nic więcej, a Lauryn dalej nie naciskała. - Będziesz przedstawicielką naszej rodziny na koronacji Gyla. Teraz coś ci powiem, Lauryn. Pewnie zadrwisz z tego, ale wierz mi, Gyl potrzebuje teraz ciebie bardziej niż kogokolwiek innego.

- Mnie? - Lauryn miała ochotę się roześmiać.

Alyssa z powagą skinęła głową.

- Tak, ciebie. Gyl stracił kogoś naprawdę ważnego w swoim życiu. Lorysa... - zawahała się, wypowiedziawszy to imię po raz kolejny. - Król był dla niego ważniejszy, niż mi się wydawało, a wszystkie te wstrząsy, których ostatnio doświadczył, zaczynają zbierać swoje żniwo.

- Nie wiem, w jaki sposób mogłabym pomóc. - Lauryn wzruszyła ramionami.

- Nie, chyba nie wyraziłam się dobrze - przyznała Alyssa, chwytając córkę za rękę. - Jesteś mu zupełnie obca. To znaczy, że nie będziesz go oceniać, ani też twemu przyjściu nie będą towarzyszyły żadne dworskie plotki i podszepty. Będziesz po prostu bliską przyjaciółką Gyla, który, podobnie jak jego ojciec, bywa czasami samotnikiem. Czuję, że bardzo cię polubił i żałuje, że nie zbliżył się do ciebie bardziej podczas waszego pierwszego spotkania. - Alyssa dostrzegła lekki uśmiech w kącikach ust Lauryn. - Uważam, że będziesz tym, kogo

Gyl najbardziej teraz potrzebuje. O wiele lepszą towarzyszką niż ja. Zrobisz to dla mnie, Lauryn? Zostaniesz przyjaciółką Gyla?

- Oczywiście. Ty i ojciec, a nawet Gidyon, czujecie się przynajmniej potrzebni, wyruszając w podróż w określonym celu... - Chciała powiedzieć więcej, lecz powstrzymało ją spojrzenie matki.

- A ty przydasz się tutaj bardziej, niż sobie wyobrażasz. Prawdę mówiąc - dodała, unosząc brwi - z daleka możesz uchodzić za mnie!

Roześmiały się obie. Alyssa tak przywykła do tego, że jej najbliższymi przyjaciółmi są mężczyźni, tacy jak Lorys, Gyl, Saxon, Sallementro, a nawet w mniejszym stopniu Herek, że zapomniała, jak wielką radość sprawia jej wspólny śmiech z przedstawicielką tej samej płci.

Teraz jednak musiała już odejść. Goniec już przyniósł jej niewielką torbę podróżną. Alyssa wiedziała, że tam, dokąd się udaje, nie będą jej potrzebne wyszukane stroje czy satynowe pantofle. Wiedziała też, że Saxon pewnie niecierpliwi się już, czekając na nią z końmi.

Lauryn odczytała jej myśli.

- Czy Saxon wyjeżdża z tobą?

- Tak, jesteśmy powiązani. Kiedy wyruszam w podróż, on zmuszony jest jechać ze mną.

- A Sallementro?

- On zostaje. Musi zaśpiewać podczas koronacji.

- Jako paladyn nie jest w podobny sposób z tobą powiązany?

Alyssa zmarszczyła lekko czoło.

- Tak, to ciekawe pytanie. Zadałam podobne Torowi, kiedy odchodził. On uważa, że jeden spośród wszystkich naszych paladynów związany jest z nami bardziej niż pozostali. - Wzruszyła ramionami. - To brzmi dość rozsądnie.

Temat został zamknięty.

- Pewnie już musisz jechać - powiedziała Lauryn, starając się nie okazywać smutku.

- Odszukamy go i połączymy trójkę naszych dzieci - odparła Alyssa, przytulając córkę. - Będę za tobą tęskniła i myślała o tobie przez cały czas.

- Ja również.

Alyssa pokręciła głową. Jej szarozielone oczy migotały.

- Nie, Lauryn. Będziesz miała o czym rozmyślać podczas mojej nieobecności. Och, na Światłość! Chyba nosimy ten sam rozmiar... zabierz z mojej garderoby to, co ci się spodoba.

Zanim wyjadę, przekażę to Rolyndowi i mojej krawcowej, Tilly. Na uroczystości masz wyglądać po prostu wspaniale! - Lauryn pomyślała, że jej matka przypomina małą dziewczynkę, kiedy tak wesoło szczebiotała. Uśmiechnęła się szeroko. - Jasnoblękitny lub jasnozielony kolor będzie najlepszy. Ubierz to, co ci się spodoba.

Rzuciwszy te bez troskie słowa rozstania, matka króla, była królowa Tallinoru, opuściła swoje wspaniałe komnaty, z których rozciągał się widok na piękny, otoczony murem ogród, który stworzył dla niej Lorys.

Nie miała go już nigdy więcej ujrzeć.

11.

OŚWIECENIE

Orlac siedział na balkonie i wpatrywał się w nieskazitelne ogrody cypryjskiego pałacu. Było jeszcze bardzo wczesnie i miasto wciąż tkwiło w bezruchu. Sączył doskonale, słodkie wino z winogron porastających wzgórza Neame, a drugą ręką bawił się wstążką na pergaminie, który dostarczono do pałacu tuż przed jego przybyciem. Pismo trafiło w jego ręce i szybko na nie odpowiedział. Zakładał, że jego odpowiedź już dotarła do adresata. Popatrzył na elegancką wstążkę, która wskazywała na królewski dokument. Intensywny karmazyn przeplatany satynową nitką pasował do koloru złamanej królewskiej pieczęci Tallinoru, królestwa, z którego pismo przybyło. Specjalne zaproszenie doskonale komponowało się z jego planami. Nie mógł się już doczekać wyjazdu.

Miał nadzieję, że Goth wyśledził już cypryjską księżniczkę, która wszystkich przechytrzyła, lub że ten ciemny mężczyzna o dziobatej twarzy jest już przynajmniej blisko dostania jej w swoje ręce. Orlac uważał, że ta młoda kobieta, która miała zostać królową, nie stanowi dla niego już żadnego zagrożenia. Nie będąc więc zmuszonym już dłużej się na tym skupiać, skoncentrował się na naprawde istotnych dla niego sprawach.

Rozmyślenia przerwał mu delikatny, senny pomruk, który mógł wychwycić jedynie jego znakomity słuch. Odwrócił się i spojrzął na nagą kobietę leżącą w łóżku. Nie rozstali się od chwili pierwszego spotkania, choć Orlac wiedział, że nie miało to nic wspólnego z miłością czy choćby przyjaźnią. Nie potrafił nawet stwierdzić, czy w ogóle ją polubił. Mimo wszystko jednak w Xantii było coś pociągającego. Jej dzikość i namiętność w łóżku nadrabiała wszelkie braki uczuć. A jednak sprawiała wrażenie zdeterminowanej, by przy nim zostać. Nie kochała go, wiedział o tym dobrze, ale w jej oczach płonęło coś nieopisanego, kiedy rzucała mu te mroczne spojrzenia.

W tej chwili czuł się nasycony. Minał zaledwie tydzień, a już wydawało mu się, że przez ten krótki czas od poznania tajemniczej kobiety, zaspokoił erotyczne potrzeby całego swojego życia. Była piękna, co do tego nie było wątpliwości. Wyglądało na to, że nie powstrzymałaby się od niczego, byle sprawić mu przyjemność, choć wyczuwał w tym jakieś okrucieństwo.

Raz, podczas uniesienia, ugryzła go. Ból był intensywny i wytrzymał go tylko dlatego, że pragnął własnego spełnienia, lecz nawet teraz, po kilku dniach, na jego nieskazitelnej skórze pozostawał ślad po tym ugryzieniu. Stwierdził, że Xantia była okrutną kobietą. Choć nie miał zbyt wielu doświadczeń z płcią przeciwną, czuł, że nie jest zwyczajną kobietą. Rozmawiała z nim o władzy i zemście. W pierwszej chwili zdawało mu się, że w jakiś sposób odczytała jego mroczne myśli i pragnienia, lecz szybko przekonał się, że były to jej własne, płomienne żądze.

Była kobietą pogardzaną, kobietą, która nienawidziła tallinorskiego stylu życia - jego obłudy, jak to określiła - i marzyła o tym, by móc zabić króla, który był jego źródłem. Kiedy Xantia powiedziała o swoich specjalnych umiejętnościach i o tym, jak odebrano jej moce, zdumiał się niezwykle. Poprosił ją o więcej informacji i dowiedział się o archalicie oraz o Akademii w Caremboche. Orlac wiedział, że wystarczyłby jeden dotyk jej czoła, a usunąłby ten niezdarnie przyczepiony klejnot, który tłumił jej moc... ale jeszcze nie teraz, jeszcze z tym poczeka.

Teraz jednak wszystko się zmieniło, a przyczyną stał się trzymany przez niego dokument. Wyglądało na to, że odpowiedziano na pragnienia Xantii i choć bogowie odebrali jej przywilej zabicia Lorysa, króla Tallinoru, to uczynili to na własną rękę w odpowiedzi na jej modlitwy. Uśmiechnął się. Tallinor był teraz łatwą zdobyczą. Koronacja nowego króla. Znakomicie.

Niespodziewanie poczuł w sobie dotyk Dorgryła. Orlac skrzywił się. Starszy bóg milczał od jakiegoś czasu. Podczas ostatniej kłótni Orlac przegonił go, wściekły, że wuj brał udział w jego życiu erotycznym. Były chwile, kiedy Orlac nie miał pewności, czy to on sam, czy może Dorgryl poruszał się nad Xantią i sprawiał jej rozkosz. Jego wściekłość podziałała. Dorgryl wycofał się, zapewniając swojemu bratankowi przestrzeń, której ten pragnął dla swoich własnych przyjemności. Marudzenie starszego boga, który również pragnął dotyku kobiety, nie wzruszyło Orlaca. Bratanek oznajmił, że posunie się do odebrania sobie życia, jeśli Dorgryl nie da mu spokoju. Taki obrót sprawy oczywiście nie odpowiadał Dorgrylowi, i jego gospodarz to rozumiał. Plany wuja poważnie by ucierpiały, gdyby zabrakło mu ciała boga, w którym mógł ukrywać się przed swoim bratem, Darganothem. Mógłby oczywiście posiąść ciało śmiertelnika, lecz byłoby to słabe zwycięstwo, gdyż poszukiwał jako gospodarza kogoś znacznie silniejszego. Był bogiem i jego duma nie zniosłaby innego ciała niż boskie. A teraz pragnął najlepszego ze wszystkich boskich ciał, tego, które należało do jego brata. Zamierzał zostać królem Hostii.

Orlac odwrócił się tyłem do Xantii i ponownie popatrzył w stronę miasta.

Gratulacje. Chyba znalazłeś naszą królową, bratanku - powiedział Dorgryl.

Orlac westchnął. Będzie musiał z nim porozmawiać. Co masz na myśli?

Jedynie to, że jest dla ciebie doskonałą marionetką. Rozwiązuje problem Cypryzjańczyków. Możesz dotrzymać obietnicy i dać im królową. Zrobi wszystko, o co poprosisz... W zasadzie, jak widzę, już robi.

Orlac zignorował ostatni komentarz. Tak, przeszła mi przez głowę ta sama myśl.

Sprawa się jednak nieco komplikuje. - Usłyszał w głowie śmiech wuja. Oczywiście nie wiesz, kim jest Xantia.

A powinienem wiedzieć?

No cóż, byłeś nieco zajęty tą grupą głupich paladynów, ale ja uważnie się rozglądałem.

Czy możesz mnie oświecić?

Naprawdę ci się to spodoba - powiedział Dorgryl. Orlac wyobraził sobie, jak wuj oblizuje wargi. Xantia, jak ci wspomniała, jest była członkinią Akademii w Caremboche. Powiedziała ci o tym miejscu i jego przeznaczeniu, nie będę się więc powtarzał.

Orlac nie znosił tego zadufania Dorgryla. Starszy bóg korzystał z każdej sposobności, by opowiedzieć jakąś historię, zwłaszcza jeśli był jej częścią. Orlac wyrzucił z siebie rozpacz, którą powodowała świadomość obecności tej istoty w jego ciele.

Mów.

Zgadnij, kto był jej najlepszą przyjaciółką z czasów Akademii?

Obawiam się, że nie mam najmniejszego pojęcia. Musisz mi powiedzieć.

Starął się nie okazywać zniecierpliwienia. Pomyślał, że to może być ważna opowieść i że będzie musiał znieść radość Dorgryla z wydłużania tych przemów.

Jej najlepszą przyjaciółką była Alyssandra Qyn... Alyssa.

Orlac odpowiedział wujowi, nie okazując zdumienia, które ten pragnął wywołać.

Dlaczego „była”?

Och, to najlepsza część. Czerwona mgiełka zamigotała wewnątrz. Ich pierwsza niezgoda ujawniła się podczas konkursu na stanowisko w starszyźnie. To jednak nie ma dla nas znaczenia - przyznał Dorgryl i opuścił tę część opowieści. Prawdziwa nienawiść Xantii wybuchła jednak z powodu współzawodnictwa o względy pewnego człowieka. Ciekawe, czy wiesz, kogo mam na myśli.

To jakiś żart?

Nigdy nie żartowałbym w tak przecudownie ironicznej kwestii. Torkyn Gynt zdobył serce Xantii, lecz odrzucił je, kiedy odnalazł swoją ukochaną Alyssę w Caremboche. A co do

tego nieurodzanego człowieka o nakrapianej gębie...

Gotha?

Tak, Gotha. Cóż, kiedyś próbował już zabić Gynta. Prawie mu się to udało, ale Gynt wykorzystał jakąś bardzo mądrą sztuczkę, żeby gdzieś się ukryć ze swoją ukochaną. Chyba w Sercu Lasu.

Co się stało?

Nie mogę ci opowiedzieć o Sercu Lasu. Nie mogę do niego zajrzeć. Jest dla mnie zamknięte. Nawet na Pustkowiu mogłem jedynie ujrzyć to, co działo się wokół niego.

Cóż więc możesz mi powiedzieć?

Jedynie tyle. Obojgu nie udało się spełnić swoich planów względem Gynta. Xantia i Goth noszą ogromne pokłady nienawiści do niego i Alyssy. Możemy to znakomicie wykorzystać. Xantia zrobi dla ciebie wszystko, jeśli zawieszysz przed nią marchewkę w postaci tych dwóch osób - oczywiście ona wierzy, że Gynt nie żyje. Goth uwielbia wręcz prześladować, okaleczać, zabijać. Daj mu ludzi i wolną rękę, jak to zrobiłeś ostatnio, a będzie ci wierny... no cóż, na tyle wierny, na ile potrafi człowiek. Pożera go wręcz pragnienie zakończenia życia Gynta i torturowania Alyssy.

Orlac rozważył wszystko to, co przed chwilą usłyszał. Musiał przyznać, że znienawidzony wuj miewał swoje dobre strony. Jak sądzisz, skąd Gynt czerpie swoją moc?

Czerwona mgiełka zamigotała.

Nie jestem w tej kwestii oświecony. Wydaje mi się, że podobnie jak Xantia i Alyssa korzysta z dzikiej magii. Zapewniam cię, że wygląda na znacznie potężniejszego, niż jest w istocie. Na świecie nie ma jednak innej formy magii. Niewielu mają w sobie i z reguły jest tak mało wszechstronna, że nadaje się do produkcji zsiadłego mleka, o ile mnie rozumiesz.

Orlac skinął głową. Z pewnością jednak Gynt ma w sobie znacznie więcej, niż przypuszczamy. Dlaczego, na przykład, zbierają się wokół niego paladyni?

To prawda. Podziwiam bystrość twoich myśli. - Był to rzadki komplement dla Orlaca od istoty, w której przez większość czasu wyczuwał niechęć. Cóż jeszcze im pozostało? Są zdesperowani i trzymają się ostatniej deski ratunku. Gynt jest z pewnością wielce szanowany. No i znaleźli go. Merkhud spędził kilka żywotów na poszukiwaniach kogoś, kto mógłby rzucić ci wyzwanie. Próżne to starania. Muszą jednak próbować. Dzięki sile i magii paladynów jest znacznie silniejszy. Jest jednak oczywiste, że w porównaniu do ciebie jest zwyczajnie słaby.

Oczywiste? Że jest słaby w porównaniu do mnie?

Orlac usłyszał śmiech wuja. Powróciła pogarda.

Miało to sens, lecz mimo wszystko Orlac ubrał w słowa myśl, która gnębiła go przez

cały czas od chwili, kiedy jego umysł po raz pierwszy połączył się z Gyntem. *A co, jeśli on również jest bogiem?*

Słowa te niezwykle rozbawiły Dorgryla. Wydawało się, że jego wybuch śmiechu musi obudzić Xantię, lecz oczywiście nikt nie słyszał tego, co działo się w głowie Orlaca.

Myszę, że niepotrzebnie budujesz w sobie lęk.

Nie boję się go.

Wybacz więc, bratanku. Pozwól, że wyrażę się inaczej. Uważam, że oceniasz go znacznie wyżej, niż na to zasługuje. On jest synem biednego wiejskiego skryby. Obserwowałem go, kiedy był chłopcem. To tylko chłop w przebraniu zbawiciela krainy. Nawet nim samym targają wątpliwości. Bóg? - Dorgryl ponownie wybuchł śmiechem.

Dlaczego nie?

A niby jak? - zapytał Dorgryl, poirytowany już słowami Orlaca.

W taki sam sposób, jak ja się tutaj znalazłem.

A po co?

Żeby powstrzymać mnie przed tym, co zamierzam uczynić.

Dorgryl ponownie się roześmiał. *To naprawdę dziwaczny pomysł, bratanku.*

Rzekłszy to, czerwona mgiełka, która była Dorgrylem, zamigotała z takim chłodem, jakiego Orlac nie czuł od stuleci. Zaczął do niego mówić, lecz bezskutecznie. Rozmyślał gorączkowo. Czy to możliwe? Nie, to niemożliwe! Drugie dziecko? Darganoth nie był zdolny do podjęcia tak zuchwałej decyzji. Evagora nigdy nie zatwierdziłaby takiej ofiary.

I wówczas elementy układanki zaczęły się składać w jedną całość.

Orlac ponownie się odezwał.

Ciszej, pozwól mi pomyśleć! - warknął w odpowiedzi Dorgryl.

Młody bóg zamilkł więc, poskromiony gwałtowną reprimendą. Czekał.

Umysł Dorgryla zaczął badać fakty, nie wając się uwierzyć w zuchwałą sugestię bratanka o wysłaniu innego boga. I za każdym razem, kiedy odrzucał tę możliwość, powracała ta sama myśl: Lys. Ochrona, którą objęła Tora i Alysse, była przytłaczająca. To było możliwe. Bardziej niż możliwe. Darganoth i Lys stworzyli majstersztyk.

No, no - tylko tyle usłyszał Orlac od starszego boga. A potem znów cisza. I dalsze oczekiwanie. *Genialny plan. Gratulacje, Lys... to dalece wykracza poza moją wiarę w kogokolwiek z Hostii.* - Cmoknął w głowie Orlaca, a w pewnym momencie nawet parsknął śmiechem. *Posunięcie, z którego nawet ja sam poczułbym się dumny.*

Czy zamierzasz wreszcie wyjaśnić, o co chodzi? - zapytał w końcu Orlac.

To niesamowite, wręcz zapierające dech w piersi, o ile oczywiście to prawda. Istotnie

było inne dziecko, które przeoczyłem. Nie narodziło się jeszcze, kiedy stanowałem jedność. Co by było, gdyby Hostia naprawdę poświęciła coś, co być może było jej drugą najcenniejszą rzeczą? Kto wie, może nawet najcenniejszą od chwili porwania następcy tronu bogów.

Kto? Kto był tym dzieckiem?

To nie dziecko, nawet nie niemowlę. Musiał to być noworodek, wciąż parujący, kiedy zabrano go matce - powiedział, a w jego głosie zagościła nienawiść, kiedy zaczął wiązać ze sobą luźne dotąd końce. - Zignorował Orlaca i wypowiedział głośno swoje myśli: Dostarczono je śmiertelnym rodzicom. Ciekawe, jak... Nie mogło podróżować samotnie, bez opiekuna. - Nastąpiła długa cisza. Oczywiście, moja stara przyjaciółka Lys zajęła się wszystkim. Dostarczyła noworodka do skromnej, lecz kochającej rodziny. Podrósł tak samo jak ty, jako śmiertelnik, i nie poznał swojej tożsamości, a jedynie dziwną i niezwykle potężną magię. - Dorgryl mówił teraz cicho, odhaczając sobie w umyśle poszczególne punkty, kiedy przypominał sobie kolejne wydarzenia z Pustkowie. Dziecko zostało przekazane jako Obdarzone i dobrze wychowane przez ostrożnych rodziców, którzy zrobili wszystko, by zatrzymał swoje talenty dla siebie i uniknął Gotha oraz jego bandy inkwizytorów. Potem pojawia się Merkhud, który od stuleci szuka tej osoby. Znajduje dziecko, piętnastoletniego już młodzieńca. Wpada na pomysł, by zaprowadzić go do pałacu, gdzie będzie mógł pilnować tej niewyobrażalnie cennej postaci. Manipuluje życiem chłopca, aż ten w końcu ma dosyć i ucieka. Merkhud rozsądnie pozwala mu odejść, używa jednak innych metod szpiegowania jego poczynąń i przez cały czas planuje, jak pozbawić go życia.

Orlac zagubił się już w tej opowieści. Ledwie rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi, część tej hipnotyzującej opowieści jednak do niego trafiła. Wuj z pewnością wiedział, do czego zmierza. Pozwolił mu dokończyć. Dorgryl zaczął łączyć ze sobą wszystkie fakty i mówił znacznie szybciej. *Merkhud wykorzystuje Alyssę, by podporządkować sobie młodzieńca. Uratuj ją, a sam zgiń. Ale tak się nie stało. Merkhud miał zupełnie inne plany. Miał żyć dalej. W tajemnicy. I przez cały ten czas gromadzili się wokół niego paladyni.*

Orlac nie zniósł już więcej. Historia była niespójna i nie potrafił za nią nadażyć. Podniósł się z krzesła, na którym się wygodnie ułożył i z wściekłością wyszedł na balkon, gdzie uderzył pięścią w polerowany, różowy kamień, z którego zbudowano piękny pałac.

Kim?! - wrzasnął. Kim jest Torkyn Gynt?

Dorgryl ponownie zniżył głos. Z jego głosu znikła cała buńczuczność, kiedy wyszeptał ze szczerym niepokojem: *On jest twoim bratem.*

*

Juno stała na jednym z mniejszych dziedzińców pałacu, pogrążona w rozmowie z

wysokim, ciemnoskórym mężczyzną, Morukiem Adongo. Oboje zachowywali się ostrożnie i zniżyli głos do szeptu. Nie odważyli się na użycie łącza w obawie, że Orlac mógłby przechwycić tę magię.

- Wybiera się do Tallinoru - powiedziała Juno.

Adongo ponownie zerknął przez ramię, by upewnić się, że są sami.

- Skąd wiesz?

- Dostarczono pismo z wielką pieczęcią Tallinoru. - Wzruszyła ramionami. -

Powiedział mi o tym.

Moruk otworzył szeroko oczy.

- Sporo ci przekazuje.

Skinęła głową.

- Owszem. Mnie to również zdumiewa. Przygotowuje się do wyjazdu.

- I?

- I poprosił mnie, bym wybrała mu służącego do towarzystwa.

- Mnie?

- Tak. Tam jest nasze dziecko. Czuję wyraźnie tę więź. A ty nie?

Skinął głową.

- Musiałem zwalczyć chęć udania się do Tallinoru. Coś jednak zmusiło mnie do przybycia najpierw do pałacu w Cypryzji po tym, jak opuściłem Tora.

- Dobrze zrobiłeś. Zyskałeś czas, by się tu zadomowić i stać się dobrze rozpoznawalny. To nam się bardzo przyda.

Adongo zaczął się przechadzać.

- Skąd mamy wiedzieć, że nasz powiązany jest tam, dokąd on zmierza?

- Nie wiemy tego - jeszcze bardziej obniżyła głos. - Możesz jednak z bliska obserwować, jak się przemieszcza.

- Co mu powiedziałaś?

- Jedyne tyle, że mam dla niego idealnego służącego. Jesteś Morukiem. Nazywasz się Titus i przeszedłeś znakomitą szkołę. Słyniesz z dyskrecji.

Adongo uśmiechnął się przebiegle.

- Jestem tak dyskretny, że nawet mnie nie rozpoznaje.

- Cóż, ja też nie. - Juno oddała uśmiech. - Idź, Adongo, proszę.

Moruk uklonił się grzecznie, co było tradycyjnym gestem w jego plemieniu.

- Zostanę więc Titusem.

Juno poczuła wyraźną ulgę.

- Dobrze. A teraz pospiesz się. On niczego nie podejrzewa.

12.

SERCE LAURYN

Alyssa i Saxon szczerzej okryli się płaszczami w padającym deszczu, zadowoleni, że mają mądre konie, które bez protestu szły obok siebie spokojnym tempem. Podłoże było błotniste i Kloek nie zamierzał ryzykować upadku.

„Już nie jest królową” - pomyślał, spoglądając na drobną figurę, odzianą celowo w nie rzucające się w oczy ubranie. Bez większego trudu poradziła sobie z porzuceniem roli władczyni i stanem się zwyczajną osobą. Alyssy nigdy nie cechowała próżność i dzięki tej cnocie błyskawicznie mogła zerwać z przeszłością i wcielić się w podróżującą arystokratkę z osobistym strażnikiem. Dostrzegł w jej delikatnych, szarozielonych oczach nowy blask. Pozostało mu mieć nadzieję, że nie jest to związane z Torem, gdyż obawiał się, że ta młoda i odważna kobieta mogłaby znów złamać sobie serce. Odrzucił szybko tę myśl. To nie była jego sprawa i Alyssa natychmiast by mu o tym przypomniała. Przez cały czas utrzymywała, że ta podróż jest niezbędna, gdyż musi zrobić wszystko, by odnaleźć syna.

- Szkoda, że nie mogę otworzyć z nim łączą. - Przerwała niespodziewanie tę wygodną ciszę. Jak na jego gust, jej głos zabrzmiał nieco zbyt sentymentalnie.

- Z Rubynem? - zapytał, mając nadzieję, że usłyszy potwierdzenie.

- Z Torem - odparła nieśmiało.

Być może to była dobra chwila, by ją upomnieć.

- Alyssy, to nierozsądne...

Nie pozwoliła mu skończyć.

- Przestań, Sax. Świadomość, że on żyje, przepelnia mi serce. Czuję się szczęśliwsza, niż na to zasługuję. Tu jednak chodzi o odnalezienie Rubyna i zgromadzenie trójki naszych dzieci razem, a nie o mnie i Tora. Nasze wzajemne uczucia nie mają tu nic do rzeczy.

- Jeśli jednak mogę, to mimo wszystko sugeruję zachować ostrożność - zaryzykował.

Upomniała go srogim spojrzeniem.

- Nie, nie możesz, Kloeku. - Był to błysk królowej, którą była jeszcze niedawno. - Zapominasz, że on wciąż jest moim mężem, co wcale nie znaczy, że biegnę wskoczyć mu do łóżka.

Alyssę potrafiła ogarnąć wściekłość, kiedy coś ją zdenerwowało. Żałował, że musiało się to stać już na tak wczesnym etapie ich wyprawy. Teraz będą zmuszeni podróżować w nieprzyjemnym milczeniu.

- Zapomniałem o tym, wasza wysokość - odparł, mając nadzieję, że ta formalność przypomni jej, że naprawdę ją szanował.

Napięcie na jej twarzy nieco zelżało, pojawił się nawet cień uśmiechu.

- Nazywaj mnie od teraz po prostu Alyssą. Wybacz, Saxonie, jestem podenerwowana. Mężowie umierają, mężowie powracają z martwych, synowie powracają do życia, dzieci, które musiały się sobie przedstawiać... i może jeszcze jedno zranione serce, czego można było uniknąć.

- Gyl? - zapytał ostrożnie.

Skinęła głową.

- On bardzo cierpi.

- Ma w sobie wszystko, czego potrzeba dobremu królowi - zapewnił ją Saxon.

- Ale kto go poprowadzi? Nie ma nikogo, a teraz nawet ja go opuściłam.

- Gyl doskonale sobie poradzi, jestem tego pewien. Jeszcze nas wszystkich zaskoczy.

- Jesteś gorszy od nadgorliwej matki - rzuciła z przekąsem.

Saxon wzruszył ramionami.

- Będzie doskonałym władcą Tallinoru. Nie zapominajmy o tym, że w jego żyłach płynie krew starego króla Morta.

Uśmiechnęła się.

- Gyl ma szczęście, że wszyscy pokładamy w nim taką wiarę. - Zagryzła wargę. - Mam nadzieję, że zaopiekuje się Lauryn.

- Być może jest teraz królem, lecz obok Hereka to nadal najznamienitszy żołnierz w Tallinorze. Z pewnością nie ma lepszego szermierza od niego. Jest z nim bezpieczniejsza, niż byłaby tutaj z nami.

Alyssa uniosła brwi.

- Byłeś względem niego taki bezlitosny na ćwiczeniach. Zawsze powtarzałeś mu, jaki jest beznadziejny.

Kloek splunął.

- Nie powinno się zbyt chwalić młodego człowieka, Alyssso. Ty byłaś dla niego za miękka. Ktoś musiał pokazać mu twardszą stronę życia.

Ponownie ujrzał na jej twarzy smutek. Czy powiedział coś złego?

- Tak, głęboko żałuję, że nie powiedziałam mu o tym, kim się urodził, lecz Lorys

nalegał. Tak wiele mógł osiągnąć z Gylem przez wszystkie te lata.

- Co się stało, to się nie odstanie. A teraz - powiedział, postanawiając zakończyć te ponure rozmyślenia - przekonajmy się, co potrafią te solidne klacze. Serce Lasu czeka.

*

Kiedy rozpoczęto przygotowania do koronacji nowego króla, w Tal zapanował zorganizowany chaos. Wieść o pochodzeniu Gyla rozeszła się po krainie w tempie błyskawicznym i wszędzie powitano ją z wielkim entuzjazmem. Gyl był popularny w mieście, zwłaszcza wśród miejscowego ziemiaństwa, gdzie żyło wiele córek w stosownym do zamążpójścia wieku. Jako wicemarszałek kilkakrotnie okrążył całe królestwo, dzięki czemu stał się znajomą i lubianą postacią w najodleglejszych dzielnicach. Był on kimś, kogo znano w krainie, i miało to niebagatelny wpływ na osłabienie niepokoju związanego z pojawieniem się nowego władcy, tym bardziej że znali go jako człowieka sprawiedliwego i odważnego.

Personel pałacu pracował niestrudzenie, a ich zarządca sprawnie wydawał kolejne polecenia. Pałac został uprzątnięty, wyczyszczony i odświeżony od góry do dołu. Wszystko, poczynając od srebrnych zastaw po zbroje gwardii królewskiej, zostało wypolerowane do połysku. Kucharze zabrali się do pracy w kuchniach, a wszystkie skrzydła pałacu otwarto i przewietrzono. Niekończące się konwoje wozów przywoziły ogromne ilości ziół i lawendy, którymi wypchano pościele we wszystkich sypialniach dla gości. W ciągu jednego czy dwóch dni miały się one wypełnić po brzegi. Gyl zdążył już zostać poinformowany, że pierwsi królewscy goście mieli pojawić się tuż po zmroku. Zwierzęta zabijano, patroszono, obdzierano ze skóry, oskubywano, gotowano lub wieszano.

Lauryn czuła się nieco bezużyteczna w całym tym szaleństwie. Nie wiedziała, w jaki sposób mogłaby zaoferować swoją pomoc, ponieważ wszyscy byli bardzo zajęci, a przerywanie komuś pracy uważała za niegrzeczne. W związku z tym przez cały dzień kręciła się po zamku, aż spostrzegła Rolynda, który próbował zwabić starego Drake'a w głąb jednego z mniejszych dziedzińców, gdzie przygotowywano kąpiel dla królewskiego ogara. Do zadania przygotował się cały zespół paziów, lecz żaden z nich nie kwapił się do roboty. Teraz, kiedy nie miał kontaktu z Alyssą i Gylem, Rolynd był jedyną osobą, którą Drake naprawdę lubił - innych ledwie tolerował. Wyglądało jednak na to, że nawet Rolynd nie potrafił namówić psa do poddania się straszliwemu upokorzeniu, jakim była kąpiel. Wielki ogar był zbyt doświadczony, by dać się oszukać, czy nawet przekupić, i teraz siedział nieruchomo na ziemi, obserwując swojego przeciwnika.

Lauryn tylko przez chwilę przyglądała się temu zabawnemu przedstawieniu, gdyż

jeden ze starszych paziów, którego lista zadań do wykonania musiała być tego dnia wyjątkowo długa, stracił cierpliwość i dość odważnie podszedł do psa ze zwojem sznura. Drake, słyszący z potężnego szczeknięcia, wydał z siebie jedno takie, które spowodowało, że wszyscy chłopcy natychmiast wycofali się. Najstarszy zrobił podobnie.

Rolynd potrząsnął głową i wówczas zauważył Lauryn, która stała w pobliżu, wyraźnie rozbawiona.

- Pani, pozwól, że przedstawię ci najbardziej upartego i zarazem najbardziej zaniechanego królewskiego ogara w całym Tallinorze, Drake'a.

- Do kogo on należy? - roześmiała się.

Rolynd westchnął.

- Do króla Lorysa, niech Światłość zabierze jego duszę. Ale pies jest wyjątkowo przywiązany do twojej matki. Ona naprawdę potrafiła okiełznać tę bestię. Teraz to pies Gyla. Są nierozłączni, lecz król wydał bardzo konkretne instrukcje, które nakazują wykąpać ogara. Dzieje się to jedynie przed koronacjami, myślę więc, że to będzie jego pierwsza i, miejmy nadzieję, zarazem ostatnia kąpiel.

Lauryn była szczerze rozbawiona i podeszła do psa, nie przestając się śmiać.

- A musi?

- Rozkazy króla.

- No dobrze, Drake - powiedziała, opierając ręce na biodrach - obwinimy za to króla, a nie tych miłych chłopców.

Rolynd ze zdumieniem ujrzał, jak wielki pies podnosi się i macha ogonem w stronę młodej kobiety. Uśmiechnęła się i wezwała go gestem, jakby był jej własnym szczeniakiem. Podszedł do niej i pozwolił się pogłaskać i przytulić.

- Masz podejść do zwierząt, zupełnie jak twoja matka, pani.

Uśmiechnęła się.

- Czy mogę pomóc ci w wypełnieniu tego zadania?

- Ale zmoczysz się i ubrudzisz.

- Och, proszę, Rolyndzie. Daj mi dwie minuty na przebranie się i możesz zwolnić paziów. Poradzę sobie z Drakiem bez niczyjej pomocy.

Rolynd patrzył z rozdziawionymi ze zdumienia ustami, jak młoda kobieta podnosi spódnicę i biegnie z powrotem do pałacu. Pies znów usiadł i rzucił im złowrogie spojrzenie. Pałacowy sekretarz potrząsnął głową.

- Możecie odejść, chłopcy. Wróćcie do swoich zajęć.

Nie trzeba im było tego powtarzać dwukrotnie, rozpierzchli się w ułamku sekundy.

Drake odprowadził ich warknięciem.

Rolynd zbeształ psa i wciąż jeszcze do niego przemawiał, kiedy powróciła Lauryn, ubrana w luźną, męską koszulę i spodnie, które ścisnęła w pasie skórzanym paskiem.

- Pożyczyłam to stare ubranie - rzuciła radośnie. - Chodź, Drake. Pokochasz nas za to, jak cię umyjemy, a potem tak cię wyczeseję, że sierść będzie po prostu lśniła.

Nie wiedziała, czy pies zrozumiał jej słowa, ale podszedł posłusznie do Lauryn, która zaczęła nabierać wodę za pomocą dużego garnka i polewać go.

Nie było to przyjemne dla Drake'a, lecz poddał się tym zabiegom ze spokojem i cierpliwością. Nawet namydlenie i spłukiwanie zniósł z delikatnym tylko oburzeniem. Rolynd słuchał nieprzerwanego potoku delikatnych słów Lauryn, która cicho tłumaczyła psu, że pozbędzie się swędzenia, a wszelkie zanieczyszczenia, które wbijały mu się w skórę podczas snu, zostaną wyczesane. Ton jej głosu relaksował sekretarza w nie mniejszym stopniu niż ogara i prawdopodobnie właśnie dlatego nie zauważył króla, który wyszedł na dziedziniec.

Gyl zatrzymał się ze zdumieniem, ujrawszy tę scenę, po czym - nie chcąc im przerywać - oparł się o jeden z murków i zaczął obserwować Lauryn. Wyglądała tak samo jak matka, kiedy wiodła beztrudne życie. Złote włosy Lauryn, które bez powodzenia usiłowała spiąć w warkocz, powiewały luźno, a błyszczące w południowym słońcu kosmyki opadły jej na twarz, na której malował się wysiłek. Jakże pięknie wyglądała. On również podziwiał sposób, w jaki przemawiała do psa, i zaraz przypomniał sobie, jak spotkali się pierwszego dnia. Przyproceedziła dla niego Bryksa, a nie był to koń, który szedł z każdym. Z całą pewnością potrafiła przemawiać językiem zwierząt. A tego dnia pokryta była błotem, ubrana jak mężczyzna i całkowicie obojętna na normalne, damskie próżności. Nie mógł się nadziwić, jak pięknie wyglądała w tym prostym stroju, z rozpuszczonymi włosami. Drake stwierdził ostatecznie, że ma dosyć, i wstał, by się otrząsnąć. Zrobił to, zwracając szczególną uwagę, by nie tylko sprawnie zmoczyć nic nie podejrzewającego Rolynda, lecz również opryskać w możliwie dużym stopniu swojego opiekuna. Lauryn krzyknęła, po czym zaczęła się śmiać z Rolynda i samej siebie.

Drake oddalił się, marząc o wytarzaniu się w piasku, lecz Gyl był szybszy - doskonale wiedział, co lubią robić psy, kiedy mają mokrą sierść. Chwycił ogara ze śmiechem. Dopiero w tamtej chwili Rolynd i Lauryn zorientowali się, że król jest tuż przy nich. Ukłonili się równocześnie, wyglądając raczej żałośnie w swoich zmoczonych ubraniach.

Kiedy Lauryn się wyprostowała, wyglądała na skrzepowaną. „I bardzo dobrze” - pomyślał król, nie mogąc oderwać wzroku od przezroczystej, białej koszuli, która przylgnęła w cudowny sposób do jej piersi.

Gyl odchrząknął.

- Zakładam, że taka panuje moda tam, skąd przybywasz?

Powiodła za jego spojrzeniem i pisnęła przerażona, rozpaczliwie próbując się zakryć.

- Wybacz, wasza wysokość. Ja... hm... muszę się przebrać.

- Nie ukłoniła się nawet, tylko pobiegła do pałacu z policzkami, które płonęły teraz nie z wysiłku, lecz ze wstydu.

Rolynd nie powiedział ani słowa, lecz jego spojrzenie powiedziało Gyłowi, że nie powinien stawiać w tak kłopotliwej sytuacji córki swojej matki. Gyl w zbyt dużym stopniu szanował starego sekretarza, by zlekceważyć ostrzeżenie, które malowało się na jego pozornie obojętnej twarzy.

- Wybacz, Rolyndzie. Łatwo się z nią droczyć.

- Nie przepraszaaj mnie, wasza wysokość, choć pozwól, że powiem, iż dziewczyna czuje się bardzo samotna.

Gyl zastanowił się nad tym.

- Czy ja to jeszcze pogorszyłem?

- Nie, panie. Sądzę, że chce po prostu pomagać i stać się częścią pałacowego życia. Chce się tu odnaleźć... jak większość z nas.

Król pokiwał głową.

- Muszę jej więc to wynagrodzić.

Nieco później, kiedy Lauryn wyglądała przez okno w kierunku bagien, gdzie - jak sobie wyobrażała - leżało Brittelbury, i pragnęła, by być teraz blisko Gidyona, rozległo się pukanie do drzwi. Kiedy je otworzyła, ujrzała pazią z wiadomością od króla, który zażyczył sobie, by udała się z nim na popołudniową przejażdżkę. Pomyślała, że weźmie w niej udział cała grupa, i niechętnie wyraziła zgodę. Nie miała specjalnej ochoty ponownie spotkać się z królem - policzki jej płonęły, ilekroć przypomniwała sobie o swojej nagości - lecz przynajmniej dzięki grupie będzie mogła go uniknąć. Oznaczało to również, że będzie miała jakieś zajęcie i pokona dzięki temu uczucie osamotnienia.

Po porannej klęsce Lauryn przygotowała się znacznie staranniej. Rolynd wypełnił jej garderobę dziesiątkami strojów, których pewnie sama nigdy by nie nałożyła, lecz uspokoił ją również wieścią, że matka nalegała, by podczas swojego pobytu w pałacu dysponowała dostępem do całej gamy ubrań.

O właściwej porze pojawiła się na głównym dziedzińcu i ze zdumieniem ujrzała pojedynczego konia i jego opiekuna.

- Gdzie pozostali? - zapytała.

- Już wyjechali, pani - odparł, pomagając jej usiąść w siodle. - Nazywa się Świetlik. Kiedy się ją pozna, doskonale się na niej jeździ. Pozwolę sobie dodać, pani, że w stosunku do nowych jeźdźców bywa nieco narowista, lecz szybko zdołasz ją okiełznać.

- Dziękuję. Jak mam odnaleźć resztę grupy? - spytała, kipiąc ze złości, że została specjalnie zaproszona, a następnie pozostawiona w tyle.

- Zaprowadzę cię, pani. To niedaleko.

Skierowali się na tyły pałacu. Lauryn była zbyt wściekła, by zdobyć się na jakąkolwiek rozmowę. Widziała kilku żołnierzy z końmi, lecz nie byli odpowiednio ubrani ani do wytwornej przejażdżki, ani by towarzyszyć kobiecie. Jakże niegrzecznie się król zachował!

- Jak ci na imię? - odezwała się w końcu do trzymającego cugle mężczyzny.

- Barkly, pani.

- Wiesz, Barkly, jakoś nie mam ochoty na przejażdżkę. Zabierz mnie z powrotem - mimowolnie odezwała się bardzo wyniośle, lecz alternatywą był jedynie wybuch gniewu.

Barkly zawahał się. Od pozostałych oddzielały go zaledwie metry.

- Ależ, pani. Król...

- Króla tu nie ma, jak widzę. Nie będzie mu mnie brakowało - odparła butnie, wciąż niezdolna do grzecznego zachowania względem biednego, zarumienionego mężczyzny, który stał obok jej konia. - Usłyszała, że z tyłu ktoś nadjeżdża, lecz zignorowała to. - Chcę natychmiast wrócić do pałacu. - Tym razem był to wyraźny rozkaz.

Lauryn zobaczyła, że Barkly spogląda gdzieś za nią, co w swojej złości zinterpretowała jako brak szacunku. W połączeniu z gniewem wywołanym tym, jak została potraktowana przez króla, wybuchła niespodziewanie. Ściągnęła cugle, wyrывая je z ręki stajennego. Postanowiła, że sama odnajdzie drogę do stajni, jeśli zajdzie taka potrzeba. Jej nagły ruch oraz silny uchwyt mężczyzny spowodował, że szarpnęli wspólnie końskim łbem, który wierzgnął i ruszył przed siebie galopem. Lauryn krzyknęła. Dobrze radziła sobie w siodle, lecz nie była ekspertem w tej dziedzinie i spłoszony koń znajdował się poza zasięgiem jej umiejętności jeździeckich. Koń doskonale zasłużył sobie na swoje imię, zdawał się unosić w powietrzu.

Lauryn usłyszała za sobą tętent kopyt i błagała w duchu, by ktoś ją dogonił, zanim Świetlik wbiegnie do niewielkiego zagajnika, do którego wyraźnie zdawał się kierować. Za późno - wpadli między gałęzie drzew, które smagnęły ją w twarz. Puściła cugle, by się zasłonić, czując szarpanie za włosy.

Drugi jeździec musiał ją w końcu dogonić i kiedy Świetlik zatrzymał się gwałtownie,

Lauryn wypadła z siodła i twardo wylądowała na ziemi. Około minuty później otworzyła oczy i wśród gwiazdek ujrzała zatroskane oblicze króla.

- Spokojnie, nie ruszaj się. Boli cię coś, Lauryn?

Pojawiły się następne twarze. Wszystkie pełne niepokoju. Całkiem miło było zyskać sobie uwagę tych wszystkich mężczyzn.

- Wszystko mnie boli - jęknęła, niechętnie przyjęła pomocną dłoń króla i usiadła.

- Ostrożnie, pani. Nie zrób sobie więcej krzywdy - powiedział delikatnie Gyl. Miał wspaniały głos. Ale przecież była na niego wściekła, nieprawdaż? Lauryn zmarszczyła czoło, wracając myślami do przyczyny, i wszystko powróciło, kiedy zamęt w jej głowie ucichł. Bolały ją plecy i żebra.

- Zostawiłeś mnie samą - powiedziała. Na dany sygnał, którego nie dostrzegła, mężczyźni rozeszli się. - Dokąd oni idą?

Usta Gyla rozchyliły się, zwiastując nadchodzący uśmiech.

- Sądziłem, że docenisz odrobinę prywatności. Możesz wstać, pani? - Zrobiła to, choć nie bez wysiłku. - Niczego nie złamałaś? - zapytał. Jego twarz wciąż zdradzała obawę przed tym, że zrobiła sobie krzywdę.

- Nie. Pewnie tylko mnóstwo siniaków - przyznała, czując się obolała i nieszczęśliwa.

- Wyglądam pewnie jak straszdyło - dodała, zauważywszy, że włosy ponownie wyplątały się jej ze starannie uplecionej warkocza.

- Wyglądasz tak samo wspaniale jak dziś w południe. Szkoda, że nie zdecydowałaś się znów nałożyć tej niesamowitej, wilgotnej koszuli - odparł, starając się nie uśmiechać.

Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że wciąż obejmuje ją po tym, jak pomógł jej wstać. Jego chłopięca, przystojna twarz wywołała w niej uśmiech. Pomimo bólu była szczerze rozbawiona, co tylko potęgowała ulga, że jej upokorzenie nie było nadmierną reakcją.

- Tak mi przykro z tego powodu. Wciąż dostaję wypieków, kiedy sobie o tym przypominę.

Pomógł jej podejść do drzewa i zachęcił ją, by ponownie usiadła.

- Niepotrzebnie. Większość kobiet na dworze chętnie oddałaby rękę lub nogę, a może to i to, by wyglądać tak dobrze jak ty dziś w południe, nawet bez efektu z wodą.

Lauryn zakryła twarz dłońmi. Nie była już pewna, czy jej wstyd wywodził się z tego wydarzenia, czy z niespodziewanego pochlebstwa.

- Och, proszę, nie rozmawiajmy już o tym więcej. Bardzo mnie to zawstydzają.

Roześmiał się szczerze.

- Obawiam się, że tego widoku nigdy nie zapomnę i będzie mi się śnił przez najbliższe

lata. - Zmienił temat. - A tak przy okazji, to dlaczego zmusiłaś swojego konia do galopu?

- Nie zmusiłam - przyznała. - Byłam na ciebie tak zła, że mnie zostawiłeś, że postanowiłam nie wybrać się na tę przejażdżkę z waszą grupą. Kiedy ten Barkly nie zawrócił konia, pomyślałam, że sama spróbuję. Chyba przestraszyłam tym Świetlika.

- Z jaką grupą?

- Hm? - mruknęła, usiłując doprowadzić do porządku rozwiane włosy. Nie udało się.

- Z jaką grupą? - powtórzył. - Zastanawiam się, o jakiej grupie mówisz.

Przestała układać włosy i zaczęło do niej docierać, że popełniła następny błąd.

- Och, założyłam, że twoje zaproszenie oznaczało, że na popołudniową przejażdżkę wybierze się cała grupa.

- Dlaczego?

- Dlaczego co, panie? - spytała, speszona intensywnym spojrzeniem zielonych oczu. Siedział tak blisko, że kolanami dotykał jej kolan. Dlaczego tak nagle zabiło jej serce?

Zadał pytanie w inny sposób.

- Dlaczego założyłaś, że mamy pojechać w grupie?

- A dlaczego nie? - spytała. Spojrzała na jego krótko przycięte włosy, których końcówki zdawały się zamoczone w złocie. Byli stanowczo za blisko siebie. - Roześmiał się i chwycił ją za rękę. Popatrzyła na duże dłonie, w których znikły jej palce. Zwróciła uwagę, że dotykał jej niezwykle delikatnie, jak na żołnierza. Teraz jednak dłonie te były dłońmi króla. Paznokcie zostały krótko przycięte i spiłowane w idealne półksiężycy. Były też niezwykle czyste. Otrząsnęła się z potężnej chęci pocucia tych dłoni na sobie. Lauryn natychmiast oderwała wzrok od jego dłoni i spojrzała z powrotem w zielone oczy. - Słucham? - zapytała, niespodziewanie przepełniona wizją jego rąk pieszczących ją przez przesiąkniętą koszulę. Potrzęsła głową, by się jej pozbyć.

Król uśmiechnął się. Było to figlarne i porozumiewawcze spojrzenie.

- Nic nie mówiłem. Masz wilgotne dłonie, Lauryn. Wszystko w porządku?

Wyrwała rękę i potarła je o koszulę.

- W porządku. Powinniśmy już chyba stąd iść - powiedziała, rozglądając się, czy nikt ich nie widział. W jednej chwili siedzieli tak blisko siebie, że ich głowy niemal stykały się.

- Na pewno wszystko dobrze? - W głosie króla ponownie pojawiła się troska.

- Tak, zapewniam. Straciłam dech i na pewno dorobię się kilku niesamowitych siniaków, ale poza tym czuję się dobrze. Idziemy?

Chciała się podnieść, lecz te nieszczęsne, piękne ręce znów ją uchwyciły.

- Skoro dobrze się czujesz, to będę zaszczycony, jeśli udamy się na tę przejażdżkę

oraz na piknik, który dla nas zaplanowałem.

- Piknik? - zdziwiła się, czując się i brzmiąc niczym papużka, którą widziała w złoconej klatce w pałacu. Obiecała sobie, że nie powtórzy ani nie zmusi go do powtórzenia żadnego słowa.

- Tak, nasz piknik. Twój i mój.

- Nie rozumiem.

- Cóż, zaprosiłem cię dziś na przejażdżkę. Pomyślałem, że moglibyśmy udać się razem na spokojny piknik, a ja mógłbym wziąć sobie do serca twoją rozsądną poradę i poćwiczyć swój uśmiech.

- Och, Gyl, ja naprawdę nie miałam tego na myśli...

Uśmiech opadł i powróciła wrażliwość. Uznała to za coś niezwykle czulego.

- Wiem, wiem. Ale masz rację. W ciągu tych ostatnich tygodni... czułem się, jakby opadł na mnie jakiś ponury całun, kiedy wieści katastrofalne mieszały się z dziwacznymi. Naprawdę zdążyłem już zapomnieć, jak się uśmiecha, ale ty mi przypomniałaś. Jestem taki wdzięczny. A więc... dołączysz do mnie?

Rozejrzała się dookoła z zakłopotaniem.

- Tylko we dwoje?

- Tak właśnie miało to wyglądać. Ci mężczyźni to moja straż. Czekali na mnie, kiedy udałem się coś sprawdzić. Ty pojawiłaś się i najwyraźniej uznałaś, że mnie nie ma. Zapewniam cię jednak, byłem tam przez cały czas, tylko pojechałem przodem, żeby podjąć kilka królewskich decyzji - powiedział z udawaną powagą. Uśmiechnęli się do siebie. Skinął w kierunku mężczyzn. - Będą nas pilnować, lecz z dyskretnej odległości. Właściwie pojedziemy sami, lecz niedaleko, obiecuję.

Rzekłszy to, podniósł jej dłoń i pocałował. Pocałunek był tak delikatny i ulotny, że z trudem udało się jej przekonać, że w ogóle się zdarzył. Nie okazując żadnego zażenowania z powodu tego, co właśnie uczynił, król pomógł jej wstać i poprowadził ją w stronę Świetlika. Przez cały czas trzymał ją za rękę. Zdawało jej się, że jego dotyk pali ją przez ubranie, a skóra pod nim łaskocze.

*

Nieco później usiedli przy niewielkim strumyku i uraczyli się prostym, lecz wybornym posiłkiem. Podczas przejażdżki rozmawiali, pozwalając koniom dobrać własne, wygodne tempo. Gyl stwierdził, że Lauryn nie nadaje się już tego dnia do szybkiej jazdy i celowo pozwolił Bryksowi kroczyć powoli. Śmiali się z błahych spraw i Gyl zauważył, że Lauryn jest świetną naśladowczynią... Choć była w pałacu od niedawna, znakomicie potrafiła

wcielić się w Koryna i kucharkę.

Ponownie ze śmiechem nawiązał do południowego epizodu, ale kiedy skrzywiła się, obiecał, że już nigdy do tego nie wróci. Wiedział oczywiście, że widok ten będzie miał przed oczami codziennie i że nie spocznie, póki nie poczuje jej ciała blisko siebie.

Kiedy w pewnej chwili zapadło milczenie, zaczął zastanawiać się, czy było coś złego w tym, że tak pożądał tej kobiety. Nie była przecież jego siostrą. Jej biologiczna matka adoptowała go, nie zostali wychowani razem jak rodzeństwo. Dla niego była po prostu młodą dziewczyną, która w najbardziej nieoczekiwany sposób znalazła się w jego życiu. Zaintrygowała go już od chwili, kiedy się poznali, a teraz nie przestawała go intrygować.

Kiedy siedzieli przy strumyku, do ich rozmów wdarł się smutek, gdyż Gyl zaczął opowiadać o ojcu. W krótkim czasie Lauryn odniosła wrażenie, że poznała już tego człowieka oczami Gyla i żołnierskim przywiązaniem do szczegółów.

- Bardzo kochał twoją matkę - powiedział.

- Tak myślę. A co sądzisz o moim ojcu?

Docenił jej bezpośredniość.

- Żałuję, że w ogóle się pojawił, no ale z drugiej strony, gdyby nie to, nigdy nie poznałbym ciebie. - Mówiąc to, Gyl nie potrafił spojrzeć jej w oczy. - Staram się mieć umysł otwarty na wszystko, z czym jest ponoć związany. Lauryn - ponownie ujął jej dłoń - być może jestem królem Tallinoru, lecz w głębi duszy wciąż jestem prostym żołnierzem. Całe to gadanie o magii, rozgniewanych bogach i... tobie, przybywającej z jakiegoś innego świata, by uratować ten... To wszystko mnie przerasta.

Ścisnęła jego dłoń.

- Rozumiem cię. Sama tak do końca nie wiem, co w ogóle tutaj robię. Uratować świat? Ha! Jak? Popatrz na mnie, Gyl.

- Uczynił to. Lauryn rzuciła zaklęcie i postarzała się o jakieś pięćdziesiąt lat. Ujrzała na jego twarzy przerażenie, kiedy wyszarpnął rękę spomiędzy jej powykręcanych palców. Wówczas równie szybko zrzuciła czar i znów stała się Lauryn. - Jak sądzisz, czy to byłoby możliwe, gdyby na tym świecie nie było magii? - zapytała, nie uśmiechając się.

Król był wyraźnie wstrząśnięty.

- Co jeszcze?

- Co jeszcze potrafię? Wiele. Nie wiem nawet, jakie są ograniczenia tej mocy. Pamiętasz tego człowieka, którego znalazłeś przy drzewie nieopodal miejsca, gdzie jak sądziliśmy, umarła Sorrel?

- Skinął głową. - Ja to zrobiłam. I uczyniłam to za pomocą własnej głowy... żadnych

rąk, broni, tylko dzięki mocy. - Potrząsnął głową, po części nie wierząc w to, co słyszy, a po części z trwogi, która go ogarnęła. - A chłopak, którego szukałeś? Chyba połamałam mu parę kości, kiedy rzuciłam zaklęcie i wyniosłam go wysoko w górę. Ciężko wylądował - dodała półzartem, lecz Gyłowi nie było do śmiechu.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznał.

- Nie ma co mówić. Czuję się tak samo bezradna jak ty, ufam jednak ojcu. Przeprowadził nas z powrotem, by coś zrobić. Ty również musisz mu zaufać. Jeśli zależy ci na mnie, na naszej matce... Na Światłość, Gyłu! Jeśli zależy ci na Tallinorze, musimy uwierzyć w to, że Tor i Alyssa wiedzą o rzeczach, o których my nie mamy pojęcia.

- Co powinienem zrobić?

- Wyzbądź się sceptycyzmu. Otwórz się na sugestię. Pogódź się z tym, że magia jest obecna wokół ciebie i nas wszystkich. Można jej użyć do czynienia dobra, lecz istnieje też mroczniejsza strona i sądzę, że z tym właśnie teraz mamy do czynienia.

Skinął głową.

- Moja matka... nasza matka udzieliła mi takich samych rad przed odjazdem. Dałam jej słowo, że przygotuję specjalne środki bezpieczeństwa w królestwie.

- Nie wahaj się. Nadchodzi coś niedobrego. Mój ojciec zmuszony był stawić temu czoła, zanim przybyliśmy do Tal. Nie tutaj, w Tallinorze, lecz gdzie indziej. Zamiarem tego boga jest zniszczenie nas wszystkich i zrównanie Tallinoru z ziemią.

- Skąd mam wiedzieć, kto jest moim wrogiem?

- Nie możesz tego wiedzieć - odparła. - Żadne z nas tego nie wie. Ale mój ojciec go rozpozna. Póki co, musimy ufać tym, którzy wiedzą więcej od nas, którzy przygotowują się już od dłuższego czasu. - Lauryn popatrzyła w stronę słońca chowającego się za wzgórzami. Westchnęła. - Robi się późno.

- Tak - przyznał, lecz nie wykonał żadnego gestu wskazującego na to, że szykuje się do odejścia. - Lauryn, będziesz blisko mnie przez kilka następnych dni? Przyda mi się przyjaciółka w pałacu. Cała ta koronacja napawa mnie strachem.

- Oczywiście, że tak. To będzie dla mnie zaszczyt. Zostaniesz wspaniałym królem Tallinoru. Wiem o tym. Wszyscy dostojnicy będą chcieli, byś poślubił ich córki.

Zrobił minę.

- Wiem o tym. Dlatego proszę cię, byś była blisko mnie.

- Aby je odstraszyć? - Roześmiała się, rozbawiona jego nagłym niepokojem.

- Nie - odparł bardzo ostrożnie. - Nie, żeby je odstraszyć. Żeby im pokazać, że moje serce już do kogoś należy.

Lauryn zdawało się, że uderzył w nią potężny wiatr, który zupełnie pozbawił ją tchu. Przełknęła ślinę, usiłując oddychać, odnaleźć swój głos... wydać jakikolwiek dźwięk. Ich spojrzenia spotkały się.

- Nie jestem pewien, skąd przyszła mi taka myśl, ale cieszę się, że ją wypowiedziałem otwarcie. Czy to cię w jakiś sposób uraziło?

Potrząsnęła głową, wciąż niezdolna do wydania z siebie dźwięku. W jej głowie pojawiła się nagle myśl, jakieś echo z przeszłości. *Kiedys na pewno znajdzie sobie fajnego chłopaka, który będzie silny, dowcipny i będzie przewodził mężczyznom. Zakocha się w niej na zabój i nigdy więcej nie spojrzy na inną kobietę.*

To był taki chłopak. Nie mogła zaprzeczyć, że w ciągu kilku ostatnich godzin coraz głębiej wchodziła w jego życie. Skłamałaby, mówiąc, że jej nie ujął i że nie byłaby zazdrosna o każdą inną kobietę, która by go pożądała. Głupotą byłoby stwierdzić, że nie było to najsilniejsze z pragnień, które odczuwała względem tego człowieka. A teraz był tutaj i śmiało wyrażał swoje myśli.

- Powiedz coś, proszę - powiedział cicho, spoglądając na jej trzymaną dłoń.

Lauryn ponownie przełknęła ślinę, mając nadzieję, że zapanuje nad głosem.

- Zostanę blisko ciebie, panie. Pokażę całemu Tallinorowi, że nasze serca należą... do siebie.

Spojrzał na nią, a jego oczy dosłownie błyszczały w ciemnym różu zachodzącego słońca.

- Czy mogę cię pocałować, pani?

- Na co czekasz, wasza wysokość? - zapytała, przyciągając go energicznie do siebie i nie dbając już o ciekawskie spojrzenia.

13.

UROCZYSTOŚĆ KORONACJI

Cypryjańska delegacja przeszła uroczyście przez pięknie zdobioną bramę Tal. Serce Orlaca podskoczyło, kiedy wkroczył do miasta. Co ma teraz zrobić? Uwolnić swoje moce i rozpocząć rzeź?

Czerwona mgielka, która była Dorgrylem, odczytała jego myśli. *Rozmyślałem sobie - powiedział starszy bóg, a w jego głosie dała się słyszeć znajoma chytryść.*

I wielka szkoda - warknął Orlac, który chciał pozostać sam.

Dorgryl ciągnął dalej, jakby jego bratanek w ogóle się nie odezwał. *Uważam, że powinieneś poczekać. Jeszcze niczego nie odkrywaj.*

Czekałem już zbyt wiele stuleci.

Nieważne. - Orlac był przekonany, że wuj celowo dobiera słowa. Swoją tradycyjną, potoczystą mowę ograniczył do minimum. Najwyraźniej z wielką powagą starał się przekonać Orlaca do czegoś. *Trzymaj się tego, co sobie obiecaliśmy. Zaczekaj do chwili, kiedy będziemy wiedzieli, gdzie jest Gynt. Aby zaplanować maksymalną zemstę, musisz poznać, jak funkcjonuje dzisiejszy Tallinor. Czekałeś przecież tak długo... i dysponujesz całym czasem świata, by upewnić się, że zemsta jest czysta i doskonała.*

„Och, dobry jest” - pomyślał Orlac. „Bardzo dobry”. I po raz pierwszy od długiego czasu byli zgodni w jakiejś kwestii. Orlac czuł, że wuj wypowiedział rozsądną poradę: dowie się więcej o tym królu i jego dworze. Zniszczenie tego wszystkiego będzie o wiele zabawniejsze, kiedy nadejdzie właściwa chwila. *Pozostajemy więc w swoich rolach* - powiedział w końcu.

Tak, na jakiś czas - odparł Dorgryl. *Spójrz tylko na to powitanie, mój regencie.* - Orlac usłyszał głęboki śmiech starszego boga. To było zabawne. Na wspaniałych schodach prowadzących do pałacu w Tal oczekiwały na ich wóz dziesiątki dworzan. Wszyscy kłaniali się lub dygali, obserwując zbliżającą się delegację. Ryknęły trąbki i strażnicy, ubrani we wspaniałą, tallinorską czerwień, wyprężyli się na baczność. Wśród nich Orlac zauważył młodego mężczyznę. Nie był specjalnie wysoki, lecz barczysty i na swój sposób przystojny. Był ubrany jak żołnierz, lecz ciemny strój był doskonale skrojony i znakomicie układał się na

jego szerokich ramionach. U boku nosił miecz, a płaszcz w kolorze tallinorskiego karmazynu łopotał wokół niego. Zachowywał się w bardzo dostojny sposób. Bez wątpienia był to nowy król, bachor z Wytton, w którego koronacji mieli wziąć udział. *To musi być ten słynny Gyl.* - Usłyszał w myślach echo Dorgryla, kiedy ich wóz się zatrzymał. *A kimże może być ta rozkoszna istota u jego boku?* - Orlac przesunął wzrok i utkwiał go w młodej kobiecie o złotych włosach i szarzielonych oczach o barwie morza podczas sztormu. Miała wysoko położone kości policzkowe, które rzeźbiły jej jasną, kremową skórę. Bóg wstrzymał oddech w piersi. Kobieta była uderzająco piękna i wiedział od razu, że ją chce. Była w jego oczach po prostu doskonała. *Czekają na ciebie* - Dorgryl trącił go w myślach.

Orlac usiłował zebrać myśli, przeszkadzał mu w tym jednak oszałamiający uśmiech na twarzy młodej kobiety, która zdawała się kierować w jego stronę całe ciepło, kiedy schodził z wozu. Wiele spośród stojących na schodach kobiet wykrzyknęło cicho, kiedy nieznany im bóg wkroczył w ich życia. Sam jego wzrost wystarczał, by przyciągać spojrzenia, lecz okrzyki wydawały te kobiety, których serca zaczęły bić szybciej na widok przybyłego dygnitarza, elegancko kłaniającego się królowi Tallinoru. Orlac nie usłyszał żadnej z nich, w ogóle nie zwracał uwagi na żadne dźwięki. Jego uwaga, choć pozornie skupiona na królu, skierowana była w stronę tylko jednej pary oczu. Spuściła wzrok, kiedy ponownie mu się ukloniła.

Gyl z Wytton ruszył w jego stronę. Uśmiechał się szeroko i witał go.

- Twój jeździec przybył wcześniej. Przykro mi z powodu choroby waszej królowej, lecz cieszę się niezmiernie, że przysłała w zamian swojego regenta. Witamy cię w królestwie Tallinoru - powiedział Gyl, wyciągając dłoń.

Orlac uściskał ją.

- Pojawienie się tutaj to dla mnie wielki przywilej i w imieniu Cypryzji szczerze dziękuję za to wspaniałe powitanie. Jestem regent Sylc. - Uśmiechnął się, kiedy wypowiedział to przybrane imię. Wymyślił je dosłownie przed chwilą. W starym języku Cypryzji, którego obecnie już nie używano, słowo to oznaczało złodzieja. Spodobała mu się ta ironia. Król ponownie przemówił.

- Mam nadzieję, że choroba jej wysokości to nic poważnego? - zapytał grzecznie Gyl.

- Nie, panie. Nasza królowa powinna wyzdrowieć za dzień lub dwa, nie chcieliśmy jednak opóźnić twojej koronacji ani jej opuścić. Przyjmij, proszę, przeprosiny królowej, związane z jej nieobecnością tutaj, jak również wyrazy współczucia z powodu przedwczesnej śmierci ojca. Z tego, co słyszeliśmy w Cypryzji, był on wspaniałym człowiekiem. - Orlac poczuł, że Dorgryl się roześmiał.

- Dziękuję. To prawda - odparł Gyl, nie chcąc dalej ciągnąć tego tematu z nieznanym. - Zapraszam do komnaty, gdzie twoi służący będą mogli rozpakować bagaże. Spędzisz w nich kilka wspaniałych dni jako nasz gość honorowy.

Orlac uśmiechnął się, rzucając spojrzenia w stronę stojącej nieopodal kobiety. Nie pomylił się. To z pewnością o niej mówiła Juno, która nie skłamała i okazała się prawdziwą wizjonerką. Widział piegi na uśmiechniętej twarzy dziewczyny, która marszczyła nos tak samo, jak widziała to Juno w swojej wizji. Ona będzie należała do niego.

*

Cypryzjańczycy byli ostatnimi przybyłymi gośćmi i we wszystkich skrzydłach pałacu zaroilo się od ludzi. Wyjątkiem były komnaty u szczytu zachodniej wieży, które pozostały puste i zakurzone. Wiele lat wcześniej Lorys zostawił instrukcje, by za jego rządów nie otwierano ich. Zarządca pałacu zapytał nowego króla, czy komnaty powinny zostać otwarte i wysprzątane, lecz Gyl potrząsnął głową, szanując sentymtalne życzenia ojca. Nie były konieczne podczas ceremonii koronacji, poradzą sobie bez nich. Poza tym któremu z gości chciałoby się wspinać na szczyt wieży po całonocnej biesiadzie? Pokoje Merkhuda i tajemnice, które skrywały, pozostały nietknięte.

Sama koronacja przebiegła gładko. Dopisała pogoda, dzięki której popołudnie było wręcz malownicze, a mieszkańcy Tal, którzy tysiącami przybyli na tę ceremonię, rozpoczęli długi tydzień świętowania. Fioletowe całuny ustąpiły miejsca tallinorskiemu karmazynowi zdobionemu koronacyjnym złotem, a w każdym zakątku stolicy pojawiły się niemal fanatyczne dekoracje.

Wewnątrz pałacu trwała uczta koronacyjna, a kucharze zaskakiwali coraz to lepszymi daniami, z których największym rarytasem okazał się rzadko spotykany morski minóg. Między każdym posiłkiem Sallementro wychodził na środek i śpiewał dla gości. Jego niezwykle głośno nagradzano sowitymi oklaskami, a wielu dostojników mówiło, że chętnie widzieliby go w swoich królestwach. Król Briavel, leżącego daleko na wschód od Tallinoru, nalegał najbardziej. Bard był bardziej uradowany, niż naprawdę to okazywał, wiedział jednak w głębi serca, że nie mógłby opuścić Tallinoru, nad którym zawisło widmo Orlaca.

Bóg bawił się znakomicie, siedząc nieopodal króla i stosunkowo blisko lady Lauryn - jak mu ją przedstawiono - dzięki czemu mógł z nią rozmawiać. Tymczasem zabawa i biesiada powodowały, że ich konwersacja była krótka i grzeczna, liczył jednak na to, że ulegnie to zmianie, zwłaszcza teraz, kiedy zabawa dotarła do takiego punktu, kiedy zaczęto śpiewać mniej patetyczne ballady.

W końcu zarządono przerwę między przystawkami a deserami i ludzie mogli przez

chwilę porozmawiać w mniejszych grupach.

Orlac wdał się w nudną, przydługawą konwersację z dygnitarzem przybyłym z jednego z leżących na wschód od Tallinoru królestw. Słuchał pobieżnie i nie przywiązywał do rozmowy większej wagi. Nawet komentarze Dorgryla zdały się w tej sytuacji ciekawsze.

Wuj zamigotał. *Myszę, że ktoś już zdobył jej serce albo to ona zdobyła serce kogoś, kto przebywa w tej sali.*

Skąd możesz to wiedzieć?

Zauważam pewne rzeczy. Umieję obserwować ludzi.

Przecież ona prawie nie odrywa ode mnie wzroku.

Dorgryl roześmiał się. Być może, lecz popatrz, jak jej wzrok co parę chwil ucieka w stronę króla. Zobacz, jak zaciska usta, kiedy on nie zwraca na nią uwagi. Byłbym wielce zdziwiony, gdyby ci dwoje nie byli kochankami.

Orlac poczuł bolesne ukłucie zazdrości. Wiedział, że nie ma do tego prawa, a mimo to pożądanie stało się wręcz przytłaczające. Usiłował zignorować ton głosu wuja, w końcu udało mu się też uwolnić od wschodniego dygnitarza.

- Lady Lauryn - powiedział, uśmiechając się promieniście.

- Czy pochodzisz z samego Tal?

- Nie, regencie Sylc. Jestem tutaj od niedawna.

- Och? A skąd pochodzisz? - zapytał, starając się zatrzymać jej uwagę.

Lauryn poczuła zakłopotanie i lekką irytację. W takim samym stopniu, w jakim cieszyła się całą tą pompą i ceremonią, wspaniałymi strojami i znakomitym jedzeniem, z którego większości nigdy wcześniej nie skosztowała, znajdowała się również w szponach zazdrości.

Siedzący naprzeciw niej Gyl zajęty był ożywioną rozmową z niezwykle atrakcyjną, młodą kobietą z jednego z odległych królestw. Lauryn zdołała już się zorientować, że była to księżniczka, która miała odziedziczyć bogaty tron. Król i królowa zdawali się robić wszystko, by zachęcić córkę do spędzania czasu z władcą Tallinoru. Lauryn patrzyła ze wstrętem, jak księżniczka o oliwkowej skórze przymyka ciemne oczy, by zademonstrować swoje długie rzęsy po każdym drobnym żarcie Gyla.

Usłyszała, jak regent Cypryzji odchrząknął, i skupiła się na nim. Mężczyzna poświęcał jej wyjątkowo dużo uwagi i czuła na sobie ciężar spojrzeń innych kobiet na sali, które dałyby sobie odciać rękę, żeby znaleźć się tak blisko tego wyjątkowo przystojnego mężczyzny.

- Moja rodzina pochodzi z wiejskiej części królestwa, z małej wioski Mallee Marsh,

niedaleko Flat Meadows - odparła, wiedząc, że ten człowiek nigdy nie mógł słyszeć tej nazwy.

Dom Gynta! - parsknął wściekle Dorgryl.

Orlac zachował kamienną twarz, lecz on również drgnął, usłyszawszy nazwę tej sennej wioski.

- Wiesz, jakiś czas temu mieliśmy gościa z Tallinoru, który również pochodził z tego miejsca. Cóż za zbieg okoliczności.

Lauryn oderwała swoją uwagę od Sylca, kiedy usłyszała znajomy śmiech, a po nim nieco mniej znajomy chichot. Wyglądało na to, że Gyl i księżniczka wymienili kolejny osobisty żart. Lauryn nie mogła już tego dłużej znieść.

- Regencie Sylc, wybaczone, ale muszę wyjść na chwilę.

Orlac wstał i lekko się uklonił.

- Oczywiście.

Plamki, które pojawiły się na jej policzkach, nie uszły oczywiście jego uwagi.

Rozgniewana i zraniona Lauryn wybiegła z sali. Kiedy znalazła się na zewnątrz, wciągnęła do płuc rześkie, nocne powietrze i nieco się uspokoiła. Znalazła się na dziedzińcu oświetlonym ciepłym blaskiem świec, zamkniętych w papierowych lampionach, lecz nie zwracała większej uwagi na otaczające ją piękno czy na powietrze przesycone różnymi aromatami wosku.

Co wydarzyło się między nią a Gylem? Czy było to wyznanie miłości, wypowiedziane dwa dni wcześniej i przypieczętowane pocałunkiem? Prawdę mówiąc, było to kilka pocałunków, z których najbardziej utkwił jej w pamięci ten jeden, który zakończył się brakiem tchu i wata w kolanach. Podczas tego pocałunku naprawdę oddała mu swoje serce. A teraz siedział tam i bezczelnie flirtował z tą dziewczyną. Wystarczyło jej, że zdążył już zatańczyć z kilkoma kobietami i wdał się w rozmowy z przynajmniej sześcioma innymi.

Kiedy siadali do stołu, Lauryn była pewna, że poświęci jej więcej uwagi, lecz on nawet nie spojrzął jej w oczy. Poczowała ukłucie łez, lecz pokonała je, a smutek ustąpił miejsca gniewowi.

- Ach, dlaczego stoisz tutaj, piękna dziewczko, a nie bawisz się razem z innymi? - Była to kucharka, która właśnie zamierzała dokonać kolejnej zmiany kucharzy, którzy pracowali po kilka godzin podczas całodobowej uczyty. - Wyszłam na chwilę, żeby trochę się wyciszyć i napić piwa - odparła, pokazując Lauryn kufel. - Wiesz, twoja matka ma słabość do niego, lecz tylko ja i Gyl o tym wiemy - dodała, poklepując swój wielki, czerwony nos.

Pomimo podłego nastroju Lauryn uśmiechnęła się.

- Naprawdę?

- Och tak, to była nasza tajemnica. Twoja matka lubi codziennie wychylić duży kufel... Twierdzi, że dodaje jej to sił.

Teraz Lauryn roześmiała się.

- Mogę spróbować?

Kucharka machnęła w jej stronę wielkim naczyniem.

Lauryn napiła się i skrzywiła.

- Ble! Chyba już wolę tallinorskie wino.

Otyła kobieta usiadła na pobliskiej ławce.

- Och, polubisz to, jeśli zostaniesz z nami wystarczająco długo. Kocham twoją matkę, Lauryn. Szkoda, że musiała wyjechać.

- Wiem.

- No dobrze, co cię tak zasmuciło?

- Och, wszystko w porządku, musiałam się tylko trochę przewietrzyć.

- Nie tylko wyglądasz jak Alyssandra Qyn, lecz również zachowujesz się jak ona, a z tego powodu nie zdołasz ukryć swoich emocji. Co cię zasmuciło, dziewczyno? - Tęga kobieta wzięła kolejny solidny łyk, po czym spojrzała na nią uważnie.

- Chodzi o Gyla - wyrzuciła z siebie Lauryn, choć wcale tego nie chciała.

- Ach, o tego głuptasa. Nie pozwól, by cię tak denerwował - powiedziała, machając potężną dłonią. - Znam go od dziecka. Kiedy przybył do Tallinoru, zdobył serca dwóch najważniejszych kobiet w Tallinorze.

- Och?

- Niech mnie Światłość strzeli, jeśli kłamię. Królową Nyrię zauroczył już na pierwszym spotkaniu, a potem twoja matka, niech będzie błogosławiona, pokochała go jak własnego syna. Widziałam go dzisiaj, moja pani. Flirtuje, co? - Lauryn skinęła głową. - Tak, kucharka ma rację. Zawsze ma. No cóż, dziecko, ty także poflirtuj. Nie jesteś przecież najbrzydszą kobietą na sali dziś wieczorem? Zauważyłaś, ilu mężczyzn się tobie przygląda?

Tym razem Lauryn mogła jedynie pokręcić głową. Naprawdę niczego takiego nie zauważyła. Wciąż kręciło się jej w głowie po pierwszym, przelotnym pocałunku Gyla i stwierdzenie, że ktoś mógłby się w niej zakochać, lub nawet jej pożądać, w tej chwili zdawało się bardzo odległe. Wiadomość, że wielu mężczyzn rzucało jej zalotne spojrzenia, była śmieszna, lecz mimo to kucharka zdawała się mówić to wszystko poważnie.

- A co z tym eleganckim regentem z Cypryji? On przyprawił wszystkie moje panny o szybsze bicie serca. Nie przestają gadać o jego złotych włosach i fioletowych oczach,

doskonałym uśmiechu i szerokich ramionach. Muszę przyznać, że wygląda jak bóg.

- Tak, jest wyjątkowo przystojny.

- Cóż, on przygląda się tylko tobie, moja droga, sugeruję więc, byś z tego skorzystała. Może uda ci się wzbudzić odrobinę zazdrości. - Kucharka głośno napiła się z kufła. - Niestety, muszę już wracać do mojej parnej kuchni, pani. Przygotowujemy właśnie słodkie ciasteczka i inne smakołyki. Jestem bardzo dumna z naszych marcepanowych fantazji. - Rzekłszy to, oddaliła się, machając na pożegnanie ręką.

Lauryn uśmiechnęła się do siebie. Kucharka miała rację. Jeśli miała odzyskać uwagę Gyla, nie osiągnie tego, patrząc na niego jak piesek salonowy. Regent Sylc wykazywał względem niej dziwne zainteresowanie, a przecież nic się nie stanie, jeśli zareaguje podobnie? Nic wielkiego, zdecydowała w końcu i wyprostowała jasnozieloną suknię, która idealnie komponowała się z kolorem jej oczu.

Kiedy wróciła na miejsce, regent Sylc ponownie wstał z grzecznością. Lauryn rzuciła Gyłowi zaledwie krótkie spojrzenie, po czym usiadła i natychmiast wdała się w rozmowę z mężczyzną z Cypryji. Noc nastała na dobre i ich rozmowa stała się nieco bardziej osobista. W pewnej chwili przesunął w jej stronę kawałek owocu, który obtoczono w cukrze. Nikt, nawet król Tallinoru, nie przegapił momentu, kiedy Lauryn chwyciła wyprostowaną rękę Regenta i w dosyć uwodzicielski sposób zamknęła usta wokół owocu, który trzymał. Jej wargi lekko musnęły jego zadbane palce, które następnie wsunął do ust, by zlizać przyklejony do nich cukier. Kiedy Sylc zapytał Lauryn, czy zechciałaby z nim zatańczyć, zgodziła się ochoczo, żartując jednocześnie, że jest tak wysoki, że prawdopodobnie będzie musiał unieść ją nad ziemię.

Zatańczyli kilka pieśni, a Sylc nawet przez krótką chwilę nie oderwał spojrzenia swoich fioletowych oczu od jej zielonych. Patrzyła, jak przygląda się jej w skupieniu, i zaskoczyła nawet samą siebie, kiedy zdała sobie sprawę, że bardzo jej to pochlebia. Sylc był porażająco przystojnym, dowcipnym i inteligentnym towarzyszem, a jego maniery były równie eleganckie jak szykowny strój, który uszyto z najczystszej jedwabiu i ciemnego aksamitu - znakomita partia dla każdej kobiety.

Lauryn nawet nie zorientowała się, że minęło kilka przyjemnych godzin. Była zadowolona, że udało jej się odsunąć od siebie myśli o królu i cieszyć się towarzystwem tego niezwykłego człowieka, który zdawał się nie interesować niczym innym dookoła, co wywołało zazdrość u większości, jeśli nie u wszystkich kobiet na sali. Od momentu powrotu rzuciła Gyłowi tylko jedno ukradkowe spojrzenie i zobaczyła, że ją obserwuje. W odpowiedzi Lauryn podwoiła uwagę, którą poświęcała regentowi. Tej nocy Gyl przekona się, że nie

można pociągnąć za sznurki jej serca i potem o tym zapomnieć. Cieszyła się z sytuacji, którą udało jej się stworzyć. Roześmiała się kokieteryjnie w odpowiedzi na coś, co Sylc szepnął jej do ucha, doprowadzając tym króla do wściekłości.

*

Gyl czuł, jak wszystko się w nim gotuje. Miał ochotę dobyć miecza i ruszyć na regenta. Jak śmiał w taki sposób odebrać mu Lauryn - i te ich szepty, śmiechy i flirty, których nie dało się nie zauważyć. To było co najmniej upokarzające. Był przekonany, że Lauryn czuła się podobnie w dniu ich przejażdżki i pikniku. Nie było wątpliwości, jakie podekscytowanie towarzyszyło tamtemu pocałunkowi. Nie, to nie było podekscytowanie - to było coś więcej. Czuł wówczas jej pożądanie - i, jeśli mógł tak w ogóle powiedzieć, jej miłość - które pojawiło się podczas tego długiego i namiętnego przytulenia.

Gyl kochał się w wielu kobietach w swoim czasie. Było ich znacznie więcej, niż mógłby przyznać. Złamał wiele serc, lecz nigdy tak naprawdę nie składał żadnych obietnic. Ich własne żądze zmuszały je do wiary w to, że będzie względem nich szczery, że - dzięki wspólnemu kłamstwu - zawarli pewien pakt, pewną ugodę. Ale tak nie było. Gyl słyszał z tego, że lubił flirtować - sam się do tego przyznawał i radośnie nosił ten wątpliwy zaszczyt. Matka powiedziała mu w dość przykry sposób, żeby nigdy nie oddawał się żadnej kobiecie, jeśli wcześniej nie zasięgnie u niej porady. Śmiał się za każdym razem, kiedy opierała ręce na biodrach i groziła mu straszliwymi karami. Teraz już rozumiał. Wiedziała, że pewnego dnia zostanie królem, że będzie musiał znaleźć sobie odpowiednią kobietę, gdyż wybranka jego serca będzie królową.

Ale matka nie musiała się niepokoić. Gyl trzymał się z dala od kobiet. O ile lubił je zdobywać i czuć ich miękkie usta na swojej skórze, o tyle nigdy nie poczuł niczego, co można by nazwać miłością. Herek wspomniał kiedyś o chemii. Marszałek powiedział, że to pewien starszy człowiek imieniem Merkhud, były medyk króla Lorysa, stwierdził, że dopóki między dwójkiem osób następowała wymiana płynów organicznych, nie było mowy o miłości, lecz tylko o pożądaniu i żarze.

Słowa Hereka miały sens dla młodego Gyla, który uspokajał się stwierdzeniem o chemii, kiedy zaczynały go ogarniać wątpliwości, dlaczego żadna dziewczyna nie mogła dotrzeć do jego serca.

I wówczas, w mgnieniu oka, udało się to właśnie jej... ociekającej błotem i odpowiadającej mu zbyt bezpośrednio. Wtedy, w ogrodzie matki, rozpałała go i spowodowała, że był tak zaskoczony swoimi uczuciami, że wyszedł i niemal doprowadził do kłótni. Przypominał sobie, jak wypatrywał jej w sali tronowej, kiedy odkryto wstrząsającą tajemnicę

o jego powiązaniu z Lorysem. To właśnie bijący z niej spokój ukoił wówczas jego nerwy. Każde mignięcie jej złotych włosów, każde spojrzenie zielonych oczu, każda zuchwała riposta, czy delikatny uśmiech, wbijały w jego serce kolejne gwoździe miłości do Lauryn, a wszystko to w tak krótkim czasie! To z pewnością musiała być chemia, o której mówił stary Merkhud, gdyż Gyl nie mógł się opanować. Nie było sposobu na to potężne uczucie, nie było lekarstwa, które ukoiłoby ból, jaki przyniósł teraz widok Lauryn uśmiechającej się do innego.

Nie mógł już tego dłużej znieść, jej lekceważenia względem niego i uwagi, którą poświęcała Cypryzjańczykowi. Gyl z początku nie był uprzedzony do tego człowieka, lecz po kilku godzinach od momentu jego przybycia znienawidził imię Sylc, gdyż było ono na ustach każdej kobiety w pałacu.

Kiedy Gyl płonął w środku, do sali weszła kucharka. Natychmiast rozległy się gromkie brawa, gdyż ostatnie danie podano ze słodkim winem. Tym razem przyniosła ze sobą koronę zrobioną z krystalizowanego cukru. Była przezroczysta niczym szkło. Pomalowano ją tak, by wyglądała jak zrobiona z klejnotów. Była istnym dziełem sztuki. Kucharka rozpromieniła się, kiedy jej pracownicy wręczyli koronę królowi, który przyjął podarunek i wznosił toast za najwspanialszą kucharkę w Tallinorze.

Kucharka ukloniła się nisko, a kiedy się wyprostowała, rzuciła srogie spojrzenie w kierunku księżniczki, która teraz ponownie siedziała blisko niego. Na twarzy kobiety odmalowała się nagana, którą tak doskonale znał z lat dzieciństwa, kiedy to podkładał z kuchni gorące herbatniki.

Czy to właśnie o to chodziło?

Czy Lauryn zachowywała się względem niego w taki sposób dlatego, że faworyzowała księżniczkę? No cóż, chyba powinien być uprzejmy względem wszystkich gości... Może po prostu nie zauważyła, jak ważne politycznie było dla niego zapewnienie sobie dobrych stosunków z każdym z monarchów biesiadujących przy stole?

Musiał zapewnić płynne przejście od Lorysa po niego samego jako króla. Nie mógł zaryzykować jakiegokolwiek wpadki na tak wczesnym etapie. Utracie nosa księżniczce byłoby pewnym sposobem na rozgniewanie króla i groziłoby odizolowaniem się ważnych i strategicznych sąsiadów. Zrozumiał jednak, że Lauryn nie będzie rozpatrywała tego pod kątem polityki. Być może poczuje się dotknięta i zraniona przez brak jego zainteresowania. To prawda, celowo unikał jej wzroku. Musiał jej jednak wyjaśnić, że był to jedyny sposób na powstrzymanie spojrzeń pełnych niewypowiedzianych pragnień. Z trudem opanował chęć dotknięcia jej nogą pod stołem lub wyszeptania czegoś, co tylko ona by usłyszała. Pragnął zamknąć ją w uścisku i całować przez całą noc, nie teraz jednak... Tej nocy musiał wcielić się

w rolę króla dla przedstawicieli wszystkich krain, którzy przybyli do pałacu.

Gyl poczuł się okropnie na myśl, że odebrała jego zachowanie jako ochłodzenie uczuć względem niej. Tak bardzo odbiegało to od prawdy. Gdyby tylko mógł, ożeniłby się z nią tu i teraz. Tak, pomyślał o tym! Wypowiedział to głośno w głowie i nie mógł już tego cofnąć. Chciał, by Lauryn została jego żoną. Potrzebował jej... jej siły, odwagi, miłości. Nagle przestała go obchodzić aprobata lub dezaprobata matki. Wiedział, że nie uzna tego za najmądrzejszy wybór, ale to go nie powstrzymywało. Był przecież królem i mógł poślubić, kogo tylko chciał.

Jak ma to wszystko teraz wyprostować? Jutro poszuka jakiegoś sposobu. Pierwszą rzeczą, jaką uczyni rano, będzie skierowanie do jej komnaty posłańca z wiadomością, że prosi o spotkanie.

14.

SYLC ZŁODZIEJ

Kiedy uczta koronacyjna i towarzysząca jej zabawa dobiegły końca, Orlac ucałował dłonie Lauryn i spojrzał na nią. Jego dziwnie fioletowe oczy - barwa niemal niespotykana - mówiły wszystko. Poczula suchość w gardle. Komunikat, który przekazywało jego spojrzenie, nie budził żadnych wątpliwości, nawet u dziewicy.

- Dziękuję za wieczór - powiedziała, czując, jak palą ją policzki.

- Cała przyjemność należy do mnie - odparł grzecznie, nie puszczać jeszcze dłoni, którą przed chwilą pocałował. Czula jego chłodny dotyk. Co tu się działo? - Obawiam się, że mogłem być tego wieczora zbyt zachłanny... Być może odebrałem cię innym gościom - dodał.

Lauryn poczuła, że bardzo jej to schlebia. Kiedy nieco wcześniej postanowiła dać Gylowi nauczkę, nie sądziła, że flirty doprowadzą ją do sytuacji, w której się teraz znalazła. Musiała przyznać, choć sama to sprowokowała, że bardzo dobrze bawiła się w towarzystwie regenta Sylca. Był taki kulturalny i elegancki, że każda inna kobieta już byłaby w jego ramionach. Mimo wszystko jednak było coś dziwnego w tym zainteresowaniu jej osobą, coś, czego nie potrafiła tak do końca określić. Była pewna, że spędzając z nim czas, osiągnęła to, co zamierzała - czula gniew Gyla i sprawiło jej to satysfakcję. A teraz Cypryzjańczyk wyraźnie wpraszał się jej do łóżka. W jeszcze większym stopniu wystraszyło ją jednak to, że jego zamiary wcale nią nie wstrząsnęły. Wręcz przeciwnie, musi wykazać się wielką siłą woli, by mu się oprzeć. Postanowiła powiedzieć prawdę, sądząc może nieco naiwnie, że pomoże to rozwiązać problem.

- Prawdę mówiąc, byłeś dziś kimś w rodzaju wybawcy. Nie znam wielu tych ludzi, nikogo. Król jest moim przyjacielem, lecz dziś był bardzo zajęty.

- Zauważyłem - przyznał, zachowując twarz bez wyrazu.

- Tak... Twoje towarzystwo było mi dziś bardzo potrzebne i świetnie się bawiłam. - Miała nadzieję, że to zamknie ich wieczorne spotkanie, czula też, jak widoczny jest jej brak doświadczenia z mężczyznami.

Orlac spojrzał na nią jeszcze intensywniej. Choć wokół dreptały i mówiły sobie dobranoc dziesiątki ludzi, Lauryn poczuła się, jakby na sali znajdowali się tylko we dwoje,

jakby regent wciągnął ich w jakiś prywatny kokon. Zupełnie zabrakło jej tchu w tym potężnym uścisku, w którym się znalazła.

W swoim roztargnieniu próbowała określić, co ją w związku z nim tak niepokoiło. Kiedy patrzyła w jego oczy, przez chwilę przypominał jej ojca. Być może było to dziwne porównanie, lecz on również miał oczy niezwyklego koloru i kiedy nie patrzyło się w nie, trudno było sobie je wyobrazić czy znaleźć u innego człowieka. Oczy ojca miały charakterystyczną barwę i podobnie było z Sylkiem - były ciemne i na swój sposób fioletowe.

W tej krótkiej chwili dostrzegła w Sylcu coś, co widziała przelotnie również u ojca. Nie chodziło tutaj tylko o podobieństwo koloru oczu, a raczej o ich wrażliwość. Gdzieś za tymi niezwyklejmi oczami, za promiennymi uśmiechami i nienagannymi manierami krył się smutek. Podobny rodzaj bólu widywała u swojego ojca. Jego smutek wiązał się z matką - tak przynajmniej uważała - i próbowała sobie wyobrazić, co mogło spowodować podobny nastrój u regenta Sylca.

Zawahała się, cofnęła dłoń i czar prysł. Znów stała się świadoma obecności wszystkich ludzi na sali, a zwłaszcza pary królewskich oczu, które wypalały jej dziurę z tyłu głowy. Nadszedł czas na wycofanie się.

- Żegnaj, regencie. - Odsunęła się od niego.

- Mam nadzieję, że nie żegnaj, lady Lauryn, lecz może dobrej nocy.

Skinęła głową, uśmiechnęła się z przesadną skromnością i pospiesznie opuściła salę, czując ogromną ulgę.

*

Orlac przechadzał się wokoło po swojej komnacie, którą ogrzewał niewielki kominek. Był wystarczająco poirytowany, by uwolnić swoje moce i zburzyć cały ten pałac wokół króla Gyla z Wytton. Dziewczyna go rozzłościła. Co takiego w sobie miała, że tak go do niej ciągnęło? Juno miała dobrą intuicję. Jak ona to ujęła? *Twoje wyobrażenie doskonałości* - właśnie tak - a potem z pewnością opisała właśnie lady Lauryn? *Niska i delikatna...* To było idealne określenie. Przypomniał sobie wszystkie inne cechy, nawet komentarz o jej nastroju. Zauważył, że łatwo wybuchała, zwłaszcza gdy była lekceważona przez króla. Orlac nie miał już wątpliwości, że Juno miała wizję dotyczącą tej właśnie kobiety.

A więc tak miało być.

Nie dawał sobie sprawy, że wypowiada swoje myśli na głos i niemal zaklął, kiedy do jego monologu dołączył Dorgryl.

W takim razie weź ją sobie.

Orlac nachmurzył się. *Zarzucić ją sobie na plecy i odjechać w noc... Czy to właśnie*

masz na myśli?

Coś w tym stylu. - Wuj odczekał chwilę. Kiedy Orlac nie zademonstrował dalszego oporu i usiadł ciężko na krześle, podjął temat. To wspaniale, chłopcze! Pomyśl tylko... Planowałeś zrównanie Tallinoru z ziemią, a możesz okazać się znacznie subtelniejszy i wyłączyć z gry jego króla, zabierając mu obiekt marzeń. Ach, jak lubię takie wysublimowane intrygi. Upokorzenie dumnego człowieka tak przemyślanym posunięciem, jakim jest odebranie mu tego, czego pragnie najbardziej, jest czymś znacznie wspanialszym, aniżeli na przykład pokonanie go na polu walki.

Dlaczego uważasz, że to w ogóle go poruszy?

Och, z pewnością go poruszy. Wydaje mi się, że nasz król Tallinoru planuje uczynić Lauryn swoją królową. Z pewnością ruszy w pogoń, a my urządzimy jemu i jego żołnierzom niezłą zabawę. Możemy go upokorzyć i obrazić, a jeśli to nie wystarczy, będziesz mógł zniszczyć królestwo za jego plecami.

Przerwał, dając Orlacowi czas do namysłu.

Masz na myśli to, by zwyczajnie ją stąd wykraść?

No cóż, nie wydaje mi się, by zechciała pójść z własnej woli.

Chcę ją.

Bardziej niż Tallinor?

To było mądre posunięcie. Orlac poczuł się schwyty w pułapkę. Nie, nie mógł przyznać, że chce jej bardziej od klęski Tallinoru, lecz jeśli miał być szczery, zagłada Tallinoru nie intrygowała go tak jak ta kobieta.

Nie. Ale Tallinor może poczekać, a moje żądze nie.

A więc będzie twoja, bratanku. Możemy zabrać ją z powrotem do Cypryji, gdzie będziesz mógł zrobić z niej niewolnicę, spełniającą każdą twoją zachciankę.

A co z Xantią?

A co z Xantią?! To tylko pionek... nic więcej. Zresztą, ona również jest okrutna, intryga ta spodoba się jej w nie mniejszym stopniu niż tobie.

Myśli Orlaca skupiły się na czym innym. Jest coś, co wiąże się z Lauryn - mruknął bóg. Niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnę, jest jeszcze jakiś inny czynnik, którego nie potrafię zdefiniować.

Ja chyba potrafię - odparł wuj. W jego głosie pojawiła się dawna przebiegłość.

Powiedz mi.

Głęboki śmiech wywołał w nim wściekłość i spowodował, że zawrzały w nim Barwy.

Spokojnie, chłopcze. Powiem ci o tym, co podejrzewam. - Roześmiał się ponownie, w

dalszym stopniu irytując Orlaca. *Będą zgadywał, gdyż nie dysponuję innym dowodem niż ten, który widzę twoimi oczami. Nigdy nie widziałeś Alyssy Qyn, lecz zapewniam cię, że ta upragniona przez ciebie lady Lauryn jest jej lustrzanym odbiciem.*

Kłamiesz!

Niczego bym nie zyskał, okłamując cię w tej kwestii. To było wówczas, gdy pocałowałaś ją w rękę i spojrzałaś głęboko w oczy. - Wyczuł, że Orlac jest bliski wybuchu. - Zaczekaj! Wysłuchaj mnie. Lauryn wspomniała o Flat Meadows. Nawet ty to usłyszałaś. Podejrzewam, że ona może być córką Torkyna Gynta i Alyssy Qyn. Nie mogę tego potwierdzić, ale wiem, że on ma dzieci i że one również powróciły do Tallinoru. Lauryn za bardzo przypomina Alyssę, by nie było między nimi pokrewieństwa.

Moja bratanica! - ryknął Orlac.

Ciii... Nie obudź całego pałacu. Muszę się jeszcze upewnić. Wezwij teraz posłańca. Gdzie jest ten nasz służący?

Orlac podszedł do drzwi i otworzył je. Stojący za nimi mężczyzna, najpewniej pochodzący z Wysp Egzotycznych, ubrany w kolorowy strój koczowników, uklonił się nisko.

- Czym mogę służyć, regencie Sylcu?

- Ach, Titus, wezwij natychmiast pałacowego gońca.

- Oczywiście, panie - odparł Adongo, znów kłaniając się nisko.

Orlac zamknął drzwi.

Gdzie ty go znalazłeś? - zapytał Dorgryl, mając na myśli ciemnoskórego mężczyznę.

Wśród pałacowej służby. Juno go dla mnie wybrała, powiedziała, że jest dyskretny i posłuszny. Świetnie nadawał się na tę podróż.

Dziwnie na nas patrzy... Jakby coś wiedział.

To tylko twoja wyobraźnia, Dorgrylu.

Rozległo się ciche pukanie i Orlac wpuścił młodego gońca, który wciąż przecierał oczy po przerwaniu snu. Na szczęście, pomimo swego zmęczenia, uklonił się.

- Panie, nazywam się Ypek i jestem posłańcem. Czym mogę ci służyć?

- Chcę, abyś przekazał wiadomość do komnaty lady Lauryn.

- Tak, panie. Czy mam poczekać na zewnątrz, aż ją napiszesz?

- Nie, to nie będzie konieczne.

Orlac podszedł do pięknie rzeźbionego stołu i podniósł pióro. Zanurzył końcówkę w kałamarzu i naskrobał coś na kawałku pergaminu. Po chwili podniósł głowę z wyrazem zakłopotania na twarzy.

- Lady Lauryn... Jak ona się nazywa? Chcę właściwie zaadresować przesyłkę.

Chłopak został zaskoczony pytaniem Cypryzjańczyka w połowie ziewnięcia. Natychmiast zmienił postawę.

- Nazywa się Gynt, panie.

- Ach, dobrze, tak myślałem - powiedział Orlac, zdumiony tym, jaka wściekłość go ogarnęła.

Na fali tego gniewu płynęła czerwona mgiełka, która bez ostrzeżenia przejęła kontrolę nad Orlakiem. Niespodziewanie w komnacie rozległ się głos Dorgryla.

- Podejdź tutaj, chłopcze.

Ypek posłusznie zbliżył się do regenta i poczuł na gardle lodowate, mocne uklucie. Umarł, nie zdążywszy nawet krzyknąć z zaskoczenia.

Dorgryl znikł, a Orlac stał i dyszał z wysiłku, lecz również z gniewu.

Zawiń go w dywan, zanim krew wsiąknie w podłogę - nakazał Dorgryl.

W bezgłośnie furii Orlac schował ciało w dywanie, jak mu polecono. Wyprostował się i zanim przemówił, odetchnął kilka razy ciężko. *Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego, Dorgrylu, to odbiorą sobie życie. Nie będę cię już więcej ostrzegał. Zostaniesz zmuszony na wieki żyć w ciele śmiertelnika, co, jak sądzę, w niewielkim tylko stopniu będzie różniło się od życia na Pustkowiu. Zapamiętaj to, co ci powiedziałem.*

Tym razem to Dorgryl się nadał. *No cóż, jeśli byś tego nie zrobił, posłaniec stałby się zagrożeniem.*

A jakie to ma znaczenie? Nic mnie nie obchodzi to, ile osób za nami podąży. Mogą umrzeć od jednej mojej myśli. Nie wtrącaj się już więcej.

Orlac otworzył drzwi. Ponownie pojawił się zgięty w pół Adonga, który wysłuchał następnych rozkazów.

- Chcę, żeby osiodłano trzy konie. Wyruszamy natychmiast.

Twarz Adonga pozostała bez wyrazu.

- Twoje bagaże, panie... Pozostali członkowie twojej świty... Czy mam ich obudzić?

- Nie, chcę wyjechać bezzwłocznie. Nasze rzeczy mogą przyjechać wraz z pozostałymi, którzy wyruszą jutro. Spotkamy się na dziedzińcu.

- Czy mogę zapytać o powód siodłania trzeciego konia?

- Nie, nie możesz. Zajmij się swoimi sprawami.

- Oczywiście, panie.

*

Lauryn usłyszała pukanie do drzwi. Poczowała ulgę. W końcu przyszedł Gyl, by mogli wszystko sobie wyjaśnić. Wiedziała, że kiedy już ją pocałuje, wybaczy mu wszystko, a on nie

będzie żywił urazy, kiedy odkryje, że szukała jedynie jego miłości. Nałożyła na siebie jedwabną szatę, uśmiechając się na myśl, że jej nocne odzienie jest raczej skąpe, co z pewnością mu się spodoba. Lauryn uchyliła lekko drzwi i ze zdumieniem ujrzała za nimi Sylca.

- Regencie! Jest późno... nie możesz mnie teraz odwiedzić.

- Muszę z tobą porozmawiać. Proszę.

Orlac wciąż płonął z wściekłości z powodu ostatniego zabójstwa Dorgryla i odkrycia, kim była ta kobieta - co jednak niewiele zmieniło w kwestii jego pożądania. Nadal ją chciał i bynajmniej nie był w nastroju, w którym zaakceptowałby odmowę.

- Nie, panie, nie mogę ci pozwolić na wejście do mojego pokoju o tej porze. Co ludzie sobie pomyślą?

Była rozkosznie rozczochrana po wyjściu z łóżka, choć z całą pewnością jeszcze nie spała... może nawet miała nadzieję na wizytę nocnego gościa. Orlac z zalem stwierdził, że to nie on był tą osobą. Przeniknął przez drzwi i stanął za jej plecami. Zauważyła jego zniknięcie poprzez ograniczone pole widzenia w szczelinie między drzwiami i otworzyła je szerzej, by zobaczyć, dokąd się udał.

- Lauryn - zawołał.

Odwróciła się z przerażeniem, zatrzasnąjąc przy tym drzwi.

- Jak... jak, na Światłość, tego dokonałeś? - Była blada i przestraszona.

- Nie wszystko jest takie, na jakie wygląda - odparł tajemniczo. - Przyszedłem po ciebie.

- Przyszedłeś po mnie? O czym ty mówisz?! Jak dostałeś się do mojego pokoju?!

- Magia - odparł, po czym użył na niej tego, o czym mówił.

Upadła, lecz uchwycił ją, zanim uderzyła o podłogę. Uśmiechnął się, zarzucając ją na ramię i przypominając sobie rozmowę z Dorgrylem, który na szczęście pozostał milczący podczas tych wydarzeń, otworzył jej szafę i zabrał kilka rzeczy, w tym solidną parę butów. Wrzucił wszystko do torby, którą również zarzucił na ramię.

Ponownie użył Barw i Lauryn, wciąż bezwładna, stała się niewidzialna. Orlac wyszedł z komnaty i skierował się z południowej wieży w kierunku dziedzińca. Podczas swojego spaceru po uśpionym pałacu napotkał jedynie dwóch strażników, którym wyjaśnił, że jest głodny. Strażnicy powiedzieli mu, że zawsze uda się znaleźć coś ciepłego w kuchni. Podziękował im i ruszył dalej przed siebie, starając się nie sprawiać wrażenia, że coś niesie.

Na zewnątrz Adongo czekał na niego z końmi.

- Weź tę torbę i przywiąż do jednego z koni - polecił Orlac, rzucając w jego kierunku

rzeczy Lauryn.

Adongo złapał ją zwinnie. Poczuł drzenie magii, lecz nie potrafił stwierdzić, co się wokół niego dzieje. Czuł również w pobliżu obecność Lauryn. Czy miała jakieś kłopoty? Nie chciał jej opuszczać, lecz nie miał pojęcia, co jego pan planował. Uczucie, że Lauryn w jakiś sposób była z nim, towarzyszyło mu przez cały czas. Przez kilka kolejnych chwil starał się rozpoznać to uczucie jej bliskości. Jak to możliwe? Spała przecież w swojej komnacie.

Nie mógł jednak dłużej zwlekać. Adongo uznał, że aby sprawdzić się w swojej roli, musi na razie spełniać życzenia swojego pana. Jeśli zbytnio oddalą się od Lauryn tej nocy, znajdzie jakiś sposób, by uciec i do niej powrócić.

Nie poznała go jeszcze, nawet go nie widziała na oczy, był jednak z nią powiązany i nie mógł jej opuścić.

Przy pomocy Juno udało mu się wejść do służby u Orlaca. Ponowne przebywanie w jego towarzystwie było niepokojące, lecz Juno go o tym ostrzegła i starał się z całych sił, by niczego nie okazywać. Ona na szczęście powróciła w młodej postaci i dzięki temu była przez Orlaca nierozpoznawalna, lecz Adongo wyglądał tak samo, musieli więc wraz z Juno nad tym popracować.

Na początek stracił swoje długie włosy. Teraz jego ciemna skóra była pokryta olejkiem, a głowa połyskiwała. Zapuścił też krótko przystryżoną brodę i wąsy. Zmiana okazała się tak drastyczna, że sam nie poznał siebie w lustrze. Juno powiedziała, że nie wolno im użyć magii w pobliżu Orlaca - wyczułby to natychmiast. To musiało wystarczyć. Nigdy nie rozpozna w nim Piątego Paladyna.

Istotnie, Orlac go nie rozpoznał. Podobnie Dorgryl, który był o wiele bardziej podejrzliwy. Adongo przeszedł próbę i został zaakceptowany jako Titus, który właśnie wchodził na swojego konia. Nie widział, jak Orlac przerzuca niewidzialny ciężar przez grzbiet trzeciego konia, zdumiał się jednak, kiedy pan nakazał mu przywiązać jego cugle do swojego wierzchowca, a nie do konia służącego.

Kiedy dotarli do strażnicy, Orlac uruchomił swój urok.

- Nie mogę spać. Mam tu swojego człowieka... Pomyślałem, że pojedziemy do Tal i zobaczymy, co dzieje się w okolicy.

- Mrugnął.

- To dlatego potrzebujesz trzeciego konia? - zapytał z uśmiechem strażnik.

- Nigdy nie wiadomo, co się trafi - rzucił Orlac, szczerząc zęby. - Pomyślałem sobie, że jeśli kupię jakieś podarunki dla pań z cypryjańskiego dworu na jednym z waszych słynnych nocnych targowisk, to będę potrzebował pomocy, żeby wrócić z nimi do pałacu.

- To nie wystarczy. Kobiety zawsze chcą więcej, panie - odparł strażnik, potrząsając głową. - Bawcie się dobrze.

- Z pewnością - mruknął Orlac przez ramię, rzuciwszy ostatnie spojrzenie w stronę pałacu. - Spij dobrze, królu Gylu - dodał cicho. - Z przyjemnością robię ci tę złośliwość przed wymazaniem twojego królestwa z mapy świata.

*

Dopiero później, o świcie, kilka godzin jazdy od stolicy i głęboko w północno-zachodniej części Tallinoru, Orlac zdjął zaklęcie niewidzialności i odkrył ciało Lauryn, przewieszane w poprzek końskiego grzbietu.

Adongo jęknął rozpaczliwie, zanim zdał sobie z tego sprawę.

Orlac nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego, kiedy schodził z konia i obszedł go, by spojrzeć wprost w oczy mężczyzny z Wysp Egzotycznych.

- Obawiam się, że teraz, kiedy poznałeś mój sekret, Titusie, będę zmuszony cię zabić.

Adongo ukląkł. Musiał teraz zareagować błyskawicznie i ochronić Lauryn. Teraz zrozumiał, skąd wzięło się to dziwne uczucie, które towarzyszyło mu przez całą drogę.

- Mój panie, to ty! - zawołał.

- Co? - zapytał Orlac, lekko rozbawiony.

- Widziałem cię we śnie. Zszedłeś z nieba i znalazłeś się na tym świecie. Powiedziano mi, że mam ci służyć... że muszę za tobą podążać.

Orlac poczuł dreszcz, usłyszawszy te słowa.

- Kto ci to powiedział?

Adongo musiał być od tej chwili bardzo ostrożny.

- Nie widziałem, kto do mnie przemówił. Ale spostrzegłem ciebie. To dlatego przybyłem do Cypryzji, by cię odnaleźć, panie. Nie miałem wyboru. My, Morukowie, jesteśmy uduchowionym ludem i moje przeznaczenie zostało nakreślone. Musiałem odnaleźć ciebie i zostać twoim służącym. Czekałem na znak zwiastujący nadejście twojej mocy. A teraz go ujrzałem. Nie musisz mnie zabijać. Jestem ci oddany i posłusznie spełnię każdą twoją wolę.

Mówiłem ci, że nas obserwował. Może nam się przydać - szepnął Dorgryl.

Myślałem, że nie uznajesz świadków.

Kiedy ona się obudzi, to zapewniam cię, że zrobi się straszny harmider. On może pomóc. Niech zdobędzie jej zaufanie, a dzięki niemu zyskamy jej współpracę... przynajmniej do chwili dotarcia do Cypryzji. Może nawet obiecać jej pomoc w ucieczce, lecz przez cały czas nas o wszystkim informować.

Nie przestajesz mnie zaskakiwać, Dorgrylu.

Miewam przebłycki - odparł starszy bóg.

- Wstań - rozkazał Orlac.

Adongo poczuł, jak przez jego ciało przepływa fala ulgi. Orlac go zaakceptował. Przybrał przepelniony oddaniem wyraz twarzy. Teraz musi chronić Lauryn tak, jak tylko będzie potrafił. Nie będzie jej łatwo. Nie było wątpliwości, że stawiała teraz czoła emocjonalnym i fizycznym wyzwaniom, które będzie musiała przetrwać. Musi poprowadzić ją przez te wyzwania i pomóc jej zasklepić oba rodzaje ran, aż przybędzie po nią prawdziwy Jeden.

Kiedy podniósł się pokornie, by spojrzeć w fioletowe oczy boga, zaryzykował i odwrócił się w stronę Serca Lasu... miejsca, w którym Torkyn Gynt usłyszy jego wołanie o pomoc. Modlił się, by Serce Lasu - dzięki temu, jak przesączone było magią - w jakiś sposób zamaskowało przekaz.

Dorgryl zamigotał. *Co to było?*

Wyczulem to, ale nie byłem w stanie odczytać treści - przyznał Orlac. Zwrócił się do swojego służącego. *Jesteś Obdarzonym?*

Tak, o, wielki. Rzuciłem podziękowanie chroniącym mnie bogom, którzy mnie do ciebie doprowadzili. - Wiedział, że jeśli Orlac w to nie uwierzy, czeka go pewna śmierć.

- Nigdy więcej tego nie rób albo cię zabiję.

Adongo uklonił się, maskując uśmiech. *Nie, to my zabijemy ciebie, Orlacu* - pomyślał, a głośno dodał:

- Najmocniej przepraszam, panie.

Usłyszeli stęknienie Lauryn, która wyprostowała się z przerażeniem na twarzy. Kiedy wróciła myślami do ostatnich wydarzeń, strach ustąpił miejsca gniewowi.

- Nie ujdzie ci to, Sylcu.

Orlac roześmiał się.

- Już mi uszło.

- Król ruszy w pogoń... i zabije cię.

- No cóż, niech spróbuje.

Zeskoczyła z konia na ziemię, czując kuszącą falę Barw. Odsunęła je jednak. Ojciec poradził jej kiedyś, by nie używała swoich mocy, zanim nie dowie się dokładnie, z czym ma do czynienia. Skorzystała teraz z tej rady. Zaczeka na odpowiednią chwilę, a tymczasem pozwoli przemówić gniewowi.

- Czegokolwiek chcesz, i tak tego nie dostaniesz. Nigdy. Możesz mnie równie dobrze

od razu zabić.

*

Król Gyl otrzymał niepokojącą wieść o tym, że lady Lauryn nie odpowiedziała na pukanie do drzwi, gdyż nie było jej w pokoju. Znikł też regent Sylc... Znalaziono jednak ciało posłańca, Ypeka, z podejrzanym gardłem, zawiniętego w jeden z dywanów w komnacie Sylca.

- Przeszukać pałac! Przyrowadzić mi strażnika, który wypuścił regenta Sylca z pałacu w nocy.

Gyl poczuł ucisk w gardle. Wyglądało na to, że pierwszy oficjalny dzień jego rządów będzie fatalny.

I tak się stało.

15.

OSTRZE GOTHA

Goth był bardzo pobudzony. Powrót na tallinorską ziemię z ponad tuzinem uzbrojonych ludzi przypominał mu dawne dni, kiedy najeżdżał na wioski, budząc w sercach strach przed torturami i odwetem. Teraz oczywiście wszystko się zmieniło, poczuł jednak znajomy dreszcz towarzyszący pościgowi, co zadziało na niego podobnie jak narkotyk.

Niemalże wyczuwał Sarel i tę sukę, jej służącą. Dzięki informacjom uzyskanym od Gartha nie było trudno wyśledzić, że statek o nazwie „Kruk” opuścił cypryjski port tej samej nocy, kiedy księżniczka i jej służąca uciekły z pałacu. Założył, że skoro podróżują pieszo, to nie mają ze sobą zbyt wiele bagażu. Uznał również, że muszą mieć też sporo pieniędzy.

Goth pogrzebał w pamięci i nie zawiódł się. Przypomnił sobie, że Quist ożenił się z ladacznicą, która została właścicielką burdelu. Była młoda - pochodziła z Hatten - i zmieniła tawernę i towarzyszący jej burdel w najprężniej działające miejsce tego rodzaju w północnym regionie królestwa. Quist był postrzegany przez mieszkańców Caradoon - a Cypryjszczycy zdawali się podzielać tę opinię - jako honorowy pirat, o ile coś takiego w ogóle mogło istnieć. To właśnie ów budzący podziw szwagier Quista zaryzykował Pocałunek Srebrnej Dziewicy. „Jak to wszystko układa się w jedną całość” - pomyślał Goth. Dopasowując w głowie kolejne elementy historii Quista, ujrzał wyraźnie obraz Torkyna Gynta. Gynt i Quist znali się lub przynajmniej o sobie wiedzieli. Był o tym przekonany, gdyż to właśnie Gynt uratował Locklyna Gylbyta od pewnej śmierci, kiedy zatonała „Osa”.

Jak to wszystko było powiązane? Czy o czymś jeszcze nie pomyślał?

Quist zaoferował księżniczce bezpieczną przeprawę do Tallinoru... Dlaczego? To pieniądze mogły być przyczyną, dla której mniej zamożny kapitan zaryzykował nocny rejs na burzliwe i nieprzewidywalne wody otaczające Cypryzję. Tak, uznał w końcu, że w grę musiały wchodzić pieniądze. Umysł Gotha nigdy jednak nie ufał najprostszym i najbardziej prawdopodobnym odpowiedziom. Quist miał już dosyć pieniędzy. Nie musiał udawać się na tak ryzykowną wyprawę.

A co, jeśli Quist nie pomógł Sarel dla pieniędzy? Co innego mogło być jego

motywem?

Kiedy jeden z żołnierzy wręczył mu cugle wypoczętego konia i ruszyli w podróż z zatoki do Caradoon, wciąż szukał odpowiedzi na pytanie, co mogło skłonić bogatego człowieka do podjęcia tak niepotrzebnego mu ryzyka. Jego mądry umysł podsunął mu tylko jedno rozwiązanie, lecz wydało mu się ono tak niedorzeczne, że odrzucił je w pierwszej chwili. Czy dworskie pochodzenie naprawdę mogło być powodem? Czy pirat mógł być lojalny względem czegośkolwiek lub kogokolwiek poza samym sobą i potencjalnymi łupami? A więc względem kogo był Quist lojalny? Sarel? Na pewno nie. Służącej? Mało prawdopodobne. Pozostawała jedynie królowa Sylven. Ale dlaczego Quist czuł się zobligowany do zapewnienia ochrony dziecku Sylven? Nie był nawet Cypryżajńczykiem.

Goth nie potrafił znaleźć rozwiązania i choć jego umysł pracował na najwyższych obrotach, nie natrafił na prawdziwy powód, a była nim lojalność Quista względem swojej żony, Eryonii. Poświęcenie to stało się zaczątkiem serii złożonych, pozornie niezwiązanych wydarzeń, które ostatecznie doprowadziły do tego, że Hela powiedziała o wszystkim piratowi, ponieważ ufała Gyntowi - podobnie jak Quist i Erynia. To wystarczyło, by pirat pomógł młodej kobiecie, która zmierzała ku Torkynowi Gyntowi i bezpieczeństwu.

Były wielki inkwizytor nie zmartwił się tym, że nie znalazł rozwiązania. Dla Gotha to wszystko i tak było tylko rozrywką... czymś, nad czym można było porozmyślać podczas dni spędzonych na morzu. Tak naprawdę chciał teraz głowy Quista toczącej się po ziemi, a także podpowiedzi, gdzie szukać Sarel i jej obrońców w Tallinorze. Nie zawiedzie swojego nowego pana. Starał się nawet nie myśleć o tym, co by mu się przytrafiło w razie porażki.

Goth celowo poczęstował swoich kompanów alkoholem. Chciał, by w momencie przybycia do doków w Caradoon byli jeśli nie pijani, to przynajmniej odurzeni, oraz żeby nie mieli żadnych zahamowań. Dzięki temu będą bardziej brutalni i mniej tolerancyjni. Sprytnie pokierował też rozmową, której tematem stała się szkarłatna kobieta. Połączenie alkoholu i wizji burdeli wywołało właściwy poziom wojowniczości i agresji wraz z seksualnym pożądaniem. Dzięki jego zachętom oraz obietnicy podwyżki żołdu, żołnierze wpadli do tawerny madame Eryonii, budząc do życia uśpiony burdel we wczesnych godzinach rannych. Najwyraźniej trafili na jedną ze spokojniejszych nocy, gdyż znaleźli tylko kilku mężczyzn, którzy postanowili spędzić tam nocleg. Ich symboliczny opór został błyskawicznie zdławiony. Płatni strażnicy Eryonii podjęli znacznie skuteczniejszą walkę, zabijając trzech Cypryżajńczyków i raniąc czterech następnych, lecz oni również zostali otoczeni przez liczniejszych przeciwników i poczuli ostrza mieczy.

Goth pozwolił swoim ludziom działać na własną rękę. Powiedział im, że będą mieli

do czynienia z szalonymi kobietami z Caradoon, wyrzutkami z tallinorskiego społeczeństwa. Wrzaski dziewcząt niezmiernie ucieszyły Gotha. Ruszył na poszukiwania Sarel, Heli lub Quista. Nie znalazł nikogo z tej trójki, lecz spotkał kobietę Quista.

- Ona należy do mnie - ostrzegł, liżąc jej pełne wargi w geście pożądania, co było tak dalekie od prawdy, że niemal go rozbawiło.

Potrzebował od niej jedynie informacji. Zakneblował ją, związał i wrzucił do szafy, podczas gdy cypryjańscy żołnierze zabawiali się z ladacznicami. Później, w rozproszonym świetle brzasku, ci sami ludzie zebrali się przed burdelem. Czuli się fatalnie, wielu było zde gustowanych własnym zachowaniem, kiedy skutki wypitego alkoholu wyparowały. Goth, jak zawsze elokwentny, zdołał jednak ponownie rozpalić ich poczucie obowiązku i w oparach ich wstydu, bólu głowy i zmęczenia przypomniał im, po co tutaj przybyli. Jego zniewieściały głos niósł się w rześkim, porannym powietrzu, informując ich, że obowiązkiem każdego mężczyzny jest uratować królową z rąk Tallinorczyków i zapobiec uwięzieniu jej przez zdradzieckiego Torkyna Gynta.

Nakazał dziewczynom wyjść i po chwili pstrokata grupa młodych kobiet stanęła przed nim w szeregu, obejmując się ramionami z zimna. Siniaki i rozcięcia, których nabawiły się podczas prób walki z mężczyznami, były w świetle brzasku wyraźnie widoczne. Część kobiet płakała, inne przeklinały Gotha. Wielu żołnierzy oglądało czubki butów, myśląc najprawdopodobniej o swoich kobietach w Cypryji... a nawet o swoich córkach. Próbowali jednocześnie usprawiedliwić swoje zachowanie samolubnym stwierdzeniem, że z maltretowane kobiety były i tak ladacznicami, a więc nie miało to wszystko większego znaczenia.

- Wyprowadzić madame Erynię - polecił Goth, radując się władcym tonem własnego głosu.

Zaczekali, aż jeden z mężczyzn znikł wewnątrz. Ciszę przerywały jedynie kasznięcia i ciche pojękiwania obolałych kobiet. Dla wielu mieszkańców Caradoon wciąż była zbyt wczesna pora, by wstać z łóżek, lecz kilku przechodniów zatrzymało się i ze zgrozą przyglądało temu, co ujrzeli. Cisza wydłużała się, aż w końcu przerwał ją intensywny pisk stada strzyżyków, które przestraszone czymś poderwały się do lotu.

Odgłos ten brzmiał złowrogo w ciszy, którą po chwili zmaćił głos madame Eryni, urągającej żołnierzowi w tak nieokrzesany sposób, że na paskudnej twarzy Gotha zagościł cień prawdziwego uśmiechu. Szykowała się mu dobra zabawa - uwielbiał zadziorność kobiet, którą mógł następnie zwalczyć za pomocą bólu.

Dziewczęta zaczęły zawodzić, kiedy ujrzwały swoją panią pchniętą do stóp Gotha.

Erynia zerwała się na równe nogi, drąc przy tym nocną koszulę, na co nie zwróciła najmniejszej uwagi. Wypłuła piasek z ust, upewniając się przy tym, by trafić prosto w buty Gotha. Ten pełen dumy przekaz nie umknął niczyjej uwagi i wszyscy zgromadzeni wokół, z nią samą włącznie, zrozumieli, że srogo zapłaci za takie zachowanie. Trzymała głowę wysoko, patrząc gorejącymi oczami w jego paskudną twarz.

Goth nie życzył sobie, by kobieta ukradła mu przedstawienie. Dobrze wiedział, że z odwagi mogła powstać kusząca władza, postanowił więc przejąć inicjatywę i nie pozwolić, by jego ludzie obdarzyli jakimkolwiek szacunkiem dumę prostytutki.

- Gdzie twój mąż, ladacznico?

Ku jego zdumieniu, uśmiechnęła się niespodziewanie. Erynia przesunęła grzbietem dłoni po twarzy, ścierając więcej pyłu.

- Pamiętam ciebie. Nazywają cię Trędowatym, co? - powiedziała mocnym głosem.

Goth zachował spokój.

- Ludzie nazywają mnie na różne sposoby.

- Również Rzeźnik bez Fiuta? Takie określenie słyszałeś? Ponoć nie jesteś już mężczyzną tam, gdzie ma to znaczenie. Jestem zdumiona, że postawiłeś stopę w burdelu. Tutaj nie ma niczego dla ciebie, Trędowaty. Moje dziewczęta lubią kompletnych mężczyzn... prawdziwych mężczyzn. - Goth poczuł, jak ogarnia go furia, ale nie dał po sobie tego poznać, choć bezgłośnie przeklinał tik w okolicach oka, który silniej zaczął dawać się mu we znaki. Roześmiała się, kiedy ujrzała jego dolegliwość. - Ach, zaczekaj.... To też sobie przypominam. Drgający Pierd... - Nie zdołała dokończyć.

Cios Gotha był tak szybki i tak mocny, że usłyszała dzwonięcie w uszach, a do oczu napłynęły jej łzy, które spłynęły po policzkach. Od razu zorientowała się, że wyrządził jej poważną krzywdę, kiedy poczuła ostre ukłucie bólu towarzyszące łamanym delikatnym kościom.

- Wstań! - pisnął jej dręczyciel. Erynia słyszała cichy płacz dziewcząt i nienawidziła tych ludzi za to, co zrobili. Wstała, tym razem z nieco większym trudem, ale nie sprawiła mu satysfakcji, okazując, jak pulsuje jej z bólu cała twarz.

- Gdzie jest twój mąż?

- Nie wiem - odparła poprzez ból.

- Och, chyba jednak wiesz - zaświergotał wesoło Goth.

- Równie dobrze możesz mi od razu powiedzieć i zaoszczędzić cierpienia sobie oraz tym pięknym niegdyś dziewczynom.

Erynia rozejrzała się. Promienie wschodzącego słońca rozświetliły tę ponurą scenę. Po

raz pierwszy od chwili, kiedy została wyprowadzona, zauważyła, w jakim stanie znajdują się jej dziewczyny. Niektóre były tak pobite, że musiałyby upłynąć całe tygodnie, zanim ponownie mogłyby zacząć rozglądać się za klientem. Starła się nie wybiegać tak daleko myślami. „Skoncentruj się na bieżącej chwili, na przetrwaniu” - upomniała w myślach siebie. Pamiętała tego człowieka. Nazywał się Goth. Imię to niegdyś budziło prawdziwą trwogę w sercach Tallinorczyków, lecz to już była historia. Była przekonana, że szczeł w królewskim więzieniu, najwyraźniej jednak się myliła. Teraz stał przed nią i pytał o Janusa. Rozglądając się, Erynia zdała sobie sprawę, że otaczają ją Cypryzjańczycy - rozpoznała to po charakterystycznych, obszernych koszulach strażników, elegancko przyciętych brodach i wąsach oraz śniadych cerach. To byli mężczyźni z Wysp Egzotycznych. Przybyli po swoją królową. Ścigali ją, by zabić?

Janus pojawił się dwa dni wcześniej i zaskoczył ją, przywożąc do domu coś więcej niż tradycyjne łupy z wypraw: dwie niezwykle kobiety, w tym jedną wystarczająco młodą, by serce Locky'ego zabiło trzy razy szybciej niż zwykle. Oczywiście Erynia zaprosiła kobiety do siebie, lecz Hela zapewniła ich, że nie będą z królową bezpieczne, dopóki nie znajdą się w Wielkim Lesie. Erynia usłyszała pełną opowieść o ich ucieczce z Cypryzji z ust służącej Sarel i ledwie w nią uwierzyła. Lubiła Helę, odnajdowała wiele z siebie samej w tej dzielnej kobiecie, która przysięgła strzec królowej.

Erynia zapytała starszą kobietę, dlaczego muszą iść do Wielkiego Lasu, przecież nic ciekawego się tam nie znajdowało. Czy na pewno będą tam bezpieczniejsze?

Hela sprawiała wrażenie zaskakująco pewnej siebie, kiedy odpowiedziała:

- Jest tam Torkyn Gynt, który nas ochroni.

Usłyszawszy imię swojego kochanka, Erynia wstrzymała oddech. Nieco ostrożniejsze pytania pozwoliły jej się zorientować, że obie kobiety z Cypryzji znały Tora, choć żadna z nich nie była z nim związana. Pozwoliła sobie na westchnienie ulgi, choć nie opadło uczucie zazdrości o te piękne kobiety o oliwkowej skórze, które przed nią siedziały. Zastanawiała się przelotnie, jak Tor mógł się im oprzeć... Doszły ją słuchy, że był w łóżku u niemal każdej piękności w Tallinorze. Wówczas Hela zaczęła snuć niezwykłą opowieść o śmierci byłej królowej i domniemanym udziale Tora. Hela zapewniła Erynię, że nie była to prawda i że królowa kochała Tora oraz żywiła nadzieję, że spędzi z nim resztę życia. Erynia ponownie zagryzła wargę na myśl, że Tor był kochany i pożądany przez tak wiele kobiet, włączając w to ją samą. Opowieść stała się jeszcze bardziej niedorzeczna, kiedy Hela wspomniała o kobiecie ze snów, która nakazała jej uciec z Sarel i odszukać Tora, który uratuje je przed pewną śmiercią z rąk uzurpatora o imieniu Orlac. Z ust Eryinii natychmiast spłynęły dziesiątki

sprzeciwów, lecz Hela była stanowcza. Udadzą się w poszukiwaniu Tora.

- Ale jak go znajdziecie? Nie wiemy, gdzie go szukać - odparła, sfrustrowana determinacją panującą na twarzy Heli.

- Ja wiem, dokąd iść - pisnął Locky. - Byłem z Torem i Saxonem wtedy, gdy po raz ostatni szli do Lasu, pamiętasz?

Pamiętała.

Quist chwycił ją za rękę i uściśnął.

- Niech chłopak je poprowadzi - powiedział spokojnym i delikatnym tonem, jakim zawsze się do niej zwracał.

- Sam?

Quist skinął głową.

- Nie, nie pozwolę na to, Janus. Locky jest jeszcze chłopcem.

- Zauważyła, jak na te słowa jej brat się zjeżył, i szybko ich pożałowała, choć przecież tylko martwiła się. To było szaleństwo. Królowa z obcej krainy, uciekająca do Tallinoru, ścigana przez jakąś natchnioną postać, która potrafi burzyć domy i wykrwawiać ludzi na śmierć. Śmieszne! A co ważniejsze, Locky omdlewał na widok młodej królowej, co mogło być przyczyną niebezpieczeństw podczas podróży. - Wierzysz w te wszystkie magiczne sprawy? - zapytała męża z rozgoryczeniem w głosie.

- Mam otwarty umysł, moja kochana - odparł łagodnie. - Widziałem w życiu wiele dziwnych rzeczy i nauczyłem się, by nie lekceważyć niczego tylko dlatego, że brzmi nierozsądnie lub niewyobrażalnie. - Janus wyczuł, że Erynia zaczyna wpadać w swój słynny, pełen żaru nastrój. Ucałował jej dłoń, którą trzymał w swych dużych, pooranych bliznami rękach pirata. - Musimy im pomóc, kochana. Matka tego dziecka została zamordowana. Była królową. A teraz ta młoda osoba jest władczynią Cypryji. Mamy obowiązek pomóc jej teraz, kiedy ktoś inny uzurpuje sobie prawo do tronu.

Wiedziała, że mąż ma rację. Zwykle we wszystkim miewał rację. W końcu skinęła głową.

- Oczywiście, że pomożemy, ale Locky nie może pójść sam. Musisz wyruszyć razem z nimi. - Rzekłszy to, spojrzała na niego uważnie. Janus Quist doskonale znał ten wzrok. Nie było mowy o żadnym sprzeciwie. Kiedy wyraził swoje życzenia, poszła na kompromis. Teraz oczekiwała tego samego od niego.

- Jeśli poradzisz sobie sama jeszcze przez jakiś czas, moja droga, to chętnie odeskortuję królową Sarel i lady Helę do Gynta.

I tak właśnie się stało - cała czwórka wyruszyła konno następnego dnia o świcie, a

Goth i jego ludzie byli o dzień drogi za nimi.

Ostry głos Gotha wyrwał ją z zamyślenia.

- Nie chciałbym poranić sobie rąk, wydobywając to wszystko z ciebie siłą.

- Oczywiście, że tego nie zrobisz - odparła Erynia. - Niech zrobi to za ciebie jeden z twoich tchórzliwych żołnierzy. Widzę, że bicie kobiet sprawia Cypryzjańczykom przyjemność.

Żołnierzom się to nie spodobało i odpowiedzieli gniewnymi pomrukami i oburzonymi spojrzeniami. „Dobrze im tak” - pomyślała. Nie zamierzała przekazywać żadnych informacji. Jeśli nawet zostanie pobita, nie wyda Janusa czy Locky’ego. Otaczający ją mężczyźni groźnie wyglądali, lecz milczenie z pewnością nie zostanie ukarane śmiercią. Jeśli zamierzają ją pobić, to niech tak będzie. Okaze się twarda. Twarda była przez całe swoje życie i teraz będzie czerpać z tych samych sił, jeśli zechcą ją skrzywdzić.

Mężczyzna w czerni, Trędownaty, westchnął teatralnie.

- A więc nie chcesz sobie tego ułatwić?

Nie odezwała się ani słowem, tylko podniosła jeszcze wyżej podbródek.

- Pieprz się, Goth - zaklęła, używając szyderstwa, które słyszała u wielu marynarzy toczących bójki przy lokalu zwanym „U Panny Vylet”.

Uśmiechnął się krzywo, z wyraźną afektacją.

- Rozebrać ją i związać! - rozkazał, odwracając się do niej tyłem.

Żołnierze niechętnie, ale wykonali jego rozkaz. Kiedy skończyli, Goth zwrócił się do swoich słuchaczy. Słońce stało już znacznie wyżej i na ulicy zgromadziło się więcej zaciekawionych mieszkańców Caradoon. Rodzina Quista była znana. Co tu się mogło wydarzyć? Część dziewcząt z burdelu - tych młodszych - zaczęła głośno płakać. Starsze próbowały je objąć i pocieszyć, lecz i one poczuły pierwsze prawdziwe ukłucie strachu o panią, którą znały jako Erynię. Jak na razie było tylko dość ciężko - większość z nich była pobita, ale to mogło się szybko wygoić. Obawiały się raczej o swoją panią. Była dobrą kobietą, do tego hojną, a teraz - jak się przekonały - także i dzielną. W jakiś sposób wyczuły, że już dłużej nie będzie tylko „ciężko”. Ten mężczyzna dopilnuje, by sytuacja zmieniła się w niemiłą, a nawet niebezpieczną. Niedawno pojawił się Quist, a wraz z nim słodki Locky, który lubił się z nimi droczyć. Towarzyszyły im dwie nowe kobiety, piękne, lecz zarazem ciche i ostrożne. Nie odzywały się zbyt wiele i znikły tak szybko, jak się pojawiły. Żadna z dziewczyn już ich więcej nie wspominała.

Co ci mężczyźni, najpewniej Cypryzjańczycy, chcieli od męża Eryinii? Może przesadził z piractwem? Mało prawdopodobne. Wiedziały, że reputacja Quista jest w tej

części królestwa znakomita.

Ubrany na czarno mężczyzna o zniewieściałym głosie przykuł ich uwagę. Tłumaczył teraz, że poszukuje pirata Quista za udział w porwaniu nowej cypryjskiej królowej, młodej dziewczyny i imieniem Sarel. Towarzyszyła jej nieco starsza służąca imieniem Hela. Wiedziały doskonale, że opisuje te same kobiety, które niedawno ich odwiedziły.

- Czy któraś chce cokolwiek dodać do tej historii? - rzucił szyderczo w stronę zebranych przed nim kobiet.

Odezwała się Erynia.

- Dlaczego mój mąż miałby porwać dziewczynę, o której mówisz?

Goth nie spojrzał na nią, nadal kierował wzrok w stronę innych kobiet. Uwielbiał w taki sposób bawić się z tłumem.

- Sam chciałbym zadać mu to pytanie. Dlaczego porwał naszą królową?

- Ona nie jest twoją królową, Goth. Jesteś Tallinorczykiem, a do tego okrutnym, tchórzliwym, płaszcącym się i niewiernym psem, który na nic z naszej strony nie zasługuje... nawet na ślinę z moich ust, którą już na ciebie zmarnowałam.

Nadal nie odwrócił się w jej stronę. Wyobraził sobie tylko ostry, poranny ziąb, który wgryzał się w jej nagie ciało. Erynia dygotała, co było połączonym efektem zimna i strachu. Pomyślała o Torze, ujrzała go obejmującego i przytulającego te kobiety. Jakże bezpieczne czują się w jego ramionach. Żałowała, że również nie może się w nich teraz znaleźć. Potem pomyślała o swoim czułym i oddanym mężu, który czcił ziemię, po której stapała, oraz o Lockym, jasnym chłopcu z jasną przyszłością, o ile oczywiście nie będzie się pchał w kłopoty i nie da się zabić. W końcu pomyślała o Petyrze, ukochanym bracie, którego życie zostało przerwane z powodu innego człowieka, podobnego do Gotha. Człowieka, który lubił się znęcać nad słabszymi... lub niewinnymi. Jako mała dziewczynka nosiła swojego braciszka Petyra i pokochała go od pierwszego wejrzenia. Jego zmalretowane, martwe ciało również trzymała na rękach i tego widoku nie miała zapomnieć do końca życia. Coś w niej pękło, kiedy spojrzała na byłego wielkiego inkwizytora, teraz pracującego dla Cypryjszczyków, który zachowywał się wyniośle jak paw, tyle że czarny... bardziej jak kruk. Był zły, mroczny i okrutny. Niósł śmierć.

Nie zamierzała się przed nim płaszczyć. Nie zamierzała przekazać żadnych informacji związanych z miejscem pobytu Janusa, Locky'ego ani kobiet, które chronili. Zrobi to dla nich nawet, jeśli przypłaci to życiem. A jeśli tak się stanie, to miała nadzieję, że Torkyn Gynt - jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała tylko za to, jaki był - zemści się na jej oprawcy.

- Rób, co chcesz, Trędowaty. Ani ja, ani żadna z moich dziewcząt niczego ci nie powie - parsknęła i poczuła się wzmocniona własną odwagą.

- Powiesić ją na tamtym drzewie - rozkazał, wskazując jedno, rosnące w pobliżu. - Za nogi.

Erynia poczuła, jak krew napływa jej do głowy. Była zdezorientowana. Nie wstydziła się już swojej nagości, bała się raczej bólu, który mógł jej sprawić Trędowaty. Upokorzenie już jej nie obchodziło. Nic nie zmusi jej do wyjawienia informacji, które знаła.

Erynia poczuła na nagiej skórze ciepły pocałunek słońca. Do krainy zawitały właśnie pierwsze oznaki lata.

Podczas tej ostatniej, wspaniałej i beztrudnej nocy, którą spędziła z Torem, opowiedział jej, jak nauczył Alysę, by się nie bała - jak uciec przed strachem, odłączyć umysł i pozwolić mu umknąć w bezpieczne miejsce, które nazywała Zielenią. Erynia wówczas tego nie pojmowała, teraz jednak zrozumiała to doskonale. Groźba zbliżającego się bólu pozwoliła jej wejrzeć w to, co Tor miał na myśli, kiedy mówił o umiejętności oddzielenia umysłu od strachu czy ran. Teraz tego potrzebowała. Nie wiedziała jak, wiedziała jednak, że musi zabrać stąd swój umysł, dzięki czemu niezależnie od tego, co uczyni z nią Trędowaty, będzie mogła przeżyć. Może chciał ją wychłostać? Może nawet oparzyć... Słyszała o torturach, które miały na celu wydobycie informacji.

Czując zawroty głowy, próbowała wyobrazić sobie coś, co zabrałoby ją z tego miejsca, pozwoliło uciec i przetrwać tę udrękę. Na swój sposób odczuła też ulgę, że przed oczami pojawiła się jej twarz należąca nie do Tora, lecz do Quista. Tor do niej nie należał. Kochała go, lecz on nigdy nie pokochałby jej tak, jak by sobie tego życzyła. Jego serce należało do innej. Tak więc z wielką satysfakcją wyobraziła sobie brzydką, pooraną bliznami twarz swojego pirata i usłyszała ten ciepły głos, który był przeznaczony tylko dla niej. Kiedy Janus się uśmiechał, jego wesołość docierała do zdrowego oka i powodowała, że migotało. Wyobraziła sobie teraz jego uśmiech.

Trędowaty coś mówił, ale zignorowała jego obecność. Nie słyszała go nawet dobrze, gdyż wsłuchiwała się w słowa Janusa, w jego pełne uczucia słowa. Mówił jej, że zabiera ją ze sobą na jakiś czas. Odplyną w stronę pięknych wysp, które leżały na zachód od kontynentu, gdzie pod stopami czuło się delikatny niczym jedwab, biały piasek, a wody były czyste i pełne ryb. Ostrygi pozostawiają tam swoje wielkie, kremowe perły, które pozbiera i zawiesi na sznurku wokół jej szyi.

Erynia słyszała plusk oceanu i krzyki latających nad głową ptaków... a przez cały ten czas towarzyszył jej cichy głos Janusa.

W polu widzenia mignęło jej ostrze, lecz natychmiast przyłgnęła do swojej wizji, starając się uczynić ją tak rzeczywistą, jak tylko potrafiła. Ach, a więc zamierzał ją pociąć. Nietypowa tortura, ale niech mu będzie. Rozetnie jej ciało, ale nie dotrze do jej świadomości, która pływała teraz w morzu z delfinami. Janus śmiał się w oddali, kiedy trzymając ich płetwy, ścigała się na wodzie ze swoimi przyjaciółmi.

Wizja przyblakła, kiedy dotarły do niej słowa Gotha:

- ... wrogowie Cypryji muszą zginąć.

Czy dobrze usłyszała? Zamierzał odebrać jej życie? Tej możliwości nie wzięła jeszcze pod uwagę. Zaakceptowała jedynie tortury. Wyglądało na to, że Trędowaty nie potrzebował już od niej informacji. Został przez nią znieważony. „Ladacznica niskiego pochodzenia” - usłyszała jego słowa.

A więc musi umrzeć, by dać Locky’emu życie, chronić Janusa i jego królewską podopieczną. W głębi duszy wiedziała, że Trędowaty nie ocaliłby jej życia nawet wtedy, gdyby powiedziała mu wszystko, co wiedziała. Westchnęła, zdając sobie sprawę, że śmierć wzywa ją do siebie o wiele wcześniej, niż mogłaby przypuszczać.

Janus szepnął w jej głowie. *Wzywają cię, moja kochana* - powiedział, wskazując na delfiny. *Chcę, byś popłynęła z nimi przez fale i na zawsze pozostała wraz z nimi bezpieczna.*

Jeśli nawet Erynia poczuła śmiertelne cięcie, które Goth wykonał na jej wyprężonym brzuchu, to nie okazała szoku. Ciało jednak zareagowało, natychmiast wypluwając swoją śliską zawartość. Nie była świadoma tego, że Goth zdecydował się wspomóc ten proces, z radością opróżniając jej brzuch ze wszystkiego tego, co zdołał uchwycić.

Żołnierze odwrócili się, wymiotując. Dziewczęta już nie krzyczały, lecz blade i nieprzytomne padły na ziemię. Inni podtrzymywali się wzajemnie i odchodzili, nie chcąc tworzyć dla Trędowatego widowni, której tak rozpaczliwie pragnął.

Goth zakończył swoją przerażającą pracę, radując się parującą wilgocią na palcach i śmiercią, którą zadały. Spojrzał w niebo, na krążące w górze kruki, które będą mogły się tutaj posilić. Uśmiechnął się na tę myśl i pomyślał, że to ich przybycie musiało przestraszyć niewielkie stado strzyżyków, które wcześniej odfrunęły.

Egzekucja ta była jednym z bardziej inspirujących go posunięć - zawsze pragnął zabić kogoś w taki właśnie sposób i zawsze zastanawiał się, jak długo ciało - po szoku, jakim jest jego opróżnienie - będzie umierać. Założył, że atrakcyjnej żonie Quista, która niestety nie sprawiła mu większej satysfakcji niż jeden jęk, pozostało kilka chwil życia.

Erynia zaczęła się czuć ospała.

Janus szepnął jej, że powinna odpocząć z przyjaciółmi, a ona uśmiechnęła się do

niego. Delfiny zabrały ją teraz głębiej, czuła wodorosty dotykające policzków, miękkie i niemal ciepłe.

To prawda, że była zmęczona. *Nie powiedziałam mu, Janus* - odpowiedziała szeptem blaknącej twarzy męża, zagłębiając się w otchłań oceanu.

Śmierć Erynii była na szczęście szybka tego jasnego poranka, a jej przyjaciółki mówiły później, że widziały na jej ładnej twarzy cień uśmiechu. Był to nieco krzywy uśmiech, zniekształcony, ponieważ z jednej strony twarz była mocno okaleczona.

*

Goth nie musiał zadawać zbyt dużego bólu jednej z najmłodszych dziewcząt, która - jak zauważył - cierpiała na jakiś rodzaj nerwowego załamania po zabiciu jej pani. Jak się okazało, nie była prostytutką, lecz prostą służącą, która każdego ranka pomagała przy śniadaniu i czyszczeniu tawerny po całonocnych hulankach. Wychwycił ją natychmiast i uznał, że jeśli którakolwiek ma przekazać mu najszybciej niezbędne informacje, to będzie to właśnie ona. Nie pomylił się.

W momencie, kiedy zwrócił na nią uwagę, zaczęła gwałtownie dygotać.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział, wskazując palcem w jej stronę. - Wy, panowie, zabierzcie sobie z tawerny niezbędne zapasy i wskakujcie na konie. Wkrótce wyruszamy. - Goth skinął na najstarszego żołnierza, który podszedł do niego. - Zostaw tutaj dwóch, żeby pilnowali ciała żony Quista. Ma wisieć tak jak teraz, aż nie nacieszą się nim ptaki. - Ujrzał, jak mężczyzna się krzywi. - Przyrowadź dziewczynę do jej pani. - Wrzeszcząca służąca została zawleczona w pobliże zwłok Erynii, którym już zaczęły interesować się muchy. - Zamknij się! - warknął Goth. Przestała krzyczeć tylko dlatego, że się bała, ale nie udało jej się opanować kwilenia. - Jeśli nie chcesz zostać powieszona obok tej ladacznicy, to powiesz mi wszystko, co chcę wiedzieć. Czy to jasne?

Pokiwała twierdząco głową.

Jej tłumione łkanie zaczynało Gotha podniecać.

- Czy były tutaj kobiety, o których mówiliśmy?

Dziewczyna skinęła głową, lecz nie była w stanie spojrzeć na swojego dręczyciela.

- Dobrze. Widzisz, jak łatwo nam idzie? Kiedy wyjechały? - Coś tam szepnęła jedynie, a Goth uznał, że musi ją zmiękczyć. Wyraźnie współpracowała, lecz była zbyt wolna. Jego buciór wylądował z impetem na jej brzuchu. Usłyszał trzask żeber. Dobrze, to powinno dać jej do myślenia. Dziewczyna przewróciła się na ziemię, lądując w skręconych sznurach wnętrzości Erynii, i zwymiotowała zarówno z powodu tego, w czym się znalazła, jak i z bólu, który ogarnął jej ciało. Wymiotowanie bolało jeszcze bardziej, lecz jej drobne ciało

przechodziły skurcze zarówno od silnej traumy, jak i smrodu Erynii, której zwłoki nagrzewały się w blasku słońca. - Mów szybciej, dziewczyno, albo umrzesz wśród flaków swojej pani - ostrzegł ją.

Odpowiedziała mu, oddychając szybko:

- Wczoraj. Wyjechały o świcie.

- Z kim?

- Z Lockym i panem Quistem.

„Ach - pomyślał Goth - a więc Quist dalej zapewnia im ochronę, podczas gdy jego szwagier drecpcze obok. Interesujące”.

- Dokąd się udali?

- Nie wiem, panie - załkała, odsuwając się od śliskiej mazi, w której klęczała. Wówczas przypomniało jej się coś, co usłyszała, podając posiłek gościom. Miała nadzieję, że to uratuje jej życie. - Zaraz... Słyszałam, jak rozmawiają o Wielkim Lesie. To było krótko, panie. Podawałam jedzenie. Tylko tyle usłyszałam, przechodząc obok. - Ból stał się nie do zniesienia i nie powiedziała już ani słowa więcej.

Goth nie był już nią zainteresowany i oddalił się, krzywiąc się na widok brudu, w jakim się znalazła. A więc wyruszyli do Wielkiego Lasu. Po co? Kto miał się tam nimi zaopiekować? Zastanawiał się nad tym, płucząc ręce w pobliskim korycie. Tylko raz w życiu miał powód, by zapuścić się do Wielkiego Lasu, a było to wówczas, gdy niestrudzenie poszukiwał przed laty Torkyna Gynta i Alyssy Qyn.

Myśl ta spowodowała, że aż się wyprostował.

„Gynt? Oczywiście! Jechały tam po to, by spotkać się z Torkynem Gyntem. To po prostu cudownie” - pomyślał, wspinając się na konia. „Zabiję ich wszystkich”.

Mężczyźni spojrzeli na swojego dziwnego i budzącego obrzydzenie dowódcę.

- Jedziemy na południe, do Wielkiego Lasu - rozkazał.

16.

ZGROMADZENIE W SERCU LASU

Torowi wcale się nie podobało, że znów musi wysłać gdzieś Cloota. Sokół nie powiedział zbyt wiele w odpowiedzi na jego pomysł, co oznaczało, że jemu również nie przypadł on do gustu. Zgodził się jednak z Torem, że musieli dowiedzieć się, co dzieje się na północy. Jeśli Orlac przybywał z Cypryzi, to Caradoon było logicznym miejscem jego przybycia.

Rozejrzyj się tylko i zaraz wracaj - powiedział Tor. Nie będzie cię przez kilka dni. Mnie kolejne dwa zabierze dostanie się do Wielkiego Lasu. Zaczekam na ciebie w Sercu Lasu.

Cloot poderwał się z jego ramienia i wzbił się tak szybko, że Tor nawet go nie zobaczył. Usłyszał jedynie przenikliwy krzyk na pożegnanie.

Tor poczuł się bardzo samotny w ciemności, która go otoczyła. Dopóki miał ze sobą Cloota, udawało mu się zagłuszyć ból związany z opuszczeniem Alyssy. Bez kojącej obecności przyjaciela i jego mądrego głosu w głowie myśli o niej powróciły ze zdwojoną siłą, ponownie uzmysławiając mu, co stracił. Kiedy z mozołem posuwał się w kierunku Lasu i sanktuarium, ogarnęły go mroczne wizje Alyssy leżącej nago w ramionach Lorysa. Nie miał ochoty zatrzymać się, by odpocząć czy coś zjeść. Zamierzał iść przez całą noc.

Miał nadzieję, że dwójka jego dzieci jest bezpieczna w Tal, poznając się bliżej z matką i stylem życia w Tallinorze. Jeśli kiedykolwiek miały wpasować się w swoje nowe życie, to teraz była ku temu znakomita okazja. Nie wiedział o tym, że jedno z nich spało teraz przy drodze po intensywnej jeździe w stronę wioski zwanej Brittelbury, a drugie było przewieszane przez koński grzbiet i jechało na północ z dwoma bogami i jej sekretnym paladynem. Gdyby o tym wiedział, nie próbowałby rozweselać się podczas wędrówki wesołym pogwizdywaniem.

*

Alyssa i Saxon zatrzymali się na noc, dzieląc się skromnymi zapasami, które Kloek zdążył wrzucić do ich toreb, zanim w pośpiechu wyjechali.

Alyssa nie miała ochoty na gruszki. Starła się ich nie jeść od dnia, kiedy w pobliżu Caremboche ukradła trzy owoce z sadu. Niedługo później ujrzała pozbawioną oczu i

zakrwawioną twarz wzywającego ją Saxona. Wystarczył jej sam zapach gruszek, by przypomniała sobie o tej odrażającej scenie, lub o Kythayu, który szarżował na podwórzu, tratując kilku krzyczących mężczyzn. Widziała też twarze dwóch pięknych braci Fox, Milta i Orisa, którzy z rozrzewnieniem obserwowali, jak próbowała wykonać sztuczkę zwaną Lotem. Udało się jej, a oni zginęli, ratując jej życie.

Odwróciła wzrok od gruszki, na którą namawiał ją Saxon.

- Musisz coś zjeść - powiedział.

- Masz coś jeszcze w tej torbie? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Ukradłem kucharce dwie babeczki, ale planowałem zjeść je później sam - odparł, a jego oczy migotały w blasku małego ogniska, które rozpalili.

- Och, Saxon, ty wstręciuchu. Daj mi jedną!

Roześmiał się i podał jej małe ciastko. Wgryzła się w nie, wydając odgłosy prawdziwej satysfakcji.

- Dobrze znów widzieć cię taką - powiedział, patrząc na nią uważnie.

- Dobrze znów poczuć tę beztroskę - przyznała Alyssa.

- Choć nie powinnam... No ale goni nas morderczy bóg!

- Wyszczrzyła zęby. - Czuję, że znów żyję, Sax.

- To przez niego? - Wiedział, że nie musi wypowiadać imienia Torkyna Gynta.

Skinęła głową i ugryzła ciastko.

- Częściowo. - Spojrzała na przyjaciela i zaczęła wymieniać to, co sprawiło, że miała tak dobry nastrój. - Prawdę mówiąc, cieszę się, że nie muszę już dłużej być królową. Cieszy mnie świadomość, że mam dzieci. Zgadzam się z tobą, Gyl będzie świetnym królem Tallinoru, jeśli zapewni mu się właściwe wsparcie. Niezwykle jest też to, że ścigam Torkyna Gynta i siedzę tutaj z moim najbliższym przyjacielem, starzejącym się Klokiem. - Wyszczrzyła zęby, kiedy się skrzywił na te słowa. - Akceptuję też świadomość, że jedynym sposobem na uwolnienie się od tego brzemienia jest stawienie czoła Orlacowi, a nie ukrywanie się przed nim.

- Och, czy to wszystko? - rzucił przekornie.

Alyssa rzuciła mu gruszką w pierś. Złapał ją zwinnie i nadgryzł. Zapach soku przyprowadził ją o mdłości. Zaczęła mówić, by to zwalczyć i wyrzucić z głowy wspomnienia.

- Czuję się niezwykle szczęśliwa, podczas gdy wcale nie powinnam się tak czuć. To krępujące.

- Wcale nie. Nikt przy tym ognisku nie będzie cię osądzał.

- Och, nie... Nawet jeśli ci powiem, że Tor mnie pocałował?

Saxon przestał żuć owoc.

- Uważaj, Alysso. Wszyscy go kochamy, ale ty możesz stracić najwięcej przez to uczucie.

- Wiem - odparła i spuściła wzrok, żałując natychmiast, że w ogóle podzieliła się taką informacją.

- Wy dwoje zasługujecie na to, by być razem. Obawiam się jednak tego wszystkiego, czemu jeszcze będziemy musieli stawić czoła, zanim poczujemy się bezpieczni.

- Wiem - powtórzyła, zmieniając torbę w poduszkę i układając się do snu. Ziewnęła. - Jeśli jutro pojedziemy przez cały dzień, to dogonimy go, prawda?

- Tak sądzę.

- To dobrze - mruknęła, zamknęła oczy i dodała cicho:

- Bo nie mogę się już doczekać, kiedy go obejmę.

Otworzyła na chwilę oko, by ujrzeć grymas, który pojawił się na twarzy paladyna.

*

Po kilku godzinach od odlotu Cloota Tor poczuł chłodne muśnięcie łącza, które niespodziewanie otwarło się w jego głowie, i usłyszał zaniepokojony głos Adonga, który okazał się wezwaniem o pomoc. Trwało to krótko... zbyt krótko. *Orlac ma Lauryn. Kierujemy się na północ.*

Łącze zamknęło się gwałtownie. Tor zaczął krążyć w ciemnościach, starając się uchwycić jego ślad i zastanawiając się z niepokojem, czy naprawdę to usłyszał i czy jest to prawda. Niczego nie znalazł. Adongo zasłonił się. Tor usiadł na skraju drogi, oddychając ciężko. Usłyszał hukanie sowy, lecz poza nią nic nie mąciło nocnej ciszy. Sowa przypomniała mu o jego własnym paladynie. Potrzebował teraz jego porady.

Cloot! Gdzie jesteś?

Z grupą przyjaciół. Uczujemy właśnie. Są śpiewy i tańce, akrobaci i połykacze ognia... A gdzie niby mam być? - rzucił z przekąsem sokół. Lecę do Caradoon, jak poleciłeś! Będę na miejscu przed świtem.

Tor był zbyt zaniepokojony, by zwrócić uwagę na zamierzoną nutę sarkazmu w głosie przyjaciela. *Zawracaj.*

Dlaczego? - Cloot dopiero teraz wychwycił strach w głosie Tora.

Orlac już tutaj jest. - Ptak zamilkł. Wiedział, kiedy nie należy się odzywać. Wiedział również, że Tor przemówi.

Adongo połączył się ze mną przed chwilą. Bardzo krótko. Powiedział dokładnie tak: Orlac ma Lauryn. Kierujemy się na północ.

Przez chwilę panowała cisza, a Tor pozwolił, by trwała. Miał nadzieję, że sokół powie coś, co go uspokoi.

A więc Adongo odnalazł już Lauryn, a Orlac mocno nas wyprzedził. Mówisz, że już jest w Tallinorze?

Na to wygląda.

I jak sądzę, Adongo nie pozwoli ci się połączyć?

W rzeczy samej. Zastłonił się. Dlaczego?

To oczywiste. Jeśli to Orlac - a należy założyć, że Adongo nie powiedziałby czegoś takiego, gdyby nie miał absolutnej pewności - to nie może pozwolić, by bóg wyszedł łącze prowadzące do ciebie.

Skąd może mieć pewność?

Że to Orlac? To proste. Zapominasz, że wszyscy walczyliśmy z nim przez całe stulecia. O ile nie ma na sobie czaru, to nie zmienił się. A nie wyobrażam sobie, by używał jakichś sztuczek... Na pewno chce, by Tallinorczycy się go lękali. Chce, byśmy wiedzieli, że może swobodnie wejść i wyjść z Tallinoru.

Dlaczego nie rozpoznał Adonga?

Znów tylko zgaduję, ale wydaje mi się, że nasz Moruk w dużym stopniu się odmienił, by ukryć swoją prawdziwą tożsamość i móc chronić Lauryn. - Kolejna myśl uderzyła Tora. Cloot, jeśli on ma Lauryn, to znaczy, że już był w Tal. Być może nawet je zniszczył. Gidyon, Alyssa...

Zaczekaj! Posłuchaj mnie. Adongo zaryzykował wszystko, by przekazać ci tę wiadomość. Skoro był gotów podjąć to ryzyko, a Tal zostałoby zniszczone, a twojemu synowi czy królowej stałaby się krzywda, powiedziałby ci o tym, nawet gdyby oznaczało to dla niego karę śmierci. Nie, uważam, że niezwykle zwięźle przekazał ci wszystko, co powinieneś wiedzieć.

Dlaczego bóg, który wiedziony jest pragnieniem zemsty i zdecydowany zniszczyć Tallinor, miałby się udać do miasta i porwać jedną kobietę?

Och, ty wcale nie myślisz, Torze. Kim jest ta kobieta?

Moją córką.

Właśnie. I co teraz zrobisz?

Pójdę za nią.

Owszem. Uważam, że on rzeczywiście tego od ciebie oczekuje. Pokazuje ci, że jest w stanie to zrobić. A kiedy jej zniknięcie wyjdzie na jaw, to gwardia królewska pewnie ruszy w pościg. Może dołączy do nich nawet sam Gyl, który przecież ma do niej słabość. Orlac osiąga

wszystko, co zamierzał, jednym drobnym posunięciem. Porywając Lauryn, wywabia ciebie, co jest jego pierwotnym zamiarem. Angażuje do działania również wojsko Tallinoru i wytrąca z równowagi nowego króla, starając się w ten sposób sprowokować go do zrobienia czegoś lekkomyślnego i narażenia królestwa. Nie, Torze, myślę, że to dobrze przemyślane posunięcie.

Tor milczał, układając sobie te informacje w głowie. *Dlaczego Lauryn... dlaczego nie Gidyon?*

Pewnie dlatego, że kobiety są bardziej bezbronne - nie, żeby dotyczyło się to Lauryn - ale on o tym nie wie. Może Gidyona akurat nie było. Nie znamy okoliczności tego wydarzenia.

A dlaczego nie Alyssa?

Kochasz Alyssę, ale twoja córka jest dla ciebie cenniejsza. Zrobisz wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo. On pewnie o tym wie.

Ale czy wie, kim ona jest?

Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Wszyscy wiemy, jak uderzająco podobna jest do matki, ale z drugiej strony, Orlac nigdy nie widział jej matki.

Tor poczuł lodowaty dreszcz. Ale Dorgryl ją widział.

Clout leciał przez chwilę w ciszy, a Tor nie chciał zrywać łącza. - *Zawracasz?*

Nie. Lecę dalej. Nie chcę zmarnować tej wyprawy.

Dobrze, to ja zrobię tak samo. Muszę dostać się do Serca Lasu i znaleźć Rubyna. Podejmiemy decyzję zaraz po twoim powrocie. Pospiesz się, Clout.

*

Strach o Lauryn i niepewność dotycząca dalszych posunięć dodawała Torowi sił. Szedł szybkim tempem przez całą noc, a nawet biegł, kiedy dostrzegł pierwsze drzewa na skraju Lasu.

Arabella powitała go jednym z swoich czułych objęć.

- Jak dobrze, że wróciłeś - powiedziała, choć zdążyła już poznać po sposobie, w jaki zaciskał szczękę, że przynosił wieści, których wcale nie chciała usłyszeć.

- Czy jest tutaj Solyana? - zapytał, uwalniając się z jej objęć, lecz nie puszczając jeszcze jej dłoni. Jako jego paladyn, czuła się lepiej, kiedy był w pobliżu i wiedział dobrze, że nie zachowałby się dobrze, wyrzucając z siebie tylko żale, będąc zbyt chłodnym i nie pozwalając jej na żadną czułość.

- Nie - odparła kapłanka. - Nie widziałam jej od dłuższego czasu.

Zagłębili się razem między drzewa, w stronę Serca Lasu, którego przyciąganie Tor bardzo silnie odczuwał. Czuł nawet pełną podniecenia pieśń Płomieni, które go wzywały.

- Mam ci tyle do opowiedzenia - przyznał.

- Schudłeś, opowiesz mi wszystko przy posiłku. - Wskazała w stronę rozstawionej żywności. Wkrótce usiedli pod jednym z wielkich drzew i zaczęli jeść.

- Orlac się pojawił - powiedział w końcu.

Przestała żuć i spojrzała na niego. Arabella postanowiła mu nie przerywać - ważne było, by powiedział wszystko, co musiał.

- Mów - powiedziała niemal szeptem. I opowiedział jej o Adongu i jego krótkim komunikacie, a także o tym, co przypuszczali wraz z Clootem. Zareagowała na to natychmiast, wyrażając swoje obawy o Lauryn. Arabella zdała sobie również sprawę, że nadchodził czas paladynów, czas ostatecznej bitwy, o której mówili od stuleci. Kapłanka widziała, że Tor był już wystarczająco zaniepokojony bez jej własnego strachu, który dodała do kipiącego kotła jego myśli. Spytała: - Co zrobimy?

- Zaczekamy na Cloota. Gdy przyleci, podejmiemy decyzję. Czy wiesz, dlaczego wróciłem, Arabello? - Pokręciła przecząco głową. - Powiedz mi o Rubynie.

Zmarszczyła czoło i spojrzała na niego z zakłopotaniem.

- Rubyn? Kto to taki?

Tor był zdumiony. Podświadomie oczekiwał, że westchnie z ulgą i opowie mu o wszystkim, wyglądało jednak na to, że Serce Lasu ukrywało swoje tajemnice... nawet przed bliskimi sobie.

- Rubyn jest moim synem.

Tym razem na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie.

- Nie rozumiem. Gidyon jest twoim synem.

- To prawda, ale niedawno dowiedziałem się, że tamtego dnia w Sercu Lasu urodziło się trzecie dziecko. Alyssa urodziła wątłego chłopca. Wiedziała o tym tylko Sorrel oraz Darmud Coril, lecz wydawało mi się, że też już to odkryłaś.

Potrząsnęła głową. Była wyraźnie zaskoczona, lecz po chwili spojrzała na niego z zaciekawieniem. Odłożyła kawałek owocu, który jadła.

- Trzecie dziecko. Trójca? - Skinął głową. Rozpłakała się, obejmując go ramionami. Jemu również pociekły łzy, choć nie był pewien, czy było to z powodu Rubyna, czy, co bardziej prawdopodobne, jego zagubionej córki. Tor opowiedział Arabelli o wszystkim, czego się dowiedział od ich ostatniego spotkania, włączając w to historię śmierci Sorrel. - To była skryta dziewczyna - przyznała. - Oczywiście znałeś jej męża. Wygląda na to, że dobrze się dobrali.

Tor pokiwał głową.

- Dowiedziano się o ich uczynkach, kiedy próbowali naprawić błąd związany z

kupieniem porwanego dziecka i ukryciem jego tożsamości. Kiedy poznali jego pochodzenie, z pewnością byli przerażeni. Nadal nie wiem, ile lat miał Merkhud i Sorrel, lecz przypuszczam, że wiele setek.

Arabella pokiwała w zamyśleniu głową, przypominając sobie dzień, w którym Tor powrócił do Serca Lasu, niosąc ze sobą własne zmaltretowane ciało.

- Kiedy opuściłeś jego ciało, by wrócić do swojego, westchnął przed śmiercią. Kiedy spojrzałam w miejsce, w którym leżał, zobaczyłam tylko popiół. Delikatny, jakby przysłany przez bogów wiatr powiał wówczas w Sercu Lasu i zabrał z Sobą jego prochy - powiedziała.

- Tak samo było z Sorrel. Kiedy mówiła nam o Rubynie, trzymaliśmy ją za rękę, lecz kiedy umarła, zmieniła się w kupkę pyłu. Jakże wiele lat musieli spędzić na tych pełnych udręki poszukiwaniach - odparł.

- A ty, Torze? - Spojrzał na nią. Lekkie potrząśnięcie głową dało jej do zrozumienia, że nie zrozumiał pytania. - Kim jesteś?

Uśmiechnął się.

- Kto to wie? - odpowiedział ze smutkiem. - Sądziłem, że jestem synem prostego wiejskiego skryby. Wiem tylko tyle, że Jhon i Ailsa Gynt są moimi rodzicami... jedynymi, których znałem. Nigdy nie dowiedziałem się, kim byli moi prawdziwi rodzice. Pewnie już się tego nie dowiem. Rozpłynęli się w ogniu. Po dziś dzień nie wiem, czy mam jakieś rodzeństwo.

- Jak to się stało, że zamieszkałeś z Gyntami?

- Ulitowała się nade mną pewna podróżniczka. Żaden z mieszkańców wioski, w której się urodziłem, nie mógł pozwolić sobie na zaopiekowanie się następnym dzieckiem. Zajął się mną, lecz wciąż gdzieś jeździła i nie miała zbyt wiele czasu, by wychować syna. Zatrzymała się w gospodzie w Mallee Marsh, a Ailsa Gynt, moja matka, nie potrafiła odmówić sobie zabrania mnie do domu.

- Wzruszył ramionami. Wciąż odczuwał ból na myśl o tym, że nie jest prawdziwym synem Ailsy i Jhona.

- Nie mieli swoich dzieci?

Tor pokręcił głową.

- Moja matka była bezpłodna. To jedna z przyczyn, dla których tak ochoczo się na mnie zgodzili. To jednak dziwne - rzekł Tor, przeczesując palcami włosy. - Rysowałem portrety naszej rodziny. Rodziców zawsze rozbawiało to, że rysowałem cztery osoby.

- Pewnie miałeś na myśli siostrę - uśmiechnęła się Arabella.

- Nie, starszego brata. Na moich rysunkach zawsze wyglądał groźnie.

- Co masz na myśli?

- Och, trudno to wytłumaczyć. To było tak dawno temu. Rysowałem go tak, jakby był oddalony od naszej trójki i zawsze wyglądał na złego.

- Jak sądzisz, co to oznacza?

- Szczerze mówiąc, w ogóle o tym nie myślę. Byłem dzieckiem. Być może rozpaczliwie poszukiwałem towarzystwa. Naprawdę nie wiem, Arabello. - Tor nie czuł się zbyt komfortowo, kiedy tak drążyli temat jego przeszłości. Brat na jego rysunkach czasami nie dawał mu spokoju, lecz od dawna już o nim nie myślał. Zdecydowanie wolał nie powracać do przeszłości w taki sposób.

Arabella najwyraźniej to wyczuła.

- A kobieta?

- Ta podróżniczka? - Skinęła głową.

- Nie wiadomo. Nigdy później o niej nie słyszałem. Byłem trochę zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że moi rodzice nie zadawali żadnych pytań, uważam jednak, że tak rozpaczliwie potrzebowali dziecka, że odrzucili wszelkie wątpliwości związane z opieką nad obcym, bez żadnych formalności.

- Czy to cię dręczy, Torze?

- Nie. To już przeszłość.

- Nie to miałam na myśli - powiedziała, chwytając go za rękę. - Czy kiedykolwiek przyszło ci na myśl, że istnieją pewne podobieństwa między tobą a Orlakiem?

Tor był zbity z tropu.

- Nie jestem pewien, czy rozumiem.

- No cóż, Orlac również został zabrany od prawdziwych rodziców, podobnie jak ty.

- Tyle że moi zginęli w pożarze.

- Ty tak twierdzisz - rzuciła, lecz zignorował zwątpienie w jej głosie.

- Orlac został porwany, a ja przekazany. Nie ma tu żadnych podobieństw.

Arabella wyczuła, że przybrał bardzo obronną postawę. Nie miała zamiaru go niepokoić, lecz było dla niej oczywiste, że Gynt rozważał już równoległość swoich losów oraz boga Orlaca. Oczywiście było też, że nie zamierzał na ten temat dyskutować.

Przeciągnęła się, dając mu celowo do zrozumienia, że nie ma zamiaru dalej drążyć tego tematu. Uśmiechnęła się.

- A co z Rubynem? Co o nim sądzisz?

Tor przesunął palcami po włosach i wstał, by rozprostować nogi.

- Nie myślałem o niczym innym od chwili, gdy opuściłem Tal. Mam takie przeczucie,

że Solyana może być jego paladynem oraz że wie, gdzie go szukać - odparł, opierając się o drzewo.

Bardzo trafna myśl - powiedział znajomy głos.

Tor obrócił się w lewo i ujrzał wielką wilczycę, której srebrne futro zdawało się migotać w cętkowanym świetle Serca Lasu.

- Solyana! - zawołali razem i podeszli do niej.

- Gdzie? - zapytał Tor, nie mogąc opanować podniecenia.

Zaczekaj. Ktoś się zbliża - ostrzegła wilczyca.

Serce Lasu nikogo nie wpuści - powiedział z przekonaniem Tor.

Już wpuściło.

Kogo? - zapytała Arabella.

Przyjaciół - odparła wielka wilczyca, otwierając pysk w geście, który kojarzył się z uśmiechem.

*

Kythay wszedł na polanę wraz z Alyssą i Saxonem. Każde z nich uśmiechało się z satysfakcją na widok bezgranicznego zdumienia, które odmalowało się na twarzy Tora.

- Zobaczcie, kogo znaleźliśmy - powiedziała Alyssa, uśmiechając się szeroko. Kiedy nikt jej nie odpowiedział, przerwała kłopotliwą ciszę. - No, powiedzże coś!

Tor w końcu odzyskał mowę.

- Dlaczego?

- Bo nie znoszę takiej ciszy.

- Pytałem o to, dlaczego tutaj jesteś.

Nie potrafiła stwierdzić, czy był uszczęśliwiony z tego powodu, czy też nie. Może nie obchodziło go to, że zostawiła dzieci w mieście.

Celowo uniknęła wyjaśnień.

- To długa historia. Można dostać coś do zjedzenia? Saxon kompletnie nie nadaje się na towarzysza podróży.

Kloek splunął, jak to miał w zwyczaju, ale nie odezwał się ani słowem.

Wszyscy stali kilka metrów od siebie, czekając, aż ktoś wykona pierwszy ruch lub coś, co spowoduje, że zniknie ta kłopotliwa cisza między mężem i żoną. W końcu Tor zrobił kilka kroków i przygarnął do siebie Alyssę. Nic nie powiedział, tylko ją obejmował, podczas gdy pozostali rozeszli się. Tor usłyszał, jak Arabella ciepło wita się z Saxonem oraz jak ten cieszy się z widoku Solyany. Kythay podążył w głąb Lasu, jak to zwykle czynił.

Tor odsunął się nieco od żony, by móc spojrzeć na jej piękną twarz.

- Być może tak to nie wyglądało w pierwszej chwili, ale bardzo, bardzo się cieszę, że tu jesteś.

- Wyglądasz na smutnego.

- To długa historia - powtórzył jej słowa. - Zjedz coś, a potem porozmawiamy z Saxonem.

- Co się stało? Chyba nie chodzi o Rubyna? - Alyssa poczuła, jak pęka jej serce.

- Nie, kochana. Jeszcze się z nim nie spotkałem, choć Solyana wie coś na jego temat. Mam wieści dotyczące Orlaca. - Nie chciał teraz mówić więcej, a ona o więcej nie nalegała. Tor dotknął palcem jasnozielonego dysku na jej czole, który spadł na ziemię.

Nie znoszę tego naznaczania - szepnął do niej przez łącze.

Już nigdy nie będę go nosiła - odparła, ciesząc się ponowną możliwością używania łącza i spotkaniem z mężczyzną, którego kochała.

Wydaje mi się, że ty również masz jakieś wieści? - Wyczuwał, że chowała w sobie coś, czym chciała się podzielić.

Skinęła głową.

- Zjedzmy coś - powiedziała ostrożnie. - A później wymienimy się informacjami.

Tor i Arabella siedzieli i obserwowali Alysę i Saxona, którzy łąpczywie pochłaniali resztki prostego posiłku. Alyssa przyznała, że jeszcze nigdy tak jej nie smakowało.

Solyana siedziała cierpliwie obok Tora, którego dłoń bezustannie przebiegała po jej zaskakująco gęstym, srebrnym futrze.

W końcu w grupie zapanowała cisza, a Alyssa, która wolałaby siedzieć obok Tora zamiast wilczycy, postanowiła, że przemówi pierwsza i przekaże wszystkim wieści z Tal. Niełatwo wspominało się Lorysa, teraz, kiedy siedziała w obecności swojej jedynej prawdziwej miłości, mężczyzny, którego oszałamiająco jasne spojrzenie skierowane było prosto na nią. Poczowała roztargnienie. Odchrząknęła i zwróciła się do zebranych:

- Jestem tutaj dlatego, ponieważ nie jestem już królową Tallinoru. - Arabella wydała z siebie odgłos zaskoczenia. Tor nie powiedział niczego, lecz widziała w jego zmrużonych oczach, że stara się zrozumieć to, co właśnie usłyszał. Mówiła dalej, mając nadzieję, że Światłość pomoże jej utrzymać silny głos. Naprawdę nie chciała już więcej płakać. - Lorys nie żyje. - Najlepiej powiedzieć to wprost, uznała, patrząc na niedowierzanie malujące się na twarzy Tora.

- Jak to możliwe? Co się stało? - zapytał ją. - Z pewnością nie podczas drogi, miał przecież pojawić się w Tal w kilka godzin po moim odejściu. Pojawił się posłaniec, który powiedział, że wszystko z nim w porządku.

Skinęła lekko głową, przyznając, że wie o tym wszystkim, ale że Tor nie słyszał jeszcze zakończenia. Kiedy ten skończył mówić, Alyssa zamilkła na chwilę, starając się opanować. Była zdeterminowana, by już więcej nie płakać z powodu monarchy, którego kochała.

- Niedługo po tym, jak wyjechałeś z Tal, pojawił się inny posłaniec. Przyjechał z dużą prędkością, niemal zabijając siebie i konia na błotnistym trakcie...

Tor nagle przypomniał sobie posłańca z królewskim sztandarem, który galopował w niebezpiecznych warunkach, i że wraz z Clotem rozmawiali na ten temat.

- Widziałem tego posłańca. Wydawało mi się, że widzę łzy na jego twarzy, ale nie byłem pewien, gdyż padał deszcz.

- To były łzy - przyznała Alyssa. - Przybył z wiadomością, że król Tallinoru zginął podczas burzy od uderzenia dziwnego pioruna. - Nie mogła powiedzieć już ani słowa, kiedy ujrzała, jak Tor kryje twarz w dłoniach.

Saxon podjął temat, ratując ją z opresji.

- Król umarł natychmiast, jak zapewnił nas Herek. Jego ciało zostało przywiezione do Tal i pochowane po tradycyjnym wystawieniu.

Solyana położyła się na ziemi z pyskiem na przednich łapach, a Arabella objęła kolana i oparła o nie czoło, zastanawiając się, co te wszystkie wieści oznaczają.

- Alyso, co w takim razie tutaj robisz? Co masz na myśli, mówiąc, że nie jesteś już królową? Kto rządzi Tallinorem? - zapytał Tor z niepokojem.

- Tallinor ma nowego monarchę. Nazywa się Gyl z Wytton.

Tor nie krył zdumienia.

- Twój adoptowany syn?

Nie znosiła tego określenia. Zawsze myślała o Gylu jak o swoim synu.

- On był nieślubnym synem króla. Dowiedziałam się o tym dopiero przed moim ślubem, a Lorys i ja nigdy nie mieliśmy okazji, by mu o tym powiedzieć.

Tor potrząsnął głową.

- A więc Lorys nie był wierny Nyrii? - Wydało się mu to nieprzyzwoite, choć nie wiedział dlaczego. Światłość wiedziała, że on sam wielokrotnie zdradził swoją żonę po ślubie!

Skinęła głową i uśmiechnęła się, kiedy wspomniał o lojalności wobec Nyrii.

- Kiedyś pewnie tak się zdarzyło. Prawdę znał tylko Kyt Cyrus, były marszałek, o którym mi tyle opowiadałeś, oraz Merkhud. Ten starszy człowiek najwyraźniej zapewniał Gyłowi ochronę. Dopilnował, by ten został wyedukowany i dobrze wychowany. Jego matka

cierpiała na zieloną gorączkę i zmarła, kiedy był bardzo młody.

Tor umieścił kawałek układanki na właściwym miejscu.

- Teraz rozumiem. To dlatego Gyl został przywiązany do pałacowej bramy... Jego umierająca matka miała nadzieję, że dworzanie zlitują się nad dzieckiem.

Alyssa wzruszyła ramionami.

- Być może, choć wątpię, by spodziewała się, że otrzyma takie przywileje. Miała pewnie nadzieję, że znajdą mu dobry dom. Kto wie? Nie był niskiego pochodzenia i mogę jedynie zgadywać, biorąc pod uwagę jej stan, że to było najlepsze, co zdołała wymyślić. Jako matka syna króla, niezależnie od tego, czy był nieślubnym dzieckiem, chciała mieć pewność, że Gyl znajdzie się blisko ojca.

- Jak on to przyjął?

- Kiepsko - powiedzieli równocześnie Alyssa i Saxon.

- Poradzi sobie - dodała Alyssa. - Gyl będzie świetnym królem... Miałaś też rację w tej drugiej sprawie, związanej z Lauryn i Gylem. Chyba jestem ci dłużna złotą monetę. - Uśmiechnęła się, czując ulgę, że przekazała już wszystkie złe wieści.

- Ach... to teraz czas na mnie.

- Lauryn i Gyl?

- Tylko Lauryn.

- Opuściłam ją niedawno. Nie była z tego faktu zadowolona, ale na pewno była bezpieczna. Co się stało?

- Nie tak bezpieczna, jak ci się wydawało. Znikła. - Zanim Alyssa czy Saxon zdążyli powiedzieć to, co cisnęło się im na usta, dodał: - Orlac ją porwał. - Alyssa zerwała się na nogi tak szybko, że zaskoczyła tym wszystkich. Chwyliła Tora za koszulę i pociągnęła do siebie, rozpaczliwie starając się dowiedzieć, co wie na temat ich córki. - Wiem tylko tyle, że zabrał ją i skierowali się na północ.

- Jak! Jak to możliwe, że on już tutaj jest? - Poczwała w gardle gorycz oraz przepływ mocy, których nie czuła od tak wielu lat. Wystraszyła się nawet, że użyje ich nieświadomie w swojej rozpaczy.

- W jakiś sposób stał się gościem w Tal. Nikt nie wiedział o jego tożsamości z wyjątkiem Adonga, paladyna Lauryn, który jest przy niej. Razem z Clootem zakładamy, że wie, kim jest Orlac. Z kolei tożsamość Adonga trzymana była w tajemnicy przed bogiem. To jedyne zabezpieczenie, jakim dysponuje przy naszej córce.

- Dokąd ją zabiera?

- Nie wiem.

- Dlaczego go nie ścigasz? - zapytała, ignorując niespokojne poruszenie się Saxona. W taki sposób sugerował, by się uspokoiła.

- Czekam na Cloota, aż wróci z wyprawy na północ. Poleciał do Caradoon, żeby zobaczyć, czy nie uda mu się dowiedzieć czegoś na temat Orlaca.

- Za późno! Już jest za późno, Tor! On ma naszą dziewczynkę! - zawołała, a jej zdecydowanie pękło, kiedy wziął ją w ramiona.

- On jej nie skrzywdzi, Alysso. Wiedzielibyśmy, gdyby tak się stało. Jestem pewien, że bym to wyczuł. Wydaje mi się, że zamierza jej użyć jako przynęty. Nie zabrałaś ze sobą Gidyona?

- Wyjechał do Brittelbury niemal natychmiast po twoim odejściu. Ten kamień nie dawał mu spokoju. Pojechał szukać tej dziewczyny, Yseul.

- To zbyt niebezpieczne, tak się rozdzielać - zmartwił się Tor.

- Nic mu nie będzie. Powiedział, że natychmiast wróci.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Spotkał się z Figgisem?

Skinęła głową.

- Wyjechali zaraz po tym, jak zjawił się Figgis.

Zauważyli, że pozostali sami. Saxon i Arabella oddalili się po cichu. Jedynie Solyana pozostała na skraju polany. Wyglądało na to, że śpi, choć Tor wiedział, że to nieprawda. Wilczyca zapewniała im po prostu prywatność.

- Ruszę za Orlakiem natychmiast po powrocie Cloota.

Alyssa pokiwała głową.

- Pójdziemy razem. Nie po to cię szukałam, by zostać sama w Lesie.

Pocałował ją. Zareagowała na to, przyciągając go mocniej do siebie, przytulając się i żądając własnymi ustami, by ten dotyk trwał jak najdłużej.

- Czy to znaczy, że znów możemy być mężem i żoną? - zapytał niepewnie Tor, kiedy się rozdzielili.

- Tak.

Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy i zamigotał w oczach w odpowiedzi na to jedno wypowiedziane słowo, niezwykle ją podniósł na duchu.

Wreszcie razem - powiedział poprzez łącze.

Póki śmierć nas nie rozłączy - odparła i zadrżała nagle, gdyż słowa te skojarzyły się jej z proroctwem.

*

W Caradoon pojawił się o świcie. Kiedy krążył wysoko w górze, jego bystry wzrok

wychwycił bardzo niepokojącą scenę. Clout nie chciał obniżyć lotu. Widział dobrze, kto został powieszony do góry nogami i wykrwawił się między drzewami. Nie miał też wątpliwości co do tego, kto przechadzał się przed nią majestatycznym krokiem.

Sokół wydał z siebie pojedynczy okrzyk rozpacz, który pomknął wraz z wiatrem. Robiąc to wyłącznie dla Tora, znalazł odwagę, by sfrunąć między drzewa i przyjrzeć się temu okropieństwu. Nie zamierzał tego przeciągać.

Clout opuścił natychmiast Caradoon. Nikt nie widział jego przybycia i nikt nie był świadkiem jego cichego odlotu.

Wszystkie wieści, które przyniósł Torkynowi Gyntowi, były złe.

17.

OPÓR QUISTA

Janus Quist był niespokojny. Pirat nie potrafił jednoznacznie stwierdzić, co powodowało u niego taki nastrój, lecz coś wyraźnie go dręczyło. W jakiś sposób udało mu się przetrwać dzień, lecz zrobił to przez zaciśnięte zęby, niewiele odzywając się do pozostałych i rzucając krótkie odpowiedzi na zadawane pytania.

Zapadał zmrok, kiedy ujrzeli w oddali zarysy drzew, mówiące o tym, że znaleźli się nieopodal skraju Wielkiego Lasu. Żadna z kobiet nie była dobrym jeźdźcem i z tego powodu Quist jechał nieco wolniej. Pomyślał, że Hela może mieć coś przeciwko. Była roztrzęsiona i jak najszybciej chciała opuścić burdel. Kiedy jednak ruszyli w drogę - a zwłaszcza w chwili, kiedy oznajmił, że minęli nieoficjalną granicę Caradoon i znaleźli się w Tallinorze - wyraźnie się uspokoiła. A kiedy Locky zidentyfikował ciemną smugę w oddali jako skraj Wielkiego Lasu, co z tej odległości przypominało ledwie widoczną mgiełkę, Hela rozluźniła się i znacznie ożywiła. Bezskutecznie próbowała wciągnąć go w ich pełne śmiechów rozmowy o dworskim życiu w Cypryzji, co wyjątkowo zdawało się bawić Locky'ego.

Gdyby nie dręczące go uczucie zagrożenia, Quist chętnie dołączyłby do rozmowy. Nie miał nawet ku temu specjalnych powodów. Podczas ich podróży na południe nic się nie wydarzyło. Nie spotkali zbyt wielu ludzi, a pogoda dopisywała przez cały czas, nawet wieczorem. Nie padał deszcz, nie wiał dokuczliwy wiatr, nie czuli nawet słynnego ziąbu, schodzącego od strony gór.

Każdego wieczora rozpalali ogień, korzystali z solidnych zapasów jedzenia i spali spokojnie.

Dla Quista ten poranek był jednak jakiś inny. Cofnął się myślami do dziwnego przebudzenia. Jeszcze przed świtem z przerażeniem otworzył oczy. Rozglądał się dookoła, starając się uspokoić i ukoić rozszalałe serce. Wstawał zwykle wcześniej rano, lecz nigdy przed wschodem słońca. Usiadł i ucieszył się na widok ich niewielkiej grupy, która wciąż smacznie spała. Kobiety były do siebie przytulone. Polubił obie, choć specjalny szacunek okazywał służącej, która przypominała mu ukochaną Erynię. Była dzielna i piękna, co w takim samym stopniu podziwiał u swojej żony.

Janus przetarł oczy i wówczas zrozumiał, że to Erynia go obudziła. Wyglądało na to, że wzywała go przez sen. Miała przepełniony trwogą głos. Pamiętał ze swojego snu jedynie tyle, że starał się ją pocieszyć. A później, co dziwne, popłynęła z delfinami, podczas gdy on stał na białej, piaszczystej plaży i śmiał się, kiedy pokrzykiwała z radości. Tylko tyle zapamiętał. Wydawało mu się jednak, że widział jeszcze, jak znika mu z pola widzenia na pełnym morzu, uczepiona płetw dwóch silnych, dumnych samców, które spokojnie cięły słone fale.

Pirat potrząsnął głową, by przegonić te myśli. Wyobraził sobie, że Erynia wciąż śpi i uśmiechnął się. Nie lubiła wstawać wcześniej rano, a kiedy przebudzono ją przed wschodem słońca, wpadała w kiepski nastrój. Wiedział, że już nie zaśnie, i postanowił w ogóle nie próbować. Wstał, przeciągnął się i cicho oddalił się od ich niewielkiego obozowiska. W pobliżu płynął strumień, postanowił więc przynieść trochę wody i rozpalić ogień, by ogrzać tych, którzy się obudzą. Mieli przed sobą długi dzień na końskich grzbietach. Do wieczora będą obolali i zmęczeni, lecz znajdą się na skraju Lasu. Tęsknił za Erynią. Zamierzał przekazać kobiety pod opiekę Gynta i przed nastaniem nocy znaleźć się w siodle, o ile uda mu się go tak szybko odnaleźć.

Locky był całkowicie zadurzony w młodszej kobiecie... w królowej. Ona z kolei odpowiadała mu nieśmiałymi spojrzeniami, zachęcającymi uśmiechami i migotaniem w ciemnych oczach.

Locky z pewnością będzie głośno protestował, że muszą tak szybko opuścić Helę i Sarel, lecz Quist był zdecydowany. Pirat nie miał zamiaru zapuszczać się tak daleko na południe. Był człowiekiem z północy i - technicznie rzecz biorąc - poszukiwanym po tej stronie Caradoon. Nie. Chciał wrócić do żony i jak najszybciej znaleźć się na pokładzie „Kruka”.

Obudził śpiącą trójkę i zaparzył dla wszystkich herbatę z liści, które zebrał. Quist wciąż ich zaskakiwał. Każdy, kto uznawał go za prostego pirata, bardzo się mylił. Był człowiekiem wykształconym, który zdecydował się na taką, a nie inną profesję tylko dlatego, że kochał morze. Kiedy ojciec zabronił mu tej pasji, uciekł z domu położonego w południowo-zachodniej części Tallinoru i stopniowo przemieszczał się w stronę wybrzeża. W Kyrakavii przez wiele lat cieszył się służbą na morzu, aż w końcu statek, na którym pływał, padł ofiarą piratów z Caradoon.

Piratom nie udało się atak, co odmieniło życie Quista. Statek, na którym pływał, dowodzony był przez znakomitego kapitana i mógł z powodzeniem ujść piratom, lecz kapitan zdecydował się walczyć. Przejął okręt piratów i zabił większość jego załogi. Później

wytłumaczył młodemu marynarzowi, że piraci padli ofiarą własnej chciwości. To właśnie dzięki kapitanowi Quist po raz pierwszy usłyszał tę rewolucyjną ideę: jeśli jeden pirat mógł nauczyć się spędzać życie na pokładach statków swoich ofiar, zabierać połowę towarów i nie atakować tego samego okrętu częściej jak dwa razy w ciągu roku, to ów kapitan będzie żył w dostatku i może zyska nawet szacunek wśród wrogów i władz. Kapitan wypowiadał po prostu na głos swoje myśli, lecz jego słowa w połączeniu z entuzjazmem Quista po pogoni za pirackim statkiem spowodowały, że natychmiast zdecydował, że piractwo jest tym, czego w życiu szuka.

- Dotrzemy tam przed nastaniem nocy? - zapytał niespodziewanie Locky, przerywając jego rozmyślenia.

Quist podniósł głowę i ujrzał przed sobą wszystkie konie oraz trzy pary oczu skupione na jego jednym.

- Wybaczcie... zamyśliłem się.

- To się dało zauważyć - powiedziała Hela, uśmiechając się do niego.

- Uch... tak, jeśli się pospieszymy. Zabierzemy was, panie, w bezpieczne miejsce wśród drzew i...

Quist nie dokończył tego, co zamierzał powiedzieć. Przerwał mu niezbyt odległy łoskot. Pozostali także to usłyszeli.

- Co to było? - zapytała Sarel, rozglądając się w poszukiwaniu źródła hałasu.

Wszyscy zaczęli nasłuchiwać.

- Jeźdźcy - powiedzieli równocześnie Hela i Quist.

Quist spojrział na Locky'ego, który sięgał po nóż.

- To oni - powiedziała ponuro Hela.

Sarel zbladła.

- Kto?

- Ci, którzy chcą ujrzyć cię martwą. Wiedziałam, że się pojawią. Musimy walczyć.

- Nie! - rozkazał Quist. - Locky, zabierz Sarel i Helę i pędźcie jak wiatr. Nie wiemy, kim są, lecz jeśli nas ścigają, to ich zatrzymam. Obiecuję, że postaram się ich na tyle opóźnić, byście zdążyli dotrzeć do Lasu. Kiedy tam dotrzecie, zostawcie konie i ukryjcie się.

- Nie zostawię cię, Janus - powiedział Locky.

- Zrobisz tak, jak ci każę - krzyknął Quist. Odwrócił się do Heli. - Zabierz królową w bezpieczne miejsce. Bądź dzielna i jedź tak szybko, jak tylko pozwolą konie.

Sarel była przerażona.

- Ale ja nie potrafię tak szybko jechać.

- Potrafisz! - powiedziała Hela. - Dziękuję ci, Quist. Spotkamy się ponownie.

Quist chciał powiedzieć, że nie bardzo się z tym zgadza, lecz nie odezwał się ani słowem. Zeskoczył z konia i mocno klepnął w zad każdego z pozostałych wierzchowców, co w połączeniu z jego głośnym krzykiem osiągnęło pożądany efekt. Zobaczył, jak Locky odwraca się do niego ze złością, ale również i z troską na twarzy, lecz chwilę później chłopak już oddalał się, galopując na przedzie trójki koni. Quist patrzył za nimi ze smutkiem, modląc się do Światłości, żeby poprowadziła ich ku bezpieczeństwu i nie pozwoliła, by kobiety zostały wyrzucone z siodła. *Po prostu znajdź się wśród drzew, Locky* - poprosił w milczeniu, po czym odwrócił się od chmury pyłu, którą za sobą zostawili, i odetchnął głęboko.

To było to! To z tym przez cały dzień wiązały się te wszystkie złe przecucia. Po tak silnym ich oddziaływaniu teraz musiał skupić się na działaniu ratującym życie. Quist starał się pocieszyć samego siebie, że zbliżająca się grupa to tallinorscy strażnicy, lecz po fatalnym nastroju, w który wpadł od rana, nie pałał zbytnim optymizmem.

Pogrzebał w torbie przy siodle w poszukiwaniu małego woreczka, który wrzucił tam, kiedy się pakował. Teraz mógł mu się bardzo przydać. Zdjął również dwa rapiery, które tradycyjnie zabierał na wyprawy, niezależnie od tego, czy odbywały się na lądzie, czy na morzu. Kiedy dzierżył te ostrza, zmieniał się w wymagającego przeciwnika, a tego dnia zamierzał zabrać ze sobą do grobu tylu ludzi, ilu zdoła pokonać.

Opróżniwszy zawartość woreczka na linii biegnącej w poprzek drogi, zrozumiał, że miłosiernie przyjmuje fakt, iż zginie. To była prawda. Nie oczekiwał, że ujdzie z tego spotkania z życiem i w tej chwili zamierzał jedynie zabić tak wielu prześladowców Sarel, ilu tylko da radę, zwiększając tym samym szanse przetrwania. Żywił wielką nadzieję, że Torkyn Gynt wciąż był w Wielkim Lesie. Choć Hela podążała za wizją ze snu, a Quist nic z tego nie pojmował, ufał jej pewności siebie.

Kucał skulony w cieniu przy drodze, czekając najeźdźców, aż zmrok ustąpił miejsca nocy, a jego myśli powędrowały w stronę Eryinii. Przypomniawszy sobie jej radosne okrzyki we śnie, kiedy płynęła z delfinami. Miał nadzieję, że będzie za nim tęskniła.

*

W Sercu Lasu Tor z Alyssą oraz Saxon z Arabellą czekali na wilczycę. Nadszedł czas, by dowiedzieć się czegoś więcej o Rubynie. Cała czwórka zaczynała się już niecierpliwie, wiedzieli jednak, że Solyany nie można popędzać, a ta wkrótce powinna się pojawić. Zaskoczył ich Cloot, zwiększając i tak panujące napięcie, kiedy niespodziewanie pojawił się wśród drzew i bezgłośnie wylądował na środku polany, całkowicie wyczerpany. Tor podbiegł, by go podnieść.

Czy jesteś...

Tylko zmęczony. Daj mi chwilę.

- Wszystko z nim w porządku? - zapytała Alyssa, wyrażając troskę wszystkich zebranych.

- Jest wyczerpany. Powinniśmy pozwolić mu odpocząć - odparł Tor.

Nie - powiedział sokół, oddychając ciężko i opierając się o pierś Tora. - *Muszę przekazać bardzo niepokojące wieści.*

Tor poczuł, jak włosy na karku i ramionach stają mu dęba. Clout nigdy nie zachowywał się teatralnie. Sposób, w jaki to powiedział, spowodował, że Tor z przerażeniem czekał na to, co będzie mu dane usłyszeć. Dotknął palcem ust, by uciszyć pytania pozostałych.

- Clout przynosi złe wieści.

Wszyscy zamilkli.

Powiedz mi - poprosił cicho Tor.

Goth był w Caradoon. Złożył wizytę madame Erynii.

Tor nie chciał słyszeć nic więcej, wiedział jednak, że musi, zacisnął więc zęby i czekał na dalszy ciąg.

- *Ściga Sarel, która teraz jest królową Cypryji. Wydaje mi się, że zorganizowała śmiałą ucieczkę przed Orlakiem. Wygląda na to, że Goth został posłańcem śmierci naszego wroga.*

Tor ujrzał niepokój malujący się na twarzach zebranych i skinął im lekko głową, dając znak, że zaraz wszystko im przekaze. Musiał pozwolić Cloutowi opowiedzieć wszystko tak, jak ten sobie ułożył.

Mów dalej - zachęcił go.

Goth zabawił w burdelu wystarczająco długo, by wykonać swoją tradycyjną brudną robotę i zadać pytania. Wraz ze swoimi ludźmi zmierza już w tym kierunku.

Zaczekaj - powiedział Tor. Szybko opowiedział pozostałym o tym, co usłyszał. Miało to niewielkie znaczenie dla Alyssy i Arabelli, lecz Saxon zareagował, pocierając twarz dłońmi w geście trwogi o młodą królową. - *Teraz powiedz mi resztę* - zwrócił się do sokoła.

Przykro mi, Torze, że przynoszę tę wieść.

Tor pogłaskał Clouta. *Wiem, ale jesteś naszymi oczami i uszami. Musisz mi powiedzieć.*

Usłyszał mentalne westchnienie ptaka i wiedział, że będzie to ostatnia chwila spokoju w jego życiu. Być może wieści te spowodują nawet, że zabrzmie dzwon jego śmierci.

Cokolwiek Clout im powie, na pewno będzie wiązało się z podjęciem natychmiastowych działań oraz z końcem próżnych nadziei, że wszystko zakończy się bez rozlewu krwi. Poczul pulsowanie Barw, po czym usłyszał straszliwą wieść.

Erynia została zaszlachtowana przez Gotha, a jej dziewczyny pobite przez cypryjskich strażników, którzy mu towarzyszą.

Erynia nie żyje? - Tor potrzebował potwierdzenia. Wydawało mu się, że rozumie poszczególne słowa, ale nie pojmuje ich łącznego znaczenia.

Nienawiść Cloota do Gotha nasiliła się podczas jego powrotnego lotu i w końcu zmieniła w coś niezgłębionego i pełnego determinacji. Goth musi zapłacić życiem za ten okrutny uczynek. Zrozumiał też, że Tor za wszelką cenę będzie unikał zadawania śmierci. Jedynym sposobem, by poczuł pełnię śmierci Erynii, było dokładne opowiedzenie mu o tym, co wydarzyło się tego poranka w Caradoon, kiedy pierwsze oznaki lata pojawiły się w chłodnym powietrzu.

Kiedy rozpoczął swoją straszliwą opowieść, celowo usunął z głosu wszelkie emocje. *Rozebrał ją do naga, powiesił głowę w dół na drzewie, a na końcu rozciął jej brzuch i usunął wnętrzności.*

Pozostali nie byli jeszcze wtajemniczeni w opis okrutnych wydarzeń z Caradoon i mogli jedynie patrzeć, jak na twarzy Tora odmalowuje się przerażenie i smutek. Alyssa usłyszała, że zaczął płytko oddychać, a Arabella i Clout poczuli moc, która zaczęła emanować z powiązanej z nimi osoby. Tor zaczął dygotać. Wstał bardzo powoli, umieścił sokoła na pobliskiej gałęzi, celowo oparł się o drzewo i czerpiąc z niego siły, zaczął długo i gwałtownie wymiotować.

*

Quist ujrzał ich w oddali, postacie miały pozbawione wyrazu twarze i ponure miny. Rozpoznał stroje cypryjskiej straży. Hela miała rację. Na czele jechał mężczyzna w czerni. Człowiek, którego twarz nie była bez wyrazu. Gościł na niej grymas, kiedy bezlitośnie chłostał konia, starając się za wszelką cenę dotrzeć do Wielkiego Lasu. Pirat przełknął ślinę. Niespodziewanie dotarło do niego, że skoro jeźdźcy tutaj byli, to wcześniej musieli złożyć wizytę Erynii.

Starał się teraz nie myśleć o tym, co mogło to oznaczać. Spowodowałyby to u niego drżenie rąk, a teraz musiały pozostać mocno zaciśnięte na rękojeściach broni. Dotknął płonącym drewnkiem dziwnego proszku i tabliczki, który wiele lat temu zakupił w sklepie w Caradoon. Suchy i pomarszczony starzec, który mu to sprzedał, nazwał proszek Płomieniem Maga. Kupił to jako nowość, nigdy jednak nie miał okazji, by wypróbować tych

ciemnoczerwonych płatków, które leżały przed nim, tworząc długą linię. Doskonale określił czas. Miał nadzieję, że proszek zadziała. Pojawiły się płomienie, a kiedy dotarły do tabliczki leżącej na środku, nastąpił wybuch. Oślepiający blask i niespodziewany huk zdezorientował i przestraszył konie, które zbliżały się z pełną prędkością. Przynajmniej cztery stanęły dęba i zrzuciły jeźdźców.

Dobrze! - powiedział do siebie Quist, sięgając po rapiery, po czym przesunął się w głębszy mrok, by zaatakować leżących. Trzech zginęło całkowicie bezgłośnie i szybko, zanim mężczyzna na czele, ten, którego w Tallinorze nazywano Trędowatym, zdołał przywrócić porządek. Konie były przestraszone. Quist podbiegł od tyłu i podskoczył zaskakująco wysoko, odcinając jednemu z mężczyzn głowę, a drugiemu rękę. Strażnicy zaczęli krzyczeć, a Quist poczuł niespodziewany, czarny humor, kiedy przypomniał mu się kapitan Czarnoręki i jego skłonność do obcinania wrogom rąk. Później zawieszał je na maszcie, gdzie na wietrze i w słonym powietrzu kurczyły się i czerniały.

Quist ponownie czmychnął pod osłonę krzewów, wiedział jednak, że zamęt nie potrwa zbyt długo. Wkrótce zostanie odkryty. Tym razem Quist obiegnął grupę i z ogromną niechęcią zaczął okaleczać konie. Przerażone piski ranionych zwierząt wymieszały się z jękami mężczyzn.

Dostrzegły go bystre oczy Gotha. Usłyszał zawołanie mężczyzny pośród panującego zgiełku i zobaczył, że jest wskazywany. A więc stało się. Zaatakował po raz ostatni. Quist uderzył w nich z dużą siłą i zdołał powalić jeszcze dwóch, zanim sam nie został przewrócony. Tyły jego kolan zostały zręcznie podcięte, okaleczając go i czyniąc niezdolnym do podniesienia się z ziemi. Zabił siedmiu z trzynastu członków straży. Kolejni dwaj byli ciężko ranni i prawdopodobnie czekała ich śmierć. Sześć koni nie było zdolnych do dalszej jazdy, a cztery uciekły. Obliczył szybko, że pozostały trzy konie dla pięciu zdrowych ludzi. Jak na jednego napastnika, był to całkiem niezły wynik. „Teraz muszę dzielnie zginąć” - pomyślał, widząc zbliżającego się Trędowatego.

Goth zaczął klaskać.

- Znakomicie, Quist - rzucił jowialnie. - Dumnie służyłeś jej wysokości tymi swoimi sztuczkami z ogniem i migoczącymi ostrzami. - Quist dopiero po raz drugi w życiu ujrzał byłego wielkiego inkwizytora Tallinoru. Pierwszą okazję ku temu miał wówczas, gdy Goth, przybywszy do Caradoon, zadawał pytania w burdelu. Wzbudził u dziewczyn taką niechęć, że Erynia poprosiła Quista, by się go pozbył. Pirat pokazał mu drzwi, a Goth wyszedł, nie robiąc większych problemów. Quist wiedział wówczas, kim jest ten człowiek, lecz sercem był związany z Caradoon, skoro mężczyzna się nie stawiał, to on nie zamierzał prowadzić

żadnych dyskusji. Niezależnie od tego, czy w grę wchodziła zapłata, Quist nie był człowiekiem sprzedającym tajemnice Caradoon.

Dowiedział się wtedy, że człowiek ten był uzależniony od strakki i stał się bezużyteczny. A jednak stał teraz przed nim - być może o połowę szczuplejszy, lecz w jego ciele w takim samym stopniu gościła siła, jak na udręczonej twarzy okrucieństwo. Kiedy ujrzał przed zdrowym okiem jego buty, powrócił myślami do Eryonii. - Podnieść go na kolana - rozkazał Goth. Kiedy go dźwignęli, ból okazał się niemal nie do zniesienia. Czuł krew wpływającą z paskudnych ran. Wiedział, że ma przecięte ścięgna. Nie miał władzy w nogach i pragnął tylko tego, by Goth jak najszybciej ukrócił jego mękę. - Gdzie jest królowa, Quist?

- Tu jej nie ma.

- Jest w Lesie?

- Nie.

- A więc gdzie?

- Udała się do Tal, ale nigdy jej nie dogonisz. Mają wypoczęte konie, a twoje, jak widzę, są na wpół żywe nawet bez mojego wkładu - skłamał.

- Do Tal, he? - Pięść Gotha uderzyła go tak mocno, że choć był potężnym mężczyzną, przewrócił się ciężko na bok.

- Kłamiesz, piracie. Chcesz, żebym ci powiedział, skąd o tym wiem? - Quist nie odezwał się. Goth musiał dać znak swoim ludziom, gdyż oszołomiony pirat ponownie znalazł się na kolanach, wpatrując się tym razem w krok Gotha. Usłyszał kiedyś, że pewien Kloek usunął Trędowatemu męskość i wepchnął mu ją w usta, zostawiając na pewną śmierć. To musiał być żart. Nikt nie przeżyłby takiej kary, a nawet jeśli, to stałby się odludkiem. Tymczasem ego Gotha sprawiało wrażenie nietkniętego, o ile nie jeszcze bardziej rozdętego. - Spójrz na mnie swoim okiem, Quist, albo ci je wylupię. - Quist przypomniał sobie, jak stracił oko. Z pewnością nie istniał na świecie większy ból aniżeli ten, który towarzyszył wbijaniu się grubej drzazgi głęboko w gałkę oczną. Był to dziwny wypadek. Podczas jednego z ataków ponieśli porażkę. Ktoś zamachnął się na ślepo rapierem, nie trafił jednak w niego, lecz w reling. Drewno roztrzaskało się, a ostry kawałek trafił go w oko, uszkadzając je nieodwracalnie. Belka uratowała mu życie, lecz zapłacił za to wielką cenę, gdyż medyk z Cypryzji usunął mu oko. Ból towarzyszący mu podczas rejsu tam był nie do opisania, a załoga przez cały czas poila go alkoholem i przywiązywała do koi, gdzie skręcał się i wrzeszczał przez całą podróż. Janus Quist nie był pewien, czy zniósłby kolejną taką krzywdę. Wolałby umrzeć. Aby przyspieszyć śmierć i zarazem odwieść od tego pomysłu Gotha,

podniósł posłusznie głowę i spojrzał w drgającą, stłuczoną twarz, na której próbował zagościć uśmiech. - Ach, znacznie lepiej. Strasznie byłoby stracić drugie oko, co? - Quist skinął głową, by zadowolić i rozbawić Gotha. Każda minuta, przez którą udawało mu się przyciągnąć zainteresowanie Gotha, oznaczała następną minutę wolności, i bezpieczeństwa, dla jego przyjaciół, którzy pędzili w stronę sanktuarium. - Chcę ci powiedzieć, skąd wiem, że kłamiesz na temat królowej i jej przyjaciół.

- Słucham - mruknął pirat. - Nigdzie się nie wybieram.

Goth roześmiał się głośno z tego żartu.

- Lubię cię, Quist. A skoro tak cię lubię, przekażę ci dłuższą wersję opowieści, zamiast po prostu powiedzieć krótko i zwięźle, ile radości sprawiło mi zabicie twojej żony.

Quist nie czuł już bólu. Znikł on wraz z całą chęcią do życia. A więc Erynia ani nie spała w swoim łóżku, ani nie pływała z delfinami. Zwisła głową w dół z drzewa nieopodal burdelu, a jej ciało gniło, nie budząc już zainteresowania nawet wśród padlinożerców. Erynia była martwa, podobnie jak jego serce. Teraz musiało już tylko przestać bić, aby mógł wyruszyć na poszukiwania żony. Zrobił, co tylko mógł, kupił im trochę czasu, płacąc za to życiem tych ludzi i swoim własnym. Dostanie się do Gynta leżało już teraz tylko w mocy tej trójki, podobnie jak pomszczenie śmierci Eryinii.

O siebie już nie dbał. Spełnił się w życiu, a ostateczną nagrodą było przytulone do niego piękne ciało żony oraz jej czułość... a może i miłość. Ale ona jeszcze miała tyle przed sobą. Ta jedna myśl stała się katalizatorem, który pozwolił Quistowi rozbudzić w sobie gniew i znaleźć tyle siły, by wybić się w górę, w stronę znienawidzonego Trędowatego.

„Ostatnie uderzenie, za Erynię”.

Czaszka Quista zderzyła się ze szczęką dręczyciela i Goth został natychmiast ogłuszony. Były inkwizytor poczuł wszechogarniającą wściekłość. Jakim prawem to bydlę, które sypiało z dziwkami, i na dodatek się z nimi żeniło, przerwało jego wypowiedź? Nie zdążył nawet dojść do momentu, kiedy grzebał wewnątrz ciała Eryinii i wyrzucał jego ciepłą zawartość.

Goth podniósł się na nogi, czując ból zębów po uderzeniu. Spojrzał na tę żalną kupę, która była piratem i która odważyła się na ten zwinny ruch.

Goth podniósł miecz i opuścił go na kark mężczyzny. Kopnął głowę pirata w kierunku jednego z cypryjańskich strażników, usuwając się szybko przed strumieniem krwi, który wytrysnął z bezgłowego ciała.

- Zabierzemy ją ze sobą - oznajmił.

18.

WALKA PIĘŚCI

Gidyon ostatecznie zdecydował się nie skorzystać z koni, które zaoferował im król. Zarówno on, jak i Figgis byli znacznie szczęśliwsi, poruszając się pieszo, tym bardziej teraz, kiedy Figgis powrócił do zdrowia. Zostawili daleko za sobą miasto Tal i skierowali się na północ, po czym lekko zoczyli na zachód, w kierunku Brittelbury.

Figgis był nie do zdarcia. Każdego wieczora to Gidyon pierwszy rozglądał się za miejscem na nocleg, a krasnolud, pomimo swego wzrostu, poruszał się z zaskakującą lekkością. Gidyon zakładał, że będą nocować w gospodach, lecz na północy nie było ich zbyt wiele i Figgis stwierdził, że całkowicie wystarczy im zwykły obóz. Dzięki swojemu towarzyszwowi Gidyon w o wiele większym stopniu radował się snem pod gwiazdami niż podczas samotnej wyprawy do Axon. Poza tym Figgis znał mnóstwo opowieści, którymi potrafił zabijać czas. Gidyon dowiedział się bardzo wiele o życiu Jaskiniowców i zaczął ich nawet podziwiać. Nie mógł się doczekać dnia, w którym przyjaciel spełni swoją obietnicę i zabierze go w miejsce, w którym się urodził. Jednak w przeważającej mierze ich rozmowa dotyczyła zagrożenia, którym był Orlac, oraz tego, w jaki sposób wraz z innymi paladynami i Trójcą mogliby go pokonać.

Tego dnia, kiedy nad Tallinorem zapadał zmierzch, przybyli do miasteczka, które szczyliło się aż dwiema gospodami - obie zapełnione były mężczyznami powracającymi z pól - oraz pokazem prezentowanym na miejscowej łące, gdzie zgromadziło się mnóstwo gości.

Gidyon czuł się wysuszony i zmęczony.

- Chodź, Figgis, zafundujmy sobie dzisiaj łóżko. Możemy nocować w jednym pokoju i zapłacić monetą, którą dała mi matka. Jak na razie nie widzę dla niej lepszego zastosowania.

Figgis zmierzył go wzrokiem.

- Byłby z ciebie żałosny Jaskiniowiec, chłopcze.

- Mam ochotę na piwo, śpiew i niezły posiłek. Mógłbym swobodnie zjeść porcję przeznaczoną dla nas dwóch!

Roześmiali się.

- W porządku, wygrałeś. Która? - zapytał Figgis, mając na myśli gospody.

- No cóż, przekonajmy się. Pod Bykiem i Rogaczem czy Pod Starą Koroną? Hm...
Chyba ta pierwsza.

- Prowadź - powiedział Figgis. - Nie zdziw się jednak, jeśli będą się na nas gapić.
Takich jak ja nie widziano tutaj od bardzo dawna - ostrzegł.

Weszli do pełnej życia gospody i w ciągu paru chwil większość głośnych rozmów i śmiechów przycichła.

A nie mówiłem? - powiedział Figgis.

To nie powstrzymuje mojego pragnienia i głodu. Dziś kategorycznie odmawiam spania na ziemi. Za mną - rzucił Gidyon, przepychając się przez zatłoczoną izbę.

Widok dwóch obcych, tak dziwnych osobników, nie zrobił większego wrażenia na obsługujących gości dziewczynach. Były wręcz uszczęśliwione, że w ich okolicy pojawił się taki wysoki i przystojny podróżnik. Po tych wszystkich prostackich wieśniakach, którzy przychodzili do miasteczka po tygodniowej pracy w polu, Gidyon był przysmakiem dla ich zgłodniałych oczu. Żadna z dziewczyn nie grzeszyła zbytnio urodą, lecz jedna miała śliczny i szeroki uśmiech oraz zuchwały błysk w oku.

- Dwa największe piwa. Co dziś serwujecie?

- To zależy, co masz na myśli - odparła, zdejmując dwa ogromne kufle z półki.

Wyszczrzył zęby. Przyjemnie było się oddać czemuś tak zwyczajnemu jak flirt i nie martwić się choć przez chwilę ratowaniem świata.

- Jedzenie - powiedział.

- Och, w takim razie proponuję ciastko oracza lub pieczonego gołębia.

- Po jednym z każdego - rzucił. - Duże porcje - dodał, puszczając oko.

- Usiądźcie, o ile zdołacie znaleźć wolne miejsce.

Odwrócił się i zlokalizował Figgisa, który zdążył już znaleźć ciasne miejsce w kącie zatłoczonej izby.

- Tam usiądziemy - zawołał do dziewczyny, która skinęła na to głową.

Gidyon dołączył do Figgisa.

- Widzisz? Już o tobie zapomnieli. Tylko przez chwilę byłeś tu atrakcją.

- To się jeszcze okaże - ostrzegł Figgis. Przyniesiono jedzenie i obaj zaczęli jeść i pić z wielkim apetytem. Piwo zrobiło swoje i kiedy Gidyon zaczął się relaksować, ogarnął go nastrój do zabawy. Dziewczyna często na niego spoglądała, a on zaczął rozmyślać, co jeszcze przyniesie ta noc. - Zapytałeś o nocleg? - rzucił Figgis.

Zanim Gidyon zdążył odpowiedzieć, w piwiarni rozległ się ryk, któremu towarzyszył wybuch wiwatów.

- Co się tam dzieje? - spytał, wstając, by mieć lepszy widok.

- Następne piwo?

- Czemu nie? - odparł Figgis, który również zaczął się odprężyć pod wpływem alkoholu.

Gidyon przedostał się do kontuaru, ponownie precyzyjnie się przez tłum. Okrzyki stawały się coraz intensywniejsze, a głosy mężczyzn coraz głośniejsze. Zamówił następne dwa kufle i tym razem zapłacił monetą innej dziewczynie. Zauważył, że ta, która obsłużyła go wcześniej, rzuciła siostrze nadąsane spojrzenie.

- Kiedy kończycie pracę, dziewczyny? - zapytał.

- Zbyt późno. A jeśli z tym nie przystopujesz, to będziesz pijany, zanim zdążymy nacieszyć się twoim towarzystwem.

- Ulicznica! - rzucił oberżysta, uderzając ją ręcznikiem w pośladki. Był to przyjacielski gest i oboje się roześmiali. - To moje córki, młody człowieku, a gdy kończą pracę, idą prosto do łóżek. - Mężczyzna ociekał potem. W jego oczach można było dostrzec inteligencję, a może nawet przebiegłość. - Do własnych łóżek - dodał na wszelki wypadek.

Gidyon uśmiechnął się.

- Ja tylko zabijam czas, proszę pana. Nie miałem niczego złego na myśli.

- Nie ma sprawy - odparł oberżysta, kierując córki w stronę stołów wymagających wyczyszczenia.

Na odchodnym rzuciła Gidyonowi ostatnie spojrzenie, lecz ten wiedział, że w tej chwili jest to zakazane terytorium.

- Co się tam dzieje? - zapytał oberżystę.

- Och, Pokaz Dziwadeł w miasteczku. To Londry Siłacz. Płaci każdemu, kto zdoła pokonać go na rękę.

- Nie wygląda na zbyt silnego.

- Nie da się go pokonać - odparł mężczyzna, uśmiechając się szelmowsko.

- Ile?

- Daj sobie spokój. On nigdy nie przegrał nawet jednej rundy, a przychodzi tutaj od lat. Za każdym razem zjawia się świeża krew, która uważa, że da mu radę, zawsze jednak kończy się na ucieczce z podkulonym ogonem. Nie chciałbym, żebyś stracił pieniądze - powiedział oberżysta, lecz Gidyon miał wątpliwości, czy zostało to powiedziane szczerze.

Skinął głową.

- Co to jest, ten Pokaz Dziwadeł?

- Wędrowny cyrk. Twój przyjaciel, ten krasnolud, powinien raczej na siebie uważać,

bo mogą go zabrać na swój pokaz.

- Najpierw będą musieli go złapać - odparł Gidyon, szczerząc zęby. - Dzięki za ostrzeżenie.

Oberżysta zabrał monetę, a Gidyon swoje kufle. Wrócił do Figgisa i opowiedział mu, czego się zdołał dowiedzieć. Mały człowiek wzruszył ramionami.

- On oszukuje - stwierdził.

Gidyon odstawił kufel.

- Kto?

- Ten Siłacz. Używa czegoś, co go wzmacnia.

- Też mi się tak wydaje, zważywszy na jego chudą posturę. Skąd o tym wiesz?

- Wyczuwam jego magię. Kiedy rozpoczęły się okrzyki, poczułem ją, ale była słaba.

Obaj pewnie za dużo wypiliśmy, by to zauważyć.

- Nie możemy pozwolić, by wygrywał przez całą noc, co? - rzucił Gidyon, pociągając z kufła z entuzjazmem. - Zobaczmy, czy uda się nam odebrać mu trochę pieniędzy.

Figgis był wciąż na tyle trzeźwy, by ostrzec przyjaciela.

- Chodźmy stąd. Musimy się dobrze wyspać, a nadal nie wiemy, gdzie będziemy nocować.

- Tylko jedna runda, Figgis - odparł Gidyon, chwytając go za rękę i ciągnąc za sobą między nogami ludzi w stronę tłumu zgromadzonego wokół jednego ze stołów.

Wzrost Gidyona umożliwiał mu oglądanie widowiska ponad ramionami mężczyzn obserwujących zmagania Londry'ego Siłacza, którego szczupłe ramię splecione było z ramieniem przeciwnika - młodego, spoconego farmera o czerwonej z wysiłku twarzy, starającego się za wszelką cenę uniknąć zbliżenia pięści do czerwonej wstążki, co oznaczało przegraną. Był to wielki i krzepki gość, zdolny pokonać większość przeciwników w siłowaniu się na rękę, lecz nawet jego siła nie mogła równać się z magią. Oczywiście nie mógł o tym wiedzieć i starał się pokonać słynne dziwadło, Londry'ego. A ten naciskał, korzystając ze swojej prostej siły, i krzepki farmer skapitulował na dźwięk potężnego ryku aprobaty ze strony gapiów, którzy zaczęli poklepywać go po plecach, mówiąc, że był już blisko wygranej. Farmer odszedł, zawiedziony samym sobą.

Daj spokój, Gidyon. Teraz nam to niepotrzebne. Wykonujemy misję.

Nie znoszę oszukiwania - odparł Gidyon, przepychając się do przodu.

Usłyszał w głowie westchnienie towarzysza, lecz zignorował je.

- Kto tutaj przyjmuje zakłady? - zawołał, przekrzykując zgromadzenie.

Kiedy tłum zorientował się, że pojawił się nowy pretendent, podniesiono wielką

wrzawę. Londry zmierzył wzrokiem przeciwnika.

- Przyjmuję zakład - powiedział. - Moneta za jedną próbę. Zwycięzca zgarnia wszystko.

- Widzę, że wygrywałeś przez cały wieczór - powiedział Gidyon, wskazując głową stosik monet ułożonych przy łokciu Londry'ego.

- Tak, zgadza się. Nigdy nie przegrywam - odparł Londry. - Coś ci powiem, chłopcze. Wygląda, że masz wszystko na swoim miejscu... Niech nasz zakład będzie nieco bardziej interesujący - zaoferował.

- Mianowicie?

- Potroimy zakład, co myślisz?

- Może być - powiedział Gidyon, udając, że się odrobinę waha, i sprawiając wrażenie, że piwo na tyle go otępiło, iż nie wie, na co się zgadza.

- Pokaż mi swoją monetę, chłopcze - powiedział mężczyzna.

Gidyon pogrzebał w kieszeni, wydobył garść monet, które dała mu matka i rzucił je na blat. Ponownie usłyszał w głowie pełne niezadowolenia cmoknięcia Figgisa.

To tylko odrobina zabawy. Od wielu lat zabiera im pieniądze, oszukując.

I sądzisz, że powinieneś dać mu nauczkę, co?

Coś w tym rodzaju.

Londry przeliczył swoje wygrane do tej pory pieniądze.

- Mam za mało, żeby wejść w zakład - oznajmił.

- Ja mam! - rzucił oberżysta, który zmaterializował się w pobliżu, rzucając łapczywe spojrzenia na migoczące monety.

Ach, więc nasz skąpy oberżysta wchodzi do gry.

No i co z tego? - zapytał Figgis.

To oszuści. Daj spokój, Figgis, gdzie twoje poczucie sprawiedliwości?

Na górze, w łóżku, okryte prześcieradłem.

Gidyon roześmiał się przez łącze, zanim zwrócił się do tłumu.

- Coś wam powiem, dobrzy ludzie. Jestem przekonany, że zdołam pokonać tego gościa. Może otworzymy zakłady, żebyście i wy mogli się dorzucić?

Oberżysta wyraźnie się nastroszył.

- Ach, tak nie można - mruknął.

- Czego się boisz, oberżysto? Sam powiedziałeś, że Londry nigdy nie przegrywa.

Dlaczego nie chcesz więc zaryzykować i pozwolić mu wygrać po raz kolejny?

Oberżysta oblizwał wargi i ponownie spojrzał na stos monet na stole.

- Skąd masz tyle pieniędzy? Jesteś złodziejem, panie?

- Moi rodzice zaoszczędzili trochę dla mnie. To wszystko, co mam, i jestem gotów to zaryzykować. - A ty? - Gidyon miał nadzieję, że nic więcej nie zostanie już powiedziane na temat kwoty pieniędzy, którą dysponował, gdyż coraz trudniej byłoby mu się z tego tłumaczyć. Nie wyobrażał sobie nawet reakcji tego prostego tłumu na wieść, że jest synem byłej królowej Tallinoru.

Londry spojrzał na swojego partnera i skinął głową. Gidyon wychwycił ten ruch i również popatrzył na oberżystę. Wszyscy zgromadzeni niecierpliwie oczekiwali na odpowiedź. W końcu zwyciężyła chciwość.

- W porządku. Przyjmiemy zakłady. Ja je pokryję.

Rozległ się pełen aprobaty ryk i wszyscy zaczęli się poruszać, grzebiąc w kieszeniach w poszukiwaniu ostatnich monet. Połowa sali opowiedziała się za buńczucznym, wysokim chłopakiem i postawiła na niego. Wiedzieli, że czeka ich przegrana, ale spodobał im się fakt, że ktoś zmusił chciwego oberżystę do wzięcia udziału w tym dorocznym wydarzeniu. Zawsze się wycofywał, lecz dziś wyszło na jaw, że jest w zмовie z Londrym. Pozostali, mniej pewni siebie i świadomi nie skalanej reputacji Londry'ego w siłowaniu się na rękę, postawili na Siłacza, choć w głębi duszy każdy marzył o tym, by go wreszcie pokonano.

Dwie dziewczyny spisały zakłady. Gidyon dopilnował, by oberżysta je obejrzał i podpisał się pod nimi.

- Wszyscy są świadkami, że oberżysta pokrywa te zakłady - oznajmił.

Ludzie wykrzyknęli, a właściciel gospody uśmiechnął się nerwowo. Miał pewność, że wygra, lecz nie podobało mu się, że taka kwota jego pieniędzy znalazła się choćby w znikomym zagrożeniu.

- Usiądź - powiedział Londry do Gidyona. - Nie rozsiadaj się jednak wygodnie, bo to nie potrwa długo. - Roześmiał się, pokazując dwa rzędy zębów w różnym stadium rozkładu.

Londry huknął łokciem o blat, pokazując zaciśniętą pięść. Gidyon uczynił podobnie, a jedna z dziewcząt zawiązała na nadgarstkach ich lewych rąk wstążki - czerwoną dla Siłacza jako mistrza oraz niebieską dla jego przeciwnika. Czerwona wstążka była już poplamiona od długiego używania. Niebieska jeszcze nigdy nie znalazła się na nadgarstku zwycięzcy.

- Postawiłam na ciebie ostatnią monetę - szepnęła do Gidyona dziewczyna, zawiązując wstążkę i głaszcząc go ukradkowo. - Lepiej, żebyś wygrał.

Odpowiedział jej uśmiechem, a kiedy spojrzała w najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała, ugięły się pod nią kolana. Niezależnie od wyniku pojedynku, zamierzała dziś w nocy dać mu coś więcej niż tylko pieniądze. Odsunęła się.

W tłumie zapanowała pełna oczekiwania cisza.

Oberżysta szybko przypomniał wszystkim obowiązujące przepisy.

- Tylko jedna runda. Ten, którego pięść dotknie wstążki przeciwnika, zwycięża. Z przyjemnością wezmę wszystkie wasze pieniądze. - Ci, którzy postawili na Gidyona, zareagowali na to gwizdami, reszta głośnymi wiwatami. - Gotowi? - zawołał, podnosząc rękę.

Obaj przeciwnicy skinęli głowami, po czym zacisnęli swoje pięści - dłoń w dłoń, przylegające ściśle palce. Gidyon od razu poczuł, jak mężczyzna zbiera swoje moce. Londry był Obdarzonym, nie podlegało to żadnej wątpliwości. Posiadał jednak tylko tyle magicznych umiejętności, by wykorzystać je do wzmocnienia swojego ramienia i pokonania każdego zwykłego człowieka. Jego szczupłe ciało było świadectwem tego, że bez pomocy magii nie poradziłby sobie z większością prób wymagających siły.

Gidyon poczuł delikatne pulsowanie Barw oraz jeszcze silniejszy uścisk dłoni Londry'ego, kiedy obaj obserwowali podniesioną rękę oberżysty. Gidyon obdarzył swojego przeciwnika ostatnim uśmiechem z rodzaju „do diabła z tobą”, po czym ręka oberżysty opadła, a tłum eksplodował z emocji.

W pierwszej chwili niewiele się działo, gdyż obaj zacisnęli palce i po prostu wzajemnie się sondowali. Gidyon poczuł, jak Londry zaczyna wykorzystywać swoją kiepską znajomość magii, i pozwolił na to. Wiedział, że Siłacz nie wyczuje jego własnych mocy - ojciec wielokrotnie go ostrzegał, postanowił więc pozwolić Londry'emu na zyskanie poczucia pewności siebie, a jego ręka zaczęła niebezpiecznie zbliżać się do czerwonej wstążki przeciwnika. Tłum w gospodzie jazgotał niemilosiernie. Połowa sali kibicowała Gidyonowi, błagając go o znalezienie sił i podjęcie kontrataku. Reszta skandowała imię Londry'ego, wyczuwając już następne zwycięstwo, a w kieszeniach więcej pieniędzy, niż mieli początkowo. Oberżysta okazał swoje zadowolenie, przewodząc krzyczącym i rozkoszując się myślą, że dziś wieczorem stanie się o wiele bogatszy.

Skończ z tym - podsunął Figgis.

Psujesz mi zabawę, krasnoludzie.

Pamiętaj o Orlacu. Mamy sprawę do załatwienia i wcześniej rano musimy być już w drodze.

Tym razem to Gidyon westchnął przez łącze. Zerknął w stronę jednej z córek oberżysty, tej o pięknym uśmiechu, i puścił do niej oko. Spojrzała na niego z zakłopotaniem, widząc, że pięść Gidyona niemal dotykała już czerwonej wstążki. Dziwiło ją, że mimo wszystko jest taki pewny siebie. W przeraźliwym zgiełku ledwie usłyszała swoje słowa zachęty pod jego adresem. Mężczyźni zaczęli wchodzić na stoły i krzesła, kilku usadowiło się

nawet na kontuarze, by lepiej widzieć porażkę chłopaka.

Gidyon odwrócił się z powrotem do Londry'ego, który łypał na niego i szczyrzył zepsute zęby.

- Jak wytłumaczysz mamusi i tatusiowi, że przegrałeś ich pieniążki? - rzucił szyderczo Siłacz.

Gidyon odpowiedział mu najszerszym z uśmiechów.

- Ale ja jeszcze nie przegrałem, Londry - odparł i pchnął delikatnie, używając niewielkiej części mocy Barw. Odpowiedziały natychmiast, pokonując słabą energię Londry'ego, która do tej pory płynęła wzdłuż ramienia Gidyona. Wyraz twarzy Siłacza uległ natychmiastowej zmianie, kiedy poczuł słabnące ramię. Co się stało? Coś było nie tak. Popatrzył na uśmiechającego się przeciwnika, kiedy ich splecione pięści powoli odsunęły się od czerwonej wstążki. Na moment zatrzymały się na środku, w miejscu, gdzie znajdowały się na początku pojedynku.

Londry rzucił przerażone spojrzenie oberżysty i w następnej chwili poczuł okropne uczucie w napiętym ramieniu, które zaczęło wyraźnie zmierzać w kierunku niebieskiej wstążki. Tłum wpadł w histerię - chłopak odnalazł zapasy siły i zawzięcie kontratakował. Ruch w kierunku niebieskiej wstążki był powolny i wdzięczny. Londry nie chciał uwierzyć w to, co widzi. Spróbował podwoić swoje moce, lecz już dawno wykorzystał je w całości, a siedzący przed nim chłopak zdawał się już nie podlegać ich oddziaływaniu.

Wówczas wydarzyło się coś niezwykłego. Londry nigdy wcześniej nie czuł czegoś takiego. Poczuł, jak w głowie otwiera mu się coś chłodnego, po czym usłyszał głos.

Nie można pozwolić na oszustwa.

To był głos chłopaka, który wciąż się uśmiechał. Londry popatrzył na pięść, wiedząc, że został pokonany, kiedy dotknęła niebieskiej wstążki. Nie słyszał własnych myśli, gdyż gospoda zdała się eksplodować. Mężczyźni wiwatowali i poklepywali się po plecach, inni zeskakiwali ze stołów i lądowali na swoich towarzyszach. Oszołomiony Londry poczuł, że jego palce uwalniają się z silnego uścisku przeciwnika, którego właśnie obcałowywały córki oberżysty.

- Jak to zrobiłeś? - zapytał cicho.

Znakomity słuch Gidyona wychwycił te słowa.

- Oszukiwałem - odparł, wstając. Londry patrzył bezradnie, jak cała jego dotychczasowa wygrana znika w dłoniach Gidyona, po czym spojrzął na oberżystę, który przybrał morderczy wyraz twarzy, zalewany przez wzburzonych mężczyzn dziesiątkami żądań o wypłatę wygranych. Londry wiedział, że upłynie wiele czasu, zanim Siłacz z Pokazu

Dziwadeł znów będzie mile widziany w tej piwiarni. Zastanawiał się też, czy oberżysta przeżyje wielką wyplatę, której musiał tego wieczora dokonać. Gidyon wsunął kilka monet w dłoń dziewczyny, która wciąż przylegała do jego karku. - Muszę już iść, ale to jest dla ciebie - powiedział.

Zabierajmy się stąd, Gidyonie - powiedział Figgis, nie mogąc się doczekać, kiedy uwolni towarzysza od histerycznych gratulacji składanych przez wszystkich tych, którzy na niego postawili. Poczł wielką ulgę, kiedy ten skinął głową.

Chodźmy - powiedział, wrzucając pieniądze do kieszeni i machając do swoich popleczników.

Była chłodna, gwieździsta noc i z przyjemnością wciągnęli do płuc rześkie powietrze.

A więc kolejna noc pod gwiazdami - mruknął Figgis.

- Chodźmy do tego małego zagajnika po drugiej stronie miasteczka.

Na to wygląda - odparł Gidyon, mając na myśli nocleg pod gołym niebem. - *Nie chciałbym już tam wracać. Oberżysta wyglądał tak, jakby chciał mnie zamordować.*

Figgis zachichotał. *Myślę, że dostał to, na co zasłużył.*

Stosowali tę sztuczkę od wielu lat, okradając uczciwych ludzi z pieniędzy. Sądzę, że mogli to wymyślić dopiero po upadku inkwizytora.

Tak, tu się nie mylisz. Saxon mówił, że Goth karał ludzi przez wiele lat. Dopiero niedawno Obdarzeni mogli ukazać światu swoje moce.

Zawsze są tacy słabi?

Tak sądzą. Dzika magia nigdy nie jest zbyt silna. To tylko pozostałość czegoś, co przekazywano przez pokolenia.

I to jest to, czego obawiał się król Lorys i za co prześladował ludzi?

Figgis potrząsnął głową. *To straszne, co się z nimi działo.*

Ojciec mówił, że wraz z matką znają dziką magię. Ale oboje są tak silni.

To prawda. Torkyn Gynt jest Jedynym, a twoja matka jest szczególna. Żadne z nas tego tak do końca nie pojmuje. Być może *ich magia jest jakimś niezwykłym darem. Bez nich dwojga nie ma Trójcy.*

Dla mnie to nie ma sensu, Figgis. W tym musi być coś więcej. Skoro Obdarzeni są słabi w swojej mocy, która przekazywana była jako dzika magia przez pokolenia, to skąd moi rodzice mają tak niezgłębione umiejętności, takie, które można przeciwstawić bogu?

Nie jestem pewien, czy mają jakikolwiek wybór.

Gidyon nie chciał tego przyjąć do wiadomości.

Cóż to w takim razie jest, jeśli nie dzika magia? - zapytał Figgis.

Czy pomyślałeś kiedykolwiek, że moi rodzice mogą również pochodzić od bogów?

Nie pomyślałem. To niemożliwe.

Dlaczego?

Niby w jaki sposób miałyby to być możliwe?

Nie mam pojęcia. To tylko taka myśl.

Obaj byli w takim stopniu pogrążeni w rozmyślaniach i rozmowie przez łącze, że nie zwrócili uwagi, iż znaleźli się ponownie na otwartej drodze i kierowali w stronę zbiorowiska wozów i straganów, które - jak założyli - były częścią Pokazu Dziwadeł. Kiedy weszli w jedną z alejek, które prowadziły w kierunku zagajnika i ich schronienia na noc, Figgis nagle syknął:

Jesteśmy śledzeni. - Odwrócili się i ujrzeli za sobą pół tuzina mężczyzn. - *Zaczekaj!* - ostrzegł Figgis, wyczuwając gotujące się w jego towarzyszcu Barwy. *Twoje moce są bardziej niż wystarczającą ochroną. Przekonajmy się, czego od nas chcę. Jeśli chodzi o pieniądze, to damy im je.*

Świńskie jaja prędzej dostaną! Ale mogę ich wysłuchać.

Grupie przewodził Londry.

- Nie chcemy kłopotów - oświadczył z daleka.

- Dlaczego za nami idziecie? Nie chcecie chyba ukraść nam pieniędzy?

- Nie jesteśmy tu po to, by was okradać. Chcę, żebyście się z kimś spotkali.

A to ci historia - mruknął Figgis.

Z cienia wyłonił się mężczyzna o rumianej twarzy. Był równie szeroki, co wysoki i miał bulwiasty nos.

- Jestem Vyk Tyne, właściciel Pokazu Dziwadeł - oznajmił, wyciągając rękę. - Czy możemy wyjść z tej alejki?

Nie ma sprawy. Możemy go chyba wysłuchać - powiedział Gidyon.

Zawrócili i wyszli za mężczyzną z alejki na główny trakt. Tyne odwrócił się do Gidyona.

- Londry opowiedział mi o tym, co wydarzyło się w piwiarni. - Gidyon wzruszył ramionami. - Jesteś Obdarzonym i podróżujesz z krasnoludem - powiedział mężczyzna, nie ukrywając zdumienia. - Nie widzieliśmy żadnego z nich od dziesięcioleci. Chciałbym zaproponować wam angaż w naszym pokazie.

Gidyon był niezwykle zaskoczony. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał. Spojrzał na Figgisa i obaj wybuchnęli śmiechem.

- Co w tym śmiesznego? Obaj świetnie pasujecie.

- Być może, ale jesteśmy w drodze do Brittelbury i musimy się spieszyć. Dziękuję za zainteresowanie - odparł ze szczerą kurtuazją Gidyon. - Powodzenia, Londry.

Odwrócili się, by odejść.

- Zaczekajcie... proszę! - zawołał Tyne. - Brittelbury to jedno z miejsc, w których się zatrzymujemy. Powinniśmy tam dotrzeć za kilka dni. Co wam szkodzi, żeby pojechać z nami? Pomóżcie zarobić nam trochę pieniędzy i sami przy okazji się wzbogaćcie.

Gidyon odwrócił się.

- Nie sądzę, bym potrzebował pieniędzy, panie. Londry przyzna, że mamy wystarczająco dużo, by dotrzeć do celu.

Londry skinął głową.

- Przykro mi, Vyk. Myślałem, że się zgodzi.

Tyne wzruszył ramionami.

- Idziecie w nocy? - zapytał.

- Na to wygląda - odparł Figgis.

- Myślałem, że jesteś niemową - rzucił z niedowierzaniem Tyne.

- Nie, potrafię też śpiewać i tańczyć - powiedział Figgis, podskakując komicznie. Czuł ulgę, że konfrontacja nie okazała się tym, czego się obawiał.

- Nie odchodźcie jeszcze. Proszę. Zostańcie z nami w obozie, porozmawiamy sobie jeszcze. Na noc znajdzie się jakieś łóżko, a rano coś do zjedzenia. Z przyjemnością okażę odrobinę gościnności. Może nauczysz Londry'ego kilku sztuczek - powiedział Tyne, skinąwszy głową Gidyonowi. Sprawiał wrażenie szczerego. Nie wyczuwali żadnego podstępku. - Chodźcie i napijcie się ze mną przed snem. Wasze pieniądze będą bezpieczne, macie na to moje słowo. Kto wie, może uda mi się was przekonać do wspólnej podróży. - Uśmiechnął się wielkodusznie.

- W porządku - powiedział Gidyon. - Przyda mi się miękkie łóżko.

- Chodźcie - rzekł Tyne. Ruszyli wraz z pozostałymi.

- Pozwólcie, że przedstawię wam kilku naszych artystów: Londry'ego już znacie, a to nasz akrobata, Elby. - Szczupły, płynnie poruszający się mężczyzna uśmiechnął się do Figgisa, który mruknął coś na powitanie. - Tam na końcu idzie Selwyn, który, jak widać, nie ma rąk, ale chodzi po linie. Między nimi widzicie Caerysa... połykacza węży.

Caerys wyciągnął przed siebie dłoń.

- Kiedyś występowałem w cyrku Zorros - oznajmił.

Gidyon uśmiechnął się.

- Nie jestem stąd, przykro mi.

- Och, to bardzo znany cyrk, szczylił się sztuczką z latającymi pudłami. Rozwiązał się jednak, kiedy odszedł Saxon... a Greta wyszła za Zorrosa...

- Saxon - powiedział Figgis - Kłok?

- Właśnie on - odparł Caerys i rozpromienił się, że znaleźli wspólnego znajomego. - Skąd znasz Saxona?

- Znamy się od bardzo dawna - przyznał Figgis.

Dotarli na łąkę.

- Tędy - powiedział Tyne.

Grupa rozeszła się w stronę swoich wozów, lecz Caerys podążył za Gidyonem i Figgisem, którzy schylali się pod markizami i przechodzili po dywanach i innych pospiesznie ustawionych konstrukcjach. Tyne zaprowadził ich do najbardziej okazałego wozu i zaprosił gestem, by weszli do środka.

- Wiem, że obaj potrzebujecie odpoczynku, ale wypijcie ze mną coś mocniejszego niż piwo. Dzięki temu obaj będziecie spać jak nowo narodzeni. - Figgis zmierzył go podejrzliwym wzrokiem. Tyne roześmiał się. - To nic złego, zapewniam cię, krasnoludzie. Tylko odrobina znakomitego likieru, który kupiłem podczas ostatniej wizyty na południu.

Caerys lekko trącił Gidyona.

- Możecie nam zaufać.

Rozsiedli się w stosunkowo wygodnym wozie Tyne'a i wsłuchali w opowieść o tym, jak ponad dziesięć lat wcześniej powstał Pokaz Dziwadeł. Gidyon bawił się znakomicie i znacznie rozluźnił, lecz Figgis uważnie obserwował drzwi i zachowanie swojego powiązanego. Jeszcze jeden kielich i chłopak odpłynie.

- Opowiedz mi o swoim cyrku, Caerys - wybełkotał Gidyon.

- W swoim czasie był naprawdę niezwykły. Podróżowaliśmy po całym królestwie, wielokrotnie występując na dworach. Wiesz, to pewnie zabrzmiałoby nieprawdopodobnie, ale nasza królowa.. teraz matka króla, kiedyś mieszkała z nami.

Gidyon niemal upuścił kielich.

- O kim mówisz?

- O królowej Alyssie. Mieszkała i podróżowała z nami. Ona i jej przyjaciółka, stara Sorrel.

- Nie wierzę ci.

- To prawda, przysięgam.

Gidyon zamierzał właśnie wyciągnąć z młodzieńca więcej informacji, kiedy do ich uszu dotarł potężny ryk.

- Wybaczcie. To nasz wielki przyjaciel. Każdej nocy po pokazie upija się do nieprzytomności.

- Wielki przyjaciel? - zapytał Figgis, odkładając swój kielich i zabierając ten, który spoczął na udach Gidyona.

- Tak, słowo daję. Jest ogromny. Całkowite przeciwieństwo ciebie, przyjacielu. Ty i on moglibyście wystąpić razem.

- Masz na myśli olbrzyma? - zapytał Figgis, czując, jak żołądek zaciska mu się w węzeł.

- Olbrzym? Nie, nie sędzę. Giganci to tylko wytwór naszej wyobraźni, nieprawdaż? To wielki człowiek. Nigdy nie widziałem drugiego takiego. Przyciąga naprawdę wielkie tłumy.

- Jak ma na imię? - zapytał Figgis.

- Nie wymówi go do rana, kiedy znów będzie trzeźwy - roześmiał się Caerys.

Tyne zaproponował ponowne napełnienie kielichów, lecz Figgis odmówił w imieniu swoim i Gidyona.

- Nazywa się Themesius, co brzmi dość staroświecko, nie sądzisz? - powiedział Tyne, napełniając swój kielich. Nie zauważył, że krasnolud zerwał się na równe nogi i zmierzał do drzwi.

- Chcę go zobaczyć - powiedział.

Gidyon ziewnął. *Wstawaj, chłopcze. Natychmiast! Znalezliśmy Themesiusa!*

Tyne nie rozumiał, dlaczego jego goście tak spieszy się do spotkania Wielkiego Człowieka. Zawsze starali się nie określać go mianem olbrzyma, gdyż mogłoby to odstraszyć najmniejszych. Themesius budził strach swoimi długimi, ciemnymi włosami i równie długą i ciemną brodą. Jego potężne ramiona, podobnie jak nogi, pokryte były ciemnymi włosami, a głos miał tak niski, że słyhać go było w każdej części obozu. Ale mimo swojego przerażającego wyglądu, była to delikatna dusza, która pewnego dnia zdeorientowana wyszła z Wielkiego Lasu.

Zbiegło się to akurat z przejazdem Pokazu Dziwadeł przez rzadko uczęszczany trakt na północnym zachodzie, który okrążał jedną ze słynnych odnóg Lasu. Wszyscy byli podenerwowani faktem, że podróżują tak blisko miejsca uznawanego za zakłętę. Kiedy wielki człowiek niespodziewanie wyskoczył spomiędzy drzew, tak bardzo wystraszył pierwszy wóz, że konie zarżały i stanęły dęba, łamiąc oś. W ten sposób zostali zmuszeni do rozbicia obozu w miejscu, które tak bardzo chcieli pozostawić za sobą. Jak się okazało, obcy stracił pamięć i nie wiedział, gdzie mieszka, czy ma rodzinę oraz skąd w ogóle znalazł się w Lesie. Pamiętał

jedynie tyle, że nazywa się Themesius.

Nie chciał zrobić im żadnej krzywdy, a dzięki jego sile naprawili uszkodzony wóz i ruszyli w drogę - tym razem wraz z wielkim człowiekiem, który zdecydowanie wolał biec obok karawany i szybko stał się popularnym członkiem podróżującej trupy, zyskując rozgłos wszędzie tam, gdzie się pojawili.

Tyne opowiedział im o tym wszystkim, kiedy szli w kierunku najciemniejszej części obozu i Themesiusa.

- Znasz go? - zapytał Figgisa.

- Znałem pewnego Themesiusa. Był potężny - przyznał.

- Z pewnością nie może być mowy o dwóch takich włóczących się po Tallinorze - zauważył Tyne.

Gidyon włókł się za nimi. Kręciło mu się w głowie i uznał, że z całą pewnością jego żołądek nie toleruje silnego likieru. Już samo piwo zrobiło swoje, a w połączeniu z nalewką Tyne'a... Myślał jedynie o tym, by się położyć, ale wiedział, że wówczas świat zacznie wirować. Miał naprawdę poważny dylemat.

- Dlaczego on tyle pije? - zapytał Caerysa, który poszedł z nimi.

- Nie wiemy. Rano jest zawsze trzeźwiuteńki, ale wieczorami przepija większość swoich zarobków. Jest całkiem miły, choć nie mamy wspólnych tematów. On nie znosi węży.

- Ach, racja... a ty je połykasz! - Poczuł, że żołądek skręca mu się na samą myśl, a już i tak gotowało się w nim po alkoholu.

Caerys rozpromienił się.

- Alyssa naprawdę się skręcała, kiedy robiłem to przy niej.

Gidyon beknął niespodziewanie.

- Kiedyś będziesz musiał mi opowiedzieć o tej królowej.

- Z przyjemnością - powiedział Caerys. - Jesteśmy na miejscu, uwaga na głowę - dodał, wskazując na nisko zawieszoną gałąź, pod którą pochylili się pozostali.

Weszli do namiotu. W jego kącie, na poduszkach leżał najwyższy i najszerszy człowiek, jakiego Gidyon kiedykolwiek widział.

- Hej, Themesius! Przyprowadziłem ci gości. Przyjaciół - dodał Tyne, trącając drzemiącego mężczyznę.

- Śpi? - zapytał Gidyon.

- Krzyczy przez sen... To właśnie słyszeliście - odparł Caerys.

Wielki człowiek nie poruszył się, tylko chrapał głośno.

Figgis zdusił uśmiech, który cisnął mu się na twarz. Odwrócił się do Tyne'a.

- Wspomniałeś coś o naszym uczestnictwie w pokazie. Mówiłeś poważnie?

Gidyon nie był pewien, czy dobrze usłyszał, jednak spojrzenie Figgisa powiedziało mu, by trzymał język za zębami. Tak też uczynił. I tak z trudem wypowiadał słowa.

Rumiana twarz Tyne'a rozjaśniła się.

- Oczywiście, że mówię poważnie. Zmieniliście zdanie? - zapytał, zastanawiając się, dlaczego krasnolud niespodziewanie zaczął mówić w imieniu ich dwóch.

- Tak, ale tylko do Brittelbury.

- Umowa stoi! - wykrzyknął Tyne. Splunął na dłoń i wyciągnął ją przed siebie. Gidyon usiadł ciężko i stwierdził, że musi znaleźć odwagę, by się położyć, albo zaraz zemdleje. Tyne wyszczerzył zęby. - Chłopak chyba nigdy wcześniej nie próbował tak ognistego alkoholu.

Figgis potrząsnął dłonią mężczyzny.

- Chyba powinienem był go ostrzec o skutkach picia słynnego żółtego likieru z południa - powiedział.

- Caerys - zawołał Tyne. - Idź sprawdzić, czy stary Bensy ma trochę miejsca w wozie.

- Nie ma potrzeby - rzucił Figgis. - Gidyon już śpi, a ja nie jestem w nastroju, by go gdziekolwiek targać. Z przyjemnością prześpię się tutaj. Themesius i ja mamy sobie wiele do powiedzenia.

- Będzie miał niespodziankę, kiedy się obudzi - powiedział Caerys, uśmiechając się.

- W rzeczy samej - odparł krasnolud.

- Spij dobrze, Figgisie - rzekł Vyk Tyne.

Dwaj mężczyźni wyszli, a Gidyon oddał się litościwym objęciom snu, zanim jego żołądek zwrócił swoją zawartość. Kiedy w nocy rozlegało się już tylko ciche pochrapywanie chłopaka, Figgis otworzył łącze.

Obudź się, ty włóczęgo.

Olbrzym otworzył jedno oko. *Długo to trwało. Nie byłem pewien, jak długo jeszcze wytrzymam z tym udawaniem! Piłem każdej nocy.*

Figgis roześmiał się i rozplakał, kiedy znalazł się w objęciach swojego najstarszego i największego przyjaciela.

19.

UWIĘZIENI

Lauryn obserwowała wdzięczne, oszczędne ruchy służącego, przygotowującego niewielkie śniadanie złożone z owoców i serów, które przyniesiono do ich kajuty. Znajdowali się na statku i przez ostatnie kilka dni odmawiała jedzenia i picia, tego ranka ustąpiła jednak i zgodziła się na kilka łyków wody od mężczyzny imieniem Titus. Połączenie strachu z niejedzeniem doprowadziło ją do takiego stanu, że nie pamiętała, jak długo jechali konno, ani nawet w jakim kierunku zmierzali. Nie pamiętała też, kiedy weszli na statek.

Wiedział, że dziewczyna go obserwuje.

- Napij się powoli - polecił cicho, nie spodziewając się odpowiedzi.

Lauryn nie odezwała się ani słowem od chwili, kiedy przebudziła się z magicznego odrętwienia, w które wprowadził ją Orlac. Krzyknęła raz, kiedy go ujrzała, po czym oddała się ciszy, zdając się nie słyszeć nikogo i niczego. Orlac nie zwracał uwagi na jej osłabienie, brnąc na północ, gdzie zamierzał wejść na statek płynący w stronę Wysp Egzotycznych. Adongo wyczuł, że konie biegną znacznie szybciej, niż potrafiło takie zwierzę, i zrozumiał, że rzucono na nie silny czar. Dotarli do Caradoon z niebywałą szybkością. Orlac nie musiał długo negocjować warunków przewozu, biorąc pod uwagę pieniądze, jakimi dysponował.

- Gdzie on jest? - zapytała słabo.

Fakt, że się odezwała, zdumiał go, lecz w żaden sposób tego nie okazał.

- Niedaleko.

- Dokąd płyniemy?

- Do Cypryji.

- Będą nas ścigać - oznajmiła, dotykając kosmyka włosów.

- On o tym wie.

- Tego właśnie chce, prawda?

- Być może - powiedział ostrożnie Adongo. Musiał bardzo uważać na to, co mówi. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Orlac podsłucha każdą ich rozmowę, gdyż polecił mu wcześniej, by zdobył zaufanie dziewczyny. A więc mu zaufali. Musiał jej jednak przekazać w jakiś sposób, że jest kimś więcej niż tylko przyjacielem. Mimo to nie mógł się odkryć -

najważniejsze było trzymanie się planu. Ponowne porozumienie się z Torem nie wchodziło w rachubę. Pierwsza próba okazała się bardzo niebezpieczna i cudem uszedł z tego z życiem. Orlac nie pozwoli mu już na najdrobniejsze nawet użycie magii.

- On nie jest tym, za kogo się podaje, Titusie.

- Jestem tylko służącym, pani. Nie znam się na tych sprawach - skłamał.

- Używa magii.

- Jeśli tak jest, to nie radzę tego sprawdzać. - Adongo nie wiedział, co jeszcze może powiedzieć. Miał nadzieję, że gdzieś w jego słowach znalazł się ukryty przekaz, który Lauryn usłyszy.

- Mój pan woli, by jego magii nie widzieli inni, zwłaszcza ci, którzy sami jej używają.

- Spojrzał na nią, błagając, by zrozumiała, lecz Lauryn odwróciła wzrok, myśląc o czymś innym.

Westchnęła.

- Co on ze mną zrobi?

Adongo wzruszył ramionami, choć tak naprawdę był zrozpaczony, że nie może w żaden sposób jej pocieszyć lub zapewnić, że jest z nią powiązany.

- Wkrótce będziemy na miejscu.

Orlac i jego gość słyszeli rozmowę Lauryn z Morukiem. Czerwona mgiełka, która była Dorgrylem, zamigotała. *Nie ufam mu.*

On jest tylko narzędziem.

Ty tak twierdzisz. Ufasz mu?

Nie mam powodów, by mu nie ufać. Służący nie stanowi dla nas zagrożenia.

Dorgryl zgodził się niechętnie, lecz nie poddał się bez ostatniego ciosu. *A więc zapamiętaj moje słowa, bratanku.* Westchnął i zmienił temat. *Kiedy dotrzemy do portu?*

Orlac nie był w nastroju do dyskusji. Spojrzał na morze, które uderzało w burty statku, i marzył o tym, by już się znaleźć na suchym lądzie.

Za kilka godzin.

*

Kiedy przybili, Lauryn pozostała w kajucie. Po ciągłych namowach służącego Titusa zgodziła się w końcu, by coś zjeść. Teraz go nie było - wyszedł na pokład po instrukcje od swojego pana. Wciąż myślała o nim jako o Sylcu, lecz teraz zastanawiała się nad jego prawdziwą tożsamością po tym, jak wiele nocy wcześniej użył w jej pokoju ukrytej magii. Cały czas miała też przed oczami Gyla. Jak mogła pomyśleć, że sprawienie mu takiego bólu było dobrym pomysłem? Nadal pamiętała jego wyraz twarzy, kiedy poświęcała swoją uwagę

Sylcowi. A co gorsza, jak mogła zostać tak zaślepiona przez regenta?

W ostrym blasku dnia, kiedy w jej emocjach nie gościła już zazdrość, zrozumiała, że zachowała się idiotycznie i naraziła na szwank to, nad czym pracowali jej rodzice, bracia i paladyn, by wszystkich zjednoczyć. Tymczasem ukrywała głęboko w sobie świadomość, że została porwana z pałacu, lecz czuła, iż w każdej chwili może się uwolnić. Izolując się od wszystkiego, z dźwiękiem włącznie, udało jej się jakoś przeżyć do tej pory, lecz w głębi serca wiedziała, że najgorsze dopiero przed nią.

Tymczasem mężczyzna zwany Sylkiem o nic nie pytał. W czasie całej podróży wypowiedział do niej zaledwie kilka słów, milcząc przez cały pozostały czas. Czuła, że bez przerwy używa swoich mocy, nie potrafiła ich jednak wyśledzić, gdyż zręcznie zasłaniał się przed tymi próbami. Najbardziej zdumiewające było to, jak dużą odległość przebyli w tak krótkim czasie. Zawsze sądziła, że odległa Północ znajduje się o dobry tydzień jazdy od Tal oraz że port na Zachodzie leżał o kolejny tydzień drogi. Z jakiegoś powodu zapamiętała, że jechali konno tylko przez kilka dni... A może jej się to przywidziało? Lauryn nie była pewna.

Odczuwała wielką pokusę nawiązania kontaktu z Gidyonem lub ojcem, lecz oparła się jej pomimo strachu, który ją przepełniał. Coś jej mówiło, że taka próba mogłaby narazić ich na niebezpieczeństwo. W dodatku było coś w sposobie, w jaki patrzył na nią Titus. Wyglądało to tak, jakby mówił jedno, a myślał co innego. Kiedy powiedziała o tym, że Sylc używa magii, nie okazał zaskoczenia i zareagował z wielką ostrożnością. Kilkakrotnie przeanalizowała sobie to, co do niej mówił, i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Titus chciał przekazać jej, iż mężczyzna zwany Sylc jest Obdarzonym, nie lubi, kiedy ktoś widzi używaną przez niego magię, a w spojrzeniu, którym ją obdarzył, pojawiła się prośba o nieokazywanie żadnych umiejętności magicznych.

Czy to była tylko jej wyobraźnia? Czy Titus ukrył jakiś przekaz, a jeśli tak, to dlaczego? Kim był, jeśli nie opłacanym służącym Sylca, i przez to osobą niebezpieczną? Dlaczego się nią interesował? Nie sposób było nie zauważyć, jak się o nią troszczy i niepokoi. O co w tym chodziło? Dlaczego cokolwiek miało go obchodzić, czy ona umrze, czy będzie żyła? Może on sam miałby kłopoty, gdyby zachorowała i umarła, stąd taka troska o to, by się dobrze odżywiała. Siedziała w ciasnej kajucie i rozmyślała nad tym, kim naprawdę jest Sylc. Miał potężne umiejętności magiczne. Obdarzeni ze znajomością dzikiej magii - jak wyjaśnił jej ojciec - dysponowali słabymi mocami. Kiedy jednak regent użył przeciwko niej swojej obeszłaniającej siły, zdawał się wykorzystać zaledwie część swojej mocy, a przecież zadziało to na nią w tak niebywały sposób.

Również wówczas, kiedy Sylc znikł i pojawił się ponownie, poczuła potężną

koncentrację magii, choć najprawdopodobniej wykorzystał drobną część tego, czym dysponował. Zagryzając wargę i czując strach, który ścisnął ją za gardło, zrozumiała, że on nie jest zwykłą Obdarzoną duszą. Już sam jego wygląd odróżniał go od innych mężczyzn, był bardzo wysoki i dobrze zbudowany, podobnie jak jej ojciec, Torkyn Gynt. A te jego fioletowe i intensywne oczy były tak niezwykle, że stawały się przedmiotem rozmów wszystkich, którzy je po raz pierwszy widzieli - podobnie jak cała jego postura. W jaki to sposób określiła go jedna z kobiet, kiedy pojawił się na dworze? Lauryn przypomniała sobie wyszeptane z pełnym podziwem słowa. *On jest bogiem.*

Kobieta miała wówczas na myśli jego oszałamiający wygląd, lecz teraz Lauryn odniosła wrażenie, że były to wyjątkowo trafnie dobrane słowa. Poczula, jak ta myśl mości się w jej głowie i w jej żyłach popłynęła lodowata krew. To naprawdę nie był zwykły człowiek. Tak naprawdę, to wcale nie był człowiekiem. Jeśli miała uwierzyć swoim instynktom - a czuła, że teraz jej nie zawodzą - to została porwana przez prawdziwego boga. Złego boga, którego prawdziwe imię brzmiało Orlac.

Orlac! Poczula, jak ogarniają ją mdłości.

A więc już zdążył się między nimi pojawić i ją ze sobą zabrać. Dlaczego? Lauryn zaczęła krążyć w kółko, by powstrzymać dygot ciała. Musiał w jakiś sposób odkryć, że była córką Torkyna Gynta. Użyje jej jako przynęty w oczekiwaniu na większą nagrodę, nie mając najmniejszych wątpliwości, że kiedy jej ojciec o wszystkim się dowie, opuści Serce Lasu i ruszy w pogoń. Ale jak ojciec ma się o tym dowiedzieć, jeśli nie skontaktuje się z nim ktoś, kto o wszystkim wie?

Pomyślała o Gylu. Jej zniknięcie musiało już wyjść na jaw i zakładając, że nie pomyślał sobie, iż wyjechała bez słowa pożegnania z obcym w środku nocy, rozpoczął już poszukiwania, badając wszelkie poszlaki. Zbyt wiele ich jednak nie było. Kto jeszcze może wiedzieć? Na pewno nie matka, ona wyjechała wcześniej i teraz - taką przynajmniej miała nadzieję - przebywała z ojcem, Saxonem, Clootem, Arabellą i być może Solyaną. Sallementro? Nie, on nie mógł kontaktować się przez łącze - chyba że matka usunęła dysk, co było całkiem możliwe, zważywszy na to, z kim i gdzie przebywała. A więc istniała taka możliwość. Jeśli Tor usunął archalit Alyssy i łącze zostało otwarte dla jej paladyna, będzie mógł przekazać wiadomość o porwaniu Lauryn. To miało sens.

Jej myśli zaczęły teraz krążyć wokół paladyna i wkrótce przyszło jej do głowy coś, czego wcześniej nie dopuszczała. Gidyon został już odnaleziony przez jednego ze swoich paladynów, Figgisa. Czy nie było więc możliwe, że i ona została odszukana przez jednego z powiązanych z nią? Policzyła ich w głowie. Jedynymi paladynami, którzy ujawnili się do tej

pory, byli Cyrus, Themesius, Juno i Adongo. Dwójka należała do niej, lecz kto to był? Ojciec opowiadał jej o Adongu, kiedy obaj przewożeni byli do Cypryzji jako niewolnicy. Opisał go jako człowieka małowównego, który zawsze starannie dobierał słowa. Był Morukiem z koczowniczych plemion z Wysp Egzotycznych. Ludzie ci byli śniadzi i mieli długie kończyny oraz pozbawione zarostu twarze i długie, ciemne włosy.

Czy to było aż tak trudno zmienić?

Kiedy zastanowiła się nad tym głębiej, mężczyzna, o którym myślała, wszedł do kajuty.

- Musimy iść. Regent Syle czeka na ciebie na zewnątrz. - Było to wyraźnie wypowiedziane ostrzeżenie, by niczego nie mówiła. - Chodź za mną, proszę.

Lauryn dotknęła jego ramienia, a kiedy odwrócił się w reakcji, zobaczył, że przyłożyła palec do ust, by powstrzymać pytania, po czym zanurzyła go w stojącym w pobliżu kubku z wodą i napisała na drewnianej ławce: „Adongo?”. Kiedy skończyła, spojrzał na nią z powagą. Powoli, niemal niezauważalnie skinął głową, lecz to jej wystarczyło. Z bijącym sercem powiedziała mu bezgłośnie „dziękuję”. Do oczu napłynęły jej łzy, kiedy poczuła ogarniające ją poczucie bezpieczeństwa. Był tu po to, by ją chronić. Odnalazł ją jej paladyn. Adongo potrząsnął głową, prosząc, by nie płakała, po czym wskazał mokre plamy na ławce. Pospiesznie starła spódnicą litery.

- Proszę przodem, pani - powiedział i tym razem to on poczuł otuchę, kiedy obdarzyła go delikatnym uśmiechem.

Adongo modlił się, by Lauryn nie próbowała otwierać łącza - wciąż nie miał pewności, czy Orlac nie mógłby ich podsłuchać. Wyszli na pokład, lecz Orlac ich zignorował. W pobliżu czekał wóz i Lauryn otrzymała polecenie, by do niego wejść. Adongo chciał wsiąść razem z nią, lecz Orlac kazał mu usiąść razem z woźnicą. Bał się o Lauryn i postanowił zaryzykować użycie łącza, przypomniawszy sobie, jak Tor powiedział kiedyś, że nie słyszał rozmów Alyssy i Saxona. Być może łącze między paladynem a osobą z nim powiązaną było specyficzne, podczas gdy jego komunikat przesłany kilka dni wcześniej do Tora był przykładem publicznego użycia magii. Każdy, kto dysponował mocą Orlaca i wrażliwością na magię, byłby zdolny to wychwycić.

Rzykował wszystko w nadziei, że rozmowy między paladynem a jego podopieczną miały charakter prywatny. Ostrożnie otworzył łącze z Lauryn.

Staraj się nie okazywać strachu.

Ja już się nie boję - odparła zaskakująco cicho. Teraz wiem już, że jesteś ze mną. Czy ta rozmowa nie jest niebezpieczna?

Mam nadzieję, że nie jest w stanie usłyszeć naszego łącza. Wkrótce się dowiemy.

Wygląda na to, że jesteśmy bezpieczni. On w ogóle nie reaguje.

A co robi?

Gapi się.

Na co?

Na mnie!

Zostawię otwarte łącze.

Nie odchodź.

Nie odejdę aż do śmierci, dziecko. Jestem tu tylko dla ciebie.

- Dlaczego się uśmiechasz? - zapytał Orlac.

- Wybacz, regencie Sylcu. To osobiste przemyślenie.

Zaskoczyło go, że mu odpowiedziała. Nie zamieniła z nim ani słowa od chwili porwania. Zastanawiał się, co spowodowało tę zmianę.

- Nie mam na imię Sylc - powiedział cicho, nie spuszczać z niej wzroku. Odrobinę smuciły go ciemne smugi wokół jej oczu. Na domiar złego schudła. Wciąż jednak widział jej piękno i podziwiał wyniosłość, jaka pojawiła się w jej głosie.

- Jak mam cię więc nazywać?

- Moim prawdziwym imieniem.

- A więc nazwę cię Orlac - odparła, mając nadzieję, że będzie wstrząśnięty.

I był. Usłyszała również gwałtowny oddech Adonga. *Czy to było mądre posunięcie?* - zapytał.

Nie wiem, ale nie zamierzam się przed nim płaszczyć.

Adongo nie zdążył odpowiedzieć. Orlac przemówił ponownie.

- Skąd o tym wiesz?

- Powiedzmy, że się ciebie spodziewaliśmy.

- Ty i...?

- My.

Bóg uśmiechnął się. Dziewczyna była odważna, a jeśli dysponowała mocą... No cóż, nie próbowała nawet użyć jej przeciwko niemu. Mądra i piękna.

Ona sobie z ciebie kpi! - syknął Dorgryl, wzburzony tym, jak dziewczyna potraktowała jego bratanka.

Orlac go zignorował.

- A jak powinienem zwracać się do ciebie? - zapytał.

- Znasz już moje imię. Ja nie chowam się za przebraniem - parsknęła.

- Podoba mi się imię Lauryn, choć wciąż się zastanawiam, co twój ojciec sobie o mnie pomyśli, kiedy dowie się, że czerpię cielesną przyjemność z obcowania z bratanicą. - Orlac nie odwrócił wzroku, kiedy to powiedział. To miał być silny cios.

Do tej pory Lauryn czuła się ponownie silna, lecz niespodziewanie jej krucha obrona rozpadła się. Patrzył na nią w taki sposób, jakby zamierzał zamknąć ją w prywatnym kokonie.

- Och, nie wiedziałaś? - dodał, udając niewinnego, kiedy zauważył, że trafił w cel. - Twój ojciec, Torkyn Gynt, jest moim bratem. Czy to nie jest słodkie?

- Kłamiesz! - krzyknęła łamiącym się głosem.

- Czyżby? - powiedział. - Pomyśl o tym. Jesteś bardzo mądrą kobietą. Rozgryzaś moją tożsamość... Teraz zastanów się, jak to wszystko się ze sobą łączy, a sądzę, że w końcu uznasz nas za rodzinę. - Chwycił i pocałował jej dłoń. - Jesteśmy na miejscu. Witaj w moim pałacu - dodał i zeskoczył z wozu. Usłyszał w sobie głęboki śmiech.

Znakomity ruch - przyznał Dorgryl. - *Szybko się z tego nie otrząśnie.*

Kiedy Adongo zszedł z wozu i uklonił się swojemu panu, celowo pokazał mu twarz pozbawioną wszelkich emocji, choć w środku wszystko w nim kipiało. Torkyn i Orlac byli braćmi? A więc król Hostii wysłał drugiego syna. Zamknął oczy w cichej rozpacz, zastanawiając się, co ich czeka.

*

Tor i Alyssa spędzili radosną noc, przypominając sobie siebie i całkowicie się sobie oddając. Wykapali się w stawie, w którym po raz pierwszy się kochali, po czym usiedli nago naprzeciw siebie, ciesząc się, że mają okazję, by spędzić ten czas w tak szczególny sposób.

- Nauczyłeś się kilku nowych sztuczek - zauważyła Alyssa, unosząc lekko brew.

- Narzekasz? - odparł Tor i pocałował ją w pełne, doskonałe piersi.

- Absolutnie nie. Zastanawiam się tylko, gdzie zdobyłeś takie doświadczenie.

- Mówi się, że praktyka czyni mistrza, tak więc praktykowałem bez przerwy tak długo, aż uznałem, że wszystkiego się już nauczyłem - powiedział, przybierając niewinny wyraz twarzy.

- Potwór! - Rzuciła w niego patykiem. - Nienawidzę cię! - Roześmiała się.

- A ja ciebie kocham - odrzekł, przyciągając ją ponownie blisko siebie i całując delikatnie.

- Kochałeś kogoś po tym, jak mnie poznałeś, Torze?

- Nie.

- A co z tą dziewczyną, która wprawiła cię w takie zakłopotanie... Opowiesz mi o tym?

Nagle spowaźniał.

- Erynia. To była niezwykła przyjaciółka. Wciąż nie wierzę, że zginęła... i to tak ohydną śmiercią. Goth tym razem zapłaci za to życiem, przysięgam.

- On musi zapłacić za wszystkie życia, które odebrał lub zrujnował - powiedziała ze smutkiem. - Opowiedz mi o Erynii.

Zrobił, o co poprosiła. Alyssa poczuła ukłucie zazdrości, choć nie o to, że Tor i Erynia byli tak blisko siebie, lecz o to, że dzieliła z nim tę część życia, do której Alyssa nie miała dostępu.

Pogłaskała go w policzek.

- Nie smuć się tak z jej powodu. Poczuj gniew. Pomścimy jej śmierć, obiecuję. Nie psujmy tych kilku wspaniałych chwil, które mamy.

- Jesteś pewna, że chcesz o tym usłyszeć? - zapytał.

- Tak. Nie żywię urazy, Torze. Czuję się oszukana tylko przez to, że nas rozdzielono.

- Wiem. Oczywiście była jeszcze królowa... - dodał tajemniczo, zachęcając ją do dalszych pytań.

- Królowa!

- We własnej osobie.

- Torze! Czy jest ktoś, z kim nie spałeś?

- No cóż, zobaczmy... Zawsze miałem nadzieję, że uda mi się wśliznąć w prześcieradła lady Augusty. Nigdy nie miałem okazji, choć raz było już blisko. Ona była...

Tym razem Alyssa dała mu kuksańca. Mocnego.

- Przestań! Nikczemnik!

- Przecież sama chciałaś wiedzieć - wyjęczał, starając się zdławić uśmiech, który cisnął mu się na usta. Przytulił ją, po czym wstał teatralnie, poruszając efektownie ramionami.

- Prawda jest taka, że spałem z wieloma kobietami, lecz żadnej nie kochałem. Uczuciem tym darzyłem w życiu tylko jedną kobietę od chwili, gdy skończyła dziewięć lat. Alyssandra Qyn z Mallee Marsh, królowa Tallinoru lub po prostu Naga Dziewka z Serca Lasu, pragnienie mego serca, powód, dla którego oddycham. - Uśmiechnął się. - A jak pewnie wiesz, jestem zbyt wielkim dżentelmenem, by wspomnieć o drobnej niedyskrecji, jaką było przespanie się z królem i zakochanie się w nim.

Spojrzała na niego z powagą.

- Dziękuję ci za te słowa. To nigdy nie była taka sama miłość, jaką czułam do ciebie.

Podał jej rękę, pomógł wstać i owinał jej drobne ramiona płaszczem, na którym siedzieli.

- Wiem o tym. - Pocałował ją. - Nie ma czego wybaczać. Usłyszeli jakiś odgłos i odwrócili się, by ujrzeć Solyanę, która patrzyła na nich z powagą.

Już czas? - zapytał Tor, mając nadzieję, że Rubyn został odnaleziony.

Zbliżają się obcy... Jesteś potrzebny - odparła, po czym znikła w zaroślach. Słyszeli, jak przedziera się przez drobne gałązki. - *Spotkamy się na polanie.*

Ubrali się i pospiesznie udali się we wskazane miejsce, gdzie już czekała Arabella i Saxon.

- Słyszeliście coś? - zapytał Tor.

Saxon podniósł powiązane króliki.

- Polowałem tuż za Sercem Lasu. Solyana mnie wezwała. - Wzruszył ramionami i położył zdobycz. - Dziś wszyscy najemy się gulaszu z królika.

Arabella skinęła głową, kiedy spoczęło na niej spojrzenie Tora.

- Solyana mnie wezwała. Wiesz, kto nadchodzi?

- Nie - przyznał Tor.

- Goth? - zapytała Alyssa.

Nikt nie odpowiedział, gdyż usłyszeli odgłosy ludzi przedzierających się między drzewami, trzaski łamanych gałęzi i krzewów pod nogami. Nagle na polanie pojawiły się trzy osoby, na których twarzach malowało się przerażenie.

- Locky! - zawołał Tor i spojrzał na jego dwie towarzyszki.

- Niech nas Światłość chroni! To ty, Helu?

Elegancka kobieta dygnęła. Była rozczochrana, ale wyraźnie uradowana ich widokiem. Alyssa nie przegapiła błysku w jej oku, kiedy spojrzała ponownie na Torkyna Gynta.

- To ja, Tor. Przyprowadziłam ze sobą jej wysokość, królową Sarel z Cypryzji.

Oślupiały Tor przyjrzał się posągowej, młodej kobiecie, która przed nim stała. Po raz ostatni widział Sarel łkającą nad ciałem martwej matki. Zapamiętał ją jako dziewczynkę ze wstążkami we włosach. Teraz miał przed sobą dumną, młodą kobietę.

Pomimo wyraźnego przerażenia, które z nich emanowało, w jej postawie było coś wyzywającego. Ukłonił się. Saxon postąpił podobnie, lecz Alyssa stała wyprostowana. Uśmiechnął się w głębi duszy. A więc królowa Tallinoru nie kłania się królowej Cypryzji. Nie było czasu, by to dłużej roztrząsać. Podeszedł do nich.

- Wasza wysokość. - Ujął jej dłoń i pocałował.

Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że cię odnaleźliśmy.

Poprowadził ją w kierunku Alyssy.

- Sarel, to jej wysokość, matka króla, nasza była królowa Tallinoru, Alyssa.

Sarel zarumieniła się. Rozmyślała o tym, jak zuchwale zachowała się ta złotowłosa kobieta, nie dygnawszy przed władczynią. Och, będzie musiała się jeszcze wiele nauczyć, by opanować swoją porywczą naturę. Skinęła wdzięcznie głową, kłaniając się delikatnie starszej kobiecie.

- Wasza wysokość.

Tor odetchnął z ulgą, kiedy Alyssa powtórzyła gest.

- Witaj, Sarel. Przybyłaś w takim pośpiechu, czy ktoś was goni?

Locky i Saxon znaleźli się obok Tora w kilku podskokach.

- Opowiedz mi szybko - polecił Tor.

Locky potarł twarz. Czuł się dziwnie. Teraz, kiedy już był bezpieczny, ogarnął go niepokój. Dotąd czuł żelazną odwagę, prowadząc kobiety do Lasu i sanktuarium. Czuł się tak, jakby mógł teraz przekazać całą tę odpowiedzialność Torowi. Poczował wielką ulgę, choć nadal dygotały mu kolana. Starał się za wszelką cenę nie załamać.

Saxon położył wielką dłoń na jego ramieniu.

- Spokojnie, chłopcze. Jesteś już bezpieczny. Opowiedz nam, ale szybko.

Locky wziął głęboki oddech.

- Jedzie za nami Goth. Niemal dopadł nas tuż za ostatnią wioską. Janus... - Przełknął ślinę, starając się zachować spokój. - Janus zmusił nas, byśmy go tam zostawili. Klepnął konie i spowodował, że na złamanie karku popędziły w stronę Lasu. Nie... nie wiem, co się z nim stało. Został tam, by z nimi walczyć... opóźnić ich. Zupełnie sam. Erynia nigdy mi nie wybaczy.

- Sprawiał wrażenie załamanego.

Tor zeszywniał, usłyszawszy imię Eryni, i ucieszył się, kiedy Hela podeszła i wzięła go za rękę, by niczego nie wyjaśniał Locky'emu. Alyssa, której udało się namówić Sarel, by usiadła i złapała oddech, zauważyła oczywiście ten intymny ruch, lecz zmusiła się do zignorowania zazdrości.

- Hela - rzekł Tor, obejmując ją. - Co tam się stało?

Wszyscy zgromadzili się wokół Sarel, siadając i pozwalając pędzącym sercom zwolnić w cieple i bezpieczeństwie Lasu. Następnie wysłuchali szybkiej opowieści Heli, która zaczęła od sennych odwiedzin kobiety imieniem Lys.

*

Goth był wściekły. Pozostała mu para żołnierzy, kiedy zostawił dwóch pozbawionych

koni, by pochowali zabitych i udali się z powrotem na północ. Nie obchodziły go ich dalsze losy. Jego zadaniem było odnalezienie królowej i nie mógł się już doczekać chwili, kiedy pozbędzie się tej kłopotliwej służącej. Głowa Quista objęła się nieszczęśliwie w worku z juty, który zaczął przeciekać krwią. Goth cieszył się jednak, że kolejny z popleczników Gynta był martwy.

Dotarli do Lasu. Zdumiał ich widok osła, który pasł się w skupieniu na jego skraju. Przypomniała mu się przeklęta bestia, która wiele lat temu siała spustoszenie w Caremboche. Zignorował go i zaczął zaciekle kopać i chłostać konia, zmuszając go do galopu w stronę drzew, do czego zwierzę zdawało się nie wykazywać chęci.

Wjechał z pełną prędkością do chłodnego, ciemnego Lasu, wyprzedziwszy pozostałych. Wiedział, że gałęzie znajdowały się wystarczająco wysoko, by nie stanowić zagrożenia dla jeźdźca. Zdziwił się więc niewyobrażalnie, kiedy poczuł, że jego płaszcz zahaczył o gałąź oraz że znalazł się w powietrzu. Szarpnął materiał, lecz coraz więcej gałęzi zdawało się w niego wplątywać. Koń uciekł spod niego i na ośle pognął bez jeźdźca w głąb lasu. Poczuł, że się kołysze, co było dość osobliwe ze względu na brak wiatru, a drzewa zaczęły go szczypać w skórę w miejscach, gdzie dotykały jej ich gałęzie.

Krzyknął w kierunku jednego z nadjeżdżających mężczyzn, lecz osłupiał na widok osła, który niespodziewanie wierzgnął tylnymi nogami na tyle wysoko, że trafił jeźdźca i wyrzucił go z siodła. Strażnik spadł ciężko na leśne poszycie, gdzie osioł, który teraz w o wiele większym stopniu przypominał tego z Caremboche, zaczekał, aż oszołomiony mężczyzna podniesie się na nogi. Kiedy to się stało, ponownie wymierzył i kopnął potężnie, ogłuszając... zabijając go, uznał Goth, widząc tryskającą krew.

Wrzasnął do ostatniego jeźdźca, który zatrzymał konia.

- Pomóż mi zejść, ty kundlu!

Mężczyzna spojrzał w kierunku leżącego towarzysza, po czym przeniósł wzrok z powrotem na Gotha.

- Jak dla mnie, to możesz sobie tam wisieć i zdechnąć, łajdaku. Nie jesteś jednym z nas, lecz mordercą i tchórzem, którego należałoby skopać. Nasi ludzie giną, a ciebie to nie obchodzi. Torturujesz kobiety i zabijasz bez litości. - Splunął w kierunku Gotha, był to jednak próżny gest, zważywszy na to, jak wysoko tamten wisiał. - Nie zamierzam dalej iść. Słyszałem opowieści o słynnym Wielkim Lesie w Tallinorze. Mam nadzieję, że zgnijesz pośród tych gałęzi - powiedział, po czym zawrócił konia i pojechał w stronę słońca.

Goth szarpnął się i zaklął, lecz gałęzie trzymały mocno. Nie miał pojęcia, jak to w ogóle możliwe, przestał się jednak miotać i zaczął się zastanawiać nad sposobem na

oswobodzenie się. Po upływie kilku minut wciąż niczego niezwykłego nie wymyślił. Nadal wisiał samotnie w potrzasku.

Ledwie uwierzył w to, co widzi, kiedy niespodziewanie ruszyła w jego stronę potężna gałąź. Zacerpnął powietrza i posmakował prawdziwego strachu - dość niezwykłego uczucia w jego przypadku - kiedy owinęła się wokół niego. Nie mógł nawet krzyknąć. Czuł, że jest cały zeszytywniały i że ma wysuszone gardło. Nagle drzewa zaczęły go zaciekle chłostać. Stracił poczucie kierunku i potrafił jedynie skupić się na kolejnych dzikich i nieprzewidywalnych ruchach gałęzi. Czuł się jak dziecięca szmacianka, kiedy drzewa pozbawiały go sił i bawiły się nim wedle własnego uznania. W pewnym momencie poczuł, jak ogarnia go przeraźliwy ból wybijanego ze stawu ramienia, lecz drzewa zdawały się nie zwracać na to najmniejszej uwagi. Przez cały czas rzucały nim i rozciągały, najczęściej jednak uderzały kolejnymi gałęziami. Czasami chwytaly go za nogę, czasami za zwichniętą rękę, a wówczas darł się wniebogłosy, lecz nikt go nie słyszał.

Goth stracił rachubę czasu, nie wiedział, jak długo trwała ta kara. Przestał już prawie czuć ból, tak bardzo jego ciało było zmaltretowane. Wydawało mu się, że traci przytomność. W pewnej chwili zdało mu się, że słyszy szept drzew, które się z niego śmieją. Kiedy jego ciało z impetem uderzyło o ziemię, pomyślał, że w końcu odpłynął. Leżał jednak oszołomiony i zmieszany. Wiedział, że wciąż może poruszać nogami i jedną ręką, choć każdemu ruchowi towarzyszył ból. Druga ręka była bezużyteczna. Zastanawiał się, czy drzewa w jakiś sposób wiedziały, że nie mają połamać go doszczętnie.

Goth rozsunął powieki i spojrzał prosto w jasnoblękitne oczy, których nienawidził bardziej niż czegokolwiek innego... oczy Torkyna Gynta.

- Witaj w Sercu Lasu, Goth. Niezwykle się cieszę, że do nas dołączyłeś. Są tutaj również inni, którzy chcieliby dołączyć się do powitania.

W polu widzenia pojawiła się Alyssa. Poczuł dziwne uczucie... Drżenie? Nienawiść? Nie wiedział. Nie odezwała się ani słowem, tylko patrzyła na niego z pogardą.

Spojrzał za nią, krzywiąc się z bólu. Tuż obok stał z uśmiechem na twarzy ten bydlak Kloek oraz kobieta, której nie rozpoznał. Zobaczył też szwagra Quista oraz budzącą w nim odrazę cypryjską służącą, Helę. Oboje mieli nienawiść wypisaną na twarzach.

- Witaj, Goth - powiedziała szyderczo Hela.

W końcu pojawiła się królowa, młoda kobieta, którą polecił mu przywieźć mściwy pan. Teraz wszystko zostało stracone.

- Pokonaliśmy cię, Goth. Jesteś żaloszny - powiedziała i natychmiast odwróciła się do niego plecami.

W tej chwili desperacji, kiedy zrozumiał, że naprawdę został pokonany, zdobył się na śmiech.

- Coś ci przyniosłem, Gynt - powiedział swoim zniewieściałym głosem, zauważywszy, że torbę ma wciąż przytroczoną do pasa. - Otwórz. - Tor nigdy nie zrozumiał, dlaczego zgodził się na sugestię Gotha. Wciąż był zaskoczony, że były wielki inkwizytor został mu dostarczony z taką łatwością i w taki sposób. Las musiał rozprawić się z jego towarzyszami. Wytrząsnął zawartość worka na ziemię. Zakrwawiona głowa Janusa Quista potoczyła mu się pod stopy. Usłyszał wymiotującego Locky'ego i krzyk Sarel. Goth śmiał się mimo bólu. Nawet w tej chwili radowało go wrażenie, jakie zdołał wywołać na tych ludziach. - Podoba ci się mój prezent? - zapytał. - Żałuję, że nie przyniosłem ci trofeum w postaci żony pirata, jednak większa jej część znalazła się w kałuży i stała pokarmem dla padlinożerców. Piękne ciało. Dzielną bestia, nie powiedziała mi niczego. Nie dała mi nawet satysfakcji ze swego krzyku, kiedy rozciąłem jej brzuch.

Nie powiedział ani słowa więcej. But Locky'ego uderzył go w głowę, posyłając nieprzytomnego na leśne poszycie.

Pierś Alyssy poruszała się ciężko w górę i w dół, kiedy kobieta próbowała zachować spokój, a Saxon podbiegł do Locky'ego. Chłopak wtulił twarz w ramię Alyssy, która próbowała go pocieszać. Jego łkanie zasmuciło wszystkich.

- Była wszystkim, co miałem - powtarzał nieustannie.

Pojawił się Kythay, który podszedł do leżącego Gotha. Zdumiał wszystkich zgromadzonych, oddając mocz na głowę byłego wielkiego inkwizytora. Przyniosło to zamierzony efekt. Gorąca, kwaśna ciecz przywróciła znieawidzonemu człowiekowi przytomność. Goth jęknął, a osioł oddalił się w zarośla. Był to komiczny gest, lecz nikt się nie uśmiechnął.

- Co teraz? - zapytał Goth, czując zawroty głowy i ból w całym ciele.

Pełne nienawiści, błękitne spojrzenie Torkyna Gynta spoczęło na zniekształconej twarzy Almyda Gotha. Odpowiedź składała się z dwóch słów.

- Twoja śmierć.

*

Alyssa nie zdziwiła się zbyt wiele, kiedy kilka godzin później pojawił się Sallementro, następny rozczochrany i zaniepokojony jeździec. Odmówił poczęstunku, lecz poprosił o kilka minut na złapanie oddechu. Jechał bez przerw aż do samego Wielkiego Lasu.

Chwilę później zaczął opowiadać o tym, co zaszło w pałacu. Alyssa uciszyła go, wyjaśniając, że wiedzą już o regencji Sylcu.

- Sal, posłuchaj mnie - powiedziała do bełkoczącego minstrela. - Sylc nie jest tym, za kogo się podaje. Uważamy, że to Orlac.

Usta Sallementra otworzyły się i zamknęły, a oczy rozszerzyły gwałtownie.

- To niemożliwe! Jak to? Przecież on był wśród nas!

Tor przytaknął.

- Możesz go opisać?

Minstrel szczegółowo przedstawił wygląd człowieka, którego znał jako regenta Sylca, a Tor z każdym słowem czuł, jak psuje się jego i tak już fatalny nastrój.

- To on - powiedział.

- W jaki sposób porwał ją, nie wdając się w walkę? - zapytała Alyssa, widząc wyraz twarzy Tora.

Sallementro powiedział im wszystko, czego się domyślali.

- Gyl jest wściekły. Wyruszył już na północ z Herekiem i pełnym oddziałem gwardii.

Tor potrząsnął głową.

- On nie ma pojęcia, na co się porywa. Wszystkich ich czeka śmierć.

- Zabito chłopca i, o ile interpretacja Sallementra jest właściwa, to z jego pałacu porwano kobietę, którą kocha. Czego się po nim spodziewasz? Że skuli się i zaczeka, aż ktoś inny ją uratuje? - Alyssa była poirytowana. - Nie, przepraszam, Lyssa. Oczywiście, że robi, co tylko może.

- To prawda - powiedziała. - Z pewnością chce zachować twarz. Ostrzegalam go jednak przed tym, a nie jest takim całkowitym ignorantem.

- Czy on w to wierzy?

- Jest sceptyczny, lecz zbyt wiele dziwnych rzeczy działo się ostatnio dookoła, by mógł zignorować to wszystko, co mu w szczegółach opowiedziałam. Gdybyśmy tylko mogli go jakoś powstrzymać.

- Ja pojadę - zgłosił się minstrel.

- Nie, ja pojadę - wtrącił Locky. - Nalegam, Torze. Znam północ lepiej od innych i z pewnością jestem lepszym i szybszym jeźdźcem niż śpiewak - powiedział, wysuwając podbródek w stronę nieodłącznej lutni, która wisiała na plecach śpiewaka.

Sallementro nie miał sił, żeby się obrazić. Przemówiła do niego Alyssa. *On jest młody. Nie uważa na to, co mówi... poza tym właśnie się dowiedział, że jego siostra i jej mąż zostali zamordowani.*

Tor zapytał Sallementra, jak dawno temu Gyl wyruszył na północ. Minstrel wzruszył ramionami.

- Wszyscy wyruszyliśmy tego samego ranka. On jechał w stronę Caradoon, ja w kierunku Lasu. Zakładam, że jest od nas w odległości dwóch, może trzech dni jazdy.

- A więc zdążę tutaj na czas - powiedział Locky - jeśli teraz wyruszę.

Tor oddalił się od polany. Potrzebował chwili, by się zastanowić. Nie mógł się pogodzić z myślą o Lockym szarżującym samotnie w nieznane.

Z gwardią królewską będzie najbezpieczniejszy. - Usłyszał w głowie kojący głos Cloota.

Wiem... Poza tym przez całe życie o tym marzył.

Niech jedzie. Pozwól mu poczuć, że robi cokolwiek, aby pomścić śmierć siostry.

Tor odwrócił się z powrotem do Locky'ego.

- W porządku. Wyjedź bezzwłocznie. - Dostrzegł grymas na twarzy Sarel, lecz nie mógł niczego zrobić. - Mam nadzieję, że Gyl ci uwierzy.

- Masz - powiedziała Alyssa, podając mu coś, co wyciągnęła z kieszeni. - Daj mu to, Locky. Wówczas będzie miał pewność, że przybyłeś ode mnie. - Podała chłopakowi mały, zielony dysk.

- Co to jest? - zapytał.

- Coś, co już nigdy nie będzie mi potrzebne. Król będzie jednak wiedział, że przybywasz od jego matki oraz że to, co mówisz, jest prawdziwe. Powiedz mu o wszystkim, co wiesz, także o tym, że mamy Gotha i że się z nim policzymy oraz że powinien pamiętać o wszystkim, o czym mu opowiadałam, a co może się spełnić.

Sallementro spojrzał na ciemny kształt zwinięty na leśnej ściółce.

- To jest ten słynny Goth? - Zauważył go dopiero w tej chwili.

- Już niedługo - odparł twardo Tor.

- Wciąż żyje?

- Ledwie - mruknęła Alyssa. - Jego życie musi dobiec końca, Sal. To zły człowiek.

- Och, zgadzam się. Pomyślałem sobie tylko, że może szkoda byłoby zabijać go tu i teraz.

Locky zabrał się za sprawdzanie siodła konia, który wyszedł spomiędzy drzew i stanął między Kythayem i Solyaną.

- Co masz na myśli? - zapytał Tor.

- Cóż, kilka lat temu podróżowałem przez położone najdalej na północy regiony. Nie pytaj dlaczego, to piekielne miejsce. Spotkałem tam człowieka, który twierdził, że niegdyś pracował dla Gotha i zna kilka jego sekretów. Sądzę, że człowiek ten uciekał, ponieważ rozwiązano inkwizytorów. - Dostrzegł grymas irytacji na twarzy Alyssy i zdecydował, że czas

przejsć do konkretów. - Ja również uciekałem wówczas przed rodziną i wszystko skończyło się tak, że obaj się upiliśmy. Powiedział wówczas, że chce pokazać mi pewne miejsce. Sądziłem wtedy, że to będzie gdzieś niedaleko, lecz ostatecznie przez dwa dni szliśmy przez góry i wówczas byłem świadkiem niesamowitej rzeczy.

Alyssa pomyślała, że będzie zmuszona pacnąć swojego paladyna, jeśli jeszcze bardziej wydłuży swoją opowieść. *Sal, ludzie być może umierają, kiedy ty snujesz swoją historię, a z pewnością wiele osób jest w niebezpieczeństwie. Do rzeczy!*

Wzruszył ramionami.

- Wybaczcie, lepiej mi się opowiada przy muzyce. Ciężko zwalczyć stare nawyki. Człowiek ten pokazał mi miejsce, w którym przebywali wszyscy Obdarzeni, którzy nie zginęli podczas tortur Gotha. Pomyślałem tylko, że ci ocaleni chcieliby pewnie ujrzeć jego śmierć.

Tor i Alyssa nie tylko wydali z siebie odgłos zaskoczenia, lecz również podeszli do niego. Zdawało mu się, że zamierzają go uderzyć.

- Sallementro, gdzie jest to miejsce? - zawołała Alyssa.

- Możesz nam powiedzieć, jak je odszukać?

- Hm... - Zamyślił się. - Tak, chyba mogę, choć potrzebny nam ktoś, kto dobrze zna góry.

- Potrzebujecie Figgisa! - powiedział Saxon. - Gdybyśmy tylko mogli się skontaktować z nim i Gidyonem.

Mogę polecieć do Brittelbury - podsunął Clout.

Tor zauważył, że Locky jest gotów i pali się do odjazdu.

- Odprawimy Locky'ego i zastanowimy się.

Locky odjeżdżał bezzwłocznie. Uściskał Helę, uklonił się Sarel i pocałował ją w rękę, obiecując, że jeszcze się spotkają. Ku zadowoleniu Heli królowa zachowała spokój, udowadniając w ten sposób, że ma zadatki na silną władczynię. Alyssa również mocno go przytuliła. Choć słabo się znali, przypomniało jej się otępiające uczucie porzucenia i samotności towarzyszące śmierci ukochanej osoby. Locky zdawał się to rozumieć, przyjmując jej uczucia ze smutnym uśmiechem. Saxon żałował, że nie może jechać z chłopakiem, lecz jego miejsce było przy Alyssie i razem z Sallementrem uważali jej życie za najważniejsze.

- Nie zapomnij wszystkiego, czego cię nauczyłem podczas naszej pierwszej wyprawy w to miejsce - powiedział, zamykając chłopaka w niedźwiedzim uścisku. - Przypomnij o mnie Herekowi... Może uda ci się zrobić na nim wrażenie i spełnić swoje marzenia.

- Tak właśnie zamierzam - przyznał Locky. - Zobaczysz, pewnego dnia zostanę marszałkiem.

Arabella i Sallementro życzyli mu, by Światłość poprowadziła go bezpiecznie do celu i w końcu zostały mu tylko dwa pożegnania.

Locky pogłaskał Cloota i szepnął coś, co wiedział, że ptak usłyszy.

- Życzę ci tego samego - odparł Tor w imieniu Cloota.

- Tor... pomścimy ją, prawda? - zapytał niespodziewanie Locky.

- Obiecuję ci, Locky. To, co teraz robisz, jest częścią tej zemsty. Goth jest tylko pionkiem w o wiele większej grze. Zapomnij o nim. Jeśli bezpiecznie przekażesz wieść królowi i Herekowi, to samodzielnie przyczynisz się w dużej mierze do ratowania Tallinoru. Daję ci moje słowo, Erynia nie zginęła na próżno. Swoją niezwykłą odwagą i poświęceniem uratowała trzy życia... a jedno z nich należy do królowej. Quist również. Także jego odwaga nie znała granic, on też poświęcił życie, by ratować twoje. Oboje zostaną zapamiętani przez bogów.

Locky poczuł napływający smutek, który ścisnął mu gardło. Jednocześnie jednak odczuwał dumę, że jest częścią tego wszystkiego i że ich nie zawiedzie - tak samo jak Erynia i Janus nie zawiedli jego.

- Niech cię Światłość prowadzi, Locky.

- I ciebie - odparł, ściskając Tora. - Wkrótce się spotkamy.

Wspiął się na konia, który wyglądał na zaskakująco wypoczętego, i zauważył torby przy siodłach, które pęczniały od zapasów przygotowanych na jego wyprawę. Spojrzał w stronę Tora.

- Dary Serca Lasu - wyjaśnił Tor, wzruszając ramionami. Locky zawrócił konia i odjechał. Rzucił ostatnie spojrzenie Sarel i pomachał ręką. Po chwili już nie było go widać.

Uda mu się - powiedział Cloot.

Wierzę w to - przyznał Tor. - To dzielny chłopak.

Wszyscy zebrali się, by zjeść posiłek przygotowany przez Arabelle.

- Nie można podejmować dobrych decyzji z pustym żołądkiem - ostrzegła.

Pomimo kiepskich nastrojów wszyscy zabrali się za jedzenie, które zostało rozłożone pod drzewem nieopodal stawu. Posilając się, rozmawiali cicho. Tor sięgnął i ujął dłoń Alyssy. Wówczas usłyszał w głowie delikatny głos Solyany:

Już czas.

Odwrócił się i ujrzał wilczycę. Chciała, by za nią podążyli. Ścisnął lekko dłoń Alyssy, a kiedy ta się uśmiechnęła, przemówił:

Kochana. Chyba zbliża się nasz syn. - Sam czuł się zaskoczony, że ma tak spokojny głos, podczas gdy jego serce łomotało jak oszalałe.

Oczy Alyssy rozszerzyły się natychmiast. *Gdzie?* - Jej głos nie brzmiał spokojnie.

Chodź. Solyana chce, byśmy z nią poszli. - Wstali, a kiedy pozostali posłali im pytające spojrzenia, Tor wyjaśnił, że przyszła po nich wilczyca. Saxon, Sallementro i Arabella pokiwali ze zrozumieniem głowami.

- Zaczekamy na was tutaj - powiedział Saxon.

Kiedy Solyana upewniła się, że idą w jej kierunku, odwróciła się i ruszyła przed siebie. Tor wiedział, że Cloot bezgłośnie podąża wraz z nimi pośród drzew i ucieszyło go to. Nie miał odwagi spojrzeć na Alyssę. Trzymała się kurczowo jego ramienia i starała zachować spokój. Szli bez słowa przez dłuższy czas, aż w końcu znaleźli się w części Lasu, której nigdy wcześniej nie widzieli. Tor powiedział o tym wilczycy.

Serce Lasu ma swoje tajemnice - odparła. - *Teraz zaczekamy.*

Tor wstrzymał oddech. Oczekiwał na tę chwilę w wielkim napięciu i miał nadzieję, że jego żona, której palce wbijały mu się kurczowo w ramię, czuje dokładnie to samo.

Cloot wylądował delikatnie na jego ramieniu. Czekali.

20.

TRÓJCA I PALADYNI RAZEM

Orlac odprawił dwoje służących, nakazując im, by zabrali Lauryn i przygotowali dla niej kąpiel.

- Wkrótce się zobaczymy - powiedział, a potem odwrócił się do Adonga. - Pamiętaj o swojej roli. Ona musi ci zaufać. Nie chcę widzieć, że ją zostawiasz samą.

- Jak sobie życzysz, panie - odparł Adongo, kłaniając się i dziękując Światłości za ten łut szczęścia.

- Gdzie jest Juno? - zapytał Orlac, pokonując swoimi długimi nogami po dwa stopnie pięknych schodów na raz.

- Czeka na dziewczynę, panie.

- Wyślij ją na górę, kiedy tylko skończą - polecił i znikł na piętrze.

Adongo natychmiast znalazł się obok Lauryn.

Co teraz? - zapytała.

Kąpiel. Spodoba ci się.

Kiedy on chce mnie ponownie zobaczyć?

Za jakiś czas. Z pewnością zechce uszczęśliwić teraz Xantię.

Xantię?

Jest równie piękna jak niebezpieczna. Musimy trzymać ją z dala od ciebie.

A Juno?

Spotkasz się z nią teraz i będziemy w komplecie. Uśmiechnął się i był to wspaniały, szeroki uśmiech rozjaśniający twarz, która normalnie pozbawiona była emocji.

Jedna ze służących, która szła z nimi, zauważyła ten uśmiech.

- Co się tak uśmiechasz, Adongo? Czy podróż z nim była aż tak przyjemna?

- Nie. - Widać było, że Adongo nie zamierza się tłumaczyć, dlatego nie naciskały dalej. Uważały go za dziwaka i akceptowały jego nietypowe zachowanie.

Dziewczyna zatrzymała się.

- No, to jesteśmy. Powodzenia, panno Lauryn. Jeśli jesteś jego faworytką, to pewnie będziesz bezpieczna. Uważaj tylko na nią.

- Na kogo? - zapytała Lauryn, spodziewając się odpowiedzi.

- Na tę sukę, Xantię. Ta ladacznica wyobraża sobie, że jest nową królową. Modłę się o dziecko naszej królowej Sylven. Dzielna dziewczyna, uciekła stąd. Nie sądziłam, że się na to zdobędzie, ale pewnie któregoś dnia wróci i nas ocali. - Chciała powiedzieć coś więcej, lecz Adongo jej przerwał:

- Zabiorę stąd naszego gościa. Dziękuję. - Kobiety znikły.

Chodź, moja pani - dodał łagodnie. - *Skompletujmy paladynów.*

Nie rozumiem.

Zrozumiesz.

*

Otoczyły ich Płomienie Firmamentu. Jeden po drugim pojawiały się dookoła, przyspieszając, aż tuziny zmieniły się w setki i ożyły, a ich dźwięk przypominał wyjątkową muzykę. Tańczyły wokół czekającej trójki.

Kochają cię - powiedziała Alyssa.

Kochają Serce Lasu i to, co do niego należy.

A ty do niego należysz?

Chyba muszę.

Mógłbyś żyć tutaj wiecznie?

Tak.

One o tym wiedzą. Dlatego cię kochają.

Wciąż zastanawiam się, czym są... Czasami do mnie przemawiają.

Alyssa chciała powiedzieć coś więcej, lecz poczuła drżenie Tora. Niczego nie widziała, lecz pozostawiła otwarte łącze i zamilkła. Tor poczuł potężny przepływ mocy, a powietrze wokół nich zaczęło drżeć. Zdawało mu się, że czuje, jak podnoszą mu się włosy.

Nadchodzi - szepnęła Solyana.

Drżenie przybrało na sile, podobnie jak pulsowanie potężnej magii, która ich otaczała. Pieśń Płomieni zmieniła się w znajome powitanie, kiedy pojawił się ich bóg, Darmud Coril.

A więc przygotowujemy się do powitania syna - powiedział bóg.

Tor, Alyssa i Clout usłyszeli go i podziękowali bezgłośnie. Patrzyli na drżenie powietrza, które zdawało się skupiać na wielkim, starym dębie - chyba najwyższym, jaki widzieli kiedykolwiek w lesie. Migotanie zaczęło zmieniać się w światło, które przybierało na sile, rozdzielając się na tysiące barw i pulsując wraz z chórem Płomieni. Torowi przypomniał się dzień, w którym Clout zmienił się z człowieka w sokoła, i był pewien, że ptak myśli o tym samym, choć nie szepnął przez łącze ani słowa.

Światło stało się tak ostre i jasne, że musieli odwrócić wzrok i mocno zamknąć oczy. W tej samej chwili dostarczono Rubyna... zwrócono go Tallinorowi. Ogluszająca pieśń i równie przenikliwe buczenie magii umilkło w jednej chwili, po czym zapadła absolutna cisza.

Głos, który przemówił, nie należał ani do Darmuda, ani do Solyany, choć zdawał się bardzo znajomy. Był to głos mężczyzny, którego Tor obawiał się już nigdy nie spotkać.

- Tor. Oto twój syn, Rubyn - powiedział Kyt Cyrus. Tor spojrzał w stronę drzewa i ujrzał młodego mężczyznę, który wyłonił się z pnia dębu. Warstwy drzewa zdawały się rozdzielać, a gałęzie przesuwając się w górę, jakby chciały mu ułatwić wyjście. Rubyn podniósł głowę i po raz pierwszy spojrzał na swoich prawdziwych rodziców. Oni zaś zapłakali. Stanowił idealną kombinację ich dwojga. Podczas gdy Gidyon był niemal duplikatem ojca, a Lauryn tak bardzo przypominała matkę, Rubyn czerpał podobieństwo z obojga. Wysoki, złotowłosy, o delikatnych, szarych oczach z odcieniem zieleni, uśmiechnął się, a w uśmiechu tym wyraźnie odbiła się twarz ojca. Żadne z rodziców nie potrafiło się odezwać, tak bardzo oboje przepełnieni byli miłością i ulgą, że ich chłopcu nic się nie stało. - Przebył długą drogę, by się z wami spotkać - dodał, doskonale rozumiejąc ich gorące rodzicielskie emocje. - Obaj ją przebyliśmy. - Tor spojrzał na starego przyjaciela. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, oczy powiedziały sobie wiele, lecz wciąż więcej pozostało do opowiedzenia i wyjaśnienia. W tej jednak chwili dziecko było wszystkim i Cyrus zwrócił się do podopiecznego: - Idź do swoich rodziców, Rubynie.

Wszyscy ruszyli przed siebie jednocześnie i Rubyn znalazł się w silnym uścisku, kiedy matka chwyciła go pierwsza. W tej samej chwili ogarnęła ją miłość, którą czuła do Tora i ich dzieci, a wraz z nią pragnienie zapewnienia im wszystkim bezpieczeństwa.

Długie ramiona Tora objęły żonę i syna, a po twarzy popłynęły mu łzy ulgi, że wszyscy byli razem, bezpieczni. *Witaj z powrotem, drogi chłopcze* - szepnął Tor przez łącze.

Cyrus podniósł wzrok i spojrzał na Cloota, który wylądował mu na ramieniu.

Obaj dzielili tę samą myśl.

W końcu odnaleziono Trójkę.

*

Światło słońca rozpraszając się delikatnie na pastelowych szybach wewnątrz willi, służącej jako prywatna łaźnia. Z pięknie zdobionego basenu unosiły się obłoki pary oraz opary lawendy, gardenii, mięty, jaśminu i kwiatu pomarańczy. Cudownie wymieszane aromaty natychmiast ukoili Lauryn i uciszyły jej niepokój. Wdychając je, rozejrzała się i ujrzała ściany zdobione niezwykłymi freskami przedstawiającymi bawiących się bogów. Obrazy namalowane zostały z tak idealną perspektywą, że Lauryn potrafiła sobie wyobrazić,

że kroczy jedną z osłoniętych łukami alejek porośniętych bladioróżowymi, pnącymi różami w stronę rozległego sadu.

- To takie piękne - powiedziała.

Adongo zachęcił ją, by weszła głębiej do willi, po czym zamknął za nimi drzwi. Lauryn popatrzyła ze zdumieniem na wnętrze łaźni i w końcu dostrzegła kobietę, starszą od niej, lecz mimo wszystko młodą i atrakcyjną, która stała pośrodku basenu. Dla przyzwoitości okrywała ją lekka szata, lecz wilgoć tkaniny ukazywała zgrabną sylwetkę.

- Chciałbym przedstawić ci Juno. - *Ona jest twoim paladynem.* - Zaopiekuje się tobą i oboje dopilnujemy, byś miała wszystko, czego potrzebujesz.

Juno spojrzała na niego pytająco po tym, jak użył łącza, a on skinął głową. Oboje ujrzeli ulgę malującą się na jej twarzy.

Lauryn, czekałam tak wiele lat, by cię powitać, dziecko. Teraz nie opuszczę cię już aż do śmierci.

Kiedy ostatni członek dołączył do powiązanych, paladyni poczuli, jak coś się im otwiera w głowach, po czym dziesięciu strażników i ich pięcioro podopiecznych w końcu się połączyło.

*

Tor rozluźnił uścisk, kiedy poczuł w sobie jakąś zmianę.

Poczuleś to?

Stało się - powiedział Clout. Słyszysz mnie, Cyrusie?

Słyszę cię, ptaku - odparł sucho były marszałek, lecz wyciągnął rękę, by dotknąć sokoła, zdumiony tą chwilą.

Torze, jesteście w komplecie. Ostatni z paladynów połączył się ze swoim powiązaniem.

Alyssa słyszała to wszystko. *Myślisz, że to Lauryn?*

Tak sądzę - odparł Tor. *To oznacza, że Themesius i Juno są wśród nas.*

- Trochę mi przykro, że formalnie nas sobie nie przedstawiłeś - powiedział Cyrus, podchodząc do Alyssy.

Tor przesunął dłonią po włosach.

- Na Światłość! Wybacz. Alyso, to jest słynny Kyt Cyrus.

- Naprawdę jesteś o wiele piękniejszą kobietą, niż wynikało to z opisów Tora - powiedział Cyrus do Alyssy, pomagając jej się podnieść. Ukłonił się. - To dla mnie zaszczyt, że w końcu się spotykamy oraz że twój niezwykły syn był pod moją opieką.

- Cyrusie, chcę usłyszeć każdy detal twojej opowieści, lecz najpierw, Rubynie, pozwól, że powitamy cię z powrotem w Sercu Lasu - powiedział Tor, odciągając Alyssę od

spojrzenia przystojnego żołnierza.

Odciągasz moją uwagę, co? - powiedziała Solyana do Tora, a Rubyn podążył za jej głosem.

- Solyana! - Odsunął się od nich, skoczył w kierunku wilczycy i zanurzył twarz i dłonie w jej futrze. Pozwoliła na to i nawet sama dotknęła go nosem, uderzając wielkim ogonem, gdyż była jego paladynem i niezwykle się cieszyła, że do niej powrócił.

Usiądźmy tu i dowiedzmy się o przeszłości Rubyna - zaproponowała. - *Cyrusie, zaczynaj.*

Alyssa natychmiast poczuła sympatię do wysokiego, przystojnego żołnierza. Słyszała o nim bardzo wiele od Tora i pamiętała rozpacz męża, kiedy zgubił Cyrusa w Sercu Lasu. Teraz znali już powód, dla którego został zabrany. Z uwagą wysłuchała historii, którą przekazał syn.

Cyrus opowiedział, jak tamtej nocy Solyana eskortowała go w pewne specjalne miejsce w Sercu Lasu, gdzie powitał go Darmud Coril, Płomienie Firmamentu i wszystkie leśne stworzenia.

- Powiedzieli mi, że mam do odegrania ważną rolę - powiedział. - Wtedy jednak nie wiedziałem jeszcze, co to takiego. Czuję tylko, że jest to właściwe, że to jest to, czego poszukiwałem od chwili śmierci mojej rodziny.

- Nie wiedziałeś, że jesteś paladynem? - spytał zaskoczony Tor.

- Nie. Zorientowałem się dopiero wówczas, gdy ten wielki dąb w cudowny sposób opuścił swoje gałęzie i podał mi nowo narodzone dziecko. Solyana powiedziała mi wówczas, że muszę go wychować i przekazać mu wszystko, co wiem na temat jego ojca i czego nauczyłem się w Sercu Lasu. - Spojrzał na Alysę. - Co gorsza, nigdy nie miałem możliwości ujrzenia ciebie, kiedy tu żyłaś - dodał, ciesząc się jej promiennym uśmiechem. - Solyana opowiedziała mi jednak wszystko o tobie, a Tor zanudzał szczegółami dotyczącymi swojej podróży do Serca Lasu. - Przerwał, gdyż zebrani roześmiali się, a Tor wzruszył ramionami i chwycił Alysę za rękę.

- To było ważne - powiedział.

- W rzeczy samej - odparł Cyrus i spojrzał na Rubyna.

- On był taką kruchą duszą. Tak się o ciebie martwiłem.

- Wciąż się martwisz - powiedział Rubyn.

Taki los paladyna, moje dziecko. Ja wciąż martwię się o twój lekkomyślny ojca! - powiedział Clout. - *Mógłbym opowiedzieć wam takie rzeczy, że włosy stanęłyby wam dęba.*

- Lepiej nie - powiedziała Alyssa, udając, że patrzy na sokoła.

Chciałbym kiedyś usłyszeć te opowieści - powiedział Rubyn do Cloota, osłaniając się. Usłyszał w głowie śmiech ptaka.

- Tak więc - podjął Cyrus - dzięki Solyanie i nieustannemu czuwaniu Darmuda Corila, nawet dzięki temu przekłętemu, dziwnemu osłu, który pojawiał się w najmniej oczekiwanych chwilach, chroniliśmy Rubyna. I wówczas, ku mojemu zdumieniu, zaczął rozwijać się i rosnąć. Wiedzieliśmy, że jest bezpieczny, i wtedy właśnie Darmud Coril oświadczył, że nadszedł czas na opuszczenie Serca Lasu.

Cierpiałam bardzo z tego powodu, lecz wiedziałam, że Cyrus się nim zaopiekuje. Potrzebował w swoim życiu również kontaktu z własnym gatunkiem - powiedziała Solyana.

- I tak oto drzewa nas wchłonęły, prawda, Cyrusie? - podjął opowieść Rubyn. - Zabrały nas do innego świata.

Żołnierz skinął głową.

- To prawda. Podróżowaliśmy, nie wiedząc, dokąd się kierujemy, lecz przybyliśmy w miejsce, które nie różniło się bardzo od Tallinoru, i tam się osiedliliśmy.

- Jak sobie radziliście? - spytała z niedowierzaniem Alyssa.

Cyrus wzruszył ramionami.

- Mniej więcej tak samo jak tutaj. Znaleźliśmy opuszczoną chatę w pobliskim lesie. Chłopakowi odpowiadała bliskość drzew, a mnie spokojne życie, tak więc zamieszkaliśmy w niej.

- Hodowaliśmy kury, kozy i kaczki, a Cyrus dał mi nawet kucyka. Później z niego wyrosłem i kupiliśmy żrebaka. Kiedy podrosłem, jeździłem na nim każdego dnia do szkoły - powiedział Rubyn.

- Miejskowy klasztor zachęcał do nauki wszystkich zdolnych uczniów, którzy się tam pojawiali. Uważali chyba, że Rubyn nadaje się na kapłana. Nie powiedziałem im niczego, co mogłoby tę wiarę zakłócić. Byłem szczęśliwy, że poznaje litery i liczby. Chyba nawet nauczył się czytać! - Ostatnie słowa zostały wypowiedziane z celową ironią. Rubyn dał kuksańca Cyrusowi i wymienił z nim jakiś osobisty żart. Naprawdę byli ze sobą związani, nie można było się jednak temu dziwić. Cyrus był w zasadzie jedynym rodzicem, którego Rubyn znał przez całe życie. Oni, jego prawdziwi rodzice, byli obcy. Tor prosił Alysę, by jej to nie smuciło. To, co ich syn czuł do Cyrusa, było całkowicie naturalne. Będą musieli zasłużyć sobie na jego miłość. Zgodziła się z tym oczywiście, lecz chciała go tylko przytulić i nigdy nie puścić. Pragnęła zgromadzić całą trójkę swoich dzieci i zrobić to samo. - Żyliśmy szczęśliwie i niewiele się u nas działo - ciągnął Cyrus. - Aż do tego dnia, kiedy Rubyn się przewrócił, a chwilę później pojawiła się wysłanniczka i powiedziała, że musimy wracać do

Tallinoru.

- Czy ona miała na imię Yargo? - spytał Tor.

- Tak - odparł Rubyn. - Była bardzo miła i powiedziała, że podróżowała przez długi czas, by mnie odszukać. Dodała też, że to ty mnie wezwalesz.

- Zgadza się - przytaknął Tor. - Sądziłem jednak, że wzywam dwoje dzieci, które znałem. Ona nigdy mi o tobie nie powiedziała, Rubynie.

Cyrus i Rubyn byli tak samo zaskoczeni.

- Kim są te inne dzieci? - zapytał Cyrus.

Tor i Alyssa sprawiali wrażenie szczerze zdumionych.

- Nie wiesz?

Oni niczego o nich nie wiedzą - usłyszeli ciepły głos Soliany.

- Powiedz nam - poprosił.

Tor opowiedział przyjacielowi i synowi o bracie i siostrze, którzy urodzili się wcześniej. Wyjaśnił również, w jaki sposób oboje trafili do Tallinoru i wówczas zdał sobie sprawę, że ich matka również słyszy o tym po raz pierwszy. O spłonięciu Duntaryn i ofiarach tej pozogi nadmienił bardzo pobieżnie.

- A więc Lauryn już spotkała się z Gylem? - zapytała Alyssa.

- No cóż, tak, ale nie wiedziałem wówczas, kim był ten wicemarszałek. Nie wiedział też Saxon, którego nie było podczas spotkania Gyla - odparł. - Żadne z nich nie pamięta jednak, co wydarzyło się przed ich przybyciem. To ciekawe, że ty pamiętasz.

Cyrus wzruszył lekko ramionami.

- Niewiele, prawdę mówiąc. Wiedliśmy naprawdę spokojne życie na uboczu.

Rubyn rozmyślał o tym wszystkim, co powiedział Tor.

- A więc przyczyną mojego istnienia jest przynależność do grupy, która tworzy Trójcę, tak?

Tor przytaknął.

- Dopóki Sorrel nie powiedziała nam o twoim istnieniu, Rubynie, nie mieliśmy pojęcia, czym jest Trójca. Tak, wierzymy w to gorąco, że wy troje tworzycie Trójcę.

- To co mamy robić?

- Czekać na wizytę kobiety ze snów - rzekła Alyssa z wyraźnym sarkazmem.

Rubyn spojrzał na nią pytająco, a Tor upomniał ją spojrzeniem z ukosa.

- Nie jesteśmy pewni, Rubynie. Teraz, kiedy tu jesteś, dowiemy się pewnie o wiele więcej.

Może powinniśmy zjednoczyć te dzieci i wtedy wszystko się wyjaśni - podsunął Clout.

Jak zawsze mądry, Cloot - przyznała Solyana. - Musimy sprowadzić wszystkich do Serca Lasu.

- Najpierw rozprawimy się z Gothem - powiedział Tor.

- Goth! - warknął Cyrus.

Alyssa i Tor westchnęli.

- Nie znasz nawet połowy prawdy i pewnie nie chciałbyś jej poznać, lecz wiele cię ominęło.

- Na przykład?

Tor zaniepokoił się. W jaki sposób miał przekazać staremu przyjacielowi te wszystkie złe wieści? Wiedział, że żołnierz oczekuje szczerości i zwięzłości. Ukrywanie prawdy nie miało sensu.

- Goth sam w sobie jest bardzo długą opowieścią. Wyjaśnię ci wszystko, kiedy zaprowadzimy cię do pozostałych, ponieważ z pewnością uraduje cię widok Gotha nieprzytomnego i związanego jak Świnia przed pieczeniem. Podziękowania należą się winoroślom z Serca Lasu.

- Niech mnie Światłość strzeli! - zawołał żołnierz. - Nie mogę się już doczekać. A pozostali?

- To już same złe wieści - przyznał Tor. - Przykro mi, że muszę ci przekazać to w takich okolicznościach, ale zarówno król, jak i królowa, którym służyłeś, nie żyją.

Były marszałek zbladł, a na jego twarzy zagościł szok i niedowierzanie.

- Lorys nie żyje?

Tor uchwycił dłoń Alyssy. Wiedział, że żona nie chce ponownie przez to przechodzić, ale musiał o tym krótko wspomnieć.

- Cyrusie, powinienem ci powiedzieć, że stoisz w obecności byłej królowej Tallinoru. Alyssa była żoną Lorysa. - Wydawało się wręcz niemożliwe, by Cyrus mógł być jeszcze bardziej wstrząśnięty. Tor pospieszył z wyjaśnieniami: - Lorys zginął trafiony piorunem, całkiem niedawno. Nyria zmarła jednak rok wcześniej na serce. - Stwierdził, że musi wszystko streścić w jak największym stopniu. - Po tym, jak Alyssa widziała mnie ukamienowanego na śmierć, pozostała w pałacu, a Lorys się w niej zakochał. - Nie poszło mu chyba zbyt dobrze. - Och, kochana, to musi tak dziwnie brzmieć.

Cyrus skinął powoli głową i potrząsnął nią.

- Zaczekaj, powoli. Co masz na myśli, mówiąc, że zostałeś ukamienowany na śmierć?

Wszyscy wzięli głęboki oddech. To mogło potrwać dłużej niż zwyczajna odprawa.

Rubyn spoglądał to na rodziców, to na swojego strażnika, nie pojmując tego

wszystkiego. Cloot ruszył z odsieczą.

Chodź, Rubynie. Solyana i ja zabierzemy cię na przechadzkę, żebyś ponownie zaznajomił się z Sercem Lasu.

Z przyjemnością.

Cyrus musi wiele usłyszeć. Niech mu to powiedzą, a potem do nas dołączą - rzekła cicho Solyana. - Poza tym chcę się trochę tobą nacieszyć.

Rubyn uśmiechnął się, zanurzył dłoń w srebrnym futrze wilczy-paladyna i z sokołem na ramieniu wszedł w głąb Serca Lasu. Płomienie migotały i tańczyły wokół niego.

21.

W DRODZE NA PÓŁNOC

Figgis i Themesius rozmawiali do białego rana, opowiadając sobie swoje barwne historie o tym, jak się znaleźli w tym miejscu. Kiedy Gidyon w końcu się ocknął, zaproponowali mu, by napił się wody. Zaryzykowali postawienie go na nogi, lecz kiedy się wyprostował, natychmiast zwrócił to, co wypił. Wyciągnęli go z namiotu w obawie przed dalszym ciągiem, co okazało się dobrą decyzją, gdyż chwilę później Themesius przytrzymał go w zaroślach, współczując swojemu podopiecznemu.

- Niezła opowieść, jak na tak niewysoką osóbkę - powiedział Themesius między spazmami Gidyona. Figgis chciał rzucić jakąś ciętą ripostę, kiedy niespodziewanie poczuli w sobie zachodzącą zmianę. Nawet Gidyon, pomimo swojego stanu, wyprostował się.

- Co się dzieje? - spytał skrzekliwie.

Stało się - odparł Figgis.

Powróciliśmy. Paladyni znów stanowią jedność - rzekł z powagą Themesius.

Gidyon popatrzył na nich z uwagą.

- Co to znaczy?

Figgis delikatnie poklepał go po plecach. Wiedział, jak paskudnie chłopak musiał się czuć po wypitym w nocy likierze. *To oznacza, że ostatni spośród nas połączył się ze swoim powiązaniem. Teraz rozpocznie się prawdziwa bitwa.*

Obaj paladyni spojrzeli na siebie w zamyśleniu, rozmawiając przez prywatne łącze. Dajmy mu spokój, póki może sobie na to pozwolić.

Figgis skinął głową.

- No, to skoro mamy to już za sobą, co powiesz na małe śniadanko? - zapytał Themesius i nie powstrzymał śmiechu na widok miny Gidyona, któremu ponownie zrobiło się niedobrze.

Jego rozbawienie utonęło w tej samej chwili, kiedy poprzez łącze wszyscy trzej usłyszeli głos Torkyna Gynta.

Gidyon, synu, gdzie jesteś?

Gidyon zignorował bolącą głowę. *Ojcze! Jestem z Figgisem i pewnym wielkoludem*

imieniem Themesius, moim Drugim. Jesteśmy w miasteczku i kierujemy się w stronę Brittelbury.

Usłyszał, jak ojciec oddycha z ulgą na wieść, że są bezpieczni. *Lauryn?* - powiedział Tor. Wszyscy usłyszeli troskę w jego głosie.

Jestem tutaj.

Tu Juno. - Wizjonerka odezwała się, by nie musieli słyszeć łkania Lauryn. *W tej chwili jest bezpieczna. Musimy ją jednak stąd zabrać.*

Juno, tu matka Lauryn. Co on zamierza z nią zrobić? - W głosie Alyssy słychać było wyraźny niepokój, i to Lauryn postanowiła jej odpowiedzieć, nie chcąc sprawiać wrażenia tchórza, pomimo że się bała.

To pułapka. Wykorzystał mnie, by zwabić was do Cypryji. Żadne z was nie może się tutaj pojawić.

Czy on wie, kim jesteś? - wtrącił ojciec.

Wie, że jestem twoją córką.

Ale czy wie, czym jesteś? - nie ustępował.

Jeśli chodzi ci o to, czy wie, że jestem jednym z trojga dzieci i Trójcy to... nie, nie sądzę. Nie wspomniał nic o Trójcy.

To dobrze. Bądź teraz dzielna, dziewczyno. O niczym mu nie mów. On cię nie skrzywdzi, to mnie chce.

Tor żałował, że musi okłamywać córkę. Wierzył, że Orlac nie będzie miał skrupułów dotyczących tego, komu zrobi krzywdę, o ile w ten sposób będzie mógł zemścić się na osobie, która była celem jego nienawiści. Alyssa również o tym wiedziała. Odwróciła się od niego.

Lauryn - powiedziała. - *Idziemy po ciebie* - podniosła głos, by uciszyć sprzeciwy córki. - *Chroń ją, jak tylko możesz, Juno.*

Zaczekaj! - krzyknęła Lauryn, zdecydowana powiedzieć im o związku między Torem i Orlakiem. Wizjonerka zamknęła jednak łącze i uciszyła ją.

- Spokojnie, dziecko. Nie możemy ryzykować tymi rozmowami.

Juno delikatnie połała swoją podopieczną ciepłą wodą, by ukoić jej strach. Wiedziała lepiej od nich wszystkich. Orlac chciał tej dziewczyny, pragnął jej od chwili, kiedy po raz pierwszy opisała mu ją jako kobietę jego marzeń. Im mniej Lauryn teraz wiedziała, tym lepiej. Potrzebny jej jasny umysł i silne serce. Jakiegokolwiek rozmowy przez łącze mogłyby teraz jedynie podminować jej pewność siebie.

*

Gidyon na tyle odzyskał rozum, by zrozumieć, że Lauryn jest w niebezpieczeństwie.

Gdzie jest Lauryn? - zapytał ojca.

Nie było sensu ukrywać przed nim prawdy.

U Orlaca.

Figgis, Themesius i Gidyon odczuli ten sam wstrząs, który wcześniej dotknął innych.

Jak to możliwe?

Nie ma czasu na wyjaśnienia. Wiadomo, że jest uwięziona w Cypryzi. Potrzebuję czasu, by się nad tym zastanowić. Wybacz, Themesiusie, że powitanie było tak krótkie, ale wiedz, że nie brakowało w nim szczerości i największej serdeczności, na jaką stać mnie i Alyssę.

Bycie paladynem twojego syna to dla mnie zaszczyt - rozległ się głęboki, a zarazem delikatny głos olbrzyma.

Co mamy teraz robić? - zabrzmiał znajomy głos Figgisa.

Jak najszybciej sprowadźcie kamień z powrotem - odparł Tor z naciskiem.

Podróżujemy pieszo, od Brittelbury dzielą nas może cztery dni drogi - ocenił Figgis.

Czy Gidyon wciąż ma tę sakiewkę, którą mu dałam? - zapytała Alyssa.

Ledwie tknięta - odparł.

Kupcie konie - podsunął Saxon. - W którym miasteczku jesteście?

Spojrzeli pytająco na Themesiusa.

Nazywa się Warbyn i leży na północnym zachodzie - wyjaśnił olbrzym.

Saxon skinął głową.

Wiem, gdzie to jest. W centrum znajdziecie dużą stadninę.

Ale nie znajdziemy konia, który byłby wystarczająco duży dla mnie, przyjacielu. - W głosie Themesiusa zagościł smutek.

W takim razie kupcie wóz... i dwa konie. Dzięki temu skróćcie podróż o połowę. Jeśli zaś pojedziecie pełnym galopem, to droga z Warbyn nie powinna zająć wam więcej niż jeden dzień.

Powiedzcie nam, jak już będziecie mieli kamień - powiedział Tor. - I pospieszcie się!

A wy gdzie będziecie? - zapytał Gidyon, mając na myśli swoich rodziców.

Rozprawimy się z kimś, kto już zbyt długo korzysta z gościnności tego świata.

Łącze zostało zamknięte.

Themesius podrapał się w brodę, niczego nie rozumiejąc, ale zobaczył, że jego towarzysze są nie mniej niż on skonsternowani ostatnimi słowami Tora. No cóż, mieli przed sobą zadanie do wykonania i najlepiej było od razu ruszyć przed siebie.

- Wydaje mi się, że będziemy musieli odpuścić sobie śniadanie, Gidyonie.

Chłopak odwrócił się z powrotem w stronę drzew, a Themesius wyszczerzył zęby, ujrawszy karcące spojrzenie Figgisa.

*

Tor przyjrzał się szeregowi ludzi, którzy stali przed nim z wyraźnym oczekiwaniem na twarzach. Z całą pewnością było ich znacznie więcej niż wcześniej. Skierował swoje błękitne oczy na Rubyna, który - jak można się było tego spodziewać - siedział między Cyrusem i Solyaną. Nie było w tym nic złego, ale Torowi żal było Alyssy, która najwyraźniej pragnęła przytulić chłopca i już go nie oddać.

Przepraszam, że im nie powiedziałem o odnalezieniu ciebie - powiedział tylko do Rubyna.

We właściwym czasie - odparł syn, a jego twarz pozostała bez wyrazu.

Tym razem Tor poczuł ukłucie innego bólu. Zdał sobie sprawę, że choć Gidyon był samowystarczalny, a Lauryn odrobinę mniej niezależna, to oboje zbliżyli się już do niego i byli otwarci na innych ludzi. Rubyn był inny. To prawda, że jeszcze nie przebywali zbyt wiele razem, ale już dało się wyczuć, że chłopak jest bardzo niezależny i opanowany. Wystarczyło spojrzeć, jak siedział - jego ruchy były precyzyjne i oszczędne, nie marnował też słów ani nie okazywał zbyt wielu emocji. Tor starał się odgadnąć, co było przyczyną takiego zachowania.

Cloot jakby odczytał jego myśli.

Bardzo zamknięty w sobie, co?

To było dobre określenie. Zamknięty w sobie. Rubyn nie dzielił życia z nikim poza Cyrusem i trzymał się blisko byłego marszałka.

Myślisz, że to się zmieni? - Tor podzielił się swoimi obawami z przyjacielem.

Dajmy mu trochę przestrzeni. On jeszcze nie miał okazji spędzić z tobą czasu w Sercu Lasu tak jak Gidyon czy Lauryn. Wy troje poznaliście się w dość spokojnych czasach. To biedne dziecko zostało rzucone smokom, że tak powiem.

Nie cierpię tego, że zawsze masz rację, Cloot.

Tak, wiem. Mnie z tym też czasem ciężko. - W szczęśliwszych czasach zareagowałiby na takie słowa wspólnym śmiechem. Cloot tak bardzo lubił się przechwalać. Dziś to ich jednak nie bawiło. *Goth* - rzucił sokół. Jedno słowo.

Tak.

Myślałeś o tym, co mówił Sallementro?

Tak.

I?

Wiesz, jak dostać się w te góry, prawda?

W głębi duszy jestem Brockiem. Nie zapomniałem położenia żadnej z przełaczy. A dzięki sokolemu wzrokowi nietrudno będzie odszukać to miejsce.

A ty co o tym wszystkim myślisz?

Uważam, że szybciej i łatwiej jest poderżnąć mu gardło tu i teraz, lecz stosowniej wybrać się w tę podróż.

W tej samej chwili Cyrus otworzył łącze z Torem i Clotem.

Gdybym był hazardzistą, to pewnie wygrałbym sporo pieniędzy, stawiając wszystkie oszczędności na to, że tematem waszej rozmowy jest w tej chwili Goth.

Tak, wygrałbyś - przyznał Clot.

Czy mogę dorzucić swoje przemyślenia, o ile są cokolwiek warte? - zapytał były marszałek.

Z przyjemnością ich wysłuchamy - powiedział Tor. *- To ty jesteś wśród nas żołnierzem i strategiem.*

Dziękuję. - Cyrus uśmiechnął się na wspomnienie pełnych chwały dni. *- Pomysł Sallementra wymaga sporo pracy i jest niebezpieczny, ale ja również wierzę, że to właściwa decyzja. Goth nie zasługuje na życie. Nawet w moich czasach był winny straszliwych śmierci, a moja wyobraźnia nawet nie ogarnia tego, co robił w ostatnim czasie. Oto moja propozycja: ty i Alyssa powinniście zabrać Gotha w miejsce, o którym mówił minstrel, i zakończyć tę sprawę raz na zawsze. Ja wyruszę na pomoc twojej córce.*

Ale to mnie się Orlac spodziewa - ostrzegł Tor.

No cóż, oczywiście. Jego zamiarem jest zwabienie ciebie poprzez wymachiwanie przynętą, którą wie, że złapiesz. A więc nie zrób tego. To nie będzie oznaką tchórzostwa, lecz rozsądku. To się uda. Przyprawdzą ją z powrotem do rodziców.

Tor zastanawiał się przez chwilę. Clot odezwał się pierwszy.

Musimy chronić cię za wszelką cenę, Torze.

Ale to moja córka jest w niebezpieczeństwie!

Wiemy o tym - odparł delikatnie Cyrus. *- Ale nie możemy tańczyć tak, jak nam zagra. Trzymając cię z daleka od niego, spowodujemy, że sam będzie musiał do ciebie przyjść. Wierzę, że Trójca musi przebywać w Sercu Lasu, by zwyciężyć. A ty jesteś Wybrańcem. To ciebie wszyscy chronimy. Choć jesteśmy oddani swoim powiązanym, to musimy chronić przede wszystkim Torkyna Gynta.*

Skąd o tym wiesz?

Nie wiem. Nazwij to instynktem żołnierza.

Zgadzam się z Cyrusem - powiedział sokół. - Powinniśmy podążać za pierwotnym planem uczynienia z ciebie przynęty, która sprowadzi tu Orlaca.

Tor postanowił, że wszyscy powinni o tym usłyszeć.

Saxon, Alyssa.

Odpowiedzieli oboje, a on powiedział im o pomysle Cyrusa.

A co z Rubynem? - zapytała Alyssa, marszcząc brwi.

Chłopak odpowiedział za siebie.

Pójdę z Cyrusem. Mogę pomóc.

Alyssa zjeżyła się.

Nie! Orlac miałby wówczas w garści was oboje. Nie pozwolę na to.

Spojrzała rozpaczliwie na Tora, błagając, by się z nią zgodził. Nie mógł tego zrobić. Niezależnie, od której strony na to spojrział, Cyrus miał rację, a zmuszanie chłopaka do porzucenia swojego strażnika i paladyna byłoby szaleństwem. Każde z nich potrzebowało swojego obrońcy.

Rubyn powinien trzymać się blisko Cyrusa. Nie możemy odseparować go od jego paladynów.

Ujrzał na jej twarzy rozpacz, lecz zmusił się, by ją zignorować.

- Oto mój plan - powiedział, a wszyscy odwrócili się w jego stronę, z Gotham włącznie, który odzyskał już przytomność, lecz był całkowicie unieruchomiony przez winorośle. Im bardziej się szarpał, tym więcej bólu przenikało jego ciało i tym bardziej winorośle zdawały się zaciskać. - Cyrus i Rubyn udadzą się do Cypryzji. Mam nadzieję, że po drodze spotkają się z królem i kompanią Hereka. - Spojrzał na kobiety z Cypryzji, które przez wszystkie te godziny niewiele się odzywały. - Helu, czy mogę poprosić cię, byś pojechała z nimi? Znasz miasto, a co ważniejsze, również sam pałac. Twoja pomoc będzie bezcenna.

Skinęła głową.

- Oczywiście. Ale co z Sarel?

- Chcę wrócić do Cypryzji - odparła stanowczo królowa.

- Jeszcze nie, Sarel - powiedział Tor. - Najpierw przygotujemy dla ciebie bezpieczny tron. Nie możemy teraz tak ryzykować.

- Nie ma ryzyka - odrzekła wdzięcznie, lecz zarazem tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Jeśli uzurpator skieruje się z powrotem do Serca Lasu, to zapomni o Cypryzji. Miasto jest dla niego wyłącznie narzędziem. Ale to moje królestwo. Tam żyje mój lud. Wrócę tam i zasiądę na tronie. Nie będzie go tam, a poza tym jestem przekonana, że nie dacie mu szansy na powrót do Cypryzji. To, że obronicie mój tron, zostało przepowiedziane w snach. Ufam ci,

Torkynie Gynt, i nie zamierzam dłużej uchylać się od obowiązków i kulić w innym królestwie.

Były to słowa prawdziwej królowej. Tor zmrużył oczy, kiedy usłyszał tę pełną przekonania wypowiedź. Alyssa spostrzegła za to, jak Rubyn przygląda się Sarel. Odczuła ulgę. „Koło życia, miłości i udręk toczy się niezależnie od tego, co dzieje się na świecie” - pomyślała. Jej syn przysłuchiwał się rozmowom o walce, śmierci i cierpieniu, a mimo to zdawał się przejmować tylko tym, że serce bije mu nieco szybciej na widok młodej kobiety. Spojrzała na królową, która z determinacją zaciskała zęby i zachowywała się naprawdę dostojnie. Wciąż była taka młoda. Alyssa potrząsnęła głową i ponownie skupiła uwagę na Torze.

- W porządku, Sarel. To twój wybór i niech Światłość poprowadzi cię bezpiecznie do samego tronu. - Ujrzał triumf na twarzy królowej. Sarel miała rację, chcąc czynić to, co było jej obowiązkiem. Przypominająca swoją matkę dziewczyna, choć jeszcze bardziej od niej opanowana, z pewnością będzie potężną władczynią o czystym sumieniu, poświęcającą się swemu ludowi. Pozostawało mieć nadzieję, że jej królestwo silnie powiąże się z Tallinorem. Dwoje młodych monarchów. Jeśli ktokolwiek mógł zmienić historię, to tylko oni. - Rubynie, w tej sytuacji prosimy cię, byś chronił naszą cypryzańską królową podczas czekającej was wyprawy - powiedział to celowo, gdyż również zauważył zainteresowanie, jakie budziła w jego synu Sarel. Tor uważał, że Rubynowi należy dać poważne zadanie, w przeciwnym bowiem razie istniało ryzyko, że jeszcze bardziej się od wszystkich odizoluje.

Twarz Rubyna zdradziła ukryte emocje, które pojawiły się w nim po usłyszeniu polecenia ojca, swoje słowa dobrał jednak bardzo starannie.

- To dla mnie zaszczyt - powiedział krótko i uklonił się lekko królowej.

„Zauważyła go po raz pierwszy... a może nie” - pomyślała Alyssa, spostrzegłszy nieśmiały uśmiech, który Sarel posłała w jego stronę.

Na Światłość! To lisica w ciele dziecka - szepnęła do Tora.

Jest młoda, przyznaję, lecz nie jest już dzieckiem, kochana. Poza tym, nie mając doświadczenia, pragnie przyjąć na siebie wielką odpowiedzialność. Uważam, że jest cudowna. Będzie pasowała do Rubyna - powiedział i uśmiechnął się krótko, wiedząc, że zirytuje tym Alysę.

A co z Lockym? Pamiętasz, jak na nią spojrzał przed odjazdem?

Teraz nie czas na rozważanie takich spraw, kochana. Musimy upewnić się, że wszyscy przeżyją, a dopiero potem będą mogli zrobić porządek w sercach.

Powiedział to tak delikatnie, że Alyssa uspokoiła się.

- Solyana i ja pozostaniemy tutaj - powiedziała Arabella.

- Sallementro, może zostaniesz tutaj i zapewnisz nam trochę rozrywki, kiedy będziemy nerwowo czekać na naszych ukochanych?

Minstrel spojrział na Alyssę. Ta wzruszyła ramionami, lecz nie był to niemiły gest - miała na myśli to, że sam powinien podjąć decyzję. Sallementro nie wiedział, co zrobić. Pozostanie tutaj mogło być uznane za tchórzostwo, wyjazd graniczył zaś z szaleństwem. Ale co mógł zrobić? Zaśpiewać im wieczorem kołysankę?

Z odsieczą pospieszył mu Saxon.

- Zostań, Sal. Nie jesteś wojownikiem, poza tym ktoś z nas musi pozostać w Sercu Lasu na wypadek, gdyby należało rozpocząć przygotowania. - Saxon uśmiechnął się i wstał. - Idę zebrać kilka rzeczy. Wyruszamy gdzieś, jak sądzę?

Tor przeszedł na łącze, gdyż nie chciał, by ich rozmowę słyszał Goth, który wyraźnie się wszystkiemu przysłuchiwał.

Sallementro ma rację. Powinniśmy dać prześladowanym szansę na zadecydowanie o losie Gotha. Alyssa i ja, a także Saxon i Cloot, zabierzemy go w to miejsce w górach, gdzie dopełni się jego los. Wrócimy do Serca Lasu tak szybko, jak to tylko możliwe. Chcę, aby wszyscy powrócili tutaj jak najszybciej - powiedział. Wszyscy pokiwali głowami. - *Cyrusie, musimy się zastanowić, jak cię tam sprawnie dostarczyć.*

To proste - rzekł żołnierz. - *Rubyn ma ten swój dziwny nawyk podróżowania wśród drzew. Trudno to wyjaśnić, najlepiej zademonstrować.*

O? - zdziwił się Tor, przypomniawszy sobie niezwykle zjawisko, kiedy drzewa z Serca Lasu przerzucały go między sobą, kiedy zmierzał od Caradoon. - *Jak daleko możecie się dostać?*

Tak daleko, jak sięga las. Wykorzystamy jego północno-zachodnią odnogę, która sięga niemal do Caremboche. Tam kupimy konie, dostaniemy się do Caradoon i odpłyniemy statkiem do Cypryzji.

Sallementro oznajmił, że przyniósł pieniądze, które mogą wykorzystać.

Alyssa wypowiedziała coś, co nie dawało jej spokoju od chwili, kiedy Tor zasugerował wyprawę do Cypryzji na ratunek Lauryn.

Pomyślałam sobie, że istnieje prawdopodobieństwo, iż Cyrus zostanie rozpoznany przez Orlaca. Jest w końcu paladynem, a to znaczy, że bóg już go widział i walczył z nim.

Tor nie pomyślał o tym wcześniej. Czy to zepsuje ich plany? Cyrus podrapał się w krótką brodę.

Nie wydaje mi się. Kobieta ze snów, Lys, odwiedziła mnie tylko raz, wówczas gdy

byliśmy z Rubynem z dala od Tallinoru. Powiedziała mi wtedy o mojej roli paladyna oraz o tym, jak stoczyłem i przegrałem jedną walkę z Orlakiem. Przypominam sobie jej stwierdzenie, że obecnie wyglądam zupełnie inaczej i że wtedy nosiłem nawet inne imię. Mówię wam o tym dlatego, bo uważam, że mogę podejść do Orlaca jako zupełnie nieznaną mu osobą.

Jesteś inny - przyznał Clout. - To dlatego nie rozpoznałem cię za pierwszym razem, kiedy spotkaliśmy się w Hatten.

Cyrus pokiwał głową.

Lys powiedziała, że Orlac znał mnie jako Jerome'a Cyrusa. To samo imię nosił mój praprapradziadek. Podejrzewam, że było ono nadawane nieślubnie przez pokolenia - powiedział z zamyśleniem. - Mądra jest, chroni mnie w taki sposób. Tak czy inaczej, Orlac mnie nie rozpozna.

*

Nastąpiła chwila pożegnań. Alyssa przyłgnęła do Rubyna, który przyjął tę czułość, wiedząc, że matka boi się stracić go ponownie. Tor niewiele mówił, lecz znaczące spojrzenie rzucone Cyrusowi sprowokowało prywatną odpowiedź:

Przyprowadzę twoją córkę... i twojego syna z powrotem do Serca Lasu lub zginę, próbując. - Cyrus powiedział to wyłącznie do Tora i spostrzegł, jak ten pokiwał głową.

Wszyscy zebrali się przy wielkim dębie, zaciekawieni sposobem, w jakim Rubyn potrafił ponoć podróżować.

- Jesteś pewien, że wszyscy będziemy mogli tak samo się przenieść? - zapytała Hela z powątpiewaniem.

Rubyn uśmiechnął się.

- Drzewa ochronią nas wszystkich.

- Czy to boli? - Sarel podzielała niepewność Heli.

- Nie. Ale chwyć mnie za rękę. Będziemy podróżować razem - powiedział Rubyn.

Alyssa spojrzała na Tora i ściągnęła wargi.

To chyba będzie interesująca wyprawa - powiedział Cyrus do obojga i ucałował dłoń Alyssy.

Przyprowadź mi ich z powrotem, Cyrusie - ostrzegła.

Choćby po to, by znów cię ucałować, pani - odparł i udał, że się krzywi pod ostrym spojrzeniem Tora.

Rubyn chwycił rękę Sarel, którą zdawało bardzo radować jego towarzystwo.

- Ruszymy pierwsi. Cyrusie, znasz procedurę. - Paladyn przytaknął. Spojrzał w stronę Solyany, lecz cokolwiek sobie powiedzieli, pozostało ich prywatną sprawą. - Weź głęboki

oddech, Sarel. Na początku poczujesz coś dziwnego w brzuchu.

Uśmiechnął się nieśmiało do pozostałych i objął ją.

Tor patrzył z fascynacją, jak Rubyn opiera się o potężny pień i szepcze coś w egzotycznym języku, którego nie znał. Nagle wszyscy poczuli tchnienie magii i ujrzeni ze zdumieniem, jak gałęzie dębu pochylają się i obejmują parę. Rubyn i Sarel jakby się rozplynęli i w następnej chwili znikli, wchłonięci przez dąb.

Zebrani westchnęli z podziwem i zamilkli. Wszyscy przenieśli wzrok na byłego marszałka.

- Teraz chyba nasza kolej, Helu - powiedział i podał jej rękę, którą chwyciła bez wahania.

- Niech cię Światłość prowadzi, Cyrusie - powiedział Tor, obserwując po raz kolejny ten sam proces. Druga para znikła.

- Niesamowite! - mruknął Saxon.

W rzeczy samej - przyznał Clout.

Wrócili w miejsce, gdzie Goth tkwił przyklejony do drzewa. Nie widział zniknięcia pierwszej grupy.

- Mógłbym się czegoś napić? - wycharczał.

- Jak dla nas, to możesz zdechnąć z pragnienia - warknęła Alyssa. - Kiedy wyjeżdżamy?

- Zaraz - odparł Tor. - Sallementro, przyjechałeś wozem, prawda?

Minstrel pokiwał głową.

- Tak, ale nie wiem, gdzie on teraz jest.

Ja wiem - wtrąciła Solyana. - *Jest tam koń Sallementra i dwa inne, które łaskawie weszły do Lasu... Pewnie należały do ludzi Gotha.*

- To wszystko, czego potrzebujemy - powiedział Saxon.

- Przygotujmy naszego więźnia.

- Niech zostanie związany, nadgarstki i kostki. Ja usiądę z nim z tyłu - powiedział Tor.

- Nie chcę, by był obok mnie - stwierdziła Alyssa, spoglądając na człowieka, który wcześniej budził w niej taki strach - ale chcę patrzeć, gdy będzie umierał - dodała, zaskoczona własnym przekonaniem w głosie.

Dokończyli pożegnania i w końcu Las otworzył swoje ścieżki i poprowadził Saxona, który pełnił rolę woźnicy, w północno-wschodnim kierunku, ku paśmie gór Rork'yel.

*

Posuwali się miarowo, trzymając się Lasu, który prowadził ich wprost ku góróm.

Serce Lasu zostało daleko w tyle i wszyscy oprócz Gotha dotkliwie odczuli to rozstanie. Alyssa odetchnęła z ulgą, kiedy Saxon w końcu zarządził postój, aby przygotować obóz na noc. Cloot wrócił, kiedy płonęło już niewielkie ognisko, a w powietrzu unosił się zapach jedzenia. Zdażył się już najeść i teraz czyścił pióra, słuchając ich przyciszonych rozmów. Podczas jazdy sokół nieustannie krążył w górze, lecz nie dostrzegł niczego przed nimi. Byli samotnymi podróżnymi na rzadko uczęszczanej drodze. Niewielu ludzi znajdowało powody do zapuszczania się daleko w góry, a jeszcze mniej czuło się komfortowo w Wielkim Lesie. Goth siedział nadąsany i odmawiał jedzenia. Niech i tak będzie. Cloot miał tylko nadzieję, że mężczyzna dożyje chwili, kiedy znajdzie się w rękach Obdarzonych.

- Nigdy nie zastanawiałeś się, dokąd wysłano tych wszystkich ludzi? - zapytał Saxon, kiedy Tor podawał mu kawałek pieczonego zająca.

- Tu macie trochę chleba - powiedziała Alyssa, urywając kawałek z bochenka, który znaleźli w wozie. Przyzwyczaili się już do tego, by nie pytać o tajemnicze dary Serca Lasu.

Tor zamyślił się, żując kęs gorącego mięsa.

- Naiwnie sądziłem, że wszyscy zginęli.

- Każdy chyba tak myślał - zgodziła się Alyssa.

Saxon odwrócił się i nie tyle trącił, ile kopnął Gotha, na co ten skrzywił się z bólu.

- A ty, Goth? - Były wielki inkwizytor mruknął coś pod nosem. - Wiedziałeś, że zostali dokądś zabrani?

- Tak - odparł krótko Goth.

- Na czyj rozkaz? Bo z pewnością nie na twój? - Tor zamrugał, nie dając wiary w to, że Goth mógłby zechcieć ocalić życia tych, których poddał torturom.

Goth nie odezwał się, ale jęknął ponownie, kiedy Saxon zachęcił go do mówienia czubkiem buta.

- Na rozkaz króla - stęknął, krzywiąc się z bólu.

Alyssa pokręciła głową.

- Znałam Lorysa na tyle, by mieć pewność, że nigdy nie pozwoliliby nawet na tortury. Myślę, że możemy swobodnie założyć, że był to pomysł i przywilej Gotha. Jeśli chodzi o prześladowania, to muszę przyznać, że popierał to, ponieważ wyrósł w przekonaniu, że Obdarzeni są niebezpieczni. Wiem, że trudno to zrozumieć, ale uważam, że jeśli wiedział o torturach, to przymknął na nie oko. Na pewno było to sprzeczne z tym, jak odnosił się do swojego ludu, lecz strach jest trudnym panem.

Cloot przez cały czas przysłuchiwał się temu z zainteresowaniem. W końcu postanowił włączyć się do dyskusji.

Alyssa ma rację. Lorys żył z głęboko zakorzenionym strachem. Nauczono go takiego zachowania - kiedy był dzieckiem, z pewnością wbijano mu do głowy, że Obdarzeni są źli - lecz fakt, że wydał rozkazy wysłania tych ludzi do schroniska w Rork 'yel, świadczy o tym, jak trudno było mu żyć z tymi prześladowaniami.

- Dokładnie! Dziękuję, Clout - powiedziała Alyssa, żując kawałek chleba. - Myślałam też o czymś, co powiedział król. Tor, pamiętasz ten dziwny przekaz, który przesłał przed śmiercią, a który wtedy był dla mnie tak niejasny?

Tor wzruszył ramionami.

- Pamiętam - powiedział Saxon, ocierając usta z tłuszczu.

- Coś o uwolnieniu ludu.

- Zgadza się - rzekła, rozmyślając gorączkowo. - Wciąż dręczyła mnie myśl, że nie udało mi się rozszyfrować czegoś, co było tak osobistym i celowym poleceniem. Mógł powiedzieć coś zupełnie innego, ale wybrał te słowa: *Wybacz mi, najdroższa, że cię opuszczam. Odszukaj swój lud. Uwolnij ich. Uratuj Tallinor.* Herek powiedział, że Lorys wyczuwał swoją śmierć, co mogło tłumaczyć słowa prośby o wybaczenie, lecz reszta była niejasna.

Tor wytarł ręce. Nie miał pojęcia, dokąd prowadzi ta rozmowa. Popatrzył na Gotha, którego bystre oczy zdradzały nienawiść, a twarz nieustannie podrygiwała.

- Teraz wierzę, że Lorys przekazał mi, bym odnalazła tych Obdarzonych. Kiedy mówił o „moim” ludzie, miał na myśli tych, którzy tak samo jak ja posiadają moc.

Tor skinął głową.

- Tak, teraz to jest jasne, kiedy wiemy już, że ci, którzy przetrwali brutalne spotkania z Gothem żyją i są razem w górach.

Alyssa poczuła rozpierającą ją radość.

- Szkoda, że Lorys nie powiedział mi więcej.

Wydaje mi się, że to była swego rodzaju spowiedź - powiedział Clout. Spojrzeli na siedzącego na gałęzi ptaka. Dziób i pazury miał już oczyszczone po posiłku złożonym z gołębia, którego sprawnie złapał w powietrzu. - *Wiecie, człowiek, który przeczuwa własną śmierć, często czuje potrzebę pozbycia się swoich tajemnic... oraz grzechów.*

Alyssa pokiwała głową.

- Twój sokół jest bardzo mądry - powiedziała Torowi, układając sobie wygodną poduszkę z płaszcza.

*

Wszyscy zasnęli. Gotha zmorzył ból. Śniła jedynie Alyssa. Po raz pierwszy usłyszała

głos Lys.

Spodziewałaś się mnie, jak sądzę?

Nie - czuła zarówno ulgę, jak i gniew, że jej czas w końcu nadszedł. Była to zaiste dziwna kombinacja emocji.

Dlaczego?

A dlaczego miałabym się spodziewać? Przez wszystkie te lata rozmawiałaś ze wszystkimi, tylko nie ze mną. Niczego nie zakładałam.

Cieszysz się, że przyszedłam?

Tak.

Powiesz mi dlaczego?

Bo dzięki temu mogę ci powiedzieć, jak bardzo gardzę tobą oraz twoim manipulowaniem ludźmi, których kocham.

Zapadła cisza. Alyssa nie miała ochoty jej przerywać. Lys jej za to zapłaci - nawet w tak symboliczny sposób - za to, jak kontrolowała tych, na których Alyssie zależało. Cisza przedłużała się i Alyssa pomyślała, że kobieta ze snów odeszła. Mimo to zdecydowała się nie odzywać. Czekala, nasłuchując.

Chyba na to zasłużyłam - powiedziała w końcu Lys.

Na dużo więcej. Ludzie tracili życie przez twoje knowania.

Lys uznała to za niesprawiedliwe, ale nie dyskutowała na ten temat. Wiedziała, że Alyssa podjęłaby walkę.

To było konieczne. Gdybym mogła, nigdy nie podjęłabym takich decyzji.

Kłamstwo! Odejdź, Lys. Zachowaj swoje opowiadania dla Tora i innych, którzy za tobą podążają.

Twoje dzieci są w poważnym niebezpieczeństwie.

Nie z mojej winy. Dzieje się tak z twojego powodu i tego, co im robisz.

Nie pomożesz im?

Pomogę im tak, jak tylko potrafię. Ty tylko pomagasz w swoich sprawach. To, czy przeżyją, czy umrą, niewiele cię obchodzi.

To poważne oskarżenie.

Zasłużyłaś sobie na nie. Nienawidzę cię.

Czy mogę ci coś pokazać?

Była to zmiana tonu i tematu, której Alyssa się nie spodziewała.

Nie. Zostaw mnie. Nawiedz we śnie Saxona... albo Cloota. Albo ześlij na Gotha koszmary, na które zasługuje.

Chcę ci pokazać, dlaczego twoje dzieci są dla mnie ważne.

A ja nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Zostaw mnie. Zostaw moje dzieci. Tutaj nie otrzymasz rozgrzeszenia, Lys.

Nie szukam rozgrzeszenia. Chcę ci tylko pokazać, kim jesteś.

To przyciągnęło uwagę Alyssy.

Wiem, kim jestem.

Na pewno?

Alyssa straciła pewność siebie, Lys wyczuła to w jej drżącej odpowiedzi.

Ja... Tak.

Chodź, dziecko. To jest ważniejsze niż twoja nienawiść.

Dokąd?

Idź za mną.

I Alyssa poszła. Pozwoliła unieść się wraz z Lys, której jednak nie widziała. Podróżowali w jej umyśle i ujrzała nagle narodziny dziecka. To był chłopiec. Został wręczony jasnowłosej piękności, jego matce, lecz tylko na krótką chwilę. Kobieta rozplakała się gorzko, kiedy dziecko odebrał jej niezwykle wysoki, ciemny mężczyzna o kręconych włosach i jasnoniebieskich oczach. Niespodziewanie stał się znajomy, lecz wówczas ta myśl umknęła - nie widziała go już, jedynie jego ręce, podające dziecko jakiejś kobiecie w cienkim płaszczu, której twarz skryta była pod kapturem.

- Zabierz go. - Alyssa usłyszała słowa mężczyzny.

- Czy to na pewno właściwe? - spytała kobieta. Matka wciąż szlochała obok niej.

- Idź już - polecił. Zrobiła to.

Wizja stała się zamglona.

Dokąd on go zabiera? - spytała Alyssa, zaintrygowana tą sceną.

Patrz.

Wizja skrytyzowała się i Alyssa ujrzała postać zakapturzonej kobiety, idącą piaszczystym traktem. Zbliżała się do niewielkiej wioski. Przed Alyssą rozciągał się znajomy widok i poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

Flat Meadows - szepnęła. Lys nie odezwała się. Alyssa patrzyła, jak niosąca dziecko kobieta wchodzi do Flat Meadows i skręca w kierunku gospody po tym, jak zeszła z głównej drogi wiodącej do Tal. Alyssa nie chciała uwierzyć w to, co widzi.

- *Nie chcę tego oglądać.*

Musisz.

Alyssa wstrzymała oddech, kiedy kobieta podeszła do dobrze znanych drzwi i weszła

do środka. Chwilę później znalazła się wraz z nią przy stole, pijącą wodę i jedzącą posiłek. Czuła niemal jego wspaniały zapach, gdyż wiedziała, spod czyjej wyszedł ręki. Jakby na potwierdzenie, pojawiła się kucharka i kobiety zaczęły rozmawiać.

- No dalej, nie pozwolę, by ktoś marudził przy moim jedzeniu - rzekł znajomy głos. - No dobrze. Daj mi to dziecko i najedz się do syta tą wołowiną. Wyglądasz mizernie.

Jak na dany sygnał, dziecko zaczęło płakać. Kucharka nie czekała, aż zostanie jej podane. Wyciągnęła po nie ręce, zabrała je i odeszła. Kiedy wróciła nieco później, kobieta skończyła posiłek. Przyniosła ze sobą dziecko, które teraz spało i wyglądało na zadowolone. Kucharka wyjaśniła, że jedna z dziewczyn w wiosce urodziła dziecko i ma wystarczająco dużo mleka dla dodatkowych usteczek. Alyssa zauważyła, że dziecko nie zostało oddane kobiecie, która zdjęła swój kaptur, lecz siedziała do niej tyłem. Ze zdumieniem wysłuchała jej opowieści o tym, w jaki sposób dostała dziecko. Pulchna kucharka słuchała z rosnącym niepokojem i coraz szerzej otwierała oczy. Zaczęła szlochać nad niedolą dziecka, którego rodzice zginęli w pożarze i którego nie chciał nikt inny w wiosce.

Przerwij to! - krzyknęła Alyssa, lecz Lys nie słuchała.

Próbowała zamknąć oczy, lecz powieki nie chciały jej słuchać. Kucharka pochyliła się w stronę kobiety i złożyła propozycję, na którą ta bez wahania przystała. Zdjąwszy fartuch i jedną ręką wciąż trzymając dziecko, wyprowadziła kobietę z gospody. Alyssa chciała odwrócić wzrok, ale nie była w stanie. Nie chciała patrzeć, w kierunku którego domostwa zmierzają, rozmawiając cicho między sobą. Ale już je widziała... znajoma chata na skraju wsi, nieopodal pięknych ogrodów. Dom pełen szczęścia, choć nigdy nie słyszano w nim płaczu dziecka. Był to dom wędrownego skryby, który pracował ciężko na to, by zapewnić dach nad głową sobie i żonie.

Alyssa poczuła mdłości. Próbowała coś powiedzieć do Lys, ale wiedziała, że to bezcelowe. Lys chciała, by stała się świadkiem tej wizji do samego końca, jakkolwiek miała ona wyglądać. Alyssa zwalczyła więc mdłości i ujrzała, jak Jhon Gynt obejmuje pulchną żonę, Ailsę, i uśmiecha się do dziecka, które wzięła na ręce. Chciał zaprosić do środka kobietę, lecz ta szykowała się już do odejścia, utrzymując, że zmierza do Tal, a dziecko spowolniło ją na tyle, że straciła już dobrą okazję do zarobku. Uśmiechnęli się, pożegnali ją, a wówczas obca kobieta pogrzebała w kieszeni i wyciągnęła z niej mały woreczek, zawiązany na jednym końcu.

Podawała go Jhonowi Gyntowi ze słowami, że chłopiec powinien to dostać, kiedy będzie w „odpowiednim wieku”. Pytali o zawartość woreczka, lecz kobieta nie odpowiedziała na ich pytania i zaczęła się oddalać.

- Będziecie wiedzieli, kiedy nadejdzie czas - powiedziała. - Zaopiekujcie się dobrze tym cennym dzieckiem. Na imię ma Torkyn.

Rzekłszy to, odwróciła się. Wówczas Alyssa po raz pierwszy dojrzała jej twarz i gwałtownie wciągnęła powietrze. Wydawało jej się, że krzyczy, ale niczego nie było słychać. Rozpaczliwie próbowała się obudzić, lecz wciąż tkwiła we śnie, patrząc, jak wizja rozmazuje się i w jej miejsce pojawia się następna.

Alyssa patrzyła na inną wioskę. Wstrzymała oddech. To było Minstead. Zobaczyła tańczące panny. Mężczyźni z okolicznych wiosek zebrali się, by na to popatrzeć. Dostrzegła swojego ojca. Całe ciało zaczęło jej dygotać od spazmów, kiedy zalała się łzami na jego widok. Był młody i dumny. Nie był zbyt przystojny, lecz dobrze zbudowany. Uśmiechał się promiennie i nieustannie żartował, na co inni młodzi mężczyźni reagowali śmiechem. Jasne, starannie uczesane włosy związał rzemieniem, a twarz miał gładko ogoloną. Śmiejąc się ze swoimi towarzyszami, nie spuszczał wzroku z kobiety, która stała zbyt daleko, by Alyssa mogła ją rozpoznać. Widziała jednak rozpuszczone złote włosy z dwoma warkoczykami z tyłu, do których przywiązane miała kwiaty. Kobieta w końcu rzuciła swój bukiet i Lam Qyn dzielnie odparł atak wszystkich, którzy rzucili się po tę samą wiązkę stokrotek.

Alyssa ponownie krzyknęła, kiedy ujrzała ojca stojącego na zewnątrz chaty, która była jej domem przez piętnaście lat - widziała nawet starą jabłoń, do której jej przyjaciółka Sorrel przywiązała niegdyś Kythaya.

Nagle znalazła się w środku. Zobaczyła akuszerkę błagającą kobietę, która najwyraźniej była jej matką, by parła. Uda kobiety - jedynie tyle zdołała ujrzeć - były mokre od potu, a jej piersi unosiły się podczas płytkich, krótkich oddechów między skurczami. Akuszerka była wysoką, potężną kobietą, która zasłaniała jej matkę. Alyssa pragnęła odepchnąć ją na bok, ale nie mogła tego zrobić. Pozostawało jej jedynie czekać i mieć nadzieję na ujrzenie matki, której nigdy w życiu nie miała.

Alyssie zdawało się, że płacze przez sen. Znała zakończenie tej opowieści. Matka umrze, a ona przeżyje. Poczucie winy ścisnęło ją za gardło i płacząc, zaczęła błagać Lys, by ta uwolniła ją od wizji. Lecz ta nie słuchała.

Musisz na to patrzeć, dziecko - powiedziała. W głosie kobiety ze snów słyszalne były emocje. Czyżby ją również to poruszyło?

Matka zaczęła krzyczeć i mocno przeć, a chwilę później w strudze krwi narodziło się maleńkie, piękne dziecko. Noworodek zaczął natychmiast płakać, a akuszerka przecięła gruby, niebieskawy sznur, który łączył Alyssę z matką. Kiedy ostrze przecięło pępowinę, Alyssa usłyszała krzyk Lys. Nagle ujrzała, jak jej matka zaczyna obficie krwawić. Akuszerka

krzyknęła i do środka wpadł Lam Qyn. Nie było czasu na radość związaną z narodzinami córki, która została ciasno owinięta w bawełniane płótno i przekazana w jego ręce, gdyż usłyszał jednocześnie, że jego żona ma krwotok.

- Nie wiem, czy ona to przeżyje - powiedziała rzeczowo akuszerka.

„Czy wszystkie akuszerki są tak gruboskórne - zastanawiała się Alyssa - tak niewrażliwe na emocje ludzi związanych w walkę na śmierć i życie, którą były porody?”. Chyba tak było, gdyż niedługo później krwawiąca matka została okryta prześcieradłem, a akuszerka oświadczyła Lamowi Qynowi, że nie mogła niczego zrobić.

- Twoja żona umiera. Podaj mi dziecko... Niech ssie z jej piersi tak długo, jak to tylko możliwe, zanim to osłabione serce przestanie bić - powiedziała, gotowa porwać dziecko z rąk ojca, który patrzył na nią z obrzydzeniem i niedowierzaniem.

- Lepiej się pożegnaj - poradziła akuszerka. - Niewiele jej zostało czasu.

To prawda - pomyślała Lys. Policzki miała mokre od łez smutku i winy, kiedy patrzyła na swoją dorosłą już córkę, cierpiącą podczas wizji.

Alyssa usłyszała ciche westchnienie i Lama Qyna, który bez przerwy wykrzykiwał imię żony. Potrząsnął nią nawet, w porę chwytając dziecko, zanim spadło z piersi matki. Ułożył sobie córkę na jednym ramieniu, a drugim okrył martwą żonę, płacząc w taki sam sposób, w jaki płakał przez następne lata. Były to łzy mężczyzny, którego nie można było pocieszyć. Byli małżeństwem tylko przez dziesięć księżyców.

A teraz duch jego żony odszedł. Pozostała jedynie skorupa, umyta i ułożona przez przyjaciół. Leżała na swoim łóżku z kwiatami we włosach, ubrana w miękką, kremową suknię.

Ludzie w końcu rozstąpili się i Alyssa po raz pierwszy ujrzała matkę. Była piękna i niemal eteryczna - począwszy od bladej, nieskazitelnej skóry, a skończywszy na delikatnym uśmiechu na martwych wargach.

Była to kobieta, która przyniosła Torkyna Gynta do Flat Meadows.

Wizja znikła i ponownie zapadła cisza. Alyssa oddychała ciężko, a jej myśli galopowały, powracając nieustannie w to samo miejsce, do jednej kobiety, do jednego stwierdzenia.

Kobieta, która przyniosła Tora do jego rodziców, była moją matką?

Odpowiedź nie nadeszła natychmiast.

Sny nie kłamią - powiedziała w końcu Lys.

A więc ona... jest tobą. - Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie wypowiedziane pełnym zrezygnowania głosem.

Alyssa ponownie usłyszała westchnienie Lys. Było w nim wiele żalu.

Tak, dziecko. Jesteśmy matką i córką.

Nie. To niemożliwe. Jeśli moja matka nie żyje, to jak możesz być kobietą ze snów, która przemawia do nas wszystkich?

Ponieważ twoja matka nigdy nie była zwyczajną kobietą, Alyssso. Lysandra to imię mojej babki. Przyjęłam je, kiedy przebyłam światy, by wejść do Tallinoru.

Lys czekała. Wiedziała, że dla jej córki jest to najtrudniejsza chwila.

Jak to... przebyłaś światy? Kim jesteś?

Jestem Lys, to już wiesz. Teraz wiesz również, że jestem twoją matką i musisz zaakceptować prawdę. Jestem także Opiekunką Światów.

Bogini! - Alyssa krzyknęła tak głośno w swoim śnie, że zaskoczyła Lys. - *Moja matka jest boginią?*

Twój ojciec o tym nie wiedział.

Alyssa wzięła kilka głębokich oddechów, by uspokoić głos.

A więc mam rozumieć, że wszystko, począwszy od poślubienia mojego ojca, na śmierci przy porodzie skończywszy, było częścią twojego planu?

Przykro mi, ale to prawda.

Tego już nie dało się znieść ani pojąć. Alyssa zaczęła krzyczeć.

Lys próbowała ją uspokoić, jednak bezskutecznie.

Zostaw mnie! Wyjdź z mojej głowy!

Alyssa obudziła się, dygocząc i oddychając ciężko w chłodnym powietrzu poranka. Wstała i celowo otrząsnęła się od dotyku Lys. Odeszła kawałek w kierunku wstającego dnia, nie ufając sobie na tyle, by zostać z innymi. Musiała wszystko przemyśleć... sama.

22.

PRAWDA ODKRYTA

Lauryn została oporzędzona i ubrana w prostą, lecz bardzo elegancką sukienkę. Włosy wyczesano jej do połysku, a następnie zręcznie upleciono w pojedynczy warkocz. Była czysta i przygotowana, lecz wciąż niespokojna.

Juno przyłożyła palec do ust.

Wkrótce się zobaczymy. Teraz muszę pójść do niego.

A Adongo?

Będziemy blisko. Postaraj się zachować spokój. Te komnaty należą teraz do ciebie.

Juno oddaliła się, krocząc nerwowo. Byli teraz na nieznanym terytorium, a serce łomotało jej w piersi, kiedy zastanawiała się, czego od dziewczyny mógł chcieć Orlac. Przemieszczała się szybko korytarzami, kierując się w stronę jego komnaty. Wpuszczono ją bezzwłocznie do salonu, gdzie oczekiwała na zapowiedzenie. Wkrótce pojawił się służący i poprosił, by za nim poszła. Kobieta, która była Czwartym Paladynem, wzięła głęboki oddech i wkroczyła do środka.

Orlac również wziął kąpiel. Złote włosy wciąż były wilgotne i wycierał je teraz ręcznikiem. Jego nagość absolutnie go nie krępowała, a Juno mimo wszystko zwróciła uwagę na jego doskonałe ciało. Ponownie skojarzyło się jej z rzeźbą, nie potrafiła jednak wyobrazić sobie, by którykolwiek artysta miał kiedykolwiek tak piękny model. Złapała się na tym, że wpatruje się w niego bezmyślnie, i otrząsnęła, kiedy ujrzała jego uśmiech. Nawet jego jasny, szeroki uśmiech był całkowicie rozbijający.

- Podoba ci się to, co widzisz, Juno?

- Ech... Wybacz, panie. Błądziłam myślami i wcale nie chciałam się tak patrzeć.

- Nie przepraszaj. Podoba mi się, kiedy patrzysz. Dzięki temu wierzę, że cały ten chłód jest tylko pozorem i że w głębi duszy mnie pragniesz.

Juno żałowała, że się nie zarumieniła. To pozwoliłoby jej ukryć prawdziwe uczucie, którym go darzyła. Opanowała się i zignorowała satysfakcję, jaką czerpał z droczenia się z nią.

- Wzywałeś mnie, panie.

Westchnął. A więc nie miał co liczyć na odrobinę sportu z Juno.

- Tam porozmawiamy. - Skinął głową w stronę sypialni.

- Ona śpi.

Na zewnątrz, na ulubionym, wielkim balkonie Sylven, służący rozstawili sutą ucztę. Obowiązawszy się ręcznikiem, Orlac usiadł i wgrzył się w jedzenie. Na jego prośbę Juno dołączyła do niego, lecz jak zwykle nic nie zjadła.

- Jak się ma dziewczyna? - zapytał.

- Przestraszona.

- Niczego jej nie brakuje?

- Zadbaliśmy o to tak, jak potrafiłam. Czy mogę spytać, skąd ona pochodzi?

- Nie powiedziała ci?

Pokręciła głową.

Ona kłamie - ostrzegł Dorgryl.

Milcz! - odparł Orlac, nie spuszczając wzroku z Juno.

- Panie, nie mówiła niczego, kiedy ją myłam i ubierałam. Jest młoda, i to zrozumiałe, że boi się tego miejsca.

- Rozumiem. A w ogóle cokolwiek powiedziała?

- Tak. Zapytała mnie, czego od niej chcesz.

Roześmiał się szorstko.

- Nie umie zgadywać? - Juno zachowała spokój i starała się nie patrzeć mu w oczy. Nie wolno jej zrobić niczego, co mogłoby ją zdradzić lub spowodować, że Lauryn znalazłaby się w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Wzruszył ramionami. - Czy coś związanego z nią rzuciło ci się w oczy, moja wszytkowidząca Juno?

- Tak, panie - odparła ostrożnie. - Ona chyba jest tą kobietą z mojej wizji.

- Ha! - Klasnął radośnie. - Wiedziałem, że to powiesz. Ona jest dokładnie tą osobą, którą opisałaś i masz rację, bardzo jej pragnę.

- Czy takie masz wobec niej plany, panie? Ma zostać twoją... - przez chwilę szukała właściwego słowa - towarzyszką?

- Pokiwał twierdząco głową. Na jego przystojnej twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

- A Xantia?

- Również jest moją towarzyszką - powiedział. - Kiedy mam na to ochotę.

Juno nie poruszała już tego tematu. Gardziła Xantią i wiedziała, że przybycie Lauryn będzie oznaczało kłopoty.

- Czy mogę zapytać o jej imię i to, skąd przybyła? Mogłoby to mi pomóc w nakłonieniu jej do zmiany nastawienia.

Orlac wciągnął nosem świeży aromat cytrusów z ogrodów w dole. W oddali słychać było odgłosy miasta przygotowującego się do kolejnego dnia.

- Czy Titus jest z nią?

- Tak.

- To dobrze. Zapytaj go. On wie, kim ona jest.

Juno wstała i ukloniła się. Nie mogła dłużej naciskać. Wyraźnie się przed nią zamknął.

- Czy to wszystko, panie?

- Tymczasem, tak. Chcę jednak, byś przyprowadziła ją do mnie dziś wieczorem.

Czwarta nie spodziewała się tego i musiała błyskawicznie pomyśleć.

- Czy to nie za wcześnie, panie? - Zabrzmiało to tak, jakby dzieliła się myślą, a nie zadawała pytanie czy, co ważniejsze, udzielała nagany.

Odpowiedział jej w taki sam swobodny sposób.

- Nie sądzę. Nadszedł czas, by zmienić dziewczynę w kobietę.

Bóg usłyszał w sobie dudniący śmiech Dorgryla.

Nieźle powiedziane.

Orlac poczuł, jak przyspiesza mu serce na myśl o dotknięciu Lauryn. Nie zwrócił uwagi na zaciśnięte wargi Juno.

- Nie przeciwstawiaj mi się, Juno. Dziś wieczorem spodziewam się jej w mojej sypialni.

- A Xantia? - powtórzyła niechętnie to samo pytanie.

- To w żadnym wypadku nie jest twoim zmartwieniem, kobieto - odparła właścicielka imienia, która pojawiła się na balkonie. - O kim rozmawiamy, kochanie? - zagruchała, obejmując go za szyję i całując w policzek.

Orlac wyswobodził się.

- O młodej kobiecie imieniem Lauryn. Dziś w nocy będzie spała w moim łóżku, Xantio. Zabierz, proszę, swoje rzeczy. Poza tym nie chcę, żebyś przebywała tutaj podczas mojej nieobecności. Masz swoją własną komnatę.

Twarz Xantii pociemniała, choć nie na tyle, by zdradziła jakiegokolwiek uczucia. Odwróciła się szybko do Juno.

- Czy to ktoś z miasta?

Orlac sięgnął po ciepłą, słodką bułeczkę.

- Nalej mi trochę tego, Xantio - powiedział. Celowo traktował ją w ten sam, szorstki,

lecz grzeczny, sposób, co wszystkich służących. A Xantia zareagowała tak, jakby właśnie nazwał ją jakimś zdrobnieniem.

- Oczywiście, kochany - rzekła i pospieszyła wykonać polecenie.
- Ona jest moim wyborem - powiedział. - Juno nigdy wcześniej jej nie widziała.
- To kobieta z Cypryji? - zapytała Xantia, nalewając mu wina.
- Nie - rzekł krótko. Nie spojrzał nawet na Czwartą.
- Dziękuję ci, Juno. Nie zapomnij o moim poleceniu.

Juno ponownie się ukloniła i wyszła pospiesznie, po czym niemal biegiem udała się z powrotem do komnaty Lauryn. Na górze, na balkonie, Xantia patrzyła spode łba na Orlaca, który dalej ucztował.

- Poznałeś ją podczas tej podróży? - rozpaczliwie próbowała nadać głosowi obojętne brzmienie.

- Tak.
- A więc pochodzi z Tallinoru?

- Na to wygląda. - Machnął ręką, dając jej do zrozumienia, że jest zmęczony lub, co gorsza, znudzony tą rozmową. - Xantio, kiedy opuścisz mnie za minutę czy dwie, poproś mojego pomocnika, by zjawił się tutaj jak najszybciej. Jestem ciekaw, czy Goth przysłał jakiegokolwiek wieści.

To była odprawa. Nie miała innego wyjścia, jak opuścić jego komnatę. Na odchodnym próbowała go pocałować, lecz nie pozwolił na to, preferując tego ranka smak słodkich wypieków. Wyszła wściekła. Nie udała się w pierwszej kolejności do komnaty Arlyna, jak ją poinstruował. Ubrała się pospiesznie, wydała uszczypliwe polecenia służącym, by zabrali jej rzeczy z komnat Orlaca, i zaczęła wypytywać, gdzie może znaleźć kobietę, która ukradła jej miejsce w jego łóżku. Uzyskanie odpowiednich informacji nie zabrało jej dużo czasu.

*

Ostrzeżenie Adonga było krótkie: *Uważajcie na Xantię! Ona nadchodzi.*

Xantia przemknęła obok koczownika, którego Orlac zabrał ze sobą do Tallinoru. Nienawidziła go tak samo jak Juno. Oboje obserwowali ją uważnie, czując, co ją tak rozjuszyło.

- Zejdź mi z drogi, Titus - rozkazała.

Xantia przez cały czas traktowała pałacowy personel tak, jakby była królową, której rozkazów należało słuchać. Żaden z Cypryzjańczyków nie wiedział, co było teraz gorsze: zagrożenie mocami obcego czy jadowitość dziwki, która znalazła sobie miejsce w pałacu.

Xantia szarpnęła drzwi i zamarła, kiedy niewielka postać podniosła się z krzesła, na którym siedziała. W jednej chwili cofnęła się w czasie i ponownie poczuła na swoich ramionach stare uczucie nienawiści. Adongo bezgłośnie znalazł się za jej plecami.

- Alyssa? - Usłyszał jej szept.

Lauryn również to usłyszała i zauważyła niebieski, archalitowy dysk, który migotał na czole kobiety i dawał świadectwo ukończenia Akademii w Caremboche. Dowiedziała się o tym od ojca, kiedy raczył ich opowieściami o szczęśliwych czasach spędzonych z matką. Kiedy ujrzała tę kobietę, pamięć podsunęła jej to, czego potrzebowała. Ojciec wspomniał kiedyś o porywczej kobiecie, która nienawidziła jej matki. A więc to była ona. Lauryn przygotowała się na niebezpieczeństwo. To z całą pewnością nie była towarzyska wizyta.

- Jestem Lauryn - powiedziała, ciesząc się, że udało jej się nadać głosowi ostre brzmienie. - A ty?

Kobieta podeszła bliżej.

- Xantia. Kobieta Orlaca.

Lauryn odetchnęła.

- A więc nie będę mu potrzebna - powiedziała i podeszła do okna, by zwiększyć odległość dzielącą ją od Xantii.

- Życzyłabym sobie, by tak właśnie było - powiedziała ciemnowłosa. - Wygląda jednak na to, że trochę zawróciłaś mu w głowie.

- Nie mam pojęcia dlaczego - odparła Lauryn, próbując zyskać na czasie i błagając, by pojawił się Adongo i uratował ją.

Ona jest bardzo niebezpieczna. Postaraj się jej nie rozzłościć.

- To było wszystko, co powiedział.

- Skąd przybyłaś? - zapytała Xantia, znów się zbliżając i wpatrując się w nią z uwagą. Przypominała drapieżnika szykującego się do ataku.

Lauryn uniknęła tego spojrzenia.

- Z Tallinoru.

- Niezwykłe - powiedziała Xantia, stając obok. - Spójrz na mnie! - rozkazała, a Lauryn niechętnie wykonała polecenie.

Teraz dzieliły je tylko centymetry. Xantia była o wiele wyższa i przyglądała się jej z góry. Lauryn nie spodziewała się tego. Kobieta poruszała się niczym atakujący wąż. Nagle Xantia uderzyła ją w twarz.

- To za twoją matkę, suko. Jesteś córką Alyssy, jak miemam, bo chyba nie jej siostrą bliźniaczką?

Lauryn próbowała złapać oddech. Nigdy wcześniej nie została uderzona. Oslupienie zaczęło powoli ustępować miejsca gniewowi. A więc to prawda. Miała przed sobą kobietę, o której mówił ojciec. Barwy rozděły się w niej i kiedy Xantia stała, uśmiechając się z satysfakcją, Lauryn przygotowała się do ataku.

Nie! - zawołał w jej głowie Adongo. Wyczuł pulsowanie kumulującej się magii. Lauryn powstrzymała się, oddychając ciężko. - *Chroni ją archalit. Mam lepszy pomysł na rozprawienie się z Xantią.*

Łącze zamknęło się i Adongo znikł. Lauryn zastanawiała się, cóż takiego zdołał wymyślić.

- Odpowiedz mi! - wrzasnęła Xantia.

Lauryn podniosła się. Miała włosy w nieładzie, a twarz paliła ją w miejscu, gdzie została uderzona.

- Jestem córką Alyssy i Torkyna Gynta.

Xantia roześmiała się. Był to śmiech wręcz maniackalny, który powiedział Lauryn, że ma przed sobą kobietę, która nie panowała nad emocjami. Z rozchylonymi wargami i szeroko otwartymi, dzikimi oczami sprawiała wrażenie obłąkanej. I taka była.

- Wiedziałam! A więc pobrali się i mieli dziecko. Jak to miło z ich strony. Jak się mają twoi rodzice?

- Nie wiem - skłamała. - Nie widziałam ich od jakiegoś czasu.

Lauryn walczyła o czas, zastanawiając się, kiedy powróci Adongo.

- Twoja matka i ja mamy rachunki do wyrównania. - Xantia nie tyle powiedziała, ile wypłula to z siebie.

- Właśnie widzę. - Lauryn była zadowolona, że zaczyna przejmować kontrolę. Pokona tę kobietę.

- Powiedzmy, że mój ślad na twojej twarzy jest zapowiedzią tego, co będzie dalej.

- Xantia. - Słowo zostało wypowiedziane łagodnym tonem, lecz obie kobiety odwróciły się w stronę mówiącego. Jedna zareagowała ulgą, druga strachem. - Odsuń się od niej - powiedział Orlac.

Xantia chciała powiedzieć coś uspokajającego, lecz było już za późno. Obie Obdarzone poczuły jego moc i nagle Xantia została ciśnięta o ścianę. Uderzyła w nią z impetem i upadła z jękiem na podłogę.

Lauryn natychmiast się zasłoniła.

- Spokojnie - powiedział Orlac, podchodząc do niej. - Nie zamierzam cię skrzywdzić. Pokaż mi twój twarz.

Ujął jej podbródek w jedną ze swoich dużych, eleganckich dłoni, na co podświadomie zareagowała ponownym uczuciem słabości. Przeraził ją, lecz jego obecność była tak przytłaczająca, że zdawał się odbierać jej całą stanowczość. Pozwoliła trzymać się za podbródek, kiedy ją oglądał.

- Jest mi naprawdę przykro - powiedział szczerze i delikatnie pogładził jej policzek. - Titus!

- Tak, panie? - Adongo uklonił się.

- Zawołaj Juno. Niech zajmie się twarzą i włosami Lauryn. - Nie puścił jej jeszcze. Czowała siłę bijącą z jego ciała, kiedy stał tak blisko i wpatrywał się w nią swoimi niesamowitymi, fioletowymi oczami. „To mój wuj” - pomyślała, starając się bezskutecznie stłumić emocje.

- Oczywiście - powiedział Adongo, niechętnie zostawiając ją samą z Orlakiem.

- Dopilnuj również, by Xantia została stąd usunięta i zamknięta w swojej kwaterze. Nie ma już dostępu do moich komnat. - Adongo uśmiechnął się i uklonił, kiedy to usłyszał.

- I nigdy, pod żadnym pozorem, nie ma zbliżać się do komnaty Lauryn. Jesteś za to w pełni odpowiedzialny.

- Masz moje słowo, panie - odparł Moruk.

Orlac pochylił się i pocałował jej policzek w miejscu, które najbardziej ucierpiało. Ból zdążył już się zmienić w tępe pulsowanie. Lauryn poczuła, jak ponownie otwiera się łącze. Spodziewała się usłyszeć Adonga, lecz zadrżała, kiedy w jej głowie rozległ się głos Orlaca.

Dobrze zrobiłaś, że nie użyłaś na niej swoich mocy. - Poczowała się nagle, jakby stała przed nim zupełnie naga. Wiedział, że Lauryn zna magię i w żaden sposób go to nie zaniepokoiło. Nie miała już przed nim żadnej zasłony. Mógł połączyć się i wejść do jej umysłu, kiedy tylko chciał, odsuwając jej zasłonę, jakby w ogóle tam jej nie było. Pochylił się ponownie i pocałował ją w rękę, lecz tym razem odezwał się głośno.

- Do zobaczenia wieczorem.

Wyszedł, nie mówiąc nic więcej i nie odwracając się w stronę drobnej postaci w kącie.

*

Alyssa nie była teraz zwyczajnie cicha, była całkowicie milcząca. Saxon kilkakrotnie próbował otworzyć łącze, lecz postanowiła się przed nim zasłonić, prosząc, by dał jej czas na przemyślenie pewnych spraw. Uszanował jej prywatność, wiedząc, że kiedy będzie gotowa, sama do niego przyjdzie. Tor, na którego przyszła kolej w prowadzeniu wozu, przez kilka godzin nie zwrócił uwagi na jej zachowanie, koncentrując się na kierowaniu końmi na nierównej drodze. Wraz z Clootem utrzymywali przez cały czas otwarte łącze, nieustannie

rozmawiając, co zaprzętało mu głowę. Goth oczywiście nie powiedział ani słowa i wszyscy go ignorowali, ciesząc się bezgłośnie z jego jęków, kiedy wóz podskakiwał i urazał mu ramię.

Wciąż jechali przez Las, lecz ten zaczynał powoli rzednąć. Zanim wyjechali na otwarty teren, Saxon postanowił napoić konie przy strumieniu, który przez większą część drogi płynął po ich prawej stronie, oraz zarządzić odpoczynek. Zdjął koniom uprzęż i pozwolił się oddalić. Alyssa udała się w odosobnione miejsce za drzewem. Goth leżał w wozie. Tor poczuł się nagle sam i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu żony.

- Jesteś bardzo cicha - powiedział, podchodząc do niej. - Czy coś się stało?

Alyssa podciągnęła kolana i oparła na nich podbródek. Nie wiedziała, od czego zacząć i w jaki sposób to zrobić. Nie dobierała słów, pozwoliła im po prostu wypłynąć.

- Śniłam ostatniej nocy.

- Tak? - zdziwił się, siadając obok. Chciał ją objąć, ale wyczuł, że żona nie chce być teraz dotykana.

Nie marnowała słów.

- Przyszła Lys.

- Cieszę się.

- Ja nie - rzekła zawzięcie, po czym dodała: *Spójrz na mnie, Torze.*

Nie chciał tego robić, lecz zmusił się, by przenieść na nią spojrzenie swoich jasnoniebieskich oczu. Spojrzała na jego piękną twarz, wiedząc, że cokolwiek teraz powie, zrani go. Musiała jednak mówić.

- Spotkałam również twojego ojca.

Spodziewał się sensacji, ale i tak sprawiał wrażenie zdumionego.

- Spotkałaś... mojego ojca? - Na jego twarzy pojawił się zagadkowy uśmiech.

- Może „spotkałam” nie jest odpowiednim słowem. Powiedzmy, że go widziałam. I twoją matkę również. Oboje są bardzo piękni. Niemal zbyt piękni i doskonali... tak, jak ty.

Tor był skonsternowany. Nie wiedział, o co jej chodzi, nie potrafił też zinterpretować oskarżycielskiego tonu w jej głosie.

- Rozumiem więc, że nie mówisz o Jhonie i Ailsie Gyntach - starał się wypowiedzieć to z humorem, lecz nie powiodło mu się.

- Nie - odparła. - Nie poznałam ich imion, lecz naprawdę wyglądasz jak twój prawdziwy ojciec.

Tor nie wiedział, co powiedzieć. Był szczerze zakłopotany.

- Coś jeszcze?

Zmrużyła oczy.

- Bardzo dużo. - Przekrzywiła głowę na jedną stronę. - Może powiesz mi, co sobie pomyślałeś, kiedy zaczęłam mówić?

Wzruszył ramionami. Twarz stężała jej w reakcji na jego obojętność i zrozumiał, że nie może teraz kłamać.

- Pomyślałem sobie - powiedział, biorąc jej rękę i ciesząc się, że jej nie zabrała - że zamierzasz opowiedzieć mi o swojej matce.

- To prawda. A więc wiedziałeś o niej?

Tor zaniepokoił się lodowatym brzmieniem jej głosu. Spojrzał w kierunku Saxona, lecz ten był czymś zajęty i siedział odwrócony do nich plecami. Cloot był wtajemniczony w tę rozmowę, lecz siedział na drzewie i nie odzywał się.

Tor postanowił, że najlepiej będzie powiedzieć całą prawdę.

- Kiedy Orlac wezwał mnie z Serca Lasu, a następnie wyгнаł, znalazłem się na Pustkowi. Nie wiedziałem na początku, gdzie jestem. Nie rozumiałem i nie spodziewałem się tego wszystkiego, co działo się wokół mnie. To moje przybycie rozproszyło uwagę Lys i pozwoliło uciec Dorgryłowi.

Skinęła głową. Wspomniał już wcześniej o ucieczce Dorgryła, kiedy w Sercu Lasu czekali na Rubyna.

- Mów dalej.

- Widziałem wtedy Lys po raz pierwszy i wówczas stało się dla mnie jasne, że ty i ona jesteście jakoś ze sobą spokrewnione. Później, w Sercu Lasu, powiedziała mi, że jest twoją matką. Kiedy uznała, że ci o tym powiem, zakazała mi tego.

- A ty zawsze słuchasz Lys, prawda? - powiedziała z wyrzutem w głosie.

- Nie! - rzucił błyskawicznie. - To nie dlatego. Zgodziłem się, że to ona powinna tobie o tym powiedzieć. Najprawdopodobniej uznała, że ostatnia noc była właściwą chwilą.

Alyssa prychnęła i wyrwała dłoń.

- A czy powiedziała ci również, że to ona przyniosła cię do Jhona i Ailsy? - Natychmiast zorientowała się, że o tym nie wiedział, i poczuła, jak przeszywa ją poczucie winy. Mimo to mówiła dalej, tym bardziej że wszystko zdążyła już dokładnie przemyśleć. Alyssa miała świadomość, że połączyła ze sobą istotne elementy układanki. - A o tym, że celowo doprowadziła do małżeństwa z moim ojcem, a następnie zaplanowała własną śmierć przy porodzie, bym stała się półsierotą z ojcem, któremu nigdy nie udało się dojść do siebie?

Potrząsnął głową, zwiesił ją i przesunął palcami po włosach. Nie potrafił bronić Lys przed tymi oskarżeniami, gdyż była to szczerą prawdą.

- Opowiedz mi o wszystkim, co widziałaś - poprosił ze smutkiem.

Zrobiła to, nie szczędząc mu szczegółów. Kiedy skończyła, uspokoiła się. Wyzbyła się już gniewu i poczuła ulgę, że nie ma już tego wszystkiego. Teraz nadeszła jej kolej na ukojenie, wyciągnęła więc rękę i objęła go. Uspokoiła się, kiedy odwrócił głowę w stronę jej ramienia i mocno ją przytulił.

Cloot zamrugał. W tej chwili borykali się z prawdą. Otworzył łącze z Saxonem, by ten mógł słuchać. Kloek odwrócił się od koni i spojrzął w stronę, gdzie siedzieli. Usłyszał głos Alyssy.

- Moja matka jest boginią - powiedziała, a w głosie miała to samo niedowierzanie, które pojawiło się we śnie. - I wiesz co, Torze?

Podniósł oczy i pocałował łzy płynące po jej policzkach.

- Co, kochana?

- Myślę, że twoi prawdziwi rodzice również są bogami.

Tor wyprostował się gwałtownie.

- Co? - Potwierdziły się właśnie jego najgorsze obawy. Tor myślał już kiedyś w taki sposób, nigdy jednak nie pozwolił umysłowi na zaakceptowanie tego faktu. Kiedy usłyszał te słowa od Alyssy, uzyskał potwierdzenie, którego nigdy uzyskać nie chciał.

Pokiwała głową.

- Jest jeszcze coś. Coś gorszego.

- Nie... - jęknął.

- Musimy o tym porozmawiać. To jest nam pisane. To dlatego przyszła.

- Nie.

Tak - powiedział Cloot.

Pociągnęła go za rękę tak, by musiał na nią spojrzeć.

- Posłuchaj mnie. Opisałeś tylko pierwszą wizję, którą Lys pokazała ci we śnie. - Zaczął kręcić głową, ale nie przerwała. - Mówiłeś mi o ludziach w tym śnie. To był król i królowa Hostii. Nazwałeś ich Darganoth i Evagora. Tych samych ludzi widziałam ostatniej nocy. Evagora urodziła ciebie, a Darganoth zabrał cię od niej i przekazał Lys, mojej matce. Resztę już znasz.

- Nie! - krzyknął, zrywając się na równe nogi.

Zostaw go, Alyssy - powiedział Cloot. On wie, że to prawda.

Z ciężkim sercem patrzyła, jak jej ukochany znika wśród drzew. Paladyn Tora podążył za nim. Ona również potrzebowała ukojenia i ucieszyła się, kiedy ujrzała zbliżającego się Saxona.

Clout sfrunął na kolano Tora, który w milczeniu wpatrywał się w leśną ściółkę.

Od jak dawna o tym wiesz? - zapytał w końcu Tor.

Zawsze wiedziałem.

Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

Najbliższymi.

Dlaczego więc?

Zabronił tego sam Darganoth. Powiedział nam wszystkim, że sam musisz odkryć swoją tożsamość. Nie jestem pewien dlaczego... Nadal nie mam co do tego pewności. Spełniłem jednak swoją obietnicę tak samo, jak ty spełniłeś swoją złożoną Lys, nie mówiąc Alyssie o tym, co wiesz.

Nie obwiniam cię, Clout.

Wiem. Musisz jednak zrozumieć, dlaczego nie podzieliłem się z tobą tą wiedzą. Czy to aż tak wiele by zmieniło?

To, że szalony bóg, który chce zabić mnie, wszystkich mi najbliższych i zniszczyć ziemię, którą nazywam domem, jest moim bratem? Tak, zmieniłoby. - Tor potrząsnął głową. - *Moim bratem* - powtórzył te słowa tak, jakby były jakimś obcym dźwiękiem.

Mogę coś powiedzieć? - zapytał Clout. - *Kiedy w końcu znów go zobaczysz, przyda ci się świadomość, że Orlac-człowiek jest rezultatem czegoś okropnego, co przydarzyło mu się w czasach niewinności. Teraz czujesz się oszukany, spustoszony w środku i może nawet żądny zemsty. Tak samo czuł się młody Orlac, kiedy dowiedział się, że nie jest śmiertelnikiem, lecz bogiem. To nie był jego wybór. Został porwany. Są chwile, kiedy jest mi go żal.*

Tor spojrział w końcu na swojego paladyna.

Alyssa ma rację. Jesteś mądrym, starym sokołem.

Ptak zachichotał.

Aha, w końcu to przyznałeś.

Tor potarł oczy i twarz.

Nie wiem już, co myśleć.

Masz myśleć o przetrwaniu swoim i twoich bliskich - rzekł stanowczo Clout. - *On nadal chce cię zabić i zniszczyć Tallinor.*

Jak sądzisz, czy on wie?

Trudno mi wysnuwać jakieś przypuszczenia. Skąd miałby wiedzieć?

Dorgryl pewnie wie.

Może. Nadchodzi Alyssa i Saxon.

Tor podniósł wzrok. Po zaczerwienionych oczach poznał, że żona również przeżywała

ciężkie chwile.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

Skinął głową.

- Usiądźmy wszyscy.

Saxon podniósł trzymaną w ręce torbę.

- I najedźmy się.

Uraczyli się skromnym posiłkiem złożonym ze słodkich jeżyn, które zebrał Saxon. Jedli i rozmawiali o wszystkim, czego się dowiedzieli.

- I co teraz myślisz o Lys? - zapytał Alyssę Tor.

- Nie jestem pewna - odparła, oblizując umazane sokiem palce. - To dla mnie szok. Zawsze chciałam poznać matkę. Powinnam być szczęśliwa, a czuję się oszukana, zła i zraniona.

- Wiem. Teraz przypominam sobie, jak w dzieciństwie zawsze rysowałem rodzinę złożoną z czterech osób. Moi rodzice, to znaczy Gyntowie, zawsze śmiali się, kiedy naciskałem, by na rysunku znalazł się mój brat. - Potrząsnął głową. - Pewnie od początku to wyczuwałem.

Saxon rzucił mu kawałek chleba.

- Być może w jakiś sposób wchłonąłeś to, co działo się wokół ciebie. Wyobraź sobie, jak dzielna musiała być twoja matka, że oddała cię, utraciwszy już jednego cennego syna w Tallinorze. Kto wie, może ten ból i świadomość przez cały czas sączyły się w tobie. - Klocek wrzucił ramionami. - A może jestem po prostu głupi.

Alyssa położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie, Sax. Nie jesteś. Moja matka może i jest boginią, lecz Lam Qyn jest śmiertelnikiem, a więc jego krew również płynie w moich żyłach. W żyłach Tora płynie zaś czysta, boska krew... Żadne z nas nie wie, co to wszystko tak naprawdę oznacza i może on naprawdę w jakiś sposób przejął smutek matki.

Cloot uznał, że nadszedł czas na poprawę nastrojów. Wciąż mieli sporo przed sobą i wcale nie byłoby wskazane, żeby Tor był w grobowym nastroju.

Oczywiście wszyscy zdajecie sobie sprawą, że siedzimy tu w obecności członka rodziny królewskiej. Przed nami siedzi książę Hostii... i spadkobierca bogów.

Alyssa uśmiechnęła się.

- Wasza wysokość - powiedziała i podniosła się, by dygnąć, co wywołało śmiech Saxona i nawet uśmiech Tora, który wstał.

- Wystarczy... - Zanim jednak zdołał skończyć, Saxon poleciał do przodu ze strzałą

sterczącą mu z pleców. Alyssa krzyknęła i wówczas Tor usłyszał ten sam straszliwy dźwięk strzały opuszczającej luk, a następnie głucho uderzenie, kiedy wbiła się w jej ciało. Alyssa uderzyła o ziemię i znieruchomiała. Tor był w takim szoku, że zanim krzyknął do Cloota, przez krótką chwilę wpatrywał się w swoich leżących przyjaciół.

Lecą! - rzucił sokół, z impetem wzbijając się w powietrze.

Tor zasłonił ich tak, by nie mogły ich sięgnąć następne strzały, choć był przekonany, że napastnicy zdążyli już uciec. Upadł na kolana przy Alyssie. Była nieprzytomna po tym, jak podczas upadku uderzyła głową o drzewo. Krwawiła silnie po tym uderzeniu, lecz Tor miał świadomość, że rany głowy zawsze wyglądają na gorsze, niż są w istocie. Zignorował więc krwawienie i poszukał pulsu. Znalazł... Był silny i miarowy.

Kiedy zbadał Saxona, Kloek jęknął.

- Na bogów, co mnie uderzyło?

- Strzała - odparł Tor. - Nie ruszaj się.

- Alyssa! - Saxon właśnie zauważył, że kobieta leży obok.

- Żyje, Sax. Pozwól mi tylko zobaczyć twoją ranę, a zaraz wrócę do niej.

Mów do mnie! - zawołał do Cloota.

Trzech ludzi. Dwa konie. I...

Nie, zaczekaj, niech zgadnę. Goth również znikł?

Z dużą trudnością. Ale tak czy inaczej, jest z nimi.

Wiesz, kim są?

Nie mam pojęcia.

Leć za nimi, ale nie daj się zauważyć. Goth ostrzeże ich przed tobą.

Powiedział Saxonowi o tym, czego się dowiedział, i nie zdziwił się specjalnie, kiedy Kloek warknął:

- Pomóż mi wstać, Torze.

- Zaczekaj!

- On nie ucieknie po raz kolejny.

- Nie martw się. Cloot leci za nimi. Śledzimy go.

- Zajmij się Alyssą.

- Już to robię. Uważaj na okolicę - poprosił.

Kloek skinął głową i skrzywił się z bólu, kiedy usiadł, by rozejrzeć się dookoła.

Tor pracował w milczeniu. Teraz, kiedy wiedział już, że nie jest to rana śmiertelna, wczuł się w rolę medyka, przemywając okolice zranienia. Strzała utkwiała w barku Alyssy. Nie groziła jej śmierć, lecz należało jak najszybciej usunąć metalowy grot, zanim wda się

infekcja. Kiedy była wciąż nieprzytomna, wezwał Barwy i Płomienie, których mógł teraz używać według własnej woli. Zmaterializowały się z głębi Wielkiego Lasu. Skupił się, popłynął wraz z Barwami i uwolnił swojego ducha, który wniknął w Alyssę i dotarł do rany. Klęcząc fizycznie nad nią z rękami zawieszonymi nad grotem i pracując duchem wewnątrz, Tor pozwolił Barwom działać. Metal został usunięty z ramienia. Wyczuł, że Alyssa szybko wychodzi z mroku, i wiedział, że musi się pospieszyć. Z niezwykłym wysiłkiem wycofał się z Alyssy i powrócił do ciała, dysząc ciężko i dygocząc na całym ciele po tym, jak przypomniał sobie ostatni raz, kiedy dokonywał czegoś podobnego. Nie było jednak czasu na odpoczynek. Musiał zakończyć pracę nad raną. Tkając Barwy na zewnątrz jej ciała, oczyścił ziejącą ranę, która na szczęście okazała się czysta i wróżyła szybkie zagojenie. Jęknęła, lecz wciąż jeszcze się nie przebudziła.

Płomienie wiedziały instynktownie, co robić, i kiedy przysiadł na pośladkach, wyczerpany po opuszczeniu swojego ciała, zaczęły przypalać ranę. Alyssa otworzyła oczy i natychmiast zwymiotowała. Tor zmusił nogi do pracy i przyniósł wodę. Oderwał pasy materiału z koszuli, by przetrzeć i owinać ranę. Przemówił do niej przez prywatne łącze.

Jesteś bezpieczna. Ranna, ale bezpieczna. Potrzebujesz trochę czasu na wyzdrowienie.

Co się stało? - Alyssa czuła się senna i dezorientowana.

Nie jesteśmy pewni. Chyba bandyci. Zostałaś zraniona strzałą. No i zabrali Gotha.

Zamknęła oczy.

Ile żyć pozostało jeszcze temu przekłętemu człowiekowi?

Ciesz się swoim ostatnim - zapewnił ją Tor. - *Idę za nim.*

Sam?

Saxon też został trafiony. Muszę się nim zająć.

Usłyszawszy to, otworzyła oczy.

Pomogę ci - powiedziała, choć w rzeczywistości była tak słaba, że z trudem mogła podnieść głowę z leśnej ściółki. Skrzywiła się, kiedy poczuła ból w barku.

Nie ruszaj się, Alyssso. Na skutek tej rany może pojawić się jeszcze gorączka, pozwól więc się jej zagoić i oszczędzaj siły.

Płomienie zakończyły pracę. Zaśpiewały, a Tor im podziękował. Wyglądało na to, że tylko on rozumiał ich mowę.

Cloot leci za nim. Nie ucieknie daleko, obiecuję.

Czego mogą chcieć od Gotha?

Jeśli to pospolici bandyci, to pewnie obiecał im bogactwo.

Co z Saxonem?

Będzie żył, choć przez jakiś czas w bólu. Mamy szczęście, że tamci tak słabo strzelali.

Kiepska pociecha - odparła i ponownie zamknęła oczy. Po chwili usnęła.

Tor znów żałował, że nie ma arraku, który ukoiłby ich ból. Dzięki płynowi szybciej by też wyzdrowieli. Ukradzono mu jednak torbę wraz z cenną fiołką, której używał z taką starannością.

Dużo później dwoje pacjentów obudziło się w blasku ogniska. Leżeli na wozie, którego bandyci nie zdecydowali się zabrać.

Tor pomógł im usiąść.

- Wypijcie tego dużo - powiedział, podając im po jednym glinianym słoju. - Najlepiej wszystko.

Alyssa poczuła smak rozmaitych ziół zmieszany z pokrzywą i trawami. Był to właściwy napój, który mógł pomóc im podczas ewentualnej gorączki. Poczowała pulsowanie w głowie.

- Jakie wieści? - stęknął Saxon. Zaczął się trząść i zdał sobie sprawę, że resztę nocy przeleży, pocąc się, kiedy jego ciało będzie walczyło z infekcją.

- Rozbili obóz na północ od tego miejsca. Próbowali też wyjść spod osłony Lasu, by pozbyć się Cloota, lecz on i tak jest dla nich zbyt przebiegły.

- Co planujesz, Torze? - zapytała Alyssa.

- Najpierw pomogę wam przetrwać tę noc - odrzekł. - Potem dogonię Cloota i naszych nowych przyjaciół.

23.

ZAGUBIENI I ODNALEZIENI

Tyne nie chciał słyszeć o ich odejściu. Nie zamierzał również rezygnować z szansy zarobienia pieniędzy na Thamesiusie.

- Jeszcze jeden pokaz - błagał. - Wyruszymy rano i udamy się wprost do Brittelbury. Jutro wieczorem damy tam przedstawienie.

Propozycja była kusząca.

- A co z innymi pokazami? - zapytał Gidyon.

- Bez znaczenia. Zarobię wystarczająco dużo na tym jednym, jeśli właściwie go po drodze wypromuję. A teraz pospieszcie się, wyruszamy za godzinę.

Nie zostawił im żadnej szansy na zmianę decyzji.

Themesius podrapał się w głowę.

- Lepiej w taki sposób, co myślisz, Figgisie?

- Zgadzam się. Unikniemy niebezpieczeństw. Chłopak ma niezwykle talent do wpadania w tarapaty - rzucił i roześmiali się, ujrzawszy minę Gidyona.

Tyne dotrzymał słowa i godzinę później pierwsze karawany opuściły miasteczko i skierowały się na zachód, w stronę Brittelbury.

- Co robisz na pokazie? - Gidyon zapytał Themesiusa.

- Po prostu wychodzę... a wszystkim opadają szczęki.

Figgis roześmiał się pod nosem.

- Gwiazda pokazu, co? Cóż, może wraz z Gidyonem dołożymy coś do tego. Co myślisz? - zapytał.

- Mam już pewien pomysł - powiedział Gidyon, nie zamierzając zdradzać im swojej tajemnicy.

Po drodze, kiedy zaczęli mijać wioski położone niedaleko Brittelbury, Tyne zatrzymywał się regularnie, wchodził do gospód i opowiadał bywalcom o „największym pokazie w krainie”, jak to lubił określać. Podczas postojów wszyscy biorący udział w pokazie pozostawali w ukryciu, by nie zdradzić żadnych tajemnic.

- Jeśli ludzie chcą zobaczyć dziwadła, będą musieli zapłacić. - Było to jego ulubione

powiedzonko.

*

Jak się okazało, Brittelbury nie było takim małym miasteczkiem. Nic dziwnego, że Tyne zaryzykował odwołanie innych planowych postojów, by pokazać swoją największą atrakcję w tym właśnie miejscu. Ludzie machali rękami i witali ich, dlatego „dziwadła” znów musiały się pochować. Tyne postawił strażę wokół miejsca, w którym miano przygotować pokaz, aby zniechęcić ciekawskich do prób zajrzenia za kulisy.

- Figgisie, musisz tutaj pozostać - powiedział Gidyon.

- W zbyt dużym stopniu przypominasz jedną z atrakcji, żeby tak po prostu wyjść do miasta i zaryzykować rozpacz Tyne'a.

Paladyn skinął głową.

- Masz rację. Jak ją odszukasz?

- Nie jestem pewien. Chyba zacznę zadawać pytania.

- A co z dzisiejszym wieczorem?

- Wrócę na czas, obiecuję.

- Prosto do nas - powiedział z powagą w głosie Figgis.

Gidyon odhaczał swoje zadania:

- Odzyskać kamień, pocałować dziewczynę, wrócić na pokaz dziwadła.

- Dobrze, chłopcze - rzucił Themesius i wybuchł niskim śmiechem. - Może powiesz nam, w jaki sposób zabawimy dziś publiczność?

Na twarzy Gidyona zagościł uśmiech.

- Przedstawienie, jakiego nikt nigdy nie widział - powiedział, stukając palcem po nosie. - Nie ma potrzeby robić prób. Zostawcie wszystko mnie. Ach, Themesiusie, zapytaj Tyne'a, czy możemy pożyczyć Grubą Panią.

- Po co?

- Przekonasz się - odparł Gidyon, otworzył płachtę namiotu i wyszedł na zalany słonecznym blaskiem plac.

Zmrużył oczy. Dokąd powinien pójść w pierwszej kolejności? Postanowił po prostu ruszyć przed siebie. Brittelbury było większe, niż przypuszczał, uznał więc, że istnieje małe prawdopodobieństwo spotkania Yseul przechadzającej się ulicą. Udał się do gospody, gdzie ostrożnie wychylił kufel chrzczonego piwa, rozglądając się dookoła. Miasteczko tętniło życiem, choć wyglądało dość obskurnie, co - jak założył - wiązało się z jego położeniem w nieprzyjaznym regionie, w pobliżu gór Rork'yeł. Na głównej ulicy ludzie zajmowali się swoimi sprawami, nie wykazując większego zainteresowania obcymi, którzy zdawali się

integralną częścią tego miasteczka na trasie wielu wędrówek. Podróżni wykorzystywali je jako ostatni postój przed wyprawami na zachód, przez w przeważającej mierze niezamieszkane obszary, prowadzące do Udagarth, lub nawet dalej na północ, do Kyrakavii.

Aby wydostać się stąd na zachód, należało albo przejść bezpośrednio przez północną odnogę Wielkiego Lasu, albo - co czyniła większość ludzi - wybrać drogę dookoła, wzdłuż najniższych partii gór, co było długą i nieprzyjemną wyprawą.

Gidyon poczuł głód. Nie jadł od poprzedniego wieczora, a wszystko, co przełknął, zwrócił o świcie. Teraz burczało mu w brzuchu, ruszył więc na poszukiwanie czegoś do zjedzenia. Udał się na targowisko, gdzie ujrzał cały asortyment towarów oraz ludzi, którzy wykrzykiwali ceny i zachwalali je. Było to tłoczne, barwne miejsce i zdawało się takie normalne... Było czymś, czego brakowało mu w życiu. Wyczuł zapach pieczonego mięsa, odwrócił się i ujrzał jadalnię, gdzie długie stoły i ławy wystawiono na zewnątrz i osłonięto płócienną markizą. Choć wciąż było dość wcześnie, interes w jadalni kwitł. Wcisnął się za stojący w kącie stół, starając się usunąć swoje długie nogi z drogi podającym do stołów kobietom. Po chwili jedna z nich zatrzymała go i zapytała, czego sobie życzy. - Właśnie wyjmujemy z pieca kurczaki - podsunęła.

Skinął głową.

- Doskonale. Pieczywo?

- Oczywiście. Do tego piwo?

- Eee... nie, dziękuję. Poproszę mleko.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Mleko?

Zapach piwa w gospodzie przekonał go, że wyczerpał już normę do końca życia.

- Tak, poproszę - powiedział, starając się zignorować uśmiezek, który wykwitł na jej twarzy.

- Nieczęsto tu proszą o mleko. Zobaczę, co da się zrobić - obiecała. Oparł się wygodnie z rękami założonymi za głowę i rozejrzał. Wszystkie stoły były już pozajmowane, siedzieli przy nich głównie mężczyźni. Kiedy wszyscy zamówili już piwo, zainteresowali się budzącą hałaśliwe emocje grą, która wyglądała na połączenie kości z kartami. Przyglądanie się grze pochłonęło go do tego stopnia, że nie zauważył nawet, kiedy podano mu posiłek. - Specjalnie dla ciebie wydoiliśmy na podwórzu starą Betsy - powiedziała kobieta, stawiając mleko na stole. Jeśli nawet spodziewała się odpowiedzi ze strony Gidyona, to jej docinek chybił celu, gdyż chłopak zajęty był obserwacją rozgrywki przy sąsiednim stole.

- Och... dziękuję - mruknął.

„Diabelnie przystojny, ale mało zabawny” - pomyślała.

Gidyon chwycił ją za ramię.

- Przepraszam, ale w co oni grają?

- Na Światłość! Skąd ty się wzięłeś, chłopcze?

Wzruszył ramionami.

- Z klasztoru - rzucił pierwsze słowo, jakie przyszło mu do głowy, nie zdając sobie nawet sprawy, jak bliski był prawdy.

- No tak - mruknęła, kładąc rękę na biodrze. - To wyjaśnia sprawę mleka. Grają w hari. Jesteś w Domu Hari, lecz o tym pewnie nie wiedziałeś. Zapamiętaj moje słowa: nie daj się wciągnąć. Nie mając doświadczenia, stracisz wszystko, z butami włącznie.

- Niewiele są warte - przyznał, uśmiechając się najlepiej, jak potrafił.

Oddała uśmiech, lecz musiała odejść, wezwana przez kogoś innego.

- Idę! - krzyknęła i dodała na odchodnym: - Jeśli później poczujesz się samotny, wpadnij.

Napił się mleka, celowo upewniając się, że pozostawiło mu biały krążek wokół ust. Oddaliła się z wyraźnym niesmakiem na twarzy. „No, to mam cię z głowy” - pomyślał i zabrał się do ciepłego kurczaka. Umoczył chleb w sosie upieczonego dla niego drobiu i skoncentrował się na grze hari, której partie zaczęto rozgrywać na coraz większej liczbie stołów. Gra była szybka i burzliwa, a do tego nie tylko jej uczestnicy obstawiali wyniki - stoły przyciągnęły również innych. Nie miał pojęcia o zasadach, lecz zaczął pojmować rytm gry i szybko rozpracował oszustów. Jednym z nich był mężczyzna siedzący u szczytu stołu. Bez przerwy się uśmiechał i grał jak ktoś, kto tak naprawdę nie zwraca większej uwagi na rozgrywkę. Żartował i rozmawiał z siedzącymi obok i zawsze zdawał się spóźnić z wyłożeniem następnej karty czy rzutem kością. Kiedy Gidyon skończył posiłek, zebrał sos i wysączył mleko, zrozumiał, że hari to nie tyle gra losowa, ile gra oparta na blefie. Jeśli potrafiło się oszukiwać, tak jak siedzący przy stole mężczyzna, szanse na zwycięstwo wzrastały dziesięciokrotnie. Współpracował z nim ktoś z tłumu, może nawet kilka osób, które używały ustalonych sygnałów, by wskazywać mu, które karty gdzie się przenoszą w tej szybkiej grze. Gidyon nie znosił oszustwa, lecz umiejętności tamtego naprawdę mu zaimponowały.

Gracz był równie przebiegły, co nieuczciwy. Nie opuszczał po każdej rundzie najlepszych kart. Jego zwycięstwa były małe i niezauważalne. Gidyon dostrzegł również, że kiedy słońce podniosło się wyżej i dzień stał się cieplejszy, gracze zaczęli pić więcej, podobnie jak publiczność. Spożycie alkoholu służyło interesom, lecz również oszustowi,

który nie musiał być już tak ostrożny. Na każdy dzban wypitego przez współgraczy piwa, on wyszczał nie więcej niż połowę kufła. Choć udawał pijanego, zachowywał bystry wzrok.

Kiedy Gidyon pomyślał, że całkowicie rozpracował już oszusta, ten niespodziewanie przegrał wszystko w jednej rundzie. Gidyon był w szoku. Cały wysiłek oszusta poszedł na marne. Inni poklepywali go po plecach, żartując sobie z jego kiepskich kart i fatalnych rzutów kośćmi. Wszystko wyjaśniło się jednak podczas ostatniej rundy, kiedy bardzo ucieszeni gracze zgodzili się na najwyższą z możliwych stawek. Przy wszystkich innych stołach rozgrywki zamarzyły, a ludzie odwrócili się, by obserwować walkę stawiających. Stawka wymagana do gry była wysoka. Okazało się, że jeden z graczy nie ma tyle pieniędzy i pozostali zaczęli pytać dookoła, czy ktoś chce zająć jego miejsce.

Gidyon wyrzucił rękę w powietrze.

- Hej! Ja zagram - powiedział i uśmiechnął się leniwie, jakby był nieco spowolniony.

Rozległ się ryk aprobaty. Szybko dopuszczono go do wolnego miejsca przy stole.

- Twoja sakiewka? - zapytał ktoś obok.

Gidyon upuścił ciężki woreczek z monetami na blat. Po chwili dołożył do niego drugi, uśmiechając się z zakłopotaniem po czym beknął głośno na dokładkę. Ziewnął. Oszust uśmiechnął się, uznając go za znikome zagrożenie.

- Mam dziś iść na targowisko - powiedział Gidyon do brodatego mężczyzny siedzącego obok. - Czuję się jednak szczęściarzem i mam nadzieję, że zaskoczę ojca, wracając do domu z ciężkim workiem.

Kolej na rozgrywkę przypadła oszustowi. „Świetnie zaplanowane” - pomyślał Gidyon.

- Hm, zaczekaj - powiedział, zatrzymując przygotowania.

- Nie znam reguł.

Nie uciszyło to zebranego tłumu, lecz wywołało zbliżony efekt. Ludzie spojrzeli na niego ze zdumieniem.

- Jestem z klasztoru. - Wzruszył ramionami.

- Ale mówiłeś o rodzinie... o ojcu i ciężkiej sakwie - powiedział siedzący obok.

- Ach, tak. Mówiłem o opacie. Nazywamy go ojcem.

Mężczyźni odchrząknęli i stłoczyli się wokół niego.

- W porządku, chłopcze - rzucił oszust. - Nic się nie stało. Położył pieniądze i nie możemy kazać mu teraz odejść.

Gidyon uśmiechnął się w myślach. Wiedział, że tamten nie zniesie świadomości utraty sterty monet brzęczących w sakiewce.

- Szs... szybko się uczę - powiedział, zadowolony z tego, jak udało mu się zająknąć.

Stojący wokół ludzie potrząsnęli głowami i nagle zrobiło im się go żal. Nie było szans, by chłopak odszedł od stołu z pieniędzmi. Inni po prostu się roześmiali, a Gidyon do nich dołączył, sprawiając wrażenie prawdziwego prostaka.

Oszust ponownie zawołał o ciszę, po czym spokojnym głosem wyjaśnił mu podstawowe zasady. Gidyon pokiwał głową.

- Dd... dobra, chyba rozumiem - rzucił, kiedy mężczyzna wziął głęboki oddech, by mówić dalej.

- Są pewne szczegóły... - ostrzegł oszust, chcąc powiedzieć coś na ten temat, lecz Gidyon podniósł rękę.

- Nie martw się. Czuję, że dziś mam szsz... szczęście. Już nic nie mów. - Ziewnął ponownie.

Oszust uśmiechnął się.

- Wszyscy gotowi?

Rozległy się pomruki i rozpoczęły się szalone zakłady wśród gapiów. Oszust rozdał karty. Gidyon zebrał swoje siedem, wiedząc, że celem jest zebranie tych jak najwyżej punktowanych. Najlepszym układem były trzy słońca i cztery smoki. Sporadycznie oczywiście zdobywano takie rozdania, najczęściej więc pojawiały się różne kombinacje słońc, księżyców, gwiazd, smoków, gryfów, uskrzydłonych koni i innych kart. W tej chwili rozdano mu jedno słońce i księżyc, dwie gwiazdy, dwa smoki i klejnot. Nie był to kiepski zestaw i Gidyon zaczął się zastanawiać, czy oszust nie postanowił dać mu poczucia szybkiego zwycięstwa. Wszyscy śmiali się ze sposobu, w jaki spoglądał na karty, i z tego, jak trzymał je ciasno przy piersi.

Gidyon wezwał Barwy i użył ich, kiedy odsunął karty, by spojrzeć na nie w normalny sposób. Natychmiast usłyszał za sobą pomruk i ujrzał też, jak oszust przeciera oczy. Gidyon zastanawiał się, jak bardzo zamazane były karty tamtego, i wiedział też, że stojący za jego plecami pomocnik oszusta nic nie zobaczy.

Runda rozpoczęła się. Oszust rzucił kością, nie przestając mrugać, i uzyskał trzy oczka, co znaczyło, że trzy karty muszą zostać przekazane graczowi siedzącemu po lewej stronie. Tak też się stało. Gidyon wiedział, że oszust zawsze nie tylko znał te karty, które zmierzały w jego stronę, lecz także te, które dostawali inni gracze. Tym razem jednak było inaczej. Jego starannie rozmieszczeni pomocnicy tarli powieki, nie mogąc rozpoznać kart, które mieli za zadanie obserwować.

- Chwileczkę - powiedział oszust. - Coś mi wpadło do oka.

Wstał i zaczął mocno trzeć oczy, używając nawet zamoczonego w winie brzegu

koszuli.

Gidyon uśmiechnął się. „Zapowiada się niezła zabawa” - pomyślał i rzucił kością, która wskazała ten wynik, którego zapragnął. Kolejne użycie magii i wszyscy przy stole wymienili dwie karty w sposób, jakiego sobie zażyczył.

To nie miało już długo potrwać.

*

Później, gwizdząc do siebie i przechadzając się po targowisku, Gidyon wyostrzył wszystkie zmysły. Jego sakiewka była teraz trzykrotnie, a może nawet czterokrotnie cięższa niż wcześniej. Wiedział też, że tego dnia zyskał sobie kilku wrogów. Musiał zachować ostrożność. Minęło już południe, a on stracił wiele cennych godzin w Domu Hari. Mimo wszystko przez cały czas pamiętał o swoim zadaniu, którym było odnalezienie Yseul.

Zaczął przechadzać się wśród straganów, mając nadzieję na nawiązanie z kimś rozmowy i zadanie pytań. Gidyon nie sądził, że oszust z kolegami dopadną go tak szybko, nie był jednak specjalnie zaskoczony, kiedy ujrzał znajomą twarz czekającą na niego na końcu rzędu straganów. Odwrócił się i ujrzał ludzi, których pamiętał z tłumu zgromadzonego wokół stołu, blokujących przeciwnieległy kraniec. Nie było łatwej drogi ucieczki, wezwał więc Barwy, by były gotowe do użycia. Podszedł spokojnie do oszusta i skinął głową.

- Mamy problem - powiedział tamten.

- Chyba macie - przyznał Gidyon.

Mężczyzna stuknął go palcem w pierś.

- Masz nasze pieniądze.

Gidyon uśmiechnął się zagadkowo.

- Wydawało mi się, że je wygrałem.

- Tak, ale zmieniliśmy zdanie. Chcemy je z powrotem.

- Ach tak, no to masz rację. Istotnie mamy problem.

- Widzę, że przestałeś się jąkać - powiedział mężczyzna, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że nie rozmawia z prostakiem.

Gidyon uśmiechnął się.

- To zawsze działa... Ludzie za każdym razem dają się nabrać.

- A teraz przypomniało mi się, że najbliższy klasztor położony jest o pięć dni jazdy stąd.

- Znów masz rację. Cóż mogę powiedzieć? - Gidyon rozłożył ręce w geście kapitulacji.

Mężczyzna pokiwał głową, co było uznaniem dla arogancji młodego człowieka.

- Zapytamy moich przyjaciół, co o tym wszystkim myślą?

- Po co? Obaj wiemy, że oszukiwaliśmy obaj, i ty, i ja. Kogokolwiek zapytasz, odpowiem tak samo. Pieniądze są moje.

- Jestem zaintrygowany - rzucił oszust i zaryzykował spojrzenie obok Gidyona, gdyż był za niski, by zerknąć mu ponad ramieniem. Jego przyjaciele powoli się zbliżali. - W jaki sposób udało ci się nas wykiwać?

- Stara umiejętność. Obawiam się, że nie mogę jej zademonstrować, bo gildia oszustów skreśli mnie z listy członków.

- Uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Na Światłość! Zdziorny z ciebie bydlak! - warknął oszust, tracąc rezon. - Nie mogę się doczekać, kiedy rozkwaszę ci tę arogancką, piękną buzię.

- Urocze! - rozległ się głos, który Gidyon tak dobrze znał.

- Yseul!

- Wiedziałaś, że to ty - powiedziała, rzucając pełne pogardy spojrzenie oszustowi.

- Gdzie się podziewałaś? Szukałem cię!

- Nie wydaje mi się - parsknęła. - Skoro ściga cię ten człowiek, to znaczy, że zmarnowałaś dzień na grze w hari. A ty, co tutaj robisz, Bekacz? Wydawało mi się, że burmistrz wyraził się jasno, iż macie trzymać się z dala od Brittelbury?

- I trzymaliśmy się z dala - odparł tamten z oburzeniem.

- Minęły już dwa lata od naszej ostatniej wizyty tutaj.

- Cóż, to chyba za krótko - powiedziała cicho. - Zabierz swoich ludzi i znikaj stąd albo naślę na ciebie strażę.

Oszust rzucił Gidyonowi pełne nienawiści spojrzenie i zerknął na Yseul.

- Zamierzam odebrać swoje pieniądze, dziwko.

- Nie tylko uroczy, ale i grzeczny jak zawsze. Odejdź albo ich wzywam. Widziałam już, jak on walczy - powiedziała, wskazując na Gidyona. - Poradzi sobie z waszą szóstką na tyle długo, że zdążę wezwać strażę.

Bekacz zmrużył oczy, rozważając swoje następne posunięcie. Postanowił się wycofać i gestem wezwał swoich pomagierów. Gidyon i Yseul odprowadzili ich wzrokiem.

- Nie jestem pewna, czy widziałeś ich wszystkich - mruknęła. - Pojawiają się od czasu do czasu. Działają w całej krainie.

- Jesteś niezwykła.

- A ty masz szczęście, że się pojawiłam.

Wzruszył ramionami.

- Miałem wszystko pod kontrolą.

Roześmiała się.

- Jasne, nie wątpię. Wiem, do czego jesteś zdolny. - Oboje nagle się zawstydzili. Yseul przerwała niewygodną ciszę.

- Hm... Wiesz, chodźmy na mój stragan, tam sobie porozmawiamy.

- Masz swój stragan?

- Tak. Moi rodzice przywożą towary do miasta. Wszyscy się tym zajmujemy... nawet Gwerys.

- Jak on się ma?

- Och, znakomicie.

Szli razem, a Gidyon zaryzykował i chwycił ją za rękę. Nie zgubiła rytmu kroków, a on ucieszył się z tego fizycznego kontaktu. Był zły, że nie pocałował jej na dzień dobry, i wściekły na Bekacza, że zepsuł ich powitanie. Teraz będzie musiał poszukać pretekstu, by ją pocałować, albo Themesius będzie zawiedziony.

- A więc wyszedł już z traumy?

Jej uśmiech zgasł.

- Nie jestem pewna. Wygląda na szczęśliwego i dobrze, że znów jest w domu z rodziną, ale wciąż miewa koszmary i niekontrolowane drgawki. Staram się, jak mogę, by być blisko niego.

Wzruszyła instynktownie ramionami. Gidyon podniósł rękę, delikatnie objął ją za ramię i przyciągnął bliżej.

- To naprawdę szczęście mieć taką siostrę.

- Och, on ma nas czworo. Wszyscy kochamy go do szaleństwa. Nas łączy po prostu specyficzna więź po tym, przez co razem przeszliśmy. - Wskazała na elegancki stragan z markizą w pasy. - Jesteśmy na miejscu.

- Jakże mądrą masz rodzinę - powiedział Gidyon, obracając w dłoniach świece i podziwiając gładki, lśniący воск.

- Rodzina mojego ojca zajmuje się tym od pokoleń. Ta wiedza płynie już chyba w naszej krwi.

- I tutaj je sprzedajesz?

Roześmiała się.

- Nie. Z czegoś takiego mielibyśmy psie pieniądze. Ojciec rozwozi je po całym królestwie. Sprzedaje je głównie w klasztorach i zakonach. Robimy specjalne świece dla dostojników, a nawet takie wyjątkowe na ceremonie koronacji i inne wydarzenia. Ostatnio

musieliśmy dowieźć ich trochę na koronację. Słyszałeś o wszystkich tych honorowych gościach? Nawet Cypryżajńczycy wysłali delegację.

- Słyszałem - odparł Gidyon.

Yseul chwyciła gładką, kremową świecę.

- Tych tutaj używają miejscowi w domach. Na co dzień stoi tutaj moja młodsza siostra, ale teraz wszyscy się pochorowali z wyjątkiem mnie, ojca i brata, którzy są w drodze.

- Och. - Nie wiedział, co ma powiedzieć. Uśmiechnęli się do siebie, ale zaraz spoważnieli.

Yseul odetchnęła i znów się rozpromieniła.

- A więc przyjechałeś.

- Zgodnie z obietnicą - odparł i uklonił się lekko.

- Po kamień. - To nie było pytanie. Gidyon popatrzył pod nogi, a po chwili z powrotem spojrzął w jej jasne oczy o dziwnej barwie. Skinął głową. - Oczywiście, że po kamień. - Przybrała dziarski uśmiech. - Nie mam go przy sobie, Gidyonie. Przyniosę ci go, dobrze?

Wzruszył ramionami.

- Dobrze. - Poczul się głupio i szybko dodał: - Jesteś zajęta dziś wieczorem?

- Zajęta? Hm... Nie, mam swoje codzienne obowiązki.

- No tak, rodzina, zapomniałem - rzekł, mając ochotę odgryźć sobie język za fatalny sposób, w jaki to rozgrywał.

- Nie, dadzą sobie radę. A co masz na myśli?

Zauważył, że była równie niespokojna jak on.

- Och, nic wielkiego, jestem tutaj z przyjaciółmi.

- To miło - powiedziała, nie będąc do końca pewną, co miał na myśli.

- Uczestniczymy w... największym pokazie w krainie.

- W czym uczestniczycie? Och... masz na myśli Pokaz Dziwadeł?

Uśmiechnął się.

- Wygląda na to, że jestem tak przystojny, że podchodzę pod dziwadło.

Ku jego zadowoleniu, wybuchnęła śmiechem.

- Czyżby?

- Dziś wieczorem wraz z przyjaciółmi będziemy uczestniczyć w niezwyklej przedstawieniu. Pomyślałem, że może zechciałabyś przyjść, przynieść kamień... przyprowadzić Gwerysa.

- Naprawdę?

- Tak, chciałbym bardzo, żebyście przyszli.
- Figgis jest z tobą? Muszę go ponownie ujrzeć.
- Tak. I nowy przyjaciel, Themesius. To olbrzym. Gwerysowi wypadną oczy, kiedy go zobaczy.

Znów roześmiała się szczerze.

- Żartujesz sobie.

Pokręcił głową i spojrzał na nią z powagą.

- Obiecuj, że przyjdiesz.

- W porządku. Przyrowadzę Gwerysa... i zabiorę kamień.

- Dobrze. A więc do wieczora - powiedział, odkładając świece, które przez cały czas trzymał w dłoniach.

Jej jasne oczy migotały, a na dodatek wyglądała na tak uszczęśliwioną ich spotkaniem, że nie mógł się opanować. Pochylił się i pocałował ją. Yseul nie pozwoliła mu zakończyć tego prostym całusem i zarzuciła mu ręce na szyję. Kiedy się od niej odsunął, brakowało mu tchu.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś - powiedziała.

- Właśnie widzę - odparł i odszedł, uśmiechając się czule.

Wracając lekkim krokiem do karawany, pełen radości w sercu, otworzył łącze z ojcem.

Dziś wieczorem odzyskam kamień.

Dobra robota, synu. Żadnych problemów?

Żadnych. A co u ciebie?

No wiesz, jak zwykle... uciekł więzień, twoja matka i Saxon zostali postrzeleni z łuku, Cloot śledzi napastników... codzienne problemy.

Gidyon zatrzymał się, nie wiedząc, czy ojciec mówi poważnie.

To jakiś żart?

W głosie ojca nagle pojawiło się zmęczenie.

Nie, synu. W ten sposób się uspokajam. Właśnie usunąłem groty z ciała matki i Saxona. Oboje teraz śpią i odzyskują siły. Siedzę tu sam i zastanawiam się, co, na Światłość, się jeszcze wydarzy.

Dobrze się czujesz?

Tak, tak, wszystko w porządku. Najpierw martwiłem się o twoją siostrę, a teraz jeszcze to. Strzała z pewnością była przeznaczona dla mnie. Po prostu kiepsko strzelali.

Jak te rany wyglądają?

Oboje wyzdrowieją, ale będą odczuwali ból, który nas spowolni przez parę dni. Mam nadzieję, że szybko przejdzie im gorączka, o ile ta w ogóle się pojawi.

A Goth?

Kiedy tylko przebudzą się rano, ruszam za nim.

Sam?

Z Clootem.

W porządku. W takim razie ruszymy za wami. Będziecie potrzebowali pomocy.

Ruszał na wschód tak szybko, jak to tylko możliwe, synu.

Wyruszymy wieczorem, po pokazie.

Po pokazie?

To zbyt długa historia.

W porządku. Spotkajcie się z matką i Saxonem. Przez jeden czy dwa dni będą zupełnie bezbronni.

Łącze zamknęło się i dobry nastrój Gidyona prysł jak mydlana bańka.

*

Zapadła noc. Kiedy Alyssa i Saxon zaczęli odczuwać pierwsze oznaki gorączki, a Tor dołożył do ognia i przyglądał się im uważnie, Cloot nieustannie zbliżał się do grupy ludzi, którzy uwolnili Gotha. Były wielki inkwizytor cierpiał z bólu, a sokół podziwiał jego wytrzymałość. Przez cały czas rozmawiał z mężczyznami, opowiadając im, jak jest bogaty i dobrze ustawiony. Z całą pewnością nie rozpoznali, kim jest. Jedyne wprawne oko widziałooby w nim wielkiego inkwizytora, a tamci zaakceptowali jego drgającą i zniekształconą twarz.

Cloot nasłuchiwał uważnie wszelkich informacji, które mogły okazać się przydatne dla Tora.

- Skąd jesteście? - zapytał Goth, przysuwając się bliżej ognia.

Mężczyzna, który wyglądał na przywódcę, skrzywił się.

- Znikąd. Większość z nas to marynarze.

- Jestem zaskoczony, widząc was w Lesie, i to w tak niewielkiej grupie.

- A co to ciebie obchodzi?

- Tylko ciekawość. Większość Tallinorczyków boi się Wielkiego Lasu.

- My nie. I ty chyba też nie.

- To prawda - przyznał Goth, kłamiąc. Miał wiele powodów, by bać się zaklętego lasu. Zgadywał, że ludzie ci uciekają w opuszczone regiony, nawet te, które powszechnie uważa się za niebezpieczne. Zmienił temat. - Dokąd zmierzacie?

- Na północny zachód. Do Caradoon.

- Ach. Świetnie znam to miejsce.

Popatrzyli na niego uważnie.

- To nie jest miejsce dla dżentelmena - rzucił jeden z nich.

- Nie mówiłem, że kimś takim jestem. Nie należę po prostu do biednych. - Goth roześmiał się tajemniczo.

Marynarze uznali, że jest człowiekiem pełnym sekretów, który chodzi mrocznymi ścieżkami. Również się roześmiali.

- W takim razie cieszę się, że ci pomogliśmy, jak tego chciałeś - powiedział przywódca. - Ale pamiętaj. Jeśli wkrótce nie zobaczę twoich obiecanych monet, poderżnę ci gardło z taką łatwością jak owieczce podczas rzezi.

Goth skinął głową.

- Rozumiem. Macie moje słowo. W Caradoon wynagrodzę was sownie za to, że zabraliście mnie od tych ludzi. Zaufajcie mi. - Próbował się uśmiechnąć, ale to mu się nigdy nie udawało. - A z kim mam przyjemność uczestniczyć w tej wyprawie?

- Żadnych imion.

- Och, przyjacielu, mnie nie musisz się obawiać. Obaj zrobiliście na mnie takie wrażenie, że chętnie zaoferowałbym wam pracę. Nie ma potrzeby zaciągania się na statek... bo to, jak zakładam, planujecie zrobić w Caradoon. Zapłacę wam przyzwoicie, jeśli zdecydujecie się mnie chronić.

Mężczyźni popatrzyli na siebie, rozważając ofertę.

- Już dawno nie byliśmy na morzu, Nord.

Nord popatrzył na swojego towarzysza.

- Ach, Nord - rzekł Goth. - Naprawdę miło mi cię poznać i jeszcze raz dziękuję za uratowanie mnie. Podziękuję wam jednak we właściwy sposób, wypłacając znaczne i regularne kwoty za ochronę.

- Od kiedy? - rzucił wielki marynarz przez zmrużone powieki.

- Od teraz. Wy uważacie, że oni nie podejmą pościgu. Już ostrzegałem was przed ptakiem.

Nord prychnął.

- Nie boję się żadnego ptaka... a twoja gadka o magii też mnie nie rusza.

Goth pokiwał głową.

- Mimo to zachowajcie ostrożność. To jak, zgadzacie się?

Marynarz popatrzył na swoich ludzi, którzy z entuzjazmem pokiwali głowami.

- No cóż, skoro znasz już moje imię, to ja chcę znać twoje.

- Ale ty już je znasz, przyjacielu. Jestem Almyd Goth, były wielki inkwizytor z Tallinoru, obecnie wyrzutek w tym królestwie. Jestem jednak bliskim i wiernym doradcą cypryjańskiego monarchy, a tutaj przebywam z tajną misją.

Goth był jedyną osobą, na której te słowa zrobiły jakiegokolwiek wrażenie.

- Do mnie i tak przemawiają pieniądze - podsumował Nord.

- I przemówią do ciebie, przyjacielu. - Wyciągnął przed siebie dłoń, by przybić umowę z pytającym spojrzeniem.

Mężczyzna uściśnął wyciągniętą rękę.

- Jestem Nord Jesper.

Clout przekazał wszystko, czego się dowiedział, żalując, że Tora nie ma w pobliżu.

Dlaczego to imię nie daje mi spokoju?

Jeden z marynarzy „Osy”? - podsunął Clout.

Nie. Ale brzmi znajomo. Muszę się nad tym zastanowić.

Jak się ma Alyssa i Saxon?

Śpią. Co jakiś czas mają drgawki, po których się pocą. Ale to dobrze. Przynajmniej wiem, że ich ciała walczą.

Masz jakiś plan?

Tor roześmiał się.

Przecież ty nie znosisz moich planów!

To prawda - przyznał sokół. - Ale zawsze działałam według nich.

Rozmawiałem z Gidyonem. Niedługo będzie miał kamień. On, Figgis i Themesius wyruszają dziś wieczorem na wschód, w naszym kierunku. Mam nadzieję, że w ciągu dwóch najbliższych dni dotrą do Alyssy i Saxona.

A więc bezpiecznie jest ich tam zostawić?

Wolałbym tego nie robić, ale mają siebie nawzajem, no i wszyscy dysponujemy łączem. Nie pozwolę na to, by Goth znów się nam wymknął. A ty jak się trzymasz?

W porządku. Zimno. Tęsknię za Lasem.

Jadłeś coś?

Nie!

To musisz mieć kiepski nastrój?

Bardzo. Oni teraz szykują się do snu. Nie sądzę, bym dowiedział się czegoś więcej przed nastaniem świtu.

Dobrze. Leć zaplować.

Tor poczuł, jak zamyka się łącze, i utkwiał wzrok w płomieniach. Imię Nord Jesper wciąż nie dawało mu spokoju, doświadczenie podpowiedziało mu jednak, by dał sobie z tym spokój.

Przypomni sobie w odpowiednim czasie. Przyjrzał się swoim pacjentom. Oboje spali smacznie po ostatnim kielichu specjalnego wywaru, który przez cały czas gotował się nad ogniem. Dobrze, odpoczynek tylko przyspieszy gojenie.

Usiadł prosto i pomyślał o Orlacu. O swoim bracie. Już w momencie, kiedy Alyssa przedstawiła swoje przemyślenia, czuł, że to prawda. A więc on również był księciem bogów i został wysłany do Tallinoru, by zamordować swojego brata... i do tego wszystkiego Dorgryl, który żył w Orlacu. Potrząsnął głową. Nie podzielił się tą informacją z Alyssą. I tak przeżyła już wystarczająco dużo po tym, jak dowiadywała się, że Tor żyje, że w jej życiu pojawiły się niespodziewanie dzieci, że zginął Lorys. Mimo to parła zawzięcie do przodu, zdecydowana przekonać się, jaką spełni w tym wszystkim rolę. Wieść o porwaniu Lauryn była kolejnym ciosem, który przepełnił ją strachem bardziej, niż Tor przypuszczał. Gdyby dowiedziała się, że Orlac został opętany przez innego boga, jeszcze bardziej od niego szalonego i mściwego, Alyssa mogłaby całkowicie się załamać. Nie, najlepiej będzie, jeśli zachowa tę informację dla siebie, niezależnie od konsekwencji.

A co z Trójcą? Czy byli gotowi na to nowe i przerażające wyzwanie? Skąd będą wiedzieli, co robić? A co najważniejsze... jaki mieli w tym udział? Bezustannie rozmyślał na ten temat. W końcu zmęczył się i stwierdził, że nie powinien wybiegać tak daleko w przyszłość. „Najpierw rozwiąż bieżące problemy” - powiedział sobie. „Postępuj zgodnie z planem. Zabij Gotha, potem wróć do Serca Lasu i skończ z Orlakiem”.

Przed oczami stanął mu Goth. Jakże go nienawidził! Ileż to żyć zostało przez niego utraconych? Jego myśli powędrowały w kierunku Erynii oraz wyrytego w jego wyobraźni obrazu przedstawiającego piękną, młodą kobietę powieszoną głową w dół i zamordowaną w tak okrutny sposób. „Nawet Orlac potrafił zabijać bardziej humanitarnie”, pomyślał. Na swój sposób cieszył się, że Quist również zginął, gdyż z całą pewnością jego życie zmieniłoby się w ruinę. Miał nadzieję, że pirat nie dowiedział się o śmierci Erynii, lecz z drugiej strony wydawało się mało prawdopodobne, by Goth oszczędził sobie satysfakcji płynącej z torturowania Quista szczegółowym opisem przed tym, jak go zabił.

Tor pomyślał o krótkim, pełnym smutku życiu Erynii. Choć zdawała się żyć pełną piersią, podczas ostatnich dwóch spotkań wyczuwał w niej smutek. Częściowo mogło to wynikać z rozczarowania, że ona i Tor nie mogli być nikim więcej niż skrytymi kochankami i wielkimi przyjaciółmi. Uznał jednak, że to chodziło o coś więcej. Erynna nie otrząsnęła się po

śmierci Petyra. Pamiętał, jak była dumna z faktu, że zaopiekowała się braćmi, zawzięcie ich broniła i wychowywała od najmłodszych lat, podczas gdy sama była zaledwie dziewczynką. To Petyr jednak złamał jej serce. Odnalezienie go martwym, niemożność przytulenia czy udzielenia pomocy pozostawiło w niej nieusuwalną bliznę.

Tor rozzłościł się. A potem uderzyła go myśl. Nord Jesper!

Nord Jesper! - zawołał, otwierając z impetem łącze i alarmując posilającego się Cloota.

Tak, właśnie tak się nazywa - przyznał spokojnie sokół.

Cloot, to nazwisko marynarza, który pobił Petyra, brata Erynii, i zostawił go na wpół żywego. Petyr nigdy do końca nie wyzdrowiał. Uciekł od Erynii i Locky'ego, po czym skończył wśród handlarzy straccą. Znalazła go tam martwego. Spóźniła się zaledwie kilka godzin... - Głos Tora załamał się przy ostatnich słowach.

W porządku, Torze. Słyszę. Będziesz miał swoją zemstę, obiecuję. Oni wciąż śpią. Donikąd się nie wybierają.

Pomszczę Petyra w imieniu Erynii. Tego właśnie pragnęła.

Odpocznij - polecił Cloot. - *Porozmawiamy rano, kiedy będziesz miał jasny umysł.*

Kolejne mądre słowa przyjaciela. Tor pożegnał się krótko i zamknął łącze.

Zwinął się w kłębek obok Alyssy, uważając, by jej nie obudzić. Starał się nie myśleć o Lauryn i jej strachu przed Orlakiem. Zamiast tego wyobraził sobie Gotha i Norda Jespera u swoich stóp.

24.

NIESPODZIANKI

Juno z oporem poszła po Lauryn. Adongo podążał za nią.

- Czego on chce? - zapytała Lauryn z obawą w głosie.

Juno zerknęła w stronę Adonga. Lauryn nie słyszała, czy ci dwoje coś sobie powiedzieli, patrzyła więc tylko na nich, przestraszona nie na żarty. Czuła podświadomie, że rozważają zasadność powiedzenia jej całej prawdy.

- Chce, żebyś spędziła z nim noc. - Juno na prośbę Adonga wybrała szczerość.

Przez ciało Lauryn przeniknęły fale przerażenia, które przerodziły się w zawroty głowy. Adongo podbiegł i przytrzymał ją. Usiadła ciężko.

- Musisz być teraz dzielna, panno Lauryn - powiedział. Jeśli pójdziesz do niego bez oporu, nie skrzywdzi cię.

Lauryn słyszała głosy w głowie i buczenie w uszach. Nogi nie miały najmniejszego zamiaru jej ponieść. Pokręciła głową.

- Nie jestem na to gotowa. Nie będziecie mnie chyba o to prosili?

Juno skrzywiła się, słysząc ból w jej głosie. *Musimy, dziecko.*

- Nie walcz z tym. On wybrał cię spośród wielu innych - powiedziała, czując obrzydzenie do samej siebie.

Całe ciało Lauryn dygotało po wyjściu Adonga, kiedy Juno najpierw rozebrała ją, a następnie ubrała w białą suknię w prostym, choć pięknym cypryjskim stylu. Lauryn wycofała się mentalnie, przepelniona paniką na myśl o położeniu się z Orlakiem - wrogiem, którego zniszczenie było ich przeznaczeniem. Zgwałci ją brat ojca. Ukryła się wewnątrz własnego umysłu, płacząc bezgłośnie, kiedy Juno zaczęła delikatnie śpiewać, starając się ją ukoić. Uczesała ją i przystroiła włosy świeżymi, białymi, aromatycznymi kwiatami.

Muszę porozmawiać z ojcem - oznajmiła Lauryn, powracając do rzeczywistości.

Proszę, dziecko, błagam cię. Nie ryzykuj. Przeklęty może nasłuchiwać. Możesz narazić nas wszystkich. Moje życie się nie liczy, ale ty musisz przetrwać tę próbę. Wkrótce go zniszczymy.

Nie mogą, Juno.

Juno stała za plecami Lauryn. Oboje wpatrywały się w lustro. W obawie przed podsłuchującymi przybrała wesoły ton.

- Jesteś bardzo piękna, panno Lauryn.

Nie rób mi tego.

Nie mamy wyboru. Musisz przez to przejść, żebyśmy dożyli tego dnia, w którym rozegra się decydująca bitwa.

- Wolisz klamrę z jeleniego rogu czy skorupy żółwia?

Lauryn nie odpowiedziała. *Będę z nim walczyła. Zrobi mi krzywdę, a ja obwinę ciebie i Adonga, mojego paladyna. Mówiliście, że oddacie za mnie życie.*

Był to cios poniżej pasa, ale Juno przyjęła go, bo wiedziała, że musi. Dziewczyna była po prostu przerażona. Wybrała skorupę żółwia.

Do komnaty wszedł Adongo.

- Już czas, panno Lauryn.

Nienawidzę was oboje! - powiedziała, kryjąc emocje pod maską obojętności, jaką miała na twarzy.

A my cię kochamy - powiedzieli oboje. - *I pomścimy to.*

Lauryn popatrzyła na nich. Widziała, że cierpią, ale nie obchodziło jej to. Nie powinna już więcej płakać, lecz nie potrafiła powstrzymać drżenia całego ciała. Nie przepelniał jej już strach, lecz gniew. Coś wewnątrz niej zaskoczyło na swoje miejsce, coś, dzięki czemu odnalazła spokój, którego fundamentem był czysty gniew przypominający płynącą lawę. Lauryn wstała.

- Miejmy to już za sobą.

Szła spokojnym krokiem między nimi, nie pozwalając na użycie łącza, które kilkakrotnie próbowali otworzyć. Lauryn zasłoniła się tak mocno, że nawet oni nie byli w stanie do niej dotrzeć. Nie skontaktuje się z ojcem, nie pozwoli też, by został świadkiem tego strasznego wydarzenia. Wchodząc w milczeniu po marmurowych schodach, Lauryn zaczęła wzmacniać wokół siebie swoje mentalne i magiczne mury. Z ciałem mógł zrobić, co zechce, lecz nigdy nie dotrze do jej duszy. Nie pozwoli mu na otwarcie łącza. Była wystarczająco silna, by oprzeć się próbom wdarcia się do jej umysłu. Orlac mógł posiąść ją wyłącznie za pomocą łącza. Nie pozwoli na to. „Mogę stać się, kimkolwiek zechcę” - zapewniała samą siebie. „Mogę stać się Xantią. Albo zwłokami”. Ostatecznie zdecydowała się na to ostatnie, gdyż najlepiej oddawało to sposób, w jaki będzie się zachowywać.

Kiedy dotarli na miejsce i wpuszczono ich do salonu, paladyn ponownie spróbował dodać jej otuchy, lecz zgromiła go lodowatym spojrzeniem. Kiedy służący Orlaca poprosił ją,

by weszła, zatrzymała się, kiedy chcieli przekroczyć próg razem z nią. Lauryn podniosła rękę, patrząc na nich ostro. Było jasne, że chciała wejść tam sama. Pozwoliła służącemu na otwarcie drzwi i kiedy weszła do środka, wypalona ze wszelkich uczuć po długich staraniach, ostatnią myśl poświęciła Gyłowi.

„To powinien być on”, pomyślała, nie pozwalając sobie na płacz.

Na zewnątrz opadła już ciemna opończa nocy. Orlac zwolnił wszystkich służących. Ostatni wskazał jej balkon. Doskonały słuch Lauryn wychwycił odgłos zamykanych drzwi. Została sama ze swoim dręczycielem. Stał na przeciwległym krańcu balkonu, odwrócony do niej plecami. Był wspaniale ubrany w luźną, białą koszulę wypuszczoną na białe spodnie. Długie, czarne buty podkreślały jego wzrost oraz smukłą linię ciała. Nie poruszyła się i dopiero gdy na niego spojrzała, zdała sobie sprawę, jak jest przerażona.

W końcu odwrócił się. Długie, złote włosy związał w koński ogon. Miał gładką, brązową skórę.

- Dziękuję, że przyszedłeś.

- Nie miałam zbyt wielkiego wyboru. - Starła się nadać swojemu głosowi spokojne brzmienie, lecz strach zdradził ją i zabarwił słowa.

Nie odpowiedział, lecz uśmiechnął się niemal z zażenowaniem. Podeszedł bliżej, lecz nie dotknął jej. Nie opanowała zdumienia, kiedy uklonił się przed nią.

- Nie bardzo, ale to i tak nie psuje mi przyjemności ugoszczenia ciebie. Lauryn, jesteś piękniejsza, niż kiedykolwiek sobie to wyobrażałem.

Znikł gdzieś arogancki ton Sylca, jego insynuacje, wyniosłe maniery. Ten mężczyzna przemawiał spokojnie. Jego ubranie, choć znakomicie na nim leżało, było bardzo skromne i brakowało mu pstrokatości tak lubianej przez regenta. Podczas gdy Sylc używał starannie dobranych słów, graniczących wręcz z poezją, Orlac wypowiadał się wprost i konkretnie. Chciała zranić go ciętą ripostą, lecz nic nie przyszło jej do głowy. Znów zdradził ją niepokój. Jedynym, co pozostało niezmienione, były jego fioletowe oczy. Wwiercały się w nią, pragnąc, by go zaakceptowała.

Wskazał ręką stół.

- Dołączysz do mnie? Tutejszy szef kuchni najwyraźniej pochodzi z jakiejś znanej rodziny. Założę się, że twój ojciec go zna. - Uśmiechnął się. - Wygląda na to, że uratował mu życie. I wygląda na to, że nasz wspólny krewny cieszy się u mojego kucharza mianem bohatera - dodał, i to nie w jakiś nieprzyjemny sposób. O ile dobrze to odczytała, chciał wywołać u niej uśmiech, może nawet odprężenie.

Rozpaczliwie pragnąc sprawić wrażenie grubiańskiej, oderwała wzrok od jego

zachęcającego, fioletowego spojrzenia.

- Czy biorąc pod uwagę lojalność względem mojego ojca, nie obawiasz się, że może zechcieć cię otruć?

- Poczyłem odpowiednie kroki - powiedział spokojnie. - Poza tym uważam, że Ryk za bardzo kocha gotować, by zaryzykować doprawienie swoich potraw czymkolwiek, co mogłoby zepsuć ich smak. - Westchnął delikatnie i chwycił ją za rękę, nie przykładając do tego żadnej siły. - No cóż, tak przynajmniej staram się do tego podchodzić. - Znow powróciły swobodne maniery. Lauryn chciała odmówić posiłku, zlekceważyć go, zmusić go do wysiłku, lecz zamiast tego złapała się na tym, że daje się zaprowadzić do krzesła. - Pozwoliłem sobie sprawdzić, co lubisz najbardziej. - Wzruszył nieśmiało ramionami. - Nie mieliśmy czasu, by sprawdzić to dogłębnie, lecz Ryk zrobił, co było w jego mocy. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

Rzuciła mu pytające spojrzenie. Starła się pojąć to, co się działo - nie była zaniepokojona dlatego, że Orlac był jak zwykle pełen wdzięku i pewności siebie. Niepokoiły ją jego starania, by czuła się naprawdę komfortowo. Próbował zrobić na niej wrażenie, jak starałby się to uczynić każdy nowy kochanek. Poczwała się bardzo zmieszana. A jego uprzejmości, piękny głos - podobny do głosu ojca, co przyznała z niechęcią - oraz przeszywające spojrzenia służyły temu, by wprawić ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Wszystko wygląda bardzo apetycznie, dziękuję - powiedziała, zaskoczona własnym wdziękiem.

Zapytał, czy może poczęstować ją winem.

- Będzie ci smakowało - powiedział, nalewając odrobinę do kielicha. - Spróbuj i powiedz, co myślisz. Jeśli nie będzie ci odpowiadało, zamówimy coś innego.

Spróbowała. Wywołało to niezwykłą eksplozję smaków w ustach i sama nie mogła uwierzyć, że się uśmiecha.

- Jest bardzo dobre.

Rozpromienił się, zadowolony z jej komplementu i dolał jej do kielicha jeszcze tylko trochę. Z całą pewnością nie zamierzał jej upić.

- Och, mam coś dla ciebie - powiedział i zerwał się na nogi. Na brzegu stołu leżało aksamitne zawiniątko. Podał je Lauryn i odwrócił wzrok.

- To coś, co chciałbym ci wręczyć.

Wpadła w poważne zakłopotanie. Na Światłość! Nie potrafiła go rozpracować. Lauryn nie chciała tego otwierać, lecz patrzył na nią z oczekiwaniem.

- Chcesz, żebym teraz to zobaczyła?

Wzruszył ramionami, a na jego twarzy znów odmalował się dziwny uśmiech. Sięgnął po swój kielich i napił się. Lauryn odwinęła aksamit. W środku leżał naszyjnik zrobiony z oszłamiających klejnotów w kolorze morskiej wody. Każdy wyglądał tak, jakby miał w sobie płomień świecy odbijający się w fantastyczny sposób od ścianek. Nie wiedziała, co powiedzieć. Orlac patrzył na nią z ukosa. Wydawało się to prawie niemożliwe, ale wyglądał tak, jakby nie był pewien, co dalej robić.

Dlaczego się do niej zalecasz, bratanku? To twoja niewolnica. Obiecaliśmy jej, że spełnisz z nią każde swoje pragnienie. To twoje grzeczne zachowanie przyprawia mnie o mdłości. Rzuć ją na plecy, spraw sobie przyjemność i skończmy z tym. Potem powtórz to następnej nocy, aż poczuje się wykorzystana i zepsuta. W inny sposób nie zmusisz jej, by wezwała tu ojca.

A ty mnie przyprawiasz o mdłości, Dorgryl. Znikaj.

Ostrzegam cię...

Znikaj! - krzyknął wewnątrz siebie, zdając sobie sprawę, że na jego twarzy odmalowało się cierpienie, którego nie przeoczył jego gość.

Mgiełka Dorgryla wycofała się i oddaliła, kuląc się w sobie z wściekłością.

Lauryn nie wiedziała, czego od niej oczekiwał i obserwowała go, szukając wskazówek. Zauważyła, że jest zaniepokojony i to jeszcze bardziej ją wystraszyło. Sprawiał wrażenie, jakby był kilkoma osobami. Zmusiła się od oderwania od niego wzroku i spojrzenia na aksamitne zawiniątko. No cóż, miała zostać jego dziwką i zakładała, że tym właśnie miała ozdobić swoje ciało.

Lauryn zdecydowała się myśleć o sobie jako o dziwce Orlaca. Tylko w taki sposób miała pewność, że nie pomyli swoich uczuć z tym, czym darzyła Gyla. Pragnęła być kochanką Gyla. Nie chciała, by dotykał jej ktokolwiek inny. A skoro Orlac zamierzał ją pojąć, stanie się jego przedmiotem.

- Chcesz, żebym to nałożyła?

Znów sprawiał wrażenie spokojnego i wzruszył ramionami.

- Jeśli sama tego chcesz. Wybrałem to dlatego, że pasuje do twoich pięknych oczu. - Lauryn przełknęła ślinę. Nie było łatwo go zniechęcić. Teraz sprawiał wrażenie zagubionego chłopca.

- Mogę? - zapytał, wskazując na klejnoty.

Skinęła głową. Co innego jej pozostało? Napłucie mu w twarz czy wyrzucenie naszyjnika przez balkon tylko by go rozzłościło, a Juno i Adongo prosili ją, by tego unikała. Ostrzegli ją, co się z nim działo, kiedy ktoś go doprowadzał do wściekłości. Nie potrafiła

sobie tego teraz wyobrazić, lecz nie zamierzała go prowokować.

Lauryn wyczuła jego obecność za swoimi plecami, kiedy zawiesił jej klejnoty na szyi. Nie próbował jednak żadnych pieszczot. Jego palce nawet przelotnie nie dotknęły jej skóry. Klejnoty idealnie ułożyły się jej wokół szyi, ciężkie i chłodne. Orlac obszedł ją, żeby przyjrzeć się efektowi.

- Są piękne i znakomicie w nich wyglądasz. To twoje piękno, twoje ciało dodaje im uroku i czyni je tak doskonałymi.

Skłoniła głowę w odpowiedzi na komplement, nie wiedząc, co ma powiedzieć.

- Mam dla ciebie dziś jeszcze jeden prezent - oświadczył. - Może spodoba ci się nawet bardziej niż naszyjnik. - Uśmiechnął się i odszedł od stołu. - To zajmie tylko chwilę, proszę, częstuj się.

- Znikł w sąsiedniej komnacie. Lauryn potrząsnęła głową, żeby oczyścić myśli. Jak dotąd, dotknął jej jedynie uśmiechem i spojrzeniem. Sądziła, że rzuci się na nią zaraz po tym, jak przekroczy próg jego komnaty. Okazał się jednak tak uroczy i uprzejmy, jak mogłaby chcieć tego każda kobieta. Wrócił. - Pomyślałem sobie, że dzięki niemu nie będziesz czuła się tutaj samotna. - Na jego rękach siedziało małe, puchate stworzenie. Kiedy podniosło głowę, ujrzała szczeniaka, którego jeszcze niedawno odebrano matce. Otworzyła ze zdumieniem usta, a serce stopniało jej na widok jego wielkich, ciemnych i ufnych oczu. Ziewnął w ramionach Orlaca i wydał z siebie pojedyncze szczeknięcie. Podał go Lauryn, która natychmiast zakochała się w złotym psiaku. - Nie nadałem mu żadnego imienia, ale z pewnością wyrośnie na wspaniałego psa i będziesz musiała wybrać takie, które będzie do niego pasowało.

Usiadł i znów sprawiał wrażenie, jakby brakowało mu pewności siebie.

- Jest taki śliczny.

- Nie tak śliczny jak ty, ale pasuje do ciebie tak samo jak klejnoty.

- Dziękuję - powiedziała. Tym razem nie potrafiła ukryć zadowolenia z tego niespodziewanego podarunku.

- On cię zawsze będzie chronił, Lauryn. Kiedy dorośnie, nie przytrafi ci się nic złego.

Z jakiegoś powodu te słowa zabrzmiały proroczo i głęboko ją poruszyły. Klejnoty, jego czułość, a teraz jeszcze ten życzliwy gest, jakim było zapewnienie jej towarzysza. Rozpląkała się. Siedział bez słowa, czekając, aż się uspokoi. Szczeniak ułożył się na jej kolanach i zasnął.

Pociągnęła nosem.

- Nazwę go Pelyss.

- Ach - powiedział i uśmiechnął się. - To po bogu chroniącym przed demonami? - Przytaknęła, choć nie wiedziała tak do końca, czy to prawda. - Znakomity wybór - przyznał, sięgając po wino. - Zjedz coś teraz, Lauryn. Nie chcę, żebyś była głodna. - I tak to znalazła się w tych dziwnych i niespodziewanych okolicznościach, jedząc i rozmawiając z Orlakiem. Zakrawało to na niedorzeczność. Wszyscy jej najbliżsi szykowali się na wielką bitwę, a ona siedziała ze szczeniakiem na kolanach, ze wspaniałymi klejnotami na szyi, popijając wspaniałe wino i jedząc, a jej wróg opowiadał o Cypryzji i o wszystkim, czego dowiedział się o tym wspaniałym mieście i stolicy Wysp Egzotycznych. Lauryn ze wstydem przyznała, że był znakomitym towarzyszem - o wiele bardziej przyjemnym i dowcipnym niż Sylc. Kilkakrotnie roześmiała się głośno, a on wyraźnie się cieszył, że się mu to udało. Noc mijała, a świece wypalały się. Mimo to Orlac nie zrobił żadnego ruchu, który zaniepokoiłby ją czy wzbudził odrazę. - Co powiesz na przechadzkę po ogrodach? W nocy wydobywają się z nich wyjątkowe aromaty. - Podniósł dwa czyste kielichy, by zabrać je ze sobą.

Oznaczało to opuszczenie jego komnat, co było dość pocieszające.

- Chętnie - odparła, spoglądając na śpiącego szczeniaka.

- Pelyss będzie tu bezpieczny - zapewnił.

„A więc zamierzał tu z nią wrócić”, pomyślała ze smutkiem. Nie czekało jej wybawienie przed tym losem. Skinęła głową i odważyła się nawet na chwycenie go pod rękę. Ruszyli po kamiennych schodach, prowadzących do ogrodów w dole. W ciszy przechadzali się po różanych ogrodach i sadach. Lauryn czuła się dobrze, choć nie potrafiła rozluźnić się tak, jak tego oczekiwał. Aby go zapewnić o swoim zadowoleniu, pozwoliła prowadzić się pod rękę i nawet oparła się o niego i roześmiała cicho, kiedy pomógł jej przejść po kamieniach prowadzących w poprzek małego oczka wodnego. Poprowadził ją w stronę ławki w zamkniętym zielniku, gdzie krzewy pachnącego intensywnie kapryfolium dodawały świetności różnym aromatom, unoszącym się w nocnym powietrzu.

- Tu podoba mi się najbardziej. - Były to jego pierwsze słowa od chwili opuszczenia balkonu. - Mam nadzieję, że możemy tu na chwilę usiąść? - Podał jej jeden z kielichów.

- Oczywiście - odparła. Napiła się wina, wiedząc, że każda chwila spędzona w tym miejscu to jeden moment mniej pod jego ciałem. - Pięknie tutaj. Ten twój Ryk musi naprawdę cieszyć się, że ma tyle wspaniałych ziół pod ręką.

Skinął głową i skrzywił się.

- Pamiętaj, żeby Pelyss nie załatwiał tutaj swoich potrzeb.

Roześmiała się.

- Będę uważała.

Po kolejnym długim milczeniu, którego Lauryn nie potrafiła zrozumieć, westchnął i powiedział:

- Opowiedz mi o moim bracie.

Jak do tej pory, było to największe zaskoczenie. Lauryn wzięła głęboki oddech i zastanowiła się, co ma powiedzieć. Musiała być bardzo ostrożna, gdyż mógł starać się celowo wciągnąć ją w pułapkę, zachęcając do zdradzenia informacji, których mógł użyć przeciwko nim. Zaczęła od opisanie Tora w najdrobniejszych szczegółach, począwszy od niesamowicie błękitnych oczu, a na sposobie mówienia skończywszy.

Nie przerywał jej.

- Kiedy teraz z tobą rozmawiam, kojarzysz mi się z nim - powiedziała, nie chcąc dodawać nic więcej na temat ojca, gdyż mogło to okazać się niebezpieczne. Było to jedyne zdanie wypowiedziane w ciągu kilku minut, którego nie rozważyła z pełną świadomością.

Obracał w zamyśleniu kielich z winem. Ciemnożółta ciecz migotała w świetle księżyca.

- Wkrótce się spotkamy, starając się nawzajem zniszczyć - powiedział głosem pozbawionym emocji. Po prostu stwierdził fakt.

Znów wypowiedziała to, co przyszło jej na myśl, choć balansowała na granicy niebezpieczeństwa.

- Dlaczego tak musi się stać?

- Po prostu musi. - Wzruszył ramionami, patrząc pod nogi.

Lauryn postanowiła podążyć za ciosem.

- Jesteście braćmi. Czy to się nie liczy?

- Nie wycierpiałś tyle, ile ja - odparł spokojnie.

- Ale mój ojciec nie przyczynił się do twojego cierpienia.

Podniósł kielich do ust i pociągnął łyk.

- Jest tym, na czym mogę oprzeć swoją rozpacz.

- I kiedy zabijesz jego i mnie... Czy to ci pomoże?

Przeniósł na nią pełne smutku spojrzenie fioletowych oczu.

- Nie zabiję cię, Lauryn.

Wytrzymała jego intensywne spojrzenie i popatrzyła mu w oczy tak, by wiedział, że dokładnie wie, co chciała powiedzieć.

- Ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zabić cię i powstrzymać od skrzywdzenia mojej rodziny.

- Wiem - odparł głosem, który przypominał raczej pełen smutku szept. Nagle pochylił

się i pocałował ją delikatnie. W tej ulotnej chwili wyczuła całe jego dzikie pożądanie. Było w tym coś jeszcze, przedłużyła więc pocałunek, by spróbować to rozpoznać. Zajrzała w niego i podczas tej krótkiej chwili słabości ujrzała, że toczy wewnętrzną walkę. Nie wiedziała, co było tego przyczyną, czuła jednak, że Orlac pragnie pozostać taką osobą, jaką był przy niej przez cały ten czas, a coś wewnątrz niego pragnie, by było zupełnie inaczej. Odpychał od siebie coś złowrogiego. Uznała, że to mroczna część jego świadomości, pragnąca zemsty wyczekiwanej przez tak wiele stuleci. Odsunął się. - Już późno - powiedział. - Myślę, że Juno i Titus bardzo się niepokoją. Widzę, że są tobą tak samo oczarowani jak...

- Nie dokończył jednak. Wstał. - Musisz wrócić do twojej komnaty. - Lauryn była zbyt wstrząśnięta, by powiedzieć coś niewłaściwego, co mogłoby spowodować, że zmieni zdanie. Czy naprawdę miała tyle szczęścia, że uda jej się uciec przed koszmarem? Pomógł jej wstać, po czym uklonił się grzecznie i dotknął jej dłoni, tym razem ustami. - Dziękuję, że pozwoliłaś mi cię pocałować. - Na jego ustach zagościł przelotny uśmiech.

- Natychmiast każę przynieść ci Pelyssa. Twoja komnata jest tam - powiedział, wskazując oświetlone skrzydło.

Rzekłszy to, znikł, długimi krokami pokonując schody. Lauryn ponownie przysiadła na ławce. Myśli wirowały jej w głowie, a kolana drżały tak bardzo, że nie mogła postawić kroku. A więc uciekła. A Orlac jej na to pozwolił. Okazał się dla niej niezgłębioną zagadką. Co gorsza, nie czuła już pogardy i niechęci, nawet strachu. Jedynym uczuciem, którym go teraz obdarzała, był żal.

Kiedy w końcu wróciła do swoich komnat, powitali ją przygnębieni Juno i Adongo. Na ich twarzach gościło pełne obawy oczekiwanie na wieść o tym, przez co mogła przejść przez te kilka godzin.

Nie chcieliśmy zakłócać twoich myśli, dziecko - szepnęła czule Juno, wyjaśniając tym samym brak prób połączenia się z nią.

- *Boli cię coś?* - Lauryn potrząsnęła głową, zbyt odrętwiała, by z nimi rozmawiać. - *Chodź, przygotowaliśmy dla ciebie głęboką i aromatyczną kąpiel.*

Wciąż nie mogąc odnaleźć właściwych myśli, Lauryn milczała. Wzięli to za oznakę rozpaczki i poprowadzili w kierunku ciepłej wody, która miała zmyć z niej Orlaca.

Przez następne trzy noce Orlac i Lauryn wspólnie jedli i spacerowali. Na każdym z tych spotkań Orlac był uroczy i czuły, a Lauryn powiedziała skonsternowanym paladynom, że skłamałaby, twierdząc, że te wieczory nie sprawiają jej przyjemności. Posunęła się nawet do stwierdzenia, że nie może doczekać się następnego razu. Ani Adongo, ani Juno nie rozumieli postępowania Orlaca. Oboje spodziewali się najgorszego - że wykorzysta Lauryn i pozostawi

ją w rozpacz. Nie potrafili pojąć, że nie tylko zalecał się do Lauryn, lecz - co gorsza - ona reagowała na to w pozytywny sposób. Juno uznała, że Lauryn jest żal boga. Gdyby dziewczyna wiedziała, przez co musieli przejść, by się tutaj znaleźć, nie zachowywałaby się w taki sposób, lecz gardziłaby nim. Juno rozumiała jednak przebiegłość bystrego boga. To musiał być podstęp.

Adongo zgodził się z nią. Posunął się do stwierdzenia, że pozostaje kwestią czasu, kiedy cisza zamieni się w burzę.

Miał rację.

*

Locky pędził niczym wiatr, zatrzymując się tylko po to, by nakarmić i napoić konia. Sypiał krótko w zaroślach i raczył się zapasami, które znalazł w torbach przy siodle. Przez cały czas rozmyślał o zadaniu, które go czekało, starając się pozbyć poczucia winy, że w przeciwieństwie do Eryonii i Quista pozostał wśród żywych. Nie zwlekając więc, posuwał się miarowo w stronę Caradoon, mając na celu dotarcie tam na czas i spotkanie się z królem Gylem.

Szczęście jechało wraz z nim. Locky przetarł oczy z pyłu i zwolnił, kiedy znalazł się w centrum Caradoon. Małe miasto znacznie zwiększyło swoją populację, a sztandary króla Gyla powiewały na ulicach, których pilnowała królewska straż. Uśmiechnął się z afektacją, zastanawiając się, czy wszyscy mieszkańcy miasteczka pochowali się. Nie cieszyło ich zainteresowanie ze strony tallinorskich prawodawców, nie uradował też widok samego króla, który znany był jako uczciwy człowiek, bezwzględnie ścigający wszystkich przestępców w roli wicemarszałka.

Locky wziął głęboki oddech. Udało mu się. Dotrzymał obietnicy złożonej Torowi i dotarł do Caradoon na czas. Zszedł z konia i poprowadził wdzięcznego wierzchowca przez miasto w kierunku burdelu, który niegdyś zwał domem. Zakładał, że gospoda wciąż funkcjonuje, a nie chciał spotkać żadnej z dziewcząt. Udał się zatem na tyły budynku, gdzie znalazł świeże siano i słodki owies dla dzielnego zwierzęcia. Napoił klacz i przez kilka minut ją czyścił, przypominając sobie ostrzeżenia Saxona, by zawsze w pierwszej kolejności zająć się koniem. Pracując ze szczotką, rozmyślał o burdelu i nagle zdał sobie sprawę, że teraz należy on do niego. Po śmierci Eryonii i Quista nie pozostał nikt inny. No cóż, tym zajmie się później. Teraz musiał odszukać króla. Nie przemywając nawet twarzy, wymknął się z powrotem na ulicę, szukając drogi, która zaprowadzi go do władcy.

Zapytał o to kilku żołnierzy, z których większość miała ochotę po prostu pacnąć go w głowę. Szukał króla! Ale ostatni z zapytanych wyglądał na starego weterana i przez zmrużone

oczy przyjrzał się młodzieńcowi, który przed nim stanął.

- Wygląda na to, że długo jechałeś, chłopcze - rzekł ochrypłym głosem.

- Jechałem z centrum krainy, niewiele się zatrzymując.

- A więc bardzo się spieszysz - powiedział, drapiąc się w brodę - żeby spotkać się z królem?

- Muszę z nim pomówić. Mam wieści, które powinien usłyszeć.

Mężczyzna widział, że chłopak jest tak samo wyczerpany, jak zakurzony i głodny.

- Tam. - Wskazał jedno z domostw, które, z tego, co Locky pamiętał, było opuszczone od wielu lat. - Tam urządził się marszałek. Pogadaj z nim, to prawie tak, jakbyś spotkał samego króla.

Twarz Locky'ego rozpromieniła się. Marszałek! Słowo to zrobiło na nim większe wrażenie niż myśl o spotkaniu z królem.

- Zgodzi się z mną zobaczyć?

- Och, tego to już nie wiem. Mogę jedynie wskazać ci właściwy kierunek, chłopcze. Reszta należy do ciebie.

Locky podziękował żołnierzowi, który oddalił się, życząc mu powodzenia. Popatrzył na dom, w którym przebywał marszałek. Nieustannie wchodzili do niego i wychodzili ludzie. Wyglądało na to, że wieści podróżowały w obie strony wzdłuż łańcucha dowodzenia, który kończył się w tym miejscu pod postacią wydającego rozkazy człowieka. Locky przełknął ślinę. Musi zrobić na nim dobre wrażenie. Pomyślawszy to, ruszył w stronę domu i wkrótce został zatrzymany przez dwóch strażników.

- Hej, chłopcze. Nie wolno ci tu podchodzić.

- Powiedziano mi, że mogę porozmawiać z marszałkiem Herekiem.

- Tak? A kto ci tak powiedział? Może jego matka? Bo jak mi się wydaje, to jedyna osoba, która wciąż ma nad nim taką władzę.

Obaj roześmiali się z żartu. Locky stał bez ruchu. Wziął głęboki oddech, by się uspokoić.

- Pewien żołnierz powiedział mi, że uzyskam audiencję u króla, jeśli najpierw pomówię z marszałkiem.

Teraz strażnicy byli już szczerze rozbawieni.

- O, to teraz mówimy już o samym królu? Dlaczego od razu nie mówiłeś? Oczywiście, że król się z tobą spotka. Naprawdę nie ma nic lepszego do roboty, jak przyjmować napoje i ciasteczka od takiego wyrostka jak ty.

Drugi strażnik trącił go ręką.

- Dalej, chłopcze, spływaj stąd. Tu naprawdę dzieją się ważne rzeczy.

- Wiem. To dlatego usiłuję spotkać się z władcą, by porozmawiać o sprawach związanych z tymi ważnymi rzeczami, o których mówicie. - W jego głosie nadal panował spokój.

Żołnierze ucichli.

- Nie będę więcej razy powtarzał - powiedział jeden z nich. - Odejdź albo wygarbujemy ci tyłek.

- Jak uważacie, ale wówczas król nie otrzyma wiadomości od matki, którą mu przynoszę.

Obaj prychnęli.

- Od matki króla, co?

Skinął głową.

Jeden ze strażników uderzył go w ucho i Locky przewrócił się.

- Matka króla jest w klasztorze za miastem i oplakuje swoją stratę, ty włochaty włóczęgo. Nie rozmawiałaby z kimś takim jak ty - powiedział ten, który go uderzył.

Locky słyszał świst w lewym uchu. Potrząsnął głową, by pozbyć się tego dziwnego dźwięku.

- Hej, zostawcie chłopaka w spokoju! - To był starszy żołnierz. Pomógł Locky'emu wstać. - Przypuszczałem, że mogą coś takiego zrobić. - Spojrzał na nich. - Dajcie mu szansę i zróbcie, o co prosi. Powiedziano nam, że potrzebne są wszelkie informacje i król z pewnością wam nie podziękuje, jeśli odrzucicie wartościowe ich źródło.

Strażnicy spojrzeli na niego sceptycznie.

- Mamy swoje rozkazy - powiedział jeden z nich.

- Co ci szkodzi? Po prostu zapytaj.

Drugi strażnik wrzucił ramionami i poczłapał w kierunku domu.

- Powiedz im, że mogę to udowodnić - zawołał za nim Locky. Odwrócił się do żołnierza. - Dziękuję.

- Później postawisz mi piwo - odparł mężczyzna.

Strażnik wrócił po krótkiej chwili i wskazał w kierunku domu.

- Masz minutę, żeby wszystko wyjaśnić.

Locky odwrócił się do weterana.

- Życz mi szczęścia.

- Już to zrobiłem - odparł tamten i odprowadził Locky'ego wzrokiem.

Wewnątrz stała kolejka złożona z mężczyzn otrzymujących rozkazy. Locky nie

widział marszałka, lecz słyszał podniesione głosy - zastanawiał się, który z nich należy do Hereka.

- Zaczekaj tutaj - polecił żołnierz, wskazując mu ścianę tuż przy drzwiach.

Locky zrobił, co mu kazano, na próżno starając się doprowadzić do porządku. Żołnierz powrócił i skinął na niego.

- Masz tylko minutę.

- Już to słyszałem - mruknął Locky i poszedł za nim.

Przepchnęli się przez tłum mężczyzn tłoczących się przy biurku i Locky ujrzał człowieka, którego zawsze pragnął spotkać. Herek był szczupły i średniego wzrostu, nie pozostawiał jednak żadnych wątpliwości co do tego, kto tutaj rządzi. Kiedy przemówił, miał cichy głos. Spojrzał na pokrytego kurzem chłopaka.

- Jak długo jechałeś, chłopcze?

Locky wiedział, że ma niewiele czasu i musi jak najlepiej go wykorzystać. Kłanianie się czy okazywanie emocji na nic się nie zda.

- Trzy dni, panie.

- Skąd?

- Z Wielkiego Lasu, marszałku Hereku.

- Sam?

- Tak, jechałem sam, panie. W Wielkim Lesie nie byłem jednak sam. Był tam Torkyn Gy...

Herek przerwał mu, dał znak i mężczyźni zaczęli się rozpraszać. Spojrzał na Locky'ego i powoli podniósł palec. Gest ten informował, że pewne osoby mogą podsłuchiwać. Kilka chwil później, kiedy pomieszczenie opustoszało, marszałek ponownie się do niego zwrócił.

- Teraz możemy rozmawiać swobodnie. Usiądź. - Locky był wdzięczny za tę propozycję i zdziwił się jeszcze bardziej, kiedy sam Herek napełnił kubek wodą i podał mu go. - Masz, napij się i porozmawiamy. Jadłeś coś? - Locky potrząsnął głową, pijąc słodką wodę i kojąc pragnienie, z którego nawet nie zdawał sobie sprawy. Herek skinął głową i ktoś natychmiast ruszył po coś do jedzenia. - Lepiej? - zapytał marszałek, kiedy Locky skończył pić.

- O wiele. Dziękuję, panie.

- Dobrze. Powiedz mi teraz, z czym przybywasz.

Locky uporządkował myśli. Miał teraz przemówić do dowódcy całej armii, do marszałka. Wyżej stał już tylko sam król. Mężczyzna ten z pewnością zareaguje na krótki i

rzeczowy raport.

- Możemy swobodnie rozmawiać, tak? - Marszałek skinął głową. - Nowa władczyni Cypryzji, królowa Sarel, ukrywa się w Wielkim Lesie...

Natychmiast przerwał mu chór głosów.

- Spokojnie, chłopcze - powiedział Herek. - Królowa Cypryzji?

Locky przytaknął.

- Pozwól mi dokończyć, panie, a później odpowiem na wszystkie pytania.

Herek był pod wrażeniem opanowania chłopaka.

- Dobrze. Zacznijmy od tego, kim jesteś.

Locky zaczął mówić i przekazał coraz bardziej niespokojnemu marszałkowi wszystko, co wydarzyło się od chwili, kiedy dwie kobiety z Cypryzji stanęły na tallinorskiej ziemi.

- ...i zdecydowaliśmy, że ktoś musi przekazać wieści królowi. Wybrano mnie.

W pomieszczeniu zapanowała cisza.

Marszałek potarł w końcu twarz obiema dłońmi.

- Torkyn Gynt został ukamienowany na śmierć kilka lat temu. Byłem obecny przy egzekucji. Widziałem, jak bierze ostatni oddech, a po chwili kamienie rozbiły mu czaszkę jak dojrzały owoc. - Spojrzał na Locky'ego. - To niedorzeczne.

Locky miał ochotę wzruszyć ramionami. O niczym takim nie wiedział.

- On żyje, panie. W ostatnich latach rozmawiałem z nim niezliczoną ilość razy. Razem popłynęliśmy do Cypryzji, gdzie uratował mi życie. Nawet dwukrotnie.

Zebrani uśmiechnęli się krzywo na te słowa, ale nie Herek, którego oczy zwęziły się, obserwując przejętego chłopca.

- Opisz mi Gynta.

Locky zrobił, co mu kazano, i to bardzo dokładnie.

- Gdzie się spotkaliście?

- Na statku, panie. Na „Osie”. Płynął do Cypryzji, jak już wspomniałem.

- A więc spotkałeś się z królową? Nie wiedziałem, że ma na imię Sarel - rzucił Herek, szukając dziur w opowieści, którą właśnie usłyszał.

- Panie? Hm... Królowa Sylven została zamordowana. Tor uważa, że z ręki Gotha... - Przerwał, kiedy marszałek zjeżył się, usłyszawszy to nazwisko.

- Gotha? Almyda Gotha, byłego wielkiego inkwizytora Tallinoru? - Pytanie zostało zadane szeptem. - Uważaj, chłopcze. Chcę tylko prawdy.

- Tak, marszałku Hereku. Mówię tylko prawdę. To ten sam Goth, o którym mówisz. To on zamordował królową, a jej córka uciekła przez uzurpatorem Orlakiem.

- A więc Goth jest w Cypryji, tak? - spytał Herek, zaczynając krążyć po izbie.

- Hm... Nie, panie - odparł Locky.

- Ale właśnie powiedziałeś, że zabił królową Sylven.

Locky poczuł, jak przyspiesza mu serce, i zaczął walczyć z zółcią, która napłynęła mu na myśl o straszliwych czynach Gotha na tallinorskiej ziemi.

- Wrócił do Tallinoru, panie. Niedawno w Caradoon zamordował moją siostrę, Erynię Quist. Zabił również kapitana Quista, jej męża, który jechał ze mną, królową i jej służącą.

Herek nie mógł uwierzyć we wszystko, co właśnie usłyszał. Opowieść chłopaka stawiała się coraz bardziej skomplikowana.

- Widziałeś to i wiesz, że to prawda? - zapytał, zmieszany, ale również zaintrygowany.

- Światłość uchroniła mnie przed ujrzaniem brutalnej śmierci mojej siostry, panie. Rozpłatał jej brzuch - powiedział Locky, a dłonie zacisnęły mu się w pięści. - Widziałem głowę Janusa Quista w Lesie. Goth zatrzymał ją jako pamiątkę dla nas wszystkich.

- Gdzie on teraz jest, chłopcze? - Herek chwycił Locky'ego za koszulę.

Chłopak nie szarpał się i nie próbował oswobodzić.

- Jest uwięziony w Sercu Lasu, panie. Ma go Torkyn Gynt.

Ujrzał blask w niezgłębionych oczach marszałka, który powoli zwolnił uścisk na koszuli.

- I mówisz, że Alyssa, to jest... matka króla, jest w Wielkim Lesie z Saxonem i Sallementrem? - W głosie marszałka wciąż brzmiało niedowierzanie. Kiedy, do diabła, minstrel zdążył uwikłać się w całą tę przygodę? - Powiedziano mi, że udała się do klasztoru, by tam dojść do siebie po utracie męża.

- Przykro mi, panie, że twoje informacje nie są prawdziwe. Opuściłem matkę króla kilka dni temu. - Wzruszył ramionami. - Uściskała mnie na do widzenia - dodał, a Herek nie opanował wewnętrznego uśmiechu.

- Zjedz coś, Locky. Twoja opowieść przyprawia mnie o dreszcze. - Wskazał talerz z jedzeniem, którego Locky nie odważył się tknąć podczas przekazywania tych informacji. Teraz zaczął łapczywie jeść. - I twierdzisz, że możesz to udowodnić? - Locky pokiwał głową. Miał pełne usta i nie mógł się odezwać. - Zaczekaj tutaj - polecił Herek. Szepnął coś do swoich ludzi i oddalił się.

Locky jadł, a zgromadzeni wokół niego mężczyźni stali w milczeniu. Zaczynał się zastanawiać, czy ktokolwiek mu uwierzył. Herek znikł na dobrą chwilę.

W końcu drzwi stanęły otworem i Locky ujrzał marszałka w towarzystwie innej osoby. Mężczyzna nie był wysoki, lecz dobrze zbudowany i budził wokół siebie specyficzną

atmosferę. Miał na sobie strój żołnierza - proste ubranie, miecz u pasa i sztylet w butach. Locky był pod dużym wrażeniem.

- To on? - zapytał obcy.

Herek skinął głową.

- Locky, możesz się uklonić. To jest twój władca, król Gyl.

Locky nie wiedział, czy najpierw ma się uklonić, czy wypluć to, co ma w ustach. Zrobił więc i to, i to, pozbywając się zawartości ust na rękę i kłaniając szybko.

- Wasza wysokość - powiedział, mając nadzieję, że postępuje zgodnie z protokołem.

- Witaj - rzekł król.

Kiedy Locky się wyprostował, król wyciągnął dłoń na powitanie. Locky przeraził się, gdyż w prawej ręce trzymał pełno jedzenia. Natychmiast odrzucił je na talerz i wytarł rękę w spodnie, trąc zawzięcie. Następnie potrząsnął ręką króla w tallinorskim stylu. Król zdawał się nie zauważać jego niepokoju ani brudnych dłoni.

Gyl uśmiechnął się, by rozluźnić atmosferę.

- Marszałek właśnie przekazał mi niezwykłą opowieść, którą nam tu dziś przyniosłeś.

- Locky skinął głową. - Wierzę ci dlatego, że spotkałem się z Torkynem Gyntem i wiem, że moja matka nie jest w klasztorze. Masz ponoć jakiś dowód na to, że to ona cię przysłała?

- Tak, wasza wysokość... Wybacz. - Locky zaczął grzebać w licznych kieszeniach, zanim znalazł właściwą. - Poprosiła mnie, bym ci to przekazał na dowód tego, że wszystko, co mówię, jest prawdą.

Wyciągnął przed siebie rękę i król uczynił to samo. Kiedy Gyl spojrzał na swoją dłoń, zobaczył na niej jasnozielony dysk.

Gyl zaczerpnął powietrza.

- Wygląda na to, panowie - powiedział, zwracając się do obecnych w izbie - że ten chłopak mówi prawdę. - Spojrzał na młodego posłańca. - Słuchamy cię, Locky. Powiedz mi wszystko, co wiesz.

I Locky ponownie przekazał całą historię... tym razem dając królowi do zrozumienia, że Lauryn nie została porwana przez regenta Sylca. Sylc był jedynie przebraniem Orlaca, obcego, przed którym ostrzegła go Alyssa.

- Boją się, że wejdiesz prosto w pułapkę, wasza wysokość.

Król pokiwał głową w zamyśleniu.

- To wiele zmienia. Przekazali jakąkolwiek poradę?

- Nie, wasza wysokość. Alyssa powiedziała, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, by odzyskać Lauryn.

Król spojrział na Locky'ego.

- Byłeś niezwykle dzielny, synu. Wynagrodzimy twój wysiłek.

Locky pokręcił głową.

- Nie, panie. Niczego nie chcę. Zrobiłem to dla mojej zamordowanej siostry i jej męża.

Król pokiwał głową.

- Czy możemy w takim razie coś dla ciebie zrobić, Locky?

- Tak, wasza wysokość. - Nadeszła jego chwila.

- Słucham.

- Wasza wysokość... hm... Przez całe życie marzyłem o jednej tylko rzeczy.

- Tak? - spytał król z lekko zaskoczoną miną i rzucił spojrzenie Herekowi.

- Czy mogę zwrócić się z tym do marszałka, panie?

- Oczywiście.

Locky odwrócił się do Hereka i uklonił się.

- Marszałku Hereku, oferuję ci moją służbę. Chcę dołączyć do królewskiej gwardii i chronić życie władcy za cenę własnego. Moim najgłębszym pragnieniem jest zostać żołnierzem. Saxon Kloek powiedział, że możesz dać mi szansę, o ile zrobię na tobie odpowiednie wrażenie. Powiedział, że przemawia w moim imieniu.

Król zerknął na Hereka.

- Ile masz lat, Lockylnie Gylbyt? - zapytał marszałek.

- Szesnaście, panie - skłamał Locky.

Herek zorientował się, że chłopak ubarwił nieco prawdę.

- Rozumiem. No cóż, jesteś w odpowiednim wieku, lecz wydaje mi się, że wciąż musisz jeszcze trochę urosnąć...

Locky przeniósł nerwowe spojrzenie z podłogi na marszałka.

- Tak, panie. Wiem, że jestem niski, jak na swój wiek, ale potrafię czytać, pisać i walczyć z sercem, panie.

Herek wyciągnął dłoń i położył ją na ramieniu Locky'ego.

- Nie potrzebujemy twojej tężyzny, chłopcze. Kompania natychmiast odnajduje bystre umysły. Udowodniłeś, że jesteś dzielny i zaradny, a takich jak ty jest naprawdę niewielu. Witaj w naszej armii, Locky. Idź z moim człowiekiem, a on wyposaży cię we wszystko, co niezbędne.

- Potrzebujemy takich ludzi jak ty, Locky - przyznał król. - Zwłaszcza takich, którzy znają Cypryzję. Idziesz z nami.

Locky upadł na kolana, by podziękować swojemu władcy, lecz Gyl powstrzymał go.

- Chodź, chłopcze. Odpoczniesz trochę, a my poszukamy ostatniego statku.

- Nie macie statku? - zapytał Locky.

Król skrzywił się.

- Nie, nie ciągniemy ich ze sobą na wozach. Mieliśmy nadzieję na zabezpieczenie kilku jednostek tutaj, lecz uważam, że przez twoją opowieść muszę zmienić plany.

- Wasza wysokość, mam statek, który możemy wykorzystać. Tnie fale szybciej niż jakakolwiek inna jednostka z Caradoon.

Gyl i Herek odwrócili się do chłopaka.

- Jaśniej, proszę - powiedział Gyl.

- Statek Janusa Quista, „Kruk”. Należy teraz do mnie, wasza wysokość, a ja przekazuję go tobie na szybką i bezpieczną przeprawę na Wyspy Egzotyczne.

- Na Światłość, chłopcze, ty jesteś jednym wielkim pasmem niespodzianek.

Locky wyszczerzył zęby.

- Mam nawet rzetelną załogę, wasza wysokość.

- Hereku, daj chłopakowi wszystko, co mu niezbędne, a potem bezzwłocznie zejdź do doków. Jeśli on jest tak dobry, jak mi się wydaje, to jeszcze dziś wypłyniemy.

25.

KAPITULACJA

Czworo towarzyszków opuściło Wielki Las na wysokości przedmieści Ildagarth. Hela i Sarel były pod wrażeniem sposobu podróżowania Rubyna i trochę brakowało im tchu. Ten wyszeptał podziękowania drzewom, lecz pozostali nie potrafili stwierdzić, czy Las mu odpowiedział.

Zwrócił się do Cyrusa:

- Co teraz robimy?

Żołnierz zmrużył oczy i przyjrzał się terenowi przed nimi.

- Zbliży się zmierzch. Pójdziemy do miasta i poszukamy miejsca na nocleg. Lepsze decyzje podejmuje się z pełnym żołądkiem i po przespanej nocy. - Hela uśmiechnęła się z aprobatą do Cyrusa, po raz kolejny podziwiając jego postawę. Przez ten krótki czas, który był im dany, zdążyła się do niego silnie przywiązać. To fakt, mógł spodobać się wielu kobietom, lecz to nie jego wygląd ją pociągał. To było coś zupełnie innego, coś związanego z oszczędnymi ruchami, bezpośrednimi spojrzeniami i siłą, która wręcz kipiała pod maską spokoju. - Jak mniemam, żadna z was nie była jeszcze w Ildagarth? - zapytał.

Potrząsnęły głowami.

- W takim razie spodoba się wam to miasto. Jest najpiękniejsze w całym Tallinorze i ma bogatą historię i kulturę. - Weszli do wspaniałego miasta wraz z nastaniem nocy. Cyrus zaproponował, by poczekać przy pięknie zdobionej fontannie, która zdawała się pełnić funkcję popularnego miejsca spotkań. Wokół kręciło się tyle osób, że nikt nie zwrócił uwagi na obcych. Cyrus wyjaśnił im, że przy każdej okazji do Ildagarth przybywały rocznie setki ciekawskich z innych stron. Kilka nowych twarzy nie wzbudzi niczyich podejrzeń.

- Popytam w kilku miejscach - oznajmił i skinął głową Rubynowi. - Miej oczy otwarte, chłopcze. Sarel jest naszą cenną podopieczną.

Rubyn nie potwierdził tego w żaden sposób, ale coś wyraźnie zostało przekazane między mężczyznami i Sarel uznała, że użyli łącza. Fascynowało ją to w takim samym stopniu, jak irytowała prywatność tego rozwiązania.

Odprowadzili Cyrusa wzrokiem. Hela spostrzegła u niego coś nowego i atrakcyjnego -

był to sposób, w jaki się poruszał. Szedł wyprostowany i wysoko trzymał głowę.

- Jesteście sobie bardzo bliscy - powiedziała cicho do Rubyna.

- To mój najdroższy przyjaciel. Nawet ktoś więcej - odparł, nie wdając się w szczegóły. Zamoczył dłonie w chłodnej wodzie fontanny i przemył twarz.

Sarel wiedziała dokładnie, co miał na myśli, kiedy tak starannie dobierał słowa. Również nabrała świeżej wody i umyła ręce i twarz.

- Nigdy nie znałam swojego ojca.

Rubyn nic nie powiedział.

- Zaznałaś jednak ogromnej matczynej miłości - zauważyła Hela najdelikatniejszym z upomnień.

Królowa uśmiechnęła się nieśmiało, kiedy zrozumiała swoją wypowiedź i jak mogła ona wpłynąć na Rubyna. Spojrzała na Helę, która nic już nie powiedziała.

- Mam nadzieję, że teraz, kiedy powróciłeś do Tallinoru, szybko nadrobisz te wszystkie utracone lata. Znów masz w życiu dwoje rodziców.

Ponownie spojrzała na Helę, która uśmiechnęła się z aprobatą, choć słowa te nie miały zbyt dużego znaczenia, biorąc pod uwagę to, czemu mieli stawić czoła Rubyn, Cyrus i ich przyjaciele.

Rubyn nie zareagował na te słowa. Skinął tylko głową.

- Cyrus wraca.

- Dobre i złe wieści - rzekł były marszałek. - Możemy dostać pokoje w przyzwoitym miejscu pod nazwą Róża i Ciernie, słyszałem jednak, że niedawno byli tam Cypryzjańczycy i wypytywali niezbyt uprzejmie o dwie kobiety odpowiadające waszym opisom.

- Rozumiem - odparła Hela, mając nadzieję, że Cyrus podsunie jakieś rozwiązanie. - To wciąż ryzykowne miejsce?

- Wolalbym nie podejmować z wami żadnego ryzyka, moje panie. Mam pewien pomysł, ale może się on wam nie spodobać.

- Panie, mile widziane jest wszystko, co zapewnia nam bezpieczeństwo - powiedziała Sarel.

Pochylił głowę w kierunku królowej.

- Oczywiście, wasza wysokość. - Powiedziane to zostało szeptem, by nie usłyszeli go żadni przechodnie. - Możecie trochę zmienić swój wygląd, jeśli zakryjecie włosy chustami. Myślę, że ja i Hela podamy się za męża i żonę. Mogę być żołnierzem, który w wolnym czasie postanowił pokazać swojej pani to piękne miasto na północy. Bez większego problemu każdy przyjmie tę wersję. Gorzej z wami - zwrócił się do Sarel i Rubyna. - Możecie udawać

rodzeństwo? Jesteście przejazdem w Ildagarth, w drodze na spotkanie z rodziną w którymś z miast na północy, powiedzmy w Saddleworth. - Kątem oka zauważył zdumienie Heli na tę propozycję, lecz celowo nie zwrócił na to uwagi.

- A my skąd jesteśmy? - zapytał Rubyn.

Cyrus rozmyślał przez chwilę.

- Z Mexford - odparł. - Wybraliście nieco dłuższą drogę, ponieważ nie chcieliście przejeżdżać przez stolicę i zapragnęliście ujrzeć Ildagarth.

Oboje skinęli głowami.

- A kim jesteśmy? - zapytała Sarel, marszcząc czoło.

Zauważył, że Hela szykuje protest, i nie odpowiedział królowej natychmiast.

- Na Światłość! Czyś ty... oszalał? - syknęła Hela, po czym dodała szeptem: - Mam pozwolić na to, by królowa Cypryzji spała z obcym?

- Ale to, że ty będziesz spała z obcym, nie przeszkadza ci wcale, Helu - rzuciła Sarel. - Nie podawaj w wątpliwość mojej skromności i niewinności. Rubyn też to uszanuje.

Powiedziała to pełnym wyniosłości tonem królowej. Hela otworzyła tylko usta. Próbowana powiedzieć coś karcącego, lecz nic nie wyszło z jej ust. Zrozumiała, że nie upomniaby dziecka, lecz królową, która wkrótce ma objąć tron.

Cyrus uznał, że należy trochę rozluźnić atmosferę i zaproponował spacer.

- Niedaleko jest wspaniała restauracja zwana Gobelin. Moja ulubiona. Przy posiłku możemy omówić szczegóły tego wszystkiego. Głodni? - Popatrzył na nich, ale dłużej przyjrzał się starszej kobiecie. Musiał pomóc jej odzyskać szacunek. - Co myślisz, Helu?

- Znakomity plan - przyznała cicho.

Podał jej ramię, a ona chwyciła je.

- Biorąc pod uwagę wizytę w Gobelinie, jesteśmy wspólnie podróżującą rodziną. Ja będę mówił - powiedział.

Później, kiedy posilili się i powtórzyli swoje role, pojawił się również nowy plan, by - ku rozgoryczeniu Heli - przenocować w osobnych gospodach. Powstał on z inicjatywy Sarel, która uznała, że brak bagażu mógłby wzbudzić podejrzenia.

- Pojedynczą parę w gospodzie bez bagażu można przeoczyć. Dwie, ponoć odrębne pary, podróżujące bez bagażu i nocujące w tej samej gospodzie mogą już przyciągnąć uwagę - powiedziała.

Cyrus pokiwał głową, spoglądając w stronę cypryjskiej towarzyszkii.

- Sarel ma rację - przyznał, zdając sobie sprawę, że ostatecznie dobija Helę.

Ku ich zaskoczeniu służąca zgodziła się.

- Wiem, że ma rację. Musimy robić wszystko, by chronić jej życie.

Cyrus spojrzał na nią zadowolony, że poradziła sobie z problemem. Poszła za ważną radą. Zrobiła to, co konieczne, pomimo że serce i głowa prosiły o co innego. Cieszył ją jego delikatny, przelotny uśmiech, drżała też na myśl o spędzeniu nocy w jednym pokoju z tym mężczyzną.

Nieco później, kiedy Rubyn i Sarel pomachali im rękami na znak, że udało im się wynająć pokój w Róży i Cierniach, Cyrus uśmiechał się do żony oberżysty w Liliowym Stawie, innej znanej i cenionej gospodzie.

- Tylko ty i twoja żona, panie?

- Zgadza się. - Uśmiechnął się.

- Jak więc rozumiem, wolisz, panie, szerokie łóżce, zamiast dwóch tradycyjnych łóżek?

Cyrus zawahał się. Łóżka jednoosobowe byłyby o wiele lepsze.

- Oczywiście - wtrąciła Hela. - Zapomniałam, jak zimne potrafią być noce na północy.

- Mrugnęła do kobiety za kontuarem.

- No cóż, panie. Sugeruję w takim razie nasz najlepszy pokój z kominkiem i fotelami.

- Postukała się sugestywnie w czubek nosa.

Cyrus miał ochotę rzucić jej pełne wyniosłości spojrzenie, ale przypomniał sobie w porę, że nie był już w królestwie nikim ważnym - ani marszałkiem, ani dowódcą straży, ani obrońcą króla. Zamiast tego wcielał się w oficera po służbie, który zabrał żonę na wakacje. Zmusił się do uśmiechu.

- Dziękuję.

- Wyślę zaraz służącego po bagaże.

- Nie mamy bagaży - odparł nieco za szybko.

- O? - zdziwiła się kobieta. - Myślałam, że spędzacie w tych okolicach wolny czas?

- Owszem - przyznała Hela, wsuwając rękę pod ramię Cyrusa, któremu ściemniała twarz. Jak na kogoś, kto miał zajmować się mówieniem, kiepsko wychodziło mu udawanie. - Ale nasz bagaż znikł podczas podróży ze Wschodu - skłamała gładko i przekonująco.

- Nie! - Oczy kobiety rozszerzyły się z niedowierzania.

- Niestety, tak. Jestem przerażona na samą myśl o podróżowaniu bez ubrań i przyborów toaletowych.

- Ukradziono go?

Hela wzruszyła ramionami.

- To bez znaczenia, jak znikł. Problem w tym, że go nie ma.

- To prawda - przyznała kobieta, zatroskana trudnościami swoich gości.

Hela zachichotała kokieteryjnie.

- Oczywiście na dzisiejszą noc nie będę potrzebowała ubrania, pani - rzuciła i spojrzała na Cyrusa, który zmartwiał.

- Jutro jednak będę musiała naruszyć fortunę mojego męża i dokonać niezbędnych zakupów w waszym pięknym mieście.

Cyrus uściskał ramię Heli.

- Woźnica uważa, że bagaż może się jeszcze odnaleźć, kochanie.

Uśmiechnęła się przez lekko zaciśnięte zęby.

- To prawda - zgodziła się.

- Czy w takim razie mogę wysłać wam coś na górę, dobrzy ludzie? - zapytała kobieta.

Hela uśmiechnęła się.

- Ildagarth słynie ponoć z napoju zwanego zabub?

- W rzeczy samej, pani.

- Poproszę w takim razie.

- I jeszcze karafkę morrieta - dodał Cyrus, starając się odzyskać kontrolę nad rozmową.

- Zaraz się tym zajmę - odparła kobieta. Podała im duży klucz. - Pokój na samym końcu korytarza na najwyższym piętrze. Warto się tam wspiąć, żeby zobaczyć widok rozciągający się za oknem. Nie przemęczaj się jednak, panie. Twoja żona ma wobec ciebie plany. - Mrugnęła do Heli i odeszła, chichocząc pod nosem.

Cyrus postanowił zdusić w sobie poczucie irytacji, a Hela zastanawiała się, czy nie przekroczyła granic, kiedy znaleźli się na schodach i uwolnił się z jej uścisku.

- Mam nadzieję, że cię nie uraziłam? - zapytała, lecz w odpowiedzi usłyszała tylko pomruk. Resztę schodów pokonali w całkowitym milczeniu, lecz wspinaczka okazała się warta zachodu, kiedy w końcu weszli do przestronnego pokoju i odsłonili okiennice. Ujrzeni wspaniały widok na rozświetlone przez księżyc miasto. W górze migotały tysiące gwiazd. Balkon otoczony był pięknie rzeźbionymi kolumnami, Hela natychmiast pomyślała o Cypryzi.

- Wybacz mi niedyskrecję. Chciałam po prostu, by nasze role wypadły wiarygodnie. To był w końcu twój pomysł, a poza tym miałeś chyba problemy z przekonaniem żony oberżysty.

- Rozumiem - odrzekł, przysuwając do podpałki w kominku zapaloną świecę. - Chłodno na zewnątrz - dodał.

Odwróciła się do niego. Popatrzyli na siebie i podświadomie przesunęli wzrok na łożo.

Cyrus natychmiast odwrócił spojrzenie i zajął się rozpalaniem ognia. Hela wzięła głęboki oddech i ucieszyła się na odgłos pukania do drzwi.

- Proszę wejść - zawołała.

Weszła służąca, balansując tacą.

- Twój zabub, pani - powiedziała i spojrzała na stół. - I twoje wino, panie. Mogę to tam postawić?

- Oczywiście - odparła Hela. - Dziękuję.

Dziewczyna wycofała się bezzwłocznie i znów między Helą a Cyrusem zapadła niezręczna cisza.

W końcu Cyrus odchrząknął.

- Mogę spać na tych dwóch fotelach, złączonych razem.

Nie wiedziała, co powiedzieć, w jaki sposób załagodzić całą tę sytuację.

- Czy mogę nalać ci wina?

- Dziękuję.

Skrzywiła się w reakcji na tę nienaturalną wymianę uprzejmości. Cyrus obserwował, jak podchodziła do stołu, i siłą oderwał wzrok od jej urzekających kształtów. Wiedział, że przez niego Hela czuje się nieswojo, i poczuł, że powinien coś powiedzieć.

- Smak zabubu powinien przypaść ci do gustu.

- Też tak uważam - odparła, podając mu kieliszek wina.

Oboje usiedli na fotelach, twarzami do siebie. Patrzyła, jak Cyrus pije wino, i uśmiechnęła się w myślach na widok jego zadowolonej miny. Wyraźnie się rozluźnił, smakując morrieta z zamkniętymi oczami.

- Chyba upłynęło już sporo czasu od chwili, kiedy po raz ostatni delektowałeś się tak dobrym winem.

- Zgadza się - przyznał. Upił następny łyk, nie otwierając oczu.

Spróbowała swojego alkoholu. Był zaskakująco mocny i miał bogaty, egzotyczny smak.

- Hm - mruknęła odruchowo. - Pyszne.

- Mówiłem - powiedział znacznie łagodniej.

- Jesteś zmęczony?

- Nie, rozkoszuję się tylko tą prostą przyjemnością i własnymi myślami.

- Wolałbyś, żebym milczała? - Nie odpowiedział, co tylko pogłębiło jej niepewność.

Popijała więc dalej swój wspaniały zabub. Cisza przedłużała się i choć nadszedł czas, by zapalić świece, nie odważyła się zakłócić tego bezruchu. W pewnej chwili zaczęła się nawet

zastanawiać, czy nie zasnął. Cisza zaczęła coraz bardziej dawać się jej we znaki. - Jesteś żonaty, Cyrusie? - Hela zaskoczyła nawet samą siebie tak niespodziewanym i osobistym pytaniem.

- Byłem - odparł, nie otwierając oczu.

- Och. - Zaczęła się przyglądać rysom jego twarzy w blasku kominka. Musiał być niegdyś przystojnym młodzieńcem, uznała. Teraz na jego twarzy widoczne było piętno życiowych doświadczeń. Zwracał uwagę jego wąs i broda, które przycinał bardzo krótko. Życie zdecydowanie uczyniło jego twarz znacznie bardziej interesującą. Zorientowała się, że nie powiedział niczego więcej. Postanowiła naciskać. - Co się stało?

- Umarła.

Tego się Hela nie spodziewała i nagle ogarnęło ją poczucie wstydu.

- Chyba wciążnosisz w sobie ten smutek - powiedziała delikatnie.

- Zgadza się.

- Inne kobiety?

- Mnóstwo.

- Ach. - Jego bezpośrednia odpowiedź zawstydziła ją nieco. Myśli zaczęły krążyć jej po głowie i po chwili zastanawiała się, jak to jest być jego kochanką. Był dobrze zbudowany, uwagę zwracały też ręce, o które dbał skrupulatnie. Ogólnie rzecz biorąc, wszystko, co się z nim wiązało, było porządne, mądre i dokładne.

Zaskoczył ją, wracając do tematu, kiedy sądziła już, że rozmowa dobiegła końca.

- Żadna nie dotknęła mojego serca.

- Nigdy nie doświadczyłam tak głębokiej miłości.

- Tego rodzaju miłość należy traktować z dużą ostrożnością. Może przynieść więcej bólu niż radości, jak to się stało w moim przypadku.

- Wolałbyś w takim razie nigdy jej nie poznać?

Otworzył oczy i Hela poczuła się przeszyta szarym spojrzeniem Kyta Cyrusa, spojrzeniem, które budziło trwogę w sercach mężczyzn.

- Nie. - To jedno słowo zdało się ochłodzić cały pokój.

- Wybacz - powiedziała. - Nie miałam niczego złego na myśli. - Poczwała, jak płoną jej policzki. Od kiedy weszli do gospody, przez cały czas go tylko przepraszała. Na Światłość! Ten człowiek potrafił wzbudzić niepokój. Znów zamknął oczy. Miał pusty kieliszek, zaryzykowała podejście do stolika, zabrała karafkę i dołała mu wina. Przy okazji zapaliła jeszcze jedną świecę, która rzuciła nowe cienie.

- Dziękuję - powiedział cicho.

- Rodzina? - Miała nadzieję, że stąpa po bezpieczniejszym terytorium. Mieli przed sobą długą noc, a rozmowa zdawała się wszystkim, co im pozostało.

- Syn.

- Dorosły? - Sprawiała wrażenie zaskoczonej. Jak mógł opuścić swoje własne dziecko, by wychować inne?

- Umarł wraz z matką... tuż po porodzie.

Hela miała ochotę odgryźć sobie język. Napila się palącego w usta zabubu. Kiedy spojrzała w jego stronę, okazało się, że na nią patrzy.

- Zadaję same kłopotliwe pytania.

- To prawda. - Nagle uśmiechnął się do niej. - To taka osobista przywara.

Również się uśmiechnęła.

- Poradzę sobie - powiedziała, ciesząc się, że ten zagadkowy mężczyzna potrafił rozbawić ją w takiej sytuacji.

- Może powinniśmy zacząć od początku - powiedział, popijając wino. - Może ty opowiesz mi o swoim życiu, a ja dokończę tę karafkę morrieta.

Tak też zrobiła. Opowiedziała o swoich wczesnych czasach w sennej cypryjańskiej wiosce, skąd uciekła wraz z mężczyzną, który nie okazał się dobrym człowiekiem. Obietnica małżeństwa znikła tuż po skończeniu się pieniędzy i Hela stwierdziła, że miała wyjątkowe szczęście, że zlitował się nad jej losem jeden z dworzaków w pałacu. Pragnął jej ciała tak bardzo, że zorganizował jej służbę w osobistym zespole królowej. Opowiedziała Cyrusowi o życiu wśród służących Sylven oraz o tym, jak przez kolejne lata pięła się w górę, by w końcu zostać osobistą służącą królowej, a także jej pomocnicą i przyjaciółką.

- Żyłyśmy blisko siebie i wiem, że polubiłaby ciebie, Kycie Cyrus.

- Dlaczego tak uważasz?

- Ponieważ otacza cię aura tajemniczości. - Uśmiechnął się na te słowa. - Pociąga to wiele kobiet. Sylven uwielbiałyby odkrywać twoje sekrety, lecz przede wszystkim zaintrygowałyby ją twoją złożoność. Szczerze mówiąc, kobiety boją się takich mężczyzn.

- Ale nie Sylven.

- Nie. Jej by się to spodobało.

- A ty się mnie obawiasz, Helu?

Rozzłościło ją własne zawahanie.

- Nie. Uważam, że jesteś taki odległy.

- Naprawdę? - zapytał, otwierając oczy i spoglądając na nią. Poczula, jak mocniej zabiło jej serce. Siedział w fotelu z długimi nogami wyciągniętymi w kierunku ognia, w lekko

rozpiętej koszuli i wyglądał bardzo pociągająco. Rozmowa weszła na niebezpieczne terytorium. Tuż za nim stało wielkie łóżo, na które wciąż nerwowo zerkała, zdradzając swoje myśli i pragnienia.

Wzięła głęboki oddech.

- Ale to chyba tylko pozory. Ani przez chwilę nie uwierzę, że nie jesteś ciepłym i uczuciowym mężczyzną. - Wzruszyła ramionami. Skoro już tyle powiedziała... - Sądzę, że celowo kryjesz się za zasłoną odosobnienia i warstwami tajemniczości. Tak jest bezpieczniej. Twoja żona i syn nie żyją. Masz złamane serce. Uważasz, że nigdy go nie naprawisz i nie oddasz nikomu. Dlatego nie pokochałeś żadnej kobiety. Dzięki temu wszystkiemu możesz się od nich trzymać na dystans.

Wytrzymała jego spojrzenie, kiedy jego oczy dziwnie pociemniały.

- Sporo o mnie wiesz.

- Wiem tylko tyle, ile mówią mi własne zmysły i instynkty.

Wstał.

- Chyba czas odpocząć. Połóż się w łóżku. Ja pójdę na spacer, dopóki się nie przygotujesz do snu.

Hela sprawiła sobie samej zawód. W ogóle dobrze nim nie pokierowała, a mężczyźni byli przecież jej specjalnością. Polubiła go. Nie oczekiwała niczego, ale szczerze czuła, że w jakiś sposób zawiodła go tej nocy. Ich misja była niebezpieczna, a drobne przyjemności, takie jak rozmowa czy bliskość drugiej osoby mogły trwać krótko, o ile w ogóle były możliwe. Tej nocy miała szansę zapomnieć o ich niebezpiecznym życiu i po prostu poznać lepiej osobę, która tak ją zaintrygowała, a mimo to opuściły ją wszelkie umiejętności uwodzenia mężczyzn.

- Do diabła z nim! - mruknęła. Poczuli się jak tania dziwka. A on i tak jej nie chciał. Kiedy gniew się wygotował, pozostała jedynie frustracja, że Kyt Cyrus nie okazał wobec niej żadnego seksualnego zainteresowania. Patrzyła, jak wychodzi bez słowa, i poczuła pustkę. Wiedziała, że mężczyźni jej pożąдали. Gdyby miała się opisać, słowo „światowa” towarzyszyłyby „prowokująca” i „pełna erotyzmu”. Zmartwiło ją, że Kyt Cyrus w ogóle tego nie zauważył.

Rozebrała się, wyprała bieliznę i bluzkę, po czym powiesiła je dyskretnie na balkonie, by do rana wyschły. Rozpuściła włosy i, narzekając na brak szczotki, rozczesała je palcami. Wsuwając się między świeże prześcieradła, podziękowała szczęściu, że Cyrus wybrał dla nich tak przyzwoitą gospodę - niewielkie pocieszenie po samotnym wieczorze - i zapadła w niespokojny sen, czekając na jego powrót.

*

Cyrus musiał opuścić pokój. Odetchnął rześkim, nocnym powietrzem i ruszył przed siebie. Połączył się z Rubynem, który zapewnił ich, że mają się dobrze, choć żadnemu z nich nie chce się spać. Cyrus czuł, że towarzystwo Sarel dobrze zrobi Rubynowi.

Uważaj, chłopcze. Pamiętaj, że jesteś w obecności królowej.

Do zobaczenia rano - odparł Rubyn i zamknął łącze.

Starego żołnierza rzadko niepokoiło zachowanie podopiecznego. Rubyn był taki od chwili, kiedy zaczął mówić. Nic się nie zmieniło. Podziwiał raczej zachowanie Rubyna - czasami widział w nim samego siebie. Pierwszy jednak przyznałby, że chłopak musi dorosnąć i poznać świat. Przez wszystkie te lata żyli w takiej ciszy, że obaj poczuli rozpaczliwą chęć spotkania się z innymi ludźmi, zwłaszcza z kobietami. To dlatego właśnie przechadzał się teraz pięknymi ulicami Ildagarth - zawstydziła go ta kobieta i było to nowe doznanie dla Kyta Cyrusa, pewnego siebie, aroganckiego i doskonałego byłego dowódcy tallinorskiej armii. Kobiety i mężczyźni wręcz czcili go w tamtych czasach, nikogo jednak nie nazwał swoim przyjacielem - może z wyjątkiem Torkyna Gynta - i kochał w życiu tylko jedną kobietę. Odeszła z jego życia bez ostrzeżenia, odbierając mu zdolność pokochania kogokolwiek innego.

Pozwolił Gyntowi wkroczyć w swoje życie, lecz łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Łączyło ich Serce Lasu i jego tajemnice, a teraz jeszcze połączył ich Rubyn. Choć Cyrus nigdy nie pozwolił sobie na przyznanie się do tego, Rubyn był dla niego jak syn. Kołysał go w ramionach jako noworodka i od tamtej pory sporadycznie spuszczał go z oczu. Żyli ze sobą tak blisko jak ojciec z synem, a mimo to Rubyn należał do innego człowieka, który pojawił się ostatnio, uznał za swoje dziecko i naraził na niebezpieczeństwo. Już samo to było niepokojące.

Rozmowa z Helą wyprowadziła go z równowagi w większym stopniu, niż początkowo przypuszczał. Na początku postanowił wyjść, gdyż sądził, że ich dyskusja potoczy się w sposób, którego będzie później żałował. Ta kobieta była po prostu samotna i rozpaczliwie pragnęła towarzystwa mężczyzny. Wystarczyłby jeden uśmiech i spojrzenie, a w tej chwili leżeliby razem w prześcieradłach. Gnębiła go myśl, że w taki sposób pokierował rozmową i sprawił, że czuła się nieswojo, ale zdał sobie sprawę, że Hela była inna od reszty kobiet, z którymi w swoim czasie sypiał. Cechował ją bystry i przenikliwy umysł, na jego komentarze znajdowała natychmiastowe riposty, a to odbierało mu oddech.

Dlaczego? Bo miała rację. Hela przygwoździła jego brak pewności siebie tak samo sprawnie, jak niegdyś Corlin przygwoździł go między dwoma drzewami. Choć Cyrus

zasłynął jako dzielny człowiek z Tallinoru, wiedział, że tak naprawdę jest tchórzem. Oczywiście miał na myśli tchórzostwo w sprawach sercowych. Ból, którego doświadczył po stracie żony - kobiety tak spokojnej, czulej i pasującej do niego - okazał się nie do zniesienia, zmusił się więc do zapomnienia o niej. Zamknął jej pamięć gdzieś głęboko w sobie, nie pozwolił, by znów go raniła. Już prawie zapomniał rysy jej twarzy. Wiedział, że od chwili jej śmierci nigdy tak naprawdę nie wyszedł do końca na światło dzienne, nieustannie krocząc w osobistym mroku - w jej dziedzictwie.

Cieszył się towarzystwem kobiet, lecz traktował je wyłącznie jako obiekty pożądania. Kiedy już zapewnił sobie satysfakcję, pozostawał uprzejmy i szarmancki, lecz rzadko widywał tę samą kobietę po raz drugi, a choć wiedział, że rani w ten sposób ich uczucia, nigdy nie spoglądał za siebie ani nie przeproszał za swoje zachowanie.

Hela zdołała go jednak w jakiś sposób dotknąć. Kiedy poznał jej historię, zrozumiał, że ona również z różnych powodów wytworzyła wokół siebie nieprzekraczalną barierę. Tak bardzo różniła się od innych młodych i eleganckich kobiet z dworu, które same rzucały się mu w ramiona, kiedy był marszałkiem. Hela już od wczesnych lat musiała się bronić, przy czym pozostała dzielna i lojalna - a były to cechy, które szanował tak bardzo, że musiał odwrócić wzrok, kiedy ponownie opowiadała o ucieczce z Cypryzji, a później od Gotha. To dzięki Heli Sarel pozostawała silna, i to ona najprawdopodobniej pomoże jej powrócić na tron. Cypryzjańczycy naprawdę wiele zawdzięczali tej niewysokiej, zaradnej i niezwykle ponętnej kobiecie.

Co do tego, że jej pożądał, nie miał żadnych wątpliwości. Jej ciemna karnacja oraz budowa drobnego ciała dawały mu obraz spełnienia wśród prześcieradeł, którego chyba jeszcze nie doświadczył. Wszystko było w zasięgu ręki, lecz Hela zdała się go przejrzeć. Wiedziała, jaki jest naprawdę, a to było niepokojące. Większa zażyłość, taka jak pocałunek, oraz to, co mogła ona za sobą pociągnąć, przeraziła go, a Cyrus nie był człowiekiem łatwo poddającym się trwodze. Wybrał więc spacer bez celu, który trwał już ponad dwie godziny. Księżyc wszedł na dobre, ulice opustoszały, a on ponownie znalazł się przed drzwiami prowadzącymi do ich pokoju.

Miał nadzieję, że zasnęła, że nie będą musieli już zamienić ani słowa, że zaczną od nowa rano, a wtedy zrozumieją, iż okoliczności, w jakich się znaleźli, prawdopodobnie już się nie powtórzą. Ostrożnie otworzył drzwi i bezgłośnie wszedł do środka. Cyrus wstrzymał oddech i wypuścił powoli powietrze, kiedy ujrzał śpiącą Helę. Jej ciemne włosy rozsypały się na poduszce. Usłyszał miarowy oddech i rozluźnił się. Wszystko było w porządku. Tej nocy nie będzie musiał stawić czoła żadnym demonom.

Ogień palił się już bardzo słabo i wkrótce miał zmienić się w rozżarzone węgielki. Przyjrzał się jej twarzy w bladej poświacie. Nie była tak oszalamiająco piękna jak Alyssa, nie miała tak wysoko położonych kości policzkowych jak jego żona, której nadawało to posągowy wygląd. Twarz Heli przypominała raczej kolekcję interesujących rysów, które tworzyły piękne połączenie. Jej ciemna karnacja była niezwykła, długie rzęsy oparte na policzkach, miękkie, lśniące i długie włosy, ciemne, kocie oczy, tak ciemne, że zdawały się czarne.

Westchnął delikatnie i sprawdziwszy, czy się nie budzi, połączył ze sobą dwa fotele, krzywiąc się na każdy odgłos. Nie było to zbyt wygodne rozwiązanie, ale powinno wystarczyć. Zdjął przez głowę koszulę i przeciągnął się, odwróciwszy wzrok od Heli, po czym wyjrzał przez wysokie okna.

Hela zawsze znakomicie radziła sobie z pozorowaniem. Udawanie śpiącej było jedną z najprostszych sztuczek i wiedziała, że udało się jej oszukać Cyrusa. W przeciwnym razie nie byłby taki zrelaksowany. Rozchyliła lekko powieki i przyjrzała się, jak się przeciągał. Miała rację. Był świetnie zbudowany i jak na swój wiek wciąż bardzo sprawny. Miał idealnie płaski brzuch. Był to jeden z niewielu razy w jej życiu, kiedy mężczyzna wprowadził ją w zakłopotanie. Co robić? W jakiś sposób chciała wszystko między nimi naprawić, lecz nie wiedziała jak i nie miała ochoty zasypiać, kiedy wszystko wyglądało w taki sposób. Oznaczałoby to przebudzenie się w tej samej atmosferze, a biorąc pod uwagę wszystko to, co ich czekało, nie mogła znieść takiej myśli.

Postanowiła więc uciec się do podstępu. Skorzystała z najlepszego ze swoich atrybutów, mając nadzieję, że postępuje właściwie. Poruszyła się, udając, że go nie widzi, po czym usiadła na łóżku i przeciągnęła się, pozwalając Cyrusowi ujrzeć swoje pełne piersi w całej okazałości, kiedy splotła dłonie za głową. Następnie pozwoliła, by włosy leniwie opadły jej na plecy. Usłyszała, jak gwałtownie wciąga powietrze, i wiedziała, że został uwięziony przy kominku, sam na wpół nagi. Dalej udawała, że go nie spostrzegła i sprawiając wrażenie otumanionej snem, opuściła nogi na podłogę.

Odsunęła prześcieradło, czując się niezwykle krucha w swojej nagości, lecz zarazem zdeterminowana, by zobaczyć, dokąd ją to zaprowadzi. Ziewnęła i przez chwilę kołysała się lekko, jakby wciąż odzyskiwała pełną jasność umysłu, po czym wstała.

Nadeszła właściwa chwila. Albo się jej teraz odda, albo rzuci jakiś ostry komentarz, co spowoduje, że czmychnie z powrotem w prześcieradła. Była na to przygotowana.

Nie powiedział ani słowa. Cisza była ogłuszająca, lecz zignorowała to.

Hela zaryzykowała otwarcie oczu i wciąż nie odwracając się do ognia, podeszła do

małego dzbanka z wodą stojącego przy oknie. Wiedziała, że właśnie pokazuje mu całą okazałość swoich pośladków. Pozwoliła mu nacieszyć się jej nagością, tak długo, jak długo ktoś mógł raczyć się kilkoma łykami wody.

Wówczas odwróciła się, sprawiając wrażenie już w pełni przebudzonej, i krzyknęła, ujrzawszy go stojącego i wpatrującego się w nią.

- Spokojnie, Helu - powiedział cicho. - To ja, Cyrus.

- Dlaczego stoisz tak w ciemnościach? - zapytała, próbując osłonić się rękami i włosami, co celowo jej się nie udało.

- Wybacz. Myślałem, że śpisz.

- Przyglądałeś mi się?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo sama tego chciałaś.

Ucieszyła się, że jest za ciemno, by ujrzał jej rumieniec.

- To głupia odpowiedź, Cyrus. Dlaczego przyglądałeś mi się, kiedy spałam?

- Dokładniej rzecz biorąc, zacząłem ci się przyglądać, kiedy się obudziłaś i tak pięknie wyeksponowałaś. - Czy naprawdę na jego twarzy pojawił się ślad uśmiechu? Chyba nie. Trudno było stwierdzić, gdyż jeszcze bardziej usunął się w cień. Powtórzył się. - Wybacz mi, Helu. Wyjdę ponownie.

- Nie! - powiedziała to tak głośno, że wystraszył się, kiedy wykonał pierwszy ruch w kierunku drzwi. - Nie wychodź - dodała znacznie ciszej.

Westchnął i spojrzał pod nogi.

- Nie mogę, Helu.

- Nie „nie możesz”. Po prostu nie chcesz - powiedziała dosyć szorstko. Odchrząknął i oparł długie, muskularne ramię o wiszący płaszcz, lecz nie zrobił już żadnego ruchu świadczącego o tym, że zamierza wyjść. W gasnącym blasku węgielków naprawdę wyglądał jak bardzo smutny człowiek, którym był w istocie. Dumny, silny, robiący wrażenie na innych, a mimo to wrażliwy. Hela podeszła do niego. - Spójrz na mnie - powiedziała. Zabrzmiało to jak rozkaz. - Proszę - dodała.

Zrobił, o co prosiła.

- Czy to źle, że mógłbyś mnie pożądać? - zapytała z czułością w głosie.

Nie odwrócił wzroku, a kiedy w końcu się odezwał, jego głos był przyciszony. Nigdy wcześniej nie słyszała u niego takiej delikatności. Poczwała, jakby miała się za moment rozpląnąć.

- Nie, to nie jest złe. Złe jest to, że mógłbym po prostu cię wykorzystać, podczas gdy zasługujesz na coś więcej.

- To mój wybór. Zaryzykuję.

- Nie. - Powoli pokręcił głową.

- A więc ty zaryzykuj! - powiedziała z odrobiną złości w głosie. - Zaryzykuj, Cyrusie. Może udałoby ci się mnie polubić. Twoja żona nie żyje, i to od dawna, z tego co mówisz. Wróc do światła i daj sobie szansę na pokochanie kogoś od nowa. Nie jestem na tyle naiwna, by wierzyć, że to będę ja, ale chcę zaryzykować. Nie ma niczego złego w pokochaniu się na choć jedną noc. - Jego szare oczy złagodniały. Zabolało go to, a mimo to pozostał taki opanowany. Taki silny. Większość mężczyzn, bezradna wobec pożądania, już dawno wyciągnęłoby ręce w stronę jej nagiego ciała, ale nie on. - Dotknij mnie, Cyrusie. Chcę, abyś to zrobił. Zaryzykuję nawet to, że rano już mnie więcej nie dotkniesz. Ale tej nocy ciesz się mną tak samo, jak ja będę cieszyła się tobą. Jesteśmy dwojgiem samotnych ludzi, którzy pozbawieni są miłości do kogokolwiek innego poza dziećmi, które do nas nie należą. Jesteśmy do siebie tacy podobni. Poza tym oboje kroczymy ku niebezpieczeństwu, może nawet śmierci. Kto wie? Ja robię to dla młodej kobiety, którą kocham. Ty robisz to dla młodej kobiety, której nigdy wcześniej nie widziałeś. Tak wiele ryzykujesz dla obcej osoby... Dlaczego nie zaryzykujesz swoich emocji dla kogoś, kogo znasz i kto nie oczekuje od ciebie żadnych zobowiązań?

Zawahał się. Wykorzystała to i sięgnęła po jego rękę, a kiedy nie zabrał jej, położyła jego zadbane palce na swoim policzku. Poczula jego dotyk i wypuściła powietrze, które wstrzymywała. Puściła jego dłoń i serce jej podskoczyło, kiedy odsunął drugą rękę od płaszczka i ujął drugą część jej twarzy.

Trzymał ją tak przez chwilę, po czym spojrzał jej głęboko w oczy i pochylił się. Zawahał się tylko przez sekundę. Nagle, jakby odrzucił wszystkie swoje wewnętrzne protesty, przysunął usta do jej ust i natychmiast o wszystkim zapomniał, poczawszy od długo pielęgnowanego smutku, a na strachu związanym z przyszłymi wydarzeniami skończywszy.

Były marszałek nie potrafił już rozróżnić tego, co go otaczało, wszystko stało się Helą. Czuł tylko jej dotyk na swoim ciele, zapach jej ciała, dotyk języka i smak gładkiej skóry. Odrzucił zwątpienie i uwolnił całe lata pragnień, pozwalając dłoniom krążyć po drobnym, gibkim ciele. Jego usta wciąż poszukiwały jej ust, czasem delikatnie, czasem bardziej natarczywie.

Oplotła go nogami, a Cyrus podniósł ją bez najmniejszego wysiłku i zaniósł do łóżka. Położył ją, ale nie chciała puścić jego szyi, nie chciała pozwolić mu uciec od pocałunków,

położył się więc delikatnie i w końcu poddał intymnej radości czerpanej z jej ciała.

26.

OBIETNICE

Gidyon przyjrzał się publiczności. Plac szybko wypełnił się zadowolonym, nieustannie trajkoczącym tłumem, który pragnął ujrzeć jedną z ulubionych wędrownych trup. Przedstawienia zmieniały się wystarczająco regularnie podczas powolnej podróży wokół królestwa, mimo wszystko jednak ludzie mieli swoich ulubieńców, takich jak Caerys Wąż i Połykacz Mieczy, który zdobył rozgłos w słynnym cyrku Zorros.

Gidyon wprowadził Figgisa i Themesiusa w niezbędne szczegóły ich „kolejki”, jak lubił to określać olbrzym.

- Jesteś pewien? - zapytał Figgis.

- Nikt nie zorientuje się, jak to działa - odparł Gidyon. - To szybkie i proste. Nie zapominajmy o tym, co mówił mój ojciec. Musimy wyruszyć tak szybko, jak to możliwe.

Olbrzym skinął głową.

- Rozmawiałem z Tyne'em. Wystarczyło tylko jedno drobne kłamstwo. On to rozumie.

- To dobrze - powiedział Gidyon. - A co z Grubą Panią? Czy jest zadowolona z moich planów?

Themesius uśmiechnął się.

- Jest zaintrygowana... i hm... bardziej niż szczęśliwa, że zajmie się nią młody mężczyzna. - W jego niskim głosie zahuczało rozbawienie. - Mówiła, że już sporo czasu upłynęło od ostatniego razu.

- Idę poszukać Yseul.

Gidyon spojrzał na morze ludzi, którzy wzięli sobie do serca informację z pospiesznie przekazywanego przekazu Tyne'a, że przez jedną tylko noc „największy pokaz w Krainie” zagości w Brittelbury.

Gwerys, który czekał w napięciu na rozpoczęcie przedstawienia, zauważył go pierwszy, pomachał ręką i trącił siostrę. Odwróciła się, a na jej twarzy zagościło spojrzenie zarezerwowane dla nowych kochanków. Gidyon poczuł, jak skacze mu serce. Przypomniał sobie ich ostatni pocałunek i znów zapragnął go posmakować. Czy to była miłość? Nie

wiedział. Chciał tylko mocno ją przytulić i już nie puścić. Podniosła rękę i pomachała mu nieśmiało. Przełknął ślinę. Jak ma znaleźć odwagę na to, by ją opuścić?

Rozpoczęto pierwsze pokazy, które wygrały głośne oklaski od żadnej emocji publiczności, która uszczęśliwiona była widokiem dziwactw pana Tyne'a oraz niezwykłych ludzi o niezwykłych talentach. Nikt, jak zauważył Gidyon, nie użył magii, kiedy więc na scenie pojawił się młody, wysoki mężczyzna, który wyglądał najnormalniej w świecie, tłum zamilkł w oczekiwaniu.

Zerknął w kierunku Yseul i Gwerysa, którzy byli rozpromienieni z różnych powodów. Nie powstrzymał się i posłał w ich stronę uśmiech. Gidyon przekazał Tyne'owi zaledwie zarys swojego przedstawienia. Mistrz Pokazu nie mógł uwierzyć własnym uszom, lecz pewność siebie bijąca z chłopaka zmusiła go do wyrażenia zgody na coś, co brzmiało jak czyste szaleństwo.

Tyne oznajmił publiczności, że to najbardziej niebezpieczne przedstawienie. Sam również w to wierzył.

- Czy wszyscy mogliby cofnąć się i dać mistrzowi Gidyonowi miejsce, którego potrzebuje? - poprosił z powagą. Jego mina spowodowała, że ludzie wzięli sobie te słowa do serca i tłum cofnął się zgodnie. Wszystko to było na pokaz, Gidyon nie potrzebował więcej miejsca niż to, którym dysponował, lecz nie powiedział o tym Tyne'owi.

Tyne przedstawił Figgisa, który dumnie wyszedł na arenę, witany oklaskami. Krasnoludy nie były ani często widywane, ani specjalnie widowiskowe, aplauz dotyczył więc raczej uznania dla dawno zapomnianej rasy. Ukłonił się. Następnie przyszła kolej na Grubą Panią. Publiczność miała już okazję poznać Królową Wieprzowinkę i choć jej tusza nie robiła już takiego wrażenia, powitano ją ponownie gromkimi brawami. Uśmiechnęła się i pomachała ciepło. Nadeszła kolej na olbrzyma. Nikt w Brittelbury nie widział wcześniej Themesiusa. Potężny, silny człowiek wkroczył na środek areny pośród krzyków niedowierzania i radosnej wrzawy na widok jego „dziwaczności”.

Poznajcie prawdziwą gwiazdą programu - powiedział do Gidyona i Figgisa, uśmiechając się szeroko.

Figgis, który już nie mógł doczekać się zakończenia tego wszystkiego, odwrócił się do Gidyona.

Mam teraz tylko skoczyć w twoim kierunku? Zgadza się?

Gidyon skinął głową.

Na mój sygnał.

Publiczność ponownie ucichła, kilkuset osobom udało się zachować milczenie: Na

twarz Gidyona wpełzł powolny uśmiech.

- Do mnie, krasnoludzie! - zawołał głośno, wyciągając ręce.

Figgis westchnął, ale ruszył przed siebie. Kiedy ich wyciągnięte ręce połączyły się, krasnolud wyskoczył w powietrze i wylądował na wysoko podniesionych rękach Gidyona.

Zrobiło wrażenie?

Niewielkie, tak samo jak na nich - odparł i skinął głową w kierunku publiczności.

Tłum poruszył się w uznaniu wdzięku krasnoluda i siły trzymającego go na jednej dłoni mężczyzny, lecz wszyscy oczekiwali czegoś więcej. Miało być w końcu niebezpiecznie.

Gidyon zignorował wzgardę Figgisa.

- Do mnie, Gruba Pani! - ryknął, a jego głos rozniósł się w nocnym powietrzu.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, kiedy kobieta, która z całą pewnością nosiła tytuł najgrubszej w całym królestwie, uczyniła co w jej mocy, by się szybko przemieścić. Rozszerzyła ręce i pomknęła zadziwiającym sprintem. Nikt spośród zebranych nie wierzył, by była zdolna do czegokolwiek innego, poza przewróceniem przystojnego, młodego mężczyzny i krasnoluda na ziemię. Śmiechy jednak zamarły, kiedy ich ręce połączyły się i ona również wyskoczyła w powietrze, po czym wylądowała na drugiej dłoni mężczyzny.

Wyraz jej twarzy powiedział widzom, że było to coś, czego sama nie rozumiała. Musiała to być jakaś sztuczka, gdyż mężczyzna nie wyglądał na siłacza. Żadna tak wielka kobieta nie byłaby zdolna do wybicia się w górę z taką łatwością oraz balansowania bez najmniejszych problemów. Dały się słyszeć pomruki niedowierzania oraz podziwu.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę olbrzyma, a następnie z powrotem w stronę trójki. Gidyon poruszył się i postawił sobie Figgisa na głowie.

Czy ktokolwiek w to uwierzy? - zapytał lekko znudzony krasnolud.

A czy to ważne?

Pewnie nie - odparł Figgis. - *Tylko mi nie mów, że Gruba Pani stanie teraz na mojej głowie!*

Obawiam się, że tak - powiedział Gidyon i jednym szybkim ruchem posłał Grubą Panią wysoko w powietrze. Kobieta wrzasnęła histerycznie. Strach udzielił się pełnemu napięcia tłumowi, kiedy zakręciła się z gracją w powietrzu i wylądowała czubkami palców na głowie Figgisa. Krasnolud westchnął teatralnie przez łącze.

Teraz poproś ją, by zrobiła to, o co wcześniej prosiłem - powiedział Gidyon do Figgisa.

- Gruba Pani!

- Tak? - Wszystko się chwiało.

- Zrób to, o co wcześniej prosił.

- Nie jestem pewna, czy się odważę - syknęła w odpowiedzi.

- Po prostu to zrób - powiedział delikatnie Figgis. - Nie spadniesz.

Ostrożnie podniosła jedną stopę z głowy krasnoluda i przybrała pozę tancerki.

Tłum oszalał.

Gidyon zaczął się śmiać. Mógł tak przez całą noc, a pochłaniało to jedynie niewielką część jego mocy.

Themesius ruszył przed siebie. To się nie mogło zdarzyć. Olbrzym o ramiona i głowę przerastał wysokiego, młodszego mężczyznę. Ci troje z pewnością nie mogli balansować na sobie, podczas gdy człowiek na dole tylko się uśmiechał.

- Themesius... do mnie! - zawołał niespodziewanie Gidyon.

Wiele osób nie mogło patrzeć, włączając w to Gwerysa, lecz kiedy olbrzym zaczął biec w kierunku pozostałych, Yseul wybuchnęła śmiechem.

- Zaufaj Gidyonowi.

Olbrzym nie tylko wyskoczył w powietrze, ale również wykonał kilka salt, po czym wylądował na rękach Grubej Pani.

Tłum zareagował na to śmiechem. Ludzie pokrzykiwali, przekonani o tym, że już nigdy więcej nie ujrzą takiego widoku. Gidyon zaczął krążyć ze swoim ładunkiem i odważył się nawet na mały podskok, co wywołało jeszcze intensywniejszy aplauz. Tyne przyglądał się przedstawieniu z boku i radośnie zacierał ręce. Żałował, że ta trójka dziś w nocy odejdzie, choć olbrzym - jego nagroda - zapewnił go, że wkrótce wrócą. Tyne zaczął rozmyślać o strumieniu pieniędzy płynącym z tego tylko przedstawienia. Zaczął sobie wyobrażać, jak ustawi cały pokaz pod kątem tego występu, budując klimat. Gdyby tylko wiedział wcześniej, jak widowiskowe będzie to przedstawienie!

Gidyon ponownie okrążył arenę z magicznie zawieszonymi nad sobą przyjaciółmi, którzy następnie zaczęli kolejno zeskakiwać na ziemię. Ludzie wciąż potrząsali głowami. Jeśli nawet ktoś podejrzewał użycie magii, nikt o tym nie mówił. W tych czasach nie korzystano przecież z takich mocy.

Wróciwszy do karawany, Gidyon i przyjaciele pogratulowali sobie udanego występu. Gruba Pani przyjęła ich ciepłe podziękowania, lecz wciąż była w szoku i wyraźnie potrzebowała kieliszka czegoś, co ukołoby nerwy.

Kiedy się oddaliła, Figgis spojrzał z powagą na przyjaciela.

- Co z kamieniem?

- Yseul przyniosła go. Czy mielibyście coś przeciwko, gdybym odprowadził ją do

domu? Jest tam z małym braciszkiem.

Obaj potrząsnęli głowami.

- Tyne zjawi się tu lada chwila, więc równie dobrze możesz pójść od razu - podsunął Themesius. - Gdzie ona tak właściwie mieszka? Możemy się tam spotkać już z wozem i końmi.

Gidyon przekazał im te same wskazówki, które wcześniej dała mu Yseul.

- Pospiesz się, chłopcze - powiedział Figgis. - Niech to będzie szybkie pożegnanie.

- Do zobaczenia wkrótce - odparł Gidyon, odwracając się.

- Gidyon! - zawołał Figgis do jego pleców. - Nie składaj dziewczynie żadnych obietnic. Mamy przed sobą niebezpieczne czasy.

Gidyon skinął głową i znikł w mroku. Znalazł Yseul i Gwerysa na tyłach całej karawany wozów, gdzie wcześniej już postanowili się spotkać. Pokaz wciąż trwał, a tłum jeszcze się nie rozszedł.

- Gidyon! - zawołał Gwerys i pobiegł w jego stronę. Ten chwycił chłopca i podrzucił go w górę. - Byłeś niesamowity! - dodał pełnym emocji głosem.

- Tak? - uśmiechnął się Gidyon, nie spuszczać oczu z Yseul, która stała nieco z tyłu i cieszyła się z radości brata.

- Widzę, że wciąż jesteś człowiekiem o niezwykłych talentach - powiedziała. Podeszła bliżej i pocałowała go w policzek, równocześnie wciskając mu w dłoń kamień.

Gidyon poczuł falę ulgi, kiedy kamień ponownie znalazł się w jego posiadaniu. Zanim wsunął go do kieszeni, zdążył jeszcze wyczuć jego delikatne brzęczenie.

Pochylił się i uściskał Gwerysa.

- Dobrze cię znów widzieć - powiedział, po czym podniósł chłopca i posadził go sobie na ramionach. - Trzymaj się.

- Możesz tak samo mną balansować jak tamtym olbrzymem?

- Bez najmniejszego wysiłku.

- Och, zrób to! - poprosił chłopiec.

- Ani mi się waż - ostrzegła Yseul.

- Lepiej nie - powiedział Gidyon do swojego podekscytowanego przyjaciela. - Twoja siostra będzie na mnie zła.

- Och, ona ciągle się na mnie złości. Staram się ją ignorować.

- I pozostałe siostry również? - zapytał Gidyon, chwytając Yseul za rękę.

Chłopiec westchnął.

- Tak, wszystkie są nieznośne - odparł.

Yseul roześmiała się razem z Gidyonem.

- Kobiety po prostu nie rozumieją potrzeb chłopaków, prawda? - rzucił Gidyon.

- Dokładnie - odparł rzeczowo Gwerys. - To dlatego dobrze mieć w domu tatę.

- Twój ojciec wrócił? - zapytał zaskoczony Gidyon.

Yseul skinęła głową.

- Wrócił dziś po południu. Cieszę się, że jest z powrotem, choćby dlatego, że mogę mu pomóc z pacjentami - odparła smutno.

Powoli weszli do miasteczka.

- Jak się trzymają?

- O wiele lepiej, dziękuję, że pytasz. Jedna z moich sióstr już chyba wyzdrowiała. Matka ma znów siły na gotowanie, a to chyba dobry znak. Pozostałe dwie... no cóż, niedługo powinny dojść do siebie.

- To dobrze - powiedział Gidyon. Poczul się zmieszany, choć nie wiedział dlaczego. - Mogę odprowadzić was do domu?

- Och, tak! - odpowiedział Gwerys. - Będziesz mógł się spotkać ze wszystkimi.

- Nie, mały. Nie tym razem. Odprowadzę was i może odwiedzę, kiedy wszyscy już wyzdrowieją.

Gwerys nie powiedział nic więcej, zadowolony z oglądania świata z wysokości, kiedy powoli szli w ciemnościach w kierunku jego domu.

- Znów wyjeżdżasz - powiedziała po chwili głucho.

- Muszę.

Skinęła głową i mocniej uściśnęła jego dłoń.

- Podróżuję teraz z Figgisem i Themesiusem - oznajmił bez specjalnego powodu. Poczucie dyskomfortu zmieniło się w zakłopotanie i niczego więcej nie potrafił powiedzieć.

- Rozumiem - odparła i po chwili dodała: - Czy oni cię chronią?

Zatrzymał się.

- Chyba dobrze to określiłaś.

- Dokąd jedziecie?

- Teraz ruszamy na wschód. Czekają tam na nas - powiedział i ucieszył się, że nie pytała więcej o kierunek oraz ludzi, o których wspomniał.

- Czy to bezpieczne?

- Nic mi nie będzie, obiecuję - powiedział, unikając bezpośredniej odpowiedzi na pytanie.

- Tutaj - powiedział Gwerys. - Tu mieszkamy.

Gidyon ujrzał dużą, ładnie utrzymaną chatę. Przez okna widoczny był blask ognia, a z komina snuł się dym. Z otaczającego dom ogródka niósł się zapach lawendy.

- To taki piękny zapach... Matka go uwielbia - powiedziała Yseul, zauważywszy, jak wciąga powietrze.

- Masz piękny dom. Wygląda na bardzo przyjazne i przytulne miejsce. - Postawił chłopca na ziemi.

- Bo taki jest - przyznała. - Wejdz do środka, Gwerysie. Ja jeszcze porozmawiam z Gidyonem.

- Pocałujesz go na do widzenia? - zapytał Gwerys, szczerząc zęby.

- Och, taką mam nadzieję - powiedział Gidyon, zanim zdążyła odpowiedzieć. - Niech cię uściskam, nicponiu, do następnego razu. A teraz zaopiekuj się siostrami. Kiedy nie ma ojca, to ty jesteś tu jedynym mężczyzną.

Gwerys pokiwał z powagą głową.

- Wracaj szybko. Dziękuję za pokaz - powiedział i znikł na tyłach chaty.

Popatrzyli na siebie w mroku. Blask świec płonących w oknach pobliskich domostw dawał skąpe światło. Widział jednak na tyle dobrze, że ujrzał łzy w jej oczach, z którymi zdawała się usilnie walczyć.

- Tak sobie pomyślałam - powiedziała - że skoro wrócił ojciec i wszyscy już zdrowieją, to może...

- Nie - powiedział, przykładając jej palec do ust. - Proszę, Yseul. Nie możesz pojechać ze mną.

- Dlaczego?

Pytanie ukłuło go w serce. Właśnie, dlaczego? Tak bardzo chciał w tej chwili z nią być, przypomniał sobie jednak smutny głos ojca i wyobraził ranną matkę, leżącą na środku opuszczonej ścieżki.

- Ponieważ teraz zmierzam niebezpieczną drogą.

- Nie możesz mi powiedzieć?

- Nie. - Pokręcił głową.

- Czy to ma związek z tym kamieniem? - zapytała ostro.

- W pewnym sensie tak - odpowiedział, mając nadzieję, że to wystarczy.

Pokiwała powoli głową i zagryzła wargę. Potem odezwała się pogodnie, co było oczywiście przykrywką dla prawdziwych uczuć.

- No cóż, dobrze cię było znów zobaczyć. Gwerys będzie o tym opowiadał przez kilka dni.

- A ty? - zapytał, choć zaraz tego pożałował.

- Ja? - spytała i spojrzała mu w oczy. - Ja będę żałowała, że się pojawiłeś, gdyż tak ciężko jest się rozstać... o wiele ciężiej niż poprzednio.

- Wrócę, Yseul.

- Tak samo mówiłeś ostatnio.

- I dotrzymałem słowa.

- Tak, ale miałeś powód, by tu przyjechać... twój cenny kamień. Teraz nie masz już powodu, by wrócić. Niczego za sobą nie zostawisz.

Odrzucił zwątpienie i zaryzykował przyciągnięcie jej do siebie.

- Tym razem zostawię coś o wiele cenniejszego.

Nie oparła się przed jego dotykiem.

- A cóż to takiego?

Gidyon pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Moje serce. Zostawiam ci je na przechowanie. Musisz się o nie zatroszczyć, bo jest bardzo kruche. - Tym razem nie utrzymała łez. Nie było ich wiele i płynęły bezgłośnie. Ucałował te miękkie krople. - Wrócę po serce i jego opiekunkę - powiedział delikatnie.

Wzięła się w garść.

- Musisz być tego pewien. Nie uwierzę w to, kiedy cię nie będzie, jeśli ty nie wierzysz w to teraz. - W jej głosie pojawiła się nuta desperacji.

- Jestem pewien. Kocham cię, Yseul. Wrócę do ciebie tak szybko, jak to tylko możliwe. - Kończył się czas. Wiedział, że Themesius i Figgis są już w pobliżu. Zostały im już pewnie tylko chwile. Pociągnął ją na tyły chaty, gdzie panowały nieprzeniknione ciemności, i tam pocałował długo i namiętnie. Odpowiedziała na pocałunek, stając na palcach, zarzucając mu ręce na szyję i zatracając się w pocałunku, aż usłyszeli, jak ktoś cicho odchrząknął. Gidyon usłyszał ich oczywiście o wiele wcześniej, lecz Yseul najwyraźniej została zaskoczona i odskoczyła od niego ze wstydem.

- Zaraz będę - powiedział cicho.

- To my już ruszamy - powiedział równie cicho Figgis. *Dogoń nas szybko, chłopcze. Pamiętaj, co ci mówiłem o obietnicach.*

Wóz potoczył się dalej i znikł im z oczu.

- Muszę iść - powiedział Gidyon, całując czule jej twarz i wycierając ostatnie łzy. - Rób swoje świece, bądź szczęśliwa z rodziną i myśl o mnie dobrze. Kiedy wrócę ponownie, zadam twojemu ojcu pewne pytanie.

- Mówisz szczerze? - spytała zdumiona.

- Nie żartuję. To obietnica.

- A więc idź już załatwić swoje dziwne sprawy i wracaj szybko. - Pchnęła go lekko. Oddalił się, po czym wrócił po jeszcze jeden pocałunek. - Ja też cię Kocham - szepnęła. - Uważaj na siebie. Zaopiekuję się twoim sercem.

Przytulił ją po raz ostatni, opuścił niechętnie ręce i szybko znikł w ciemnościach, by dogonić przyjaciół.

Nie składaj dziewczynie żadnych obietnic. Próbował zignorować starannie dobrane słowa Figgisa, lecz te wciąż powracały. Czy posłuchał tej dobrej rady? Nie. Zlekceważył ją, wyznał miłość i złożył obietnicę małżeństwa pięknej dziewczynie, która mu zaufała. Czy dotrzyma słowa? Czy może to zrobić?

Gidyon potrząsnął głową, by pozbyć się wątpliwości. Tak, dotrzyma danego słowa. Obiecawszy to sobie, ruszył biegiem za swoimi paladynami i przeznaczeniem, które go czekało.

*

Cyrus przebudził się z niepokojem i usiadł. Był zdezorientowany, ale tylko przez chwilę. Stare nawyki tak łatwo nie znikają i żołnierz natychmiast zebrał myśli i zerwał się z łóżka. Nie miał niczego na sobie. Odwrócił się i ujrzał ubraną już Helę.

- Zawsze budzisz się w taki sposób? - zapytała niewinnie.

Cyrus odchrząknął.

- Nie. Zachowuję taki rytuał specjalnie dla pań.

Zareagowała na żart uśmiechem.

- Ta noc była wspaniała, Cyrusie, naprawdę wspaniała. Nie muszę jednak o tym dyskutować - powiedziała, zapewniając, że niczego od niego nie oczekuje.

- Cieszę się - na jego twarzy zagościło rozbawienie - ponieważ myślę, że gdybyśmy zaczęli sobie przypominać te intrygujące rzeczy, które razem robiliśmy, to rozmowa przy śniadaniu z Sarel i Rubynem mogłaby stać się nieco pikantna, nie sądzisz?

- A skoro o tym mowa - powiedziała - to lepiej pospieszmy się i idźmy do nich. Dwoje młodych, pełnych energii ludzi w jednym pokoju przez noc. Wszystko może się zdarzyć.

Cyrus był już prawie ubrany.

- W rzeczy samej. To może się przytrafić nawet dwojgu starych ludzi pełnych energii!

Wymienili intymne uśmiechy.

- Złożmy obietnicę, że ta noc nie niesie dla nas żadnych zobowiązań - podsunęła. Z niechęcią wypowiedziała te słowa, ale wiedziała, że zwolnienie go od odpowiedzialności jest jedynym sposobem na jego zdobycie.

- Zgoda - powiedział, nie patrząc na nią.

Cyrus otworzył łącze i dowiedział się, że Rubyn i Sarel już opuścili Różę i Ciernie i zajadali się właśnie gorącymi ciasteczkami i bekonem w jednej z jadłodajni w Ildagarth.

Lepiej się pospiesz, Cyrusie. Nie mamy pieniędzy, żeby za to zapłacić. A tak właściwie, to dlaczego jeszcze was nie ma?

Nie twoja sprawa, chłopcze.

Ach, rozumiem. Może ja też powinienem był skorzystać.

Może jednak nie, zważywszy na towarzystwo, w którym się znajdowałeś.

Cyrus ucieszył się z rozbawienia Rubyna, zanim zamknął łącze. Rzadko był świadkiem takiego nastroju u chłopaka.

Szybko zeszli na dół, kiwając głowami na pożegnanie i skierowali się w kierunku, który wskazał im Rubyn. Oboje poczuli ulgę, kiedy dowiedzieli się przy obfitym śniadaniu, że Sarel i Rubyn spędzili większą część nocy na rozmowie. Młodzi podzielali ich myśli.

- Zgadzam się całkowicie z Rubynem - powiedziała Sarel, chcąc przekonać Cyrusa. - Jeśli pozwolimy tallinorskiemu królowi i jego ludziom przybyć do Cypryzji bez zaproszenia, w takiej liczbie i bez nastroju do rozmów, urażą nasz lud. Będą walczyć. Nasi ludzie są nastawieni pokojowo, lecz podobnie jak wasi, kiedy zostaną sprowokowani lub ich ziemie są zagrożone, stają do walki.

- Tak, a tymczasem - dodał Rubyn, przeżuując bekon - Orlac, ostrzeżony taką aktywnością, będzie mógł skrzywdzić Lauryn.

Cyrus w zamyśleniu podrapał się w brodę. Oboje mieli rację.

- Co myślisz? - zapytał Helę, dając sobie więcej czasu do namysłu.

Hela zauważyła, że pocieranie brody było jednym z jego nawyków. Lubiła to. Odkryła również, że nie był niezdarnym partnerem w łóżku, doskonale sobie radził i musiała się naprawdę postarać, żeby go zaskoczyć. Uwielbiała czuć drzenie jego ciała w oczekiwaniu spełnienia oraz pocałunki tak głębokie, jakich nigdy nie zaznała z innym mężczyzną. Później Cyrus tulił ją do siebie przez kilka godzin. Myślała, że zasnął, lecz on tylko leżał nieruchomo, rozkoszując się bliskością ciała.

Hela zamrugnęła i zorientowała się, że wszystkie oczy przy stole utkwione są w niej.

Cyrus uśmiechnął się.

- Czy właśnie powiedziałem coś po elutiańsku? - Sarel zaczęła się śmiać, lecz Hela zgromiła ją spojrzeniem. - Przepraszam - rzuciła. - Nie usłyszałam pytania.

Spostrzegła w jego oczach rozbawienie jej zakłopotaniem. Prawdopodobnie wiedział, o czym rozmyślała. Starła się wmówić sobie, że jednak nie wie, lecz nie zmniejszyło to

rumieńca, który wykwitł na jej policzkach.

- Zastanawiałem się, co myślisz o tym nowym planie - powiedział.

- Cóż, Sarel ma oczywiście rację. Tallinorczycy są z pewnością wściekli, że Cypryzjańczycy galopem przemknęli przez ich królestwo. Dlaczego miałyby być inaczej w drugą stronę?

- Wzruszyła ramionami. - Choć uważam, że Tallinorczycy ze zrozumiałych powodów żywią urazę.

- W porządku w takim razie - powiedział Cyrus, dopijając herbatę. - Natychmiast wyruszamy do Kyrakavii. Miejmy nadzieję, że zdążymy złapać króla.

*

Powieki Alyssy zatrzepotały. Czuli się pozbawiona sił, lecz uśmiechnęła się do zmartwionego Tora, którego twarz wisiała tuż nad nią.

- Jest już ranek?

- Świt. - Skinął głową.

- Nie wiem, czy mogę się ruszać - szepnęła. - Co z Saxonem?

- Obudził się wcześniej - uspokoił ją. - Jest słaby, ale pomogłem mu się umyć. - Uśmiechnął się. - Powiedział, że chciał zmyć z siebie dreszcze.

Ponownie zamknęła na moment oczy i poczuła, że Tor sięga po jej dłoń.

- Gidyon jest w drodze, kochana moja. Będzie tu niedługo z Figgisem i Themesiusem. Zaopiekują się tobą.

Alyssa znów się rozbudziła.

- A ty? - zapytała, znając już odpowiedź.

- Ja muszę ruszać za nim. - Dostrzegł jej wzburzenie i położył jej palec na ustach. - Muszę. Zaparzyłem herbaty. Napijcie się oboje. W ciągu dnia odzyskacie siły. Wieczorem będziecie już nawet głodni. W wozie jest mnóstwo jedzenia.

Przyszedł Saxon.

- Dzień dobry, słodka.

Uśmiechnęła się do niego.

- Oczywiście na nas musiało trafić, co?

Rozbawił go jej ton i wiedział zarazem, że wszystko będzie z nią dobrze. Ukłękł i pomógł jej usiąść.

- Uderz go ode mnie - powiedziała do Tora.

- Gotha? - zapytał niepewnie.

- Nie. Tego bydlaka, który wypuścił strzałę.

Tor uśmiechnął się. Był to uśmiech wilka.

- Och, z pewnością zrobię mu znacznie więcej, kochana.

- Chcę być tam z tobą. Chcę w tym uczestniczyć - warknął Saxon.

- Twoje miejsce jest tutaj, z moją żoną - odparł Tor i zmieszał się, kiedy oboje na niego popatrzyli ze zdumieniem. Wzruszył ramionami. - Nie umiem o tobie myśleć w inny sposób... Wybacz.

- To nic takiego - powiedziała. - Goń za swoją ofiarą i wróć do mnie cały i zdrowy.

Tor pocałował ją.

Obiecuję - szepnął i wstał wraz z Saxonem. Dotknęli się pięściami w tallinorskim stylu.

- Pomyślnych łowów - powiedział ze smutkiem Kloek.

- Pamiętajcie o wypiciu całego naparu - przypomniał im Tor, sadowiąc się w siodle. - Wkrótce porozmawiamy.

Saxon skinął głową.

- Uważaj na siebie. Ja nie wiedziałbym, jak cię wyleczyć z rany po strzale.

Tor spiął konia i ruszył przed siebie, zerknął jeszcze przez ramię na Alysę i otworzył łącze z Clootem.

Dokąd? - zapytał sokoła.

Podążaj za śladami. Jeszcze się nie zatarły.

Jak długo?

Zobaczę cię, zanim się do nich zbliżysz. Po prostu jedź szybko i słuchaj mnie.

Łącze zamknęło się i Tor zmusił konia do galopu.

*

W jego głowie rozległ się głos Cloota.

Teraz zwolnij. Uwiąż konia w cieniu drzew, które widzisz przed sobą.

Widzę, że otwarty teren znów się zamyka.

Tak. Wielka Odnoga kieruje się w stronę Rork'yel. Aby uniknąć gór i Lasu, będą musieli udać się na wschód. Wygląda na to, że nie chcą stracić osłony.

Gdzie jesteś? - zapytał Tor, pozwoliwszy wycieńczonemu koniowi na wolny stęp. Mieli za sobą szaloną jazdę.

Tutaj - odparł Cloot, nadlatując zza Tora i lądując mu na ramieniu.

Na Światłość! Prosiłem cię, żebyś tego nie robił.

Ale tak dobrze mi to wychodzi.

Tor pogłaskał ptaka i natychmiast złagodniał.

Nie lubię, kiedy się rozdzielamy.

Wiem. Czuję to samo. Ale to jest zbyt ważne. - Doprowadzili konia w cień. Saxon napelnił wcześniej wodą bukłak i cienkie, skórzane wiadro, z którego zwierzę łapczywie zaczęło pić. Zapakował również torbę owsa. - *On pamięta o wszystkim* - skomentował Clout.

Jeśli chodzi o konie - dodał sucho Tor.

Jak nasi pacjenci?

W kiepskich humorach. Zwłaszcza moja żona. Gidyon jedzie na wschód z Figgisem i Thamesiusem.

Tak. Dziękuję, że pozwoliłeś mi uczestniczyć w tej rozmowie. Cieszę się, że odzyskał kamień.

Hm, zastanawiam się tylko, jaką złożył obietnicę, żeby go odzyskać.

Dziewczyni? - Tor skinął głową, głaszcząc pijącego konia.

Dlaczego to cię niepokoi? - zapytał po krótkiej przerwie Clout.

On jest taki młody.

Czy to ważne? - Tor nie odpowiedział. - *Przypominam sobie* - ciągnął Clout - *jak mi opowiadałeś, że zakochałeś się w Alyssie, kiedy byłeś jeszcze piegowatym chłopcem, a ona nie miała dziesięciu lat.*

Ale to jest...

Coś innego? Wcale nie. Gidyon jest taki jak ty. Dlaczego miałby różnić się od ciebie w kwestiach sercowych? Spokojnie, Torze. Twoje dzieci zaznały tyle żalu. Jeśli ta Yseul potrafi poprawić mu nastrój... to dlaczego nie? To może być tak samo silne jak twoja miłość do Alyssy.

Nie mogę się z nią ponownie rozstać - rzucił niespodziewanie Tor.

Wiem.

Boję się o nią.

Jest silniejsza, niż myślisz.

Ile jeszcze kar musi znieść?

Nie doceniasz jej, Torze. Mogłaby cię za to zniechęcić. Alyssa ma w tym wszystkim swój cel. Ani przez chwilę nie uważałem, że chodziło wyłącznie o urodzenie twoich dzieci. Krew bogów płynie intensywnie w jej żyłach. Ona zwycięży.

A my?

Wszyscy w jakiś sposób zwyciężymy.

I żadne z nas nie umrze - dodał ponuro Tor, wcale w to nie wierząc.

Tego nie powiedziałem.

Nie rozmawiajmy o tym.

Nie możemy uciec przeznaczeniu.

Nienawidzę tego słowa.

To ono cię ukształtowało... ono cię napędza... mnie, nas wszystkich.

On jest moim bratem, Clout.

A ty jego. Obiecaj mi, że zaczekasz, że nie podejmiesz jeszcze decyzji, i przekonamy się, co oznacza pokrewieństwo. Tymczasem jednak zmierzmy się z tym, z czym możemy. Czyli z Gotham.

DOLINA OBDARZONYCH

Goth nie spał od kilku godzin. Wiedział, że będą śledzeni - założył, że sokół będzie miał ich na oku. Teraz był przekonany, że ptak w jakiś sposób komunikował się z Gyntem. Za każdym razem, kiedy o tym myślał, czuł gorycz w ustach. Magia! Jakże jej nienawidził.

Przypomniawszy sobie, jak uwięziły go drzewa. Człuch ich nienawiść, czuł, jak pragnęły go rozszarpać. A mimo to poturbowały go tylko i celowo oszczędziły. Najpewniej zrobiły to dla Gynta... by mógł się zemścić. Czy Torkyn Gynt i ów tajemniczy Wielki Las współpracowali ze sobą? Z pewnością, ale dlaczego? I czego chciał Gynt? Choć w kółko powtarzał sobie te pytania, nie znalazł satysfakcjonującej go odpowiedzi. Nauczył się już godzić z tym, że kwestiom związanym z Gyntem zawsze towarzyszyły niejasne odpowiedzi.

Goth zachichotał do siebie cicho, podnosząc niewielką fiolkę, którą znalazł poprzedniej nocy w ukradzonej Gyntowi torbie. Arrak! Koniec z bólem. Pociągnął kolejny łyk i poczuł znajome leczące ciepło, rozchodzące się po palce u stóp i zabierające ze sobą ból. Będzie teraz mógł jechać konno, i to całkiem szybko. Arrak go ochroni.

Przyszła mu do głowy nowa myśl - dopóki arrak nie zaczął działać, nie potrafił myśleć jasno. Teraz, po głębokim śnie, znów czuł jasność umysłu i mógł używać swojej przebiegłości. Dlaczego nie miałby uciec? Nie tylko przed Gyntem, ale i przed Nordem Jesperem, który wciąż spał w pobliżu. Nikt ze śpiących się nawet nie poruszył. Wszyscy sporo wypili po tym, jak znaleźli w wozie kilka bukłaków z likierem. Uznał, że minie trochę czasu, zanim się obudzą. Wystarczy, by zdołał ukraść konia i odjechać.

Uznał, że skoro dopisywało mu szczęście, wszystkiego warto było spróbować. Goth wstał bezgłośnie, wsuwając fiolkę z arrakiem do kieszeni. Wiedział, że choć teraz czuł się świetnie, będzie potrzebował jej później. Ruszył w kierunku przywiązanych zwierząt. Ujrzał, że klacz, na której jechał, wciąż była osiodłana. Zwierzę było z tego powodu zmęczone i obolałe, lecz dzięki temu zaoszczędził czas - oraz utrapienie i hałas - towarzyszące siodłaniu konia.

Klacz zarżała z wyrzutem, kiedy zaczął odwiązywać cugle. Goth poccił się w chłodnym powietrzu z wysiłku, jaki kosztowało go zachowanie ciszy. Poglaskał nawet koński

pysk - było to dla niego dość nietypowe zachowanie - żeby go uspokoić. Spozstrzegł, że klacz stawia uszy, choć sam niczego nie usłyszał. Mimo wszystko odwrócił się.

- Witaj, Goth - powiedział Gynt. Sokół siedział mu na ramieniu. - Wybierasz się gdzieś? - Goth miał ochotę wrzasnąć z frustracji. Było tak blisko. Gdyby tylko zdecydował się odjechać zaraz po przebudzeniu. - I tak bym cię wytropił - prychnął Tor, jakby odczytał jego myśli. - Obudzimy twoich przyjaciół?

Goth zauważył, że klacz wciąż miała przytroczony łuk. Był znakomitym strzelcem. Kiedy Tor odwrócił się w stronę śpiących postaci, Goth sięgnął po łuk i nałożył strzałę z kolczana.

Zdziwiłbyś się, widząc, co Goth wyczynia za twoimi plecami - powiedział Clout, kiedy Tor szedł w kierunku grupy mężczyzn.

Tor osłonił siebie oraz Clouta. Goth nie mógł im teraz zrobić krzywdy.

Zaczął kopać leżących, jednego po drugim. Powoli zaczęli się budzić. W końcu Tor odwrócił się do Gotha, który roześmiał się szorstko.

- Najpierw mam strzelić do ptaka czy do ciebie?

Clout cmoknął w głowie Tora.

Próbuje, co?

Mężczyźni obok nich byli już w pełni obudzeni i wstając, próbowali zorientować się w sytuacji.

- Co tu się dzieje? - warknął Jesper.

Goth wypuścił strzałę, która utkwiała w piersi jednego z towarzyszy Jespera. Mężczyzna runął na ziemię jak kamień. „Nieźle - pomyślał Goth - choć następnym razem lepiej wymierzyć w serce”. W mgnieniu oka nałożył następną strzałę. Jego byli towarzysze podróży zrobili się nagle ostrożni.

- Możemy cię dopaść, Goth. Zanim przewrócimy cię na ziemię, zdołasz strzelić tylko do jednego z nas - ostrzegł Jesper.

- Tak, ale którego? - zapytał z rozbawieniem Goth i kolejna strzała ze świstem pomknęła do celu. Drugi człowiek Jespera dołączył do swojego martwego przyjaciela na ziemi.

- To było głupie - powiedział Jesper. - Ten tępą sukinsyn i ja teraz cię wykończymy. Zastanów się lepiej szybko, którego z nas mniej lubisz.

- Cóż, to niełatwa decyzja, ale muszę przyznać, że nie jestem mu winien pieniędzy - powiedział z rozbawieniem Goth, wskazując głową Tora.

Tor odwrócił się do marynarza.

- A ja gardzę wami dwoma i z pewnością do niczego się nie przyłączę, Nordzie Jesper. Marynarz osłupiał.

- Skąd mnie znasz?

- Tylko o tobie słyszałem, ale to wystarczy, byś szczeł, albo z jego, albo z mojej ręki - odparł hardo Tor. - Dla mnie to nieistotne - skłamał. Wolał, by był to łuk Gotha.

Jesper popatrzył na swoich dwóch potencjalnych zabójców.

- Co ja wam zrobiłem?

Tor poczuł gniew, kiedy usłyszał piskliwy głos tamtego.

- Poza strzałami z łuku do dwojga bliskich mi osób? W tym do mojej żony?

Goth podszedł bliżej. Jego żona? Mógł mieć na myśli jedynie Alysę.

- Ona nie żyje? - zapytał.

- Żyje - odpowiedział Tor, nie spojrzawszy nawet na Gotha.

- Poza tym zabiłeś mojego przyjaciela. Nazywał się Petyr Gylbyt.

Nord Jesper podrapał się nerwowo w głowę.

- Nie przypominam sobie.

- Nic dziwnego, bo tylko tyle znaczyło dla ciebie jego życie.

- Odwrócił się do byłego wielkiego inkwizytora. - Zabij go, Goth. Widzę, że jakoś odzyskałeś siły.

Goth uśmiechnął się.

- Tak, cenię sobie lecznicze właściwości twojego arraku. No, no, któż by pomyślał, że znajdziemy się po tej samej stronie, Gynt.

- Wyjątkowo - odparł Tor i na jego twarzy znów zagościł wilczy uśmiech, jak gdyby wiedział coś, czego nie wiedzieli tamci dwaj.

Jesper zaczął błagać o życie. Tor odwrócił się, oddalił kilka kroków i usiadł.

- Zaczekam tu na ciebie - powiedział do mężczyzny trzymającego łuk.

- Twoja arogancja mnie zdumiewa, Gynt - powiedział Goth, potrząsając głową. - Tak, zaczekaj na mnie i na strzałę, którą zarezerwowałem specjalnie dla ciebie. Potem wrócę tam, gdzie została Alyssa, i dokończę to, co nie wyszło moim byłym towarzyszom.

Błysnęły Barwy. Tor mógłby zabić go w jednej chwili, przypomniał sobie jednak mądrą radę Cyrusa. Sprawiedliwości musi się stać zadość. A nie był właściwą osobą, by ją wymierzyć.

Leć, Cloot. Na drzewa.

Sokół wypełnił polecenie. Goth nie zauważył, że ptak bezszelestnie oderwał się od ramienia Gynta.

W chwili nieuchronnej śmierci Jesper opróżnił swój pełen po długim śnie pęcherz.

- Ojej - rzucił Goth z fałszywą sympatią. - Co za wstyd. I taki niechlujny pójdziesz do swoich bogów. - Tor popatrzył w trawę. Usłyszał ostatnią prośbę Jespera, a po niej świst strzały, która opuściła łuk i trafiła w cel. Mokry, gulgoczący dźwięk szybko ustąpił miejsca ciszy. Goth załatwił za niego brudną robotę, Nord Jesper był martwy. Obietnica pomszczenia śmierci Petyra została dotrzymana. Podniósł swoje błękitne oczy na Gotha, który zrobił kilka kroków w jego stronę. Na cięciwie oparła się ostatnia strzała. Tor zauważył, że kołczan jest pusty.

- Lepiej, żeby się nie zmarnowała - powiedział Goth, widząc, że przeciwnik wiedział o ostatniej strzale. - Tor skinął ponuro głową, nie spuszczać wzroku z podrygującej twarzy wroga.

- Czy chciałbyś coś powiedzieć? - zapytał Goth, nieco zbity z tropu opanowaniem bijącym z ofiary.

- Może się pospieszysz, co?

- Och, tak ci spieszo do umierania?

- Nie. Muszę się spieszyć na twój proces.

Goth był szczerze rozbawiony. Roześmiał się głośno.

- Będzie mi ciebie brakowało, Gynt. Żałuję tylko, że nie mogę ustrzelić ciebie i tego ohydneho ptaka jedną strzałą.

- Żadnego z nas nie możesz skrzywdzić - powiedział spokojnie Tor.

- Zamknij się, Gynt. A teraz giń. Podnieś głowę, a ja upewnię się, że trafię prosto w szyję.

Tor podniósł głowę.

- Żegnaj - powiedział Goth i wypuścił strzałę, która pomknęła w powietrzu z odrażającym dźwiękiem.

Tor wykonał niewielki ruch dłonią, a strzała zmieniła tor lotu i niegroźnie utkwiała w ziemi.

Tik na twarzy Gotha przybrał na sile.

Tor wstał i przemówił bardzo spokojnie.

- Jest kilka sposobów, na które możemy to teraz rozwiązać... Goth rzucił się do ucieczki. Tora znów zdumiała jego prędkość i zwinność. Arrak potrafił zdziałać cuda.

Cloot ponownie sfrunął mu na ramię.

Jak daleko pozwolisz mu uciec?

Aż dotrze na szczyt tego wzgórza, na które się kieruje. Najpierw powinniśmy go nieco

zmęczyć.

Usłyszał w głowie śmiech sokoła, kiedy obserwowali przebijającego nogami Gotha, który zwinnie, lecz nieco wolniej wbiegał po stromym wzniesieniu.

Goth polegał teraz na czystym instynkcie. Wiedział, że Gynt go dogoni. Mimo to musiał spróbować. Wykonał desperacki skok w stronę szczytu wzgórza, mając nadzieję, że jeśli znajdzie się po drugiej stronie, uda mu się zwiększyć nieco dystans przed goniącym. Może magia Gynta działała tylko na niewielką odległość?

Jego nadzieje okazały się jednak próżne. Kiedy dotarł na wzgórze, poczuł, jak jego ciało gwałtownie się zatrzymuje. Nie stanął z własnej inicjatywy, choć był zmęczony. Nogi po prostu odmówiły mu posłuszeństwa. W następnej chwili leżał już na ziemi, dysząc ciężko i zastanawiając się, co zgotowała dla niego śmierć. Poczuł nagle, że coś ciągnie go z powrotem w dół, a głowa i ręce uderzają o ziemię. Nic go nie trzymało. Było to bardzo dziwne uczucie, być wleczonym jedynie za pomocą siły woli kogoś innego.

*

Tor przesiedział resztę dnia w kamiennej ciszy. Goth próbował stawić mu czoła, najpierw przypochebiając się, później ubliżając, lecz ten nie zamienił ani słowa z wrogiem, który był potłuczony i zakrwawiony po upokarzającej podróży w dół zbocza. Tor utrzymał delikatny przepływ Barw, które przyszpiliły Gotha do drzewa.

Goth czuł obrzydzenie do mocy, która go trzymała. Gardził magią i zrozumiał, że Gynt używał swoich umiejętności od samego początku ich znajomości. Prychnął, przypomniał sobie cudowne ozdrowienie królowej Nyrii - w jednej chwili była o krok od przekroczenia bram Światłości, a w następnej siedziała na poduszkach z zarumienioną twarzą. Teraz wiedział już, że stało się tak dzięki zabiegom Tora. Później nastąpiło to tajemnicze zniknięcie Gynta i Alyssy z Caremboche, kiedy już miał ich w garści. Przypomniał sobie tęczę oślepiających barw i niespodziewane odejście pary kochanków.

Próbował potrząsać głową, by pozbyć się tych bezużytecznych myśli, lecz powracały nieustannie, przypominając o bezczelnym używaniu magii przez Gynta w jego obecności. A egzekucja? Goth szczechnął śmiechem, lecz Gynt jedynie lekko się poruszył na ten dźwięk. Przypomniał sobie zwłoki zwisające z drzewa. W jaki sposób można tchnąć z powrotem życie w zniszczone, martwe ciało? A jednak Gynt stał tu i żył. Jedynym wytłumaczeniem była obrzydliwa magia. W głowie Gotha zakotłowały się wspomnienia innych wydarzeń... zbieg okoliczności i spotkanie na „Osie”, śmierć Czarnorękiego, zatonięcie statku, ucieczka Gynta przed piratami i jego pojawienie się w ramionach cypryjskiej królowej. Goth nie mógł się nadziwić - nawet uratowanie tego wrednego Locky'ego Gylbyta przed Pocałunkiem Dziewicy

musiało być sprawką Gynta.

Goth ujrzał powrót zniechęconego sokoła. Ptak przekrzywił głowę na boki, jakby słuchał Gynta. Teraz nie miał już wątpliwości - porozumiewali się za pomocą magii. Zniechęcił obu jeszcze bardziej.

Godziny mijały powoli, a jego wiernym towarzyszem pozostał ból, który nie mógł zabić, lecz wysysał energię i przekonanie, że przeżyje i zniszczy Gynta raz na zawsze. Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi i dzień ustąpił miejsca zmierzchowi, a siła bezgłośniejszej magii Gynta wciąż przyciskała go do drzewa, które również zdawało się nieustannie mówić mu o swojej nienawiści.

W końcu słońce skryło się za horyzontem i szybko zapadł mrok. Niedługo później Gynt wstał. Wyglądało na to, że coś usłyszał, lecz Goth wychwycił jedynie odgłosy małych zwierząt i owadów. Gynt wszedł głębiej w Las i po chwili Goth usłyszał kilka głosów.

Na oświetloną blaskiem księżycą polanę przy ścieżce wyszło pięć innych osób. Była tam Alyssa, która nie chciała nawet na niego spojrzeć. Idąc, pochylała się wyraźnie na jedną stronę i Goth uradował się, że odczuwała ból. Mimo wszystko wyglądała tak pięknie... blado i eterycznie. Ten bydlak Kloek, jak zwykle przy jej boku, w ogóle nie wyglądał na ranionego strzałą. Wstrząsnął też nim widok krasnoluda oraz kogoś, kto z całą pewnością był olbrzymem. Goth nie krył zdumienia: te rasy wyginęły przecież wieki temu! Szok wywołany ujrzeniem tej pary okazał się jednak niczym w porównaniu ze wstrząsem na widok kogoś, kto tak bardzo przypominał jego wroga, że Goth mógłby przysiąc, iż w tym świetle byli identyczni. Kiedy młody mężczyzna podszedł bliżej, by na niego spojrzeć, ujrzał Gynta, jakiego pamiętał sprzed wielu lat. „A więc to jego syn” - pomyślał Goth. „Znakomicie”.

Wszyscy go ignorowali, rozmawiając cicho między sobą po tym, jak wyściskali się na powitanie.

Kiedy pozostali odpoczęli i napiili konie, Tor i Alyssa oddalili się, żeby spędzić chwilę na osobności. Gidyon, który wyciągał suszone owoce i ser, by wszyscy mogli się szybko najeść, ujrzał, że rodzice oddalają się od reszty. Pragnął słyszeć, o czym rozmawiają, lecz uszanował ich prywatność.

Tor czule objął żonę.

- To taka ulga, że znów jesteś blisko. Jak się czujesz?

- Och, nie zaczynaj, Tor. Twój syn przez całe godziny zadawał mi to samo pytanie. Jak widać, mam się dobrze.

- Moje oczy nigdy nie kłamią, Alyso. Wyglądasz niezwykle blado, pochylasz się na jeden bok, a twój wyraz twarzy pokazuje co innego niż to, co starasz się nam wmówić.

Oblicze Alyssy złagodniało. Nie chciała wylewać na niego swojej goryczy. Wiedziała, że powinna mu powiedzieć. Ale jeszcze nie teraz. Nie, dopóki sama tego lepiej nie zrozumie.

- Nie obawiaj się, kochany. Twoje zioła zadziałały, lecz nie na mój gniew. Ten ukoję dopiero wtedy, gdy sprawiedliwość dosięgnie Gotha. - Alyssa nie cierpiała tak się czuć. Goth wywoływał w niej wszystko, co najgorsze. Pogarda, uraza i gniew pojawiały się zawsze, gdy była o nim mowa. Próbowwała udawać, że nowy strach był tylko... strachem, a nie czymś namacalnym, ponieważ nie istniał żaden dowód. To był sen, nic więcej. Pospiesznie zmieniała temat. - Saxon mówił, że wozisz jakiś specjalny ogień w płynie, który wszystko leczy.

Tor uśmiechnął się.

- Arrak. Jest niesamowity. Wypijesz trochę, zanim wyruszymy.

- I co teraz? - zapytała, wskazując głową Gotha, lecz wciąż nie patrząc na niego.

- Nie marnujmy więcej czasu. Wiem, że wszyscy są zmęczeni, ale musimy ruszać. Czuję po prostu, że wszyscy jak najszybciej musimy powrócić do Serca Lasu.

- Zgadzam się. - Skinęła głową. - Musimy jednak dać odpocząć koniom. Mówiłam już Gidyonowi, że musimy coś zjeść, nawet lichego, by dać trochę czasu zwierzętom.

Tor chwycił ją za rękę.

- Chodźmy więc. - I poprowadził ją tam, gdzie jej syn rozłożył jedzenie.

Później, kiedy wszyscy siodłali konie, a Goth został umieszczony na wozie, to Gidyon wziął matkę na bok.

- Powiedziałaś mojemu ojcu, co cię dręczy? - Rzuciła mu ganiące spojrzenie. Pamiętał, że w podobny sposób spozrzała na Gyla. Oznaczało to, że nie zamierza więcej na ten temat dyskutować. Nie okazał jednak żadnej skruchy. - Powiedz mi.

Westchnęła.

- To nic takiego, synu.

- Proszę.

Alyssa spojrzała na przejętego Gidyona i myślami powróciła do dnia w Minstead Green. Naprawdę był kopią ojca. Coś związanego z radosnymi wspomnieniami o tańcu z innymi niezamężnymi i śmiechu, kiedy Tor uchwycił jej bukiet, spowodowało, że postanowiła nie zatrzymywać dla siebie powodów swojego nastroju.

- Za dużo śnię.

Przechylił głowę na jedną stronę.

- Lys?

Zmarszczyła czoło.

- Nie, Xantia.

- Kobieta z Akademii?

Alyssa skinęła głową.

- Wciąż mnie szczuje... Śmieje się ze mnie.

- W związku z czym?

- Z Lauryn.

Gidyon chwycił ją za rękę.

- Matko, tymczasem wiemy, że Lauryn jest zupełnie bezpieczna.

Usłyszeli wołanie Tora. Gidyon spojrział w jego stronę i dał znak ręką, że już idą.

- Bezpieczna w rękach szalonego boga? - Strach, który ją ogarnął, nie pozwolił na powiedzenie niczego więcej. - Ale to tylko sen, Gidyonie. Nic takiego.

- Powiedz mi, co cię w nim przeraża.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała w stronę załadowanego wozu.

- Idziemy - zawołała, zanim odpowiedziała mu na pytanie. - To, że wierzę, iż będę musiała ponownie stawić jej czoła i walczyć o uratowanie córki.

- Powiedz reszcie. - Alyssa zjeżyła się na te słowa. - A przynajmniej jemu powiedz. Niech ojciec ci pomoże - poprosił, czując jej strach, lecz do końca go nie rozumiejąc.

- Jeszcze nie teraz. Najpierw zaczekam na Lys. - Położyła mu palec na ustach, co miało znaczyć, że temat został zakończony. - Chodź. Ojciec każe się nam pospieszyć. Musimy ruszać w drogę.

*

Gidyon i jego paladyni pokonali drogę na wschód z Brittelbury zaskakująco szybko, głównie dzięki drzewom, które ich prowadziły. Większość Tallinorczyków zmuszona była okrążyć Wielki Las z powodu strachu, który w nich budził, lecz trójka podróżnych przeszła prosto przez niego i została powitana przez jego wysokich, liściastych strażników, którzy otwierali dla nich nowe ścieżki, zapewniając bezpieczną przeprawę do miejsca, w którym czekała Alyssa z Saxonem.

Alyssa uradowała się na ich widok, lecz była nieco zdumiona widokiem górującego nad nią Themesiusa.

Saxon również cierpiał wyraźnie, lecz nie chciał w ogóle dyskutować na temat swojej rany - sprawiał wrażenie zawstydzonego nią. Jego emocjonalna więź z Themesusem wzbudziła tak potrzebne wszystkim rozbawienie, kiedy wielki człowiek próbował uściskać Kloeka w taki sposób, by jego rana nie zaczęła ponownie krwawić.

Czułe związki między paladynami odżyły na nowo, kiedy Themesius zapłakał na widok wspaniałego sokoła - jego wielkiego przyjaciela i wojownika... Czy to naprawdę

dzielny Clout? Kiedy ptak wylądował na jego szerokich ramionach, nikt nie wierzył, że radosny uśmiech kiedykolwiek opuści twarz olbrzyma.

Zjednoczona grupa pozwoliła poprowadzić się Lasowi, skracając drogę z dni do godzin, aż wyczuli wokół siebie tajemniczą obecność gór Rork'yeł. Drzewa zaczęły się przeredzać, kiedy nad rozległą, północną odnogą Wielkiego Lasu pojawiło się światło dnia.

Dom - westchnął Clout przez łącze.

Usłyszeli to wszyscy, oprócz Gotha.

*

Rozbili obóz na skraju Lasu. Nie mogli dalej zabrać ze sobą koni i tam byli najbezpieczniejsi.

Niech wszyscy odpoczną - powiedział Clout. - *Ja polecę się rozejrzeć i ustalić drogę.*

Skrzydła sokoła załopotały i Clout szybko znikł za pierwszą wysoką granią. Themesius natychmiast zajął się końmi, widząc, jak zmęczony jest Saxon. Kiedy Kłoek ruszył mu z pomocą, odesłał go do Alyssy, która wyglądała na wyczerpaną. Tor również to widział, lecz niczego nie powiedział. Postanowił zatrzymać swoje zmartwienia dla siebie. Pozostawili Figgisa na straży przy pojmanym.

Nie pozwól mu rozmawiać z Alyssą - ostrzegł Tor. - *Zrobi wszystko, żeby ją wyprowadzić z równowagi. Ona jest wystarczająco udręczona bez jego knowań.*

Figgis pokiwał głową.

Dopilnuję, by do nikogo się nie odzywał.

Tor i Gidyon wyruszyli w poszukiwaniu wody, którą słyszeli w pobliżu, oraz drewna na opał, na wszelki wypadek.

Alyssa patrzyła, jak jej dwaj cenni mężczyźni znikają w lesie. Wiedziała aż za dobrze, co będzie tematem ich rozmowy.

Martwisz się o nią?

Czy to aż tak widoczne? - zapytał Tor.

Tylko dlatego, że ja również się martwię.

Powiedziała ci coś?

Może powinieneś namówić ją, by powiedziała ci o wszystkim, co ją trapi.

Tor zatrzymał się. Wiedział, że są poza zasięgiem słuchu pozostałych.

- Wiesz coś, synu?

- Niewiele mi powiedziała.

Dwie pary niezwykle błękitnych oczu wpatrywały się w siebie. Tor zrozumiał, że żona z synem wkroczyli w pewną poufałość. Gidyon uważał, by nie naruszyć zaufania, którym go

obdarzyła.

- Czy jest coś, co mogę zrobić, by jej pomóc?

Gidyon wzruszył ramionami, podjął przechadzkę i ucieszył się, kiedy ojciec ruszył za nim.

- Myślę, że strzała zraniła ją bardziej, niż sądzimy.

- Nie. Zająłem się raną. Jest czysta. Boli oczywiście, ale goi się. To nie to dręczy twoją matkę. - Gidyon nie odezwał się. Tor spróbował z innej strony. - Ach, jest i nasz strumień. Napełnijmy najpierw te bukłaki. - Kiedy się pochylili, dodał: - Zastanawiam się, czy Lys nie odwiedza jej we snach i nie niepokoi.

- Och nie, to nie Lys, lecz Xa... - Gidyon przerwał, zły na siebie.

Zbliżywszy się do prawdy, Tor zręcznie zamaskował pomyłkę, mówiąc do syna tak, jakby niczego nie usłyszał.

- Chodzi o to, że kiedy Lys po raz pierwszy i jedyny odwiedziła twoją matkę, to zdenerwowała ją tak bardzo, że Alyssa stała się odległa i nietykalna... tak jak teraz. - Upuścił pełen bukłak na ziemię i obmył twarz wodą. - Ale ta woda jest chłodna i smaczna. - Uśmiechnął się do syna. - Spragniony?

Gidyon również się napił, zadowolony z tego, jak sprawnie udało się wyjść z popełnionego błędu.

- Czy ona jest tajemniczą osobą? - zapytał ojca.

- Nie, na Światłość. Alyssa jest bardzo otwarta, bardzo bezpośrednia. Nie rozumiem, skąd ta niechęć w dzieleniu się zmartwieniami. Może rozmawiała z Saxonem?

Gidyon ponownie wzruszył ramionami.

- Może. - Wstali i pozbierali do toreb drobne i nieco większe gałęzie, a Tor przez cały czas rozmawiał spokojnie z synem, starając się znaleźć właściwy sposób na zadanie mu pytania, na które pragnął uzyskać wyczerpującą odpowiedź. Na twarzy Gidyona zakłopotanie ustąpiło miejsca poczuciu ulgi, jakby podjął decyzję. - Ojciec...

Kiedy Tor już oczekiwał na jakieś zwierzenie syna, poczuł chłodne otwarcie się łącza i usłyszał odległe wołanie Cloota:

Znalazłem!

Nie rozmawiali już o Alyssie. Zebrali bukłaki i pobiegli do pozostałych.

Nadszedł czas Gotha.

*

Zdawało im się, że wkraczają w nowy świat. Prowadzeni przez Cloota, szli pieszo. Goth posuwał się powoli, pojękując z bólu. Miał związane ręce i prowadzony był na sznurze

przez Themesiusa, a Gidyon przyglądał mu się badawczo z tyłu.

Chłopak zdążył już zniechęcić tego człowieka o drgającej twarzy i nieustannym, szyderczym uśmiechu. Figgis szedł na czele z Saxonem. Tor zamykał kolumnę wraz z Alyssą, która udawała, że nie potrzebuje pomocy, lecz mimo to chętnie chwyciła go za rękę, kiedy pokonywali co trudniejsze granie. Wszyscy zaufali sokołowi, którego proponowane skróty, zakręty i coś, co kojarzyło im się z wracaniem po śladach, nie miały dla nich żadnego sensu. Nalegał jednak, by dokładnie wykonywali jego polecenia.

Niewielu zna te górskie przełęcze, lecz tylko Brock może znaleźć tę, ku której się kierujemy. Zaufajcie mi.

Szli już od kilku godzin, ciesząc się, że słońce nie stało jeszcze wysoko na niebie oraz że wyruszyli o świcie. Gdyby w pewnej chwili Clout nie sfrunął do Tora, żeby dokładnie zwrócić jego uwagę na określony punkt, z pewnością minęliby najwęższą z przełęczy. Wejście do niej było niemal niewidoczne, a w górze zwisały gałęzie, które formowały ciemny i chłodny baldachim ciągnący się przez kilkadziesiąt metrów.

Goth nie miał pojęcia, co zamierzają z nim zrobić. Wyglądało to tak, jakby wszyscy wiedzieli o czymś, w co go nie wtajemniczyli. Czy wszyscy potrafili porozumiewać się bezgłośnie, za pomocą magii? Odrzucił natychmiast tę myśl, choć przypominał sobie, że w taki sam sposób porozumiewali się Gynt i sokół. Nie wiedział, w jakim celu go prowadzą. Jeśli Gynt życzył sobie jego śmierci, to dlaczego w tej chwili go nie zabił... albo wczoraj, kiedy miał go u swoich stóp... lub jeszcze wcześniej, kiedy schwytały go drzewa? Wyglądało na to, że Tor nie chciał zbrudzić sobie rąk.

Goth uśmiechnął się do siebie. Może uda mu się to przeżyć. Mimo wszystko jednak Gynt uparcie pchał go do jakiegoś celu. Co on tutaj robił?

Znalazł częściową odpowiedź na swoje pytanie, kiedy jedno po drugim zaczęli wchodzić do skąpanej w słońcu doliny otoczonej ze wszystkich stron skalnymi nawisami oraz niewielką przepaścią, nad którą się znaleźli. W dole widać było przemierzających się ludzi. Nie było ich wcale mało - zgromadzony tłum mógłby zaludnić przeciętną wioskę.

Clout wylądował na ramieniu Tora. Nikt nie odezwał się ani słowem. Nawet łącze, które pozostało między nimi otwarte, zaskakiwało niezwykłą ciszą.

Goth pierwszy przerwał milczenie.

- Dlaczego tutaj jestem, Gynt?

- Dla sprawiedliwości - odparł chłodno Tor. - Przyjrzyj się dokładnie. Dysponuję chyba lepszym wzrokiem od ciebie, Goth, ale kiedy tam pójdziemy, przyjrzyj się dzieciom, którym odebrałeś twarze za pomocą swojego żelaza do wypalania piętna.

Wszyscy spojrzeli na Gotha, który poczuł, jak jego krew zamienia się w lód.

- Obdarzeni? - szepnął.

Po raz pierwszy od ostatniego spotkania Alyssa zwróciła się do mężczyzny, którego nienawidziła najbardziej ze wszystkich osób na świecie.

- Oni ciebie osądzą.

- Ale oni nie żyją! - wrzasnął. - Powiedziano mi, że wszyscy zginęli za swoje grzechy i dzięki moim karom. - Mówił coraz wyższym głosem, przyciągając uwagę ludzi w dole.

Na twarzy Alyssy odmalowały się wszystkie lata nienawiści.

- Przekazano ci fałszywe informacje, Goth. Na rozkaz króla Lorysa wszystkich, którzy przeżyli, wyleczono i wysłano tutaj, by mogli żyć w tajemnicy i spokoju z dala od twojej okrutnej hordy.

Tik na jego twarzy zmienił się w gwałtowne pulsowanie. Był tak wściekły, że nie potrafił odpowiedzieć na swój specyficzny sposób i poczuł swoistą ulgę, kiedy Themesius najpierw pociągnął go, a potem pchnął do przodu.

- Idź! - polecił olbrzym.

Kręta droga do doliny zabrała im godzinę. Słuchając instrukcji Cloota, przechodzili przez dziwaczne ścieżki i niespodziewane przejścia, w tym jedno przez jaskinię. Przez cały ten czas Obdarzeni zbierali się w dole, w ciszy przyglądając się nadchodzącym obcym. Od czasu swojego zesłania nie widzieli nikogo ze świata zewnętrznego. Byli przekonani, że nadchodzą tallinorscy inkwizytorzy, by w końcu ich pozabijać.

Tor czuł kotłującą się wśród nich magię, która koncentrowała się w kilku najagresywniejszych osobach, organizujących coś w rodzaju zemsty. Rozumiał ich motywy, lecz mimo wszystko pozwolił wznieść się Barwom. Pozostali również to wyczuli i zatrzymali się.

Jesteśmy w niebezpieczeństwie? - zapytała Alyssa.

Sądzę, że uważają nas za wrogów. Może nawet za inkwizytorów - odrzekł.

Saxon zatrzymał wszystkich.

Mam iść pierwszy? Porozmawiać z nimi?

Tor uśmiechnął się.

Nie, nie powinniśmy ich straszyć. Na wszelki wypadek osłonę was wszystkich. Nie mogą nam zrobić krzywdy.

Nawet taką grupą? - spytał Figgis.

Tor potrząsnął głową.

Goth przyglądał się tym dziwnym, bezgłośnym przygotowaniom. Widział, jak

poruszają bez przerwy oczami, jakby się komunikowali ze sobą. Kiwali głowami i uśmiechali się. Gynt potrząsnął głową. Rozmawiali! Złowroga magia pozwalała im się ze sobą porozumiewać bez mówienia. Uraziło go to w takim stopniu, że poczuł powracający gniew. Wstrząs po tym, jak dowiedział się, że ci, których uważał za martwych, żyli i mieszkali w tej dolinie, zdążył już minąć i ustąpił miejsca furii. Został okłamany przez tchórzliwego króla, któremu służył. Króla, który kochał swoich żalonych poddanych bardziej, niż powinno to wynikać z jego dworskiego obowiązku. Jego przodkowie robili wszystko, co mogli, by usunąć z krainy wszystkich Obdarzonych, a Goth uważał, że Lorys czynił to samo. Najwyraźniej nie. Zawrzała w nim krew.

Themesius ponownie go pchnął. Goth szedł przed siebie, pogrążony w pełnych wściekłości myślach. W końcu wyszli z jaskini na ostre światło słońca. Obdarzeni najwyraźniej spodziewali się ich od strony, z której pierwotnie ich zauważyli, jednak bystry plan Cloota zaprowadził ich w miejsce, w którym mogli przyzwyczaić oczy do blasku.

- Przychodzimy w pokoju - zawołał Tor, a wszyscy odwrócili się szybko, szukając źródła głosu.

W końcu zostali zauważeni i wielu miejscowych krzyknęło ze strachu na widok Themesiusa, o wiele wyższego i szerszego od Tora czy Gidyona. Starszy, dobrze zbudowany mężczyzna wyszedł przed tłum. Jedna część jego twarzy była całkowicie stopiona przez gorące żelazo. Patrzył na nich w milczeniu jednym okiem. Fakt, że nie mieli ze sobą żadnej broni, nie umknął jego uwagi. Stanowili różnobarwną zbieraninę i nie wyglądali na żołnierzy czy pyszniące się pawie inkwizycji.

- Jestem Lyam. Przedstawcie się - powiedział.

Tor wystąpił do przodu i podał rękę w tallinorski sposób. Mężczyzna zwany Lyamem odmówił jej przyjęcia.

- Jestem Torkyn Gynt, były medyk ich wysokości, króla Lorysa i królowej Nyrii, szerzej jestem jednak znany jako zdrażliwy Obdarzony, który uwiódł Nietykalną z Caremboche.

- Obdarzony?

Tor skinął głową.

- To jest Alyssa Qyn z Mallee Marsh.

Mężczyzna przerwał mu.

- Jesteś z rodziny Lama Qyna?

Alyssa skłoniła się z gracją.

- Tak, panie. Jestem jego córką. - Uśmiechnęła się.

- A niech mnie...

- Uważaj, co mówisz, Lyamie. Alyssa Qyn nosi obecnie tytuł jej wysokości, matki króla.

Tłum przysunął się bliżej. Niektórzy zareagowali zaskoczeniem na te słowa.

- Nie bądź śmieszny, człowieku. Lorys ma pewnie z pięćdziesiąt lat. Ona nie może mieć więcej niż...

- Nie Lorysa - przerwał ostrożnie Tor. - Król Lorys nie żyje. Jego syn... syn Alyssy - spojrzał na nią, a ona uśmiechnęła się w reakcji na delikatność jego słów - Gyl jest nowo koronowanym królem Tallinoru. - W tłumie rozległy się stłumione pomruki. Strach ustąpił miejsca zmieszaniu. Lyam uklonił się. Nie miał pewności, czy wierzyć w tę opowieść, lecz kobieta wytwarzała wokół siebie specyficzną aurę. - To jest Saxon - ciągnął Tor. - Dzielny Kloek, którego serce należy do Tallinoru. Służy królowi Gyłowi i jest obrońcą królewskiej matki.

Saxon wystąpił i podał rękę w tallinorski sposób. Tym razem Lyam zareagował właściwie i odpowiedział w podobny sposób.

- Przychodzimy w pokoju - powtórzył Saxon.

- Mój syn Gidyon - powiedział Tor, cofając się o krok, by dotknąć ramienia chłopaka. Mężczyzna pokiwał głową.

- Tak, to widać.

Gidyon skinął w jego stronę.

- Nie chcemy nikogo skrzywdzić, panie - zapewnił słuchających.

- To jest mój sokół. Nazywa się Clout. A ten tutaj to Figgis.

Lyam zmarszczył czoło, zdumiony widokiem małego człowieka.

- Krasnolud?

Tor przytaknął.

- To Mieszkaniec Skał. Wspaniała rasa. Po jego prawej stronie stoi Themesius.

- Olbrzym - podsumował Lyam bez strachu w głosie.

- Tak - powiedział Tor. - To przyjaciel twój, twójgo ludu i nas wszystkich.

Lyam wskazał palcem.

- Wszystkich poza tym jednym, który kuli się przywiązany do twojego olbrzyma, jak widzę.

- Ach, w rzeczy samej - odparł gładko Tor. - Dochodzimy do tego, po co tutaj w ogóle się zjawiliśmy. Czy możemy porozmawiać na osobności ze starszyzną waszej społeczności?

Mężczyzna przyglądał mu się przez chwilę.

- Tak. Chodźcie za mną.

Tor zauważył, że stojący najbliżej Gotha ludzie nie rozpoznali go. W najmniejszym stopniu nie przypominał już dumnego, pyszniącego się wielkiego inkwizytora Tallinoru. Był wychudzonym i brzydkim człowiekiem o zdeformowanej twarzy. Może nieco później go rozpoznają, uznał Tor i podążył za Lyamem.

Themesius zapytał, czy mają w pobliżu jakiś płot czy słup.

- Tam - wskazał Lyam. - Trzymamy tam kilka osłów, kiedy jest taka potrzeba. Większość czasu spędzają jednak, pasąc się na małych łąkach w pobliżu. Nie mamy powodów, by stąd odchodzić.

Themesius skinął głową.

- Dziękuję.

- Dlaczego? - Lyam nie mógł powstrzymać się przed zadaniem pytania. - Chyba nie chcesz tam przywiązać tego człowieka?

Themesius poszedł w stronę słupa. Goth próbował dotrzymać mu kroku. Wszyscy ludzie zaczęli się temu przyglądać. Ujrzeni, jak olbrzym mocno wiąże mężczyznę do słupa i zostawia go tam. Człowiek o najstraszniejszej z twarzy zaczął krzyczeć i ubliżać swoim ciemnościom.

- Nie zwracajcie na niego uwagi - polecił Themesius.

- Wszystko się wyjaśni.

28.

POKUTA

Usiedli na dywanach rozłożonych na podłożu rozległej jaskini. Alyssa uznała, że przypomina ona wielką salę w pałacu w Tal. Lyam uśmiechnął się. Wciąż próbował rozpracować związek pomiędzy mężczyzną zwanym Torkynem Gyntem a byłą królową Tallinoru. Zdawali się blisko siebie, mówiły to wyraźnie ich spojrzenia. Wstrząsająca była świadomość, że tak wiele wydarzyło się w ich ojczyźnie, a tutaj czas płynął tak wolno i spokojnie.

- Nigdy nie widziałem wielkiej sali w Tal, wasza wysokość, lecz tutaj właśnie zbiera się nasza społeczność. Sprawy w skali kraju niewiele się pewnie różnią od tych omawianych tutaj.

Dwadzieścia kilka osób, które zgromadziły się wokół, roześmiało się grzecznie, mając nadzieję, że nie obrażą kobiety powiązanej z królewskim dworem.

Alyssa skinęła głową i uśmiechnęła się.

- To prawda. Zdradzę wam pewną tajemnicę: król Lorys nigdy nie zwoływał obrad w wielkiej sali. Zawsze powtarzał, że najlepsze spotkania organizuje się nad szklanką wina w jego komnatach, a najlepsze decyzje podejmuje na końskim grzbiecie.

Teraz wszyscy roześmiali się szczerze. Tora zdumiała jej bezpośredniość względem tych ludzi, którzy w końcu byli obcy, oraz to, jak szybko zdobyła ich serca i oddaliła obawy i troski.

Rozmyślenia przerwała mu kobieta, która pochyliła się przed nim z tacą w ręku.

- Proszę się poczęstować - powiedziała grzecznie. - Musicie być zmęczeni po tej podróży.

- Marya! - zawołał Tor, przyciągając uwagę wszystkich.

Kobieta osłupiała.

- Czy my się znamy?

Tor pokręcił głową z mieszaniną konsternacji i zadowolenia.

- Raczej nie. Pochodzisz z Twyfford Cross, tak?

Pokiwała głową.

- To prawda.

- I masz kilka siostr.

Jej wzrok zmętniał.

- Tak. Nie widziałam ich od wielu lat. Ale skąd ty to możesz wiedzieć?

Wszyscy wpatrywali się w niego i momentalnie pożałował swojego wybuchu.

- Byłem obecny przy twoim pojmaniu, Maryo.

Spojrzała na niego tak, jakby ją uderzył. Jej palce zadrżały, odebrał więc tacę i pozwolił jej ciężko usiąść.

- Od dawna staram się o tym nie myśleć. Moje życie toczy się teraz w tym miejscu. A jednak, kiedy o tym wspomniałeś, wszystko wróciło z taką siłą. - Zaczęła płakać.

Tor odwrócił się do Alyssy po pomoc. Ta bez słowa podeszła do kobiety i usiadła obok niej. Wszyscy poczuli się nagle bardzo nieprzyjemnie pośród cichego płaczu Maryi. Tor zaczął ją przeproszać. Nikt nie czuł się urażony, ale smutek panujący w jaskini udzielił się wszystkim i zgromadzeni zaczęli wspominać swoje własne losy w rękach Gotha i jego okrutnych ludzi.

Lyam wzruszył ramionami w odpowiedzi na przeprosiny Tora.

- Zdarza się. Pamięć... drobne wspomnienia. Zostaliśmy skrzywdzeni nie tylko fizycznie. Moja twarz to drobiazg w porównaniu z tym, co straciłem. Zabrano mnie siłą od młodej żony i trojga dzieci. Zmusiłem się, by o nich zapomnieć, i nie wspominałem ich aż do tej chwili - powiedział ze smutkiem. - Straciłem tak wiele w tak krótkim czasie. Moje moce są żałośnie słabe, ale nie dla tego przekłętogo Gotha. Odnalazł mnie i ukarał.

Tor poruszył się nerwowo. Wciąż odczuwał potrzebę zadośćuczynienia.

- Maryo, to ja pozbawiłem cię przytomności. Nie mogłem pozwolić, by dłużej krzywdził cię czy twoją rodzinę. Odebrałem ci zdolność użycia magii, ponieważ i tak była zbyt słaba, by ich skrzywdzić, a sprowadziłaby straszliwą zemstę na twoją rodzinę.

Kobieta podniosła głowę.

- Ty? - Próbowała go sobie przypomnieć. - Skryba? - dodała nagle.

Skinął głową.

- Chciałem, abys przeżyła. Miałem taką nadzieję. Mieszkańcy wioski po tym... - Odchrząknął. - Po tym, jak umieścili cię w wozie, każdy z nich podszedł, by cię dotknąć i zapewnić, że zaopiekują się twoją matką i siostrami.

Pokiwała głową.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Z pewnością nic im się nie stało.

„Jakże niewiele jej przyniosłem” - pomyślał.

- Maryo, możesz wracać. Natychmiast. Nie musisz się już niczego obawiać.

- Jak możesz tak mówić! - rzucił wstrząśnięty Lyam. - Żyjemy w ciągłym strachu przed inkwizytorami.

Do rozmowy włączyła się Alyssa, której głos przynosił ukojenie i spokój.

- Lyamie, Maryo... posłuchajcie mnie wszyscy. - Stała w środku koła, które utworzyli. - Torkyn Gynt mówi prawdę. Król Lorys rozwiązał inkwizycję. - Przerwała, wiedząc, że wywoła to silną reakcję, i nie pomyliła się. Ludzie zerwali się na nogi, zasypując ją pytaniami. - Wysłuchajcie mnie, dobrzy ludzie, bardzo was proszę. Przybyliśmy tutaj z ważnego powodu, co Tor za chwilę wyjaśni, ale chcę, byście wiedzieli, że z mocy królewskiego dekretu w królestwie Tallinoru nie ma już żadnych inkwizytorów. Obdarzeni mogą spokojnie żyć i nikt nie karze ich za posiadane talenty. - Na ich obliczach konsternacja ustąpiła miejsca zdumieniu. - Tak, talenty. Lorys poślubił Obdarzoną i przekonał się, że jej mocy nie należy się obawiać, że nie jesteśmy szalonymi magami, którzy próbują przejąć kontrolę nad światem i zniszczyć jego mieszkańców. Dla większości z nas nasze moce były brzemieniem, lecz Lorys zrozumiał, że mogą one zostać wykorzystane dla dobra Tallinoru. Jako była królowa oraz obecna matka króla, daję wam moje słowo, że osobiście przeprosił wszystkich Obdarzonych, a ja mam władzę, by darować wam wolność. - W jaskini zapanował chaos. Szok, rozpacz, uniesienie, wszystko to mieszało się w jedną głośną płataninę głosów. Pozwoliła się im uspokoić, aż w końcu wszyscy spojrzeli na nią w oczekiwaniu. - Za doliną nie ma żadnych strażników. Możemy was stąd wyprowadzić ku wolności, jeśli tego sobie życzyście. Pewnie część waszej społeczności urodziła się tutaj i dorastała. Możecie tu pozostać, lecz ci z was, na których czekają rodziny bądź którzy chcą po prostu odejść, cóż... Pomożemy wam znaleźć drogę powrotną.

Tor zauważył, że Alyssa jest bliska załamania. Spełniała właśnie ostatnie życzenie Lorysa, znalazła swój lud i dawała mu wolność.

Lyam kręcił z niedowierzaniem głową.

- Żadnych straży? Od jak dawna?

- Nie wiem. - Alyssa wzruszyła ramionami. - Inkwizycji nie ma już od kilku lat... Od kiedy ich przywódca, Almyd Goth - głos jej stwardniał, kiedy wypowiadała to nazwisko - został schwytany i postawiony przed sądem za swoje uczynki. - Nie powiedziała więcej na temat tych uczynków. Wywołało to nową falę krzyków i niepokoju. Ponownie poprosiła o ciszę i kiedy jej się to udało, podjęła temat: - Goth został uznany za winnego i skazany na śmierć przez spalenie, lecz udało mu się uciec dzięki pomocy zaradnego towarzysza i od tamtej pory uciekał przed Koroną.

- Nigdy nie myśleliście o ucieczce? - zapytał Saxon zdumiony faktem, że ci ludzie tak łatwo pogodzili się z uwięzieniem.

- I co, mieliśmy walczyć? Większość z nas to chłopię, zwyczajni ludzie. Poza tym ucierpieliby również nasi bliscy. Pozostaliśmy tu, by ratować życie naszych rodzin, a nie nasze - odparła Marya.

- Przyprawiono nas tutaj i pozostawiono samym sobie - wtrącił Lyam. - Uznaliśmy, że w pobliżu muszą być strażnicy. Szczerze mówiąc, odnalezienie wyjścia z doliny zdawało się niemożliwe. Kilka osób próbowało i albo się gubili, albo ginęli z rąk strażników. Nie mogliśmy więcej ryzykować. Wcale się tu nam źle nie żyło. Kiedy nas zostawili, zbudowaliśmy sobie tutaj pewną normalność, co wielu z nas wystarczyło. To dobre życie. Wolne od prześladowań. Nie wiedzieliśmy, że nasi prześladowcy nie stanowią już żadnego zagrożenia, w przeciwnym razie kolejne osoby próbowałyby ucieczki. - Wzruszył ramionami, a pozostali mruknęli zgodnie.

Alyssa podniosła rękę, chcąc coś powiedzieć.

- Ostatnia, osobista wiadomość od króla, którą zostawił mi w nocy, kiedy zginął, mówiła o tym, że mam odnaleźć swój lud. Z początku nie rozumiałam tego przekazu, teraz jednak wiem, że miał na myśli was... Obdarzonych. Chciał, bym zwróciła wam wolność... - Głos się jej załamał na chwilę, lecz szybko się opanowała. - Lorys szukał waszego przebaczenia. Głęboko żałował, że jego rządy skalane zostały prześladowaniem was.

Kiedy wypowiedziała te słowa, w jaskini zapanowała cisza. Przebaczenie. „Czy można coś takiego wybaczyć?” - zastanawiał się Tor.

Tym razem to Lyam odchrząknął. Rozejrzał się i popatrzył na tych, którzy utkwili w nim spojrzenia. Miał nadzieję, że wypowiada się w imieniu ich wszystkich, kiedy zwracał się do byłej królowej.

- Wasza wysokość. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek otrząśniemy się po bólu i stracie, upokorzeniu i rozpacz, której zaznaliście. Żadne z nas nie straciło jednak możliwości... nie, chęci, by szukać w ludziach dobra. Mówisz, że Lorys nie żyje, a jego syn zasiada teraz na tronie. Mam nadzieję, że to dobry człowiek... bardziej tolerancyjny niż ojciec, może nawet bardziej otwarty na świat i gotów uznać, że jako Obdarzeni, jesteśmy równie lojalni wobec Korony, jak wszyscy inni. - Alyssa pokiwała głową, pragnąc za wszelką cenę, by uznali jej słowa za prawdziwe.

- Niczego nie zyskamy, odpowiadając nienawiścią na nienawiść. Jako społeczność możemy jedynie rozwijać się i iść przed siebie, opierając się na tolerancji i akceptowaniu wszelkich ścieżek życia. - Ponownie szybko rozejrzał się dookoła, by upewnić się, że

odczytał prawidłowo nastroje wszystkich zgromadzonych i że wyraża ich zdanie. - Przyjmujemy wasze przeprosiny. Być może teraz tego nie okazemy, wasza wysokość, ale z radością przyjmujemy naszą wolność i uznamy, że mamy swoje miejsce w społeczeństwie Tallinoru.

Ludzie zaczęli klaskać. Aplauz odbił się echem od ścian jaskini, a Tor wstał i objął Alysę i Maryę, które przytulały się do siebie. Saxon, Themesius i Figgis przyłączyli się do wrzawy. Gidyon stał nieco w tyle, wciąż nieco zaskoczony przywódczą postawą matki. *Cierpi i jest taka krucha, lecz potrafi być niesamowita, co?* - rzucił do niego Tor.

Na Światłość! - Uśmiechnął się Gidyon. - *Czuję się dumny, że mogę nazwać siebie jej synem.*

Kiedy wiwaty ucichły, Lyam zadał pytanie, które było na ustach wszystkich i którego oczekiwano.

- A więc co się stało ze zniechodzoną Gothem? Wciąż krąży po naszych ziemiach? Tym razem Tor przejął inicjatywę.

- To ciekawa historia - powiedział, sugerując w ten sposób, by wszyscy usiedli. - Dlatego dziś tutaj przyszliśmy.

- Wiecie, gdzie on jest? - zapytał ktoś.

- Och, bardzo dokładnie - odparł z powagą Tor. - Przyprawiliśmy go do was.

Spodziewał się kolejnej wrzawy, lecz odpowiedziała mu całkowita cisza.

- Tutaj? - zapytał Lyam. - Do doliny? - Tor przytaknął. Chciał powiedzieć coś więcej, kiedy Lyam zerwał się na równe nogi. - Człowiek przy słupie! - krzyknął. - To Goth? Żartujesz?

- Absolutnie nie - odparła spokojnie Alyssa. - To właśnie człowiek, który zrujnował wam życie. Wytropiliśmy go i przyprawiliśmy, byście go osądzili.

Cisza pogłębiła się jeszcze bardziej. Mieli dręczyciela w swoich rękach. Wiele razy snuli fantazje o tym, jak by się z nim rozprawili, gdyby coś takiego im się przytrafiło?

- Almyd Goth oczekuje na twój sąd, Lyamie. Twój i twoich ludzi. Już kilkakrotnie został skazany na śmierć, a ofiary jego żądzy zabijania nie ograniczają się już tylko do tych, którzy wykazują znajomość magii. Teraz znajduje zadowolenie w zabijaniu niewinnych, a ostatnio zamordował moją przyjaciółkę, młodą kobietę, w sposób tak barbarzyński, że oszczędzę wam opisu. Od tamtej pory żyje jedynie po to, by Obdarzeni, którym pokazał tylko swoje okrucieństwo, zdecydowali o sposobie, w jaki zostanie stracony.

Alyssa wyczuła ich przerażenie. Nie cieszyły ich zbytnio te wieści.

- Zdajemy sobie sprawę, że wszyscy tutaj przeżyliście szok. Może potrzebujecie

czasu, by omówić to wszystko na osobności?

Lyam skinął głową, podobnie jak większość zebranych.

Marya wystąpiła do przodu.

- Chętnie sama go zabiję, jeśli ktoś da mi broń i pozwolenie. Nie będę miała wyrzutów.

Alyssa chwyciła ją za rękę.

- Czuję to samo. Wyrządził mi bardzo wiele krzywd, o których nie chcę teraz mówić. Powiem tylko tyle, że Goth nie może żyć. Król żądał jego śmierci. Musi umrzeć.

- A co z naszym królem... Czy on również nie był skalany naszą krwią? Czy nie był równie winny jak Goth?

Alyssa poczuła, jakby ostrze przebiło jej serce, kiedy usłyszała oskarżenie, o którym sama wielokrotnie rozmyślała w pałacu, zanim poznała Lorysa i całe jego dobro.

Milczała przez chwilę, nie tylko dlatego, żeby zebrać się w sobie, ale również po to, by właściwie dobrać słowa. Wzięła głęboki, uspokajający oddech.

- Lorys umarł samotnie... podczas straszliwej burzy, takiej, jakich nie widziano od lat. Próbował wrócić do mnie, do domu. - Próbowała się uśmiechnąć, lecz nie powiodło się jej. - Został tego dnia zaatakowany przez stado kruków. - Wiele osób wykonało ochronne gesty. - Lorys wiedział, że został naznaczony. Czuł się okryty całunem śmierci, wiedział, że ona go prześladuje za grzechy, których dopuścił się względem swoich poddanych. Jego śmierć była tragiczna, lecz szybka. Uderzył w niego piorun, który przypominał oskarżycielską dłoń. Widziałam jego ciało, przepłakałam nad nim wiele godzin. Błyskawica trafiła go w serce, zwęgliła skórę. Zapłacił za swoje grzechy.

- Och, bogowie - westchnął ktoś.

Skinęła głową.

- Tak. Bogowie ukarali mojego męża za grzechy, szczerze mówiąc, miał tylko dwa. Pierwszym było to, że pokochał mnie, kiedy do niego nie należałam. Drugim była ignorancja względem Obdarzonych i odwrócenie wzroku od okrutnych praktyk Gotha. Bogowie ukarali go na swój sposób, a teraz wy musicie ukarać go na swój. Zostawimy was teraz, byście mogli o tym porozmawiać.

Rzekłszy to, Alyssa, była królowa Tallinoru, ukloniła się przed swoimi słuchaczami i majestatycznie opuściła jaskinię wraz ze swoją świtą złożoną z Tora i pozostałych.

*

Posilili się w ciszy w innej, o wiele mniejszej jaskini. Był to dom Maryi, który dzieliła jeszcze z dwiema kobietami. Obie należały do grupy, która podejmowała decyzję związaną z

losem Gotha. Zdumiało ich wszystkich, jak trzy kobiety wygodnie urządziły się w jaskini - ręcznie tkane dywany i ręcznie robione meble nadawały jej atmosferę przytulności, a długa tkanina, odsuwana za dnia, zapewniała prywatność i schronienie przed nocnym ziąbem. Marya przyniosła im jedzenie i wyszła.

Reszta skończyła posiłek i postanowiła zwiedzić dolinę z Clootem w roli przewodnika. Tor ucieszył się na myśl o czasie, który będzie mógł spędzić z Alyssą.

- Byłaś znakomita - oznajmił.

- Naprawdę? - spytała z zakłopotaniem.

- Królowa w każdym calu. - Ujął jej dłoń i pocałował ją.

- Nie jestem pewna, czy mogłabym szczerze powiedzieć, że kiedykolwiek czułam się jak królowa. Zawsze mi się wydawało, że byłam tylko pretendentką... Nadal tak uważam.

- Nie, Alyso. Gdyby Lorys żył, to Tallinor przeżywałby teraz prawdziwy rozkwit. Nyria... - Pomyślał chwilę, zanim powiedział: - No cóż, ona uległa Lorysowi. Pochodzili z podobnych rodzin i choć miała sumienie i kochała swój lud, była duszą uprzywilejowaną, która nie zauważała, jakie krzywdy wyrządzają mu inkwizytorzy. Z pewnością nienawidziła Gotha, ale z odmiennych powodów. Dzięki tobie w rządach Lorysa pojawiło się sumienie. Jesteś Obdarzoną. Należysz do tej samej grupy, która tyle wycierpiała z rąk Gotha i władzy, którą dysponował. Nie. - Pokręcił głową. - Nie byłaś żadną pretendentką. Byłaś najlepszą królową, jaką miał Tallinor, choć krótko sprawującą władzę. Dokonałabyś ważnych zmian... i wciąż możesz tego dokonać poprzez swojego syna.

Pochyliła się nad nim i pocałowała go krótko, po czym westchnęła.

- Nie sądzę, bym go jeszcze ujrzała. - Próbowała się uśmiechnąć, lecz w jej oczach panował taki smutek, że Tor poczuł poważny niepokój.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał.

Przesunęła się, by usiąść w jego objęciach.

- Ja też tego nie rozumiem. To niejasne, ale bardzo rzeczywiste uczucie. Czuję, że mój czas dobiega końca.

Tym razem to Tor się poruszył. Błyskawicznie. Ukląkł przed nią i chwycił ją za ramiona.

- Nie możesz w taki sposób myśleć. Przeżyjesz to wszystko. - Nigdy jeszcze nie odczuwał tak intensywnego strachu.

Uśmiechnęła się w końcu, szczerze i z miłością, do człowieka, który ją trzymał.

- Kocham cię, Torze. Zawsze cię kochałam, ale kiepski z ciebie kłamca. Oszukiwanie nigdy ci nie wychodziło.

Jego głos zmienił się w szept.

- To nie oszustwo. Ja w to wierzę.

- A więc to dobrze dla nas wszystkich. Ale ja tego nie czuję. Wiem, że zbliża się coś mrocznego i złego, ale kieruje się prosto do mnie.

Tor przyciągnął ją do siebie. Był wyraźnie wstrząśnięty.

- Nie! Alyssa, ogarnia cię strach z powodu Gotha i tego, co nas jeszcze czeka. Dobrze wiem, jak to wszystko potrafi wyprowadzić z równowagi.

Odsunęła się od niego. Przez chwilę milczała, patrząc w jego niezwykle błękitne oczy. Już od wielu lat nie skupiała się na nich w takim stopniu. Zdała sobie sprawę, że już zapomniała, jak są oszałamiająco jasne. Oczy prawdziwego boga. I linia jego szczęki: silna, pozbawiona chłopięcości. Sprawiał wrażenie potężnego człowieka. Dotknęła jego policzka i poczuła szorstkość zarostu. Uwielbiała Tora gładko ogolonego - jego twarz stawiała się bardziej wyrazista - ale jeszcze bardziej lubiła dotyk krótkich, twardych włosków pod opuszkami palców.

Tor poczuł niepokój. Alyssa sprawiała wrażenie, jakby po raz ostatni starała się zapamiętać jego twarz.

Alyssa! Przestań!

Dlaczego? - zapytała sennie. - *Tym razem nie chcę zapomnieć twojej twarzy. Tak się stało, kiedy sądziłam, że nie żyjesz. Chcę zabrać ją ze sobą tam, dokąd zmierzam.*

Proszę! - krzyknął. - *Przestań natychmiast. Nie rozumiem tego, o czym mówisz. Dokąd zmierzasz?*

Muszę jej stawić czoła, Torze.

Komu?

Xantii.

Tor osłupiał. Sądził, że jest to imię, które chciał wcześniej wypowiedzieć Gidyon, ale zapomniał o tym, nie chcąc dłużej wypytywać syna. Ale to była prawda. To Xantia była tą osobą, której bała się Alyssa.

Ale dlaczego? Jak ona może cię skrzywdzić?

Alyssa wyszła ze swojego półsnu. Spojrzała na niego z powagą.

- Nie mnie. Moją córkę. A ja na to nie pozwolę.

- Skąd wiesz, że może skrzywdzić Lauryn? Skąd wiesz, że w ogóle się do niej zbliża?
- zapytał, całkowicie skonsternowany.

- Ponieważ ona mnie szczuje. Nawiedza mnie w snach i wyśmiewa. Ona mnie wyzywa, Tor. A ja muszę pójść. Moja córka jest w jej rękach.

Tor spróbował podejść do sprawy racjonalnie.

- To tylko koszmary.

- Przestań! Ty wierzysz w swoje sny i wizje z Lys. Ja wiem, co widzę w moich. To jest prawdziwe. Czuję to w samym żołądku. Wszystkie instynkty podpowiadają mi, że niebezpieczeństwo grozi jej nie tyle ze strony Orlaca, ile jego otoczenia.

Tor nie uwierzył w to, wiedział jednak, że Alyssa obrała pewien kierunek - niszczycielski - a on nie mógł pozwolić, by stawiała temu czoła samotnie, zwłaszcza w takim nastroju, jaki teraz miała.

- A więc pomogę ci.

Usłyszawszy to, ponownie się do niego odwróciła i całe jej oblicze złagodniało, zmieniło się na takie, które znał i kochał od dawna.

- Nie możesz, kochany. To moja końcowa rola w całym tym planie. Moje przeznaczenie. Muszę stawić mu czoła tak samo jak ty swojemu. - Pokręcił głową, nie przyjmując tych słów do wiadomości. - Biedny Tor. Nigdy do końca nie pojąłeś, że żadne z nas nie kontrolowało swojego życia od momentu, kiedy pojawił się Merkhud. Żałuj dnia w Twyfford Cross, kiedy zainterweniowałeś i uratowałeś życie Maryi. Gdybyś tego nie zrobił, on nigdy by nas nie odkrył i bylibyśmy małżeństwem mieszkającym spokojnie na południu. - Uśmiechnęła się bardzo smutno. - Ale co się stało, to się nie odstanie, i teraz musimy odegrać swoje role do końca. Lys ma plany względem nas obojga. Moja matka jest naprawdę mądra. Nie dostrzegasz tego? Nigdy nie pozwoliła, byśmy byli razem. I nigdy na to nie pozwoli. - Wstała. - Teraz pocałuj mnie jeszcze raz, mój ukochany mężu, musimy zakończyć to, po co tutaj przybyliśmy.

Tor, zbyt wstrząśnięty, by nie spełnić jej życzenia, wstał i przytulił ją. Poczucie bezradności było tak wszechogarniające, że ukojenie znalazł jedynie w jej ustach i dotyku. Zatracił się, wlał w to przytulenie każdą kroplę swojej miłości, pragnąc, by uwierzyła, że jest w stanie ich ocalić.

*

Lyam przyszedł po nich, a kiedy wyszli na zewnątrz, ujrzeni, że zebrała się cała społeczność Obdarzonych. Mieli ponure oblicza, nikt nie czuł się pogodzony z decyzją, która została podjęta. Tor rozumiał to. Nie byli to ludzie skłonni do okrucieństwa - część z nich po tych wszystkich latach nie była już pewnie zdolna do odczuwania wciąż tej samej nienawiści do żalosego człowieka przykutego do słupa, który wciąż szydził i przeklinał.

Gidyon i pozostali zgromadzili się obok Gotha. Cloot przysiadł nad więźniem. Był to celowy pokaz władzy wobec człowieka, który terroryzował tak wielu ludzi.

- Podjęliśmy decyzję - oznajmił ponuro Lyam.

Tor skinął głową i przemówił głośno, by wszyscy mogli go usłyszeć.

- Człowiek ten jest winien wielu nikczemnych czynów. Zniszczenie go jest aktem łaski dla całej krainy. Zapewniam was jednak, że nie jest mi łatwo odebrać komuś życie... nawet jemu.

Stojąca przy nim Alyssa zeszywniała. Skupiła spojrzenie na Gocie, który wykręcił się przed nim, okazując swoją nienawiść do wszystkich Obdarzonych.

- Przekaż nam waszą decyzję - powiedział w końcu Tor.

Lyam odchrząknął.

- Musi spłonąć tak, jak chciał tego Tallinor.

- I oby nigdy nie odnalazł Światłości - szepnęła do Tora Alyssa.

- To musi się stać niedługo - powiedział Lyam. - O zachodzie słońca.

- Zajmiecie się wszystkimi przygotowaniami? - zapytał Tor głosem pozbawionym wszelkich emocji. Wiedział, że zapadła właściwa decyzja.

- Już się rozpoczęły.

Tor podziękował mężczyźnie, chwycił Alysę za rękę i podszedł do Gotha. Furia byłego wielkiego inkwizytora była wręcz namacalna. Obdarzeni zaczęli się rozchodzić, czując się niezręcznie w całej tej sytuacji.

Tor przemówił w imieniu swojej niewielkiej grupy.

- Zamilcz, Goth! - warknął. Mężczyzna niespodziewanie przestał się odzywać. Spojrzał nienawistnie na Tora, a jego twarz wyrażała jedną wielką nienawiść. Zignorował pozostałych i skupił się na wyśmianiu swojego wroga.

- Nie boję się ciebie - powiedział.

- To bez znaczenia. Chcę, abyś zrozumiał, że zostałeś tutaj przyprowadzony, by zadośćuczynić sprawiedliwości, która ściga cię już od dawna. Za to, co uczyniłeś, jesteś już wielokrotnie martwy, Goth. To po prostu rozdział końcowy w twoim nikczemnym, smutnym życiu. Dziś umrzesz zgodnie z dekretem jego wysokości, króla Lorysa z Tallinoru.

- A ty będziesz moim sędzią i katem, Gynt?

- Osądzony zostałeś już dawno temu. A jestem tutaj wyłącznie w roli świadka twojej egzekucji.

- Zostaw mnie! - wypluł z siebie Goth. - Nie chcę dłużej oglądać ciebie ani twoich odrażających przyjaciół.

Gidyon nie mógł się powstrzymać.

- Zrobimy Tallinorowi wielką przysługę, kończąc jego żywot.

Themesius skinął głową.

- Znam go zaledwie kilka dni, a i tak przyprawia mnie o ciarki.

- Ja znam go już za długo - powiedział cicho Saxon i spojrzał na Alysę. - Dziś zostanie wyzwolony.

*

Kiedy słońce zaczęło chować się za górami, Marya ponownie po nich przyszła.

- Już czas - oznajmiła i wszyscy wstali. Całodniowe napięcie dawało się im we znaki.

- Kiedy umiera Brock, odwraca się ku zachodowi. - Usłyszeli przez łącze odgłos aprobaty Cloota.

- Uważamy to za właściwe, by Goth umarł w górach Rork'yeł tak, jak przystało na Brocka.

To dla niego zbyt wielki zaszczyt - rzucił do swoich towarzyszków Cloot.

- Chodźcie za mną - powiedziała. - Kto go przyprowadzi?

- Ja - odparł Themesius. Ruszył w stronę Gotha, który przez całe popołudnie zachowywał się zaskakująco cicho.

Więzień zaczął się szamotać na widok zbliżającego się olbrzyma. Widział, że jego wrogowie go obserwują, zdawał sobie też sprawę, że od pewnego czasu kolumna ludzi powoli pnie się w górę ścieżką wśród skał.

Marya popatrzyła na tłum.

- Udajemy się na szczyt tej góry, by się modlić. Powinien udać się do bogów właśnie z tego wierzchołka.

Wszyscy podążyli za Themesiusem, który zarzucił sobie Gotha na ramię niczym worek z mąką. Poruszał się przy tym bez żadnych oznak wysiłku, jak gdyby nie niósł żadnego brzemienia.

Dotarcie na szczyt zabrało im trochę czasu. Tor ponownie pomógł niepokojąco osłabionej Alyssie dostać się na górę. Zdawała się zachodzić wraz ze słońcem w miejsce, którego nie mógł dosięgnąć nawet Gidyon. Tor martwił się teraz i o żonę, i o syna. Próbował pocieszyć Gidyona słowami, że matka jest po prostu smutna, lecz nawet w jego uszach zabrzmiało to sztucznie i pusto. Spróbował się z nią połączyć, ale była zasłonięta. Tor wiedział, że zdołałby złamać jej zasłonę, ale czym by się to skończyło? Pewnie jej gniewem. W jakiś sposób uwolniła się od niego i wycofała. Mógł jedynie chronić ją aż do chwili, kiedy powróci ze swojej kryjówki i przestanie się bać.

Grupa, która o zmroku dotarła na szczyt, była milcząca i ponura. Na górze było nienaturalnie cicho i bezwietrznie. Niebo, które płonęło oranżem zachodzącego słońca,

wkrótce miało przybrać różową barwę i w końcu poddać się czerni. Nie było tam żadnych dzieci, lecz zebrali się wszyscy, którzy skłonni byli uczestniczyć w tym wydarzeniu. Ludzie obserwowali Gotha niesionego przez olbrzymia. Themesius opuścił swój związany łańcuch, który wciąż sztywniał.

Lyam postanowił oszczędzić wszystkim formalności. Dostatecznie już powiedziano. Oczywiście było, że chciał, by to wszystko się już zakończyło.

- Przywiązać go! - polecił dwóm mężczyznom.

- Zaczekaj! - To była Marya. Miała szeroko otwarte, pełne żaru oczy, co zebrani wyobrazili sobie jako pragnienie zemsty.

- Musi być nagi, tak jak my. Rozebrany i poniżony.

Lyam skinął głową.

- Zróbcie to.

Goth został odarty z ubrania pomimo kopniaków i przekleństw, które rozdawał. Wiele osób przerażono się na widok jego nagiego ciała. Nikt spośród zgromadzonych nie słyszał o tym, jak okaleczyło go ostrze Kloeka. Szybko został przywiązany do wysokiego kamienia, który stał tam od stuleci. Każdy z Obdarzonych przeszedł obok Gotha i rzucił mu pod stopy sitowie. Uznano, że każda ofiara żelaza do przypalania weźmie udział w egzekucji. Goth - nie sprawiający już wrażenia zdrowego na umyśle - przeklął każdego z nich, wywracając oczami i tocząc ślinę z ust.

Przypominał demona i wiele kobiet odwracało się zaraz po tym, jak rzuciły swoje sitowie.

Tor zauważył, że rzucane sitowie nie było wilgotne, jak to bywało, gdy chciano przedłużyć cierpienia skazanego. Nie, ci ludzie chcieli spalić i pozbyć się swojego ciemności, rozrzucić jego popioły wśród niedostępnych gór Rork'yel.

Ułożono sitowie. Zaszło słońce i zapadł zmrok... ten dziwny, magiczny czas między dniem a nocą, kiedy dusza mogła łatwo uciec do swoich bogów.

Lyam odwrócił się do Tora i Alyssy.

- Czy ktoś z waszej grupy chce coś powiedzieć, zanim Marya podłoży ogień?

- Ja - powiedziała niespodziewanie Alyssa.

- Nie rób tego - poprosił Tor.

- Muszę.

Spojrzała na Saxona, który skinął głową.

Powiedz, co trzeba, piękna dziewczyno. On odebrał ci najcenniejszą rzecz. Teraz rzuć mu nią w twarz - powiedział do niej osobistym łańcuchem.

Tor nie chciał, by to robiła. Sytuacja sprawiała wrażenie dziwnie niebezpiecznej. Podniosły mu się wszystkie włosy na rękach i poczuł znajomy uścisk strachu. Clout wylądował mu na ramieniu, jak zwykle we właściwym czasie. Poczul na ciele duże i mocne szpony sokoła.

Wszystko w porządku? - zapytał Clout.

Będzie, kiedy to wszystko się skończy - odparł, zaciskając zęby.

Ona musi zrobić to, co podpowiada jej instynkt, Tor. Tak samo jak my - wyjaśnił delikatnie Clout.

Alyssa podeszła do Gotha, który posłał jej złowrogi uśmiech.

- Alyso, z uwagi na naszą przeszłość, poprosiłbym cię, żebyś mi obciągnęła, ale jak widzisz, nie ma czego - powiedział i zaniósł się maniackalnym chichotem.

Zadrzała.

- Powstałeś z ognia, Goth - powiedziała, marszcząc czoło. - Dobrze więc, że płomienie zniszczą potwora, jakim się stałeś, i spalą twoje grzechy. Idź do swoich bogów, o ile którykolwiek cię przyjmie. Już nie możesz mnie skrzywdzić.

Skinęła głową w stronę Maryi, która odpaliła od przyniesionej na szczyt pochodni wiecheć suchej pszenicy. Wszyscy wstrzymali oddechy. Tor poczuł lekkie zawroty głowy. Czuł, że jego życie dobiegło kolejnego kamienia milowego.

Marya spojrzała w drgającą twarz skazanego, lecz Goth nie spuszczał wzroku z Alyssy. Dotknęła płomieniem sitowia, które zajęło się błyskawicznie.

Goth zaczął się śmiać i wypowiadać niezrozumiałe słowa. Jego majaczenia i złorzeczenia zmieniły się w całkowity obłęd, a na jego twarzy odmalowało się szaleństwo, które w końcu go opanowało.

Saxon obserwował, jak Goth szarpie się w pętach, i zastanawiał, czy wytrzymają. Podzielił się tą myślą z Figgisem, który ponuro skinął głową.

- Powinniśmy byli tego dopilnować osobiście.

Themesius usłyszał to i pochylił się.

- Miejmy nadzieję, że ogień szybko go pochłonie - szepnął. Gidyon również usłyszał te słowa i podszedł do matki. Tor uczynił to samo. Obojgu nie podobało się, że tak poddawała się spojrzeniu Gotha, które wciąż jej nie opuszczało. Kiedy płomienie ogarniały sitowie, sprawiała wrażenie zahipnotyzowanej.

- Cofnij się, kochanie, proszę - powiedział cicho Tor.

Oparła się jego dotykowi.

- Nie, będę na niego patrzeć do samego końca.

Gidyon i Tor wymienili zatroskane spojrzenia.

Staliśmy więc obok niej - powiedział Tor do syna. - Nie powinna tego robić.

Stali więc i patrzyli na wroga, wijącego się przed płomieniami, które jeszcze nie dotarły do jego poparzonej niegdyś skóry.

Dmuchał lekki wiatr i kilka iskier wzbilo się w powietrze i wylądowało mu na twarzy. Szok przywołał Gotha do rzeczywistości. Ujrzeni, jak iskry poczerńiły mu policzki. Brwi zwęgliły mu się, a nogi zdały zająć płomieniami. Widok był straszliwy, lecz Alyssa wciąż patrzyła na znienawidzonego człowieka.

Ponownie skupił się na niej.

- Alyssa! - krzyknął wśród płomieni. - Na zawsze pozostanę pierwszym mężczyzną, który miał tę przyjemność. Nigdy o tym nie zapominaj. To już zawsze będzie cię nawiedzać, moja piękna. Byłaś moja, naznaczyłem cię!

Wystarczyło. Więcej nie potrafiła już znieść. Nie potrafiła znieść więcej bólu ze strony tego człowieka, więcej upokorzeń i okrutnych słów. Skalał jej życie goryczą i strachem, a teraz ona uwolni krainę od jego osoby raz na zawsze. Tor poczuł narastającą falę mocy, lecz nie zareagował wystarczająco szybko. Alyssa zebrała siły, wrzasnęła i cisnęła w niego całą swoją magię. Płomienie uderzyły w Gotha oślepiającą bielą. Gidyon z przerażeniem przypomniał sobie własne przerażenie w Duntaryn, kiedy to powstał podobny biały płomień, który spalił jego ofiary na popiół.

Goth płonął teraz znacznie mocniej. Jego skóra stopiła się niczym masło, a on wrzasnął przeraźliwie w stronę czerni spowijającej niebo. W oślepiającej jasności płomieni Alyssa poczuła zawroty głowy. Poczula, że coś niekontrolowanie wciąga ją w otchłań. W tej czarnej przestrzeni ujrzała Xantię.

Zobacz, co robimy z twoją córeczką, tchórze. Nie spróbujesz jej uwolnić?

Ujrzała za plecami Xantii potężnego, złotowłosego człowieka, który nagi i z erekcją kładł się na jej bezbronnym dziecku. Lauryn łkała i błagała o litość.

Żadnej litości - ryknął bóg, wbijając się w nią.

Krzyknęła z bólu i rozpacz, lecz boga to nie powstrzymało.

Wezwij go! - rozkazał, zawzięcie penetrując jej ciało. - *Wezwij go, a przestanę.*

Nie! - jęknęła Lauryn, wytrzeszczając oczy z bólu i strachu.

Wygiął plecy w łuk i pchnął mocniej.

Mogę tak przez wiele godzin - rzucił swym straszliwym głosem.

Nie wezwę go, ty diable. Orlac! Ratuj mnie!

Zapomnij o Orlacu. Jesteś teraz moją rozrywką. Spójrz na mnie, dziewczyno. Jestem

Dorgryl, twój władca... nowy władca tej krainy.

Nad ostrym głosem oddającym się nikczemnej przyjemności boga zapanował szalony śmiech Xantii.

Tor patrzył z przerażeniem na sztywniejące ciało Alyssy - i miała rozszerzone oczy, zamglone źrenice i zdawała się nie widzieć niczego przed sobą. Tor chwycił ją, by nie upadła i w tej samej chwili płonąca postać Gotha zaczęła uwalniać się z więzów.

Wytrzymaj, do diabła - rzucił Saxon pod adresem sznura, który krępował Gotha.

Ale Goth był silny. Choć jego ciało smażyło się w płomieniach Alyssy, znalazł w sobie niebywałą siłę, dzięki której uwolnił się i wrzeszcząc nienawistnie, skoczył w kierunku krawędzi klifu i runął na dno doliny. Themesius, Figgis i Saxon podbiegli do krawędzi, by ujrzeć śmierć płonącej postaci.

Dopiero wówczas Saxon zauważył, że Tor i Gidyon pochylają się nad leżącą Alyssą. Tor błagał żonę, by go usłyszała, potrząsał nią za ramiona i na okrągło wykrzykiwał jej imię. Wyczuli, jak miota się, badając teren wokół niej i próbując ją dogonić, dokądkolwiek się udała.

Gidyon był zbyt wstrząśnięty, by się odezwać. Kucał przy swoich rodzicach, aż w końcu Themesius podszedł i postawił go na nogi.

- Gidyon! - zawołał. - Co się stało?

Głos paladyna wyrwał go z odrętwienia.

- Zesztywniała i zemdląca. Nie wiem, co się jej stało. Pomóż mu, pomóż mojemu ojcu ją odnaleźć!

Figgis położył dłoń na ramieniu Tora, który wyrzucał z siebie słowa zachęty, błagając żonę, by powróciła.

Torkynie Gynt! - Figgis przemówił tylko do niego. - *Potrzebujemy cię.*

Tor popatrzył na krasnoluda.

Odeszła.

Oddycha?

Tor zdawał się nie rozumieć pytania.

- Themesius... Czy Alyssa oddycha? - zapytał Figgis.

Olbrzym pochylił się nad drobną piersią, a wszyscy wokół zaczęli się uciszać.

W końcu podniósł głowę.

- Serce bije, ale słabo.

Zarówno Tor, jak i Gidyon odzyskali jasność umysłu.

- Szybko, Themesiusie, musimy zanieść ją do Lasu. Musimy natychmiast ruszać -

powiedział Tor, wstając i zawzięcie przesuwał palcami we włosach. - Już po wszystkim? - zapytał Kloeka, mając na myśli Gotha.

- Rzucił się z wysokości... jego ulubiona sztuczka - odparł Saxon.

Cloot! - zawołał Tor.

Ruszam - odparł sokół, wznosił się trochę, a następnie ostro zanurkował w dolinę. Zamierzał sprawdzić, czy tłące się ciało jest martwe.

Podbiegł Lyam.

- Co się stało królowej?

Wyraz twarzy Tora dawał do zrozumienia, że nie ma dobrych wieści.

- Nie wiemy. Goth wyrządził jej oraz jej rodzinie ogromną krzywdę - odpowiedział, omijając prawdę. - Chyba zemdlą, ale musimy już ruszać w drogę.

Themesius podniósł ją tak, jakby nie ważyła więcej niż piórko. Jej ciało było bezwładne, a oczy zamknięte.

- Teraz wyruszacie? W nocy? - zdumiał się Lyam.

- Tak. - Saxon ruszył za Themesiusem. Figgis poszedł z Gidyonem, który niemal nie czuł prowadzącej go dłoni paladyna. - Przykro mi, że w taki sposób was opuszczamy - powiedział szczerze Tor.

Cloot powrócił.

Goth nie żyje.

Jesteś pewien? - zapytał szorstko Tor.

Nie żyje.

- Goth skonał - powiedział Tor do tych, którzy zaczęli się wokół niego gromadzić. Spojrzał na Maryę. - Musimy iść. Nasze zadanie tutaj zostało wypełnione.

- Odchodźcie od nas już teraz? - zapytała z niedowierzaniem. - Ale obiecaliście nas stąd wyprowadzić... tych, którzy chcą wracać.

Tor złagodniał. Nie chciał już dołączyć do przyjaciół i zabrać Alyssę w bezpieczne miejsce, ale wiedział, że musi dać tym ludziom odpowiedź... i nadzieję.

- I spełnię tę obietnicę. Wrócimy tutaj. Przyjdziemy do was i zaprowadzimy do Tallinoru.

- Kiedy? - zapytał Lyam. - Nie jestem pewien, czy będę jednym z nich, ale wielu wyraziło chęć powrotu do domów.

- Wkrótce, obiecuję. Alyssa potrzebuje pomocy poza doliną. Nie możemy zabrać was ze sobą w nocy. Pozwólcie mi zrobić, co trzeba, a jeden z nas powróci po was. Macie moje słowo.

- Dotrzymaj go, Torkynie Gynt. Jesteś im to winien - powiedział Lyam. - Będziemy na was czekać i przygotowujemy się do wymarszu.

- Dziękuję - powiedział z ulgą Tor. - Muszę już iść.

- Nie mogę powiedzieć, że dziękujemy ci za pozostawienie nam decyzji należącej normalnie do Korony, ale dziękujemy za wytropienie Gotha i uwolnienie nas od niego.

Tor skinął głową i podał rękę w tallinorski sposób.

- Do zobaczenia.

Cloot pofrunął, a Tor pobiegł i dogonił pozostałych.

- Coś się zmieniło? - zapytał, dysząc ciężko.

- Nic - odparł Saxon. - Serce Lasu to nasza jedyna nadzieja.

Droga była trudna ze względu na panujące ciemności, ale instrukcje Cloota ponownie pomogły im bezbłędnie podążać dziwnymi ścieżkami i zakrętami, którymi mieli dostać się na skraj Wielkiego Lasu. Po drodze Gidyon odrywał ze swojej koszuli pasy materiału i przywiązywał je do gałęzi lub przyciskał kamieniami.

- Po co to? - zapytał w końcu Figgis.

- Jeden z nas musi po nich wrócić - odparł stanowczo.

Nikt nie chciał myśleć, dlaczego nie pójda wszyscy.

Kilka godzin później dotarli do Lasu. Mieli dobry czas, pomimo częstych postojów i sprawdzania pulsu Alyssy, który był słaby, a oddechy bardzo płytkie. Kiedy znaleźli się wśród drzew, Tor wziął ją na ręce.

- Jedź konno do Serca Lasu tak szybko, jak tylko potrafisz. Zbliża się niebezpieczeństwo.

- A ty, ojczu? - zapytał Gidyon.

- Ja zabiorę ją do Serca Lasu w inny sposób. Pospiesz się!

Tor przycisnął ją mocno do siebie i wszyscy poczuli potężne skupienie magii. Wokół pary roztańczyły się i zadźwięczały płomienie, a po chwili otoczyło ich tęczne światło, które oślepiło i ogłuszyło pozostałych potężnym rykiem. Kiedy otworzyli oczy, Tora i Alyssy już nie było.

W LESIE ZAPADA CISZA

Tor nie musiał już korzystać z mocy Darmuda Corila, by poruszać się po Lesie. Rozumiał już magiczną złożoność podróży do Serca Lasu i napędzany strachem o życie Alyssy, wykorzystywał całą swoją moc, by dostarczyć ich oboje w sam jego środek, tam, gdzie poczęte zostały ich dzieci.

- Darmudzie Coril! - zawołał ochryplym ze strachu głosem.

- Jestem tutaj, Torkynie Gynt.

- Ratuj ją. Weź moje życie, jeśli trzeba, ale ratuj ją!

- Daj mi ją - nakazał bóg, a gałęzie pomagających im w podróży drzew pochyliły się nisko. Tor niechętnie oddał swoją żonę w ich uścisk.

Została podniesiona wysoko w górę i znikła mu z oczu: Tor upadł na kolana, błagając Serce Lasu, by użyło całej swojej mocy do uratowania jego bezcennej Alyssy i nieustannie proponując w zamian swoje życie.

Zjawiała się Solyana i ułożyła w miejscu, gdzie klęczał. Trąciła go nosem, a on objął ją czule.

- Ona odeszła - zapłakał w gęste, srebrne futro. - Próbowałem wszystkiego, by do niej dotrzeć, ale nawet nie mogłem jej nigdzie wyczuć.

My również ją kochamy, synu Serca Lasu. Bądź dzielny... - Solyana nie wiedziała, co więcej mogłaby powiedzieć, sama czuła wielką pustkę. - *Powiedz mi, co się stało.* - Wilczyca wiedziała, że to pozwoli mu odzyskać równowagę, i nie pomyliła się. Opowiedział o wszystkim, co wydarzyło się w drodze na północ. - *A więc Goth jest w końcu martwy* - powiedziała.

Tak, ale w jakiś sposób zabrał ze sobą Alyssę.

Nie wydaje mi się. Z tego co mówisz, Alyssa udała się dokądś z własnej woli. - Podniosła wzrok. - *Ciii! Nadchodzi Darmud Coril.*

Tor zerwał się na równe nogi, ale kiedy ujrzał, jak drzewa opuszczają bezwładne ciała żony, poczuł w głębi serca, że było już za późno.

Alyssa została delikatnie ułożona na ziemi, ale Tor nie mógł na nią patrzeć. Utkwił

wzrok w smutnej, delikatnej twarzy Darmuda Corila.

- Straciliśmy ją, mój synu.

Tor przełknął ślinę. Nie potrafił wydobyć z siebie dźwięku. Gardło odmówiło mu posłuszeństwa. Pragnął, by zacisnęło się do końca, odebrało mu dech i pozwoliło umrzeć obok żony.

- Pozostało tu tylko jej ciało - powiedział bóg. - Jej duch odszedł. Sprawnie zatarła ślady i nawet ja nie mogę jej odnaleźć. Nie potrafię sprowadzić jej z powrotem.

- Ale może... - Tor rozpaczliwie próbował się czegoś uchwycić, czegoś, co dałoby mu cień nadziei.

Darmud Coril potrząsnął głową i Tor przestał mówić. Drzewa zaszemrały i zatrzeszczały gałęziami w smutku, a Płomienie i Firmament zdawały się szumieć cicho nad cenną parą.

- Ona już jest zimna, moje dziecko. Za późno. Alyssa jest dla nas martwa.

Tor wiedział, że to prawda.

Nie powiedział ani słowa, tylko położył się obok niej na ziemi. Ukrył twarz w jej miodowozłotych włosach i wylał swoją rozpacz.

Solyana usiadła w pobliżu, również zrozpaczona i zaniepokojona o Tora. Musi mu się bliżej przyjrzeć. On i Trójca byli ich jedyną nadzieją. Powoli w Sercu Lasu zapadła cisza. Nic się nie poruszało, nawet powierzchnia stawu przestała falować. Rozpacz panowała jeszcze przez wiele godzin, kiedy ciało Alyssy zeszywniało obok Tora.

Tak właśnie zastali ich pozostali, kiedy przybyli następnego dnia, zwiniętych w objęciach śmierci.

*

Żałowała, że przed odejściem nie powiedziała czegoś, co mogłoby go pocieszyć, ale kiedy ujrzała rozpacz Lauryn i usłyszała odrażający chichot Xantii, straciła opanowanie. Rzuciła Xantii ostrzeżenie i uwolniła się z ciała. Jakże dziwne było to poczucie wolności. Patrzyła z góry na męża i syna, czuła ich strach, pragnęła im powiedzieć, że podjęła decyzję.

Alyssa zwlekała znacznie dłużej, niż zamierzała, podróżując wraz z Torem do Serca Lasu. Tak intensywnie czuła jego smutek, że pragnęła wyciągnąć rękę, dotknąć jego miękkich włosów i zapewnić go, że tak jest najlepiej. Widziała, jak odebrał jej ciało od Darmuda Corila oraz jego rozpacz, kiedy poznał prawdę i ułożył się przy niej. Jej duch dygotał teraz ze wstydu, że tak go zostawiła i dała mu tyle rozpaczony teraz, kiedy wciąż należało tak wiele zrobić.

Mimo to wmawiała sobie, że nie miała czasu. Ich pragnienia z Torem nie były

ważniejsze od dobra ich dzieci. Ten potwór Orlac gwałcił Lauryn, a Alyssa wiedziała na temat gwałtu wszystko. Ona została uratowana przez Saxona, a Lauryn nie miała nikogo. Nigdzie nie było widać jej paladynów! Co mogliby zrobić przeciwko takiej mocy? Przypomniała sobie szerokie, potężne plecy Orlaca i usta ściągnięte w grymasie ekstazy połączonej z nienawiścią. Pod nim krzyczało jej dziecko, które odmówiło przywołania rodziców w pułpkę.

Alyssa próbowała otrząsnąć się z tej wizji. Teraz potrzebowała jasności umysłu. Jedyną zagadką pozostawało to, dlaczego Lauryn wzywała Orlaca, by jej pomógł, skoro to Orlac ujeżdżał ją tak, jakby była dziwką. Nie dawało jej to spokoju, ale czas naglił. Nie należała już do tej krainy, wiedziała o tym. Musi podążać za swoim prawdziwym wrogiem, Xantią. Może uda jej się użyć Xantii do odwrócenia uwagi Orlaca i zapewnienia swojemu dziecku odrobiny spokoju, a może nawet bezpieczeństwa.

Alyssa po raz ostatni spojrzała na mężczyznę, którego kochała. Nie mogła go ani dotknąć, ani otworzyć z nim łącza.

Żegnaj, ukochany Torze - zawołała do męża, który jej nie słyszał. - *Nie smuć się już, mój drogi. Bogowie uznali, że nigdy nie będzie dane nam być razem.*

Pomyślała o Gidyonie, którego tak pokochała - o czułym, ciepłym młodym mężczyźnie, który tak łatwo nie podniesie się po tym ciosie. Jej duchowe serce pękało z żalu za nim.

I Rubyn. Nie znała go, lecz więź między matką a synem wciąż była silna. Miała w pamięci jego twarz. Miała też nadzieję, że jego ojciec przeżyje to wszystko i opowie mu o jej bezgranicznej miłości i o tym, jak bardzo chciałyby być przy jego dorastaniu.

W końcu pomyślała też o Gylu, ukochanym synu i... królu.

Chwilę później płynęła... a raczej mknęła ku Xantii, którą zamierzała zniszczyć.

30.

KU CYPRYZJI

Lauryn zamknęła się w sobie tak, jak tylko potrafiła, i ukryła się tam. Ból minął, pozostało jedynie odrażające uczucie jego bliskości, które musiała jakoś przetrwać. I Xantia, śmiejąca się maniakalnie z jej cierpienia.

Pomyślała o Torze i poczuła się dumna, że nie poddała się żądaniom potwora, choć kilka razy, kiedy przepełniał ją strach przed nim, bliska była to zrobić - połączyć się z ojcem, połączyć się z nimi wszystkimi i pozwolić, by wszystko potoczyło się swoim torem. Jednak już w następnej chwili myślała - w bólu, upokorzeniu i rozpacz - o wszystkich, którzy liczyli, że uchowa ich tożsamość i miejsce pobytu.

Horror rozpoczął się trzy noce wcześniej. W jakiś sposób odnalazła wolę przeżycia. Ale dziś, czwartego dnia, kiedy ponownie po nią przyszedł, jej zdecydowanie osłabło. Ile razy jeszcze ją odwiedzi? Jak długo będzie w stanie opierać się jego żądaniom? Wciąż były takie same: miała poprosić ojca o pomoc. Ale wówczas, zaledwie kilka chwil wcześniej, kiedy jej opór już prawie pękł i skłonna była nawet przyjąć do wiadomości, że Gidyon zostanie skrzywdzony, usłyszała głos:

Uratuję cię przed nim. Bądź silna, Lauryn. Jeszcze trochę wytrzymaj.

I wówczas głos znikł. Brzmiał słabo, lecz istniał naprawdę i niósł z sobą obietnicę. Zanim odpłynął, usłyszała w nim determinację i furję.

To był głos Orlaca.

To w tamtej właśnie chwili Lauryn pojęła, że mężczyzna, który robił jej krzywdę, nie był tym samym, który wcześniej tak subtelnie ją uwodził. Ten Orlac był inny, zarówno pod względem głosu, jak i postury. W jakiś sposób ciało Orlaca zostało przejęte przez kogoś innego.

Zmysły Lauryn wyostrzone były przez strach i dzięki temu poczuła, że jej umysł jest otwarty na umysł Orlaca. Być może próbował ku niej sięgnąć od momentu, kiedy rozpoczął się ten horror. Teraz obiecał ją uratować. Co dziwne, poczuła prawdziwą ulgę. Ulgę, że ta straszliwa istota nie była Orlakiem, z którym spędziła tak wiele godzin na rozmowach o wszystkim. Przez ten czas powiedzieli sobie tak wiele, a przez wszystkie te noce nie zrobił nic

poza pocałunkiem w dłoń. Wyglądało to tak, jakby był zbyt nieśmiały, by jej dotknąć, czego nie można było powiedzieć o zamieszkującym w nim potworze.

Lauryn nie miała pewności, czy jej założenia są właściwe, uważała jednak, że instynkt jej nie myli. Przypomniała sobie, że Juno, a nawet Adongo próbowali ją ostrzegać. Może oni wiedzieli o intruzie?

Przeżyje to. Pozwoli mu robić jej te wszystkie rzeczy, nie ugnie się jednak przed jego pogrozkami czy żadaniami. Dopóki nie wezwie ojca, będzie dla niego cenna wyłącznie żywa. Uznała, że wystarczyłoby wezwać Tora, a podpisałaby na siebie wyrok śmierci. Ukryła więc wszystko, co do niego prowadziło, zasypała wszystkie ścieżki. On był Wybranym. Musiała go chronić. Orlac ją uratuje. Kiedy o tym pomyślała - podczas gdy bestia znów powtarzała swoje żądania - wyczuła coś nowego.

Tym razem była to Xantia. Xantia, korzystająca z magii! Czy będzie potrafiła wysledzić to łącze? Lauryn nie wiedziała, czy da radę, ale warto było spróbować. Skupiła cały swój umysł i poczuła Barwy. Stłumiła je w swojej kryjówce i niespodziewanie, zdumiona, wśród płomieni ujrzała udręczoną twarz matki. Potrafiła nawet odczytać jej myśli. Wydawało jej się, że zaraz krzyknie, gdyż wyczuła również obecność brata i ojca. Wycofała się natychmiast, uciekając od nich i żywiąc nadzieję, że istota zamieszkująca w Orlacu nie zdążyła niczego zauważyć.

Lauryn poszczęściło się. Dorgryl zatracił się w przyjemnościach cielesnych i w swojej ekstazie nie wyczuł, że skorzystała z łącza Xantii. Lauryn wycofała się ponownie, kiedy znieruchomiał. Odepchnął ją mocno od siebie. Usłyszała przeraźliwy śmiech Xantii, ale niczego nie okazała. Odsunęła się w bok, podciągając kolana pod brodę i nie próbując już kryć wstydu przed tą dwójką.

Udała, że mdleje. Xantia uderzyła ją mocno, żeby sprawdzić, czy Lauryn nie udaje, lecz ta wyczuła jej zamiar chwilę wcześniej - pozwoliła się uderzyć i stała się bezwładna, pozwalając ukłuciu uderzenia rozejść się po twarzy. Jej twarz nie zdradzała niczego poza wyrazem omdlenia.

Zaczęli przy niej rozmawiać, uważając ją za pozbawioną przytomności, a ona nasłuchiwała, nie poruszywszy żadnym mięśniem.

- Dziękuję za uwolnienie mnie od archalitu, Dorgrylu - zaświergotała Xantia.

Lauryn usłyszała to imię i uradowała się. To nie był Orlac. Dorgryl! Słowo to brzmiało wyjątkowo ohydnie w jej głowie.

- Nie ma sprawy - odparł, zdając się uruchamiać swój urok. Nie zadziałało to jednak, jego niski głos wciąż przepelniony był szyderstwem. - Korzystaj ostrożnie ze swojej

wolności. Jeśli zrobisz coś głupiego, na przykład podążysz za swoją durną nienawiścią, odbiorę ci życie bez najmniejszego wysiłku.

Słowa zostały wypowiedziane łagodnie, lecz w żaden sposób nie skryły groźby w jego głosie. Lauryn wyczuła, jak Xantia drży. Wiedźma bała się go, lecz jednocześnie była bezradnie zauroczona jego władzą.

- Zostań ze mną, Dorgrylu. Nie pozwól wrócić Orlacowi. Będę służyć ci lojalnie jak nikt inny - poprosiła.

- On jest na mojej łasce tak samo jak ona - powiedział, patrząc na Lauryn.

Dziewczyna wstrzymała oddech.

- Myślisz, że wezwie swojego ojca?

- Ona już więcej tego nie zniesie, a ja mogę jeszcze dużo więcej. - Roześmiał się szorstko. - Wezwie go. Dzień lub dwa, nie więcej.

- Dlaczego nie możesz po prostu tam pójść i samemu go wykończyć? Wszyscy chyba wiemy, gdzie się ukrywa.

- Bo chcę, żeby przyszedł do mnie! - ryknął Dorgryl. W jego zachowaniu i sposobie mówienia rozpełtał się straszliwy ogień. - Chcę, żeby błagał o życie córki. Znam go. Kocha innych bardziej niż moce, którymi dysponuje, bardziej niż to, kim jest lub kim mógłby się stać. Czczy kobietę, której nienawidzisz, oraz dzieci, które urodziła. To jego słabość. Przyjdzie.

W końcu odeszli, lecz chwilę wcześniej Xantia wylała jej na głowę dzban zimnej wody i obiecała, że wróci później. Zdążyła jeszcze powiedzieć:

- Dałam twojej matce mały pokaz tego, co spotyka cię w Cypryzji, ty chore dziecko.

Lauryn zauważyła po raz pierwszy, że Xantia nie nosi już błękitnego, archalitowego dysku na czole, choć prawdopodobnie usunięto go już kilka dni wcześniej. Nie przeraziło jej jednak, że kobieta odzyskała swoje moce. Odwróciła się i odnalazła w sobie odwagę, by szyderczo się do niej odezwać:

- To było głupie. Teraz może cię wytropić i zniszczyć.

*

- Chwalmy Światłość! - zawołał Cyrus. - On wciąż tu jest.

Stali na przystani w Caradoon, tuż po szybkiej podróży z Ildagarth. Żołnierz był pod wrażeniem tempa, w którym pokonali tę odległość. Choć wspaniałe miasto Północy i ten zaułek były położone dość blisko siebie, biorąc pod uwagę wielkość królestwa Tallinoru, zdał sobie sprawę, że podróż taka normalnie trwa dwa do trzech dni. Oni pokonali ją w jeden dzień.

Czy miałeś coś wspólnego z tym, jak szybkie okazały się nasze konie?

Rubyn uśmiechnął się lekko. Była to wystarczająca odpowiedź.

- Skąd wiesz? - zapytała Sarel.

Cyrus oderwał spojrzenie od zadowolonego z siebie Rubyna i zerknął na królową.

- Ponieważ na statku można wywiesić taki porządek tylko wtedy, kiedy władca jest na pokładzie... Tak przynajmniej było za moich czasów.

- Wejźmy więc tam po prostu i przedstawimy się? - spytała Hela. - Pytam, bo wyglądamy teraz dość podejrzanie, i to tylko kwestia minut, kiedy żołnierze nakażą nam odejść.

Na tradycyjnie poważnym obliczu Cyrusa zagościła wesołość. Podrapał się delikatnie w krótko przystrzyżoną brodę.

- Chyba właśnie znalazłem sposób na dostanie się na audiencję - powiedział cicho. - Chodźcie za mną.

Ruszyli za nim, próbując nadążyć za jego długimi krokami. Hela poczuła ukłucie dumy w jego imieniu. „Jest wspaniały” - przyznała przed samą sobą, patrząc na pewny siebie, wręcz arogancki chód Kyta Cyrusa.

Statek przygotowywano do wypłynięcia i, o ile wzrok nie mylił Cyrusa, panowało tam spore zamieszanie, a rozkazy zdawał się wydawać cywil. Być może był to kapitan - nie był to okręt królewski i z pewnością nie wojenny. Jedynymi statkami, które odpływały z tego portu, były okręty pirackie, zwykle obsadzone przez łowców niewolników.

Skrzywił się z niesmakiem. Zawsze planował zrobić coś z Caradoon, a ostatecznie pozostawienie miasta w spokoju było jego pomysłem. Uznał wówczas, że nadzorowanie miasta - a nawet wprowadzenie szpiegów - będzie lepszym sposobem na jego kontrolowanie. Lorysowi nie podobało się to, lecz doceniał intuicję swojego marszałka, który utrzymywał, że będzie to najlepszy sposób na obserwację potencjalnych kłopotów. Marszałek zapewnił, że ciężka ręka spowodowałaby, że wszyscy pucieliby na nowe terytoria, i dodał, że dopóki problemy nie przenoszą się na południe - i rozwiązuje się je bezpiecznie w Caradoon - to można je uważać za rozwiązane. Lorys w końcu zgodził się z nim, a Cyrus infiltrował społeczność piracką przy pomocy dwóch czy trzech ludzi, którzy żyli tam od wielu lat, wysyłając ostrożnie częste raporty.

Ponownie spojrzął na wydającego rozkazy. Wyglądał na zbyt młodego, by dowodzić statkiem. Cyrus spojrzął na nazwę - „Kruk” - i jego myśli natychmiast powędrowały w przeszłość, próbując dopasować nazwisko jego właściciela.

- Janus Quist - mruknął. Pozostali spojrzeli na niego pytająco. - Ale to nie jest Quist. Tamtego łatwo było rozpoznać, że tak powiem.

Rubyn utkwiał swój bystry wzrok w Locklynie Gylbyt, który wciąż wykrzykiwał rozkazy.

- Jest mniej więcej w moim wieku, może trochę młodszy.

Sarel wytężyła wzrok.

- To Locky! - pisnęła niespodziewanie.

Hela upomniała ją natychmiast, lecz żaden z żołnierzy nie zwrócił na nich uwagi. Służąca również przyjrzała się uważnie.

- Sarel ma rację. To brat Quista... a raczej szwagier. Kapitan był dla nas bardzo dobry. Pomógł nam uciec z Cypryzji.

- To dobre wieści. Może się przydać - powiedział Cyrus. - Ale on jest teraz za daleko, żeby mógł nam pomóc - powiedział i skinął głową w kierunku trzech zbliżających się żołnierzy.

- Hej, wy tam - rzekł najmłodszy. - Czego tutaj szukacie? Nabrzeże jest zamknięte aż do odpłynięcia tego statku.

Cyrus uśmiechnął się rozbrajająco.

- A ty jesteś?

- Żołnierzem jego wysokości i nie muszę ci niczego tłumaczyć. Prosimy, żebyście sobie poszli.

- Czy król jest na pokładzie? - zapytał Cyrus, ignorując młodego człowieka i odwracając się w stronę najstarszego. Nie rozpoznawał jego twarzy, miał jednak nadzieję, że tamtemu dobrze służy pamięć.

- A co wam do tego, że się zapytam? - powiedział starszy mężczyzna.

Młody żołnierz najeżył się, gdyż najwyraźniej miał najwyższą rangę, i Cyrus chcąc nie chcąc, uśmiechnął się, kiedy starszy delikatnie podniósł rękę. Nie było to zachowanie podwładnego i nie było wyzywające, dlatego młody oficer postanowił zachować milczenie.

- Król z pewnością zechce się ze mną zobaczyć.

- Jak się nazywasz? - zapytał tamten.

- Cyrus. - Niezbyt popularne nazwisko, lecz z pewnością nierzadko spotykane. Mężczyzna skinął głową. Młodzieniec szykował się właśnie do wyrzucenia z siebie tyrady rozkazów, które pewnie miały na celu zmuszenie ich do odejścia, więc Cyrus postanowił zdążyć przed nim. - Jestem Kyt Cyrus - powiedział z naciskiem, po czym przebił twardym spojrzeniem najstarszego żołnierza. Spojrzenie to stało się legendą wśród królewskiej straży.

Starszy mężczyzna był teraz nieco skonsternowany. Zmarszczył czoło.

- Bardzo znane, choć przez większość już zapomniane. Nigdy go oczywiście nie

znałem, nie mogę więc potwierdzić autentyczności osoby, która nosi tak pamiętne nazwisko.

- Ale on może - powiedział Cyrus, wskazując głową wysokiej rangi żołnierza, który schodził właśnie po trapie „Kruka”.

Spojrzeli w tamtym kierunku.

- Co to, to nie - powiedział młody strażnik. - Jeśli myślisz, że wciągnę go w tę rozmowę, to się grubo mylisz. Banalne prośby ze strony obcych raczej nie wpływają dobrze na jego humor.

- Nie jestem mu obcy, chłopcze, a w moim przybyciu tutaj nie ma nic banalnego - rzekł Cyrus, balansując na granicy gniewu.

- Przyprowadź go.

Żołnierz mógł przełknąć fakt, że został zlekceważony, ale to, że zwrócono się do niego, niczym do jakiegoś smarkacza, było ujmą, której nie mógł znieść.

- Ty i twoi przyjaciele możecie albo z własnej woli opuścić nabrzeże, albo każę was stąd wyprowadzić siłą. Podejmij decyzję.

Hela uśmiechnęła się pod nosem. Cyrus był taki spokojny. Zdawał się silniej kłuć swoim wzrokiem niż słowami, które wypowiadał. Ujrzała, jak po prostu spojrzał nad ramieniem oficera i zwrócił się do jego starszego podwładnego.

- Przyprowadź Hereka. - Nie była to grzeczna prośba.

Starszy mężczyzna skinął głową i oddalił się.

- Nie zrobisz tego - warknął oficer. - Ja tutaj wydaję rozkazy - dodał, zdając sobie sprawę, że jest już za późno. Jego przewaga została cicho i skrupulatnie zduszona, kiedy starszy żołnierz wrzucił tylko ramionami i podszedł do Hereka. - Straże! - zawołał młodzieniec do kilku mężczyzn ładujących towary na wóz.

- Och, dajże spokój - wtrącił ostro Cyrus. Sarel i Hela musiały się powstrzymać przed śmiechem z biednego, bezradnego żołnierza. Rubyn odwrócił wzrok, wiedząc, jak upokorzony musi czuć się tamten przed kobietami i nim samym. Strażnicy przybiegli, lecz oficer widział już, że to na nic. Herek patrzył w ich stronę, wyężając wzrok, po czym machnął ręką. - Dziękuję - powiedział Cyrus do oficera. Słowo było grzeczne. Ton nie. Pozostali poszli za Cyrusem, który ruszył w kierunku marszałka Tallinoru. Kapitanowie Hereka również przerwali pracę i patrzyli na zbliżającą się grupę. Wyglądało to tak, jakby całe zamieszanie na nabrzeżu niespodziewanie ucichło, a marszałek patrzył na nich, wyraźnie wstrząśnięty. Jego rumiane oblicze teraz było kredowobiałe. - Herek - powiedział cicho Cyrus. - Dobrze cię widzieć, bracie.

Usta marszałka otworzyły się i zamknęły. Pokręcił głową.

Cyrus zasalutował, po czym potrząsnął dłonią przyjaciela i krótko go uściskał. Herek, o wiele od niego niższy, był wyraźnie poruszony. Wszyscy wokół przerwali pracę i patrzyli ze zdumieniem, jak ich surowy marszałek okazuje niezwykle emocje. Obaj mężczyźni roześmiali się, a wokół nich pojawiły się pełne zakłopotania uśmiechy.

W końcu odsunęli się od siebie.

- Co? Gdzie? Dlaczego? - rzucił Herek i wyszczerzył zęby. Był to znany zestaw pytań, którymi Cyrus zwykł przytłaczać swoich kapitanów. Oznaczało to: „Fakty! Chcę usłyszeć fakty. Potem porozmawiamy o rozwiązaniach”.

Cyrus uśmiechnął się na te słowa.

- Tak, Hereku. Muszę ci wiele wyjaśnić, ale mamy niewiele czasu. Przybywamy z ważną sprawą do króla.

- On również ma na głowie ważne sprawy - powiedział Herek, wzdychając. - Wyobrażam sobie, że wasze ważne sprawy i jego ważne sprawy dotyczą tego samego.

Cyrus z powagą skinął głową.

- Masz rację. Hereku, to - powiedział, przyciągając delikatnie młodą kobietę obok - jej wysokość, królowa Sarel z Cypryzji.

Rozległy się pomruki i żołnierze pozdejmowali czapki. Herek z osłupieniem wodził oczami między Cyrusem a Sarel. Były marszałek skinął głową i Herek przykląkł na kolano.

- Wasza wysokość.

Dziewczyna rzuciła ukradkowe spojrzenie Heli, której wzrok mówił „naprzód”. Jest królową. Teraz musi się odpowiednio zachowywać. Sarel pochyliła się i ujęła dłoń Hereka.

- Proszę - powiedziała, zachęcając go do wstania. - Dziękuję tobie i twoim ludziom. Przybywamy z wieściami do króla Gyla. Proszę o audiencję, panie.

- Będziesz ją miała - zapewnił Herek.

Sarel odwróciła się i przedstawiła Helę.

- Ta dzielna kobieta pomogła mi uciec z rąk uzurpatora. Zawdzięczamy jej ochronę królewskiego rodu z Cypryzji.

Herek uklonił się Heli, która już zdążyła go polubić.

- A to - powiedział Cyrus, kładąc dłoń na ramieniu Rubyna - jest syn Torkyna Gynta. - Specjalnie nie wspominał o Alyssie, gdyż wszyscy ci ludzie byli lojalni wobec Lorysa i jego syna. Służyli również podczas krótkich rządów Alyssy i wszyscy znali ją jako żonę byłego króla i matkę obecnego. Nie było warto wyzwalać dodatkowych emocji w tak delikatnej chwili.

Herek odpowiedział podaniem Rubynowi ręki w tallinorski sposób.

- Istotnie, nietrudno poznać, kto jest twoim ojcem. Witamy cię, Rubynie Gynt.

- Sarel! - zawołał nagle młody mężczyzna, a wszyscy odwrócili się, kiedy zwinnie zbiegł po trapie.

Królowa uśmiechnęła się skromnie.

- Locky - powiedziała Hela.

- Na Światłość! Skąd się tutaj wzięliście? - zapytał kobiety.

Sarel skinęła głową.

- Dobrze cię znów widzieć, panie Gylbyt.

- Dziękuję, wasza wysokość - odparł, przypominając sobie o właściwym zachowaniu.

- Hm, teraz nazywają mnie kapitanem Gylbytem - dodał i zerknął na wysokiego, młodego chłopaka o jasnych włosach, który stał obok. Skinął do niego głową.

- Przypominasz mi kogoś - mruknął, nie dodając, że tak naprawdę przypominał mu dwie osoby.

- Jestem Rubyn Gynt, syn Torkyna Gynta i...

- A ja jestem Kyt Cyrus - wtrącił szybko były marszałek. *Lepiej nie wspominać o twojej matce w tym towarzystwie, synu.*

Locky skinął głową i uśmiechnął się do Heli.

- Witaj ponownie - powiedział ciepło.

- Dzielny Locky - odparła. - Udało ci się. Wiedzieliśmy, że ci się powiedzie.

Uśmiechnął się.

- Skoro jesteś teraz kapitanem tego statku, to czy mogę wiedzieć, gdzie w tej chwili jest Quist? - zapytał Cyrus.

- Nie żyje - odparł głucho Locky. - Zginął z ręki Gotha.

Zarówno były, jak i obecny marszałek zjeżyli się i spojrzeli na siebie.

- Ta sprawa jest już rozwiązana, Locky - zapewnił go Cyrus. - Wiele musimy wam opowiedzieć.

- Chodźcie więc - powiedział Herek. - Król musi to usłyszeć pierwszy.

*

Alyssa zasłoniła swojego ducha, kiedy poczuła, że zbliża się do Xantii. Próbowwała znaleźć wyraźny ślad. Tymczasem jednak miotała się na oślep, polegając na zmysłach. Zastanawiała się, czy Xantia będzie na nią czekać, czy będzie gotowa natychmiast ją zaatakować? Uspokoila się. Uczucie zbliżania się do celu nasiliło się. Musi być ostrożna. Nagle ją ujrzała, stojącą w komnacie - pięknej komnacie - i wpatrującą się w dwie osoby.

Bóg Orlac znów śmiał się z jej dziecka. Lauryn siedziała i opierała się plecami o okno.

Była wyszydzana i próbowała owinąć kruche ciało cienkim, satynowym okryciem. Orlac wkrótce znów zrobi swoje... Który to już raz? Ale Alyssa również i co do niego miała swoje plany.

Xantia! - zawołała w głąb umysłu kobiety. - *Jestem tu, ty bezduszna więdźmo! Chodź i staw czoła swojej zabójczym.*

*

„Kruk” płynął przez trzy dni i od cypryjskiego wybrzeża dzieliły go już tylko godziny. Locky nie mógł tego pojąć. Podróż przy sprzyjającej pogodzie trwała normalnie sześć dni, a oni trzeciej nocy już właściwie zbliżali się do celu. Statek był niewątpliwie szybki, ale nie aż tak - zbyt wiele razy pokonywał te wody, by wiedzieć, że nie można tego dokonać w tak krótkim czasie.

Wydał rozkaz, który przekazano na bocianie gniazdo, po czym skupił się na Rubynie. Następnie przesunął wzrok na Sarel, która - jak zdążył już zauważyć - prawie nie rozstawała się z nowo przybyłym. Locky zdawał się nieświadom jej spojrzenia i zrozumiał, że syn Torkyna Gynta nie tylko dysponował mocą, która pozwoliła im dopłynąć na miejsce tak szybko, lecz również innym rodzajem mocy, który ujął królową. Locky przełknął ślinę i odetchnął świeżą bryzą. A więc ją utracił - nie, żeby należała do niego - ale mimo wszystko wierzył, że ich ścieżki się jeszcze skrzyżują. Ostatnie spojrzenie w Sercu Lasu wiele mówiło. Wiedział, że sobie tego nie wyobraził. Sarel przekazywała mu, że łączy ich coś więcej niż tylko koleżeństwo, będące wynikiem tych straszliwych okoliczności. Ale podczas jego nieobecności, kiedy pędził galopem, by spotkać się z królem, pojawił się inny mężczyzna.

„Czy coś w tym dziwnego?” - zapytał samego siebie, patrząc w morze i bębniąc pięścią o reling. On ma wszystko, czego kobieta mogłaby chcieć od mężczyzny i Obdarzonego. Dlaczego miałyby spojrzeć na zwykłego marynarza, którego jedyną ambicją jest zostać żołnierzem?

Wydawało się, że Herek odczytał jego melancholijne myśli.

- Dobra robota, kapitanie Locky.

Chłopak skinął głową marszałkowi.

- Dziękuję, panie, choć obawiam się, że szybki rejs nie jest moją zasługą.

Herek oparł się o reling, przyjmując podobną postawę.

- Zrobiłeś, co trzeba, chłopcze. Wywarłeś duże wrażenie na wszystkich, łącznie z królem. Cokolwiek innego nam sprzyja, skorzystamy z tego, o ile pomoże nam to podczas misji.

- Tak, panie.

- Ja również tego nie rozumiem, chłopcze. Znaleźliśmy się w dziwnych czasach, wśród jeszcze dziwniejszych wydarzeń. Jeśli tacy, jak Torkyn Gynt są po naszej stronie, to możemy uważać się za szczęściarzy. To dobry człowiek.

- Zgadza się, marszałku. Bez wątplenia.

- Jego syn pochodzi z dobrego rodu... matki i ojca. - Locky skinął głową. - Musimy sobie pomagać. Nie ma tu miejsca na małostkowość.

- Moje serce nie jest małostkowe, panie.

- Ach, więc mój tok myślenia był niewłaściwy, synu. Wybacz. Nie mogę doradzać twojemu sercu... tylko głowie. Ona jest królową, Locky.

- Tak jak jego matka, panie. Dobrze do siebie pasują.

Herek westchnął i ścisnął ramię Locky'ego. Najlepszym rozwiązaniem zdawało się zostawienie chłopaka samemu sobie, żeby wylizal rany. Wkrótce otrzyma wiadomość, że zostanie wyszkolony i podniesiony do rangi kapitana służącego pod Herekiem, choć marszałek nie rozumiał, dlaczego chłopak chciał porzucić życie na morzu. Był znakomitym żeglarzem, a do tego kapitanem własnego statku. Gdyby zdobył dobrą załogę i zrzucił z „Kruka” piracką opończę, Locklyn Gylbyt mógłby zostać świetnym kupcem, handlującym legalnymi towarami. Porozmawia z chłopakiem, kiedy to wszystko się skończy, może podczas rejsu powrotnego do Tallinoru.

Herek spojrział na króla i jego gości stojących na pokładzie. Gyl i Cyrus - podobne charaktery, choć ten pierwszy musiał jeszcze trochę poczekać, aż zdobędzie takie doświadczenie jak ten drugi. Herek czuł się trochę nieswojo, będąc zmuszonym przekazać dowodzenie swojemu byłemu zwierzchnikowi. Cyrus natychmiast to wyczuł i natychmiast to sprostował. Nie przybył tutaj, żeby odzyskać pozycję, niósł na swoich szerokich ramionach znacznie ważniejsze brzemie.

Herek i Gyl słuchali z niedowierzaniem, kiedy Cyrus przez trzy ostatnie dni opowiadał im niezwykłą historię. Gyl natychmiast uznał ją za prawdziwą, co w pierwszej chwili zaskoczyło Hereka, lecz w końcu zrozumiał, że król nauczył się akceptować wiele dziwnych rzeczy od chwili, kiedy z martwych powrócił Torkyn Gynt. A skoro Gynt mógł powrócić, to dlaczego nie Cyrus? Wysłuchali również opowieści związanej z samym Cyrusem. Gyl w pewnej chwili wychylił kielich wina, wstał i zaczął przechadzać się po kajucie. Herek przypomniał sobie tę rozmowę.

- Tak więc zostałeś porwany przez Serce Lasu i...

- Nie porwany, panie. Zaproszony, by tam pozostać.

Gyl spojrział na Cyrusa, który odpowiedział mu równie twardym spojrzeniem. Cyrus

nie kłamał. Herek dawno temu przekazał Gylowi opowieść o słynnym marszałku. Król wyrósł na opowiadaniach o Kycie Cyrusie i przez cały czas nie dowierzał, że znalazł się w jego towarzystwie.

Gyl skinął głową, choć było jasne, że trudno mu w to wszystko uwierzyć.

Herek przypomniał sobie, jak Cyrus ciągnął opowieść - mówił o tym, jak zajmował się osłabionym niemowlęciem przy pomocy srebrnej wilczycy i boga Lasu. Kiedy chłopiec był wystarczająco silny, zostali przeniesieni.

Cyrus przekazał te same szczegóły, które zaledwie kilka dni wcześniej zrelacjonował Torowi i Alyssie; kiedy Orlac pojawił się w Cypryzji, Rubyn zemdłał, po czym obaj zostali wezwani przez tajemniczego posłańca imieniem Yargo.

Usłyszawszy to, król uniósł brwi. Opowieść stawała się coraz bardziej fantastyczna. Nie przestawał krążyć po pomieszczeniu.

- Mów dalej - zachęcił. Cyrus mówił więc dalej, dochodząc do momentu, kiedy Rubyn spotkał rodziców w Sercu Lasu.

- Choć to wszystko brzmi niewiarygodnie, to pokrywa się z opowieścią Locky'ego o przygodach mojej matki w Sercu Lasu - powiedział, wyciągając z kieszeni jasnozielony dysk.

- Przysłała mi to. Wiem, że to należało do niej i że ona wciąż tam jest.

- Ale już jej tam nie ma, panie.

Król Gyl zatrzymał się gwałtownie.

- To gdzie jest? - zapytał.

- Kiedy odchodziłem, wraz z Gyntem planowali zabrać rzeźnika Gotha w góry.

- W jakim celu?

- Jest tam ponoć dolina, do której zabrano wszystkich ocalałych Obdarzonych, których torturował Goth.

- Wiedziałaś o tym? - zapytał Gyl Hereka.

Herek pokręcił głową, nie mniej zdumiony niż jego król.

- Stało się tak na polecenie Lorysa - powiedział Cyrus. - Chciał, by zabrano ich w odległe i bezpieczne miejsce, gdzie mogliby żyć bez obawy o dalsze reperkusje ze strony inkwizytorów. Myślę, że zebrał niewielką grupę lojalnych żołnierzy, Hereku. Mnie również nic nie powiedział... Nie przejmuj się.

- Nie przejmuję się. Jestem dumny, że podjął taką decyzję. Nigdy nie mogłem się z tym pogodzić, że zezwolił na tak straszliwe czyny w imię naszego królestwa. - Cyrus skinął głową. On również rozumiał uczucie bezradności i pamiętał wiele rozmów przeprowadzonych z królem Lorysem, a mających na celu zahamowanie fali przemocy i szaleństwa. - A więc

twierdzisz, Cyrusie - dodał - że moja matka zabrała Gotha, by osądzić go ludzie, nad którymi znęcał się przez całe lata?

- Tak. Dokładnie tak się stało, panie.

- Ta kobieta kiedyś mnie wykończy - jęknął król, ale wszyscy zebrani wychwycili w jego głosie nutę dumy.

- Poprosili mnie, bym udał się do Cypryzji i sprowadził ich córkę z powrotem. Pomyślałem wtedy, że najlepiej będzie najpierw się z tobą spotkać, panie, żeby uniknąć... cóż, niepotrzebnej demonstracji siły wśród naszych sąsiadów. Hela może wprowadzić nas do pałacu, a Rubyn dysponuje... - szukał przez chwilę właściwego słowa - umiejętnościami, które pozwolą nam uciec wraz z Lauryn.

Gyl przyznał mu rację i natychmiast wydał rozkaz na pozostałe statki, by zawróciły z kursu. Kapitanowie płynący za nim zwolnili, zbici z tropu, i w końcu zawrócili, niechętnie pozostawiając króla, który płynął w nieznaną. Wszyscy jednak na pokładzie prowadzącego statku wiedzieli, że jedynie dyskretne przybicie do brzegu pozwoli im na odzyskanie Lauryn. Przyplływając uzbrojonymi okrętami, pełnymi żołnierzy, straciliby element zaskoczenia, a może nawet możliwość dotarcia do dziewczyny.

Teraz stali na pokładzie, niedaleko słynnej cypryzjańskiej przystani. Na szczęście wszystko spowijała noc i wokół panowała cisza.

Herek podszedł bliżej i usłyszał, jak król mówi:

- Macie jakiś plan?

Cyrus pokręcił głową.

- Nie, panie. Ale zaufaj mi.

Herek roześmiał się.

- Nic się nie zmieniło.

Cyrus spoważniał.

- Zabieramy na brzeg tak niewielu ludzi, jak to tylko możliwe.

Pozostali pokiwali głowami.

- Zakładam, że nie powiesz: „a król zostaje na pokładzie, ponieważ należy go chronić”, bo w takiej sytuacji skorzystam z władzy i wyrzucę cię ze statku, nie biorąc pod uwagę tego, kim byłeś - oznajmił Gyl.

Cyrus uśmiechnął się.

- Hela nas wprowadzi. Rubyn jest niezbędny. I Sarel. - Obaj mężczyźni zjeżyli się, usłyszawszy imię królowej. - Jestem pewien, że oszust ucieknie... że skieruje się do Tallinoru. Teraz nie stanowi dla niej zagrożenia.

- Skąd możesz to wiedzieć? - zapytał Gyl.

- Mówiłem, że teraz jestem paladynem. Wiem, czego chce Orlac. Kiedy zabierzemy Lauryn, nie będzie chciał pozostać w Cypryzji. Trzyma ją tylko po to, by zwabić jej ojca. Kiedy straci przynętę, sam będzie musiał udać się na polowanie.

- Czego on chce? - zapytał Herek.

- Torkyna Gynta. - Obaj zareagowali zdumieniem, a Cyrus pokiwał głową. - Gynta i jego rodziny. Oni wszyscy mu zagrażają.

- Nie rozumiem - przyznał król.

- Cała ta historia jest zbyt długa, by ją teraz opowiadać - powiedział Cyrus. - Kiedy indziej wam ją opowiem. Sarel musi pójść, żebyśmy mogli zabezpieczyć tron i koronować ją na królową. Hela dopilnuje tego, kiedy tylko zdoła zebrać Cypryzjańską Radę Starszych, o ile wciąż żyją. - Hereku, wybierz sześciu ludzi. Mamy tu do czynienia z potężną duszą. Nie pomoże nam żadna broń, a tylko i wyłącznie działanie w ukryciu, przebiegłość i odrobina magicznej mocy. Niech Locky przygotuje „Kruka” do natychmiastowego wypłynięcia. - Ponownie skinęli głowami.

- Jesteś pewien, panie, że nie przekonam cię, byś tu pozostał? - zapytał Gyla. - Dla mieszkańców Tallinoru twoje życie jest teraz najważniejsze.

- Tak, a w tym pałacu jest kobieta, która może dać mi następcę. Nie, Cyrusie. Pójdź z tobą odzyskać moją narzeczoną.

Słowa te wstrząsnęły wszystkimi. Do tej pory kobiety i Rubyn nie odzywali się, słuchając uważnie. Kiedy ucichły emocje, zobaczyli, że Gyl jest bardzo zakłopotany.

- Wybaczcie mi. Nikt o tym jeszcze nie wie. Proszę, byście nikomu o tym nie mówili.

- A czy wie o tym twoja wymarzona narzeczoną? - zapytał Rubyn ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.

Gyl zjeżył się, lecz okiełznał swój słynny temperament.

- Rozumiem, że to twoja siostra, Rubynie...

- Panie, ja jej nawet nie znam. Nie przejmuj się tym z mojego powodu.

- Nie będę, możesz być pewien. Chciałem tylko, byście wiedzieli, że bardzo kocham Lauryn i chyba mogę powiedzieć, że ona czuje to samo do mnie. Nie mieliśmy po prostu okazji, by przed porwaniem oznajmić to publicznie.

Nie pomagasz nam - ostrzegł Cyrus.

Jest strasznie pewny siebie, nie sądzisz?

Mam nadzieję, do diabła! To król Tallinoru, niewiele od ciebie starszy, chłopcze! Nie masz pojęcia, przez co przeszedł w ostatnich tygodniach.

- Wybacz, wasza wysokość. Lauryn spotkało wielkie szczęście.

Gyl postanowił nie drążyć tego tematu.

Później, kiedy przybili i wszyscy ubrali się w cywilne stroje, a Locky przeprosił zarządcę portu za przybycie o takiej godzinie, Cyrus wykorzystał okazję, by porozmawiać z królem na osobności.

- Wasza wysokość, chciałbym przeprosić za zachowanie chłopaka.

Gyl popatrzył na Cyrusa. Polubił go od pierwszej chwili, rozpoznając w nim kogoś podobnego do siebie i ojca. Podczas całej podróży nieustannie zaskakiwał młodego króla, mądre decyzje i porady starszego żołnierza zdjęły mu z głowy wiele kłopotów.

- To dziwny typ.

- Rubyn nie wiódł normalnego życia. Jest bardzo... odizolowany od ludzi. Myślę, że musi wiele się nauczyć na temat dworskiej etykiety, zwłaszcza w obecności swojego władcy.

Gyl uśmiechnął się i Cyrus wyraźnie się odprężył. Zdążył już dostrzec w młodzieńcu wiele cech Lorysa, od kołysania się podczas chodu, po swobodę w zachowaniu... Będzie dobrym królem, otoczonym właściwymi ludźmi.

- Nic się nie stało. Nie mogę powiedzieć tego przed wszystkimi, ale sam uczę się dopiero tych wszystkich królewskich spraw. Wszyscy, no może z wyjątkiem Hereka, uważają, że wraz z koroną przychodzi natychmiastowa mądrość i doświadczenie w sprawowaniu władzy. Ja nic nie wiem na ten temat, Cyrusie. Jestem żołnierzem jak ty. Potrafię walczyć, jeździć konno, pić i przeklinać. Potrafię też dowodzić ludźmi. Mam nadzieję, że poradzę sobie właśnie dzięki temu. To wszystko zostało mi rzucone pod nogi. Nie prosiłem o to, nawet o tym nie myślałem, choć skłamałbym, mówiąc, że nie radowała mnie myśl, jak dobrze byłoby mieć Lorysa za ojca. Byliśmy takimi dobrymi przyjaciółmi - powiedział ze smutkiem Gyl.

Cyrus pokiwał głową.

- Miał kilka słabości, ale był najlepszym królem, jakiego widziało nasze królestwo. Nie znam ciebie, Gylu, ale jeśli otworzysz serca na Obdarzonych i nie zapomnisz, skąd pochodzisz, będziesz jeszcze lepszym królem niż twój ojciec. Mądrze dobieraj doradców... i trzymaj przy sobie Hereka. Nie znajdziesz bardziej lojalnego podwładnego. - Odrzucając protokół, żołnierz klepnął króla w ramię ojcowskim gestem, po czym odwrócił się do pozostałych.

- Cyrusie! - zawołał za nim Gyl. - Czy uda mi się ciebie namówić, byś został moim doradcą. Potrzebuję takich ludzi jak ty. Ludzi, którzy znają się na walce i protokole oraz doskonale znają Tallinor. Dołączysz do mnie?

Cyrus uśmiechnął się grzecznie.

- Chyba powinniśmy przełożyć tę rozmowę i wrócić do niej, kiedy ty odzyskasz już narzeczoną, a mi się uda nie spocząć w cypryjskiej ziemi.

- Wszyscy wrócimy na ten statek, Cyrusie. Żywi! - rzucił gorliwie król.

- Modłę się, byś miał rację, panie.

31.

MATCZYNY GNIEW

Xantia skrzywiła się. *Alyssa!*

Upewnij się, że chcesz się ze mną tutaj spotkać, Xantio. Nie będzie już odwrotu - tym razem to Alyssa pozwoliła sobie na szyderstwo.

Xantia warknęła, jak ktoś opętany.

Dorgryl zdumiał się niespodziewanym pojawieniem się Alyssy i odwrócił się od Lauryn, która również usłyszała słowa matki. Natychmiast skorzystała z tego i dodała coś od siebie:

- Boimy się? Wiedziałam, że stchórzysz, ty wredna wiedźmo.

- Xantio! Spokojnie - rozkazał Dorgryl, wahając się, czy chwycić swoją towarzyszkę, czy też zaatakować wyzywającą ją kobietę.

Lauryn spróbowała szczęścia.

- Xantio, schowaj się za nim. Moja matka jest dla ciebie za silna.

To wystarczyło. Oślepiiony furją Dorgryl podjął niewłaściwą decyzję. Z rykiem użył swoich mocy i Lauryn została ciśnięta w poprzek komnaty. Zwinęła się w kłębek podobnie jak wcześniej Xantia zaatakowana przez Orlaca. Leżała nieprzytomna, dla Dorgryla i jego planowanych na następne godziny rozrywek była teraz bezużyteczna. W chwili, kiedy skupiał jeszcze swoją uwagę na Lauryn, Xantia wrzasnęła w furii i - niepewna, czy może to zrobić, lecz wystarczająco zdeterminowana, by zaatakować swojego dawnego wroga - uwolniła się z ciała i posłała swojego ducha z ogromną prędkością prosto w kierunku Alyssy.

Dorgryl odwrócił się na pięcie, usłyszawszy upadające na podłogę ciało Xantii, i tym razem jego gotująca się furia przelała się przez krawędź wytrzymałości. Uderzył w starannie otynkowaną ścianę pięścią, łamiąc kości w pięknej dłoni Orlaca.

Ta druga świadomość - ukryta gdzieś w otchłani samego siebie - usłyszała pogroźki Alyssy i uśmiechnęła się. Jego milczenie od trzech ostatnich dni nie tylko zaskoczyło Dorgryla, lecz również nieco zaniepokoiło. Nic, co do tej pory robił, nie wzbudziło gniewu Orlaca i Dorgryl uznał to za zły omen.

Czy młody bóg poddał się? A może coś knuł?

Orlac istotnie coś knuł, czekał na właściwą chwilę, by uderzyć. Rozpaczliwie wierzył, że Lauryn usłyszała jego słowa - wiedział, że Dorgryl ich nie przechwycił, co oznaczało, że miał szansę. A teraz jeszcze to. Matka Lauryn istotnie była dzielną kobietą i choć nie wiedział, jak udało jej się to osiągnąć, podziwiał prawdziwy majstersztyk, którym się stała.

Orlac nie był świadom, że Alyssa miała w sobie boską krew. Z pewnością wstrząsnęłoby nim - podobnie jak Dorgrylem - poznanie tożsamości tej kobiety. Mimo to w swojej niewiedzy Orlac bezgłośnie dziękował jej za to, że stworzyła szansę na uwolnienie córki. Nie było wątpliwości, że kochał Lauryn, choć nie pozwalał świadomości wysłuchać podszeptów serca. Próbował się przekonywać, że była zwykłą przynętą dla ojca, a kiedy mu się to nie udało - kiedy niemożliwe okazało się oderwanie od niej oczu czy wyrzucenie z głowy jej głosu - powiedział sobie, że była jedynie narzędziem dywersji, niczym więcej. Kiedy tutaj przebywała, jej ojciec również miał co robić - choćby bać się o córkę. Torkyn Gynt nigdy nie zdołałby poważnie zagrozić Orlacowi, dopóki ten miał przy sobie Lauryn.

Nie liczył jedynie na niespodziewaną zmianę w tolerancyjności Dorgryla. Sądził, że uda mu się wyczuć jego zbierającą się do ataku moc, ale tak się nie stało. Znakomicie się zasłonił i kiedy odebrał Orlacowi ciało, zrobił to z taką szybkością i siłą, że jego bratanek nawet nie zdążył zareagować. Co gorsza, uznał, że stało się tak dlatego, że myślami był w tym czasie z Lauryn.

Lauryn zapłaciła wielką cenę za jego błąd. Orlac zmuszony był uczestniczyć w jej rozpaczach, upokorzeniu i bólu. Dorgryl rozkoszował się każdą chwilą, lecz Orlac złożył sobie obietnicę, że wuj za to zapłaci.

Podczas tych trzech dni był moment, że wizja przeznaczenia Orlaca zmieniła kształt, a on zrozumiał, iż jego priorytetem nie jest pozbycie się Torkyna Gynta, lecz Dorgryla. Gynt niespodziewanie stracił na znaczeniu, podobnie jak zniszczenie Tallinoru i jego mieszkańców. Należało pokonać Dorgryla.

Za wszelką ceną - powtarzał sobie nieustannie, kiedy jego ciało bez pozwolenia upokarzało kobietę, którą pokochał. Jej stanowczość i niepoddawanie się dodało Orlacowi wiary, sił do zachowania spokoju... do milczenia... do pokonania tego, co teraz uważał za najmroczniejszy i najbystrzejszy zarazem umysł w Hostii i we wszystkich światach.

Musi zniszczyć Dorgryla, choć nie wiedział, jak się do tego zabrać. Pragnął teraz jedynie uwolnić Lauryn z jego rąk, a Alyssa dała mu odrobinę światła, które postrzegał jako nadzieję na powodzenie.

Pozostał więc w ukryciu, czując w sobie gniew Dorgryla, i dopingował swoją bratową, błagając przy tym każdego boga, który zechciał go wysłuchać, o pomoc dla niej.

Jeden z nich wysłuchał go... i pomógł.

*

Tutaj! - wrzasnęła Xantia.

Alyssa nie zareagowała natychmiast. Wszyscy, których kiedykolwiek kochała, zdawali się przed nią krystalizować i poczuła, że mentalnie żegna się ze wszystkimi... Wiedziała bowiem, że zbliża się jej koniec. Zrozumiała, że jej przeznaczeniem było uwolnienie krainy od Xantii.

Nie sądziła, że składa się z jakiegokolwiek materii, uważała się wyłącznie za byt niematerialny, lecz kiedy na siebie spojrzała, ujrzała bladą, migoczącą poświatę. Była własnym widmem.

Alyssa odwróciła się i ujrzała Xantię, świecącą ciemnym blaskiem tworzącym formę, którą pamiętała. Była starsza, bardziej zmysłowa i na swój okrutny sposób jeszcze piękniejsza.

Witaj, Xantio - powiedziała beztrząsco. - *Jestem zaskoczona, że zdecydowałaś się przyjść.*

Myślisz, że się ciebie obawiam?

Absolutnie nie. Myślałam, że jesteś jego niewolnicą... Orlaca.

Ha! Orlaca?

Widziałam cię z nim.

Oczy nie powiedziały ci prawdy - tym razem to Xantia słodko zaświergotała. - *Widzisz jedynie powłokę Orlaca, słyszysz zaś ducha największego z bogów... na imię mu Dorgryl.*

„Dorgryl!”. Alyssa zadrzała. Czytała o tym bogu w Pismach Nanaka: Dorgryl, brat Darganatha, podjął się nieudanej próby przejęcia tronu Hostii od prawowitego króla. Za karę został na wieki wtrącony na Pustkowie. Teraz jednak wyglądało na to, że zdołał stamtąd uciec.

Kiedy twarz Xantii wykrzywiła się w szyderczym uśmiechu, który towarzyszył jej od trzech dni, Alyssa zrozumiała, że to dlatego jej córka wołała Orlaca i prosiła go o pomoc.

Będę musiała cię zabić - oznajmiła Xantia.

Czyżby? Chyba się już spóźniłaś.

Kiedy z tobą skończę, Alyssa, wrócę i...

Ach! A więc niczego nie wiesz. Próbowałam cię ostrzec.

Ostrzec?

Zdajesz sobie sprawę z tego, gdzie jesteś? Nie jestem już powiązana z Tallinorem. Dokonałam wyboru, podobnie jak ty. - Xantia zawahała się. Po raz pierwszy straciła pewność

siebie. Alyssa potrząsnęła głową tak łagodnie, jak tylko potrafiła. - *Pozwól, że cię oświecę. Jesteś w miejscu zwanym Pustkowiec. Słyszałaś o nim?* - Xantia wbrew sobie pokręciła w odpowiedzi głową. - *Och, a więc z pewnością cię to zaintryguje* - powiedziała Alyssa.

Nie mam na to czasu! - warknęła Xantia.

Ależ masz... Masz go nieskończenie wiele.

Xantia roześmiała się nieco nerwowo.

Gdzie my jesteśmy? - ryknęła.

Już ci powiedziałam. Na Pustkowiec, z którego nie ma powrotu... dla żadnej z nas - ostatnie słowa Alyssa wypowiedziała z wielką satysfakcją.

Łezesz!

Nie mam żadnego celu, by to robić. Spróbuj teraz wrócić, a przekonasz się, że to niemożliwe. To miejsce wiecznej śmierci, Xantio. - Jej przeciwniczka zadrżała. - *Ja pożegnałam się już ze wszystkimi* - ciągnęła Alyssa. - *Nie jestem pewna, czy ty zdążyłaś to zrobić, ale w gruncie rzeczy niewiele mnie to obchodzi.*

Nigdy nie byłaś tak silna w mroczniejszych dziedzinach Sztuki Mocy jak ja, Alyssa. To ty będziesz cierpieć. Xantia zaczęła zataczać koła.

Alyssa nie poruszyła się mimo groźnych ruchów kobiety. Roześmiała się.

Ty chyba niczego nie pojmujesz. Nic się już nie liczy. Nie liczy się nic, co było między nami. Już ciebie zniszczyłam, wystarczyło cię tutaj zwabić.

A co z twoim mężem? - rzuciła szyderczo Xantia.

Zwycięży.

Tym razem to Xantia się roześmiała.

Nie pokona Dorgryla, możesz mi wierzyć.

Czyżby? W tej chwili Dorgryl jest bez ciebie o wiele słabszy - skłamała Alyssa. - *Dokonał niewłaściwego wyboru. Gniew przytępił mu umysł i powoduje, że podejmuje głupie decyzje. Zapamiętaj moje słowa... To przyniesie mu zgubę.* - Xantia zawarczała. - *Cokolwiek mi zrobisz, nie będzie miało żadnego wpływu na wydarzenia w krainie. Nie należymy już do tamtego świata, Xantio. Powinien był cię powstrzymać. Zamiast tego zdecydował się dalej krzywdzić moją córkę. Zapłaci za to cenę ostateczną. Baw się dobrze na Pustkowiec, Xantio. Pasujesz do tego miejsca.* - Cierpliwość Xantii skończyła się. Szarpnęła się, pomknęła ku miejscu, gdzie pozostawiła ciało i... niczego nie poczuła. Poczowała wszechogarniającą wściekłość i rzuciła w przeciwniczkę całą swoją magię. Kiedy uderzenie dotarło do celu, spodziewała się ujrzeć krzyczącą z bólu Alyssę, nie wiedziała jednak, że jej była przyjaciółką nie dysponuje słabą, dziką magią. Nie miała pojęcia, że stojący przed nią duch jest po części

bogiem, dysponującym mocami, z którymi nie miała jeszcze nigdy do czynienia. Xantia przeżyła chyba największy szok w swoim życiu, kiedy migocząca Alyssa nagle błysnęła złotem.

- *Czy to wszystko?* - zapytała twardo Alyssa.

Niematerialna Xantia rzuciła się na kobietę, która jej ubliżała, i zaczęła gryźć ją, drapać i szarpać. Nie miało to jednak najmniejszego wpływu na nasyconą mocą złotą kobietę.

Czym ty jesteś? - szepnęła Xantia, łkając.

Ona jest boginią - odpowiedział nowy, przerażający głos, lecz Xantia, niespodziewanie podniesiona na duchu przybyciem sojusznika, nie usłyszała ostrzeżenia. Pobiegnęła w stronę czerwonej, migoczącej mgły.

Dorgryl! Wiedziałam, że po mnie przyjdiesz.

Alyssa poczuła lód w swoim duchowym sercu.

Dorgryl zignorował płaszczącą się przed nim kobietę i zwrócił się bezpośrednio do Alyssy:

Zrobiłaś na mnie wrażenie. Nie wiedziałem, że w twoich żyłach płynie boska krew.

Czerwona mgła ruszyła w jej kierunku, a Alyssa poczuła, że walka została przegrana.

Nie wypełniła swojego przeznaczenia.

*

Na cypryjskim nabrzeżu poruszały się bezgłośnie cienie. Gyl odrzucił swoją własną ocenę, zawierzył instynktowi byłego marszałka i zgodził się, by na brzeg zeszła wyłącznie garstka z nich.

Król, żołnierz w głębi serca, postrzegał bezpieczeństwo w masie i sile. Tymczasem miało pójść sześcioro, w tym dwie kobiety i chłopak, który nie potrafiłby nawet unieść miecza. Szybko jednak zweryfikował swoją opinię - nie wiedział przecież, do czego zdolny jest Rubyn jako Obdarzony. Tak czy inaczej, w jaki sposób trzech zdolnych do walki mężczyzn miało poradzić sobie z mieszkańcami miasta, gdyby ci zdecydowali się na nich ruszyć? Postanowił dłużej nie snuć tych strasznych rozmyślań. Na końcu tej drogi czekała Lauryn i podążał teraz wyłącznie tą jedną ścieżką, ani przez chwilę nie pozwalając sobie na zastanawianie się, czy dziewczyna wciąż żyje.

Herek z kolei pogрузił się w najczarniejszych myślach, z których najgorsze dotyczyły tego, że wraz z marszałkiem - nie potrafił bowiem w inny sposób myśleć o Kycie Cyrusie - musiał teraz bronić dwojga monarchów, którzy pchali się w najniebezpieczniejsze sytuacje. Nie było wątpliwości, że oddałby życie za króla, lecz jego życie nie było wystarczające, by obronić Gyla, gdyby wszystko poszło źle. Szedł więc w ponurej ciszy, zastanawiając się, jak

chronić władcę.

Rubyn już od kilku godzin próbował porozumieć się z Lauryn. Nie wiedział, gdzie jej szukać, podążał więc znajomą ścieżką Cyrusa, i miał nadzieję, że jeden z jej paladynów, jeśli nie ona sama, usłyszy go i odpowie. Tymczasem panowała absolutna cisza. Rozumiał, że Lauryn mogła się zasłonić, lecz nie widział powodu, dla którego mieliby to uczynić Juno i Adongo. Zachęcany przez Cyrusa, nie ustawał w próbach i w końcu stwierdził, że Orlac mógł w jakiś sposób zablokować łącze z paladynami Lauryn.

Ich plan był prosty, a nawet zuchwały. Hela i Cyrus mieli wejść pierwsi i upewnić się, że droga jest bezpieczna, a następnie wprowadzić pozostałych przez jedno z tajnych wejść do pałacu. Kiedy znajdą się w środku, Gyl, Rubyn i Cyrus mieli ruszyć na poszukiwania Lauryn. Nie chcieli bardziej tego komplikować. Było to ich jedyne zadanie - znaleźć ją, wyprowadzić bezpiecznie i dostarczyć na czekający na nich statek. Jeśli okaże się to niezbędne, odpłyną bez pozostałych. Wszyscy wyrazili na to zgodę.

Tymczasem Herek, Cyrus i Hela zaprowadzą Sarel do starszyny miasta. Kiedy Herek zapytał, w jaki sposób udowodnią jej pochodzenie, Sarel wyjęła pierścień.

- Należał do mojej matki... oraz jej matki. Od wieków przechodził przez wszystkie pokolenia. To wielka pieczęć Cypryzji.

Nawet Hela okazała zaskoczenie.

- Mówiłam ci, żebyś niczego nie zabierała - upomniała ją.

- Jestem prawowitą królową Cypryzji, Helu. Matka rozstała się z tym pierścieniem dopiero po śmierci. Wcale mi się to nie podobało, że musiałam się z nim kryć. Od tej nocy - powiedziała, wsuwając go na palec - opuści on moją dłoń dopiero po mojej śmierci. - Rzekłszy to, uniosła wyzywająco podbródek, gotowa odeprzeć wszelkie argumenty przeciw.

Gyl położył na jej dłoni swoją własną. Pozostali uznali ten gest za bardzo symboliczny.

- Obiecuję, że będziesz nosiła go przez wiele dziesięcioleci, Sarel. A jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pomocy Tallinoru, by ochronić koronę, dostaniesz ją.

Wszystkich poruszyły te ważne słowa. Cyrus cicho potrząsnął głową. Lorys nigdy nie pomyślałby o stworzeniu związku pomiędzy dwoma królestwami, a jego syn osiągnął to jednym prostym oświadczeniem. Czuł, że przyszłość przyniesie jeszcze wiele wspaniałych wydarzeń.

Ze swojej strony, Gyl był pod wrażeniem Sarel już od pierwszego ich spotkania. Była taka młoda, a zdawała się w pełni przygotowana do objęcia władzy. Jej opanowanie i wrodzona królewskość emanowały tak silnie, że pozazdrościł jej tych wszystkich lat, podczas

których dobrze wiedziała, kim zostanie. Gdyby tylko wiedział od początku o swoim ojcu, byłby znacznie lepszym królem Tallinoru. Nie miał czasu, by teraz o tym rozmyślać, lecz ujrzał aprobatę dla swoich słów na otaczających go twarzach.

Dotarli na skraj miasta. Było tam znacznie ciszej, niż Hela założyła.

- Ile mamy czasu? - zapytała, celowo nie patrząc na Cyrusa. Po tych trzech dniach, od kiedy obudziła się obok niego, poczuła w jego odpowiedzi cudowne ciepło.

Nawet w tej sytuacji - tak przepełnionej strachem - podziwiała jego głos, spokojne spojrzenie, sposób, w jaki przemieszczał ze stopy na stopę ciężar wysokiego ciała. Niespodziewanie wszystko to, co wiązało się z tym mężczyzną, zdawało się przysłaniać inne sprawy. Doskonale wiedziała, że to jej słabość - to jej zakochane serce postrzegało go jako tak doskonałego - niczego jednak nie mogła w związku z tym zrobić. Już sama jego obecność zdawała się nią sterować, co było o tyle irytujące, że uważała się za kobietę silną i niezależną. Zastanawiała się, czy to możliwe, że w podobny sposób oddziaływała na niego. W końcu uznała to za mało prawdopodobne. Od kiedy opuścili Ildagarth, ani razu nie nawiązał do ich wspólnej nocy, nie okazał też większego zainteresowania jej osobą, choć była pewna, że dostrzegała wszystkie niuanse jego zachowania. Każdy uśmiech odbierała jak tysiące wonnych kwiatów, które na nią opadały. Jeśli w jakikolwiek sposób zwracał na nią uwagę, to w ogóle tego nie okazywał. Najbardziej denerwowało ją jednak to, że to właśnie jego zamknięcie w sobie najbardziej ją pociągało. Jego pęknięta dusza, którą trzymał tak głęboko, a do której udało jej się zapukać tamtej nocy oraz - w co wierzyła - wlać odrobinę lekarstwa.

Odwróciła się w stronę jego głosu, usiłując skoncentrować się na bieżących sprawach.

Cyrus wyczuwał w tej małej grupie wyjątkową nerwowość. Wszyscy poza Rubynem wyglądali tak, jakby szli na pewną śmierć.

- Hereku, pamiętasz pieśń Tarczy? - zapytał.

Ten zmarszczył czoło.

- Tak, oczywiście, panie.

- A więc zaśpiewaj ją, a kiedy skończysz - uśmiechnął się Cyrus - wszystkie dziesięć nudnych wersów z refrenem po każdym z nich, idź za nami. - Herek uśmiechnął się, a Gyl dołączył do niego, on również dobrze znał tę pieśń. - A, i jeszcze jedno, Hereku - dodał Cyrus z lekką nutką ironii. - Rozkażę ci wrócić na statek, jeśli nie przestaniesz tytułować mnie „panie”.

Marszałek skinął głową.

- Ciężko pozbyć się starych nawyków - przyznał. - Dobrze, że znów jesteś z nami. - Obaj mężczyźni wymienili uścisk dłoni w tallinorskim, żołnierskim salucie. - Idź już - dodał

cicho do jedyne go człowieka, którego kiedykolwiek szczerze podziwiał. - Przygotuj nam bezpieczną drogę.

Cyrus i Hela odeszli w noc, pozostawiając Rubyna i Sarel rozbawionych pieśnią, którą król i jego marszałek komicznie i bardzo cicho zaczęli śpiewać.

*

Orlac poczuł, że uciążliwa obecność Dorgryła odchodzi z niego bez żadnego ostrzeżenia. Przez chwilę był całkowicie zdezorientowany, ale już za moment podniósł się i rozepchnął mocno wewnątrz własnego ciała.

Udało jej się! - pomyślał. Alyssa, niech bogowie ją błogosławią, wywabiła Dorgryła z jego przytulnego ukrycia. To było wszystko, czego potrzebował. Orlac odwrócił się, szukając Lauryn i próbując odzyskać ostrość wzroku, który wciąż jeszcze był bardzo zamglony. Była tam, załóżnie zwinęta w kącie, w pogniecionym odzieniu odsłaniającym jej nagość, co w jakiś sposób go zawstydziło. Widok jej delikatnych krągłości i miękkiej skóry w ogóle nie sprawił mu w tych okolicznościach żadnej przyjemności.

Kiedy delikatnie owijał ją satynowym okryciem i zawiązywał tasiemkę, zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech.

- Chodź, ukochana - wyszeptał. - Nie należysz do tego miejsca.

Orlac podniósł Lauryn i ułożył ją sobie na rękach. Była to najbardziej intymna chwila, w jakiej znaleźli się od samego początku i na swój sposób nawet się ucieszył, że wciąż była nieprzytomna, kiedy złożył na jej ustach swój pierwszy, delikatny pocałunek. Poruszyła się niespokojnie i natychmiast odsunął się, by popatrzeć na jej twarz.

W normalnych okolicznościach niesienie Lauryn nie sprawiałoby mu najmniejszych trudności, lecz wciąż czuł się nieswojo we własnym ciele i kołysał się niczym pijany, kiedy spieszył w stronę jej komnaty. Po chwili zaczął biec, gdyż Dorgryl mógł wrócić lada moment. Pokonywał po trzy stopnie marmurowe naraz. Nie miał pojęcia, dokąd ją zabiera. Musiał po prostu wydostać się z pałacu i poprosić kogoś, by zabrał jej bezwładne ciało i ukrył je.

*

Cyrus i Hela starali się iść spokojnie, lecz ich serca łomotały: Heli ze strachu, a Cyrusowi z podniecenia. Znowu czuł się jak marszałek. Bez zastanowienia wziął Helę za rękę i wyszeptał:

- Musimy się pospieszyć.

Skinęła głową, ciesząc się z uścisku jego dłoni, kiedy zwiększali tempo marszu.

- To już niedaleko - odparła. Gdy minęli narożnik, ujrzeli zmierzającą w ich kierunku grupę cypryjańskich strażników. Nie zostali jeszcze przez nich dostrzeżeni i choć żadne z

nich nie widziało powodów do niepokoju, oboje niespodziewanie poczuli się winni i podenerwowani. Cyrus wciągnął Helę w zagłębienie w murze i natychmiast ją objął. - Co ty robisz? - spytała ze zmieszaniem.

- A jak sądzisz? - mruknął, przyciskając usta do jej ust.

Kilka chwil później mężczyźni przeszli obok, a kilku zagwizdało. Hela cofnęła się i szepnęła tak cicho, że nawet Cyrus musiał wytężyć słuch, żeby ją usłyszeć.

- Pozwól mi mówić. Masz zbyt silny tallinorski akcent.

Skinął głową.

Hela i mężczyźni wdali się w rozmowę. Natychmiast przyjęła kokieteryjną postawę, kilkakrotnie rzucając spojrzenia Cyrusowi i śmiejąc się do nich. Nie słyszał, o czym mówią, lecz uznał, że śmieją się z niego. Mężczyźni ruszyli przed siebie, a kobieta wróciła do niego.

- O co w tym wszystkim chodziło? - zapytał.

- O informacje.

- I czego się dowiedzieliśmy?

- Że po zachodniej stronie przez godzinę nie będzie żadnego strażnika. Doskonale.

Możemy stąd wejść do pałacu. Znam drogę.

- Co im powiedziałaś?

Pokręciła głową.

- Nic takiego.

- Helu, zapominasz, że jestem żołnierzem. Wokół każdego pałacu wystawia się strażę.

Nie ma czegoś takiego, jak nieobecny przez godzinę strażnik.

Spojrzała na niego, ale nie odezwała się.

- Co im powiedziałaś?

- Że jesteśmy kochankami i szukam miejsca, w którym możemy przez kilka minut poleżeć w spokoju.

- I dlaczego mieliby robić to dla dwojga kochanków... obcych im ludzi?

- Ponieważ obiecałam im coś w zamian. - Kiedy zrozumiał, co miała na myśli, osłupiał całkowicie. - Cyrusie, nie mamy na to czasu! - jęknęła. - Próbujemy ratować czyjeś życie!

Zamrugnął. Miała rację. Niezależnie od wszystkiego, przeznaczenie jednej młodej kobiety, którą chcieli zabrać z Cypryji, oraz drugiej, którą tu przywieźli, było o wiele ważniejsze od wszelkich osobistych poświęceń.

Cyrus skinął ostro głową.

- Co teraz? - zapytał, rozglądając się.

- Pokażę ci, jak dostać się do środka, a potem wrócimy po pozostałych. Herek i ja zabierzemy Sarel. Wy trzej musicie jakoś uratować dziewczynę.

*

Czerwona mgła nie miała formy, lecz Alyssa wyczuwała jej zimny dotyk i słyszała głęboki, lodowaty głos, który rozległ się w niej samej.

Ona jest bez znaczenia - powiedział. - Ty jednak powinnaś być szczerze mną przerażona.

Odejdź, demonie - parsknęła, a słowa te rozpały jej gniew i dodały otuchy.

Roześmiał się. Było to szczere rozbawienie.

Witaj, Alyssu. Podoba ci się miejsce, w które wrzucono mnie na wieczność?

Odsunęła się od mgły, która nieustannie sunęła w jej kierunku.

Ja już jestem martwa, Dorgrylu. Dlaczego marnujesz swój czas?

Nie jestem tego taki pewien.

Zniszcz ją! - wrzasnęła zza niego Xantia.

Dlaczego? - zapytał. - Bo ty sama nie umiesz?

Daj mi ją w takim razie. Pozwól mi spróbować - poprosiła Xantia, czując się znacznie pewniej w jego obecności.

Zamknij się! - warknął. - Nudzisz mnie już. Nie możesz się z nią równać.

Dorgrylu! Zawsze byłam od niej silniejsza!

Ponownie się roześmiał. Śmiech ten przepelniony był szyderstwem.

Xantio, ty dysponujesz tylko żalostną dziką magią, która nadaje się do cyrkowych sztuczek. Ta kobieta to zupełnie inna klasa. Spójrz na nią. Piękna jest, prawda? Błyszczysz i migocze swoim światłem bogini.

Bogini? - Alyssa wyzywająco podniosła podbródek. Z przyjemnością patrzyła na niedowierzanie malujące się na twarzy Xantii. - Kłamiesz - parsknęła Xantia.

Absolutnie nie! - odparł Dorgryl, po czym roześmiał się ironicznie. - To bardzo mądra kobieta, prawda? - dodał jakby do samego siebie.

O kim mówisz? - zapytała Alyssa, wiedząc, że im dłużej zajmie rozmową czerwoną mgłę, tym większą szansę da córce na ucieczkę, o ile ta odzyska przytomność.

Czerwona mgła zamigotała jasno.

Myszę, że wiesz.

Alyssa pokręciła głową.

Teraz, kiedy tak stoisz tu przede mną, widzę, jak uderzające jest wasze podobieństwo. Nie wiedziałam o tym. Naprawdę ukryła to doskonale.

Odsuń się od niej, Dorgrylu! - rozkazał nowy głos.

Ach, zastanawiałem się już, kiedy do nas dołączysz.

Głupio zrobiłeś, wracając tutaj. Teraz jesteś tu uwięziony.

Xantia poczuła gwałtowny napływ gniewu i konsternacji.

Kto to jest? - pisnęła.

Nie widzisz? - zapytał cicho Dorgryl. - *To Lys, Opiekunka. Nie widzisz podobieństwa? To matka twojej przyjaciółki. Co powiesz na małą umowę, Lys?*

Żadnych negocjacji - odparła Lys, stając za córką. Alyssa jeszcze na nią nie zdążyła spojrzeć, lecz Lys widziała, jak zamigotała z ulgą.

Och, tym razem chyba jednak będą. Domyślam się, jaki masz plan. Ale ja nie pozwolę jej odejść.

Niczego nie wiesz - odparła ostrożnie Lys.

Wybieraj - powiedział z uśmiechem. - *Możesz mnie tu zatrzymać jako więźnia i w ten sposób uwięzić córkę, ponieważ nigdy nie pozwolę jej odejść, albo też pozwolisz mi wrócić i zrobisz to, co zechcesz.*

Alyssa odwróciła się gwałtownie.

Nie waż się - powiedziała, po raz pierwszy patrząc na matkę. Nie miała pojęcia, o czym rozmawiali, ale pachniało jej to targowaniem się. Dorgryl negocjował swoje życie w Orlacu, powrót do dręczenia Lauryn i zniszczenia Tora. To uczyniłoby jej śmierć bezcelową, poniosłaby porażkę.

Lys wiedziała, że to ona została uwięziona. Zwróciła swoje smutne, szarozielone oczy w stronę córki.

Nie mogę ponownie cię opuścić. Musisz pójść ze mną.

Nie! - krzyknęła Alyssa.

Nie mogę - powiedziała Lys. Jej miodowozłote włosy mieniły się w złotym blasku.

Moje dzieci! - rozplakała się Alyssa i upadła na kolana. - *Uratuj je. Uratuj Tora, błagam cię.*

Dorgryl zachichotał.

Wzruszające, doprawdy. Żegnaj, Xantio. Muszę stąd zniknąć, zanim ona zmieni zdanie. Niczego nie mogę dla ciebie zrobić. Ostrzegłem cię jednak, byś nie podążyła za swoją durną nienawiścią. Żyj długo - powiedział.

Alyssa krzyknęła z rozpacz, a jej szlochowi towarzyszyły wrzaski Xantii.

Xantia - powiedziała Lys rozkazującym tonem. - *Jesteś martwa. Pogódź się z tym. Pustkowie jest miejscem, w którym pozostaniesz na wieki. Nie masz wystarczających mocy, by*

się stąd wyrwać. To odpowiedni koniec dla ciebie i twojej goryczy.

Nie - krzyknęła Xantia, wciąż nie pojmując swojego położenia.

Chodź, dziecko - powiedziała Lys do Alyssy. - To nie jest właściwe miejsce dla ciebie.

Alyssa spojrzała na matkę, wstrząśnięta ich podobieństwem.

Jak mogłaś?

Spokojnie - padła odpowiedź. - Uratuję cię.

A pozostałych? - odważyła się zapytać Alyssa.

Nie mogę się w to mieszać, dziecko. Musimy wierzyć, że przeżyją

Alyssa pokręciła głową.

Ale mogłaś ich uratować.

Dokonałam wyboru - odparła matka. - Nigdy nie powinnam była cię oddawać. Dano mi jednak szansę, by przywrócić cię we właściwe miejsce. Nie wiedziałam, Alyssy, że będziesz na tyle silna, by się tu udać. Masz niezwykłą odwagę, dziecko, aby poświęcić wszystko, co kochasz, z własnym życiem włącznie.

Matko, to dlatego, że kocham ich z całego serca. Dlaczego ty nie możesz kochać mnie do tego stopnia, by im pomóc?

Nagle Alyssa poczuła wokół siebie potężną zasłonę.

Xantia - powiedziała z żalem Lys. - Nie zachowujesz się dobrze. Nie możesz jej już skrzywdzić. Twoje moce są tutaj bezużyteczne. Zawsze tak było. Zostawiamy cię teraz, abyś mogła przemyśleć swoje smutne życie.

Wolę już umrzeć - warknęła Xantia.

Nie wątpię, ale takiego dokonałaś wyboru.

Dokąd idziecie?

W miejsce, którego nigdy nie ujrzysz, w które nigdy nie dotrzesz.

Alyssa odwróciła się do kobiety, która wyrządziła jej tyle krzywd. A więc wszystko się skończyło. Jej przeznaczenie miało zostać oddzielone od Tora, a ona poniosła porażkę, oddając życie za niego i swoje dzieci.

Żegnaj, Xantio - powiedziała cicho i poczuła, że zaczyna się oddalać.

32.

SANKTUARIUM

Rubyn ścisnął dłoń Sarel.

- Zobaczymy się jeszcze.

Podążali za Gylem i Herekiem, którzy szli w kierunku cypryjskiego pałacu. Nie było czasu, żeby pomyśleć, a co dopiero zatrzymać się i potwierdzić, że mówi to zupełnie poważnie. Teraz jednak tak zrobiła. Sarel odsunęła na bok ostrożność. Sytuacja była już na tyle niebezpieczna, że nie było sensu dalej się martwić.

Zatrzymała Rubyna, pochyliła się i pocałowała go.

- Z całą pewnością.

Skinął głową z poważnym wyrazem twarzy. Był całkowicie na niej skupiony, jakby nie zdawał sobie sprawy, że sfrustrowany postojem marszałek wraca po nich.

- Będziesz wspaniałą królową - powiedział, uklonił się i pocałował ją w rękę.

- Wasza wysokość, proszę... - naciskał Herek. - Nie mamy na to czasu.

- Zawsze znajdzie się czas dla miłości - odparła i spojrzała na zdumionego żołnierza. -

Chodźmy! - dodała, chwyciła Rubyna za rękę i zmusiła go do biegu.

Gyl dotarł już do Cyrusa i Heli. Wszyscy odczuli wyraźną ulgę, że udało im się dotrzeć tak daleko.

Cyrus odwrócił się do króla.

- No dobrze. Tutaj się rozdzielimy. Wasza wysokość, jeśli zostaniesz ze mną i Rubynem, Herek i Hela będą mogli zaprowadzić Sarel w bezpieczne miejsce.

Gyl skinął głową i odwrócił się do Hereka.

- Wiesz, co masz robić.

Herek zasalutował po tallinorsku.

- Tak, panie, i... chciałbym dodać, że nie powinieneś czekać na mój powrót na statku.

Kiedy odbijesz Lauryn, odpływaj.

- Spojrzał na Cyrusa. - To rozkaz. - Cyrus również zasalutował. - Idziemy! - Spojrzał szybko na Helę. Nic nie powiedział, a jego twarz niczego nie wyrażała.

Hela poczuła pustkę. To już nie wyglądało jak zwykłe rozstanie, lecz jak ostateczne

pożegnanie. Niespodziewanie powróciło poczucie niebezpieczeństwa, przed którym uciekali, a dobry humor i odwaga, które zawsze w sobie znajdowała, opuściły ją całkowicie. W dodatku nie było czasu, żeby to przeciągać. Wszystko zatem zawarła w spojrzeniu. On też nie spuszczał z niej wzroku, kiedy Herek potrzasał jego ręką, a król dodawał otuchy słowami. Zresztą, miała zbyt wysuszone i ściśnięte gardło, żeby cokolwiek powiedzieć. Po chwili poczuła, że jest lekko popychana.

Wówczas szepnęła coś do niej. Udało się jej to usłyszeć.

- Niech cię Światłość poprowadzi...

- A ciebie niech przyprowadzi z powrotem do mnie - szepnęła, lecz wiedziała, że tego nie usłyszał, gdyż zdążył się już odwrócić i szedł w mroku ku małemu, niestrzeżonemu wejściu po zachodniej stronie pałacu.

*

Orlac biegł z bezwładną Lauryn na ramieniu, która nie miała pojęcia o tym, że próbuje przywrócić jej wolność. Gdy wyłonił się zza narożnika jednego z rzadziej odwiedzanych skrzydeł pałacu, wystraszył służącą, która zmierzała w przeciwnym kierunku. Rozpoznała go i zamarła. Wszyscy w pałacu - z wyjątkiem Juno i Titusa, z czego właśnie zdał sobie sprawę - obawiali się go. Przez chwilę pomyślał, jak towarzysze Lauryn dają sobie radę od chwili, kiedy Dorgryl kazał ich zamknąć w jednym z lochów.

Kiedy Dorgryl porwał i zaatakował Lauryn pierwszej nocy, Orlac - nawet z miejsca, w które został zepchnięty - wyczuł, że oboje używają łącza. Dorgryl również to zauważył. *A więc mamy wśród nas dwoje Obdarzonych* - powiedział wówczas. *- Ciekawa z was para. Później się wam przyjrzę.* Chwilę później ogłuszył ich uderzeniem własnej magii, rozsądnie postanawiając utrzymać ich przy życiu, dopóki nie dowie się czegoś więcej na ich temat. Rozkazał strażnikom, by podawali im środki odurzające, dopóki nie wróci. Ale Dorgryl nie wrócił, wybrał zabawę z Lauryn.

Orlac wrócił myślami do teraźniejszości i przerażonej kobiety.

- Czy jest tu jakieś przejście na dół? - rzucił, mając nadzieję, że nie przestraszył jej do tego stopnia, że nie będzie mogła się odezwać.

Skuliła się, rozglądając się za drogą ucieczki.

- Panie?

- Odpowiadaj, do diabła! Czy zejdziesz do ogrodów? Szybciej, kobieto, to pilne!

Otrząsnęła się.

- Tak, panie. Ale nie idź tamtędy. Jest tam trzech obcych... uzbrojonych, panie. Ja... chciałam sobie zrobić skrót przez pałac i natknęłam się na nich. Muszę podnieść alarm.

- Kim oni są? - zapytał, chwytając ją za ramię, ale błyskawicznie puścił, gdyż zdawało się, że kobieta zacznie krzyczeć.

- Tallinorczycy, panie. Jeden z nich ubrany w karmazyn!

- Wystartowała niczym spłoszony ptak i pomknęła w dół korytarza.

Orlac rozmyślał gorączkowo. Tallinorczycy? Dziś wyraźnie sprzyjało mu szczęście. Pobiegnął prosto w tamtą stronę.

Herek i Hela otoczyli Sarel, bezgłośnie wchodząc do miasta. W innych okolicznościach żołnierz mógłby poczuć się onieśmielony wspaniałością tego miasta, piękna każdego jego detalu. Nawet pomimo towarzyszącego mu napięcia podziw wzbudziło w nim to, w jaki sposób artyści wszystko tu stworzyli, od klamek po rynny. Tak był pięknym miastem, lecz nie miał takiej elegancji i wdzięku.

Hela coś mówiła, oderwał więc wzrok od wspaniałej architektury.

- ...jego dom jest niedaleko.

- Przepraszam, Helu. Czyj?

Nie zauważyła jego braku uwagi i powtórzyła natychmiast.

- Radnego Heyna. To najstarszy człowiek wśród Starszyny. Jeśli nie rozpozna królowej, to mnie na pewno.

- Skąd wiesz, że nam pomoże? - zapytała Sarel.

- Ponieważ jest mi dłużny kilka przysług - zażartowała i mrugnęła do Hereka, który zdecydował się nie drażyć tego tematu.

*

Cyrus przyłożył palec do ust. Wskazał w stronę małego, bocznego wejścia, gdzie zobaczył biegnącą służącą. Żołnierz wiedział, że zostali dostrzeżeni, lecz zbyt daleko już zaszli, by odwrócić się i odejść. Z pewnością biegła podnieść alarm. Niech i tak będzie. Dał znak Gylowi, by dobył miecza. Obaj zrobili to bezgłośnie.

Rubyn skrzywił się na myśl, jak błahą bronią był miecz naprzeciw tego, czym dysponowała druga strona, lecz wiedział, że daje im poczucie bezpieczeństwa. Zasłonił ich wszystkich. Wrócił na chwilę myślami do Sarel, do tego niezwykłego uczucia na ustach po jej przelotnym pocałunku. Obiecał sobie, że spróbuje tych ust ponownie.

Cyrus pokiwał głową. Wyszli z cienia i stanęli osłupieni, kiedy niespodziewanie wyrósł przed nimi niezwykle wysoki, złotowłosy mężczyzna.

- Gdzie jesteście? - zapytał. - Pokażcie się.

Miał na rękach kobietę okrytą jedynie satynową szatą.

Gyl bez zastanowienia ruszył przed siebie.

- Lauryn!

Mężczyzna odwrócił się, usłyszawszy głos. Rozpoznał zbliżającego się człowieka jako króla, co zrobiło na nim wrażenie. Większość władców nie ryzykowałaby życia w takiej sprawie. Ujrzał wycelowane w siebie ostrza. Jego uwagę zwrócił jednak smukły, jasnowłosy chłopak, który wytworzył wokół siebie potężną moc chroniącą pozostałych. Zrobiło to na Orlacu ogromne wrażenie - z pewnością nie miał przed sobą zwykłego Obdarzonego.

Odezwał się do niego przez łącze.

Żyje, ale jest w złym stanie. Zabierz ją w bezpieczne miejsce. Dorgryl zaraz wróci i pozabija was wszystkich.

Pozostali dwaj byli nieco zbici z tropu jego brakiem reakcji, czy nawet kontaktu wzrokowego.

- Daj mi ją, Sylc - zażądał Gyl.

- Witaj, wasza wysokość - odparł Orlac pozbawionym emocji głosem.

Ta grzeczność wprawiła nowo przybyłych w jeszcze większą konsternację. Delikatnie przekazał Lauryn w ramiona Gyla. Król musiał upuścić miecz, by ją odebrać, a Cyrus, nie rozumiejąc niczego, co działo się wokół niego, schylił się ostrożnie i podniósł broń.

Był wstrząśnięty, widząc ponownie Orlaca takiego ożywionego. Poczuł, jak na jego widok skręcają mu się jelita, i zastanawiał się, czy bóg go rozpoznał. Było to niemożliwe, ale w żadnym stopniu nie zmniejszyło to nagłego strachu przed potęgą, która przed nim stała.

Odezwał się Rubyn, który nie mógł oderwać wzroku od złotego mężczyzny.

- Mówi, że wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie z powodu kogoś zwanego Dorgrylem, a zwłaszcza Lauryn.

- Musicie uciekać - dodał Orlac. - On będzie próbował ją odzyskać, a próbując, pozabija was wszystkich. Każda sekunda, którą tutaj marnujecie, zagraża waszemu życiu. - Spojrzał na Lauryn. - I jej. - Przeniósł wzrok na Gyla. - Zabierzcie ją w bezpieczne miejsce.

- Dlaczego nam pomagasz? - zapytał Cyrus.

Bóg potrząsnął głową i odpowiedział w najprostszy sposób:

- Zasłużyła sobie, by żyć. Jest odważniejsza od nas wszystkich. Powiedzcie jej ojcu, by na mnie czekał. Wkrótce przybędę. A teraz idźcie! Dorgryl zaraz zacznie jej szukać.

Gyl i Cyrus pobiegli, lecz Rubyn został jeszcze chwilę.

Skinął głową złotemu mężczyźnie.

- Jesteś szlachetniejszy, niż przypuszczaliśmy.

Orlac uśmiechnął się.

- Nie wysuwaj swoich osądów zbyt wcześnie.

- Jestem Rubyn. Jeden z Trójcy.
- Z Trójcy?
- Zniszczymy cię.
- Możecie spróbować.
- Spotkamy się ponownie w Sercu Lasu.
- Zgoda. Jesteś jej bratem?
- Tak, jestem synem Torkyna Gynta.
- Gdzieś w tych ogrodach biega jej szczeniak. Jeśli go zobaczysz, zabierz go do niej.

Nazwała go Pelyss. Bardzo będzie jej go brakowało.

Rubyn popatrzył z zaciekawieniem na złotego człowieka.

Orlac niespodziewanie poczuł, jak Dorgryl dotyka jego umysłu. Wzdrygnął się. Wiedział, że Dorgryl także to poczuł.

Orlac skinął głową.

- To dla mnie zaszczyt spotkać cię, bratanku, ale sugeruję, żebyś się już oddalił.

Rubyn patrzył jeszcze przez chwilę na niego, po czym uklonił się wujowi. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że oczy Orlaca są zaczerwienione.

*

Król zarzucił sobie Lauryn na ramię. Nie był to najszcześniejszy sposób na niesienie jednej z trzech osób, od których zależało przetrwanie królestwa, lecz uznał, że to jedyny sposób na szybkie poruszanie się z wyciągniętą jednocześnie bronią.

Zbliżali się już do portu, kiedy niespodziewanie Cyrus zatrzymał się.

Gyl odwrócił się.

- Co? Co się dzieje?

Cyrus był wstrząśnięty.

- Och, na Światłość! Och, nie...

Rubyn właśnie ich dogonił.

- Co się stało?

Cyrus spojrział w stronę pałacu i z powrotem w kierunku portu.

- Jak mogłem ich przeoczyć? Muszę wracać.
- Mówisz bez sensu, człowieku. O co chodzi? O kim ty mówisz?

Cyrus uśmiechnął się smutno do króla.

- Zabierz ją. Idźcie na statek. Weź ze sobą mojego chłopaka - powiedział, patrząc z miłością na Rubyna. - Nie czekajcie.

- Cyrus! Dokąd idziesz? - zapytał Rubyn.

Żołnierz odwrócił się do nich i spojrzał na ich zdumione twarze. Wziął Rubyna w ramiona i uściskał czule. Następnie przeniósł wzrok na króla.

- Przykro mi, wasza wysokość. Zostawiłem tam przyjaciół. W całym tym zamęcie zapomniałem, że tam zostali. Adongo i Juno... to paladyni Alyssy. Nie możemy ich tam zostawić.

Gyl był zupełnie zbity z tropu, ale odniósł wrażenie, że ma to coś wspólnego z magicznymi przyjaciółmi matki. Słyszał już wcześniej określenie „paladyn”.

- Cyrusie, chyba żartujesz. Skoro nie są z nią, to są albo ranni, albo martwi. Musisz pójść z nami.

Lecz Cyrus już się oddalał.

- Wiedziałbym, gdyby nie żyli. Wypłyn „Krukiem” w morze. Rubynie... idź z Lauryn do Serca Lasu. Nie czekajcie na Hereka.

Odwrócił się i pobiegł na wzgórze ku miejscu, gdzie czaili się rozgniewani bogowie.

*

Dorgryl uciekł z Pustkowie, napawając się tym, jak pozbył się Xantii i sprytnie uwięził Lys. Wiedział doskonale, że nie poświęci dla niego Alyssy - pozwoliła mu odejść, by móc ratować córkę. Moce Lys w takim stopniu odpowiadały jego mocom, że nie byłoby sensu próbować z nim walczyć, zatrzymywać go na Pustkowie i ryzykować skrzywdzenie Alyssy. Zaproponował jej najlepsze możliwe wyjście, choć wcale jej się to nie podobało.

Kiedy przebywał na Pustkowie, Lys była tam przez cały czas. Tylko w taki sposób mogła dopilnować uwięzienia boga. Jedyne przerwy nastąpiły wówczas, gdy Torkyn Gynt przypadkowo dostał się na Pustkowie. Dorgryl roześmiał się. Lys zawahała się w tamtej chwili, a on natychmiast to wykorzystał. A teraz zawahała się ponownie. Aby uratować córkę, musiała opuścić Pustkowie, przez co jednocześnie przestała mieć nad nim kontrolę.

Och, jakie to było cudowne! Arogancka, niesłuchanie pewna siebie Lys... pokonana nie raz, a dwa razy.

Zastanawiał się teraz, dokąd poszedł Orlac. Pogratiłował sobie, że nie wypuścił umysłu drugiego boga z garści. Gdyby tak zrobił, Orlac mógłby przed nim uciec.

Zawieszony między Pustkowie a ciałem Orlaca, Dorgryl otworzył łącze.

Nie uciekniesz mi, bratanku.

Sięgnął po swojego gospodarza i nawiązał kontakt. Orlac zadrzał.

Ach, tutaj jesteś - szepnął Dorgryl i błyskawicznie wrócił, wskakując w ciało dokładnie w chwili, kiedy odbiegał od niego młody mężczyzna. - *Kto to był?*

Nikt taki - odparł Orlac. Obecność Dorgryla powodowała, że znów czuł się wykorzystany i zbrukany.

Twoja sztuczka zrobiła na mnie wielkie wrażenie.

Którą masz na myśli?

Zachowywałeś się bardzo cicho i udawałeś, że mnie nie słyszysz. Czekałeś tak bardzo cierpliwie, aż się odślonię.

Ach, o tę ci chodzi.

To już więcej ci się nie uda.

W takim razie wymyślę nową sztuczkę.

Zakładam, że ona została gdzieś ukryta?

Zgadza się.

I tak już z nią skończyłem - mruknął z obojętnością Dorgryl. - *Nieźle ciałko ma ta twoja Lauryn, szkoda, że nie włączyła się do zabawy.*

Orlac nie dał się sprowokować i ukrył emocje. Wziął głęboki oddech.

Dorgryl. Skończyłem z Cypryzją. Skończyłem z tobą. Teraz udam się skończyć z Torkynem Gyntem i wypełnić obietnicę złożoną Tallinorowi... czy tego chcesz, czy nie.

Dorgryl nawet się nie zawahał. Przemówił gładko takim tonem, jakby był zdumiony, że Orlac w ogóle w niego zwątpił.

Och, ależ chcę, bratanku. Taki w końcu był nasz pierwotny plan, prawda? Poza tym jestem ci chyba winien przeprosiny. Zachowałem się wstrętnie, tak całkowicie przejmując kontrolę nad twoim ciałem. Nie wiem, co mnie naszło.

Orlac wiedział, że ma dwa wyjścia. Uspokoił się, przypomniawszy sobie słodki uśmiech Lauryn oraz to, jak zapewnił jej wolność, która jeszcze niedawno zdawała się wszystkim, co się liczyło. Zmusił swój głos do przybrania neutralnego tonu, zabronił ciału okazywać furję, która nim miotła. Skłamał tak samo gładko, jak uczynił to jego wuj.

Miałeś rację. Pogubiłem się w tym wszystkim, a ty przypomniałeś mi, że nie okazujemy żadnej litości.

Tak? - Dorgryl nie dał się tak łatwo zwieść. Sięgnął głębiej, szukając śladów oszustwa.

Orlac kontynuował, ignorując tę wewnętrzną sondę, jakby w ogóle jej nie poczuł.

Nie mogę pozwolić, byś zrobił to ponownie, jestem jednak wdzięczny za to, co zrobiłeś. To mnie przebudziło.

Dorgryl roześmiał się z takim okrucieństwem, że Orlac poczuł, jak jego spokój zaczyna się chwiać. Mógł tak po prostu sięgnąć po nóż i zakończyć to wszystko. Dorgryl

musiałby wówczas zamieszkać w ciele pierwszej lepszej osoby, która przeszłaby w pobliżu, gdyż z pewnością nie mógłby zbyt długo przetrwać poza Orlakiem. Pamięć o Lauryn powstrzymywała go jednak przed takim posunięciem. Myśl o ponownym jej ujrzeniu spowodowała, że wybrał życie zamiast śmierci i rozpacz zamiast spokoju. Wiedział, że nigdy nie będzie między nimi niczego innego jak tylko nienawiść - przypomniał sobie, jak powiedziała mu, że uczyni wszystko, co w jej mocy, by go zniszczyć. On z kolei obiecał jej, że spotka się z bratem.

Rozbawienie Dorgryła wygasło.

Nie wierzę w ani jedno słowo, ale jeśli to znaczy, że nie musimy walczyć o moje prawo do przebywania w twoim ciele, to mi to zupełnie wystarczy.

Nie ufasz mi?

Nie. A ty mi ufasz?

Nie okazałeś się kimś godnym zaufania. Ale w końcu mamy umowę, prawda? Kiedy pokonamy Gynta i wszystkich, którzy go chronią, pomogę ci pokonać mojego ojca. Potem się rozstaniemy.

To znakomity plan - w głosie Dorgryła słychać było nutę sarkazmu.

Orlac ponownie zmusił się do zachowania spokoju i koncentracji.

Masz jakąś strategię?

Sama się uformuje. O to się nie martw.

Mam na myśli to, jak wezwiesz mojego ojca?

Nie ma potrzeby. On sam się pojawi. Zaufaj mi.

Orlac nie ufał mu za grosz, ale uśmiechnął się.

*

Gidyon dotarł na polanę pierwszy.

Spokojnie, synu - usłyszał delikatny, spokojny głos Solyany.

Wielka wilczyca przysiadła obok jego rodziców. Leżeli zwinięci niczym kochankowie na wilgotnej, leśnej ściółce. Niedaleko nich siedzieli osłupiali Sallementro i Arabella. Pojawili się kolejni. Saxon rozpaczliwie rozglądał się za Sallementrem - który nie spojrzał na niego - ale chwilę później Kloek nie musiał niczego się już dowiadywać. Czuł, jak gaśnie w nim blask, i zrozumiał, co to oznacza. Blask ten łączył go z Alyssą od momentu ujrzenia jej tego pamiętnego dnia, kiedy cyrk Zorros zaprezentował słynne Latające Lisy w miasteczku Fragglesham. Wiedział, że Alyssa odeszła do Światłości, czuł to od chwili, kiedy upadła w niedostępnych górach Rork'yeł. Wtedy nie chciał jednak tego przyjąć do wiadomości i mimo wszystko ruszył w drogę, by przekonać się osobiście, czy Serce Lasu zdołało ją uratować.

Teraz musiał stawić czoła prawdzie. Alyssa nie żyła. Był jej paladynem i nie ochronił jej - nie oddał za nią życia, a był to jego obowiązek.

Gidyon zatrzymał się gwałtownie, usłyszawszy słowa wilczycy. Nie mógł oderwać wzroku od leżących postaci. Jedno spojrzenie na Sallementra i Arabelle powiedziało mu wszystko. Zawitała tu śmierć. Saxon zachwiał się obok niego, a dwaj krzepcy paladyni Gidyona natychmiast go otoczyli. Themesius położył mu krzepką dłoń na ramieniu i poczuł, jak otwiera się ich łącze. Nie wypowiedzieli żadnych słów, lecz przemknęła między nimi wielka siła. Stojący po prawej Figgis podtrzymał go i również otworzył łącze.

Bądź teraz dzielny - wyszeptał krasnolud.

Gidyon nie potrafił być dzielny, czuł jedynie odrętwienie, kiedy ujrzał, jak Saxon pada na kolana obok Alyssy. Nagle z ulgą zobaczył, jak ojciec potrząsa głową i wstaje. Tor miał brudną i mokrą od łez twarz, włosy w nieładzie, a wyraz twarzy tak martwy jak ciało, które obok niego leżało.

- Odeszła. Nie umiałem jej uratować - wymamrotał, a wszyscy znieruchomieli w ciszy, kiedy dotarły do nich słowa prawdy.

Ciszę przerwało przybycie Cloota. Coś musiało zostać powiedziane między Torem a jego sokołem, gdyż Gidyon ujrzał na twarzy ojca świeże łzy, kiedy ptak siadał mu na ramieniu.

Saxon pogłaskał włosy i zimny policzek Alyssy. Po raz ostatni patrzył na tę piękną twarz.

Kłopoty już się dla ciebie skończyły, moja dziewczyno. Zawiodłem cię. Wybacz mi, proszę. Bądź bezpieczna w Światłości.

Ale Alyssa już go nie słyszała.

Tor poruszył się, a Cloot bezgłośnie odleciał na gałąź drzewa. Cokolwiek powiedział mu sokół, Tor zdawał się spokojniejszy. Rozejrzył się powoli i ujrzał ogromny smutek u pozostałych.

- Darmud Coril nie mógł do niej dotrzeć. To była jej decyzja. - Podeszedł do syna i wziął go w ramiona. - Twoja matka dokonała wyboru. Nie rozumiem go, ale ona nigdy nie odchodziła bez powodu. - Przytulił mocno chłopaka i zwrócił się do reszty: - Alyssa oddała życie za coś, co nam zagrażało. Nie możemy pozwolić, by jej poświęcenie poszło na marne. Musimy przygotować się na nadejście Orlaca.

Musimy zwrócić ją drzewom - powiedziała spokojnym głosem Solyana.

- Nie! - krzyknął Gidyon i odwrócił się, czując napływające do oczu łzy.

Themesius i Figgis ponownie znaleźli się przy nim, kiedy Tor pochylił się, by

podnieść ciało ukochanej żony.

Ona do nich należy, chłopcze - powiedziała wilczyca.

Saxon pochylił się i pocałował bezwładną dłoń.

- Czy Darmud Coril ją zabierze?

Tor skinął głową.

- Sallementro?

Minstrel, który wciąż siedział w spowodowanym szokiem milczeniu, podszedł do nich i pocałował dłoń swojej powiązanej. Inni uczynili to samo, aż w końcu pozostali tylko Tor i Gidyon.

Nie pożegnam się z nią - szepnął do niego Tor. - *Nie wiem jak, ale jeszcze ją zobaczę. Może dopiero wtedy, kiedy oboje spotkamy się w Światłości.*

Gidyon ucałował policzek matki, nie potrafiąc kontrolować emocji.

Może szybciej, niż myślisz, ojcze. Nie sądzę, by znów pozwoliła ci tak łatwo odejść.

Nie sądzę, by tak zrobiła, dziecko. Myślę, że odeszła z największym trudem.

Usłyszeli wzywający ich głos Darmuda Corila.

- Moje dzieci - powiedział. Na jego pięknej twarzy panował wielki smutek. - Oddajcie mi naszą ukochaną Alysse. Muszę zwrócić jej ciało.

- Dokąd? - zapytał Gidyon.

- W miejsce, do którego należy - odparł bóg.

*

Orlac zobaczył zbliżającego się mężczyznę, lecz ukrył go i całą wiedzę o nim przed Dorgrylem, który jak zwykle zajęty był wygłaszaniem swoich myśli. Orlac potarł oczy, jakby dostał się do nich piasek, i udawał, że słucha komentarzy Dorgryla.

Nie wierzę, że nasi przyjaciele w wieży mówią nam o wszystkim - powiedział starszy bóg.

Tak? - mruknął Orlac, odwracając się plecami do Cyrusa. *Dlaczego ten człowiek był tak głupi, żeby wrócić? I w jakim celu?*

Oni są kimś zupełnie innym, tak jak od początku podejrzewałem. Co się dzieje z twoimi oczami? Nic nie widzę.

Słowa Dorgryla niespodziewanie otworzyły nowe drzwi w umyśle Orlaca. Oczywiście! Titus i Juno chronili Lauryn. Kim byli? Znow odwrócił się tyłem do Cyrusa, który krył się w cieniu. Orlac wyczuł, jak tamten otwiera łącze. A więc żołnierz również nie był tym, na kogo wyglądał. Dorgryl mówił dalej, ale Orlac go zignorował. Potrzebował czasu, by się zastanowić. Przysiadł na pobliskiej gałęzi, celowo odwracając się od Cyrusa, lecz przez

cały czas go kontrolując. Dorgryl odezwał się opryskliwie.

Co? - Orlac otrząsnął się.

Pytałem - powtórzył starszy bóg - co my tutaj robimy? Wąchamy lawendę?

Nie! Zostaw mnie w spokoju. Muszę pomyśleć. - Dorgryl chciał coś powiedzieć, ale Orlac go powstrzymał. - *Wycofaj się!* - rozkazał. Poczł się przez to silniejszy. Pamiętał nieprzyjemne uczucie, kiedy Dorgryl zawładnął całym jego ciałem. Nigdy nie pozwoli, by to się powtórzyło.

Wuj nadał się.

Powiedz, kiedy będziesz gotów do rozmowy. Musimy omówić plany.

Orlac wciągnął do płuc nocne powietrze i pozwolił myślom popłynąć. Skoro Titus i Juno od początku chronili Lauryn, to znaczyło, że od początku też wiedzieli, kim był. Pomyślał o Juno i sposobie, w jaki zawsze się do niego odnosiła - nigdy nie była niegrzeczna czy nieposłuszna, a jednak zawsze pozostała poza jego kontrolą. Te uważne spojrzenia, przemyślane zachowania. Cofnął się myślami do ich pierwszego spotkania i zrozumiał, jak zręcznie wymigała się od spędzenia z nim nocy, co było przecież jego pierwotnym zamiarem. Dlaczego? Nie bała się go, jak wszyscy inni w pałacu. Nie, Juno nie odczuwała strachu, lecz respekt, a on wiedział, że ów respekt nie wywodzi się z obawy przed nim, ale z czegoś znacznie subtelniejszego. Zastanowił się nad tym dogłębnie, aż w końcu znalazł odpowiedź. To, co przez cały czas nie dawało mu spokoju, w końcu znalazło się na właściwym miejscu.

Juno była paladynem.

Nie miał na to żadnych dowodów - po prostu czuł, że ma rację. Juno, którą kiedyś znał, została potężnie wzmocniona, choć postarzona. Ta kobieta była od niej o wiele młodsza, ale uznał, że to ta sama osoba. A Titus... Orlac nie musiał się nad tym długo zastanawiać. To był Moruk, Adongo. Oczywiście. To miało sens.

A ten człowiek, który teraz przemykał chyłkiem przez cypryjskie ogrody, z pewnością powrócił, by ich ratować. Dla kogo innego mógłby jeszcze chcieć tak zaryzykować? Choć Orlac od wieków walczył z paladynami, zawsze ich podziwiał. Mieli niezwykłą odwagę.

Nagle dotknęła go kolejna myśl. Może ten żołnierz również był paladynem? Był Obdarzonym, to dlaczego nie? Orlac rozważał to przez chwilę, aż w końcu nie powstrzymał szerokiego uśmiechu.

Cyruson... ten stary włóczęga. Najprzebieglejszy z całej dziesiątki. Zawsze go lubił. Na Światłość! Zawsze w głębi ducha ich podziwiał, podziwiał sposób, w jaki potrafili się zjednoczyć przeciwko takiej mocy. A teraz znów tu byli i rzucali mu wyzwanie.

Dlaczego się uśmiechasz? - zapytał Dorgryl.

- Tak sobie myślę - powiedział Orlac wystarczająco głośno, by Cyrus go usłyszał - że nie chcę dzisiaj schodzić do lochów.

Ale ja chcę ich przesłuchać. Dlaczego mówisz na głos?

- Bo tak mi się podoba. A nie tak, jak tobie się podoba. Jeśli mam ochotę mówić głośno, to będę mówił głośno, a jeśli nie mam ochoty iść i rozmawiać ze służącą i Morukiem, to tego nie zrobię.

A jeśli ja chcę? - zapytał Dorgryl, zmieszany zmianą, jaka nastąpiła w jego gospodarzu.

Nie obchodzi mnie, czego ty chcesz. Zrobisz dokładnie to, co ja ci powiem, wuju. Jestem zmęczony. Chcę się przespać.

Nie pozwolę ci zasnąć.

Nie wydaje mi się. Rano opowiem ci o moich planach związanych z Tallinorem.

Dlaczego dopiero rano?

Ponieważ teraz jest bardzo wczesne rano. Później, kiedy wypocznę, będę mógł jaśniej myśleć. To twoja wina. Ty mnie tak wymęczyłeś.

Dlaczego mi się wydaje, że coś knujesz?

Nie mam żadnych tajemnic, wuju. Sam mówiłeś, że pragniemy tego samego. Pozwól naszemu ciału odpocząć, a jutro wypłyniemy do Tallinoru.

Ukryty w cieniu Cyrus nie wierzył własnym uszom. Czy to pułapka? A może Orlac celowo podpowiedział mu, gdzie ma szukać tych, po których wrócił? Nie wiedział, co o tym myśleć. Orlac był jednak zbyt niebezpieczny, postanowił więc zawierzyć własnym instyktom.

Choć był zatopiony w myślach i widział, jak Orlac odchodzi w stronę - taką miał nadzieję - swojej komnaty, Cyrus nie usłyszał zbliżającego się człowieka. Kiedy na jego ramieniu wylądowała czyjaś dłoń, jedynie lata doświadczenia powstrzymały go przed wydaniem z siebie okrzyku.

Odwrócił się, dobywając miecza, i dopiero po chwili zorientował się, że widzi przed sobą Hereka.

- Przepraszam - powiedział cicho marszałek.

Cyrus zmusił się do spokojniejszego oddechu.

- Co ty tutaj robisz, człowieku?

Dokładnie w taki sposób Cyrus przemawiał do niego w dawniejszych czasach. Herek, na co dzień oschły i poważny, uśmiechnął się.

- Nie mogłem cię zostawić.

- Wydałem ci rozkaz.

- Zignorowałem go. Jestem chyba starszym oficerem? No dobrze, dlaczego tutaj jesteśmy?

- Paladyni. Juno i Adongo. Chronili Lauryn, swoją powiazaną. Musimy ich uratować.

- Skąd?

- Chyba ze strażnicy.

- A skąd o tym wiemy? - szepnął Herek, rozglądając się czujnie dookoła.

- Orlac mi powiedział.

Herek przez chwilę w milczeniu rozważał te słowa.

- Dlaczego twój odwieczny wróg miałby przekazywać ci przydatne informacje?

Cyrus pokręcił głową.

- Nie wiem. Próbowałem rozważyć, czy można mu zaufać, kiedy mnie wystraszyłeś.

- I?

- Nie podjąłem jeszcze decyzji. Hela jest bezpieczna?

Herek rzucił swojemu byłemu przełożonemu szelmowskie spojrzenie. Na szczęście dla Cyrusa było zbyt ciemno, by przyjaciel dostrzegł jego gniew na samego siebie, że w pierwszej kolejności zapytał o Helę, a nie o Sarel.

- Królowa Sarel jest teraz w ukryciu. Twoja Hela jest z nią - odpowiedział Herek.

- To nie jest moja Hela.

Herek wzruszył ramionami.

- Kobiety są bezpieczne i chronione przez starszych członków rady. Lauryn również jest bezpieczna w porcie.

Cyrus przeniósł spojrzenie ze szczeniaka, który wszedł do ogrodu, na kucającego przy nim żołnierza.

- Chciałeś powiedzieć na „Kroku”, który jest w tej chwili w drodze do Kyrakavii?

Herek westchnął.

- Nikt nie odpłynie bez ciebie.

- Do diabła, Herek, wydałem rozkazy! - syknął Cyrus.

- Już ci powiedziałem. Zignorowałem je. A teraz wyciągnijmy stamtąd tych ludzi i wróćmy wszyscy razem.

Cyrus złościł się w milczeniu.

- Ponownie zamierzasz skorzystać ze swoich instynktów? - zapytał Herek, pozwalając wykpicieć legendarnemu gniewowi Kyta Cyrusa.

Na szczęście tak się nie stało. Cyrus podniósł się gwałtownie, a Herek za nim.

- Wie, że tu jestem. Jest zbyt bystry. Przekazał mi informację celowo, tak samo, jak oddał nam Lauryn.

- Rozumiesz cokolwiek z tego?

Cyrus pokręcił głową.

- Nie. Ale od chwili, kiedy połączyli się wszyscy paladyni, wiele mi się przypomniało. Pamiętam, że z szaleńcem, z którym walczyliśmy przez stulecia, wiązała się pewna szlachetność. Kiedy jedno z nas ulegało jego mocy, ustępował. Dawał nam czas, abyśmy mogli opłakać straty. Był bezwzględny i dysponował wielką mocą, lecz mimo to potrafił okazać litość.

- I myślisz, że właśnie teraz coś takiego okazuje... wskazując ci, gdzie są nasi przyjaciele? - zapytał zdumiony Herek.

Cyrus wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nie potrafię tego wyjaśnić. Zwrócił nam Lauryn. Dlaczego to zrobił? Mógł mnie zabić w mgnieniu oka, ba, mógł zabić nas wszystkich, włącznie z królem. Ale tego nie zrobił. To mnie zadziwia. Nigdy nie był przewidywalny, to wiemy na pewno. Ale tym razem po prostu zachował się niewytłumaczalnie.

- Czy możesz porozmawiać z naszymi przyjaciółmi tak, jak rozmawiałeś z chłopakiem?

- Mógłbym, ale boję się, że mógłby nas podsłuchać.

- Ale przecież sam wskazał ci drogę.

- Wiem. Mam na myśli tego drugiego, o którym mówił. Dorgryla.

- No to idźmy już do tej strażnicy, czas nagli.

- Tak, chodźmy - przyznał Cyrus. - Nie sądzę, by strażnicy chętnie oddali swoich więźniów. Jesteś gotów wejść tam z mieczem w rękę, Hereku?

- Zawsze jestem gotów, panie - odparł Herek, dobywając broni.

*

- Muszę do niego pójść - naciskał Rubyn.

Gyl potarł oczy.

- Zabraniam.

Rubyn nie poruszył się, nie zmienił wyrazu twarzy. Po prostu wpatrywał się w króla.

- Ty i ja niewiele się różnimy. Obaj długo nie znaliśmy prawdy o naszych ojcach, ale też obaj poznaliśmy miłość.

Król był zaskoczony - nie tylko faktem nagłej zmiany tematu, lecz również tym, że

Rubyn zdawał się znać intymne szczegóły.

- I? - zapytał ostrożnie.

- I tyle - odparł Rubyn. - Muszę iść. Lauryn się obudziła. Myślę, że powinieneś być przy niej.

- Skąd wiesz? Byłem u niej dosłownie przed chwilą.

- Jestem jej bratem, panie. Jesteśmy... połączeni. - Odwrócił się i Gyl ujrzał, jak młody człowiek opuszcza statek i pewnym krokiem oddala się w mrok. Zdumiewał go od samego początku.

Gyl ruszył w kierunku schodów prowadzących do kajut, ale wcześniej wydał nowy rozkaz Locky'emu.

- Jestem gotów, kiedy rozkażesz, panie... i kiedy marszałek Herek wróci na mój statek. Bez niego nie odpłynę - odparł kapitan „Kruka”.

Król stwierdził, że przez tę niesubordynację polecą głowy.

Jego poczucie niebezpieczeństwa zostało jednak pokonane przez świadomość, że w starej kapitańskiej kajucie leży młoda kobieta, którą bardzo kochał - i nagle nic innego w tej chwili się nie liczyło, poza tym, że była bezpieczna.

Ruszył przed siebie, pokonując po dwa stopnie naraz.

*

Prawie im się udało. Dotarli niemal do celu bez przelania choć jednej kropli krwi czy ogłuszenia kogokolwiek. Cyrus zaczynał nawet wierzyć, że Orlac celowo zwolnił część straży, gdyż bez większego problemu dostali się do strażnicy i zeszli na dół, do cel.

- Gdzie się wszyscy podziali? - wyszeptał nerwowo Herek.

- Ciesz się, że tak nam się powiodło, i osłaniaj tyły.

Dwaj żołnierze przesuwali się ostrożnie, plecami do siebie, wzdłuż krótkiego, ciemnego korytarza. W pobliżu kołysał się żałośnie pojedynczy płomień, lecz na przeciwległym końcu - gdzie się kierowali - panował mrok.

Podeszli do ostatniej celi i zajrzeli do środka, mrugając. Udało im się wychwycić jedynie zarysy leżących ciał.

- Adongo?

- Kto tam? - zapytał kobiecy głos. Cyrus nie rozpoznał go. Panował w nim strach.

- Juno?

Rozległo się szuranie i postacie podniosły się.

- Kim jesteś? - Tym razem mężczyzna. Ostrożny. - Nie ma tu żadnego Adonga. Jestem Titus.

Cyrus nie powstrzymał uśmiechu. Tak dobrze znał ten głos.

- Mnie nie oszukasz, stary przyjacielu. To ja, Kyt Cyrus. Znałeś mnie jako Cyrusona paladyna.

Spomiędzy krat wysunęły się ręce i Cyrus znalazł się w silnym uścisku, a przed oczami ujrzał śniadą twarz.

- Jesteśmy ci winni podziękowania. - Słowa były proste, lecz oczy zdradzały znaczenie silniejsze emocje. Cyrus również go uściskał. Skinął głową, czując, jak świadomość połączenia się z Adongiem ściska mu gardło. - Światłość znów doprowadziła nas do siebie.

- Tak, ponownie w niebezpiecznej sytuacji - powiedziała drobna kobieta, która pojawiła się obok Adonga.

Cyrus uśmiechnął się.

- No, takiej Juno to ja nie znałem - przyznał.

Roześmiali się, lecz Herek szybko ich uciszył.

- Cyrusie, musimy się pośpieszyć.

- To jest Herek, marszałek Tallinoru. Mam zaszczyt nazywać go swoim przyjacielem.

Pomimo zdenerwowania sytuacją, w której się znajdowali, Herek poczuł ukłucie dumy. Skinął grzecznie głową więźniom.

- Nie mamy czasu. Klucze?

- Tam - wskazała Juno. - Straż więzienna jest w Cypryzji godna pożałowania. Jesteśmy ich pierwszymi więźniami od czasu, kiedy jakaś para stawiała czoła Pocałunkowi Srebrnej Dziewicy.

Cyrus zmarszczył czoło.

- Nie pytaj - powiedział Adongo.

Herek przyniósł klucze i otworzył drzwi tak cicho, jak tylko potrafił.

- Gdzie są wasi strażnicy? - zapytał.

Adongo wzruszył ramionami, a odpowiedziała Juno.

- Przed chwilą gdzieś ich wezwano. Nie mamy pojęcia dokąd i dlaczego.

- Mamy szczęście - oznajmił Cyrus. Otworzył drzwi i przytulił Juno. - Naprawdę podoba mi się ta nowa Juno. - Uśmiechnął się i przyciągnął do siebie Adonga.

Moruk przestał się uśmiechać.

- Gdzie on jest?

Cyrus domyślił się, kogo dotyczyło pytanie.

- Zajęty.

Juno nie mogła zdobyć się na zadanie pytania, lecz wiedziała, że musi.

- Opowiedz nam o Lauryn.

- Bezpieczna - odparł Cyrus. - Jest na statku, który opóźnia swoje odpłynięcie, ponieważ musieliśmy po was wrócić.

Ulga spowodowana dobrą wieścią po trzech dniach cierpienia związanego z nieświadomością losu Lauryn wyraźnie odbiła się na ich twarzach.

- Powinniście byli nas zostawić - upomniała go Juno.

- No cóż, Herek oczywiście chciał - powiedział Cyrus, wskazując głową osłupiałego marszałka - ale ja nie brałem czegoś takiego pod uwagę.

Mrugnął, a Herek rzucił mu groźne spojrzenie.

- Myślę, że musimy stąd zniknąć.

Ledwie to powiedział, kiedy na drugim końcu korytarza pojawili się trzej strażnicy.

- Cóż, chyba czas na miecze. - Cyrus zdążył powiedzieć tylko tyle, zanim tamci się na nich rzucili.

*

Rubyn wszedł do cypryjskiego pałacu tym samym zachodnim wejściem, co poprzedniej nocy. Tym razem brama była jednak strzeżona i zmuszony był do okrycia się niewidzialnością na krótką chwilę niezbędną do cichego ominięcia straży. Żołnierz i tak nie zwracał na nic większej uwagi, gdyż przy drodze dawał właśnie ulgę pęcherzowi. Mimo to Rubyn nie ryzykował i skorzystał z magii. Niewidzialność była jego ulubioną sztuczką i często wyprowadzał Cyrusa z równowagi, drażniąc go nią, kiedy był bardzo młody.

Powiedz mi, że to wyczuleś - mruknął Dorgryl, niezadowolony z braku działania.

Poczulem - odparł cicho jego bratanek.

I co myślisz?

To syn. Trzecie dziecko Gynta, Rubyn.

O, znasz go.

Spotkaliście się... kiedy ty byłeś zajęty czym innym. I nic. Powiedział mi, kim jest, kiedy oddałem mu siostrę. Wzruszył ramionami. - Chyba wspomniałem o jej psie.

Dorgryl warknął. Znow był wściekły.

Jesteś słaby jak twój ojciec!

To wiesz tylko ty, wuju. Nie widziałem go, od kiedy byłem dzieckiem, pamiętasz?

Starszy bóg mówił dalej, jakby Orlac wcale się nie odezwał.

Słaby jak ojciec i słaby jak brat.

Uważaj, Dorgrylu.

Wuj rozsądnie zamilkł.

Znów poczuli pchnięcie magii. Tym razem Rubyn otworzył łącze. Nastawili uszu.

Gdzie jesteś?

Usłyszeli odpowiedź Cyrusa pośród brzęku metalu.

Powiedz mi, do diabła, że cię tu nie ma.

Jestem tutaj.

Cyrus warknął i mocno uderzył mieczem.

To pomóż nam! Herek jest ranny.

*

Cyrus walczył zawzięcie, ale byli w potrzasku. Zostali zamknięci w podziemiach, plecami do ściany, i kiedy jeden z cypryjańskich strażników padał na ziemię od ciosów miecza Cyrusa, jego miejsce zajmował następny. Herek silnie krwawił od ciosu w pachwinę, kiedy tchórzliwy, powalony przeciwnik uderzył sztyletem w górę i trafił.

- Adongo! - krzyknął Cyrus, nie widząc, co się dzieje dookoła.

- Żyje. Jeśli jednak szybko mu nie pomożemy, nie potrwa to już długo.

Cyrus zaczął walczyć jak opętany. Wyszczrzył zęby i natarł na przeciwników. Umiejętność fechtunku byłego marszałka z czasów, kiedy stał na czele gwardii, każdy niuans i szczegół tego talentu teraz, w tym ciasnym korytarzu, stał się wyraźnie widoczny. Nawet wykrwawiający się Herek uśmiechnął się na ten widok. Juno, która trzymała go i prosiła, by wytrzymał, uznała, że uśmiech ten jest wyrazem podziwu dla Kyta Cyrusa, który po tak długim czasie znów trzymał w dłoni miecz. Przypominał on Herekowi tancerza, kiedy perfekcyjnie wyprowadzał każde cięcie i tak długo pozbawiał sił przeciwnika, aż udawało mu się zadać śmiertelny cios. Jak mógł leżeć w kałuży własnej krwi, kiedy ten człowiek tak dzielnie walczył? Nie, muszą zginąć razem. Ramię w ramię. Nie opuści Cyrusa, dopóki Światłość ich nie rozdzieli.

Herek szarpnął się gwałtownie z siłą, o której nawet nie miał pojęcia, i wydawszy z siebie tallinorski okrzyk wojenny, zerwał się na nogi i w swoim pragnieniu pomocy byłemu marszałkowi wyprowadził cięcie, które niemal odcięło głowę jednego ze strażników. Niestety, był to ostatni zryw, na który pozwolił sobie w swoim życiu marszałek Herek. Dosięgło go ząbkowane ostrze cypryjańskiego miecza i runął pod stopy Cyrusa. Światłość zdecydowała się zabrać jednego z najodważniejszych.

Cyrus poczuł, że zaczynają opuszczać go siły, kiedy w miejsce pokonanego przeciwnika po raz kolejny stał się następny. Wiedział, że bez pomocy Rubyna są już martwi. Wyglądało na to, że Adongo i Juno - podobnie jak on - nie dysponują żadnymi

specjalnymi mocami. Był wojownikiem, a jego zadaniem była walka do samego końca i obrona tych, którzy stali za nim. Kiedy jednak usłyszał Hereka wykrzykującego „w honorze karmazynowi”, poczuł, jak wypełnia go ognista furia. Szybko jednak zmieniła się ona w rozpacz, kiedy jeden z Cypryżjańczyków wyprowadził cięcie i rozciął Herekowi brzuch. Kiedy zawahał się, widząc upadającego mu pod nogi przyjaciela, bardziej wyczuł, niż zobaczył podniesione ostrze, które wymierzono w jego lewą rękę.

Przewidział uderzenie. Czy powitał je z ulgą? Nie miał co do tego pewności. Skoncentrował się jednak i ostatnią myśl poświęcił chłopakowi, którego kochał jak swojego prawdziwego syna, a który odszedł zbyt szybko.

Cios nadszedł, lecz krew nie popłynęła. Zamiast tego zdało mu się, że całe powietrze niespodziewanie umknęło mu z płuc i otoczyło go gorącem. Wrażenie to było tak silne, że zmusił się do zamknięcia oczu i skrzywił się, kiedy ogarnął go dziwny ból. Gdyby się odwrócił, ujrzałby taki sam wyraz twarzy u Juno i Adonga, a przed sobą zobaczyłby pełne zaskoczenie u swoich przeciwników.

Twarz leżącego u jego stóp Hereka pozostała bez wyrazu. Marszałek nie czuł niczego.

*

Dlaczego? - huknął w jego głowie Dorgryl, a krwistoczerwona mgła popłynęła tam, gdzie Orlac nie chciał jej czuć. Zmusił się, by ją powstrzymać, wykorzystał do tego wszystkie siły. Teraz już wiedział, jak przeciwstawić się starszemu bogu, i wykorzystał to.

„Pokonam cię” - powiedział do siebie i uśmiechnął się. Do wuja zaś wzruszył tylko ramionami.

Starszy bóg był rozłoszczony tą mocą. Orlac nie wykorzystał jeszcze całego swojego potencjału, ale Dorgryl powiedział sobie - kiedy po raz pierwszy znalazł się w ciele bratanka - że będzie musiał polegać na podstępnie. Młody mężczyzna był niebywale silny, choć wciąż nie pokazał wszystkiego, co potrafi.

Odpowiedz mi! - ryknął, kierując cały swój gniew przeciwko Orlacowi.

Bratanek westchnął i przemówił cicho:

Zrobię to tak, jak ja uważam za stosowne, a nie ty.

Pójdiesz do Serca Lasu?

Tak musi się stać.

*

Cyrus poczuł, jakby jego ciało coś miażdżyło. Przewrócił się z jękiem na plecy, wciąż nie znajdując w sobie tyle odwagi, by otworzyć oczy. Nadal trzymał w ręce miecz i gotów był go użyć, jak tylko będzie mógł nabrać powietrza.

Wydawało mu się, że czuje pod sobą deski, a świeży, morski wiatr rozwiewa mu włosy. Powróciły wszystkie zmysły i nagle wyczuł zapach ryb i usłyszał skrzypienie statku. Otworzył gwałtownie oczy i usiadł, oddychając ciężko.

- Co, do...

- Cyrusie - rozległ się znajomy głos Rubyna. - Spokojnie.

Były marszałek szarpał głową na wszystkie strony, wychwytyjąc twarz Locky'ego, młodego kapitana statku, oraz żołnierzy i załogi, którą zwerbował.

- *Kruk?* - spytał z niedowierzaniem, patrząc na Rubyna.

Podniesiono go ostrożnie. Zrobił to król, który wyglądał na równie zszokowanego.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedział Gyl.

Stojący obok Adongo i Juno sprawiali wrażenie równie oszołomionych, próbując rozeznąć się w sytuacji.

Rubyn stanął przed nim.

- Tak, jesteśmy na „Kroku”. Musimy odpływać natychmiast - wyraźnie zaakcentował ostatnie słowo, a Locky, wciąż zbyt wstrząśnięty widokiem ciała Hereka, by cokolwiek powiedzieć, skinął tylko głową i wydał rozkazy gestami, których nauczył go ojciec. Był wdzięczny za doświadczoną, choć niewielką załogę, która natychmiast zareagowała na jego sygnały. Statek był już od wielu godzin gotów do wypłynięcia i zdawało się, że upłynęły zaledwie sekundy, kiedy odbili od nabrzeża tak samo cicho, jak wówczas, gdy przyплыли. Bogowie uśmiechnęli się do nich tej nocy i poprowadzili ku otwartym wodom. „Kruk”, potwierdzając swoją reputację, ciął fale niczym nóż, niosąc cenny ładunek w kierunku wybrzeży Tallinoru.

Cyrus potrząsnął głową, by odzyskać jasność myślenia, i spojrzał na króla.

- Herek nie żyje - oznajmił Gyl zdławionym głosem.

- Wiem. Jest tutaj? - Król skinął głową i odsunął się, ukazując ułożone na pokładzie ciało swojego lojalnego marszałka.

- Ach, Hereku - powiedział ze smutkiem Cyrus, podchodząc do przyjaciela. Ukląkł obok niego i dotknął jego twarzy.

- Dzielny Hereku. - Chwycił dłoń żołnierza i przyłożył ją do swojego serca, szepcząc specjalne słowa, które wojownicy wypowiadali nad ciałami poległych braci. Cyrus przesunął dłonią nad oczami mężczyzny, zamykając je, i poczuł obok siebie klękającego Rubyna. - Dziękuję - powiedział, odwracając się do swojego powiązanego. - Dziękuję za to, że zabrałeś go z nami.

33.

WEZWANIE KAMIENI

Z pomocą wiejących w korzystnym kierunku wiatrów „Kruk” pokonał odległość dzielącą ich od wybrzeża Tallinoru w rekordowym czasie. Zaledwie godziny dzieliły załogę od rzucenia cum w Caradoon. Od chwili wypłynięcia wszystkich ogarnął grobowy nastrój i niewiele rozmawiano. Śmierć Hereka głęboko zasmuciła Cyrusa i króla, którzy bardzo się do siebie zbliżyli, rozmawiając cicho na pokładzie w nocy, głównie o Lorysie. To dzięki byłemu marszałkowi Gyl poznał historię rządów swojego ojca i dowiedział się, jak wielkim przyjacielem i lojalnym wojownikiem Korony był Kyt Cyrus.

Nie mniej od nich cierpiał kapitan. Widok martwego marszałka Hereka bardzo dotknął Locky’ego i w niektórych momentach zdawał sobie sprawę, że prowadzi statek bardziej na pamięć niż świadomie. Wielokrotnie dziękował za pomoc załodze, która zaopiekowała się kapitanem i doprowadziła statek bezpiecznie do ojczystego portu.

Lauryn doszła do siebie, ale nie otrząsnęła się z traumy. Nie przestawała zasłaniać się przed Adongiem i Juno, i choć nie unikała ich i źle się do nich nie zwracała, oboje czuli wielki chłód, który bił od dziewczyny. Oboje paladynów cechowała jednak wielowiekowa mądrość i pomimo niepokoju rozumieli, że Lauryn przeszła przez coś, czego większość jej rówieśniczek nigdy by nie zniosła. Wiedzieli, że porozumiewała się z Rubynem przez prywatne łącze, i uznali to za dobry omen.

Dziełem Rubyna było nie tylko sprowadzenie czworga ludzi, lecz również ruchliwego, złotego szczeniaka, którego Lauryn natychmiast do siebie przygarnęła. Wyjaśniła, że jest to prezent. Czyn Rubyna pozwolił na przełamanie lodów w nowym związku między rodzeństwem. Choć z początku zachowywali się względem siebie dość nieśmiało, to nawet Cyrusa zdumiały częste wybuchy śmiechu Rubyna, będące reakcją na coś, co przekazywała mu dziewczyna. Było to o tyle zauważalne, że chłopak rzadko się śmiał tak szczerze.

Lauryn pojawiła się na pokładzie, osłonięta szalem przed ostrymi podmuchami wiatru. Pozwoliła objąć się Gyłowi.

- Teraz wierzysz już w nasze moce, prawda? - szepnęła.

- Na własne oczy ujrzałem efekty tej dziwnej magii. Jakże mógłbym w ciebie nie

wierzyć? - odparł, przyciskając usta do jej miękkich włosów.

- Musisz nam zaufać.

- Nam?

- Mojemu ojcu, matce, braciom...

- Lauryn...

Wzdrygnęła się.

- Wszystko w porządku. Po prostu przechodzi mnie dreszcz strachu, kiedy pomyślę o zagrożeniu, które dotyka moją rodzinę.

Przytulił ją mocniej, spoglądając w stronę zbliżających się doków Caradoon.

- Nigdy już nie pozwolę, by stała ci się jakakolwiek krzywda. Chcę poświęcić życie ochronie mojej królowej.

Odwróciła się, próbując się uśmiechnąć.

- Nie możesz mnie ochronić, mój królu. Nie przed nim.

- W takim razie umrę, próbując.

- W takim razie umrzesz - przyznała cicho. - On się zbliża, a do celu popycha go zło.

Słyszałam i czułam to zło. Wszyscy możemy zginąć.

Gyl nie znalazł żadnych słów pocieszenia. Jej rezygnacja była zbyt dotkliwa.

- W takim razie razem weźmiemy ostatni oddech, ukochana, ponieważ nie chcę żyć bez ciebie.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Nie. Nie pozwolę mu ciebie skrzywdzić. Tallinor cię potrzebuje.

Gyl ujrzał zapał w jej oczach i uwierzył w te słowa.

Cyrus widział, jak król i Lauryn patrzą na siebie, wymieniając ostatnie słowa. „Kruk” wkrótce przybijał do brzegu i rozpocząć miał się ostatni etap jego trwającej od stuleci podróży. Choć ogarniał go strach przed tym, co nadchodziło, rozpacz po utracie Hereka oraz niepokój o to, jak ochronić Rubyna przed szalonym bogiem, poczuł, że na myśl o tym, iż wkrótce ponownie znajdą się pośród drzew, wraca mu nadzieja.

Pozwolił nam odpłynąć, prawda? - powiedział, sadowiąc się obok Rubyna, który wciąż spoglądał w morze, podczas gdy wszyscy utkwili spojrzenia w Caradoon.

Rubyn pokiwał głową.

Dlaczego uważasz, że pozwolił nam uciec?

Myślę, że wręcz pomógł nam w ucieczce.

Ale dlaczego pomógł nam bezpiecznie dotrzeć w miejsce, które jest źródłem naszej siły? Z pewnością wie o Sercu Lasu.

Młodzieniec wzruszył ramionami.

Nie wiem, dlaczego... Może chce pokonać nas w miejscu, w którym czujemy się najmocniejsi, i w ten sposób uczynić swoje zwycięstwo jeszcze słodszy.

Wierzysz w to?

Nie.

Rubynie, proszę. Powiedz mi, co myślisz.

Młody mężczyzna westchnął.

Myślę, że on chce, abyśmy go zniszczyli. To dlatego pozwolił nam uciec do Serca Lasu, gdzie jesteście silni... gdzie czujemy się bezpieczniejsi.

Nie zasłonili dokładnie swojego łącza. Lauryn stanęła obok Rubyna.

Zgadza się. - Wzruszyła ramionami. - Przepraszam, że podsłuchiwałam. - Żaden z nich nie miał nic przeciwko, wróciła więc do tematu: - Orlac cierpi. Widziałam to. - Zawahała się, a mężczyźni zachowali milczenie, patrząc w morze, kiedy próbowała wziąć się w garść. - Kiedy Dorgryl zrobił swoje... i zostaliśmy połączeni... Czuję nienawiść i rozpacz Orlaca. Możemy to przeciwko niemu wykorzystać, ale musimy porozmawiać z ojcem.

Cyrus skinął głową.

Ostatnio, kiedy się łączyliśmy, wchodzili z Gothem w góry Rork'yel.

Kiedy to było? - zapytała.

Przedwczoraj.

W takim razie zrobił już, co trzeba.

Powinniśmy się z nim połączyć?

Pokręciła głową.

Jeśli to nie problem, to chciałabym zrobić mu niespodziankę, choć z drugiej strony czuję, że sam wkrótce się z nami skontaktuje.

Żadne z nich nie wiedziało, że kiedy toczyli tę prywatną rozmowę, Alyssa po raz ostatni była ostrożnie odbierana z rąk męża.

Dzieci nie miały jej już nigdy ujrzeć.

*

- Nie pójdziesz z nami? - zapytał delikatnie król młodego człowieka, który bezpiecznie dostarczył ich do Tallinoru.

Locky uklonił się nisko.

- Panie, muszę wrócić do domu i dopilnować wszystkich spraw. Są jeszcze inni, którymi muszę się zaopiekować i dopilnować, by dobrze im się działo - odparł, mając na myśli młode kobiety z tawerny. Wyprostował się i spojrzął królowi prosto w oczy. Na jego

twarzy pojawił się uśmiech. - Poza tym nie znam się na magii. Na nic się wam nie przydam.

- W tej kwestii sam dokonuję osądu - powiedział sucho Gyl. - Herek mówił, że chciałeś dołączyć do żołnierzy.

Oczy Locky'ego błysnęły, kiedy król wypowiedział te słowa.

- Tak, panie - przyznał, czerwieniąc się, choć odwaga go nie opuściła. - Zawsze miałem swoje ambicje.

Król uśmiechnął się.

- I jak wysoko teraz mierzą te ambicje?

Locky odchrząknął, przypominając sobie o Hereku i o tym, jak wiele dla niego znaczyło spotkanie z tym człowiekiem.

- Gdybym miał taką możliwość, panie, to chciałbym zostać marszałkiem.

Nie licząc uniesienia brwi, wyraz twarzy Gyla nie zmienił się. Wiedział doskonale, jak to jest, kiedy tak bardzo się o czymś marzy. Pamiętał, ile radości dała mu szansa ćwiczeń z Herekiem. Znał satysfakcję i przyjemność związaną z byciem pierwszym żołnierzem króla, swojego ojca... wspominał go ze smutkiem. Locky wciąż był na tyle młody, by nauczyć się żołnierskiego rzemiosła. Posiadanie kogoś takiego na statku - i to kogoś, kto miał przed sobą tyle lat - byłoby bardzo korzystne.

- Och, tak wysoko?

- Tak, panie. Czy to źle?

- Absolutnie nie. Dobrze, chłopcze, załatw swoje sprawy na północy i przyjedź do Tal. Wówczas porozmawiamy dokładniej o twojej przyszłości.

Locky nie ukrywał rozpierającej go dumy. Ciężar śmierci Erynii, Quista i Hereka - który tak bardzo ciążył mu - zdał się bardzo zmniejszyć i chłopak uśmiechnął się szeroko po raz pierwszy od wielu dni.

- Oczywiście, panie. Pospieszę się.

Król wyciągnął przed siebie rękę w tallinorskim stylu.

- Tallinor wiele ci zawdzięcza, Locklynie Gylby. Zawsze będziesz bardzo mile widziany na królewskim dworze. - Opuściwszy doki po pożegnaniu się z Lockym i jego załogą, wszyscy poczuli dziwną pustkę, na której krawędzi zaczął się strach. Król wysłał ludzi do Kyrakavii z rozkazami pozostawienia tam niewielkiego oddziału, a głównej grupie nakazał wracać do Tal i czekać na dalsze instrukcje. Ponownie przejmował pełne dowodzenie nad swoimi ludźmi... marszałek i król. - Co teraz? - zapytał w końcu Cyrusa.

Zanim żołnierz zdążył odpowiedzieć, poczuł znajomy chłód otwieranego łącza, podobnie jak Rubyn, Lauryn, Adongo i Juno. To była Solyana.

Gdzie jesteście? - Jej przekaz był krótki i nagły.

W Caradoon - odparł Rubyn.

Pospieszcie się. Skorzystajcie z drzew. Ojciec cię potrzebuje. Zamknęła łącze, nie pozwalając na dalszą dyskusję.

Gyl ujrzał dziwne wyrazy twarzy swoich towarzyszy i uznał, że coś jest nie tak.

- Co się stało? - zapytał, odwracając się do Lauryn.

- Chyba jakieś kłopoty - odparła z niepokojem w głosie. - Chodzi o naszego ojca.

Cyrus przejął dowodzenie, mając nadzieję, że król wybaczy mu tę zniewagę.

- Rubynie, możesz zabrać nas wszystkich? - Młody mężczyzna skinął głową. Cyrus spojrzał z powrotem na króla. - A więc ruszamy do Caremboche, panie.

- I co teraz? - zapytał zakłopotany Gyl.

- Najbardziej niezwykła podróż, jakiej kiedykolwiek doświadczyłeś w swoim królestwie, panie.

*

Dorgryl snuł plany. Był zły na Orlaca, który pograżył się w rozmyślaniach i oddalił od niego. Nigdy nie potrafił odczytać myśli bratanka, lecz instynkt podpowiadał mu, że Orlac żeglował teraz po niebezpiecznych wodach, na których przyjdzie mu się znaleźć. Nadszedł czas, by całkowicie go opanować. Musi ponownie przejąć swojego bratanka, zanim dotrą do Serca Lasu. Czuł głęboko w duszy, że Darganoth, Król Hostii, będzie tam na niego czekał, a on, Dorgryl, musi mieć pełną kontrolę nad mocami bratanka, by ponownie wkroczyć do krainy bogów i rozprawić się ze swoim słabym bratem.

Jak będziemy podróżować? - zapytał bratanka, który siedział pograżony w myślach na balkonie i patrzył na piękne, królewskie ogrody, gdzie tak często przechadzał się z Lauryn. - *Chyba nie ślimaczym tempem jakiejś starej łajby?*

Jego gospodarz pozostał irytująco cichy.

Powiedz mi. Jestem zaintrygowany - naciskał Dorgryl, próbując służalczą zamaskować irytację.

Powiem ci, kiedy będę już pewien, że dotarli na miejsce. Póki co, zostaw mnie w spokoju.

Dorgryl zamilkł, nie zamierzał jednak bynajmniej zostawić swojego bratanka w spokoju.

*

Rubyn zauważył, że jego cenny kamień, jego ukochany i jedyny osobisty przedmiot - który milczał od lat - zaczął gromadzić ciepło. Czuł to wyraźnie przez cienką kieszeń koszuli.

To nagle przebudzenie dodało mu otuchy, kiedy prowadził pozostałych od wielkiego, starego dębu do Serca Lasu.

Gyl był zbyt osłupiały, by w ogóle skomentować tę jedyną w swoim rodzaju metodę transportu. Król czuł zawroty głowy od działania magii oraz świadomości, że jeszcze kilka chwil wcześniej stali na skraju Wielkiego Lasu, przy odnodze celującej w kierunku Caremboche. Teraz znajdowali się w głębi Lasu, gdzie powietrze było chłodne, a słońce ledwie przebijało się przez gruby baldachim z liści. Lauryn przez cały czas ścisnęła go za rękę. „Zaufaj” - powtarzał sobie w kółko, przytaczając słowa matki. „Zaufaj magii”. Świadomość, że wkrótce ją zobaczy, napawała go ulgą. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo za nią tęsknił po tych wszystkich wydarzeniach, kiedy opuściła pospiesznie Tal w poszukiwaniu córki.

Na spotkanie wyszła im wielka, srebrna wilczyca.

Chodźcie - powiedziała krótko, odwróciła się i pobiegła.

Choć Gyl tego nie usłyszał, wyczuł u swoich towarzyszy strach. Spojrzał na Lauryn, która przyciskała do siebie Pelyssa.

Potrząsnęła szybko głową.

- Idziemy za nią - szepnęła, czując przyjemne ciepło. Był to kamień, którego tak zawzięcie chroniła przez cały czas swojego uwięzienia.

Solyana prowadziła ich w milczeniu, aż znaleźli się na znajomej polanie. Lauryn postawiła Pelyssa na ziemi i pobiegła do ojca. Przytulił ją mocno, choć nie pojawiły się żadne powitalne słowa, uśmiechy, czy nawet łzy radości. Uradowana faktem, że ojciec otoczył ją swoimi silnymi ramionami, nie zauważyła jego smutku. Nawet kiedy się odsunęła, nie miała czasu zastanowić się nad tym dziwnym powitaniem, ponieważ pojawił się Gidyon i przytulił ją mocno.

On również walczył ze łzami.

Czy... - zaczął mówić.

Gidyonie - szepnęła do niego. - *Co się dzieje?*

Chciała dowiedzieć się, dlaczego nie ma z nimi matki, lecz Gidyon znów mocno ją przytulił.

Niech ojciec to wszystko wyjaśni.

Kamień, który nosił w kieszonce na piersi, niespodziewanie rozgrzał się. Pomimo smutku przyjął to z wielką ulgą.

Cyrus szybko zorientował się, że zdarzyło się coś poważnego. Nietrudno było zauważyć - mimo radosnych pisków Lauryn, która wróciła do rodziny - że wszyscy są

dziwnie wstrzemięźliwi. Serce mu podskoczyło na widok komicznej pary, która wyłoniła się z innej części Lasu. Olbrzym i jego towarzysz krasnolud nie rozpoznali go. Oczywiście bardzo się teraz różnił. Ich oczy rozpromieniły się za to na widok Adonga. Kyt Cyrus i Juno poczuli się nagle jak obcy.

Otworzył łącze tylko z Torem, który wyglądał na całkowicie pozbawionego emocji.

Dziękuję, że sprowadziłeś ich z powrotem - powiedział Tor, zanim Cyrus zdążył cokolwiek powiedzieć.

Zawsze dotrzymuję obietnic. Powiedz mi, co się stało.

Zaczekaj - padła delikatnie wypowiedziana odpowiedź. - *Przywitaj się ze wszystkimi. To ważne dla paladynów.*

Pojawiły się Płomienie i ponownie rozległ się chór dźwięków.

Pojawił się Darmud Coril.

- Witajcie z powrotem, dzielne dusze paladynów - powiedział z wyraźnym zadowoleniem.

Jego słowa otworzyły we wszystkich jakiś zawór. Zdawało się, że wszyscy wstrzymywali oddechy, a jego pojawienie się pozwoliło im wypuścić powietrze z płuc. W jednej chwili dziesięcioro paladynów odnowiło swoją trwającą od wielu wieków przyjaźń. Pojawiły się uśmiechy, popłynęły łzy, zwłaszcza wówczas, gdy odkryto tożsamość Cyrusa i Juno.

Była to radosna scena, która bardzo ucieszyła Gyla. Widok Darmuda Corila wprowadził go w ogromne zdziwienie. Nie wyobrażał sobie, że kiedykolwiek coś takiego ujrzy. On, śmiertelnik, potrafił wyczuć pulsowanie potężnej magii, kiedy paladyni w końcu zjednoczyli się pod baldachimem Serca Lasu.

Gdzie była jego matka?

Tal bardzo chciał ją znów ujrzeć. Pochylił się nawet w stronę Torkyna Gynta, by o nią zapytać, lecz z jakiegoś powodu odsunął się. Coś w zachowaniu ciemnego, wysokiego mężczyzny spowodowało, że postanowił poczekać. Pewnie wkrótce sama się pokaże. Uznał, że pewnie zrywała kwiaty dla Lauryn, lub - co bardziej prawdopodobne - zioła na swoje wywary. Uśmiechnął się, widząc obejmujących się paladynów. Gyl poczuł nagle, że tak wiele ma jej do powiedzenia. Teraz, kiedy umarł ojciec, ona była wszystkim, co mu pozostało. Ona i Lauryn. „Cenne królowe Tallinoru” - pomyślał i się uśmiechnął. Zaczynał już pokonywać strach, który wszyscy wokół wciąż odczuwali. Wiedział, że Tallinor poradzi sobie z Orlakiem, a on ujrzy Lauryn na tronie przy swoim boku. Gyl nie potrafił powiedzieć dlaczego, ale obraz ten uformował się w jego świadomości dokładnie w tej samej chwili,

kiedy pojawił się Darmud Coril.

*

Tor obserwował wybuchy emocji podczas zjednoczenia paladynów. Stał nieruchomo, na uboczu, gdyż była to dla niego najlepsza metoda na opanowanie wewnętrznego chaosu... gdyż tylko tak potrafiłby opisać to, co czuje. Ponadto przez cały czas wzywało go coś naglącego. Nie był pewien, co to takiego, ale było potężne, trącało go, próbowało zwrócić na siebie jego uwagę. W jego głowie pojawiły się iskry Barw, jasne i oszałamiające. Przemówiły do niego, ale odsunął je od siebie.

Alyssa. Nie mógł znieść tej myśli. Serce powoli wykrwawi mu się na śmierć z powodu jej utraty, ale dopóki ma siły, musi skupić się na Orlacu. Później będzie czas na Alysę i wykrwawianie się... jeśli było jakiegokolwiek „później”. Pragnął poczuć tę samą radość, którą odczuwali paladyni, ale zamiast tego przepełniał go tylko smutek. To była jego wina, że wszystkie te wspaniałe dusze doznały tak wiele bólu i smutku. Stało się tak, ponieważ jego ojciec, Darganoth dał go światu, w którym wszyscy ci ludzie gotowi byli poświęcić swoje życia... po raz drugi.

Nieobecny wzrokiem zauważył złotego szczeniaka, który kręcił się koło nóg Gidyona, gdy ten przedstawił się Rubynowi. Tor źle się czuł z myślą, że zawiódł swoje dzieci. Dwaj bracia, którzy nigdy wcześniej się nie widzieli, mieli za zadanie w jednej chwili zbudować więź i zaufanie, które ich połączy. Kto wiedział, co ich czekało? Kto wiedział, co było ich ostatecznym celem? Stojąca w pobliżu Lauryn już zapłaciła wysoką cenę w jego imieniu. Chroniąc go, oddała najcenniejszą i najintymniejszą część siebie szaleńcowi.

Napłynął gniew. Nie może się mu teraz poddać. Jeszcze nie. Najpierw wszyscy muszą poznać przyczynę jego smutku.

Odezwał się po raz pierwszy.

- Mamy złe wieści. - Wśród paladynów zapadła cisza. Tor przemówił na głos, aby Gyl również mógł wszystko usłyszeć. Niepokoił się o króla. Alyssa była w końcu jego matką, choć to nie ona go urodziła. Sięgnął po rękę Lauryn. O nią również się bał. - Mój panie - powiedział, po czym odwrócił się ukłonił czcigodnie władcy Tallinoru.

Gyl był zdumiony zachowaniem Gynta. On sam w tym miejscu i tych okolicznościach porzucił wszelkie myśli o dworskim protokole. W odpowiedzi skinął krótko głową mężczyźnie, który skradł serce jego matki.

- Dziękuję. Czy mogę zapytać, gdzie jest jej wysokość? - Nie miał na celu zacieśniać swoich więzi z nią, lecz jak chodziło o matkę, był bezradny, była królową i żoną jego ojca, Lorysa. Oboje byli jego rodzicami. Nie zamierzał pozwolić na to, by jej nieobecność

pozostała niezauważona. Zgromadzeni przed nim ludzie poruszyli się nerwowo, usłyszawszy jego pytanie. Niezwykle błękitne oczy Torkyna Gynta wbijały się w niego.

- To o tym chcę właśnie powiedzieć, panie - przyznał Tor.

- Dobrze - odparł zmieszany Gyl. - Wezwij ją w takim razie. Bądźmy wszyscy razem. Wciąż się powtarza, że czas jest naszym wrogiem, a mimo to tracimy go tutaj na grzecznych rozmowach i wzruszających pojednaniach. Chyba musimy w końcu ustalić, co dalej?

Ze zdumieniem ujrzał, jak Gynt pokręcił głową.

- Nie, panie. Żadnych planów. On przyjdzie sam, a wtedy my zareagujemy.

Lauryn ponownie chwyciła króla za rękę i rzuciła spojrzenie Gidyonowi. Coś było nie tak z matką. Była o tym coraz bardziej przekonana, gdyż wiedziała, że nie byłoby takiego powodu, który miałby powstrzymać Alysę przed ujrzeniem ich wszystkich w bezpiecznym schronieniu Serca Lasu. Czuła palący jej skórę kamień i łomoczące w piersi serce. Co to były za złe wieści?

Oczy wszystkich zebranych spoczęły na Gyncie, który wziął uspokajający oddech. Przyleciał Clout i usiadł na pobliskiej gałęzi.

Bądź dzielny - szepnął ptak. - *Tak, jak ona.*

Tor założył ręce, wyrzucił z głowy wszystkie zbędne myśli i rozpoczął swoją przygnębiającą opowieść.

34.

PRZEZNACZENIE

Czekają na nas - powiedział niespodziewanie Orlac.

Skąd o tym wiesz?

Mam swoje sposoby.

Powiedz mi.

Nie. - Ponownie spojrzął oczami Pelyssa w stronę Lauryn, widząc jej wielki smutek.

A więc złe wieści. Usłyszała o odwadze swojej matki. Widział, że obok niej stoi wstrząśnięty i pobladły król. Kiedy wsłuchał się dobrze, słyszał gniew tallinorskiego władcy w reakcji na wieści, które właśnie mu przekazano. Dzięki złotemu szczeniakowi spostrzegł kolejną znajomą osobę, która stała obok Lauryn. Saxon. Kloek. Szósty.

Pelyss węszył w kręgu złożonym z ludzi i wilczycy. Zastanawiał się, czy to zwierzę to Clout, czy Solyana. Była to ostatnia para, której nie znał. Wcześniej przyjrzał się ósemce ludzi i z jakiegoś niewyjaśnionego powodu poczuł, że na ich widok szybciej bije mu serce. Stary Nanak, Strażnik, wspominał kiedyś, że między miłością i nienawiścią jest cienka linia. Orlac w swojej furii nigdy nie rozumiał takich sentymentów, teraz jednak zaczynał je poznawać. Wiedział, że Lauryn go nienawidzi, lecz może zarazem w jakiś sposób go kochała. I choć sam nienawidził paladynów - uwięzili go przecież na wiele stuleci - to również na swój sposób ich kochał.

Podziwiał ich za odwagę i upór, a szanował za to, że tak zdecydowanie szli na śmierć. Na końcu magii, którą dysponował, znali jedynie ból i rozpacz, a mimo to gotowi byli ponownie stawić mu czoła. Poczł swojego rodzaju uniesienie na myśl o ich poświęceniu sprawie i tych, których chronili. Tak, wierzył, że kocha ich za to poświęcenie. Zastanawiał się ze smutkiem, jak by to było, gdyby i jego ktoś kochał. Uznał, że pewnie nigdy się tego nie dowie.

Orlac zauważył, że Pelyss bał się wilczycy. Zastanawiał się nad tym, przyglądając się majestatycznemu sokołowi, który zawsze był w pobliżu. Skupił się, szukając przyczyn, dla których szczeniak mógł się bać. Z pewnością nie była to zwykła wilczyca. Wiedział, że kiedy odpowiednio długo nad tym pomyśli, znajdzie odpowiedź.

Na co czekamy? - syknął wuj.

Ciszej! - huknął Orlac. - Pozwól mi pomyśleć!

Miał rację. Znalazł odpowiedź. Solyana, Trzecia. Była magicznym zwierzęciem, które przez stulecia przybierało wiele form. Przypomniawszy sobie srebrnego konia i niedźwiedzia o księżycowej sierści. A teraz wilczyca. Młody pies nie lubił innego zwierzęcia, tak magicznego jak Solyana. To wyjaśniało wyraźną niechęć szczeniaka.

A więc Clout był sokołem. Kiedy i w jaki sposób do tego doszło, tego mógł się jedynie domyślać, przypomniał sobie mało urodziwą twarz mężczyzny z Rork'yel.

Sięgnął myślami dalej. Dziesięcioro. Nie stanowili dla niego zagrożenia kiedyś, nie stanowią go także i teraz. Dlaczego więc uważali, że zdołają go pokonać? Przypomniawszy sobie słowa Rubyna. Ponownie użył oczu zwierzęcia i spojrzawszy na młodego mężczyznę. Choć siedział on w pobliżu żołnierza, którego znał wcześniej jako Cyrusona, zdawał się odległy, milczący. Trójca. „Zniszczymy cię” - tak właśnie powiedział. W jaki sposób?

W końcu skupił swoją uwagę na Torkynie Gyncie. Swoim bracie. Człowieku, którego wysłano, by go zabił. Miał miłą twarz... smutną. Obaj wiedzieli, jak to jest utracić kobietę, którą się kocha. Brat różnił się jednak od niego wyglądem - on był złotowłosy, o fioletowych oczach, a Tor miał ciemne włosy i niesamowicie błękitne oczy. Również poczuł smutek. W innym życiu i okolicznościach mogliby być bliskimi sobie braćmi i przyjaciółmi. Mogłaby istnieć silna, braterska miłość. Tymczasem stali po dwóch stronach areny. Jeden musi zniszczyć drugiego, aby przeżyć. Pozostawało mu mieć nadzieję, że ojciec złoży im wizytę i zobaczy, do czego doprowadził.

Obok jego brata siedziała młodsza wersja Gynta. Dziwne uczucie. „Ach - pomyślał Orlac, intensywnie korzystając ze wzroku Pelyssa - oto i trzecie dziecko, starszy brat Lauryn”.

Wszyscy na miejscu. Czekają - nie wiedział nawet, że wypowiada te słowa w swojej świadomości.

Co? Czego tak wypatrujesz? Co widzisz? - dopytywał się Dorgryl, coraz bardziej rozdrażniony.

Ciszej teraz, wuju, jesteśmy blisko.

*

Pierwotny wstrząs ustąpił miejsca łzom, a kiedy i one się skończyły, Przyjaciele Serca Lasu usiedli w ponurej ciszy. Rzucona przez Solyanę propozycja posiłku nikogo nie skusiła i nikt nie podążył w stronę rozłożonego jedzenia. Wszyscy rozmawiali cicho między sobą, zastanawiając się, co mogło się zdarzyć. Każdy z nich w myślach pytał, co będzie sygnałem

do rozpoczęcia końcowej walki? Na to przecież wszyscy czekali? Orlac nadchodził - kiedy i jak, tego żadne z nich nie wiedziało - i wszyscy rozumieli, że zbliża się koniec tego wszystkiego. Do ostatecznej konfrontacji w Sercu Lasu przygotowywano się od stuleci. W tym czasie złamano wiele duchów, utracono i odzyskano wiele żyć. Zginie albo Orlac, albo oni. Nie było już odwrotu, nie było ucieczki.

Stopniowo poświęcili swoją uwagę Torowi. Wybranemu. Teraz on miał ich poprowadzić.

Tor spojrział na nich, wrywając się z zamyślenia. Już od jakiegoś czasu czuł, że jest bacznie obserwowany. Teraz, kiedy ujrzał na sobie spojrzenia wszystkich, złożył to na karb tego odczucia, ale mimo to pozostawało dziwne wrażenie, że „dotyka” go jeszcze ktoś inny. Nie mógł się go pozbyć.

Czujesz to? - zapytał Cloota.

Oczy? Tak. Dziwne. Co to takiego?

Nie wiem, ale wysłuchaj mnie teraz, bez zabawy w bohatera.

Co masz na myśli?

Dobrze wiesz, co mam na myśli. Chcę, żebyś przeżył, Cloot.

Nie twoim kosztem, synu. Zapominasz się. Jestem paladynem... a co więcej, jestem powiązany tylko z tobą. Prędeż umrę, niż pozwolę, by stała ci się krzywda.

Cloot, proszę, ja...

Cicho. Nie ma już o czym mówić. Nadeszła ta chwila. Teraz stawiamy czoło naszemu przeznaczeniu. Ja mam swoje, a ty swoje. Pójdźmy dzielnie w ich stronę. Ani życie, ani śmierć nie zmienią tego, jak kochałem cię przez te wszystkie lata i jak teraz cię kocham. Czuję twój smutek, czuję także i gniew. Nie pozwólmy, by jej śmierć poszła na marne. Nie pozwólmy, by nasza śmierć - jeśli to jest nam pisane - poszła na marne. Nie boję się.

W oczach Tora pojawiły się łzy. Szlachetność Cloota zawsze była taka silna i inspirująca.

Ja też się nie boję.

W takim razie poprowadź tych, którzy ślepo i wiernie za tobą pójda niezależnie od tego, co ich czeka. Nie marnuj ich cennej krwi na niezdecydowanie. Bądź szczery sam ze sobą, bo w samym sobie znajdziesz odpowiedź. Pamiętaj, Torze, jesteś Wybranym.

Tor rozejrzył się.

- Czy ktoś chce coś powiedzieć? Być może to ostatnia szansa na coś takiego.

Spojrzały na niego twarze wciąż dotknięte szokiem po śmierci Alyssy. Tor boleśnie odczuł pustkę, która na nich gościła. Wszyscy, z nim samym włącznie, robili wszystko, by do

tej chwili doprowadzić, a mimo to, kiedy się tutaj znaleźli, nikt nie wiedział, czego się od niego oczekuje, w jaki sposób skutecznie używać ma magii. Oczekiwali, że on im to pokaże. A on czuł się bezradny.

Wszyscy paladyni siedzieli nieruchomo jak posągi, jedynie pies Pelyss kręcił się wokół ich stóp. Wszyscy, z wyjątkiem Solyany. Tor aż do tej chwili nie zauważył, że wilczyca od kilku minut jest niespokojna. Obwąchiwała powietrze i kręciła się po zewnętrznej stronie kręgu, w którym bawił się Pelyss - kręgu utworzonym z paladynów i Trójcy. Z jej gardła wydobył się niski pomruk - z początku tak cichy, że ledwie słyszalny - który w końcu tak przybrał na sile, że wszyscy popatrzyli na wilczycę. Cofnęła wargi, ukazując długie, ostre zęby.

To jeszcze bardziej wszystkich zaniepokoiło, a siedzący w kręgu dwaj żołnierze odruchowo sięgnęli po miecze. Cyrus czuł podświadomie, że niczego to nie da, ale dotyk broni dodawał mu otuchy. Zauważył, że król przyniósł ze sobą łuk, który zabrał ze zbrojowni na „Kruku”. W leżącym nieopodal kołczanie spoczywały pięknie zdobione strzały. Uwielbiał strzelać z łuku. Kiedy był marszałkiem, nikt z wyjątkiem króla nie mógł mu w tym dorównać. Potrafił strzelić ptakowi w skrzydło z taką precyzją, że Lorys żartobliwie uznał go za odmienca i odmówił wspólnego strzelania. Pomimo strachu wywołanego zachowaniem Solyany zastanawiał się teraz, czy Gyl również dysponował takimi umiejętnościami. Obiecał sobie, że jeśli przeżyją ten dzień, koniecznie będzie musiał to sprawdzić.

Solyana nie robiła już tylko hałasu. Wbiła spojrzenie swoich dziwnych, żółtych ślepi w złoty szczeniaku, który radośnie brykał u ich stóp.

- Co się dzieje? - zapytał Tor. - Nadchodzi?

Nie - warknęła chłodnym tonem, jakiego nigdy wcześniej nie słyszeli. - *On już tutaj jest* - powiedziała i skoczyła w stronę Pelyssa, zaciskając potężne szczęki na jego karku. Pelyss pisnął przeraźliwie.

*

Orlac zatoczył się do tyłu, kiedy zakłęcie łączące go z Pelysem zostało zerwane.

Już czas - powiedział cicho, po czym po raz ostatni wciągnął do płuc olśniewający zapach cypryjańskich grodów i rzucił potężne zakłęcie.

Dorgryl, który został wzięty z zaskoczenia, poczuł, jak otaczające ich powietrze zaczyna skwierczeć. Wiedział, że pozostały mu zaledwie sekundy i zebrawszy w sobie wszystkie siły, zmusił czerwoną mgłę do rozprzestrzenienia się w gospodarzu. Orlac, który prowadził ich dzięki potężnej magii przenoszenia, poczuł nagle, że opuszczają go siły. Co więcej, w ogóle nie wiedział, co się stało, gdyż skupił całą swoją energię na przenoszeniu

ciała przez magiczne wymiary, które w ciągu kilku chwil miały przetransportować go z Cypryzji do Serca Lasu.

Nie mógł jednocześnie zwalczyć potężnego uderzenia Dorgryła oraz dotrzeć do celu. Musiał dokonać wyboru.

*

W Sercu Lasu zapanowała panika, kiedy Lauryn zaczęła krzyczeć w trosce o swojego psa. Potężna wilczyca wypuściła jednak zwierzaka zaraz po tym, jak tylko poczuła, że znikł duch boga, który korzystał z jego oczu i uszu.

Opuścił psa - oznajmiła cicho przez łącze.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Wieść ta wstrząsnęła nimi.

- Cisza! - krzyknął Cyrus, który pierwszy otrząsnął się z szoku. - Uformujcie koło plecami do środka.

- Bądź czujny - rzucił Saxon, którego nerwowość spowodowała, że wyrażał myśli na głos.

Zapanowała cisza. Stary strach związany z nadejściem Orlaca był wśród paladynów niemal namacalny. Było to bardzo znajome uczucie.

Sokół również go poczuł.

Bądźcie teraz silni - wyszeptał do swoich towarzyszy. - *Nasze zadanie zostało zakończone, paladyni. Teraz wszystko zależy od Trójcy i Tora... Musimy im pomóc w osiągnięciu tego, po co zostali tutaj wysłani. Utrzymujcie otwarte łącze, bez względu na wszystko* - powiedziawszy to, przeszedł na prywatne łącze z Torem: - *Nadszedł twój czas, synu.*

Tor nie zdążył odpowiedzieć. Poczuli to pierwszy.

Orlac nadchodzi - powiedział, patrząc powoli na wszystkich, jakby się żegnał. - *Dzielni paladyni, dziękuję wam* - zawołał. Spojrzał na każde z dzieci, które kochał. - *Trójco... Musicie zrobić to, co jest wam pisane. Nie wiem, co to takiego, ale wy dowiedziecie się we właściwym momencie. Zaufajcie sobie. Pomścicie swoją matkę.*

Tor poczuł znajome uderzenie lądującego mu na ramieniu Cloota. Gidyon, Lauryn i Rubyn ruszyli w swoją stronę. Dziewięcioro paladynów instynktownie ustawiło się w przypominającej strzałę formacji za jego plecami. Gyl stopił się z krzewami tuż za Lauryn, przygotowując miecz i łuk. Uratuje ją, będzie dla niej walczył, umrze za nią, jeśli będzie trzeba.

Drzewa wokół nich zaczęły drżeć, a miękki, słoneczny blask, który sączył się spomiędzy liści, zaczął mętnieć, otaczając zebranych pozornym mrokiem. Ziemia pod ich

stopami zatrzęsa się, jakby za chwilę miała się rozstać. Chwycili się za ręce i otworzyli umysły.

Niech nas Światłość poprowadzi - powiedział Cyrus.

Powietrze zaczęło wirować, porywając z ziemi piasek i liście, które opadły z drzew na skutek ich wielkiej rozpacz. Najpierw zamigotało bladym światłem, a po chwili nabrało złotej intensywności i zgromadzeni ujrzeli w nim kształt człowieka. Był wysoki i potężnie zbudowany... oraz całkowicie opętany szaleństwem. Oczy płonęły mu czerwonym blaskiem.

Dorgryl! - wrzasnęła Lauryn.

Otoczający ich hałas ucichł. Ziemia przestała się trząść, lecz drzewa w Sercu Lasu wciąż pojękiwały. Nie spodobała im się obecność bestii.

- Witaj, Wybrany i wszyscy pozostali - powiedział Dorgryl, uśmiechając się szeroko ustami Orlaca.

Tor zachował spokój.

- Nie będę z tobą rozmawiał - powiedział i zobaczył, jak gaśnie uśmiech na twarzy Orlaca.

- Nie będziesz rozmawiał? - W głębokim i nieprzyjemnym głosie pojawiła się gniewna nuta. - Czy ty w ogóle wiesz, kim ja jestem?

- Jesteś Dorgryl. Żalony towarzysz tragicznie upadłych bogów. Nie masz swojego miejsca wśród Hostii i nie masz swojego miejsca tutaj. Odejdź, bestio! - powiedział gniewnie Tor.

Zdenerwowanie go to mądra taktyka - przyznał Cloot w głowie Tora.

- Będę rozmawiał tylko z Orlakiem - naciskał Tor.

- Będziesz rozmawiał ze mną, głupcze, zanim zniszczę ciebie i twoich żalonych obrońców. Ach, Lauryn, moja droga, czy twoje siniaki już się wygoiły? Nie chciałem być aż tak brutalny, kiedy leżeliśmy razem.

Lauryn poczuła napływającą do ust żółć, lecz bracia tak mocno ścisnęli jej ręce, że nie mogła się poruszyć. Nikt jednak nie wziął pod uwagę Gyla, który usłyszawszy te słowa, wyskoczył z krzewów, wymachując mieczem. Łuk i pojedyncza strzała, którą trzymał nałożoną na cięciwie, upadły na ziemię, kiedy ruszył biegiem w stronę boga. Broń upadła u stóp Cyrusa.

Ręka Orlaca wykonała ruch i król Tallinoru pomknął nad ich głowami z taką siłą, że istniała niewielka szansa na ujście z życiem po uderzeniu w jeden z wielkich dębów, gdyby drzewo nie opuściło błyskawicznie swoich gałęzi, by go złapać. Gałęzie szybko przeniosły bezwładne ciało w górę, z dala od niebezpieczeństwa. Przeciwno Orlacowi był bezużyteczny,

za to niezwykle ważny dla przyjaciół.

Kiedy Lauryn rozplakała się, pomógł jej ciepły głos Rubyna.

Drzewa zapewnią mu bezpieczeństwo. Nie bój się o niego... tylko o nas.

Zgromadzeni skrzywili się, kiedy Tor zaczął szydzić. Dalsze rozwścieczanie wystarczająco już rozgniewanego boga zakrawało na szaleństwo. Mimo to nie przestawał, a oni postanowili mu zaufać.

- To wszystko, Dorgrylu? Tylko tyle potrafisz zrobić z całą tą mocą, którą dysponujesz? I to wobec śmiertelnika?

- Czas, abyś zginął, Gynt - oznajmił Dorgryl.

- Jestem gotów. Wszyscy jesteśmy gotowi, tchórze - krzyknął Tor. - Ale pozwól mi spojrzeć na brata. Pozwól mi na własne oczy zobaczyć tego bydlaka, w którym mieszkasz.

Wszyscy poczuli, jak Orlac wściekle próbuje odsunąć od siebie Dorgryla.

- To było całkiem bystre, Gynt, spróbować nas postawić przeciwko sobie - przyznał starszy bóg.

Tor zignorował Dorgryla.

- Słyszysz mnie, Orlac? Wyrzuć z siebie tego demona i staw mi czoło. A może chowasz się dlatego, że tak bardzo się mnie boisz?

- Czerwona mgła w oczach zmętniała i przez chwilę zaświeciło w nich coś nowego. - Widzę, że kulisz się za wujem. I wszystkie te stulecia walk kończą się czymś takim? Pozwolisz, by to on miał satysfakcję ze zniszczenia nas? Zmierzamy ku śmierci, wiedząc, że jesteś i pewnie zawsze byłeś zwykłym tchórzem.

Clout nie uważał już tego za zbyt mądre.

Torze...

Ciii. Popatrz.

Ciało złotego mężczyzny zaczęło dygotać. Twarz wykrzywiła się straszliwie, kiedy rozgorzała wewnętrzna bitwa. Paladyni i Trójca patrzyli z chorobliwą fascynacją, jak dwaj bogowie walczyli w jednym ciele. Z ust Orlaca wyrwał się nieprzyjemny, gardłowy dźwięk, lecz najprawdopodobniej wydał go z siebie walczący zaciekle Dorgryl.

Tor usłyszał przez łącze pełne strachu pytania paladynów.

Zaufajcie mi. Lys powiedziała mi kiedyś, że to arogancja Dorgryla zapewniła mu miejsce na Pustkowi. Ta sama arogancja ponownie doprowadzi go do zguby.

Nikt niczego nie rozumiał, lecz sił dodawała im wiara w Torkyna Gynta.

Co proponujesz? - zapytał prywatnie Clout.

Wyprosić go na zewnątrz.

Dokąd?

Do mnie.

Czy ty również postradałeś zmysły?

To jedyny sposób.

Dlaczego?

Jestem dość silny, by go pokonać.

Usłyszał cmoknięcie niezadowolonego Cloota, kiedy przed ich oczami wciąż trwała zacięta walka. Ciało Orlaca złane było potem, tak wiele wysiłku kosztowały go próby wyrzucenia z siebie Dorgryla. Przez chwilę zdawało się, że zaczyna zdobywać przewagę, gdyż oczy zabarwiły się na fioletowo.

A skąd ta pewność? - zapytał sokół.

Ponieważ jestem bystrzejszy od brata i...

I co, Tor? - Teraz Cloot już krzyczał w jego głowie.

I nie mam już nic do stracenia.

Nic poza dziećmi?

Nic poza dziećmi - przyznał Tor i dodał ze smutkiem: - I przyjaciółmi. - Sięgnął ręką i pogłaskał sokoła. - *Musisz mi zaufać.* - Ponownie spojrzął na brata. Otaczające ich drzewa trzeszczały i jęczały z przerażającą siłą.

- Witaj w Sercu Lasu, Orlacu - zawołał Tor, a złoty bóg spojrzął na niego pełnymi furii, fioletowymi oczami. Oddychał ciężko.

- Nie okażę ci więcej litości niż Dorgryl - powiedział Orlac swoim głosem.

- Nie interesuje mnie twoja litość.

Bóg skinął głową.

- Może zainteresuje cię wiadomość, że twoja Alyssa dzielnie zginęła. Zwabiła Xantię i Dorgryla, aby dać Lauryn czas na ucieczkę.

Tor zadrżał, usłyszawszy imię żony. Orlac wiedział, że go zranił.

Tor zacisnął zęby. Nie pozwoli, by jego opanowanie tak łatwo znikło. Wziął głęboki oddech.

- Dorgryl, wiem, że mnie słyszysz. Wiem, czego chcesz. Ja chcę jedynie zniszczyć mojego brata. Oddam ci swoje ciało, jeśli mi pomożesz.

W jego głowie otworzyło się łącze i odezwał nieprzyjemny głos.

Dlaczego?

Dysponujesz wiedzą. Dysponujesz siłą. Połącz te cechy z moimi, a razem go pokonamy. A potem moje ciało pozostanie do twojej dyspozycji.

Pytam ponownie: „Dlaczego?”.

Ponieważ i tak straciłem już to, co kochałem.

Ach, Alyssę. Była dzielna do samego końca.

Tor zrobił wszystko, by nie okazać rozpacz.

Wiem. Zwalczył chęć zadania kolejnego pytania. Powstrzymał cisnące się do ust słowa i uspokoił. Ujrzał, jak Orlac podnosi wysoko rękę, i natychmiast utworzył potężną zasłonę, aby ochronić wszystkich przed tym, co miało nastąpić.

Spróbował po raz ostatni.

Chodź do mnie, Dorgrylu. - Zrobił krok do przodu. - Otwieram się dla ciebie. Jestem bogiem, a więc tym, czego pragniesz, prawda? Mogę dać ci to, o co poprosisz, a w moim ciele będziesz wszechpotężny.

Drzewa zaczęły pomrukiwać z rozpacz, a po chwili pojawiły się Płomienie Firmamentu. Ich słodka zazwyczaj melodia teraz brzmiała nieharmonijnie i złowrogo. Zaczęły błagać Tora, by tego nie robił. Paladyni wzmocnili łącze, wiążąc się z sobą potężnie. Nie mieli pojęcia, co może się wydarzyć, wiedzieli jednak, że potrzebują połączonej siły, by to pokonać. Pelyss zaczął szczeekać, a troje dzieci z niepokojem zaczęło wołać ojca.

Wśród kakofonii dźwięków ludzie zamilkli, przykuci do swoich miejsc i z przerażeniem patrzyli, jak czerwona mgła odrywa się od ciała Orlaca i kołysze nad jego głową.

Jesteś gotów? - Clout zapytał Cyrusa przez prywatne łącze. W jego głosie panował niepokój.

Cyrus pochylił się i podniósł leżący u jego stóp łuk i założył strzałę.

Nie mogę tego zrobić.

Zrobisz! - rozkazał sokół. - *Być może jesteś Pierwszym. Ale ja jestem Pierwszym Paladynem Wybranego. Zrobisz dokładnie to, co mówię.*

Clout miał stanowczy i pełen złości głos. Cyrusowi nie podobał się jego plan. Skinął jednak głową, przestraszony tym, co miał zrobić.

Orlac zachwiał się, dysząc ciężko. Uczucie wolności od istoty, która w nim zamieszkiwała, było oszalamiające.

- Temperatura kamienia w kieszeni wyrwała Gidyona z odrętwienia.

Rubyn! Lauryn! Kamienie! Wzywają nas. Gdzie macie swoje kamienie?

Spojrzeni na niego ze zdumieniem, jakby nie byli pewni, czy wolno im oderwać wzrok od czerwonej mgły. Gidyon patrzył na nich tak intensywnie, że w końcu wykonali polecenie i wydobyli z kieszeni swoje kamienie.

Trzy matowe kamienie rozjarzyły się kolorami tęczy z taką siłą, że oślepiły ich całkowicie.

Kamienie Ordoltu zostały w końcu połączone, tym razem jednak znalazły się w rękach bogów. W tych dzieciach płynęła krew króla Hostii i Opiekunki. Dysponowały one siłą pozwalającą na kierowanie kamieniami.

Czerwona mgła zawahała się, wisząc w powietrzu. Dorgryl również wyczuł nową, niezwykłą moc, która pojawiła się w pobliżu, lecz to Orlac był najbardziej osłupiały.

Co teraz? - zapytała Lauryn. Barwy płonęły tak silnie, że słyszeli niemal ich buczenie.

Musimy skorzystać z mocy - odparł Gidyon. - *Ale nie wiem, czym ona jest.*

Pomyśl! - krzyknęła Lauryn.

To były jego kwiaty - odpowiedział im ojciec. - *Ty możesz nimi kierować.*

Spojrzeli na Orlaca, który zaczął sięgać po kamienie.

- *One są moje!*

Kwiaty! Należą do Polany! Kamienie mogą wezwać Polanę! - krzyknął niespodziewanie Rubyn.

Połączcie umysły - powiedział Gidyon i łącze nagle zmieniło się w coś znacznie bardziej intymnego. Odczuł to tak, jakby nagle stał się zarówno Rubynem, jak i Lauryn. Jego brat i siostra poczuli to samo.

Paladyni przestraszyli się, usłyszawszy nagle dziwny, pradawny język, którym zaczęło przemawiać tych troje dzieci. Trójca wypowiadała magiczne słowa, których nie używano od wielu stuleci.

Był to język nie z tego świata, lecz pradawna mowa bogów.

Wokół zaczęła zbierać się moc o takim natężeniu, którego żadne z nich nigdy nie doświadczyło. Płomienie Firmamentu przybrały na jasności, a ich setki zmieniły się w tysiące. Grały harmonijnie, lecz z zapalem, tworząc ogłuszający chór. Moc dalej gromadziła się i zaczęła skupiać się w pobliżu wielkiego dębu, stojącego za plecami Trójcy.

Cloot nie spuszczał oczu z czerwonej mgły, kiedy Tor ponownie zaoferował swoje ciało Dorgrylowi. Sokół wykorzystał okazję, kiedy mgła zawahała się na widok materializującego się Ordoltu zwanego Polaną.

Majestatyczny ptak wzbił się w powietrze i uderzając potężnymi skrzydłami, w mgnieniu oka pokonał odległość dzielącą go od mgły i pochwycił Dorgryla. Cloot wznosił się wyżej i wyżej, a jego ofiara wrzeszczała i walczyła zaciekle. Silne szpony Cloota trzymały jednak mocno. Słyszał krzyki przyjaciół w dole i dodający mu otuchy szept drzew.

Minął delikatną twarz Darmuda Corila, który uśmiechnął się uspokajająco i wyszeptał:

Leć dzielnie, mój cenny Cloot.

A ten wzbijał się coraz wyżej. Pochwycona istota szarpała się, lecz bezskutecznie. Udało mu się. W końcu znaleźli się odpowiednio daleko.

Teraz musisz we mnie wejść, bestio - powiedział Cloot. Wiedział, że Dorgryl nie ma wyboru. Musiał skorzystać z jego ciała.

Zgodnie z przewidywaniami Cloot poczuł, jak mgła migocze z wściekłości, a potem ogarnęło go przeraźliwe zimno, kiedy wchłonęło ją ciało ptaka.

*

Niektórzy upadli na kolana. Tor z niedowierzaniem patrzył przed siebie. Był tam Ordolt wezwany przez Trójkę, moc, której użyli na Kamieniach, oraz wypowiedziane w pradawnym języku słowa. Spojrzał na dzieci migoczące wśród fantastycznych kolorów, które emanowały z kul i pozwoliły powrócić Polanie i odebrać trzy wysuszone, magicznie utwardzone kwiaty, będące jej własnością.

W niego z kolei wpatrywały się dwie znajome postacie pośród wielu innych. Pamiętał je z wizji w snach, które pokazywała mu Lys.

Byli to Darganoth i Evagora. Rodzice Orlaca. Jego rodzice.

Orlac również był oczarowany. Znow stał na nogach i wpatrywał się w ciemnego, wysokiego mężczyznę na Polanie, który wyglądał jak jego brat, i piękną, złotowłosą kobietę stojącą u jego boku. Królewska para spojrzała na Cloota, który wszedł w strome nurkowanie.

Dopiero wówczas Tor zorientował się, że Cloot opuścił jego ramię i zrozumiał, co się stało. Darganoth spojrzał na Cyrusa i skinął głową. Tor zobaczył, że Cyrus trzyma łuk. Wiedział, jak doskonale żołnierz posługuje się tą bronią.

Nagle wszystko połączyło się w jedną całość.

- Nie! - zawołał. - *Cloot, nie!* - wrzasnął przez łącze.

Żegnaj, Torze - wyszeptał Cloot. - *Kochałem cię w moich żywotach, będę kochał cię po śmierci. Serce Lasu, proszę pokornie, byś przyjęło mnie po raz ostatni.*

Cloot nurkował stromo, a Dorgryl krzyczał wściekle w jego świadomości.

Cyrus wypuścił strzałę, która pomknęła w górę i przeszła pierś sokoła, zabijając mężczyznę, który był niegdyś Clootem z Rork'yeł. Pierwszy Paladyn Wybranego umarł, a bóg Dorgryl, uwięziony w martwym, spadającym ciele wył z rozpacz, kiedy drzewa Serca Lasu łapczywie sięgnęły po swoją zdobycz.

Ciało sokoła wciąż znajdowało się za wysoko, by Dorgryl mógł uciec do nowego gospodarza. W końcu uderzyli o ziemię, a kruche kości i pióra Cloota rozbiły się na miazgę. Najwyższe z drzew zabrało resztki ptaka i wchłonęło w siebie, zwracając go do Sanktuarium

Serca Lasu, a Dorgryla do mrocznego i odległego więzienia.

Żadna ze zgromadzonych tego dnia w Sercu Lasu osób nigdy nie miała zapomnieć wyrazu twarzy Torkyna Gynta, kiedy ujrzał odejście swojego powiązanego... swojego ukochanego Cloota. Czuł się osierocony. Alyssa i Cloot. W jego sercu pojawiła się zbyt duża dziura, a zapłacić ją można było wyłącznie gniewem. Odwrócił się w stronę Orlaca i pozwolił wszystkim Barwom wypłynąć. Nie myślał już racjonalnie.

Każdy z paladynów i Trójcy poczuł kolejne źródło potężnej mocy, kiedy Barwy Torkyna Gynta połączyły się w czysty, biały gniew pulsującej magii.

Darganoth skinął głową i szepnął coś z Polany do umysłu Tora.

Wykorzystaj swój gniew, synu. Zniszcz go. Pomożemy ci.

Paladyni utworzyli za plecami Tora szereg. Gidyon, Lauryn i Rubyn instynktownie zrozumieli, jaki mają w tym udział. Otworzyli się na Hostię.

- A więc zniszcz mnie - ryknął Orlac. - Spróbuj. Pokonam was wszystkich i opuszczę to miejsce, zmieniając je wcześniej w dymiącą ruinę. Wypuście swoją moc, ojcze, matko, bracie-morderco!

I tak też Darganoth uczynił. Używając Kamieni Ordoltu do zgromadzenia nie tylko swojej mocy, lecz całej mocy zgromadzonej przez Hostię na Polanie, rzucił przerażające zaklęcie Uspokojenia. Kiedy zaklęcie dotknęło Kamieni, kolory tęczy przybrały na intensywności, a Trójca wypuściła swoje połączone moce. Popłynęły one przez Kamienie, zmieniły w srebrzyste światło i dotknęły paladynów.

Przepluwając przez każdego z nich z osobna, wykorzystały moc każdego z paladynów, wielokrotnie zwiększając swoją siłę, i na końcu przepłynęły przez Tora. Zmieniły się w dziką, oszalamiającą biel i w efekcie powstała najczystsza magia bogów.

Przenosiła się ona tak szybko, że wydawała z siebie dźwięk.

Nagle wystrzeliła z palców Tora, oślepiająco biała wściekle uderzyła w pierś Orlaca. Ten próbował utrzymać się na nogach, lecz z taką siłą nigdy jeszcze nie miał do czynienia. Zaklęcie Uspokojenie odczuwał dotychczas w zupełnie inny sposób. Teraz zachwiał się i ugiął przed brutalną siłą, próbując kontratakować, lecz uderzała w niego fala za falą, aż w końcu jego własna moc zmieniła się w odrętwienie.

Lauryn rozplakała się, widząc, jak gwałtownie jest atakowany, i całkowicie podświadomie otworzyła łącze z ojcem.

Czy to musi się tak skończyć?

Usłyszała, jak ojciec jęknął. Wiedziała, jak nienawidził zabijać za pomocą swojej mocy.

Bliski śmierci Orlac zaczął widać się na ziemi.

Orlac nie zabił mojej matki ani Cloota - powiedziała. - Nie zgwałcił mnie. To twój brat. Czy nie możemy uratować jego duszy?

Coś w jej słowach trafiło we właściwy punkt. Tor zawahał się i białe światło zgasło. Orlac leżał bez ruchu.

- Torkyn! - zawołał z Polany Darganoth. - Dokończ to!

- Nie! - krzyknął Tor. - Dostyc śmierci. Dostyc zabijania.

Podszedł w miejsce, gdzie leżał jego brat. Paladyni odnowili swoje stare umiejętności, tworząc pole uwięzienia. Teraz żaden z braci nie mógł odejść bez aprobaty paladynów lub ich własnej śmierci.

Orlac. Tor ujrzał, że brat wciąż oddycha, a to oznaczało, że wciąż miał szanse.

Przyszedłeś się nacieszyć sukcesem? - wyszeptał Orlac.

Tor pokręcił głową.

Zaufasz mi?

Po co?

Abym mógł cię ocalić.

Pomimo bólu bóg roześmiał się ponuro.

Ty? Ocalić mnie? - Tor nie odezwał się. Wszyscy wstrzymali oddechy. Orlac zakaszlał słabo. - *Co masz na myśli?*

Abyś odszedł... tam, skąd przyszedłeś. Do Ordoltu.

Orlac odpowiedział po dłuższej przerwie.

Czy zostanę tam przyjęty?

Możliwe, jeśli zwrócimy kwiaty, których szuka. Pozwolisz mi spróbować?

Dlaczego chcesz to zrobić... po tym całym cierpieniu?

Aby to cierpienie zakończyć. - Tor przykucnął i wsunął dłonie pod brata. - *Mogę?*

Orlac skinął głową i skrzywił się, kiedy Tor wziął go na ręce. Był słabszy, niż się wydawało.

Bracie - rzekł cicho Orlac.

Tak?

Chyba nie uda mi się dotrzeć na Polanę.

Spróbuj, proszę.

Obawiam się, że wzywa mnie Tallinor. Cóż za ironia - powiedział Orlac. Na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech, a chwilę później zaczęła się ona rozluźniać.

Orlac! Zabierz moją siłę.

Tor otworzył się i ujrzał przerażenie na twarzach zebranych, którzy uznali to za nowe niebezpieczeństwo. Orlac niczego więcej nie potrzebował, by zniszczyć Tora.

Ufasz... - Orlac był tak słaby, że nie mógł nawet dokończyć pytania.

Tor spojrział na mętne oczy Orlaca i skinął głową.

Weź, co trzeba. Jesteśmy braćmi.

I Orlac wziął, co trzeba. Siłę Tora.

Paladyni rozdzielili się, zdejmując zakłęcie uwięzienia na rozkaz Cyrusa, i patrzyli, jak Tor powoli niesie brata w stronę zdumionej tym wszystkim Hostii.

Zatrzymał się przed Ordoltem, skąd obserwował go Darganoth. Tor zobaczył, jak sam mógłby wyglądać, kiedy będzie starszy. To była dziwna myśl. Nie planował przecież przeżyć tego dnia bez Alyssy i Cloota.

- Zabierzcie go z powrotem - poprosił.

Darganoth pokręcił ze smutkiem głową.

- Nie jestem pewien, czy możemy, synu.

Za królem Hostii pojawiła się kolejna znajoma osoba. Lys. Uśmiechnęła się, a w uśmiechu tym Tor ujrzał tak wiele z Alyssy, że serce zaczęło mu krwawić. Niech będzie. Przywitał się ze śmiercią.

Ukloniła się Darganowskiemu.

- Mój królu. Tor ma rację. Zwróć kwiaty do Ordoltu. Być może uda się nam trafić na jego dobry nastrój, panie... proszę.

Czekali.

- Dobrze - powiedział w końcu król. - Możemy spróbować. Poproś moje wnuki, żeby złożyły ofertę Polanie.

Rubyn spojrział na brata i siostrę.

- Ja to zrobię. - Chwycił wciąż jaśniejące światłem kamienie. Podszedł w miejsce, gdzie znajdowało się lekkie rozdarcie, zakładając, że to rysa zrobiona przez ścierwojady, które niegdyś porwały boskie niemowlę. Uklonił się z powagą temu magicznemu miejscu. - Ordolcie, wybaczone, że przetrzymywaliśmy trzy przedmioty, które są tak cenne i należą do ciebie. Zostały one nieświadomie zabrane przez dziecko. Czy możemy je zwrócić?

Niezwykła scena zamigotała jasno i choć nikt nie wiedział, co to oznacza, Rubyn wziął oddech i uznał to za odpowiedź, której oczekiwali. Wsunął rękę w otwór, czując ciepło miejsca, które znajdowało się po drugiej stronie. Położył delikatnie kamienie na miękkiej, bujnej trawie porastającej Ordolt, ostrożnie wysunął dłoń i ponownie się uklonił. Patrzyli, jak kamienie zostają wchłonięte w ziemię i tuż przed ich oczami niespodziewanie wykwitły trzy

niezwykle piękne kwiaty. Ordolt tym razem błysnął i równie szybko powrócił do normalnego blasku.

Tym razem Tor postanowił przekazać prośbę.

- Ordolcie... Czy możemy zwrócić kogoś, kto został ci odebrany dawno temu? On jest niewinny. Należy do twoich pięknych ogrodów i lasów. Zaznał wiele smutku. Sprawisz mu wielką radość, zgadzając się na to. Należy do ciebie. - Ordolt nie odpowiedział tym razem. Tor spojrzął na matkę. Niczego do niej nie czuł, ale żałował, że jej nie zna. Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Spróbuję - powiedział, ruszając do przodu. - Mam nadzieję, że to nie spowoduje katastrofy w Tallinorze.

Matka pokręciła łagodnie głową.

- Nie, synu. To bezpieczne, ponieważ to zwrot.

Skinął głową i spojrzął na Orlaca.

- Żegnaj, bracie - powiedział cicho.

Orlac był wyczerpany, pozostawał przy życiu wyłącznie dzięki sile brata.

- Przykro mi z powodu Cloota. Ja także go lubiłem. - Uśmiechnęli się do siebie ze smutkiem. - *Niech cię Światłość poprowadzi, Torze* - powiedział prywatnie. - *Powiedz Lauryn... Nie, niczego jej nie mów. Poproś ją, żeby zaopiekowała się Pelyssem.*

Tor spojrzął na swoich rodziców.

- Przekazuję wam Orlaca, Księcia Bogów.

Tor pochylił się, by pocałować Aeryn w czoło, a kiedy przesunął brata przez lśniącą, zbudowaną z czystej magii granicę Ordoltu, ujrzał, że trzyma na rękach śpiące niemowlę.

Wstrząsnęło to wszystkimi, z Hostią włącznie. Dla Lys był to znak, którego potrzebowała, o który się modliła. Mimo swojego smutku uznała, że wszystko jednak może skończyć się dobrze dla dwojga ludzi.

- Tor, zaczekaj! - zawołała. - Ty też przejdź! Ordolt cię przyjmie!

Tor był oszołomiony. Zatrzymał się, rozważając jej propozycję.

- Wypełniłeś już wszystko co trzeba w Tallinorze - naciskała. - Twoja rola się już zakończyła. - W głosie Lys słychać było prośbę.

Rozejrzał się i popatrzył na znajome twarze paladynów. Saxon skinął głową. Lepiej niż wszyscy pozostali rozumiał poczucie odosobnienia Tora. On również utracił Alysę i bliskiego przyjaciela, Cloota.

Idź, chłopcze - powiedział Cyrus. - *Nie wahaj się.*

Tor spojrzął w kierunku dzieci. Lauryn kiwała głową, płacząc.

Odszukaj tam szczęście. Zaczynaj od nowa.

Przyciągnął do siebie całą trójkę.

Pozwolicie na to?

Wszyscy troje pokiwali głowami.

Wystarczająco dużo już zrobiłeś - oświadczył Gidyon. Miał mokre od łez oczy.

Ale to Rubyn dał mu odpowiedź, której potrzebował. Było to pocieszenie, które tak pragnął usłyszeć.

Może ją tam odnajdziesz, ojcze.

Wy troje pewnie nie zechcecie mi towarzyszyć? - zapytał Tor.

Pokręcili głowami. Doskonale to rozumiał, mieli swoje powody, by zostać w Tallinorze.

Tor wiedział, że nie może dłużej zwlekać. Lys poganiała go, by przeszedł na drugą stronę. Jeszcze chwila, a niesforny Ordolt mógłby go odrzucić. Nie chciał przedłużyć tego emocjonalnego pożegnania, ucałował więc swoje dzieci i uśmiechem podziękował przyjacielom paladynom.

- Niech was Światłość prowadzi - powiedział i wkroczył w migoczący byt. Po drugiej stronie stał się noworodkiem. Powrócił dokładnie tak jak w chwili, kiedy zabrano go, by uratował Tallinor.

Hostia rozplakała się ze wzruszenia, kiedy odzyskała ich obu.

A Serce Lasu przepelniła radość.

EPILOG

- I w żaden sposób nie uda się nam przekonać cię, abyś pozostał na naszych brzegach?

- zapytał król Tallinoru.

Kyt Cyrus pokręcił głową.

- Rubyn i ja mamy niedokończone sprawy w Cypryzji, wasza wysokość. Wrócimy jednak wiosną na ślub. - Ukłonił się królowi. - Być może uda nam się jeszcze bardziej zacieśnić więzi między dwoma królestwami?

Gyl uśmiechnął się. Ojciec dobrze zrobił, wybierając Kyta Cyrusa na stanowisko marszałka. Teraz Tallinor zyska potężnego sojusznika w Cypryzji. Żołnierz odwrócił się i podszedł do Lauryn, która stała ze swoimi braćmi.

Uśmiechnęła się ciepło do starego żołnierza.

- Zaopiekuj się moim bratem, Cyrusie. Przywieź go na mój ślub.

- Wygląda na to, że dzieci Gynta mają swoje sposoby na władców - rzucił, ignorując spojrzenie Rubyna. - Kto wie, może twój brat przyjedzie z nową żoną - zaryzykował. - A ty, Gidyonie, dokąd się wybierasz? - Cyrus uznał, że musi zmienić temat.

- Z powrotem do Brittelbury.

- Ach tak, tam na Północy. Masz tam jakieś sprawy do załatwienia?

Mężczyzna, który tak bardzo przypominał mu Torkyna Gynta, wzruszył ramionami w sposób, w jaki zwykł czynić to jego ojciec w tym samym wieku. Cyrus poczuł ukłucie w sercu.

- Nie skończone, podobnie jak twoje w Cypryzji - odparł Gidyon z szelmowskim uśmiechem. Odwrócił się do swoich towarzyszy. - Themesius i Figgis wracają ze mną. Później planuję udać się w góry Rork'yel. Są tam ludzie, którym złożyłem obietnicę.

Przyszedł Saxon. Jedyne on nie dzielił się radością, która ogarnęła Przyjaciół Serca Lasu podczas tych pożegnań.

- Sax. Ruszysz z nami w drogę? - zapytał Gidyon.

- No cóż, dołączyłbym do was, gdyby wasza przebiegła siostrzyczka i jej bystry, przysły mąż nie przekonali mnie, żebym wrócił do Tal i pomógł pewnemu młodemu człowiekowi.

Locky'emu? - zapytał Rubyn.

- Tak. - Saxon pokiwał głową. - Chyba mu to jestem winien. - A po chwili dodał smutno: - Pewnie zajmę się nauczaniem go kilku sztuczek, a potem się zastanowię, co dalej.

Cyrus mruknął z aprobatą.

- A reszta? - zapytał, odwróciwszy się do pozostałych przyjaciół, zajętych pożegnaniami.

- Adongo wraca na cypryjskie wyspy, gdzie żyją Morukowie. Sallementro wraca oczywiście do Tal. Pewnie myśli już nad weselną balladą. - Wszyscy się uśmiechnęli. - Czy to prawda, Lauryn, że Juno idzie z tobą?

Dziewczyna skinęła głową.

- Poprosiłam ją o to. Jeszcze się zastanawia, ale pewnie się zgodzi.

- Zostają więc nasi mieszkańcy Serca Lasu - zauważył Saxon. - Nie wydaje mi się, żeby Arabella i Solyana kiedykolwiek opuściły to miejsce. Ja sam nie wiem jeszcze, gdzie skończę. Może tam, gdzie się urodziłem, na południowych wyspach. Jeszcze jednak za wcześnie, rany nie zagoiły się.

Słuchający pokiwali z powagą głowami. Wiedzieli, kogo miał na myśli.

- Ojciec odmówił jej pożegnania - wyrzucił z siebie nagle Gidyon. Spojrzeli na niego z mieszanką zmieszania i żalu.

- Kiedy matka umarła i Darmud Coril chciał zabrać ją ku drzewom, wszyscy pożegnaliśmy się, pocałowaliśmy ją. - Wzruszył ramionami, przypominając sobie moment pocałunku bladego, zimnego policzka. - Ale ojciec odmówił. Powiedział, że kiedyś spotka się z nią ponownie... w Światłości. Chyba miał na myśli inne życie.

- I tak pewnie się stanie - uznał Cyrus, potwierdzając nadzieje wszystkich.

*

Mały chłopiec zataczał szaleńcze kręgi wokół swojego brata, niemowlęcia, leżącego w pięknie wyplecionym koszu. Ich matka uśmiechała się promiennie, jak nigdy od wielu stuleci. Nie były to zwyczajne dzieci, lecz księżęta Hostii. Najstarszy, następca tronu, był wesołym dzieckiem o złotych włosach i dziwnych, fioletowych oczach pełnych radości. Jego brat był ciemniejszy. Gęsta czupryna czarnych, puszystych włosów powiedziała rodzicom, że będzie podobny do ojca, a jeśli jego ciemne oczy kiedykolwiek zmienią barwę na jasnoniebieskie, na co się zapowiadało, to będzie bardzo podobny do Darganoha, króla Hostii.

Kiedy Aeryn bawiła się, śpiewając starą pieśń swojemu braciszкови, Evagora śmiała się z dwiema innymi kobietami.

- Wszystko potoczyło się lepiej, niż mogliśmy to sobie wyobrazić - przyznała swojej najstarszej i najdroższej przyjaciółce.

Lys chwyciła królową za rękę i uśmiechnęła się. Wciąż nie mogła uwierzyć w to wszystko, co widziała.

- Dziękuję za to, że pozwoliłaś mi ją przyprowadzić.

Oczy Evagory natychmiast wypełniły się łzami, lecz głos pozostał opanowany.

- Zbyt wiele wycierpieli. Są niewinni. Kiedy przyszedł do nas ze swoim planem, natychmiast wiedziałam, że jeśli ktokolwiek może go wypełnić, to tylko ty. To było niezwykle posunięcie, sprowadzić ją z Pustkowia.

- Zaryzykowałam, wasza wysokość. Uznałam, że jeśli zmuszę jej ducha, by uwolnił się jeszcze, kiedy oddychała, to będę mogła ją ocalić, sprowadzić tego ducha.

- A wiedziałaś o tym, że Tor zwróci Aeryn?

Lys pokręciła głową.

- Nie, wasza wysokość. To mi nawet nie przeszło przez myśl. Sam to wymyślił.

Królowa spostrzegła, że jej druga przyjaciółka sięga dłonią, by pogłaskać ciepłą skórę niemowlęcia.

- Mogę go wziąć na ręce? - zapytała.

- Oczywiście, moja droga - odparła królowa.

- Jak sądzisz, przypomni sobie?

- Nie, moje dziecko. Ale to bez znaczenia - odparła delikatnie jej matka. - Nie ma wątpliwości, że kiedy dorośnie, zakocha się w tobie od nowa - dodała Lys.

Alyssa uśmiechnęła się i przytuliła mocno chłopczyka.

Nie ma problemu.

Zaczeka.